



*Roman Jakobson*  
**w poszukiwaniu  
istoty języka 1**



*Jakobson  
w poszukiwaniu  
istoty języka*

*biblioteka myśli współczesnej*



*Roman Jakobson*  
**w poszukiwaniu  
istoty języka**  
**1**

*Wybór pism*

*Wybór  
redakcja naukowa  
i wstęp  
Maria Renata Mayenowa*

*Państwowy Instytut Wydawniczy  
Warszawa 1989*

**Bibliografię opracowała  
ALICJA SZAŁAGAN**

**Redaktor PIW  
EWA SULIMA-KOTARSKA**

**Okładkę i strony tytułowe projektował  
MACIEJ URBANIEC**

© Copyright for this edition by  
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989

**ISBN 83-06-01545-2**

*Linguista sum et nihil linguistici a me alienum esse puto.*

Roman Jakobson

Jestem rosyjski filolog. Kropka. (Odpowiedź Jakobsona na pytanie przeprowadzającego wywiad dziennikarza, kim — wobec wielości podejmowanych przezeń tematów — jest właściwie Jakobson)

Wybór rozpraw Romana Jakobsona, który tu proponujemy czytelnikowi, adresowany jest nie tylko do zainteresowanych problematyką konkretnych dziedzin, takich jak językoznawstwo, poetyka lub inne dyscypliny zajmujące się sztuką, lecz do każdego, kto interesuje się opisem i interpretacją wszelkich fenomenów kultury. Twórczość uczonego, która często zwracała uwagę swą tematyczną różnorodnością, w istocie swojej była skupiona wokół zagadnień języka. Od pierwszej rozprawy opublikowanej w 1916 roku (Jakobson, 1916)\* do ostatniej, przekazanej przez niego do druku w 1982 roku, twórczość jego uderza głęboką jednolitością przedmiotu i sposobu myślenia o nim. Przedmiotem tym jest język, sposobem myślenia o nim jest takie myślenie, jakie wykształcił strukturalizm w swojej najszerszej postaci, charakterystycznej raczej dla wschodniej i środkowej Europy.<sup>1</sup> Etykietą struktu-

---

\* Zob. *Bibliografia...* na końcu książki. Zapis w nawiasie odsyła do nazwiska autora i daty publikacji; czasem po dwukropku podajemy numer tomu, rozdziału lub części (cyfrą rzymską) i numer strony (cyfrą arabską) — przyp. red.

<sup>1</sup> Szereg nazwisk ważnych dla kształtowania się poglądów naukowych Jakobsona zaczyna się nazwiskiem J. Baudouina de Courtenay i bliskich mu uczniów, M. Kruszewskiego, L. W. Szczerby, E. D. Poliwanowa. Dalszy istotny etap kryształizacji poglądów to etap Praskiego Koła i współpraca szczególnie bliska z N. S. Trubieckim. Ale szerokość rozumienia problematyki, otwartość na podniety płynące z całego świata, nowatorstwo i, by tak rzec, zasadnicza interdyscyplinarność wydają się tyleż rezultatem osobistego talentu uczonego, co atmosfery rodzimego środowiska, w którym upływały jego uniwersyteckie lata. Czytelnika, który chciałby bliżej poznać,

ralnego językoznawstwa obejmuje się szkoły różniące się między sobą często w zasadniczych punktach. Polemiki ze strukturalizmem językoznawczym, nawet bliższe naszym czasom, najlepiej może pokazywać, jak istotne mogą być różnice między poszczególnymi szkołami strukturalnego językoznawstwa.<sup>2</sup>

Proponując tym, którzy interesują się którąkolwiek z dziedzin humanistyki, przemyślenie spuścizny Romana Jakobsona, czynimy to w przekonaniu o ogromnej i trwałej inspirującej sile zaprezentowanego myślenia naukowego i licznych konkretnych zdobyczach, przekraczających granice jego macierzystej dyscypliny.

Przekonanie, że poprzez język można spojrzeć na świat fenomenów kultury, jest żywe co najmniej od schyłku XVIII wieku i dziś szeroko rozpowszechnione. Nie wchodząc głębiej w zagadnienia tyleż podstawowe, co nie do końca wyjaśnione, odwołujemy się do myśli, że repertuar i charakter społecznych systemów komunikacyjnych — w tym na pierwszym miejscu języka — nie tylko odbija systemy wartości wyznawane w danej społecznej wspólnoty, ale je także przechowuje, do pewnego stopnia „narzuca”. Drugą część wpisanej tu formuły byłaby najstarszą postacią tezy Sapira-Whorfa. Systemy komunikacyjne, różne systemy znakowe stają się źródłem często niezamierzonej, a zatem rozumianej jako obiektywna, informacji o wartościach wyznawanych w danej wspólnoty. Jeśli zaś prawdą jest, jak twierdził Sapir, że właściwości kodu stanowią „formę myśli”, ich rola w zachowaniu wartości jest ogromna.

---

co w świadomości uczonego już u schyłku życia pozostało jako najważniejsze w jego intelektualnej biografii, odsyłamy do *Dialogów* K. Pomorskiej i R. Jakobsona (wyd. francuskie 1980: V, 39 i n.). Jest rzeczą oczywistą, że nazwisko Ferdynanda de Saussure'a nie może być pominięte jako ważny punkt odniesienia w krystalizacji poglądów uczonego. *Kurs językoznawstwa ogólnego* znalazł się w ręku Jakobsona w latach 1917—1919, przywieziony przez S. Karcewskiego, stale mieszkającego w Szwajcarii, który w czasie pobytu w Moskwie „zapalił pokolenie młodych lingwistów” do tego dzieła.

<sup>2</sup> By przekonać się, jak różne mogą być, niewątpliwie skądinąd strukturalistyczne, szkoły językoznawcze, wystarczy przeczytać P. Ricouera (1985) i porównać jego wykład z wykładem Jakobsona.

W tomie rozważań i wspomnień o uczonym, *A Tribute to Roman Jakobson 1896—1982*, wydany po jego śmierci (Mouton 1983), Sir Edmund Leach reprezentujący antropologię społeczną pisał: „Chcę tu powiedzieć, że nawet jeśli filiacje są niebezpośrednie, wszyscy moi koledzy z antropologii społecznej są w głębokim sensie dłużnikami Romana Jakobsona i mój udział tu powinien być rozumiany jako wyraz ich szacunku.” I w dalszym ciągu: „Chociaż językoznawstwo stało na pewno w centrum zainteresowań Romana i chociaż sądził on, że niektóre najbardziej podstawowe charakterystyki języka mówionego nie istnieją w ramach innej komunikacji, nigdy nie starał się ustanowić bezwzględnej granicy między językoznawstwem właściwym a mniej rygorystycznymi formami semiotyki. To dlatego językoznawstwo Jakobsona dało tak potężny bodziec dziedzinom takim jak moja własna.”

Motywacja roli języka jako „systemu modelującego” rośnie i wzbogaca się niepomiaralnie, jeśli się spojrzy na język nie jako na monolityczny kod, lecz jako na system systemów, historycznie zmienny i hierarchicznie zorganizowany. Zacytujmy dosyć przypadkowo przez nas wybraną wypowiedź socjologa B. Bernsteina, która wnosi motyw ograniczający rolę języka do specyficznych reguł *parole*. Punktem odniesienia jest Chomsky z 1965 roku (mógłby być i de Saussure): „Przed wszystkim chciałbym wyjaśnić, co mnie nie interesuje. Chomsky (1965) ostro rozgranicza badanie systemu reguł języka i badanie społecznych praw, które determinują ich kontekstualne użycie. Oczywiście, wiele się zyskuje pod względem rygoru i siły wyjaśniającej przez rozerwanie związku między formalnymi cechami gramatyki a znaczeniami, które się realizują w użyciu. Ale jeśli mamy badać mowę, *la parole*, jesteśmy nieuchronnie wciągnięci w badanie innego raczej systemu reguł; jesteśmy wciągnięci w badanie reguł, formalnych i nieformalnych, rządzących opcjami dokonywanymi przez nas w różnych sytuacjach, w których się znajdujemy. Ten drugi system reguł jest systemem kultury. Powstaje natychmiast pytanie o stosunek między systemem reguł a systemem kultury. Oczywiście, specyficzne językowe systemy językowych reguł są

częścią systemu kultury..." (Bernstein, 1982 : 161). Łatwo pokazać, że Bernsteinowi nie idzie o badanie mowy jednostkowej (*parole*)<sup>3</sup> w sensie, jaki jej nadał de Saussure, że idzie tu o funkcjonujące w danym języku, w danym przekroju jego ogólnego kodu, subkody. Zresztą wypadnie jeszcze o tym mówić obszerniej.

Tezę o niemonolitycznym charakterze języka, o języku jako systemie systemów, powtarzał Roman Jakobson wielokrotnie. Teza ta została też zapisana w ostrej polemicznej formie w 1979 roku: „Być może pod wpływem większego ujednoczenia właściwego kodowi języka pisanego idea ściśle monolitycznego kodu języka czasem opanowuje teoretyków i kusi ich wiarą w dziecinny mit doskonale niezmiennej wspólnoty językowej z jednakowo kompetentnymi mówiącymi i słuchaczami, kusi zastosowanie tej nierealistycznej idei w konkretnych operacjach. Tymczasem «realne indywidua panują nad różnorodnymi, związanymi ze sobą systemami językowymi», różnorodne style mowy używane są w różnych sytuacjach społecznych (jak to krótko odnotowali Chomsky i Walker, 1976): «Jednostki należące do tej samej wspólnoty językowej mogą różnić się pod tymi względami i wspólnoty językowe mogą znacznie różnić się systemami w obrębie tego, co popularnie nazywa się jednym językiem» (s. 21). A zatem każdy faktyczny stan języka ostro kontrastuje z założeniem gramatyki «jednolicie reprezentowanej jako jedyny inwariantny system w umyśle każdego mówiącego po angielsku»" (Jakobson, Waugh, 1979 : 73 i n.). Realistyczność i szerokość poglądów Romana Jakobsona do końca wymagały obrony.

Potwierdzenie tezy, że właśnie nauka o języku może zawierać bodźce istotne dla innych nauk o kulturze, było wielokrotnie wypowiedziane przez samego Jakobsona: „Semiotyka, jako nauka o przekazywaniu wszelkiego rodzaju komunikatów, jest najbliższym kręgiem otaczającym koncentrycznie lingwistykę, której pole badań ogranicza się do komunikatów werbalnych; na-

---

<sup>3</sup> Tłumaczymy *parole* de Saussure'a przez mowę jednostkową idąc w tym za polskim przekładem *Kursu językoznawstwa ogólnego* dokonany przez Krystynę Kacprzyk (de Saussure, 1961).

stępnym, szerszym kręgiem o wspólnym środku jest zintegrowana nauka o komunikacji, obejmująca antropologię społeczną, socjologię i ekonomię. I znów można zacytować ciągle aktualną uwagę Sapira, iż «każdy wzorzec kulturowy i każdy pojedynczy akt zachowania społecznego *explicite* lub *implicite* pociąga za sobą komunikację». Trzeba pamiętać, że niezależnie od tego, jakim poziomem komunikacji się zajmujemy, każdy z nich implikuje pewną wymianę komunikatów i dlatego nie może zostać odizolowany od poziomu semiotycznego, który z kolei rolę pierwszorzędną przypisuje językowi.”<sup>4</sup>

Jest inny jeszcze wzgląd, dla którego spuścizna Jakobsona jest tak szczególnie warta przemyślenia. Stworzył on w sposób doskonały pewien wzór nauki i wyłożył *explicite* zasady tego wzoru, które wydają się szczególnie ważne właśnie dla nauk humanistycznych. Rzeczywistość znakowa nadawała się doskonale jako przedmiot tak oto rozumianych badań: o każdym zachowaniu znakowym, które *ex definitione* jest przeznaczone do komunikowania się z innymi, można powiedzieć, że korzysta ono — jak komunikat językowy — z pewnego intersubiektywnego kodu, który jest użyty przez daną jednostkę w pewien sposób, mający także cechy jej indywidualności. Te zasadnicze charakterystyki, podkreślające pewien społeczny model i jego osobowe wykorzystanie, przynależą kulturze i jej poszczególnym dziedzinom.

Ostatni złożony przez Romana Jakobsona przeznaczony do druku tom studiów, który ukazał się już po śmierci uczonego, nosi tytuł *Verbal Art, Verbal Sign, Verbal Time* (Jakobson, 1982) i jest poprzedzony krótkim słowem od autora, zatytułowanym *Moje ulubione tematy* (*My Favorite Topics*). Wprowadzamy ten tekst w całości do naszego wyboru. Uczony pisał o sobie: „Problem inwariantności wśród wariantów był dominującym tematem i metodologiczną dewizą, które tkwiły u podstaw moich różnorodnych, a jednak homogenicznych poszukiwań, począwszy od moich szkolnych prób z 1911 roku opisanego formalnych cech najwcześ-

---

<sup>4</sup> Zob. w tym tomie: *Język a inne systemy komunikacji*.

niejszych rosyjskich jambów.” Uczony pokazywał wielokrotnie, że ów problem inwariantu i możliwych wariantów jest charakterystyczny dla wszystkich dziedzin nauki o języku, łącznie z semantyką. Co więcej, świadom wspólnoty poszukiwań językoznawstwa i innych dyscyplin naukowych, rozpoczął swoją wypowiedź zatytułowaną *Pattern in Linguistics (Model w językoznawstwie)* od słów: „Problem inwariantności, zgodnie z opinią Bella i innych matematyków, stał się szczególnie ważny w 1870 roku. Jednocześnie Baudouin de Courtenay dopracował się pojęcia fonemu, odkrywając, że, by posługiwać się naukowo wariantami, należy ustalić inwarianty; ten problem inwariantności, rozwinięty w językoznawstwie lat 1870 i 1880, stał się jedną z podstawowych cech współczesnego językoznawstwa” (Jakobson, *Selected Writings* — dalej SW — II:223 i n.).

Analogia między rozwojem matematyki i językoznawstwa sięga dalej: „Czytamy w historii matematyki, że pełne znaczenie inwariantności zostało dostrzeżone dopiero po odkryciu zasady względności, po 1916 roku, wraz z publikacją książki Einsteina [...]. To samo może być powiedziane o językoznawstwie, gdzie właśnie w roku 1916 ukazał się pośmiertny *Kurs językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure'a, określający podstawowe jednostki językoznawstwa jako relacyjne (*relative*) i opozycyjne (*opposite*) i przedstawiający problem relacyj jako podstawowy dla językoznawstwa. Po czym, od 1920 roku począwszy, zarówno w matematyce, jak w językoznawstwie byliśmy świadomi intensywnego rozwoju pracy nad wielopoziomowymi systemami inwariantów i kowariantów [...].” Związek między inwariantnością a relacyjnością jest oczywisty. Uchwycenie relacyj pozwala się oderwać od jednostkowego i niewyczerpanego w swoim bogactwie obrazu czystej empirii. Inwariant jest do uchwycenia tylko jako rezultat pewnego stopnia abstrakcji: otóż przedmioty o charakterze znakowym — w szczególności język — stosunkowo najłatwiej poddają się takiemu badaniu. Wydaje się jednak, że problem inwariantności i możliwych wariantów jest podstawowym problemem



dla wszelkich szczegółowych dyscyplin, także humanistycznych; jest problemem, bez którego naukowa humanistyka nie da się pomyśleć.

Niejęzykoznawczy efekt poznawczy wydobycia inwariantu danego zespołu zjawisk i wskazanie możliwości wariantów może przybliżyć dosyć szeroko znana w Polsce *Morfologia bajki* W. Proppa (1928). Autorowi udało się odejść od konkretnych motywów stanowiących o treści poszczególnych bajek i, dzięki wprowadzeniu pojęcia funkcji, dać zamiast listy motywów obraz inwariantnej struktury bajki — ciągu koniecznych dla istnienia bajki funkcji. Warto odnotować wspomnienie Lévi-Straussa z wykładów Jakobsona (New York 1942—1943), na których poznał istotę fonemu: „[...] lingwistyka strukturalna miała mnie nauczyć, że zamiast błądzić wśród wielkiej liczby elementów, należy rozważyć relacje, które je łączą, prostsze i pozwalające się lepiej rozumieć. Słuchając Jakobsona odkryłem, że etnologia XIX wieku, a nawet początków XX, zadowalała się, jak lingwistyka neogramatyków, zastępowaniem «problemów środków i celów problemami ściśle przyczynowymi». Nie opisawszy nigdy naprawdę zjawiska, zadowalano się odesłaniem do jego początków. Obie dyscypliny zostały postawione przed «przygniatającą mnogością wariantów, podczas gdy wyjaśnienie powinno sobie zawsze stawiać za cel» pokazywanie inwariantów poprzez zmienność.” (Lévi-Strauss, 1976. Cyt. za 1983 : 192.)

Dalsze prace Proppa, jak i recenzja Lévi-Straussa pokazywały, jak należy przeanalizować materiał nie uwzględniony przy wydobyciu funkcji lub ulegający ujednoczeniu; materiał ten rozpatrzony na innym poziomie pozwalał wzbogacić uzyskany obraz nowymi wartościami (Lévi-Strauss, 1960; 1976).

Istota pokazanego przez Jakobsona problemu nie polega na samym ukazaniu inwariantu zjawiska. Gdyby tak było, można by powiedzieć, że językoznawstwo poszukiwało i opisywało inwarianty nawet wtedy, gdy *explicite* o tym nie mówiło, a nawet gdy teoretycznie za realność języka uważało zbiór jednostkowych wypowiedzi. I wtedy przecież żaden fonetyk nie opisywał indywidualnych możliwości czyjegoś mówienia. Opi-

sywał sposób mówienia obowiązujący w danej wspólnocie językowej. Problem inwariantności można by widzieć w tezie młodogramatyków o bezwyjątkowości praw zmian fonetycznych. Ale, oczywiście, idzie tu o zupełnie inne zagadnienie niż to, o które walczył Jakobson. Dla tego ostatniego istotny jest inwariant wraz z możliwymi wariantami. Istotna jest nie bezwyjątkowość ślepo działających praw fonetycznych, w zasadzie nie związana z funkcjami komunikacyjnymi języka. Istotna jest inwariantność relacji znakotwórczych wraz z możliwymi wariantami dopuszczającymi kolejne wzbogacenie funkcji informacyjnych systemu. Od uwzględnienia i analizy wariantów zależy bardzo wiele. Przedłużeniem tego zagadnienia jest kreacyjność języka. Z zagadnieniem tym wiąże się rozumienie dynamizmu synchronii, tak charakterystyczne dla tego uczonego, i polemiczne w stosunku do Saussure'a rozumienie opozycji: system języka — mowa jednostkowa. Jest ono szczególnie ważne na terenie semantyki.

Dla innych nauk o kulturze, a zwłaszcza dla nauk o sztuce, poszukiwanie inwariantu i kowariantów do dziś nie jest oczywiste. Wypowiadając sąd o doniosłości takiego poszukiwania we wszystkich dyscyplinach humanistycznych, zwłaszcza mających do czynienia ze znakami i znaczeniami, zgodnie ze świadomym podkreśleniem jego roli przez Romana Jakobsona, wypowiadam sąd „kontrowersyjny”, broniący określonego typu humanistyki i bynajmniej nie cieszący się popularnością.

Przedstawiając sylwetkę uczonego na tle szkół strukturalnego językoznawstwa dosyć łatwo chyba powiedzieć, na czym polega ów „inwariantny” zespół tez, który pozwala jego wyznawcę zidentyfikować jako językoznawcę-strukturalistę. Ten zespół tez z pewnością został najdobitniej sformułowany właśnie przez Ferdynanda de Saussure'a: Język jest zbiorem konwencji, systemem norm obligatoryjnych dla danej zbiorowości, przyjętych przez daną zbiorowość, by umożliwić komunikację jej członkom. Wartości jego jednostek są wyznaczone przez relacje, w które wchodzi one w systemie widzianym w określonym przekroju synchronicznym. W tym sensie te jednostki są relacyjne, ich

wartości są określone przez relacje, w których pozostają one ze sobą. Tyle — „inwariant”. Warianty w stosunku do innych istotnych dla Saussure'a też są w różnych szkołach językoznawstwa XX wieku bardzo znaczne. Pokazując stanowisko Romana Jakobsona będziemy o nich mówić zarówno tam, gdzie wbrew niektórym poszedł za Saussure'em, jak i przede wszystkim tam, gdzie podjął polemikę z genewskim mistrzem.

Szeroko znane jest podstawowe u de Saussure'a rozróżnienie systemu języka, nazwanego po prostu: język (*langue*), i mowy jednostkowej (*parole*). To podstawowe rozróżnienie i jego krytykę dokonaną bardzo wcześnie przez Jakobsona przedstawimy trzymając się jego własnych sformułowań. Zostały one zawarte w serii wykładów wygłoszonych w roku 1942 w École Libre des Hautes Études, zorganizowanej przez francuskich i belgijskich uczonych w czasie drugiej wojny światowej w Nowym Jorku.<sup>5</sup>

Krytyka nie dotyczyła samej istoty rozróżnienia virtualności norm (*langue*) i aktualności mowy jednostkowej (*parole*). To rozróżnienie zostało w pełni przyjęte. Dotyczyła innych punktów przeciwstawienia. Oto one: normy są społeczne — mowa jednostkowa indywidualna; normy są w zasadzie niezmiennie — wszystko, co zmienne, ma swoje źródło w mowie jednostkowej; normy są homogeniczne, tj. obie strony znaku językowego, zarówno jego obraz akustyczny, jak i treść znaczeniowa, mają charakter psychiczny — mowa jednostkowa jest heterogeniczna, fizjologiczna, jeśli idzie o stronę dźwiękową, psychiczna, jeśli idzie o znaczeniową. I wreszcie: normy stanowią system statyczny, możliwy do opisanego jako wzajemnie powiązana całość, zmiany zaś zachodzące w mowie jednostkowej nie tworzą systemu, są przypadkowe.

Językoznawstwo rozpadło się zatem na dwie dyscypliny: dyscyplinę opisującą statyczny system w jego przekroju synchronicznym i dyscyplinę opisującą mowę jednostkową, całkowicie indywidualną i dowolną.

---

<sup>5</sup> Wykłady te zostały w znacznej części opublikowane z rękopisu po śmierci uczonego przez L. Waugh. Zob. Jakobson, 1984: 161—196.

Jak już powiedzieliśmy, w strukturalnej koncepcji szkoły praskiej, a przede wszystkim w koncepcji Jakobsona, z przeciwstawień de Saussure'a pozostało przeciwstawienie wirtualności norm języka i aktualności mowy jednostkowej. Inne przeciwstawienia nie mogły się utrzymać. Środowisko, z którego wyszedł Jakobson, a przede wszystkim jego własna wrażliwość, pozwoliły mu bardzo wcześnie odrzucić to wszystko, co jest ograniczeniem strukturalizmu Saussure'owskiego.

Dla strukturalizmu praskiego typu, a przede wszystkim dla samego Jakobsona, oczywisty był społeczny, intersubiektywny charakter indywidualnego aktu mowy jednostkowej.<sup>6</sup> „Mówiący chce się uczynić zrozumiałym, adaptuje się do słuchacza, ten zaś, by zrozumieć, stara się zaadaptować do mówiącego. Słuchacz też nie ogranicza się do rozumienia, do interpretacji usłyszanego; on odpowiada, mówi z kolei sam [...]. Akt mowy nie jest zatem znakiem czysto indywidualnym [...], to zjawisko intersubiektywne, jak małżeństwo, jak pojedynek, jak każde wzajemne działanie. To fenomen intersubiektywny, a zatem w konsekwencji społeczny” (Jakobson, 1984 : 173).

Dialogowy charakter aktu mowy jest dla Jakobsona jasny od początku. Ma się zresztą do czego odwołać w rodzimej tradycji. Znana praca L. W. Szczerby (1915 : I) mówi o zasadniczo dialogowym charakterze mowy. Już w roku 1929 ukazały się *Problemy poetyki Dostojewskiego* M. M. Bachtina, w roku 1930 zaś znana praca M. Wołoszynowa *Marksizm i filozofia języka*. Co najmniej tyle w tradycji rodzimej. W 1932 roku w językoznawstwie zachodnioeuropejskim pojawia się ważna praca A. Gardinera *The Theory of Speech and*

---

<sup>6</sup> Może warto pamiętać o podobnej walce, którą podjął w latach poprzedzających organizację Praskiego Koła rosyjski formalizm na terenie literaturoznawstwa. Jego wybitni przedstawiciele, wrażliwi na istotę i rolę konwencji, umieli przekonywająco pokazać, że tam, gdzie ich poprzednicy widzieli spontaniczną, niczym nie ograniczoną ekspresję, w istocie miało się do czynienia z względnie trwałą normą kompozycyjną lub z łamaniem normy, które zakłada jej istnienie w świadomości twórcy i odbiorcy.

*Language* z jej cytowanym przez Jakobsona twierdzeniem, że „mowa, tak samo jak niektóre inne akty ludzkie, ma jednocześnie dwa aspekty — jeden społeczny, drugi indywidualny” (Jakobson, 1984:174). Chciałoby się powiedzieć — jak każdy akt semiotyczny. Roman Jakobson cytuje de Saussure’a, który mówi o tym, że żaden mówiący nie rozporządza pełnym zespołem norm i jednostek języka. Wydawałoby się zatem, że mówiący nieświadomie i świadomie „dokonuje indywidualnego wyboru wartości wspólnych”. Powinno by już stąd wynikać, że przeciwstawienie: społeczny/jednostkowy, w tej postaci, jaką mu nadał de Saussure, nie może się ostać. Analiza monologu, zjawiska w kulturze wtórnego w stosunku do dialogu, analiza mowy wewnętrznej, analiza wypowiedzi ekspresywnych pokazuje, że w każdej z nich łatwa do wskazania jest obecność i świadomość społecznego kodu, choćby jako tego zespołu norm, który zostaje złamany. Końcowa formuła brzmi: „Dochodzimy w sposób konieczny do modyfikacji Saussure’owskiej doktryny, dotyczącej języka i mowy jednostkowej. Język ma oprócz aspektu społecznego swój aspekt indywidualny, mowa jednostkowa — oprócz aspektu indywidualnego aspekt społeczny. W konsekwencji rozróżnienie języka jako wartości wirtualnej i mowy jednostkowej jako wartości w działaniu jest w zasadzie niezależne od rozróżnienia między porządkiem społecznym a porządkiem indywidualnym.” Przyjęcie tej opozycji w takiej postaci, jaką jej nadał de Saussure, uczyniłoby z bardzo wielu aktów semiotycznych zjawiska w istocie nie podlegające naukowemu opisowi, przynajmniej w sensie, który Jakobson uznał za istotny. Mielibyśmy do czynienia z indywidualnymi przypadkami, o których słusznie się mówi: *Individuum est ineffabile*. Warto podkreślić także, że istota kreatywności w systemach znakowych nie polega na braku ograniczeń niesionych obecnością kodu. Multiplikacja znaczeń zakłada istnienie ograniczeń kodowych. Kto zna dyskusje, w których brali udział niewątpliwi twórcy, na przykład polemikę o rym nakładający takie właśnie ograniczenia, zdawałoby się — niczym nie dające się usprawiedliwić, kto słyszał obrońców rymu, takich jak w swoim czasie Voltaire, ten

może zgodzi się łatwo, że ograniczenia pozwalają znajdować nowe ekspresje i tworzyć nowe siatki znaczeń.<sup>7</sup>

Przechodzimy do innej zasadniczej opozycji: język-system jest stabilny i niezmienny, mowa jednostkowa jest momentalna i zmienna. Z tym też wiąże się przekonanie o statyczności synchronii i przypadkowej zmienności diachronii. Bardzo wcześnie, bo już w końcu lat dwudziestych, przeciwstawiał się tej tezie (tym tezom) Roman Jakobson. Dynamiczność synchronii wiąże się zresztą z rozumieniem niemonolitycznego charakteru kodu. Łatwo pokazać, że w kodzie występują obok siebie normy dawne i rodzące się nowe, funkcjonujące czasem jako wyróżniki rozmaitych subkodów, różnych stylów. Przykłady cytowane przez de Saussure'a, zresztą obserwowane przez każdego zainteresowanego, pokazują udział mechanizmów kodowych w tworzeniu innowacji. Widać, że „słowo, które improwizuję, istnieje już potencjalnie w języku” (Jakobson, 1984 : 185), „język w swoim aspekcie indywidualnym przekreśla podziały temporalne, oddzielność aktów mowy jednostkowej i potwierdza persewerację jednostki, ciągłość i tożsamość «ja». Język w swoim aspekcie intersubiektywnym przekreśla nieciągłość wspólnoty społecznej, oddzielenie przestrzenne indywiduum od indywiduum, a nawet pewnych wspólnot od siebie, i potwierdza ich solidarność w stosunku do przeszłości i przyszłości” (Jakobson, 1984 : 179). To, co można powiedzieć, to tyle: „ewolucja języka, jak i jego

---

<sup>7</sup> Może warto, zamiast liczyć na znajomość owej XVIII-wiecznej dyskusji, przypomnieć ją tu w najistotniejszych dla nas punktach: wiersz, a zwłaszcza rym, nakładający ograniczenia na swobodny wyraz ludzkiej myśli i ludzkiego uczucia, jest pozbawioną sensu barbarzyńską błyskotką — twierdzili jedni. W obronie wiersza i rymu, w obronie ograniczeń występuje m.in. Voltaire. Wśród licznych argumentów obrony pojawia się i ten, który mówi o użyteczności ograniczeń technicznych w sztuce. To samo z całą wyrazistością głosi La Faye, *Ode en faveur des vers*, 1729:

De la contrainte rigoureuse  
Où l'esprit semble resseré,  
Il acquiert cette force heureuse,  
Qui l'éleve au plus haut degré...

(Zob. Philippe van Tieghem, 1957: 99 i n.).

konserwatyzm manifestują się w mowie jednostkowej” (Jakobson, 1984 : 186).

Stanowisko Jakobsona i bliskich mu językoznawców przywróciło możliwość opisu diachronii, której zmiany nie dadzą się opisać jako przypadkowe, pomijające systemowość języka. We wspomnianych już *Dialogach* Jakobson cytuje swoją korespondencję z Trubieckim. Pisze on, określając jednocześnie datę swego wystąpienia: „Ciekawe, że wkrótce po zorganizowaniu Praskiego Koła Lingwistycznego w październiku 1926 roku, tj. wkrótce po przejściu od prywatnych rozmyślań do przyjaznych dyskusyj, zwróciłem się do Trubieckiego z długim, pełnym emocjonalnego napięcia listem, w którym prosiłem go, by powiedział, jaki jest jego stosunek do dojrzewającego we mnie wniosku o systemowym i celowym charakterze zmian językowych i o głęboko nieprzypadkowym, celowym związku ewolucji językowej z rozwojem innych systemów kulturalno-społecznych. Po upływie pół wieku pamiętam jeszcze żywo mój niepokój, gdy oczekiwałem odpowiedzi od tego językoznawcy i sojusznika, którego szanowałem jak nikogo innego. 22 grudnia Trubiecki odpowiedział jednym ze swoich najbardziej znaczących listów: «Zgadzam się w pełni z ogólną myślą Pana. W historii języka wiele wydaje się przypadkowe, ale historia nie ma prawa tym się zadowalać. Ogólne linie historii języka, jeśli się o nich myśli trochę uważniej i logiczniej, zawsze okazują się nieprzypadkowe — a zatem nieprzypadkowe muszą być i poszczególne drobiazgi; cała sprawa polega na tym, by uchwycić sens. Sensowność [osmyslennost'] ewolucji języka wpływa bezpośrednio stąd, że język jest systemem»” (Jakobson, Pomorska, 1980). Korespondencja toczy się w 1926 roku, na dwa lata przed znaną publikacją też o studium literatury i języka w „Nowym Lefie” wraz z J. Tynianowem (przekład w t. II tej edycji). A jednak i dziś człowiek skądinąd wybitny i ostrożny, P. Ricoeur, pisze bez wahania: „...strukturalizm polega nie tylko na wykluczeniu podmiotu mówiącego, gwoli ujęcia samych społecznych reguł gry, lecz również na wykluczeniu z tej gry historycznego fenomenu w celu u-

chwycenia systemowych przejawów.”<sup>8</sup> Przy całej niekwestionowanej wielkości de Saussure'a, nie należy w roku 1970 prowadzić polemiki ze strukturalizmem poprzez dzieło (*nb.* nie autoryzowane) sprzed 1913 roku. A przecież trudno dziś pomyśleć dobrą historię dziejów na przykład feudalizmu, nie pokazującą przejścia od jednego systemu do drugiego. To przejście pokaże w diachronii zarówno elementy stałe, nie podlegające zmianie, jak i zmienne, zanikające, lub zmiany ich miejsc w systemie. O tym, jak należy opisać proces historyczny, mówi także znany referat Romana Jakobsona przygotowany na VIII Międzynarodowy Kongres Lingwistów w Oslo (1957) i opublikowany w materiałach tegoż Kongresu. Opis określonego stanu systemu jest podstawą opisu jego zmian. Uczony kończy swój wykład słowami: „Doszliśmy do punktu, w którym nieodwołalnie kończy się mit mówiący, że i zmiany, i trwałość są zależne od przypadkowych efektów ewolucji ślepej i bezcelowej. Trwałość, statyczność w czasie staje się problemem istotnym językoznawstwa diachronicznego, podczas gdy dynamika, gra rozmaitych subkodów wewnątrz całego systemu języka, okazuje się zasadniczym pytaniem językoznawstwa synchronicznego” (Jakobson, SW I : 529—530).

Nie, problem historii nie został usunięty z językoznawstwa strukturalnego, lecz zmieniły się zasady opisu historycznego. Z tego należy sobie zdać sprawę. Ta bardzo zasadnicza kwestia stanowiła przedmiot żywej dyskusji na terenie ZSRR w latach 1925—1930. Niezmiernie bogata informacja o niej jest zawarta w pięknym wydaniu Jurija N. Tynianowa *Poetika. Istorija literatury*. Kino w bogatych komentarzach do „O literaturnej ewolucyi” (Tynianow, 1977 : 518 i n.).

Następną i bardzo istotną fałszywą generalizacją jest twierdzenie, że stanowisko strukturalne w językoznawstwie zakłada usunięcie z pola widzenia jednostki mówiącej. Z tego punktu widzenia bardzo pouczające są twierdzenia, wielokrotnie i z naciskiem powtarzane w dorobku naukowym Romana Jakobsona, o rozróżnieniu

---

<sup>8</sup> Zob. P. Ricoeur, 1985:287; artykuł pochodzi prawdopodobnie z 1970 roku.



stanowiska kryptoanalityka od stanowiska użytkownika języka. Stanowisko kryptoanalityka jest stanowiskiem językoznawcy wobec języka nieznanego. Ale jeśli językoznawca nie stanie się użytkownikiem opisywanego języka, jego rezultaty będą ubogie, a mogą być zgoła błędne. To stanowisko świadczy o tym, w jak dużym stopniu językoznawstwo strukturalne może sobie zdawać sprawę z wartości świadomości użytkownika języka dla poprawnego i bogatego opisu języka. E. Hostenstein, który chce widzieć w teorii języka Jakobsona punkt wyjścia fenomenologiczny, wskazuje na to, że według Jakobsona przedmiot (w szczególności językowy lub estetyczny) jest badany w związku z tym, jak go obserwuje i percypuje podmiot. I jakkolwiek nie wydaje się, by stanowisko Hostensteina, anektującego myślenie Jakobsona dla fenomenologii, było trafne, uwaga o zasadzie poznawania przedmiotu semiotycznego od wewnątrz jest prawdziwa.<sup>9</sup> Hostenstein mógłby się wprawdzie posłużyć własnymi słowami Jakobsona, cytującego z pełną aprobatą H. Posa, fenomenologa i gościa na kartach „Travaux du Cercle Linguistique de Prague”. Cytat zaś wraz z wprowadzeniem brzmi tak: „W swoim pięknym studium z 1939 roku o nauce języka i fenomenologii Pos wskazuje trafnie na punkt wyjścia strukturalizmu językoznawczego: jest rzeczą oczywistą, że obserwator behawiorysta usiłuje przeciąć wszystkie związki, które mogą łączyć podmiot mówiący z podmiotem badającym. Świadomość nie jest nawet dopuszczona do wyjaśnienia swej własnej wiedzy dotyczącej znaczenia: obserwacja zewnętrzna ustali znaczenia, które są zachowaniami, bez odwołania się do świadomości podstawowej (*originnaire*) i wbrew niej. Podmiot językowy i badawczy nie mają już wspólnej bazy; ten pierwszy stał się przedmiotem tego ostatniego...” I dalej wykładając pozytywny punkt widzenia: „Językoznawca jest językoznawcą dzięki temu, że jest podmiotem mówiącym, a nie mimo to...”<sup>10</sup> Powtarzam, że mimo liczne odwołania się do Husserla i Posa, nie

<sup>9</sup> Wątpliwość co do wpływu fenomenologii na strukturalizm Jakobsona wypowiada także W. W. Iwanow, 1985: 7.

<sup>10</sup> Zob. w tymże tomie: *Związki językoznawstwa z innymi naukami*. Zob. także: Pos, 1939<sup>a</sup>.

wyduje się, by można było uznać za trafną tezę o decydującej roli fenomenologii w strukturalizmie Jakobsona.

Ale Roman Jakobson jest przecież autorem nie tylko zasadniczych wypowiedzi o językowej funkcji poetyckiej, ale i autorem analiz licznych indywidualnych tekstów (utworów poetyckich). Oto co mówił o biografii poety, poezji i micie w odpowiedzi na pytanie Krystyny Pomorskiej o rolę biografii w rozumieniu poetyckiego tekstu: „W sposób naturalny wypłynęło pytanie o wewnętrzną odpowiedniość między ich [analizowanych czeskich poetów romantycznych — MRM] życiem a twórczością, które należało przeciwstawić zarówno wulgarnemu pogładowi na wymysł poetycki, jak i na mechaniczną nadbudowę nad rzeczywistością, a także nie mniej wulgarnemu dogmatowi, który nazwałem «antybiografizmem», pouczającemu, że nie ma związku między sztuką a jej osobistym i społecznym tłem.” I dalej: „To pytanie o inwariantność i wariacje, które przenika prawie wszystkie moje prace o dźwiękowej i gramatycznej budowie języka i o prawach wiersza, powracało znów na innej płaszczyźnie: zgodnie ze standardową formułą, poprzez następstwo w czasie rozmaitych motywów twórczości autorskiej czerwoną nicią przechodzi jedność tematyki. Należało zorientować się w istocie takiej jedności i nadać jej w związku z wariantami motywów jasne i przekonujące wyjaśnienie. Spoza fantastycznie zmieniającej się symboliki poety ukazywał się inwariant mitu poety — mitu dążącego do maksymalnie osobistego przedstawienia się i do utożsamienia tego, co konwencjonalne, literackie, z autorską *carte d'identité*, lub przeciwnie, mitu szukającego dla siebie usprawiedliwienia w tradycyjnej mitologii.”<sup>11</sup> Jest więc rzeczą oczywistą, że wykluczenie ze świata znaczeń mówiącego podmiotu bynajmniej nie może być uznane za konieczną właściwość strukturalnego językoznawstwa. Gdy P. Ricoeur pisze, że „[...] przyjęcie strukturalistycznej perspektywy pozbawia nas dwóch pojęć, które odgrywały wszakże podstawową

<sup>11</sup> Zob. Jakobson, Pomorska, 1980: 140. Zob. też dla wzbogacenia tej problematyki rozprawę zamieszczoną w t. II tej edycji: *Co to jest poezja?*

rolę w poprzedniej analizie, logicznej i fenomenologicznej analizie znaczenia; chodzi z jednej strony o to, co można by nazwać przedmiotem odniesienia, z drugiej zaś strony o podmiot. Oba wykluczenia są zresztą związane ze sobą, odkąd bowiem zaczynamy rozpatrywać mowę jako system zamknięty, w którym znaki odsyłają jedynie do siebie nawzajem, nie mamy już potrzeby zadawać pytań, czy jest jakiś świat, jaki jest ten świat, który odpowiada temu systemowi, albo czy jest ktoś, kto mówi. Oba pytania straciły całą swoją ważkość, całą prawomocność, skoro postanowiliśmy pozostać w zamknięciu znakowego uniwersum [...]. Ale, gdy postanowimy, jak w strukturalizmie, całkowicie abstrahować od kogoś, kto mówi, oraz od tego, o czym on mówi, będziemy zmuszeni podać definicję znaku, która nie zawiera jakiegokolwiek odniesienia na zewnątrz, do jakiegoś świata..." (Ricoeur, 1985 : 289—290). Widać, że tak nie musi być w strukturalizmie, pod warunkiem, że opozycji język/mowa jednostkowa nada się właściwy sens. Problem zamknięcia lub otwarcia uniwersum znakowego, może zbyt skomplikowany, by go tu rozpatrzyć, nie wygląda w żadnym razie we wszystkich kierunkach strukturalnego językoznawstwa tak, jak go formułuje P. Ricoeur.

Tyle zasadniczej polemiki Romana Jakobsona z pierwotnymi tezami wielkiego nauczyciela z Genewy i, z naszej strony, z płaskim, unifikującym rozumieniem strukturalizmu bez wnikięcia w jego zasadnicze jądro. Należy ciągle pamiętać, że jak to już w 1942 roku formułował Jakobson, „[...] nauka języka bada język za pośrednictwem mowy jednostkowej, nauka mowy jednostkowej stawia sobie pytanie, jak akty mowy czynią użytek z języka, jak one go adaptują do swoich własnych celów” (Jakobson, 1984:191). Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że autentyczna twórczość nie istnieje poza „przymusem” formy i że to istnienie dobrze rozumianych reguł gry w szachy pozwala na indywidualne style gry.

Nie wymaga podkreślenia rozumienie języka jako systemu znaków służącego komunikacji, a mowy jednostkowej jako zasadniczego elementu w sytuacji komunikacyjnej. Wcześniej został przyjęty model komu-

nikacji K. Bühlera z jego trzema funkcjami: denotatywną, impresywną i ekspresywną, przeformułowany potem przez Jakobsona na model sześćofunkcyjny z dodanymi funkcjami: fatyczną, metajęzykową i poetycką. Wiadomo, ile czasu poświęcił uczony badaniom języka poetyckiego, ile — zdawałoby się, nie leżącym na głównej linii zainteresowań językoznawstwa — zjawiskom takim, jak wszelkie stany języka odbiegające od normalnej, „gotowej” dojrzałości. Zajmował się językiem afatyków, zajmował się językiem dzieci. B. Malmberg używa jako motto jednego z rozdziałów swojej książki *Znaki i symbole: podstawy ludzkiego języka* słów Jakobsona: „to dzięki analizom utworów poetyckich zacząłem pracować nad fonologią” (Malmberg, 1977:271). Nie można nie wierzyć samoświadomości uczonego. Znalazłoby się jednak w jego wypowiedziach tyleż słów na umotywowanie formuły: „to fascynacja językiem kazała mi pracować nad jego funkcją poetycką, nad afazjami, nad opanowaniem języka przez dziecko”. Jest dla mnie jasne, że sytuacje szczególnej presji lub sytuacje jakoś „nienormalne” pozwalają zobaczyć takie składniki badanego przedmiotu, które w jego normalnym funkcjonowaniu mogą nie być dostrzegalne. To coś takiego, jak rozszczepienie promienia świetlnego napotykaającego pewne szczególne przeszkody. Afazje pokazywały, co w języku zanika, w jakiej kolejności i w jakich warunkach uszkodzeń mózgu; pozwalały też dowieść realnego istnienia, uchwytności korelatów takich pojęć, jak fonem czy cechy dystynktywne w neurofizjologicznym działaniu mózgu; język dziecięcy pokazywał, w jakiej kolejności przybywają elementy kodowe języka. Język poetycki mówi o tym, co może w świadomości mówiącego i słuchacza okazywać się wartością ekwiwalentną, co może w ogóle ze znaku być „wyanalizowane” przez człowieka, choćby w świadomości mówiącego, w tej *conscience originale*, nie było i nie mogło być widzenia niektórych elementów i ich związków. (Nawiasem mówiąc, to właśnie, co popchnęło Jakobsona ku akustyce i neurofizjologii, jest bardzo dalekie od fenomenologii w jej czystej postaci.) Jestem głęboko przekonana (i wiem, że miałam na to zgodę Romana Jakobsona), że języko-

znawstwo nie tylko jest nieocenionym i właściwym narzędziem poetyki, ale i poetyka wzbogaca znacznie językoznanstwo. Pozwala stawiać pytania, które bez jej podniety nawet nie przychodzą do głowy. Oto zresztą jedna z wypowiedzi uczonego: „Wzorce poetyckie, w których pewne podobieństwa między następującymi po sobie sekwencjami słownymi są obowiązkowe lub cieszą się znaczną preferencją, są szeroko rozpowszechnione w językach świata i są szczególnie dogodnie zarówno do badania języka poetyckiego, jak i do językowej analizy w ogóle. Takie tradycyjne typy kanonicznego paralelizmu pozwalają nam wejrzeć w różnorodne formy relacji między różnymi aspektami języka i odpowiedzieć na istotne pytanie: jakie pokrewne kategorie gramatyczne lub fonologiczne mogą funkcjonować jako ekwiwalentne w obrębie danego wzorca. Możemy stąd wnosić, że takie kategorie mają jakąś wspólną wartość w językowym kodzie danej językowej wspólnoty.”<sup>12</sup>

W spuściznie Jakobsona istnieje wiele zasadniczych pojęć równie istotnych dla analizy języka, jak i — jeśli nie wszystkich, to wielu — innych nauk o kulturze. Przy kilku z nich chcielibyśmy się zatrzymać.

Zagadnieniem równie trudnym, co istotnym, jest zagadnienie, któremu uczoney poświęcił część II *Podstaw języka* zatytułowaną *Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych* (zob. w tymże tomie).

Idące od de Saussure'a rozróżnienie osi paradygmatycznej i osi syntagmatycznej języka jako tych dwóch osi, na których układają się dwie główne tekstotwórcze operacje językowe: wybór spośród elementów podobnych (oś paradygmatyczna) i zestawianie wybranych elementów na osi przyległości (oś syntagmatyczna), okazuje się przydatne w klasyfikacji typów afazji. Analiza językowych skutków schorzeń afatycznych pokazuje takie przypadki, w których utracona jest przede wszystkim zdolność operacji na osi paradygmatycznej, i takie, w których utracona jest przede wszystkim zdolność operacji na osi syntagmatycznej. W pierwszym przypadku utracona jest zdolność do budowy zdań

<sup>12</sup> Zob. w t. II tej edycji: *Paralelizm gramatyczny i jego aspekt rosyjski*.

identyfikujących bądź do zastąpienia nazwy przez jej parafrazę, synonim lub nazwę w innym języku. Utrata zdolności operacji na osi syntagmatycznej jest utratą struktury gramatycznej, zdolności ujawniania związków między poszczególnymi wyrazami. Roman Jakobson widział te dwie podstawowe operacje tekstotwórcze także jako operację metaforyzacji i operację metonimizacji. Metafora jest oparta na podobieństwie. Jest podstawową operacją nazwotwórczą i objęcie jej operacjami paradygmatycznymi jest intuicyjnie oczywiste. Równie oczywisty jest zupełnie inny charakter metonimii, mimo że długa tradycja uważała metonimię za trop bliski metaforze. Metonimia w swojej semantyce nie ma owej koniecznej dwutematyczności, o której mówi się dziś w związku z interakcyjną teorią metafory. Roman Jakobson pokazuje metonimię jako operację na osi przyległości, osi syntagmatycznej. To zasadnicze widzenie metonimii jest trudniejsze może do uchwycenia. M. Le Guern wskazuje na związek funkcji referencjalnej z operacją kombinacji. Wskazuje też na związek metonimii z elipsą. By zastąpić metonimiczne wyrażenie „wypić kielich” wyrażeniem „właściwym”, trzeba je uzupełnić: „wypić napój z kielicha”. Uzupełnienie jest jednocześnie wskazaniem właściwej referencji. Le Guern ma rację wskazując na to, że — inaczej niż w metaforze — „istnieje oczywista relacja dostrzegalna bezpośrednio między kielichem a tym, co można pić, relacja między zawartością a zawierającym, i to relacja między przedmiotami, bez konieczności integrującego procesu abstrakcji, jak w metaforze, w której chodzi, jakżeśmy to widzieli, o stosunek znaczeń. Analiza procesu metonimicznego pozwala więc potwierdzić istnienie bardzo bliskiego pokrewieństwa, solidarności, można by powiedzieć, między funkcją referencjalną języka a aktywnością kombinacji, co przejawia się zresztą w funkcjonowaniu narzędzi gramatycznych, które się czasem nazywa referentami (*référénts*) i które pełnią jednocześnie rolę anafor i wyrazów deiktycznych” (Le Guern, 1973:28).

Dla teoretyka sztuki istotne są tezy o stylach metaforycznych i przeciwstawnych im metonimicznych. To przeciwstawienie znamy jeszcze z prac W. Żyrmunskie-

go (1921a). Znaczному poszerzeniu ulega ono w pracach Jakobsona. Trzeba sobie zdawać sprawę, że w pracach tego ostatniego przeciwstawienie to przekracza kategorię tropów w ścisłym znaczeniu tego słowa. Idzie o zasady rozwijania tematu, o zasady kompozycji, które pozwalają twierdzić, że film jest przede wszystkim sztuką metonimii. Jeśli idzie o sztukę słowa, metonimia jest domeną realistycznej prozy. To wydaje się nie ulegać wątpliwości, nawet jeśli metonimie ograniczymy do słownego tropu.

Oczywiście, otrzymujemy tu bardzo zasadnicze i ogólne rozróżnienie metafory i metonimii. Jest to rozróżnienie wskazujące na ich charakter przede wszystkim w operacjach tekstotwórczych, rozróżnienie sięgające bardzo głęboko w generowanie tekstu i, jak wiadomo, przydatne przy charakterystykach stylistycznych. Myliłby się, kto by chciał dowodzić prawdziwości lub fałszu tezy o metaforycznym charakterze poezji romantycznej, a metonimicznym charakterze prozy realistycznej, mając w ręku retoryczne definicje obu tropów i pokazując, że w prozie realistycznej mogą się pojawiać metafory, a w poezji romantycznej metonimie. Uczonemu wyraźnie idzie o znacznie ogólniejszą zasadę kompozycji tekstu, która wydaje się potwierdzać jego rację. Tak jak wydaje się sprawdzać teza o sztuce filmowej jako na ogół sztuce metonimii.

Powtórzyć chcielibyśmy słowa uczonego zawarte w pracy o zakłóceniach afatycznych: „W pierwszym typie afazji ginie stosunek podobieństwa, w drugim — stosunek przyległości. Metafora jest obca zakłóceniu w dziedzinie podobieństwa, a metonimia — zakłóceniu w dziedzinie przyległości. Rozwijanie dyskursu (*discourse*) może się posuwać dwiema liniami semantycznymi: jeden temat wiąże się z drugim albo przez podobieństwo, albo przez przyległość. S p o s ó b m e t a f o r y c z n y to chyba najwłaściwszy termin w pierwszym przypadku, s p o s ó b m e t o n i m i c z n y — w drugim, gdyż najbardziej skondensowaną formą tych związków jest metafora bądź metonimia. W przypadku afazji albo jeden, albo drugi z tych procesów jest ograniczony lub całkowicie wstrzymany; dlatego analiza afazji jest szczególnie pożyteczna dla lingwisty. W nor-

malnym użyciu języka działają bez przerwy oba procesy, ale dokładna obserwacja wykazuje, że pod wpływem typu kulturowego, osobowości i stylu słownego różne osoby mówiące stosują jeden z tych dwóch procesów częściej niż drugi..." I tu widać, jak splatają się ze sobą i służą sobie nawzajem badania zakłóceń mowy, badania struktur poetyckich i badania czysto lingwistyczne. Językoznawca dowiadyuje się, jak realnie działa neurofizjologiczny system językotwórczy człowieka, co jest rzeczywistością, tj. co jest rzeczywiście odróżniane przez człowieka, choćby w warstwie podświadomej, co funkcjonuje — może funkcjonować — jako ekwiwalentne. Chciałoby się powiedzieć, że zainteresowanie dla języka jest w spuściznie Jakobsona znacznie głębsze niż opis możliwej powierzchni składników i reguł tekstów poprawnych. Zainteresowanie to sięga funkcjonowania neurofizjologicznego systemu człowieka, rozróżniania przez niego elementów znakowych i budowania całości systemu. Te zainteresowania Romana Jakobsona, tak nietypowe dla wielu, ogromnej większości językoznawców, pozwoliły mu zobaczyć hierarchiczny układ podstawowych wartości fonologicznych i gramatycznych. Opozycje cech dystynktywnych, które są uniwersalne dla języków świata, mają tę właściwość, że pierwsze są przyswajane przez dziecko i ostatnie zanikają w afazji. Tak rozumianą hierarchię cech Malmberg nazwał prawem Jakobsona. „Wszystkie systemy fonologiczne mogą być opisane jako rozbudowa systemów prostszych i wszystkie one zawierają przynajmniej opozycje prymarne, które pierwsze pojawiają się u dziecka i ostatnie znikają u afatyków” (Malmberg, 1977:XIV). Prawo to może być rozszerzone nie tylko na inne poziomy języka, ale i na inne systemy znaków.

Chciałoby się zwrócić uwagę czytelnika także na pojęcie tyleż istotne dla językoznawstwa, co i dla analizy innych systemów znakowych. Mowa tu o pojęciu nacechowania, wyrastającym z pojęcia opozycji. Trubiecki w jednym ze swoich listów do Jakobsona mówił o jednostkach skorelowanych, z których tylko jedna jest rozpoznawana jako „aktywnie zmodyfikowana i pozytywnie obdarzona pewną cechą, podczas gdy dru-



ga jest po prostu rozpoznawana jako nie mająca owej cechy i wobec tego tylko biernie zmodyfikowana". Roman Jakobson, który w swoich pracach rozwinął zasadniczo pojęcie nacechowania/nienacechowania, odpowiedział na list Trubieckiego pisząc m.in.: „Wydaje mi się, że to [rozróżnienie — M. R. M.] ma znaczenie nie tylko dla językoznawstwa, ale także dla etnologii i historii kultury, i że takie historyczno-kulturalne korelacje, jak życie—śmierć, wolność—nie-wolność, grzech—cnota, wakacje—dni pracy itd., są zawsze wprowadzone do relacji *a*—nie-*a* i że jest rzeczą ważną odkrycie dla każdej epoki, grupy, narodu itd., co jest elementem nacechowanym [...]. Jestem przekonany, że wiele zjawisk etnograficznych, ideologii itd., które na pierwszy rzut oka wydają się identyczne, często różni się tylko tym, że to, co dla jednego systemu jest nacechowane, może być ocenione w innym jako właśnie nienacechowane” (Jakobson, Waugh, 1979:90 i n.).

Pojęcie to, tak podstawowe dla opisu systemu językowego, jest oczywiście istotne dla opisu każdego systemu semiotycznego.

Przekonanie o tym, że zainteresowanie poetyką uczonego językoznawcy, rozumiejącego zresztą poetykę jako część językoznawstwa, jest istotnym składnikiem zainteresowania językiem, nie przekreśla zainteresowania poezją dla niej samej. Człowiek ogromnej kultury, wiedzy literackiej i malarskiej, tak bliski wszystkiemu, co się działo w moskiewskiej awangardzie w jej najpiękniejszym okresie, był predestynowany do tego, by poezja stała się przedmiotem jego analizy także dla niej samej. Owocem tego zainteresowania są bogate analizy, pokazujące zwłaszcza szczególną funkcję kategorii gramatycznych w tekście poetyckim. Ale nie tylko gramatyka poezji wchodzi w pole widzenia uczonego. Nie mniej istotna jest sprawa szczególnych powtarzalności lub opozycji dźwiękowych. Ta sprawa zaś wiąże się w sposób bardzo istotny z rozumieniem znaku językowego, stosunku między *signans* a *signatum*. O tej sprawie, tak ważnej nie tylko dla poetyki, ale i dla semiotyki jako całości, chcielibyśmy teraz napomknąć.

Wiadomo, że Jakobson przejął po de Saussurze idącą od stoików bilateralną koncepcję znaku językowego.

Znak językowy jest zjawiskiem dwustronnym: jego *signans* jest zmysłowo dostrzegalne, jego *signatum* jest „inteligibilne” lub przekładalne. Zasadniczą typologię znaków, opartą na stosunku między *signans* a *signatum*, przejął Jakobson od Peirce'a. Znaki języka w tej typologii są oznaczane terminem symboli i są rozumiane jako znaki, w których stosunek między *signans* a *signatum* jest przede wszystkim konwencjonalny. Roman Jakobson pokazał w nich zarówno elementy indeksalne, jak ikonizacyjne. Należy przy tym zapamiętać, że trychotomię Peirce'a Jakobson przedstawił z pewnym istotnym uzupełnieniem jako dwie dychotomie: podobieństwo/przyległość i faktyczny/przypisany (*imputed*). Powstała nowa kategoria przypisanego podobieństwa, która ujawnia się w przypadkach, w których podobieństwo *signans* imputuje podobieństwo *signatum*. Zjawisko to często występuje w poezji, na przykład w rymie, gdzie tożsamość dźwiękowa każe poszukiwać podobieństwa znaczeń.

Przyjmując bilateralność znaku językowego, Jakobson odrzuca tezę o uprzednim istnieniu amorficznej materii dźwiękowej, z której każdy język wybiera sobie swoje *signantia*. Dźwięk językowy, dźwięk artykułowany, istnieje jako czysto językowa jakość związana z *signatum* i jest rozpoznawalny przez znane już dziś ośrodki mózgu, inaczej niż wszystkie inne dźwięki. Dychotomia formy i substancji podjęta przez Hjelmsleva zostaje odrzucona w doktrynie Jakobsona. Cytujemy rozprawę ostatniej współpracownicy Jakobsona, Lindy Waugh, wiernie przedstawiającej jego poglądy: „Dźwięki są klasyfikowane albo jako mowa, albo jako nie-mowa, a jeśli jako mowa, są one już istniejącymi, prefabrykowanymi (kategorialnymi) jednostkami, ustalonymi przez dany język, jak wiemy z badań percepcji kategorialnej. Nie ma zatem amorficznej substancji, surowej materii dźwiękowej, uprzedniego fonicznego *continuum*, z którego dany język arbitralnie wybiera swoje fonemy; materiał dźwiękowy istnieje, ponieważ został stworzony dla celów języka; dyskretne dźwięki istnieją wyłącznie dla potrzeb języka, są pomyślane dla językowych celów. Są one językowymi artefaktami, które istnieją właśnie dlatego, że mają do spełnienia

funkcję semiotyczną” (Waugh, 1981 : 395). Podstawową jednostką *signans* w strukturalnym językoznawstwie od de Saussure’a jest fonem rozumiany jako jednostka nie mająca znaczenia, a służąca do tworzenia jednostek znaczących w danym języku, odróżniająca jedne jednostki od innych.

Referując kolejny, czwarty wykład Jakobsona z serii opublikowanej pt. *Six leçons sur le son et le sens*, Lévy-Strauss rozważa następujący problem: „Po pierwsze, definicja fonemu jako wartości dystynktywnej implikuje, że fonemy odgrywają swą rolę nie na skutek swej fonicznej indywidualności, lecz na skutek wzajemnych opozycji, w które wchodzi w systemie; ale między fonemami stanowiącymi opozycje nie dostrzega się związku logicznego, obecność jednego fonemu nie wywołuje koniecznie obecności innego. Po drugie, jeśli relacje opozycji między fonemami konstytuują prymarne wartości, pozwalające rozróżnić znaczenia, jak rozumieć to, że relacje są znacznie liczniejsze niż fonemy, z których są one derywowane? Jakobson pokazuje, że te paradoksy wynikają stąd, że fonem nie jest najmniejszą, nierozkładalną jednostką” (Lévi-Strauss, 1976. Cyt. za 1983:194).

Osiągnąwszy to, co w fonologii wydawało się niezbędne do rzeczywistego pokazania inwariantów i kowariantów, a mianowicie rozbicie fonemu na dalek niepodzielne składniki, cechy minimalne, Roman Jakobson tak scharakteryzował ich semiotyczny charakter: 1) istnieją takie cechy minimalne fonemu, które mają funkcję dystynktywną, tj. są podstawą odróżniania bezpośrednio znaczących elementów od siebie. Są one jednostkami gotowymi, społecznie kodowanymi, obligatoryjnymi znakami o funkcji wyłącznie odróżniającej (znaczą wyłącznie inność, *mere otherness*). Związek między *signans* a *signatum* jest w nich taki, jaki w terminologii Peirce’a przysługuje symbolom; jest to związek przypisanej przyległości. Udział cech dystynktywnych w tworzeniu jednostek znaczących języka, takich jak morfemy czy wyrazy, jest niebezpośredni. 2) Wśród cech elementarnych fonemu są takie, które z punktu widzenia funkcji odróżniającej są redundantne. Są to również elementy gotowe, społecznie ko-

dowane, ale niektóre z nich są fakultatywne w tym sensie, że mogą nie występować w szybkiej, niestarannej wymowie; niekiedy stają się obligatoryjne, mogą bowiem zastępować cechy dystynktywne. Ich funkcją jest informowanie o cechach dystynktywnych, które są z nimi współobecne lub występują w najbliższym sąsiedztwie. Warto odnotować, że cechy redundantne mogą nie występować w eliptycznym, niestarannym stylu mowy. Ich pełna obecność może charakteryzować styl eksplicytny, pleonastyczny. Zwracamy uwagę na ten szczegół opisu: stylistyczne warianty tworzą w zasadzie te elementy fonemu, które nie pełnią podstawowej funkcji różnicowania znaków. Udział cech redundantnych w tworzeniu specyficznych jednostek znakowych jest równie pośredni, jak udział cech dystynktywnych. Stosunek zaś między *signans* a *signatum* jest stosunkiem faktycznej przyległości, tj. stosunkiem indeksalnym w terminologii Peirce'a.

3) Typ jednostek dźwiękowych, zwany cechami konfiguracyjnymi; wnoszą one informację o podziale wypowiedzi na jednostki gramatyczne i wskazują na granice lub hierarchie słów w wypowiedzi. Cechy konfiguracyjne są również gotowymi, społecznie kodowanymi cechami. Tak samo jak cechy redundantne, mogą nie występować w stylu eliptycznym, a ich obfitość może charakteryzować styl anormalnie eksplicytny, taki na przykład, który bywa używany, gdy zakłada się trudności dekodowania. One także pełnią rolę pośrednią w tworzeniu specyficznych jednostek znaczących, a stosunek między *signans* a *signatum* jest w nich konwencjonalny.

4) Typ wyróżnialnych jednostek to cechy emotywnie. Cechy emotywnie wnoszą informację o stosunku mówiącego do słuchacza, do kontekstu sytuacyjnego, przedmiotu rozmowy lub do siebie samego. Cechy emotywnie, różniące się zasadniczo od poprzednio wyliczanych trzech grup (mogą w niektórych stylach być zminimalizowane lub pominięte), nie są binarne, lecz gradacyjne, nie wnoszą informacji o jednostkach kodu, lecz bezpośrednio o rzeczywistości, ale są również społecznie kodowane, są znakami językowymi. Ich funkcja znakotwórcza jest bezpośrednia.

5) Wreszcie ostatni typ cech dźwięko-

wych, o których mówi Jakobson, to cechy pozwalające identyfikować mówiącego pod względem płci, wieku, osobowości, typu fizycznego, stanu zdrowia, pochodzenia etnicznego, społecznego, geograficznego itd. Jest rzeczą dalszych badań odpowiedź na pytanie o stopień ich społecznie kodowanej natury. Ich charakter znakovy jest indeksalny.

Ponadto jednak cechy dystynktywne mogą spełniać rolę determinującą znaczenie bezpośrednio. Teza ta jest polemiczna w stosunku do Saussure'owskiej tezy o konwencjonalności znaków języka. Czytelnik przyzwyczajony do tezy o arbitralności znaków językowych gotów przeoczyć wyrażoną tu tezę o funkcji cech dystynktywnych, bezpośrednio determinującej znaczenie. Tym bardziej że i zreferowane wyżej zasadnicze funkcje cech dystynktywnych, ich funkcja najistotniejsza — różnicująca, ich rola głównie pośrednia w tworzeniu znaczeń leksykalnych, potwierdzają najogólniejsze rozumienie arbitralności znaków językowych. Roman Jakobson jest jednak daleki od przyjęcia tej tezy w najbardziej rozpowszechnionym po de Saussurze brzmieniu. W brzmieniu w istocie ostrzejszym niż u genewskiego mistrza. Cechy dystynktywne mają także spełniać rolę bezpośrednio determinującą znaczenie. Oglądane z tego punktu widzenia, nie są one wartościami kodowymi. Posłużmy się przedstawieniem tego zagadnienia przez L. Waugh: „Funkcję cech dystynktywnych różnicowania znaczeń [...] uzupełnia daleko idąca tendencja tych cech do związku bezpośredniego z informacją we własnym zakresie [...]. Jednym ze sposobów manifestacji tej funkcji jest symbolizm dźwięków, dla którego lepszą nazwą byłaby ikoniczność dźwięków, ponieważ wydaje się, że istnieje ikoniczny stosunek faktycznego podobieństwa między *signans* a *signatum*. Takie odpowiedniości są ufundowane na wzajemnym fenomenologicznym związku między różnymi zmysłami, na synestezji lub (kolorowym) słyszeniu [...]. Dźwiękowo-symboliczne użycie danej cechy dystynktywnej jest sprawą preferencji (*optional*), nie jest obligatoryjne; niemniej jest to na pewno częściowo najmniej indywidualnych kodów [...] wydaje się, że takie użycie jest kodyfikowane w niektórych kultu-

rach..." (Waugh, 1981 : 404). Cały rozdział IV książki R. Jakobsona i L. Waugh *Kształt dźwiękowy języka* (*The Sound Shape of Language*) zamieszczony w naszym zbiorze jest w istocie poświęcony temu zagadnieniu. Trudno nie zauważyć, jaką rolę odgrywa w samej wrażliwości na to zagadnienie zainteresowanie Jakobsona poetyką. Odsyłamy zainteresowanego czytelnika bezpośrednio do tego rozdziału. Warto też pamiętać, że problem symbolizmu dźwięków nie jest jedynym argumentem w polemice z tezą o arbitralności języka. Konieczności związku między *signans* a *signatum* Jakobson broni podobnie jak Benveniste (zob. Benveniste, 1939) — wskazaniem na rolę świadomości mówiącego.

Tak jak na dźwięki języka nie można patrzeć jako na wybór z istniejącej uprzednio amorficznej materii dźwiękowej, tak samo *signata* nie stanowią wyboru z amorficznej materii pozajęzykowych zjawisk. *Signata* nie istnieją bez tego, co nazywamy *signantia*; *signantia* są zbudowane z jednostek określonych przez wzajemne relacje. To samo dotyczy wartości tego, co nazywamy *signata*. Ich wartości są czysto językowe i relacyjne. Nie można za nimi widzieć, odnosić ich do „absolutnej” materii pozasemiotycznej. Znaczeniem znaku językowego jest jego przekład na inne znaki. Bez takiego przekładu znaczenie jest nie do uchwycenia. Każdy językowy znak ma swoją inwariantną i ogólną wartość. Wstawiony w kontekst zostaje dookreślony (*specified*), wzbogacony, w pewnym stopniu przekształcony, ale nie traci swego inwariantnego jądra. Trzeba o tym pamiętać, że właśnie kreacyjność języka jest możliwa dzięki inwariantnemu jądru tego, co nazywamy *signatum* — znaczenie. „Ogólne znaczenie jest także inwariantne w tym sensie, że istnieje wspólny mianownik znaczenia dla wszelkich użyć, ten ogólny inwariant jest istotnie różny od kontekstualnych wariantów (jego bardziej specyficznych znaczeń). Ale zupełnie tak samo, jak pojęcie ogólności pociąga za sobą jednocześnie pojęcie specyficzności, pojęcie inwariantu pociąga za sobą pojęcie wariantów (i *vice versa*). To z racji obu, ogólnej i inwariantnej natury znaku językowego istnieje kreacyjność języka: to obecność inwariantu w kodzie gwarantuje, że mówiący może tworzyć, a słuchacz może

rozumieć stare słowo w nowym kontekście [...] i to dowodzi, że składniki takiego kontekstu są nam znane i mają inwariantną semantyczną wartość” (Jakobson, SW II:225).

Stanowisko Jakobsona, odrzucające dychotomię formy i substancji zarówno w sferze *signans*, jak w sferze *signatum*, jest głęboko językoznawcze. Znaczenia znaku językowego nie da się poznać bez pomocy języka, bez pomocy jego przekładu na inny językowy znak. Mówiąc o najprostszycch wypadkach: pokazanie przedmiotu, do którego znak można odnieść, nie może pouczyć o znaczeniu znaku.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad analizą najniższego poziomu budowy języka, dokonaną przez Jakobsona, nie tylko po to, by kontynuować pokazywanie punktów, w których odbiega on od strukturalizmu Saussure'owskiego, nie tylko też po to, by pokazać szerokość zjawisk objętych analizą uczonego, a tak często zostawianych niesłusznie poza obrębem językoznawstwa (jak np. cechy emotywnie, cechy określające mówiącego). Chcieliśmy także pokazać założenia i perspektywy analizy semiotycznej języka, które w znacznym stopniu są dziełem Romana Jakobsona. Odnotujmy, że analizy typu fonologicznego przeniósł Jakobson także na poziom morfologiczny i leksykalny języka, i przejdźmy do problemów, które w biografii intelektualnej Jakobsona zajmują ogromne miejsce, a mianowicie do poetyki.

Zostawiam na boku napisaną jeszcze przed drugą wojną światową rozprawę *Rzeźba w symbolice Puszkina* (Jakobson, 1937). Mogłaby ona stanowić pierwowzór wielu semiotycznych analiz powstałych w latach siedemdziesiątych. Chciałabym się przyjrzeć dwom zagadnieniom: problemom wersyfikacji i problemom gramatyki poezji. Problemy wersyfikacji interesowały Jakobsona od najwcześniejszych lat. Pokazywały w najbardziej oczywisty sposób funkcjonowanie inwariantu (*metru*) i wariantów (*rytmu*). Pozwalały osiągnąć duży stopień precyzji w zapisie modelu metrycznego. Pozwalały, pogłębiając analizę fonologiczną, coraz ściślej analizować te cechy językowego dźwięku, z których system wersyfikacyjny może być zbudowany. Teoria

funkcji poetyckiej języka jako funkcji, która się przejawia w projekcji podobieństwa z osi selekcji na os przyległości, może być najprościej pokazana w analizie budowy metrycznej. To tam powtarzające się jednostki tworzące ciąg wypowiedzi są sobie równe (sylaba sylabie, sylaba akcentowana sylabie akcentowanej, nieakcentowana nieakcentowanej itd.). Wiersz także pokazywał dostrzeżone przez Jakobsona przypisane podobieństwo w stosunku między *signans* a *signatum*. Rym i paralelizm są tymi zjawiskami, które narzucają poszukiwanie ekwiwalencji *signatum* poprzez ekwiwalencję *signans*. Roman Jakobson mówił o tym, że struktura wersyfikacyjna ujawnia zawsze — choć nie ona wyłącznie — obecność funkcji poetyckiej w wypowiedzi. Osobiście jestem przekonana, że to właśnie struktura wersyfikacyjna w całym bogactwie swego inwariantu i kowariantów decyduje o sile oddziaływania poetyckiego tekstu.

P. Kiparsky (1983) pisząc o Jakobsonowskiej gramatyce poezji powtórzył znaną tezę Jakobsona o projekcji podobieństwa z osi selekcji na os przyległości i wskazał na jej istotną nowość polegającą na tym, że formuła ta chce „objąć wszystkie kategorie językowe — nie tylko kategorie fonologiczne, takie jak sylaby, akcenty itd., ale ekwiwalentne klasy na każdym poziomie językowej struktury, łącznie ze składnią, morfologią i leksyką”. Pokazał też na kilku przykładach nie tylko, co językoznawstwo dawało poetyce, ale i co poetyka przynosiła gramatyce (językoznawstwu) *sensu stricto*: „Rzeczowniki i czasowniki oczywiście nie są normalnie liczone jako ekwiwalentne w paralelizmie. Ale Jakobson zauważył, że w kilku poetyckich tradycjach rzeczowniki w wołaczach i czasowniki w rozkaznikach należą do modelu paralelizmu [...]. Ten poetycki fakt wskazuje, od strony językoznawczej, że wołacze i rozkazniki muszą mieć wspólną cechę morfologiczną. I rzeczywiście zostało to sformułowane jako hipoteza oparta na czysto gramatycznych przesłankach...” Kiparsky pokazał też, jak owocne okazało się przeniesienie tezy Jakobsona, różnicujących typy paralelizmu, na epicką poezję fińską. Chciałabym zacytować za Kiparskim inny szczegół. Dla Jakobsona istotne



było rozróżnienie dwóch typów paralelizmu: paralelizmu posługującego się porównaniem ze względu na podobieństwo (*for likeness sake*) i ze względu na niepodobność (*for unlikeness sake*). Otóż Blake, w którego cyklu *Songs of Experience* poszczególne utwory dokładnie odpowiadają utworom cyklu *Songs of Innocence*, posługiwał się porównaniem ze względu na podobieństwo tylko w tym ostatnim cyklu, antytetycznym paralelizmem zaś posługiwał się tylko w cyklu *Songs of Experience*. Kiparsky kończy ten króciutki opis dystrybucji dwóch typów paralelizmu uwagą: „Z tego można się dowiedzieć czegoś o metafizycznym dualizmie Blake'a. Jego Niewinność i Doświadczenie i skorelowany system opozycji (Niebo i Piekło itd.) to nie są opozycje ilości ze znakiem plus i minus, A do nie-A, ale opozycje drugiego stopnia między stanem, w którym opozycja się przejawia (Doświadczenie), a stanem, w którym kontrast jest stłumiony, tj. zneutralizowany (Niewinność).”

Otóż to króciutkie sprawozdanie z paralelizmu u Blake'a pozwala wskazać na kilka wartych odnotowania rzeczy: 1. wszystkie analizy Jakobsona wydobywają swoistą siatkę ekwiwalencji i przeciwstawięń, która jest siatką sugestii semantycznych, mniej lub bardziej subtelnymi. Najczęściej jednak nie jest ona tak wyraźna, jak w analizie paralelizmu u Blake'a. Rozkład kategorii gramatycznych pokazując symetrie tekstu jest zasadniczym przedmiotem zainteresowania uczącego. Dystrybucja (i wybór) kategorii gramatycznych jest zwykle pokazywana na siatce struktur wersyfikacyjnych, zwrotek i ich części. To dalszy i rozszerzony problem paralelizmu: przeciwstawienia występujące w układzie wersyfikacyjnym, w rozkładzie brzmień i rozkładzie kategorii gramatycznych mogą się nawzajem wzmacniać, ale mogą też tworzyć bardziej skomplikowane wzory, osłabiające jedne semantyczne sugestie, podkreślające inne.

Uderzające prawidłowości organizacji tekstu poetyckiego w tym zakresie zawsze wnoszą wartości znaczeniowe. Wnoszą je zresztą w różny sposób, zarówno tworząc ekwiwalencje i przeciwstawienia kompozycyjnych części utworu, jak i „mitologizując” określone

kategorie gramatyczne, jak np. kategorię rodzaju gramatycznego, wreszcie podkreślając semantyczny schemat zawarty przecież w gramatycznych kategoriach ponad wszelką wątpliwość. W cytowanych już *Dialogach*, w odpowiedzi na pytanie swojej interlokutorki o genezę zainteresowania kategoriami gramatycznymi w poezji, uczoney mówi między innymi: „Dziś językoznawca wie, że nie można odrywać pytania o formę od pytania o znaczenie, ale byłoby równie niesłuszne z naukowego punktu widzenia decydować o znaczeniu całości poetyckiej nie biorąc pod uwagę elementów konstytuujących ową całość. Badacz będzie musiał wydobyć strukturę gramatyczną utworu poetyckiego w stosunku do architektury jego zwrotek. To, oczywiście, jest tylko pierwszy krok. Trzeba będzie jeszcze rozwiązać fascynujący problem racji, lub raczej celów, którym służy dystrybucja kategorii gramatycznych w danej całości. Ale już przy początkowej analizie gramatycznej w miarę możliwości wskazują drogi semantycznej interpretacji ukazanej struktury gramatycznej.” I nieco dalej: „System kategorii gramatycznych stanowi fundament każdego języka i, jak to w swoim czasie szczególnie jasno pokazali amerykańscy lingwiści Franz Boas i Edward Sapir, znaczenie tych kategorii charakteryzuje ich obligatoryjność dla językowej wspólnoty [...] Siatka kategorii gramatycznych określa całą formę myśli (*la tournure d'esprit*) naszego języka i charakterystyczne cechy tej siatki, które pozostają w ukryciu w naszym codziennym języku, stają się w poezji nieskończenie bardziej ekspresywne i ważne, jak to zresztą konkretnie pokazuje paralelizm gramatyczny” (Jakobson, Pomorska, 1980:117, 120).

Analiza „figur gramatycznych” w poezji, poza ukazaniem tej szczególnej, dostatecznie abstrakcyjnej i „twardej” semantycznej architektury utworu, operuje bardzo istotnym dla Jakobsona pojęciem symetrii i asymetrii, pojęciem, które z pewnością jest bardzo ważne dla całej semiotyki i wymaga dalszych wyjaśnień. W analizach tych przejawia się jeszcze jedna charakterystyczna cecha uczonego: dążenie i umiejętność budowania analogij między różnymi poziomami językowego (poetyckiego) tekstu. Przeciwwstawienia i ekwi-

walencje między strofami widzi uczony tak, jak ekwiwalencje i przeciwstawienia między członami par rymowych. Tak jak rymy tworzą układy *aabb* lub *abab* lub *abba*, tak ekwiwalencje strof wiążą dwie strofy kolejne przeciwstawiając je dwom następnym lub strofy nieparzyste przeciwstawiając je parzystym, lub wreszcie pierwszą i ostatnią przeciwstawiając je środkowym. W skomplikowanym wielopoziomowym rysunku zrównań i przeciwstawień jest częśćka odpowiedzi na to, „jak zrobiony” jest dany wiersz i co dany wiersz mówi. O tym ostatnim przekonują zwłaszcza takie analizy jak: *Ja Was lubił...* Puszkina, *Ręce za lud walczące...* Mickiewicza lub *Koty* Baudelaire'a, znane już polskiemu czytelnikowi.

Nie próbujemy wyczerpać problematyki humanistycznej prześwietlonej talentem Romana Jakobsona. Są ważne dziedziny, których nie dotknęliśmy zupełnie ani w wyborze, ani w poprzedzającym go wstępie. Należy do nich m.in. problematyka mitologii słowiańskiej. Z wczytania się w ogromny dorobek uczonego powstaje obraz, zawsze fascynujący, ładu świata, w którym można pokazać, jak podstawowy, uniwersalny, celowo zbudowany mechanizm języka może się realizować na wiele rozmaitych sposobów, pozwalając wyrazić indywidualność kultur i indywidualność jednostek.

\* \* \*

W świeżo po śmierci uczonego wydanym zbiorze wspomnień, ocen i analiz, który to zbiór wspomnieliśmy już kilkakrotnie, Lévi-Strauss pisał: „Tym, co uderzało od razu wszystkich, którzy się zbliżali do Romana Jakobsona, było [...] niebywałe pokrewieństwo między człowiekiem a jego dziełem [...]. Wielkość dzieła i osobowości stapały się w sposób tak intymny, że jedno pozostaje na zawsze żywe w drugim” (Lévi-Strauss, 1983 : 70). Tak jest istotnie. A ilekroć staram się to urzeczenie dziełem i twórcą określić w sposób bardziej zobiektywizowany, widzę je tak: był w nim niesłabnący zachwyty dla mechanizmu języka, dla tego cudownego tworu, tak celowego, tak giętkiego, tak doskonałego. Ten zachwyty nie osłabł do ostatniego

dnia, do ostatniej rozprawy o poglądach Einsteina na język, która jeszcze z jego ręki dotarła do obdarowywanych. Ten wewnętrzny zachwyty nie stygł i ogarniał słuchacza, czytelnika. W Romanie Jakobsonie, który przeżył długie życie w epoce nie skąpiącej człowiekowi wstrząsających doświadczeń, nie było nic ze zmanierowania. To przeżycie odkrywcy, zauroczenie przedmiotem, którego celowość się odkrywa krok za krokiem, udzielało się innym. Nic dziwnego, że większość wspomnień mówi o nim jako wykładowcy „fascynującym”, „dramatycznym”, „nieporównanym”. Przeżyło to wielu z nas w ciągu trzech dni spędzonych przed wielu laty w Krynicy z nim jako jedynym wykładawcą. Wydawało się, że w sali jadalnej pensjonatu, w której odbywał się jego przerywany naszymi pytaniami wykład, zostało otwarte okno na cały świat.

Był człowiekiem ogromnej siły witalnej i zdolności skupienia, która to zdolność jest jednym ze składników talentu. Był człowiekiem o wielkiej odwadze myśli. Daleki od agnostycyzmu. Atakował pytania podstawowe, często odsuwane przez innych jako nierozwiązalne.

Językoznawca, umiejący cenić autonomiczność swojego przedmiotu, nie miał w sobie nic z zaściankowych ograniczeń, tak częstych w świecie akademickim, w którym łatwo wytycza się poletka i odrzuca istotne pytania, jeśli się wydaje, że na przyjętym poletku się nie mieszczą. Widział analogie i związki między swoją dyscypliną a innymi jak nikt inny. Umiał korzystać z tego, co ukazywały inne dyscypliny, umiał je rozumieć, umiał obdarowywać innych. Był w sposób naturalny człowiekiem interdyscyplinarności. A przecież nie działało się to kosztem najbardziej szczegółowych badań w jego dyscyplinie. Był współtwórcą fonologii z całą szczegółowością jej warsztatu.

Był wspaniałomyślny. Obdarowywał ludzi problematyką, ukazywał perspektywy rozwiązań. Zresztą po prostu pomagał w stworzeniu sytuacji, która pozwalała pracować!

Był solidarny, umiał ocenić każdy ludzki wysiłek, zmierzający do wzbogacenia wiedzy. Nie miał w sobie nic z sekciarstwa. Podkreślał to, co łączy różne szkoły współczesnego językoznawstwa. Widział też interesu-

jące go zagadnienia w perspektywie długiej tradycji, widział i umiał cenić poprzedników i współczesnych, którzy zostawili swój twórczy ślad w nauce. Wydobywał i ukazywał ich zdobycze i spłacał niekłamany zachwytem dług nas wszystkich u nich zaciągnięty.

Był człowiekiem po ludzku bardzo mądrym, dobrze widzącym rzeczywistość i znającym jej „prawa”, był zupełnie pozbawiony sentymentalizmu. Ale umiał być przyjacielem do końca, do kraju zaś swojego dzieciństwa i młodości był przywiązany całą siłą.

Wróćmy znów do słów Lévi-Straussa: „Ta sama wspaniałomyślność, ta sama siła dowodzenia, ten sam iskrzący się dowcip” charakteryzowały osobiste kontakty z nim, co z jego dziełem, które rozciągało swój wpływ daleko poza językoznawstwo, przynosząc nowe inspiracje naukom o człowieku.

Trudno mówić o Romanie Jakobsonie w czasie przeszłym.

*Maria Renata Mayenowa*

Problem inwariantności wśród wariantów był dominującym tematem i metodologiczną dewizą, które tkwiły u podstaw moich różnorodnych, a jednak homogenicznych poszukiwań, poczynwszy od moich szkolnych prób z 1911 roku opisanie formalnych cech najwcześniejszych rosyjskich jambów. Wzajemne oddziaływania inwariantności i wariantów coraz natarczywiej przyciągały moją uwagę. Wersyfikacja z jej wyrazistymi dychotomiami miejsc słabych i silnych, przedziałów i zakazów przedziałów, z jej korelacją dwu podstawowych metrycznych pojęć stałego schematu i poszczególnego przypadku dawała narzucającą się możliwość określenia inwariantu, który wiersz zachowuje poprzez wszystkie fluktuacje, a zarazem określenia i zinterpretowania skali tych ostatnich.

Monografia z 1923 roku *O czeszskom stichie priemuszczestwiennno w sopostawlenii s russkim (O czeskim wierszu przede wszystkim w porównaniu z rosyjskim)*, która została później włączona, wraz z kilkoma późniejszymi rozprawami z zakresu metryki, w moje *Selected Writings* (V/1979:3—223, 570—601), rozpoczęła długie i szczegółowe badania stosunku między formą poetycką a językiem. Badania te wymagały dokładnego rozróżnienia rozmaitych funkcji, które dany język przypisuje elementom prozodyjnym, rozróżnienia, które pełni istotną rolę w relacyjnym zastosowaniu tych elementów w danym systemie wersyfikacyjnym.

Kontynuowane badania nad tym problemem, wiążące metrykę z lingwistyką, zmusiły mnie do wyjaśnienia i pokazania na przykładach takich zasadniczo topolo-

gicznych problemów, jak na przykład zachowywane inwarianty i użyte warianty w różnych dziełach tego samego poety lub różnych poetów należących do tej samej szkoły poetyckiej, jak wreszcie zróżnicowania metryczne między poszczególnymi gatunkami literackimi. Transformacje, którym podlegają poszczególne typy wiersza w ciągu dziejów danego języka poetyckiego, domagały się takiego samego przeanalizowania. Jako materiału doświadczalnego użyłem przede wszystkim słowiańskiego, głównie czeskiego wiersza (zob. *Early Slavic Paths and Crossroads — Wczesne słowiańskie drogi i rozdroża*, SW VI/1984).

Zbieżne i odbiegające od siebie reguły metryczne w szeregu języków podobnych, pokrewnych lub dalekich od siebie doprowadziły mnie do metryki porównawczej w jej dwu aspektach: historycznym i typologicznym. Dokładne zestawienie ustnych tradycji różnych narodów słowiańskich pozwoliło mi wydobyć rudymenty protosłowiańskiej wersyfikacji („Oxford Slavonic Papers” III/1952:21—66, przedruk w SW IV/1966:414—463) i przyczynić się w ten sposób do poszukiwań Meilleta, dotyczących wiersza indoeuropejskiego. Jednocześnie postępy w zakresie typologii metrycznej doprowadziły mnie do coraz bardziej szczegółowego opisu inwariantów i, co za tym idzie, do coraz dokładniejszego wglądu w uniwersalia metryczne, jak to podkreśliłem w moim studium *Poetyka w świetle językoznawstwa* [zawartym w II tomie tej edycji — M. R. M.]. Zbadanie odległych zjawisk metrycznych, takich jak aliteracja germańska, tego, co mieści się w regułach wiersza mordwińskiego czy w tonalnym schemacie wiersza chińskiego, wzmogło moje poszukiwania uniwersalnych podstaw wersyfikacji (zob. *On Verse. Its Masters and Explorers — O wierszu. Jego mistrzowie i badacze*, SW V/1979).

Ta właśnie różnica między dwiema klasami elementów prozodycznych, klasą o funkcji różnicującej znaczenie i klasą o funkcji delimitatywnej, wraz z jednoczesnym zastosowaniem tego samego funkcjonalnego podejścia do całego systemu dźwiękowego języka w sposób naturalny stała się przedmiotem analizy w mojej monografii z 1923 roku. Książka, o której

mowa, proponowała nazwę „fonologia” dla badań dźwięków języka z odniesieniem do znaczenia i stwierdzała ściśle relacyjny charakter jednostek różnicujących znaczenie, związanych między sobą przez system opozycji binarnych jako komponentów hierarchicznych systemów fonologicznych. Od moich pierwszych kroków w fonologii pociągało mnie zawsze szukanie najmniejszych jednostek języka i potężnych strukturalnych praw, które nimi rządzą. Staralem się pokazywać wzmianki o istnieniu takich najmniejszych jednostek w mądrości starożytnych i pojawienie się przed stu laty pojęcia „fonemu” w dociekliwym dziele kilku odważnych pionierów językoznawstwa (zob. *Toward a Nomothetic Science of Language — O nomotetyczną naukę o języku*, SW II/1971:969—602).

Rozbicie fonemu na „cechy dystynktywne” jako rzeczywiście najmniejsze składniki systemu fonologicznego narzucało się samo i zostało osiągnięte w końcu lat trzydziestych XX wieku (zob. *Phonological Studies*, SW I/1962: 221—233, 272—316, 418—434 oraz *Six leçons sur le son et le sens — Sześć wykładów o dźwięku i znaczeniu*, 1976). To zadanie wymagało ścisłego wglądu we wspólny mianownik licznych zmiennych, pojęcie wariantów kontekstowych stawało się stopniowo coraz bardziej relewantne i coraz ściślej dopracowane; konsekwentna segmentacja mowy stawała się wykonalna (zob. Jakobson i L. Waugh, *The Sound Shape of Language — Kształt dźwiękowy języka*, 1979).

Struktura systemów fonologicznych ma ogromne językoznawcze znaczenie; typologiczne porównanie takich systemów ujawnia istotne tkwiące w nich prawa i podpowiada końcowy wniosek, że „struktury dźwiękowe poszczególnych języków są zmiennymi realizacjami uniwersalnych inwariantów” (Jakobson, Waugh, 1979: 234). Obserwując niewspółwystępowalność i ekwiwalencję niektórych rozróżnień doszliśmy do wniosku, że liczba ważnych cech dystynktywnych jest bardzo ograniczona.

Okazało się, że poszukiwanie fonologiczne inwariantów relacyjnych daje się zastosować także na innych poziomach języka, a przede wszystkim w fundamentalnej kwestii wzajemnego związku między ogólnymi



i szczególnymi (ściślej mówiąc: kontekstowymi) znaczeniami kategorii gramatycznych. Jest to widoczne np. w moim opracowaniu przypadków gramatycznych i w podwójnie zachodzących na siebie strukturach nazywanych „szyfterami”, które oddzielają czasowniki i zaimki od rzeczowników (SW II/1971:3—208). W artykule *Russian Conjugation* (SW II: 119—129) to samo kryterium inwariantności jest rozpatrywane jako tkwiące w formie gramatycznej; umożliwia ono przewidzenie całego paradygmatu. Skomplikowana morfologia języka gilackiego wymagała takiego samego potraktowania (s. 72—102).

Podobnie jak zrozumienie bardzo bliskiego stosunku między poziomem dźwiękowym języka a wierszem prowadziło do nowych intuicji w dziedzinie metryki, nowy sposób ujęcia kategorii gramatycznych pozwolił mi i moim współpracownikom nakreślić w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci znaczącą, choć dotąd nie docenianą rolę tropów gramatycznych w poezji. (Zob. *Poezja gramatyki i gramatyka poezji* [zawarte w II t. tej edycji — M.R.M.] wraz z licznymi analizami [„rozbiórów gramatycznych” — M.R.M.] utworów w różnych językach i z różnych stuleci; zob. SW III/1981.)

Paralelizm gramatyczny szeroko rozpowszechniony w poezji światowej polega na kombinacji inwariantów i zmiennych. Kombinacja ta jest wymowna dla użytkowników danego kanonu poetyckiego, ale wymaga wciąż dokładniejszej naukowej analizy, techniki, która powinna być jednakowo owocna dla lingwistyki i poetyki, szczególnie jeśli idzie o skomplikowaną problematykę syntaktyczną.

Wypracowanie zorientowanego językoznawczo studium sztuki słowa wymagało szerokiego zastosowania testu inwariantności. Mając to na myśli, próbowałem się zbliżyć do problemu mitów poety (np. *The Statue in Puškin's Poetic Mythology* — Rzeźba w poetyckiej mitologii Puszkina) i do monolitycznej budowy mitycznego obrazowania Majakowskiego (zob. SW V/1979: 237—281, 355—413).

Wbrew będącemu w zwyczaju mechanicznemu zacieraniu granic między indywidualną produkcją autorską a nastawieniem kolektywistycznym tradycji ustnej,

długotrwała praca Piotra Bogatyriewa i moja nad zbieraniem folkloru pozwoliła nam z naciskiem stwierdzić różnicę stosunku między inwariantnością a zmiennością w tradycji ustnej jako jej specyficzną i pełną konsekwencyj właściwość. To właśnie był ten punkt wyjścia, który stał się bodźcem do tomu studiów, przygotowanego w znacznej części w ciągu lat czterdziestych, a poświęconego tradycji słowiańskiej, przede wszystkim rosyjskiej, epickiej ustnej i pisanej, *Slavic Epic Studies* (SW IV/1966; zob. *Early Slavic Paths and Crossroads*, SW VI/1985), jak i do moich, tylko częściowo opublikowanych, rozważań nad mitologią porównawczą słowiańską i indoeuropejską, a szczególnie nad jej śladami w języku i folklorze.

Wracając do implikacyj wynikłych z moich badań fonologicznych i gramatycznych, chciałbym po prostu wyliczyć liczne inne dziedziny, które należą do moich ulubionych tematów.

Czas i przestrzeń, które zwykle uważa się za zewnętrzne w stosunku do kodu języka, okazują się prawdziwymi jego składnikami. W kodzie mówiącego i słuchacza każda właśnie zachodząca zmiana jest jednocześnie obecna w jej początkowych i końcowych formach jako stylistyczne warianty, jeden bardziej archaiczny, drugi nowszy; oba są wzajemnie wymienialne we wspólnocie językowej, a nawet w użyciu jej poszczególnych członków (jak zauważyłem na przykład w ogólnosłowiańskiej ewolucji akcentu w moich trzech rozprawach, zawartych w rozszerzonej edycji SW I/1971: 664—699). Od mego najwcześniejszego referatu w 1927 roku w świeżo wówczas zrodzonym *Kole Lingwistycznym* w Pradze zawsze występowałem za usunięciem rzekomej antynomii synchronia/diachronia i proponowałem w to miejsce ideę stale dynamicznej synchronii, jednocześnie podkreślając obecność statycznych inwariantów w diachronicznym przekroju języka (zob. SW I/1971: 1—116, 202—220).

Kod językowy jest przemienny także w stosunku do przestrzeni. Zawiera on szereg wariantów służących różnym stopniom adaptacji do interlokutorów o różnej dialektalnej i społecznej odległości. Dyfuzja cech lingwistycznych jest wynikiem takich wariantów i w cią-

gu lat trzydziestych poświęciłem wiele artykułów (przedrukowanych w SW I/1971:137—201, 234—246) jednej z najbardziej wyrazistych manifestacji czynnika przestrzeni w życiu języków, międzynarodowemu zbliżeniu, nazywanemu przez N. Trubieckiego *Sprachbund*. Później ciągle, choć daremnie, wołałem o fonologiczne atlasy dużych terytoriów, zadanie o niewątpliwie ogromnych perspektywach.

Skupienie się na problemach dotąd zaniedbywanych, na ontogenetycznym aspekcie naszej nauki, wypełniło mój pobyt w latach 1939—1941 w trzech krajach skandynawskich i dało w wyniku książkę *Kindersprache, Aphasie und allgemeine Lautgesetze* (Uppsala 1941), jak również wiele późniejszych obserwacji i refleksyj o prawie regularnym porządku nabywania języka przez dzieci i jego strat w afazji (zob. *Studies on Child Language and Aphasia — Studia nad językiem dzieci i afazją*, 1971). Silny związek między opanowaniem języka i metajęzyka był dla mnie instruktynym wnioskiem z obserwacji rozwoju językowego dzieci, które doprowadziły mnie do rewizji sieci funkcji językowych (zob. moje przemówienie jako przewodniczącego w 1956 roku w Linguistic Society of America: *Metalinguage as a Linguistic Problem — Metajęzyk jako problem językoznawczy*, przedrukowane w *The Framework of Language*, Ann Arbor, 1980, s. 81—92).

Moje ciągle trwające badania nad afazją można tak podsumować: „Podstawowe pojęcia binarne, które uznaje się w lingwistycznych poszukiwaniach za klucz do rozumienia oczywistej dychotomii zakłóceń afatycznych, a mianowicie takie pary, jak kodowanie/dekodowanie, syntagmatyczny/paradygmatyczny i przyległość/podobieństwo, stopniowo zyskały dostęp do zaawansowanego neuropsychologicznego leczenia zagadek afatycznych” (*Brain and Language*, Columbus, Ohio 1980). Liczne językowe i poetyckie manifestacje tej ostatniej pary, które mogą być najogólniej opisane jako metonimia/metafora (zob. SW II:239—259), wymagają pilnie głębszego i szerszego oglądu.

Ciągle pogłębiające się rozpoznanie biologicznych korzeni języka nie przekreśla równie istotnych społecznych przesłanek języków — współpracy inter-

lokutora i konieczności uczenia się. Od lat dwudziestych spędzonych w Pradze obserwowałem jeden z najbardziej uderzających przejawów twórczej siły języka, historię słowiańskiego samookreślenia, które było wspierane od początku przez bodźce językowe, takie jak Cud Zielonoświętkowy i przekład na język rodzimy Wieczerzy Pańskiej (mój wkład w tę tematykę jest zebrany w SW VI/1984: *Early Slavic Paths and Crossroads*).

Aktywnie oczekiwałem rozwoju semiotyki, która pomaga pokazać specyficzność języka wśród różnych systemów znaków, jak i inwarianty wiążące język z pokrewnymi systemami znaków (zob. *Framework* i *Lo Sviluppo della semiotica*, Milan, 1987).

Konkludując — wyznaję, że pociągają mnie rozwiązania binarne i wierzę we wzajemny zbawienny wpływ lingwistyki i filologii. Bez wątplenia moje lingwistyczne przemyślenia często korzystały z mych pracowitych wycieczek w dziedzinę filologii, poświęconych tak skomplikowanym źródłom, jak starocerkiewno-słowiańskie pieśni i poematy, jednocześnie zależne i autonomiczne w stosunku do swoich bizantyjskich modeli. Wzajemne oddziaływanie teorii językoznawczej i sztuki filologicznej okazywało się pomocne przy badaniu najbardziej specyficznych przejawów słowiańskiej kultury słowa, takich jak ślady najwcześniejszego rosyjskiego języka ludowego, *ornatus difficilis* staroruskiego *Słowa o pułku Igora*, lub czeskie (nazwane *Canaan*) glosy we wczesnośredniowiecznych tekstach hebrajskich, czeskie parodijne misterium z XIV wieku z jego zuchwałym przepleceniem *sacrum*, motywów laickich i obscenicznych, hanzeatycki podręcznik potocznego języka rosyjskiego ułożony w Pskowie na progu okresu tzw. smuty.

Ale tym, co wpłynęło przede wszystkim na mój stosunek do poetyki, były moje bliskie związki z poetami i malarzami awangardy. Tak więc moja programowa monografia o sztuce słowa Chlebnikowa, napisana w 1919 roku i opublikowana w 1921 (zob. SW V: 299—354), zawdzięcza niektóre ze swoich argumentów moim spotkaniom z niezrównanym poetą, które rozpoczęły się w wigilię 1914 roku. W kilka tygodni później w moskiewskiej kawiarni „Róża Alpejska” usiłowałem

wyjaśnić istotę poetyki Chlebnikowa upartemu włoskiemu gościowi, Filippo Tommaso Marinettiemu. Chciałbym dodać, że mój artykuł *Futuryzm*, opublikowany 2 sierpnia 1919 roku w moskiewskim piśmie „Iskusstwo”, chwalił włoskich malarzy tego kierunku za ich odrzucenie absolutu i pożegnanie się raz i na zawsze z jednokierunkową, statyczną percepcją: droga wiodąca do sztuki eksperymentującej i do nowej nauki pociągała nas właśnie swoimi wspólnymi inwariantami.

*Przełożyła Maria Renata Mayenowa*



# CZĘŚĆ PIERWSZA





## KILKA UWAG O PEIRCE'IE, POSZUKIWACZU DRÓG W NAUCE O JĘZYKU

Rozmyślając o jakimkolwiek twierdzeniu Peirce'a, popada się zawsze w zdumienie. Jakie są źródła jego myśli? Gdy cytuje lub reinterpretuje opinie cudze, zyskują one na oryginalności i nowatorstwie. Ale nawet gdy cytuje sam siebie, powstaje myśl nowa, raz jeszcze zaskakująca czytelnika. Zwykle twierdzić, że był tak wielki, iż żaden uniwersytet nie miał dla niego miejsca. Jedynym, ale jednakże doniosłym wyjątkiem jest tych kilka semestrów, jakie spędził wykładając w uniwersytecie Johna Hopkinsa. Z tego okresu pochodzą jego wybitne koncepcje semiotyczne zebrane w wydanej przez niego w 1883 roku tomie *Studies in Logic*. Tam też wzięła początek jego owocna analiza „uniwersum dyskursu”, pojęcia wprowadzonego przez A. de Morgana, które Peirce zrewidował i z którego uczynił frapujący problem badań nad językiem. (Por. *Collected Papers*, 2.517 i n.) W *Studies in Logic*, w notatce zatytułowanej *The Logic of Relatives* (3.328 i n.), odnajdujemy jego nowatorskie poglądy na temat predykcji. Pisał:

„Dwoisty termin relacyjny, jak *lover* «kochający», jest nazwą pospolitą oznaczającą parę przedmiotów [...]. Każdemu terminowi względnemu odpowiada bowiem przeciwstawny, wynikający z odwrócenia porządku członów tej pary. Tak więc konwersem *lover* «kochający» jest *loved* «kochany».”

Do tego samego zagadnienia dualności, które dotąd jeszcze kłopotce lingwistów i semiotyków, powrócił Peirce w 1899 roku polemizując z W. Jamesem na temat dwuaspektowej kategorii działania: „Ma ona dwa aspekty, czynny i bierny, które nie tylko tworzą opo-

zycję, ale wywołują względne kontrasty między rozmaitymi wpływami tej kategorii, raz jako 'bardziej czynnej, raz — bardziej biernej.' (8.315)

W podsumowaniu wspólnej konferencji antropologów i lingwistów w lipcu 1952 roku w Bloomington stwierdzono, iż „jeden z największych pionierów strukturalnej analizy lingwistycznej” — Charles Sanders Peirce — nie tylko uznał niezbędność semiotyki, lecz również zarysował jej podstawy. Mając na uwadze jego „prowadzone przez całe życie badania nad strukturą znaków [...], badania, które ukonstytuowały naukę semiotyki i wniosły do niej światło” jako dyscypliny dotyczącej „zasadniczej natury i podstawowych odmian semiozy” (5.488), a również jego trwające przez całe życie „wnikliwe badania języka” (8.287) — mamy prawo traktować Peirce'a jako „rzeczywistego i śmiałego prekursora lingwistyki strukturalnej”. Zasadniczy problem znaku w ogóle oraz znaków werbalnych w szczególności przenika całe dzieło jego życia. W liście z 1905 roku (8.213) Peirce pisał:

„14 maja 1867 roku, po trzech latach niemal obłąkanych rozmyślań, których nie przerywał nawet sen, przedstawiłem w «Proceedings of the American Academy of Arts and Sciences», tom VII, s. 287—298 (por. 1.545 i n.) mój przyczynek do filozofii w postaci «Nowej listy kategorii». [...] Możemy klasyfikować przedmioty wedle ich tworzywa — na drewniane, żelazne, srebrne, z kości słoniowej itd. Jednakże klasyfikacja wedle s t r u k t u r y jest z reguły ważniejsza. To samo dotyczy idei. [...] Twierdzę, że klasyfikacja składników myśli i świadomości wedle ich formalnej struktury jest ważniejsza. [...] Badam *phaneron* i usiłuję wydobyć ich składniki wedle złożoności ich struktury.”

Mamy tu od początku do czynienia z jawnie strukturalnym ujmowaniem zagadnień fenomenologii, czy też — wedle terminologii Peirce'a — „faneroskopii”. (Por. 1.284.) W cytowanym wyżej liście Peirce dodaje: „Doszedłem w ten sposób do moich trzech kategorii [znaków].” Wydawca zaznacza w odsyłaczu: „Peirce rozpoczyna tu długą dyskusję na temat kategorii i znaków.” Niestety, dyskusja ta pozostaje nie opublikowana do dziś.

Nie należy zapominać o nader nieszczęśliwym życiu uczonego. Okropne warunki bytowe, codzienna walka o środki do życia oraz brak środowiska intelektualnego hamowały postęp w jego działalności badawczej. Zmarł w przededniu pierwszej wojny światowej, a dopiero w początku lat trzydziestych zaczęto wydawać jego najważniejsze dzieła. Do tego czasu znane były tylko nieliczne szkice poświęcone semiotyce — pierwsze jej zarysy z 1867 roku, niektóre idee sformułowane w okresie baltimorskim oraz nieliczne fragmenty badań matematycznych. Całkowicie nieznanym pozostawał natomiast zasadniczy zrąb jego poglądów lingwistycznych i semiotycznych, nad którymi trudził się przez dziesięciolecia, zwłaszcza na przełomie stuleci. Wielka to szkoda, że w latach naukowego ożywienia, jakie przyszły po pierwszej wojnie, świeżo wydane dzieło de Saussure'a — *Cours de linguistique générale* — nie mogło zostać skonfrontowane z poglądami Peirce'a. Takie zderzenie koncepcji zarazem i zbieżnych, i rywalizujących zmieniłoby zapewne rozwój językoznawstwa ogólnego i przyspieszyło powstanie semiotyki.

Ale nawet kiedy w latach trzydziestych po pięćdziesiąte kolejne tomy prac Peirce'a zaczęły się już ukazywać, nie znikły jeszcze wszystkie przeszkody utrudniające czytelnikom dokładne zapoznanie się z jego naukowymi koncepcjami. W *Collected Papers* jest zbyt wiele pominięć. Nie uporządkowana mieszanina fragmentów pochodzących z różnych okresów dezorientuje czytelnika, zwłaszcza że poglądy autora rozwijały się i ulegały zmianom, a chciałoby się śledzić te przemiany pojęć chronologicznie od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku po nasze stulecie. Czytelnik zmuszony jest do żmudnego, ponownego porządkowania zawartości tych tomów, by uzyskać perspektywę historyczną i opanować całość spuścizny.

Zacytować można dla przykładu najwybitniejszego francuskiego lingwistę naszych czasów, Emila Benveniste'a, wspaniałego teoretyka języka. W artykule z 1969 roku, *Semiotique de la langue*, inaugurującym czasopismo „Semiotica”, Benveniste podjął próbę porównawczej oceny dzieła de Saussure'a i Peirce'a, którego znał jedynie z jego *Selected Writings* — zesta-

wionej przez P.P. Wienera w 1958 roku antologii pomijającej prace z semiotyki. „W tym, co dotyczy języka — pisał Benveniste — Peirce nie formułuje ani niczego ścisłego, ani specyficznego [...] Język sprowadza się dla niego do słów.” I rzeczywiście, Peirce mówił o „znaczeniu samych słów” (3.419), jednakże znaczenie słów wynika według niego z uporządkowania zdania (4.544) i z budowy sądów. Aby dać przykład jego nowatorstwa, przytoczmy przynajmniej jego śmiałą uwagę, iż w składni każdego języka występują ikony o charakterze mimetycznym, które „wspomagane są przez reguły konwencjonalne” (2.281). Podziwiając „rozległą i wspaniałe rozwiniętą naukę lingwistyki” (1.271), Peirce obejmował swymi badaniami wszystkie poziomy języka, od dyskursu aż po najmniejsze jednostki dystryktywne, i zdawał sobie sprawę z konieczności uwzględniania relacji między dźwiękiem a znaczeniem przy ujmowaniu tych ostatnich (1.243).

W reakcji Peirce'a na opublikowanie w 1892 roku angielskiego przekładu *Geometrical Researches* (Badań geometrycznych) Łobaczewskiego, które „stanowią epokę w historii myśli” i implikują „niewątpliwie natychmiastowe” konsekwencje filozoficzne, odnajdujemy wyrażoną aluzję autobiograficzną: „Ileż to czasu trzeba, aby czysta idea, nie wsparta żadnym innym interesem jak umiłowanie prawdy, uitorowała sobie drogę!” (8.91) Dokładnie to samo można powiedzieć o Peirce'ie. Gdyby znano jego pomysły, wiele rzeczy można by było zrozumieć i wcześniej, i lepiej. Przyznać muszę, że przez wiele lat odczuwałem gorycz spowodowaną tym, iż byłem wśród lingwistów jedynym chyba badaczem poglądów Peirce'a. Nawet krótka uwaga o semiotyce w *Linguistic Aspects of Science* Leonarda Bloomfielda zdaje się odwoływać raczej do komentarzy Charlesa Morrisa niż bezpośrednio do Peirce'a.

Należy pamiętać, że w swym zamierzonym jako podstawowe dziele *System of Logic from the Point of View of Semiotics* (8.302) Peirce próbował wykazać, iż „pojęcie jest znakiem”, oraz zdefiniować znak i rozłożyć go „na najmniejsze elementy” (8.302, 305). Jego zdaniem, „semiotyka wymaga rozważenia ogólnych warunków, w których znak jest znakiem” i niesłuszne jest za-

również ograniczanie badań semiotycznych z jednej strony tylko do języka, jak i — z drugiej — pomijanie go. Program, który realizował, polegał na badaniu szczególnych cech języka i porównywaniu ich ze swoistymi cechami innych systemów znakowych, co miało pozwolić na zdefiniowanie wspólnych cech, jakimi odznaczają się znaki w ogóle. Wedle Peirce'a, „klasyfikacja naturalna dokonuje się przez dychotomie” (1.438), a „w każdym zbiorze istnieje element dwoistości” (1.446). „Diada składa się z dwóch obiektów połączonych w jedność” (1.326). Własne poszukiwania definiuje on i przedstawia jako „badanie diad w koniecznej formie znaków” (1.444). Język ze względu na formalną strukturę gramatyczną traktuje Peirce jako system „relacyjnych diad”. Podstawowym stosunkiem diadycznym jest opozycja. Z naciskiem twierdził, że „istnienie polega w sposób oczywisty na opozycji” i podkreślał, że „przedmiot bez opozycji *ipso facto* nie istnieje”. Głównym zadaniem jest więc, według Peirce'a, wypracowanie „konceptji istnienia przez opozycję” (1.457).

Jedną z najdonioślejszych i najwspanialszych idei, jaką językoznawstwo ogólne odziedziczyło po amerykańskim myślicielu, jest definicja znaczenia jako „przekładu znaku na inny system znakowy” (4.127). Ilekć to jałowych dyskusji na temat mentalizmu i antymentalizmu można by było uniknąć, gdyby znaczenie ujmowano w kategoriach przekładu, w kategoriach, których ani żaden mentalista, ani żaden behawiorysta nie może odrzucić. Problem przekładu odgrywa zaś w poglądach Peirce'a rzeczywiście podstawową rolę i można, a nawet powinno się posilkować nim systematycznie. Wbrew wszelkim sporom, nieporozumieniom i zamieszaniu, jakie wynikły z Peirce'owskiego pojęcia „interpretantów”, chciałbym stwierdzić, że zbiór interpretantów jest jednym z najbardziej pomysłowych i skutecznych środków, jakie uzyskała od Peirce'a semiotyka w ogóle, a lingwistyczna analiza leksykalnych i gramatycznych znaczeń w szczególności. Jedyna trudność korzystania z tych narzędzi polega na oczywistej konieczności trzymania się starannego Peirce'owskiego rozgraniczenia ich rozmaitych typów, „rozdzielania przede wszystkim interpretanta bezpośredniego, takie-

go, jaki ujawnia się przy trafnym rozumieniu samego znaku i zwany jest zazwyczaj jego znaczeniem" (4.536). Taki interpretant znaku „to wszystko, co znak zawiera *explicite* poza swym kontekstem i okolicznościami wypowiedzi" (5.474). Nie znamy lepszej definicji. Ten „selektywny” interpretant, w odróżnieniu od „środowiskowego”, stanowi niezbędny, choć często przeoczany klucz do rozwiązywania zasadniczego problemu znaczeń ogólnych w rozmaitych aspektach systemów werbalnych oraz innych systemów znakowych.

Peirce należy do tego wielkiego pokolenia badaczy, którzy rozwinęli jedno z najbardziej doniosłych pojęć dla geometrii, fizyki, lingwistyki, psychologii i wielu innych nauk, a mianowicie płodne pojęcie inwariantności. Racjonalna potrzeba wykrywania inwariantów ukrytych poza licznymi zmiennymi, problem odniesienia wszystkich wariantów do relacyjnych stałych, które pozostają niewrażliwe na transformacje, leży u podstaw całej nauki Peirce’a o znakach. Problem inwariantności pojawia się w szkicach semiotycznych Peirce’a w późnych latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Dochodzi w nich do wniosku, że na żadnym poziomie nie sposób badać znaku nie rozpatrując zarazem inwariantów i wariantów transformacyjnych. Inwariantność była głównym wątkiem programu erlangenckiego Felixa Kleina z 1872 roku (*Man soll die der Mannigfaltigkeit angehörigen Gebilde hinsichtlich solcher Eigenschaften untersuchen, die durch die Transformationen der Gruppe nicht geändert werden*). W tym samym czasie o konieczności zastąpienia akcydentalnych wariantów przez ich „wspólne mianowniki” mówił w wykładach kazańskich Baudouin de Courtenay. Tak więc zbieżne koncepcje mające przekształcić naszą dyscyplinę i naukę w ogóle rodziły się niemal równocześnie. Niezależnie od tego, skąd pochodzi model, był to ówczesnie wspólny przedmiot poszukiwań w szerokim obszarze badań naukowych, a są one nadal zdolne rodzić nowe, płodne wzajemne oddziaływania między różnymi dyscyplinami. Lingwistyka wiele może się nauczyć w szczególności od nowoczesnej topologii oraz z jednego z najbardziej inspirujących sformułowań Peirce’a dotyczącego problemu inwariantności: „Symbol nie może

wskazywać żadnej poszczególnej rzeczy; oznacza rodzaj rzeczy. A ponadto jest również sam rodzajem rzeczy, a nie rzeczą poszczególną" (2.301). A zatem i „słowo, i jego znaczenie są regułami ogólnymi" (2.292).

Peirce stawia pytanie: „Jak to możliwe, by nierozkładalny składnik sam miał zróżnicowaną strukturę?”, i odpowiada na nie: „W przypadku wewnętrznej struktury logicznej byłoby to oczywiście niemożliwe”, ale „ograniczone różnice struktury są możliwe”, gdy chodzi o strukturę jej możliwych składników. Powołuje się na grupy w pionowych kolumnach układu okresowego pierwiastków Mendelejewa, „co do których istnieje powszechna i słuszna zgoda, iż są bez porównania ważniejsze niż okresy, czyli poziome rzędy w tym samym układzie" (1.289). Tak więc, gdy chodzi o stosunek między składnikami a układem z nich złożonym, Peirce przeczy (podobnie jak psychologowie postaci), by istniała możliwość mówienia o składnikach bez analizy stosunków strukturalnych między składnikami a całością. Każdą całość, nie będącą tylko konglomeratem, zwanym przez gestaltystów *Unverbindung*, rozpatruje więc Peirce jako integralną strukturę. Model ten zachowuje również ważność w przypadku ujęcia dynamicznego. Zgodnie z fragmentami jego naszkicowanej w 1902 roku, lecz nigdy nie ukończonej *Minute Logic*, „stwierdzenie, że przyszłość nie wpływa na terażniejszość, jest nie do utrzymania" (2.86). W związku z tym odróżnia on dwa rodzaje warunkowania przyczynowego: „Warunkowanie sprawcze, czyli taki rodzaj warunkowania przyczynowego, gdy części tworzą całość, oraz warunkowanie przyczynowe finalne, czyli ten rodzaj związku przyczynowego, kiedy całość warunkuje swe części. Warunkowanie finalne bez sprawczego jest bezradne [...]. Ale przyczynowość sprawcza bez finalnej jest gorzej niż bezradna [...], jest bowiem po prostu niczym" (1.220). Nie jest możliwa żadna klasyfikacja strukturalna, która nie uwzględniałaby tych dwóch współistniejących i współzależnych rodzajów warunkowania przyczynowego.

Najpowszechniej znane ze wszystkich ogólnych twierdzeń Peirce'a powiada, iż istnieją trzy rodzaje znaków. Jednakże twierdzenia najlepiej znane ulegają

często rozmaitym wypaczeniom. Peirce bynajmniej nie zamyka każdego znaku w jednej ze swych trzech klas. Jest to raczej podział na trzy bieguny, które wszystkie razem mogą współistnieć w tym samym znaku. Symbol, jak podkreślał, zawierać może w sobie znak ikoniczny i/lub indeks, „a najdoskonalsze są te znaki, w których cechy ikoniczne, indeksalne i symboliczne są, na ile to tylko możliwe, wzajemnie przemieszane” (4.448).

Peirce'owska definicja trzech semiotycznych „dominujących aspektów” zwróciła ostatnio uwagę wybitnego francuskiego topologa René Thoma, który z satysfakcją odnalazł w niej rozwiązanie, jakiego daremnie szukał przez lata. Proszę więc pozwolić mi zakończyć moje uwagi tą pozornie zawiłą, lecz w istocie rzeczy jasną formułą, za której pośrednictwem Charles Sanders Peirce zdołał pod koniec ubiegłego stulecia powiązać ze sobą główne problemy semiotyki i gramatyki:

„Tak więc sposób istnienia symbolu jest inny od tego, w jaki istnieje znak ikoniczny lub indeks. Znak ikoniczny charakteryzuje się istnieniem odsyłającym do doświadczenia przeszłego. [...] Indeks ma istnienie doświadczenia obecnego. Istnienie symbolu polega na tym rzeczywistym fakcie, iż coś zostanie doświadczone, jeżeli zostaną spełnione określone warunki (4.447). Jest potencjalnością. Jego sposób istnienia to *esse in futuro*. Przyszłość jest potencjalna, a nie rzeczywista (2.148). Wartość znaku ikonicznego polega na ujawnianiu przezeń cech stanu rzeczy, tak jakby stan ten był czysto wyobrażeniowy. Wartość indeksu polega na tym, że zapewnia nas o fakcie rzeczywistym. Wartość symbolu natomiast polega na tym, że nadaje racjonalność myślom i zachowaniom i pozwala nam przepowiadać przyszłość (4.448).”

Dominującą rolę symboli w naszej werbalnej i nie tylko werbalnej twórczości traktować można jako główną sprężynę całej doktryny Peirce'a. Wolę jednak nie używać słowa „doktryna”, gdyż sam myśliciel kategorycznie twierdził, że nauka nie jest dla niego doktryną, lecz ciągłym poszukiwaniem.

Przełożył Stefan Amsterdamski



Edward Sapir stwierdza — i jest to oczywiste — że „język jest procesem komunikacji *par excellence* w każdym znanym społeczeństwie”. Nauka o języku bada naturę przekazu werbalnego oraz kod leżący u podstaw tego przekazu. Cechy strukturalne języka interpretowane są w świetle zadań, jakie pełnią w różnych procesach komunikacji, i dlatego lingwistykę można z grubsza zdefiniować jako badania nad przekazywaniem komunikatów werbalnych. Analizujemy te komunikaty ze względu na wszystkie uwikłane w nie czynniki, mianowicie wewnętrzne właściwości samego komunikatu, jego nadawcy i jego adresata — czy to faktycznie odbierającego wiadomość, czy tylko zamierzonego przez nadawcę odbiorcy potencjalnego. Studiujemy charakter kontaktu, jaki nawiązują ci dwaj uczestnicy zdarzenia językowego, staramy się wydobyć kod wspólny dla nadawcy i odbiorcy oraz próbujemy określić rysy zbieżne i różnice między operacjami kodującymi nadawcy a kompetencjami deszyfrującymi adresata. W końcu sprawdzamy, jakie miejsce zajmują dane komunikaty w kontekście komunikatów je otaczających, które należą albo do tej samej wymiany wypowiedzi, albo do zapamiętanej przeszłości i antycypowanej przyszłości, i zadajemy kluczowe pytania dotyczące relacji między daną wypowiedzią a uniwersum dyskursu.

Gdy rozważamy role uczestników zdarzenia językowego, musimy rozróżnić kilka zasadniczych odmian związków między nimi, mianowicie podstawową formę tej relacji, kolejne podejmowanie przez rozmówców

na przemian roli osoby kodującej i deszyfrującej oraz kardynalną różnicę, jaka zachodzi między takim dialogiem a monologiem. Zagadnieniem, które powinno zostać zbadane, jest wzrost „promienia komunikacji”, to znaczy wieloosobowa wymiana odpowiedzi i replik albo poszerzające się audytorium monologu, który może być nawet adresowany „do każdego zainteresowanego”.

Z drugiej strony — dzięki badaniom psychologicznym, neurologicznym, a nade wszystko lingwistycznym coraz jaśniejsze staje się, iż język jest nośnikiem nie tylko komunikacji interpersonalnej, lecz także intrapersonalnej. Pole to, przez długi czas ledwie badane czy nawet całkowicie ignorowane, otwiera się teraz przed nami, szczególnie po sondażach tak wspaniałych, jak badania L. S. Wygotskiego i A. N. Sokołowa. Powstaje potrzeba badań nad internalizacją języka i różnymi aspektami języka wewnętrznego, który antycypuje, programuje i kończy wypowiedzi wygłaszane przez nas oraz generalnie kieruje naszym zachowaniem wewnętrznym i zewnętrznym, a także kształtuje milczące riposty niemego słuchacza. Wśród wielu problemów, jakie Charles Peirce dostrzegł z bystrością o wiele większą niż wielu mu współczesnych, znalazło się zagadnienie istoty i przynależności dialogu wewnętrznego między milczącym mówcą a „dokładnie tym samym człowiekiem, którym będzie on sekundę później”. Stosunek werbalny, wypełniający dystans przestrzenny między rozmówcami, zastąpiony zostaje aspektem czasowym komunikacji werbalnej, który zapewnia ciągłość między czyjąś przeszłością, teraźniejszością a przyszłością.

Chociaż wśród przekazów w komunikacji ludzkiej dominującą rolę odgrywają przekazy werbalne, musimy jednak wziąć pod uwagę wszystkie inne rodzaje komunikatów używane w społeczeństwie ludzkim. Musimy zbadać ich właściwości strukturalne i funkcjonalne, nie zapominając jednak, iż dla całej ludzkości język jest głównym środkiem komunikacji oraz że tę hierarchię chwytów komunikacji z konieczności odbijają wszystkie inne, wtórne typy komunikatów ludzkich. W różny sposób są one zależne od języka, mianowicie od jego wcześniejszego przyswojenia oraz od

jawnych lub ukrytych językowych wypowiedzi, które towarzyszą wszelkim innym komunikatom lub je interpretują. Każdy komunikat zbudowany jest ze znaków; stosownie do tego nauka o znakach, zwana semiotyką, zajmuje się tymi ogólnymi zasadami, które leżą u podstaw struktury wszystkich znaków, oraz charakterem ich użycia w komunikacji, jak i specyfiką różnych systemów znaków oraz rozmaitych przekazów posługujących się tymi różnymi rodzajami znaków. Nauka ta, którą przewidzieli filozofowie wieku siedemnastego i osiemnastego i którą od późnych lat sześćdziesiątych XIX wieku programował Charles Peirce, a na przełomie stuleci — pod nieco zmienionym mianem *semiologii* — Ferdinand de Saussure, weszła obecnie w fazę gwałtownego i żywego rozwoju międzynarodowego.

Semiotyka, jako nauka o przekazywaniu wszelkiego rodzaju komunikatów, jest najbliższym kręgiem otaczającym koncentrycznie lingwistykę, której pole badań ogranicza się do komunikatów werbalnych; następnym, szerszym kręgiem o wspólnym środku jest zintegrowana nauka o komunikacji, obejmująca antropologię społeczną, socjologię i ekonomię. I znów można zacytować ciągle aktualną uwagę Sapira, iż „każdy wzorzec kulturowy i każdy pojedynczy akt zachowania społecznego *explicite* lub *implicite* pociąga za sobą komunikację”. Trzeba pamiętać, że niezależnie od tego, jakim poziomem komunikacji się zajmujemy, każdy z nich implikuje pewną wymianę komunikatów i dlatego nie może zostać odizolowany od poziomu semiotycznego, który z kolei rolę pierwszorzędną przypisuje językowi. Zagadnienie semiotycznych, a w szczególności lingwistycznych składników zawartych w każdej próbie komunikacji ludzkiej ma służyć jako istotna nić przewodnia dla przyszłych studiów nad wszelkimi odmianami komunikacji społecznej. Doświadczenie nauk lingwistycznych zaczyna być dostrzegane i twórczo wykorzystywane we współczesnych studiach antropologicznych i ekonomicznych; rzeczywiście twórczo, albowiem wypracowanego i owocnego modelu lingwistycznego nie można stosować mechanicznie i jest on sku-

teczny jedynie w tym stopniu, w jakim nie gwałci cech autonomicznych każdej z tych dziedzin.

Autor niniejszego artykułu sporządził do wydanego przez UNESCO tomu *Main Trends in Social Research (Główne tendencje w badaniach społecznych)* przegląd zatytułowany *Lingwistyka a inne nauki*, który dotyka pewnych zagadnień z zakresu relacji między studiami nad przekazywaniem komunikatów, zarówno werbalnych, jak innych, a studiami nad komunikacją w ogóle. Tutaj uwaga będzie się koncentrować na potrzebie klasyfikacji systemów znaków i odpowiadających im typów komunikatów ze szczególnym uwzględnieniem języka i komunikatów werbalnych. Bez stworzenia takiej typologii ani przekazywanie komunikatów werbalnych, ani nawet komunikacja ludzka w ogóle nie poddają się naukowemu badaniu.

Doktryna stoicka istotę znaków, a szczególnie znaków werbalnych, widziała w ich niezbywalnie dwoistej strukturze, mianowicie w nierozzerwalnej jedności bezpośrednio postrzegalnego *signans* i dającego się wywnioskować, pojąc rozumem *signatum* — zgodnie ze starożytnym łacińskim przekładem odpowiednich terminów greckich. Pomimo wczesnych i późniejszych prób zrewidowania koncepcji tradycyjnej lub przynajmniej zmienienia jednego z trzech zawartych w niej pojęć — *signum*, *signans*, *signatum* — ten liczący sobie ponad dwa tysiące lat model pozostaje najsolidniejszą i najbezpieczniejszą podstawą dla nowo rozwijających się i rozszerzających badań semiotycznych. Różnorakie relacje między *signans* a *signatum* nadal dostarczają niezbędnego kryterium wszelkiej klasyfikacji struktur semiotycznych, pod warunkiem, iż badaczowi udaje się uniknąć dwóch równie ryzykownych możliwości: z jednej strony szkodliwe byłyby (i są) próby wciśnięcia każdej struktury semiotycznej w schemat lingwistyczny, bez zwracania uwagi na jej specyfikę, a z drugiej — wszelkie zamiary usunięcia każdego wspólnego mianownika dla różnych cech mogą jedynie zaszkodzić interesom semiotyki porównawczej i ogólnej.

W swojej słynnej rozprawie z 1867 roku Peirce po raz pierwszy zaproponował, a potem przez całe życie szczegółowo opracowywał, podział znaków na indeksy,

znaki ikoniczne i symbole, oparty faktycznie na dwóch istotnych dychotomiach. Jedną z nich jest różnica między przyległością a podobieństwem. Relacja indeksalna między *signans* a *signatum* polega na ich rzeczywistej egzystencjalnej przyległości. Palec wskazujący pewien przedmiot jest typowym indeksem. Relacja ikoniczna między *signans* a *signatum* jest, w terminologii Peirce'a, „zwykłą wspólnotą pewnej cechy”, względnym podobieństwem odczuwanym jako takie przez interpretatora, na przykład obrazem, który widz rozpoznaje jako pejzaż. Dla trzeciej klasy znaków zachowujemy używaną przez Peirce'a nazwę symbol, mimo mylącej różnorodności, a nawet sprzeczności znaczeń przypisywanych tradycyjnie temu terminowi; inne etykiety używane dla tego samego pojęcia wydają się nie mniej dwuznaczne. W odróżnieniu od faktycznej przyległości między wskazywanym samochodem a kierunkiem gestu wskazującego palca oraz od faktycznego podobieństwa między samochodem a rysunkiem albo diagramem, w przypadku rzeczownika „samochód” i nazwanego tym słowem pojazdu nie wymaga się żadnej faktycznej bliskości. W tym znaku *signans* powiązany jest z *signatum* „bez względu na jakikolwiek rzeczywisty związek”. Zgodnie ze szczęśliwym wyrażeniem Peirce'a z 1867 roku, przyległość między dwiema stronami składowymi symbolu „można nazwać właściwością przypisaną (*imputed quality*)”.

Związki wyuczzone, konwencjonalne występują także w indeksach i znakach ikonicznych. Pełne zrozumienie obrazów i diagramów wymaga procesu uczenia się. Żadne malarstwo nie jest pozbawione elementów ideograficznych, symbolicznych. Projekcja trzech wymiarów na jedną płaszczyznę za pomocą jakiegokolwiek rodzaju perspektywy malarskiej jest cechą umowną i jeśli jeden z ludzi na obrazie jest wyższy niż drugi, musimy być obeznani ze specyficzną tradycją, która powiększa albo bliższą, albo ważniejszą z widocznych postaci, bądź po prostu wskazuje fizyczną różnicę ich wzrostu. Nie chodzi tu o trzy kategoriałnie autonomiczne typy znaków, lecz o różną hierarchię przypisywaną oddziałującym wzajemnie na siebie typom relacji między *signans* a *signatum* danych znaków i, fak-

tycznie, obserwujemy takie odmiany przejściowe, jak symboliczne ikony, ikoniczne symbole itd.

Każda próba potraktowania znaków werbalnych jako „symboli arbitralnych”, wyłącznie konwencjonalnych, okazuje się uproszczeniem prowadzącym na manowce. Ikoniczność odgrywa dużą i konieczną, choć ewidentnie podrzędną rolę na różnych poziomach struktury lingwistycznej. Aspekt indeksowy języka, uchwycony tak przenikliwie przez Peirce'a, staje się w studiach lingwistycznych problemem coraz donioślejszym. Z drugiej strony trudno przytoczyć uważnie zanalizowany indeks, który nie zawierałby składnika symbolicznego i/lub ikonicznego. Typowe indeksalne *hic et nunc* światła drogowych jest skombinowane z konwencjonalnymi, symbolicznymi znaczeniami takich przeciwstawnych sobie elementów, jak zielony i czerwony. Nawet gest wskazywania na przedmiot ma różne konotacje symboliczne w zależności od ram kulturowych, które wyposażają ten znak wskazujący w znaczenia takie, jak degradacja, przekleństwo albo chciwość.

Oprócz różnych typów semiozy (= zmiennych relacji między *signans* a *signatum*), natura samego *signans* jest bardzo ważna dla struktury komunikatów i ich typologii. Każdy z pięciu zmysłów pełni w społeczeństwie ludzkim funkcję semiotyczną. Wśród niezliczonych przykładów można przytoczyć uścisk ręki, uderzenia po plecach i pocałunki dla dotyku, perfumy i kadzidło dla powonienia, wybór, kolejność i stopniowanie dań i napojów dla smaku. Chociaż systematyczne badanie aspektu semiotycznego tych zmysłów w różnych kulturach przyniosłoby wiele interesujących i ciekawych odkryć, oczywiście jest, iż najbardziej uspołecznione, najbogatsze i najbardziej relewantne systemy znaków w społeczeństwie ludzkim opierają się na wzroku i słuchu. Istotny rys dzieli znaki wzrokowe od słuchowych. W systemach znaków słuchowych jedynie czas, a nigdy przestrzeń, działa jako czynnik strukturalny, mianowicie czas na jego dwóch osiach: następstwa i jednoczesności; strukturalizacja *signantium* wizualnych wymaga z konieczności przestrzeni i może albo abstrahować od czasu — jak nieruchomy obraz i rzeźba, albo dodatkowo wprowadzać czynnik czasowy,

jak film. Przewaga znaków ikonicznych wśród czysto przestrzennych znaków wizualnych i przewaga symboli wśród czysto czasowych znaków słuchowych pozwala nam powiązać ze sobą kilka kryteriów ważnych w klasyfikacji struktur znaków, a później w ich analizie semiotycznej i interpretacji psychologicznej. Dwa wyjątkowo szczegółowo opracowane systemy znaków czysto słuchowych i czasowych, język mówiony i muzyka, stanowią — jak by powiedzieli fizycy — strukturę ściśle nieciągłą, ziarnistą. Składają się z podstawowych, dyskretnych elementów — zasada obca przestrzennym systemom semiotycznym. Te najmniejsze elementy i ich kombinacje oraz reguły ich strukturalizacji są mechanizmami specjalnymi, utworzonymi *ad hoc*.

Zależnie od sposobu ich tworzenia, znaki można podzielić na bezpośrednio organiczne i instrumentalne. Wśród znaków wizualnych gesty są bezpośrednio wytwarzane przez organy ciała, podczas gdy malarstwo i rzeźba zakładają używanie narzędzi. Wśród znaków słuchowych mowa i muzyka wokalna należą do typu pierwszego, a muzyka instrumentalna — do drugiego. Ważne jest rozróżnienie między wytwarzaniem znaków za pomocą narzędzi a zwykłym reprodukowaniem z pomocą narzędzi znaków organicznych. Przekazywanie mowy przez fonograf, telefon czy radio nie zmienia jej struktury; charakter znaku pozostaje nie zmieniony. Jednakże przekazywanie na odległość w przestrzeni i czasie nie pozostaje bez wpływu na relację między mówcą a jego audytorium, a zatem na budowę komunikatów. Tak więc zmiany środków komunikacji ustnej i wzrost roli tych nowych środków mogą wywrzeć wpływ na ewolucję dyskursu i stać się ważnym tematem dociekań lingwistycznych i socjologicznych. Nadto takie środki techniczne, jak telefon i radio, które pozbawiają nasze audytorium możliwości percypowania podłoża wizualnego, nie pozostaną zapewne bez wpływu zarówno na percepcję, jak i na wytwarzanie przekazywanych komunikatów werbalnych. Nikt, oczywiście, nie może uznać za zwykły techniczny środek reprodukcji wynalazku tak nowoczesnego jak kino, które ze zwykłej mechanicznej reprodukcji różnych

obrazów wizualnych szybko przerodziło się w skomplikowany i autonomiczny system semiotyczny.

Do znaków wytwarzanych *ad hoc* przez jakąś część ciała ludzkiego bezpośrednio albo za pośrednictwem specjalnych narzędzi trzeba dodać i przeciwstawić im wymowę semiotyczną gotowych przedmiotów. Czeski badacz tej szczególnej formy komunikacji, I. Osolsobě, nazwał używanie rzeczy jako znaków *ostensją*; jako przykład może tu służyć wystawa i układ kompozycyjny synekdochicznych próbek towarów sklepowych w oknie wystawowym lub metaforyczny wybór kwietnego podarunku, na przykład bukietu czerwonych róż jako znaku miłości. Szczególnym rodzajem *ostensji* jest sztuka teatralna z ludźmi jako *signantia* (aktorzy) i z ludźmi jako *signata* (postaci).

Każdy znak potrzebuje interpretatora. Przejrzysty rodzaj komunikacji semiotycznej wymaga dwóch odrębnych interpretatorów — nadawcy komunikatu i adresata. Jednakże, jak już wspomniano, mowa wewnętrzna skupia nadawcę i adresata w jednej osobie, a eliptyczne formy komunikacji intrapersonalnej dalekie są od ograniczania się wyłącznie do znaków werbalnych. Węzełek „dla pamięci”, który Rosjanie wiążą na chustce do nosa, by przypomnieć sobie o załatwieniu ważnej sprawy, jest typowym przykładem komunikacji wewnętrznej między sobą wcześniejszym i późniejszym.

System konwencjonalnych symboli deszyfrowanych przez ich odbiorcę i pozbawiony intencjonalnego nadawcy przekazu występuje w różnych formach wróżenia. Tradycyjny kod omenów pozwala augurowi wywieść domniemane wpływy na sprawy ludzkie jako *signata* obserwowanych zmian w locie ptaków, które są jedynie źródłem takich komunikatów, a nie ich nadawcami. Równie częste są niezamierzone znaki ikoniczne; Freud zauważa na przykład, iż pewne grzyby z łatwością wywołują obraz fallusa. Prawdopodobnie w niektórych przypadkach takie porównanie można określić — używając terminologii Peirce'a — jako *symboliczny znak ikoniczny*, zrodzony bądź przynajmniej podtrzymywany w wyobraźni jednostek przez żywe



w tradycji ustnej skojarzenie metaforyczne (por. termin mikologiczny *phallus impudicus*).

Indeksy stanowią najszerszy obszar znaków interpretowanych przez odbiorców bez istnienia jakiejkolwiek intencji nadawcy. Zwierzęta nie zostawiają śladów celowo do użytku myśliwych, niemniej ślady te służą jako *signantia* umożliwiające myśliwym wnioskowanie o ich *signata* i w ten sposób do zidentyfikowania zarówno rodzaju łupu, jak kierunku i czasu jego przejścia. W podobny sposób symptomy choroby używane są jako indeksy przez lekarzy; zatem *semiology* (*alias* symptomatologię), gałąź medycyny zajmującą się znakami, które wskazują na specyficzne zaburzenia fizyczne, można by włączyć w obszar semiotyki, nauki o znakach, gdyby ktoś chciał podążać za Peirce'em w traktowaniu także indeksów niezamierzonych jako podgatunku szerszej klasy semiotycznej. Potrzeba zinterpretowania ich jako czegoś, co służy wnioskowaniu o istnieniu czegoś innego (*aliquid stat pro aliquo*), umieszcza indeksy nieumyślne wśród odmian znaków, ale stale musimy pamiętać o zasadniczej różnicy między *k o m u n i k a c j ą*, która zakłada nadawcę rzeczywistego bądź rzekomego, a *i n f o r m a c j ą*, której źródła interpretator nie może postrzegać jako nadawcy otrzymanej wskazówki.

Język jest przykładem systemu czysto semiotycznego. Wszystkie zjawiska językowe — od najmniejszych składników do całych wypowiedzi i ich wymiany — działają zawsze i tylko jako znaki. Jednakże studia nad znakami nie mogą ograniczać się do systemów tak wyłącznie semiotycznych, lecz muszą rozważać także stosowane struktury semiotyczne, jak na przykład architektura, odzież lub kuchnia. Z jednej strony prawdą jest, iż nie mieszkamy w znakach, tylko w domach, a z drugiej jest również oczywiste, iż zadania budowniczych nie ograniczają się jedynie do dostarczenia nam pomieszczeń i schronień. W zasadach konstrukcyjnych każdego stylu architektonicznego, szczególnie w sposobie, w jaki organizuje on przestrzeń trójwymiarową, znajdują wyraz jawne lub ukryte układy semiotyczne. Każdy budynek jest zarazem pewnym rodzajem schronienia i pewnym rodzajem przekazu. Podobnie każde

ubranie odpowiada wymaganiom ściśle użytkowym, a jednocześnie wykazuje różne cechy semiotyczne, jak to dokładnie widać z pionierskiej monografii P. G. Bogatyriewa o cechach znaku w ludowym stroju słowackim. Studia historyczne i geograficzne nad modą i sztuką kulinarną prowadzone z semiotycznego punktu widzenia mogłyby doprowadzić do wielu nowych i zaskakujących wniosków typologicznych.

Podstawowe funkcje języka — referencyjna, emotywna, konatywna, fatyczna, poetycka, metajęzykowa — i ich różne hierarchie w różnych typach komunikatów zostały już opisane i były wielokrotnie dyskutowane. To pragmatyczne podejście do języka musi, *mutatis mutandis*, prowadzić do analogicznych studiów nad innymi systemami semiotycznymi: w które z tych czy tamtych funkcji są one wyposażone, w jakich kombinacjach i w jakim porządku hierarchicznym? Struktury semiotyczne z dominującą funkcją poetycką albo (by uniknąć terminu odnoszącego się głównie do sztuki werbalnej) z dominującą funkcją estetyczną, artystyczną stanowią dziedzinę szczególnie wdzięczną dla porównawczych dociekań typologicznych.

We wcześniejszych studiach autor próbował nakreślić dwa fundamentalne czynniki działające na każdym poziomie języka. Pierwszy z tych czynników, wybór, „dokonuje się na bazie ekwiwalencji, podobieństwa lub różnicy, synonimiki i antonimiki”, podczas gdy drugi, kombinacja potrzebna do zbudowania szeregu, „powstaje na bazie przyległości”. Gdy śledzimy rolę tych dwóch czynników w języku poetyckim, jasne staje się, że „funkcja poetycka — to projekcja zasady ekwiwalencji z osi wyboru na oś kombinacji: ekwiwalencja staje się konstytutywnym chwytem szeregu”.

Nicolas Ruwet, który łączy wielką wrażliwość dla języka, szczególnie sztuki słowa, z rzadką intuicją naukową w muzyce, utrzymuje, iż składnia muzyczna jest składnią ekwiwalencji: różne jednostki znajdują się we wzajemnych relacjach wielokształtnej ekwiwalencji. Twierdzenie to podpowiada spontaniczną odpowiedź na zawile pytanie o semiozę muzyczną: zamiast kierować się na jakiś przedmiot zewnętrzny, muzyka jest, jak się zdaje, *un langage qui se signifie soi-même*

[językiem, który oznacza sam siebie]. Różnie zbudowane i uszeregowane paralelizmy struktury umożliwiają interpretatorowi każdego bezpośrednio odbieranego *signans* muzycznego wyprowadzenie i antycypację następnego odpowiadającego mu składnika (tj. serii) oraz spójnego zespołu tych składników. To właśnie wzajemne powiązanie między częściami, jak i ich połączenie w całość kompozycyjną, działa jako właściwe *signatum* muzyczne. Czyż trzeba cytować obfite świadectwa, jakich dostarczyli kompozytorzy dawni i obecni? Czy może wystarczy rozstrzygający aforyzm Strawińskiego: „Każda muzyka jest tylko szeregiem erupcji, które zbiegają się w określonym punkcie spoczynku.”<sup>1</sup> Kod rozpoznanych ekwiwalencji między częściami oraz ich relacja z całością jest w znacznym stopniu wyuczonym, przypisanym zbiorem paralelizmów, które są przyjęte jako zasady konstrukcyjne w danej epoce, kulturze lub szkole muzycznej.

Możemy wyprowadzić kilka wniosków. Klasyfikacja relacji między *signans* a *signatum* naszkicowana na początku niniejszej rozprawy przyjęła trzy typy podstawowe: sąsiedztwo rzeczywiste, sąsiedztwo przypisywane i podobieństwo rzeczywiste. Jednakże wzajemna gra tych dwu dychotomii — sąsiedztwo/podobieństwo i rzeczywisty/przypisywany — dopuszcza odmianę czwartą, mianowicie podobieństwo przypisywane. Ta właśnie kombinacja pojawia się w semiozie muzycznej. Semioza introwersyjna, komunikat, który oznacza sam siebie, jest nierozzerwalnie związana z funkcją estetyczną systemów znaków i dominuje nie tylko w muzyce, lecz także w poezji glosolalii oraz malarstwie i rzeźbie nieprzedstawiającej, gdzie, jak twierdzi w swojej monografii *L'Art Abstrait* Dora Vallier (1967) *chaque élément n'existe qu'en fonction du reste* [każdy element istnieje tylko w związku z pozostałymi]. Ale w poezji innego rodzaju i w ogromie przedstawiających dzieł sztuki wizualnej semioza introwersyjna, odgrywająca zawsze rolę kardynalną, współistnieje niemniej i współdziała z semiozą ekstrawersyjną, podczas gdy

---

<sup>1</sup> Igor Strawiński, *Poetyka muzyczna*. Przeł. Stefan Jaroński, PWM, Warszawa 1980, s. 28.

komponent referencjalny jest albo nieobecny, albo minimalny w przekazach muzycznych, nawet w tak zwanej muzyce programowej. To, co powiedziano tu o braku lub minimalności składnika referencjalnego, konceptualnego, nie przekreśla konotacji emotywniej, jaką noszą muzyka bądź glosolalia i nieprzedstawiająca sztuka wizualna. Nadal aktualne jest pytanie Sapira: „Czyż cała potęga muzyki nie zasadza się na jej precyzji i delikatności w wyrażaniu skali życia umysłowego, które inaczej nadzwyczaj trudno wyrazić i uchwycić?”

W studiach nad komunikacją należy przeprowadzić rozróżnienie między przekazami homogenicznymi, wykorzystującymi pojedynczy system semiotyczny, a przekazami synkretycznymi, opartymi na kombinacji lub zlaniu się różnych zespołów znaków. Obserwujemy specyficzne zwyczajowe typy takich kombinacji. Antropologia staje wobec zadania badania porównawczego tradycyjnych synkretyzmów i ich szerzenia się w kulturach etnicznych całego świata. Wiadomo powszechnie, iż trudno znaleźć kultury prymitywne bez poezji, ale wydaje się, że niektóre z tych kultur nie mają wiersza mówionego, lecz tylko śpiewany; a, z drugiej strony, muzyka wokalna wydaje się bardziej rozpowszechniona niż muzyka instrumentalna. Zatem synkretyzm poezji i muzyki jest może pierwotny wobec poezji niezależnej od muzyki i muzyki niezależnej od poezji. Cieleśne znaki wizualne zdradzają skłonność do łączenia się ze słuchowymi systemami znaków: gesty rąk i ruchy twarzy funkcjonują jako znaki uzupełniające wyrażenia werbalne albo jako ich substytuty, podczas gdy ruchy angażujące nogi i tułów wydają się wiązać przeważnie — a w niektórych kulturach etnicznych wyłącznie — z muzyką instrumentalną. Kultura współczesna rozwija bardzo złożone widowiska synkretyczne, jak musicale, a w szczególności musicale filmowe, czyniące użytek z połączenia kilku słuchowych i wizualnych semiotycznych środków przekazu.

Sygnaly są specjalnym typem znaków, który trzeba odróżnić od innych przykładów znaku. Sygnał, jak inne rodzaje znaków, niesie swoje *signatum*, ale, w przeciwieństwie do innych znaków, nadawca nie może łączyć sygnałów — nawet jeśli należą do szerszego kodu

swobodnie dobieralnych jednostek — w nowe konstrukcje semiotyczne. Wszystkie kombinacje sygnałów prostych — jeśli system zawiera nie tylko sygnały proste, lecz także złożone — są określone przez kod, tak że korpus możliwych komunikatów jest równoważny z kodem. Semioza sygnałów przypisuje je albo do symboli indeksowych, albo do indeksowych znaków ikonicznych. Sygnały mogą być zarówno przestrzenne, jak czasowe, zarówno wizualne, jak słuchowe. Są różnorodnie wykorzystywane w komunikacji społecznej; przytoczmy kilka przykładów, jak odznaki i inne insygnia, znaki handlowe, stemple, emblematy, mundury, transparenty, sztandary, znaki drogowe, sygnały świetlne, syreny i klaksony.

W końcu należy odróżnić systemy zdolne do budowania sądów od wszystkich innych typów semiotycznych użytkowanych w społeczeństwie ludzkim. W przeciwieństwie do takich systemów, które włączają język i różnej postaci struktury nadbudowane nad językiem, wszystkie inne systemy można nazwać idiomorficznymi, ponieważ ich budowa jest względnie niezależna od struktury lingwistycznej, chociaż powstanie i użycie tych systemów zakłada obecność języka. W klasie systemów umożliwiających sądy język mówiony jest strukturą podstawową, która — zarówno ontogenetycznie, jak filogenetycznie — ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi systemami tej klasy. Dwa typowe substytuty, zawdzięczające swoje powstanie częściowo okolicznościowej potrzebie słyszalności na większe dystanse, a częściowo celom rytualnym, to transpozycja mowy na gwizd bądź na uderzenia bębna — pierwszy bezpośrednio organiczny, drugi instrumentalny; w każdej z tych struktur ich wspólna substruktura, zwykła mowa, poddana zostaje eliptycznej selekcji cech, które mają zostać zachowane.

Najważniejszą transpozycją na inny środek przekazu jest pisanie, zapewniające większą stabilność i możliwość dotarcia do adresatów odległych w przestrzeni i/lub w czasie. Niezależnie od tego, czy znaki pisane w danym systemie reprezentują pojedyncze fonemy, sylaby czy całe słowa, funkcjonują one z reguły jako *signantia* dla odpowiadających im — niższych lub wyż-

szych — jednostek języka mówionego. Niemniej, jak zauważono w toku wielowiekowej historii lingwistyki i jak to szczególnie podkreślali i pokazywali fonologowie z Praskiego Koła Lingwistycznego, aspekt graficzny języka cechuje się znacznym stopniem względnej autonomii. Język pisany ma skłonność do rozwijania swoich szczególnych właściwości strukturalnych, tak że historia dwóch głównych odmian języka — mowy i literatury — obfituje w dialektyczne napięcia i przemiany wzajemnego odpychania i przyciągania. W ostatnich dekadach wcześniejsza powszechna dominacja słowa pisanego i drukowanego spotkała się z jeszcze silniejszą rywalizacją mowy ustnej transmitowanej przez radio i telewizję. Decydująca różnica między słuchaczami a czytelnikami i, odpowiednio, między czynnością mówienia a pisania polega na transpozycji czasowej sekwencji wyrazów na znaki przestrzenne, silnie osłabiającej jednokierunkowy (linearny) charakter strumienia mowy. Podczas gdy słuchacz dokonuje syntezy sekwencji, gdy jej elementy już znikły, dla czytelnika *verba manent* i może on wrócić od elementów późniejszych do wcześniejszych. Niemniej, jak dowiodły ostatnie eksperymenty, nawet wtedy, gdy zinternalizowane, ciche czytanie zastępuje obowiązkowe dukiwanie na głos nowicjusza, doświadczony czytelnik zawsze zachowuje resztki ukrytego akompaniamentu artykulacyjnego.

Języki sformalizowane, które służą różnym celom naukowym i technicznym, są sztucznymi transformacjami języka naturalnego, w szczególności jego odmiany pisanej. Elena W. Paduczewa, jeden z najbardziej przenikliwych badaczy niejasnych i irracjonalnych form języka naturalnego, przytacza wiele znamiennych przypadków, jak na przykład nieokreśloność semantyczną zdania „Przyszli przyjaciele Piotra i Jana”, które może oznaczać albo że przyszli przyjaciel(e) tylko Piotra plus przyjaciel(e) tylko Jana, albo że tylko ich wspólni przyjaciele, albo, w końcu, ich przyjaciel(e) wspólni plus przyjaciel(e) odrębni. Ale możliwości twórcze języka naturalnego zależą ściśle od jego specyficznej zdolności unikania nadmiernej drobiazgowości i od dostosowania wypowiedzi do potrzeb kon-

tekstu. Te właśnie zmienne semantyczne, dalekowzroczenie zarysowane przez scholastyków w ich badaniu skali *suppositiones*, gwarantują tak zwaną zależność kontekstową, która charakteryzuje składniki języka naturalnego.

Wyjątkowość języka naturalnego wśród innych systemów semiotycznych uwidacznia się w jego podstawach. Całkowicie ogólne znaczenie znaków werbalnych zostaje uszczegółowione i zindywidualizowane pod naciskiem zmiennych kontekstów lub niezwerbalizowanych, lecz dających się zwerbalizować sytuacji.

Wyjątkowo bogaty repertur dokładnie skodyfikowanych jednostek znaczeniowych (morfemów i słów) jest możliwy dzięki przejrzystemu systemowi ich składników wyłącznie różnicujących, pozbawionych własnego znaczenia (cechy dystynktywne, fonemy i reguły ich łączenia). Składniki te są bytami semiotycznymi *sui generis*. *Signatum* takiej jednostki jest naga inność, tj. przypuszczalna różnica semantyczna między jednostką znaczeniową, do której składnik ten należy, a tymi, które, *ceteris paribus*, go nie zawierają.

Ścisły dualizm oddziela leksykalne i idiomatyczne, całkowicie skodyfikowane jednostki języka naturalnego od ich struktur syntaktycznych, składających się ze skodyfikowanych matryc dopuszczających względnie swobodny dobór jednostek leksykalnych. Jeszcze większa swoboda i większa elastyczność reguł organizacji charakteryzuje łączenie zdań w wyższe jednostki dyskursu.

Zarówno leksykalne, jak gramatyczne tropy i figury oraz zasady kompozycji rządzące sztuką dialogu i monologu znajdują najbliższą analogię w maszynierii retorycznej kina, gdzie wskazówki dotyczące ustawienia personelu teatralnego i statystów oraz oprawa sceniczna zostają zamienione w skuteczne opowiadanie za pomocą różnorodności ujęć (tropów filmowych), selektywnych cięć dokonywanych przez operatora lub montażystę i funkcji kompozycyjnych montażu.

Choć ruchomy obraz filmowy może współzawodniczyć ze sztuką narracji werbalnej, istnieje jeden ważny typ struktury syntaktycznej, który mogą wytworzyć jedynie języki naturalne bądź sformalizowane,

mianowicie sądy oraz zdania ogólne, a szczególnie równoważności. To właśnie dzięki temu atutowi język rozwija swoją najwyższą moc i doniosłość dla myśli ludzkiej i komunikacji poznawczej.

*Przełożyła Anna Tanalska*



## O STOSUNKU MIĘDZY ZNAKAMI WIZUALNYMI I AUDYTYWNYMI

Wyczerpująca analiza danego systemu znaków wymaga stałych odwołań do ogólnych problemów semiotyki; w kontekście tej nowej nauki, rozwijającej się szybko i spontanicznie, problem wzajemnych stosunków między różnymi systemami znaków jest tematem o palącej aktualności. Stajemy przed zadaniem skonstruowania ogólnego modelu wytwarzania i percepcji znaków oraz modeli szczegółowych dla różnych typów znaków.

Relacja strukturalna i percepcyjna, jaka istnieje między znakami wizualnymi i audytywnymi, jest jednym z tematów będących obecnie przedmiotem zainteresowania. Wróciłem do tego problemu po przeczytaniu sprawozdań w dziennikach o wypowiedziach Chruszczowa dotyczących sztuki współczesnej, o jego gwałtownych i apodyktycznych protestach przeciw malarstwu nieprzedstawiającemu, abstrakcyjnemu. Jest jasne, że czuł on rzeczywiście silną awersję wobec tego rodzaju malarstwa — i nieuchronnie przychodzi nam do głowy pytanie: dlaczego tak często spotykamy się z tą reakcją gniewną, z tym zabobonnym strachem, z tą niezdolnością zrozumienia i aprobowania malarstwa nieprzedstawiającego? Wydana w Moskwie oficjalna broszura podsumowuje tę postawę wstrętu: „Nie lubimy sztuki abstrakcyjnej z tej prostej przyczyny, że nas odciąga daleko od rzeczywistości, pracy i piękna, od radości i smutku, od patosu życia, że nas wprowadza w świat złudny, widmowy, jak też w jałowość rzekomej ekspresji osobistej.” Ale dlaczego refren ten traci wszelki sens, gdy stosuje się do muzyki? Jak świat stary, niezwykle rzadkością są skargi i pytania:

Jaki aspekt rzeczywistości przedstawia taka czy inna sonata Mozarta lub Chopina? Dlaczego oddala nas ona od pulsacji życia i pracy — ku jałowemu światu ekspresji zwanej osobistą? Pytanie o *mimesis*, o obiektywne naśladowanie, wydaje się wszakże ogromnej większości ludzi naturalne i niemal konieczne, gdy wchodzimy w sferę literatury czy malarstwa.

Nieodżałowany M. Aronson, utalentowany obserwator, który studiował najpierw w Wiedniu u N. Trubieckiego, a następnie w Leningradzie u B. Eichenbauma, napisał w 1929 roku instruktywne sprawozdanie z doświadczeń, których dokonywał razem z licznymi innymi badaczami w Radio Leningradzkim w celu udoskonalenia i rozwinięcia słuchowiska radiowego (Aronson, 1929:539 i n.). Podejmowano próby, by wprowadzić do montażu scenariuszy dokładne odtworzenie różnych odgłosów naturalnych. Jednakże — jak ujawniło doświadczenie — „jedynie nieznaczną część odgłosów jest postrzegana przez naszą świadomość i łączona z konkretnym obrazem”. Rozgłośnia radiowa troskliwie nagrywała odgłosy dworców i pociągów, portów, morza, wiatru, deszczu i różnych innych źródeł dźwiękowych, ale ludzie nie byli w stanie zidentyfikować tych odgłosów i wskazać ich źródła. Słuchacze nie wiedzieli dokładnie, czy chodziło o grzmot, pociągi czy fale. Wiedzieli tylko, że był to hałas i nic więcej. Wniosek, jaki Aronson wyciągnął w owym studium z tych bardzo interesujących danych, nie był jednak dokładny. Wyraził on przekonanie, że wzrok gra rolę ważniejszą niż słuch. Wystarczy sobie przypomnieć, że radio zajmuje się wyłącznie nadawaniem słowa i muzyki. Tak więc istota problemu sprowadza się nie do stopnia doniosłości, ale do różnic funkcjonalnych między wzrokiem a słuchem.

Zasygnalizowaliśmy problem niepokojący, a mianowicie dlaczego tak się dzieje, że malarstwo lub rzeźba nieprzedmiotowe, nieprzedstawiające, abstrakcyjne, wciąż pobudzają do gwałtownych ataków, pogardy, kpin, inwektyw, wprawiają w osłupienie, a czasem są przedmiotem zakazów i cenzury, podczas gdy wołania o naśladowanie rzeczywistości zewnętrznej stanowią rzadkie wyjątki w całej historii muzyki?

Problem ten ma odpowiednik w innej odwiecznej zagadce: dlaczego język mówiony stanowi jedyny środek komunikacji — uniwersalny, autonomiczny i podstawowy? Wszyscy ludzie mówią, wyjąwszy tych, którzy są dotknięci zaburzeniami patologicznymi. Niezdolność mówienia (*aphasia universalis*) jest stanem patologicznym. Przeciwnie, analfabetyzm jest rozpowszechnionym zjawiskiem społecznym, a w pewnych grupach ma nawet zasięg ogólny.<sup>1</sup> Jak to się dzieje, że systemy znaków wizualnych są bądź ograniczone do roli ubocznej, pomocniczej, jak gesty i mimika twarzy, bądź — na przykład w przypadku liter i glifów — te zespoły semiotyczne tworzą, w terminologii J. Lotza, formacje pasożytnicze, dowolne uzupełnienia dodawane do języka mówionego i zakładające jego wcześniejsze opanowanie? (Lotz, 1951 : 87 i n.) Zwięźle sformułował to E. Sapir: „język fonetyczny poprzedza wszelkie inne typy symbolizmów komunikacyjnych, z których każdy pełni wobec niego bądź funkcję substytutu — jak pismo — bądź funkcję wyłącznie dodatku — jak towarzyszące mowie gesty” (Sapir, 1978 : 34). Fakty te wymagają wyjaśnienia.

Jeśli posłużymy się dokonany przez C. S. Peirce'a podziałem znaków na indeksy, ikony i symbole, możemy powiedzieć, że dla tego, kto go interpretuje, indeks jest związany ze swoim przedmiotem przez przyległość, rzeczywistą, egzystencjalną, a ikona — przez rzeczywiste podobieństwo, podczas gdy nie ma obligatoryjnego związku egzystencjalnego między symbolami a przedmiotami, do których one się odnoszą. Symbol funkcjonuje „na mocy prawa”. Reguły konwencjonalne stanowią fundament stosunków zachodzących między różnymi symbolami należącymi do jednego i tego samego systemu. Związek istniejący między material-

---

<sup>1</sup> Około 43—45% ludności świata jest całkowicie niepiśmiennych, a 65—70% to niepiśmienni „funkcjonalnie”, jak to pokazują badania statystyczne UNESCO, *L'Analphabétisme dans le monde au milieu du XX<sup>e</sup> siècle* (1957). Według rezultatów nowszych badań, opublikowanych w „Harvard Educational Review” (1970), ponad połowa ludności Stanów Zjednoczonych w wieku powyżej 25 lat nie umie czytać i pisać na poziomie umożliwiającym rozumienie druków tak powszechnych jak kodeks drogowy, gazety i podania o pracę.

nym *signans* symbolu a jego zrozumiałym (przekładalnym) *signatum* opiera się na przyległości nabytej, przyjętej, zwyczajowej. Struktura symboli i indeksów zakłada więc stosunek przyległości (sztucznej w pierwszym przypadku, fizycznej — w drugim), podczas gdy istota ikony tkwi w podobieństwie. Z drugiej strony, indeks jest jedynym znakiem, który — w przeciwieństwie do ikony i symbolu — zakłada realną współobecność swego przedmiotu. Ściśle mówiąc, istotna różnica między trzema typami znaków spoczywa raczej w hierarchii samych ich właściwości. A że wszelkie malarstwo według Peirce'a „jest w wysokim stopniu konwencjonalne w swym sposobie przedstawiania” i że przede wszystkim „reguły konwencjonalne stanowią podstawę podobieństwa”, znak taki może być traktowany jako ikona symboliczna (Peirce, 1932 : 129 i n.). Dodajmy, że niewątpliwa rola, jaką symbole ikoniczne, symbole i indeksy grają w języku, nie została dotychczas dokładnie zbadana.

W naszym codziennym doświadczeniu indeksy wizualne są o wiele łatwiej rozpoznawalne i dużo szerzej używane niż indeksy audytywne. Podobnie ikony audytywne, to znaczy naśladowania dźwięków naturalnych, są źle rozpoznawane i rzadko używane. Z drugiej strony, uniwersalny charakter muzyki, podstawowa rola mówienia w kulturze ludzkiej i — wreszcie — proste odwołanie do dominacji słowa i muzyki w radio wystarczą, by dowieść, że wniosek Aronsona mówiący o supremacji wzroku nad słuchem w naszym życiu kulturalnym obowiązuje tylko w przypadku indeksów i ikon, a nie — symboli.

Mamy skłonność do urzeczowiania znaków wizualnych, do łączenia ich z przedmiotami, do przypisywania mimetyczności takim znakom i do traktowania ich jako elementów „sztuki naśladowczej”. We wszystkich epokach malarze rzutowali plamy atramentowe lub barwne i próbowali je wizualizować jako twarze, pejzaże czy martwe natury. Ileż razy złamane gałęzie, wyżłobienia w kamieniu lub inne naturalne meandry, krzywe i plamy są brane za przedstawienia przedmiotów bądź ludzi! Ta tendencja uniwersalna, inherentna, wyjaśnia, dlaczego naiwny widz oglądający malarstwo

abstrakcyjne zakłada instynktownie, że chodzi o rodzaj malarstwa-rebusu i następnie się irytuje, że nie może znaleźć odpowiedzi na tę urojoną zagadkę. Niezdolny do odkrycia, co dzieło „miało przedstawiać”, rozczarowany widz dochodzi do wniosku, że „to tylko jakiś bohomaż!”.

Percepcja wzrokowa i słuchowa powstaje w sposób oczywisty w przestrzeni i w czasie, ale wymiar przestrzenny dominuje w przypadku znaków wizualnych, a wymiar czasowy — w przypadku znaków audytywnych. Złożony znak wizualny zawiera serię składników symultanicznych, podczas gdy złożony znak audytywny jest w zasadzie uformowany z serii komponentów sukcesywnych. Akordy, polifonia i instrumentacja są przejawami jednoczesności w muzyce, podczas gdy rola dominująca przyznana została sekwencji. Niekiedy prymat następstwa w języku był interpretowany błędnie jako linearność języka. Jednakże fonemy, wiązki jednoczesnych cech dystynktywnych, ujawniają istnienie drugiej osi każdej sekwencji słów. Zresztą, to właśnie dogmat linearności skłania tych, którzy się za nim opowiadają, do łączenia takiej sekwencji z łańcuchem Markowa i do lekceważenia hierarchicznej struktury każdej konstrukcji syntaktycznej.

Istnieje uderzająca różnica między przedstawieniem ze swej istoty przestrzennym, postrzegalnym jednym spojrzeniem, a muzycznym czy słownym przepływem, który rozwija się w czasie i pobudza nasz słuch w sposób konsekwentny. Nawet film wymaga w każdym momencie symultaniczej percepcji swej kompozycji przestrzennej. Sekwencje słowne lub muzyczne muszą spełniać dwa podstawowe wymagania, by można je było wytworzyć, obserwować i zapamiętać: muszą stanowić strukturę w sposób systemowy hierarchiczną i podlegać rozkładowi na jednostki ostateczne i wyraźnie uformowane, a także — przystosowane do swej roli. Tak właśnie się dzieje w przypadku cech dystynktywnych w języku i dotyczy to także nut w gamie muzycznej jakiegokolwiek typu. Tomasz z Akwinu jasno sformułował podobną myśl. Kiedy definiuje on cechy charakterystyczne, jakie tworzą składniki foniczne języka, stwierdza, że są to *significantia artificialiter*. Funkcjo-

nują one jako jednostki znaczące w sztucznym uporządkowaniu. Takiego systemu obligatoryjnych struktur hierarchicznych nie ma w malarstwie. Nie ma nakładania się lub koniecznej stratyfikacji, jakie występują w języku i w muzyce. Walter Rosenblith, który dobrze orientował się w badaniach lingwistycznych nad cechami dystynktywnymi, rozważając podczas jednego ze spotkań naukowych problemy percepcji wizualnej, stwierdził trafnie co następuje: „Jaka szkoda, że nie znajdujemy w naszym doświadczeniu wzrokowym elementów odpowiadających cechom dystynktywnym. O ileż łatwiej byłoby analizować i opisywać percepcje wizualne.” Nie chodzi tutaj o różnicę przypadkową, ale o podstawową, specyficzną, przyrodzoną właściwość systemów znaków czasowych, sekwencyjnych, audytywnych.

Film stanowi bardzo bogate pole badań dla studiów semiotycznych; badacze z wielu krajów uczynili pierwsze kroki w tym kierunku. W związku z naszym rozważaniem znaków przestrzennych i czasowych, niech mi będzie wolno podzielić się moim doświadczeniem z oglądania filmów abstrakcyjnych. Choć od pierwszych kroków malarstwa abstrakcyjnego w Rosji (W. Kandinsky, M. Łarionow, K. Malewicz, S. Bażdin, S. Romanowicz, A. Rodczenko) należałem do jego gorących zwolenników, czuję się całkowicie wyczerpany po pięciu czy dziesięciu minutach oglądania tego rodzaju filmów i zebrałem liczne podobne świadectwa od innych osób. D. M. MacKay użył dobrego wyrażenia — „szum wizualny” — które zdaje doskonale sprawę z takiej odpowiedzi na te bodźce. Przepaść istniejąca między intencją artysty i reakcją naiwnego dekodującego (widza) na nieprzedstawiającą sekwencję wizualną jest godnym zanotowania faktem psychologicznym.

Trudno byłoby rozważyć problemy symultaniczności i sukcesywności, nie odwołując się do instruktywnych uwag na ten temat, wyrażanych we współczesnych pracach o afazji. Przede wszystkim A. R. Łuria, moskiewski specjalista w zakresie patologii języka, podkreślał istotną różnicę między dwoma podstawowymi typami zaburzeń, które prowizorycznie nazwano „zakłóceniami symultaniczności” i „zakłóceniami sukcesywno-

ści". Łuria w sposób przekonywający wskazał odrębne właściwości, które w topografii kory mózgowej odpowiadają tym dwóm typom zmian; usiłował on powiązać pierwszy typ zaburzeń z uszkodzeniami grzbietowo-bocznymi, a drugi — z uszkodzeniami śródpodstawnymi. Podobnie jak zakłócenia sukcesywności, również zaburzenia symultaniczności grają znaczną rolę w patologii mowy. Gdy mówimy „symultaniczność”, rozumiemy przez to nie tylko wadliwości w manipulowaniu „zestrojami” symultanicznych składników, takich jak wiązki cech dystynktywnych (fonemy), ale również wszelkie zmiany wpływające na językową oś selekcji, zmiany w wyborze form gramatycznych bądź leksykalnych, które mogą zajmować jedno i to samo miejsce w sekwencji i które tworzą w ten sposób w naszym systemie językowym całość komutatywną (lub permutatywną). Nie ulega wątpliwości, że całe pole gramatyki transformacyjnej należy do tej samej dziedziny.

W swej książce *Mózg człowieka i procesy psychiczne* Łuria (1963) pokazuje, że błędem było wiązanie wszystkich zaburzeń percepcji przedmiotów takich jak obrazy wyłącznie z tzw. ośrodkami wzrokowymi, które znajdują się w tylnej części kory mózgowej. Ujawnił on, że część czołowa, premotoryczna, jest również odpowiedzialna za pewne zniekształcenia, i analizował istotę tych zmian. W naszej percepcji obrazu postępujemy metodą następujących po sobie kroków, idziemy od pewnych wybranych szczegółów ku całości dzieła i — dla widza — integracja następuje jako faza dalsza, jako cel. Łuria zauważył, że pewne ogniska w okolicy przed-ruchowej obejmują właśnie przejście od etapu do etapu, następujące w takiej percepcji wstępnej, i odwołał się on do pionierskiej pracy Sieczenowa z 1878 roku (Sieczenow, 1959). Ten wybitny neurolog i psycholog z ubiegłego stulecia naszkicował w związku z mówieniem i działaniami podobnymi dwa typy różnych syntez podstawowych: sekwencyjną i symultaniczną. Oba rodzaje grają rolę nie tylko w zachowaniu werbalnym, ale także w doświadczeniu wzrokowym. Podczas gdy synteza symultaniczna jest, jak się okazuje, tym, co określa percepcję wizualną, ten etap krań-

cowy jest poprzedzony, jak podkreśla Łuria, ciągiem następujących po sobie usiłowań poszukiwawczych. W tym, co dotyczy mówienia, synteza symultaniczna jest transpozycją faktu sekwencyjnego w strukturę synchroniczną, podczas gdy w percepcji obrazów synteza taka stanowi zjawiskowe przybliżenie, najbliższe oglądanemu dziełu malarskiemu.

Uszkodzenia grzbietowo-boczne oddziałują na syntezę symultaniczną tak w zachowaniu werbalnym, jak w doświadczeniu wzrokowym (Łuria, 1959: 437 i n.). Przeciwnie, uszkodzenia okolic śródpodstawnych kory mózgowej oddziałują na syntezę dokonywaną etapami, szczególnie „na dynamikę percepcji wizualnej i konstrukcję zorganizowanych sekwencji słów”. Jeden z pacjentów Łurii, cierpiący na uszkodzenie okolicy grzbietowo-bocznej mózgu, „gdy mu pokazano złożony rysunek, mógł bezpośrednio uchwycić izolowany element, ale dopiero potem, stopniowo, zaczęły się wyłączać inne elementy”.

Problem dwóch typów syntezy ma kapitalne znaczenie dla językoznawstwa. Wzajemne stosunki sukcesywności i symultaniczności w wypowiedzi i w języku stały się przedmiotem gorących dyskusji wśród językoznawców naszego wieku, ale niektóre istotne strony tego problemu były już ze zrozumieniem podejmowane w dawnej indyjskiej nauce o języku. W piątym wieku Bhartrhari, wielki mistrz indyjskiej teorii języka, rozróżniał trzy stadia w zdarzeniu mownym. Pierwsze, konceptualizacja przez mówiącego, nie pociąga żadnego trwania, przekaz może być w umyśle mówiącego symultanicznie obecny jako całość. Dalej następuje właściwe wykonanie; według traktatu tego uczonego, ma ono dwie strony: wytwarzanie i słuchanie. Te dwa działania są, oczywiście, sekwencyjne. Stadium to otwiera drogę do trzeciego stadium — rozumienia, w którym wydaje się, że sekwencja zostaje zmieniona we „współ-występowanie”. Interpretujący winien uchwycić i postrzec sekwencję w jednym i tym samym czasie. Koncepcja ta przypomina rozważany przez psychologię współczesną problem „pamięci bezpośredniej” lub — inaczej — „pamięci krótkotrwałej”, którą subtelnie badał George Miller (1956). W studium tym całość se-



kwencji, czy chodzi o słowo, zdanie czy grupę zdań, wyłania się jako całość synchronicznie obecna, dekodowana za pomocą „syntezy symultanicznej”.

Te podstawowe kwestie powracają nieustannie w wielu pracach, a podobne zasady stosowano wielokrotnie do sztuki literackiej. Przed dwoma wiekami toczyła się w Niemczech fascynująca dyskusja, w której G. E. Lessing, sławny mędrzec i teoretyk literatury, usiłował wyznaczyć wyraźną granicę między sztuką literacką a sztukami pięknymi. Nauczał on, że malarstwo jest sztuką opierającą się na symultaniczności (*räumliches Nebeneinander*), podczas gdy poezja operuje jedynie sekwencją czasową (*zeitliches Nacheinander*). Inny wybitny pisarz i myśliciel niemiecki, J. G. Herder, odpowiedział Lessingowi, że idea prostego następstwa jest w dziedzinie literatury iluzją i że sztuka opierająca się wyłącznie na czasie (*Zeitfolge*) jest niemożliwa. Według Herdera, by zrozumieć i ocenić utwór poetycki, musimy uchwycić synchronicznie jego całość; nadaje on syntezie symultanicznej, która pozwala nam zrozumieć całość danego potoku słów, grecką nazwę *energeia*.

Jest jasne, że między znakami wizualnymi, przestrzennymi, w szczególności malarstwem, a — z drugiej strony — sztuką literacką i muzyką, mającymi do czynienia przede wszystkim z czasem, istnieje nie tylko pewna liczba znaczących różnic, ale że mają one również liczne cechy wspólne. Trzeba starannie brać pod uwagę te zbieżności i rozbieżności i, jakkolwiek byłąby doniosłość syntezy symultanicznej, istnieje jednak głęboka odmiennosc między 'sztukami przestrzennymi i sztukami czasowymi, czy — ogólnie — między systemami znaków przestrzennych i czasowych. Dla widza realizującego symultaniczną syntezę obrazu, obraz ów istnieje w całości przed jego oczami, jest jeszcze obecny; ale gdy słuchacz przystępuje do syntezy tego, co usłyszał, fonemy w istocie już się zatarły. Mogą one przetrwać jedynie w formie zachowanych obrazów, jakby skróconych wspomnień, co właśnie stanowi różnicę podstawową między dwoma typami percepcji i przedmiotów percypowanych. Jeżeli chodzi o różną trwałość obrazów audytywnych i wizualnych, to zaobserwowano, iż ktoś, komu przedstawia się litery

jedną po drugiej w tempie, w jakim rozumiemy odpowiadające im dźwięki, jest niezdolny do ogarnięcia przekazu (Lieberman, Cooper, 1966).

Nie należy w żadnym wypadku interpretować naszych uwag tak, jakbyśmy stawali po stronie przeciwników sztuki abstrakcyjnej. Fakt, że chodzi o nadbudowę nie układającą się według linii najmniejszego oporu naszych przyzwyczajzeń percepcyjnych, nie pozostaje w sprzeczności z prawowitym i autonomicznym istnieniem malarstwa lub rzeźby nieprzedstawiającej i tendencji nieprzedstawiających w muzyce. Transmutacyjny charakter sztuki abstrakcyjnej, która z energią przekracza granicę między muzyką i sztukami plastycznymi, nie może być potępiany jako oszustwo (rosyjskie: *triukaczestwo*) — dekadencje, perwersyjne, zdegenerowane (niemieckie: *entartet*). Z faktu, że pismo ma granice społeczne i terytorialne, jedynie fanatycy zwariowani na punkcie prymitywizmu wyciągnęliby wniosek, że umiejętność pisania jest szkodliwa i bezwartościowa. Jest jasne, że te dwie konstrukcje — język pisany i malarstwo abstrakcyjne — są nadbudowami, wtórnymi modelami, epifenomenami, ale nie jest to argument za tym, by stawiać przeszkody ich pomysłnemu rozwojowi i upowszechnianiu, nawet jeśli dokonują się one kosztem pewnej straty dla komunikacji ustnej i tradycji mówionej lub dla sztuk przedstawiających *sensu stricto*.

*Przełożył Michał Głowiński*

Ponieważ sfera występowania niektórych znaków gestycznych i mimicznych obejmuje nierzadko obszar większy niż właściwe izoglosy językowe, łatwo rodzi się naiwne wyobrażenie o uniwersalności tych czy innych znaczących gestów, a także ruchów głowy i mięśni twarzy<sup>1</sup>. Kiedy na początku 1914 roku złożył wizytę w Moskwie pisarz Filippo Tommaso Marinetti, malarz Michał Iwanowicz Łarionow, zrazu wrogo nastawiony do przybysza, rychło nawiązał z nim stosunki przyjacielskie, chociaż nie znał jeszcze wówczas żadnego języka obcego, jego nowy przyjaciel nie rozumiał zaś ani słowa po rosyjsku. Łarionow częstował gościa to malarstwem swoim i swoich współbojowników, to rosyjską wódką. Pewnego razu Michał Iwanowicz z niecierpliwością czekał w Kole Literacko-Artystycznym na koniec prowadzonej po francusku dyskusji Marinettiego z moskiewskimi literatami i nagle zdumiał Włocha, podchodząc doń blisko i dwukrotnie prztykając samego siebie w szyję. Kiedy próba przypomnienia w ten sposób cudzoziemcowi, że czas już byłoby wypić lub, mówiąc inaczej — zwilżyć gardło, okazała się jawnie bezskuteczna, Łarionow zauważył z goryczą: „A to bałwan, nawet tego nie rozumie.”

Żołnierze rosyjscy, którzy stacjonowali w Bułgarii podczas wojny z Turcją (1877—1878), nie mogli zapomnieć zdumiewającej ich biegunowej przeciwstawności pomiędzy własnymi i tamtejszymi ruchami

<sup>1</sup> „Czy język gestów jest językiem uniwersalnym?” — pyta Giuseppe Cocchiara w swej interesującej książce (Cocchiara, 1932:20).

głowy, oznaczającymi „tak” i „nie”. Odwrócenie znaków i znaczeń dezorientowało rozmówców i prowadziło niekiedy do przykrych nieporozumień. Choć własną mimikę można kontrolować w mniejszym stopniu niż mowę, Rosjanie potrafiliby bez większego wysiłku przełączyć znaki twierdzenia i przeczenia na sposób bułgarski, ale główna trudność tkwiła w niepewności Bułgarów co do tego, którym z dwu kodów mimicznych, swoim własnym czy też miejscowym, posługuje się w każdym poszczególnym przypadku ich rosyjski rozmówca.

Porównanie dwóch biegunowo różnych systemów twierdzącej i przeczącej mimiki łatwo prowadzi do nowego błędu, a mianowicie przekonania o czysto umownym i dowolnym rozkładzie obu semantycznie przeciwstawionych ruchów głowy. Tymczasem uważna analiza ujawnia obrazowe podłoże — *iconicity*, zgodnie z terminologią semiotyczną C. S. Peirce'a<sup>2</sup> — tych symboli, pozornie całkowicie pozbawionych relacji podobieństwa między ich zewnętrzną formą a znaczeniem. Rosyjski binarny system znaków twierdzenia i przeczenia jest zbieżny z kodem mimicznym w przytłaczającej większości krajów europejskich. Co więcej, podobne znaki w tej samej funkcji są w ogóle szeroko, chociaż wcale nie wszędzie, rozpowszechnione wśród najróżniejszych ludów wszystkich części świata. Kiwnięcie głową stanowi tutaj wyrażenie zgody — inaczej mówiąc, synonim powiedzenia „tak”.

Podobnie jak niektóre formy ręcznej gestykulacji twierdzącej, omawiany znak mimiczny ma bliską analogię w rytuale powitania, właściwym temu samemu środowisku etniczemu.<sup>3</sup> Ruch głowy do przodu i w dół służy jako zewnętrzne wyobrażenie szacunku dla żądania, pragnienia, propozycji czy poglądu roz-

<sup>2</sup> C. S. Peirce, 1932. D. Efron, 1941, posługuje się terminem *pictorialism*.

<sup>3</sup> Arnold H. Landor (1893:234) zauważa, iż dla twierdzenia i przeczenia Ajnowie nie posługują się ruchami głowy, lecz jedynie gestami rąk: „Obie ręce z gracją wznoszą się na wysokość piersi i ładnie falują ku dołowi — dłonie ku górze — na znak twierdzenia. Innymi słowy, twierdzenie jest u nich prostszą formą pozdrowienia, podobnie jak u nas skinięcie głową jest zwykle stosowane w obu tych sytuacjach.”

mówcy, wciela też posłuszną gotowość do twierdzącej odpowiedzi na pożytywnie sformułowane pytanie.<sup>4</sup> Przeciwnieństwem głowy pochylonej do przodu jak gdyby na znak uległości powinna być głowa odchylona do tyłu na znak niezgody, rozbieżności, odmowy czy po prostu pozycji przeczącej. Jednakże takie proste przeciwstawianie dwu ruchów głowy natrafia na przeszkodę w postaci potrzeby uporczywego emfaticznego powtarzania zarówno twierdzącego, jak i przeczącego znaku mimicznego; por. powtórzenia w mowie „tak, tak, tak!” i „nie, nie, nie!”<sup>5</sup>. Odpowiednim szeregiem ruchów głowy w pierwszym przypadku byłoby następowanie po sobie ruchów „do przodu — do tyłu — do przodu — do tyłu — do przodu — do tyłu” itd., natomiast w drugim przypadku — odwrotnie: „do tyłu — do przodu — do tyłu — do przodu — do przodu” itd., czyli dwie podobne sekwencje; cała różnica między nimi sprowadza się do początkowego ruchu do przodu albo do tyłu i łatwo wymyka się rozmówcy, nie osiągając progu postrzegalności.

Semantycznie biegunowe znaki twierdzenia i przeczenia wymagały wyraziście przeciwstawionych form mimicznych. Dla ruchu pochylecia przy twierdzącym kiwnięciu znalazło się wyraźne przeciwieństwo w ruchu poziomego kręcenia głową, będącym mimicznym synonimem powiedzenia „nie”. Zewnętrzna forma tego ostatniego znaku, zbudowana niewątpliwie na zasadzie kontrastu z twierdzącym ruchem głowy, nie jest bynajmniej pozbawiona obrazowości. Odchylenie twarzy w bok od rozmówcy (w pierwszej fazie, jak się zdaje, zazwyczaj w lewo)<sup>6</sup> ucieleśnia jak gdyby obcość,

<sup>4</sup> Analiza twierdzących i przeczących gestów rąk nie należy do naszego tematu. Obfite, ale zupełnie mechaniczne i bezsystemowe zestawienie materiału sporządził Garrick Mallery (1881). W związku z licznymi przykładami zetkniętych palców, poruszanych na znak zgody ku przodowi i w dół, autor odwołuje się do źródeł, które interpretują rękę w potakującym geście Indian Dakota i Irokezów jako metaforę głowy w twierdzącym kiwnięciu (s. 455). Por. W. Tomkins, 1926:58.

<sup>5</sup> „Puede reforzarse por la iteracion simple o multiple” — G. Meo Zilio, 1961:129. Por. tegoż 1960:100.

<sup>6</sup> Takież przeczące ruchy głową właśnie w lewo odnotowano na przykład u Indian z Ziemi Ognistej (por. M. Gusinde, 1937:1447) i u Persów (D. C. Philot, s. 619 i n.).

odmowę, przerwanie bezpośredniego kontaktu twarzą w twarz.<sup>7</sup>

Jeżeli w rozpatrywanym systemie mimicznym „tak” i „nie” punktem wyjścia jest znak twierdzenia, to w kodzie bułgarskim, mającym odpowiedniki jeszcze w kilku grupach plemiennych Półwyspu Bałkańskiego i Bliskiego Wschodu, punktem wyjścia jest, przeciwnie, znak przeczenia. Bułgarskie mimiczne „nie”, które, na pierwszy rzut oka, wydaje się wzrokowo tożsame z rosyjskim mimicznym „tak”, ujawnia przy uważnej obserwacji istotną odmienność. Rosyjskie jednokrotne twierdzące kiwnięcie ogranicza się do ruchu pochylenia głowy do przodu i jej powrotu do zwykłej pozycji pionowej. W mimice bułgarskiej jednokrotne przeczenie polega na odrzuceniu głowy do tyłu i późniejszym powrocie do pozycji pionowej. Jednakże emfaticzne wzmocnienie zmienia powrót do normalnej pozycji w pewne pochylenie karku w rosyjskim „tak” lub czoła w bułgarskim „nie”. Często przy emfazie ten sam znak mimiczny zostaje bezpośrednio powtórzony, jednokrotnie lub wielokrotnie, taka zaś powtarzalność, jak zauważono wyżej, w mniejszym lub większym stopniu zaciera różnicę między rosyjskim mimicznym twierdzeniem a bułgarskim przeczeniem.

W czystej formie bułgarskiego przeczenia głowa, odrzucona do tyłu, oddalająca się od rozmówcy, ucieleśnia odejście, niezgodę, rozmijanie się, odrzuconą propozycję, odmowę pozytywnej odpowiedzi na zadane pytanie, natomiast bułgarska mimika twierdzenia, obrót głowy z boku na bok, stanowi jedynie wtórną formę, pochodną jej negatywnego antonimu. Wnikliwsze obserwacje struktury bułgarskiego mimicznego „tak” i

---

<sup>7</sup> Otwarte dłonie z wyciągniętymi palcami, podniesione jak gdyby na znak odparcia i obrony przed rozmówcą — taki obrazowy gest, towarzyszący mimicznemu „nie” lub zastępujący je, znany jest wielu ludom z obu półkul. Kiście rąk w tym geście poruszają się albo w przód i w tył, jak gdyby odpięrając rozmówcę, albo z boku na bok, jakby odgradzając się od niego, uchylając przed nim, odsuwając. Por. z tymi dwoma wariantami pokrewne pod względem formy i znaczenia odmiany gestu wyrażania: ruch podniesionego palca wskazującego prostopadle do linii ramion w Europie Wschodniej albo też równoległe do ramion w strefie środkowoeuropejskiej.

jej podstawowego, nieusuwalnego jądra ujawnią najpewniej i w tym znaku wizualnym pewną dozę obrazowości — zgodnie ze sformułowaniem de Saussure'a (1916:I, rozdz. 1, § 2). Odpowiadający twierdząco w pierwotnym skręcie głowy raczej w prawo i w każdym następującym skręcie głowy jak gdyby podstawia, otwiera swoje ucho rozmówcy, okazując w ten sposób, że słucha jego słów ze zwiększoną, zycziwą uwagą. Por. takie bułgarskie zwroty, jak *Az sym celijat w uszi, dawam, nadawam ucho*.

Mimika twierdzenia i przeczenia jest reprezentowana w Europie przez dwa rozpatrzone powyżej typy — „rosyjski” i „bułgarski” według naszego umownego nazewnictwa — oraz przez trzecią odmianę, występującą w poszczególnych rejonach Śródziemnomorza, a mianowicie ukośny ruch głowy do przodu dla twierdzenia i do tyłu dla przeczenia. Taką opozycją konsekwentnie posługują się, jak zaobserwowaliśmy, Grecy w Atenach, ten również system pozostaje żywy w niektórych rejonach południowych Włoch, na przykład wśród neapolitańczyków i Kalabryjczyków.<sup>8</sup> Niemniej jednak to, że różnica między powtarzającymi się ukośnymi ruchami głowy do przodu i do tyłu z trudem daje się postrześć, w danym przypadku potwierdza się w zupełności. Oba nachylenia głowy są w rzeczywistości sprzężone z dwoma wzajemnie przeciwstawnymi ruchami żrenic, gałki ocznej i brwi — do dołu na znak zgody i w górę na znak przeczenia. Ale i te ruchy, podobnie jak opisane poruszenia głowy, okazują się jedynie towarzyszącymi, dodatkowymi przejawami, podczas gdy w roli autonomicznego sygnału mimicznego występuje tutaj tylko rozstęp między brwiami a kośćmi policzkowymi, zwłaszcza pomiędzy prawą brwią i kością policz-

---

<sup>8</sup> Jak twierdzi Mallery (1881:441), starożytni Grecy, za którymi poszli nowożytni Turcy i Włosi, odrzucali głowę do tyłu, zamiast potrząsania nią, jako równoważnik „nie”. Ciekawe, że w przypadkach zmieszania obu form przeczenia — pionowej i poziomej — wybór pierwszego z tych mimicznych synonimów jest na południu Włoch rozumiany jako spojrzenie łagodnie zwrócone w górę, aby uniknąć energicznego, nieprzyzwoicie kategorię przeczenia, niegrzecznej stanowczej odmowy.

kową, zwężony na znak twierdzenia i, odwrotnie, rozszerzony na znak przeczenia.<sup>9</sup>

Praca mięśni twarzy wywołująca ruch brwi w kierunku ku kości policzkowej albo od niej, tworzy swego rodzaju synekdochę: opuszczona i podniesiona brew staje się znaczącym, samodzielnym substytutem pokornie pochylonej lub, przeciwnie, hardo odrzuconej głowy. Innym sygnałem wyróżniającym mimiczny znak przeczenia jest, na przykład w tych plemionach arabskich, które posługują się podobnym przeciwstawieniem pochyłeń czoła i karku, młsańnięcie (*clicks*) towarzyszące głównej, początkowej fazie wymienionego znaku, czyli odchyleniu głowy w tył.

Z mimicznym „tak” i „nie” rosyjskiego i przeważającego w Europie typu wiąże się formalnie i znaczeniowo jeszcze kilka innych znaków mimicznych. Pytanie przeciwstawia twierdzącemu kiwnięciu głowy, głowę odrzuconą do tyłu z wysunięciem do przodu i w górę podbródkiem. Głowa albo zastyga w tej pozycji, albo zadający mimiczne pytanie lekko porusza nią w obie strony. Jednocześnie szeroko otwarte oczy charakteryzują pytanie jako wyraz wątpliwości, natomiast przymruczone wyrażają zachętę ze strony pytającego. Jak już zauważyliśmy w innym kontekście, decydującą rolę odgrywa tutaj rozsunięty albo, przeciwnie, zwężony odstęp pomiędzy brwiami i kośćmi policzkowymi.

Zdumienie, które jak gdyby pozbawia zdolności do udzielenia jednoznacznej odpowiedzi („ani tak, ani nie”), wyraża się kiwaniem głowy z boku na bok, zwykle z lewej strony na prawo. Ruch ukośny spokrewnia ten znak z mimicznym „tak”, a kierunek z boku na bok z mimicznym „nie”. Wzruszenie ramion oznacza wątpliwość („ni to tak, ni to nie”). Zmniejszenie kąta między głową a ramionami zbliża do siebie znaki zdziwienia i wątpienia, jednakże w pierwszym przypadku głowa schyla się ku nieruchomym ramionom, w drugim zaś ramiona podnoszą się w kierunku nieruchomej głowy.

Jest rzeczą niezbędną poddanie gruntownej analizie

---

<sup>9</sup> Podobną korelację odnotowano u Persów (por. wymieniony wyżej artykuł D. C. Phillot) i Polinezyjczyków (por. A. Métraux, 1940:33).



formalnego zasobu i semantyki różnych systemów mimicznych i wydzielenie wewnątrz każdego z nich znakowych inwariantów. Należy zbadać etnologiczne podziały i geograficzny zasięg poszczególnych systemów, jak również rolę wyznaczoną dla nich w procesach komunikacji (stopień korelacji i hierarchiczna ważność gestu, mimiki i słowa). Językoznawca powinien przy tym uwzględnić niezmiernie pouczające miejscowe nazewnictwo używanych znaków mimicznych — zarówno imienne, jak i czasownikowe.

Postawione niemal przed stu laty we wnikliwej pracy Darwina *The Expression of the Emotions in Man and Animals* (*O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, 1872) pasjonujące problemy wzajemnego stosunku naturalności i umowności w tych znakach ruchowych, binarnej, „antytetycznej” zasady ich budowy i, wreszcie, etnicznych wariantów i uniwersalnych inwariantów, na przykład w twierdzącej i przeczącej mimice (Darwin, 1872), wymagają uważnego, systematycznego zbadania.<sup>10</sup>

*Przełożył Wincenty Grajewski*

---

<sup>10</sup> Składam podziękowanie za cenne wskazówki bibliograficzne, których łaskawie mi udzielił Claude Lévi-Strauss.

„Jesteśmy leniwi i pozbawieni ciekawości.” Zdanie poety jest do dziś aktualne.

Obserwujemy powstanie nowej dziedziny sztuki. Róźnie błyskawicznie, wyzwala się z wpływów starszej sztuki, ba, sama zaczyna na nią oddziaływać. Tworzy swoje normy, własne prawa, a potem te normy świadomie przekracza. Staje się potężnym narzędziem propagandy i wychowania, codziennym i powszechnym faktem społecznym; od tej strony wyprzedza ona wszystkie pozostałe dziedziny sztuki.

Dla nauki o sztuce jest to jednak doskonale obojętne. Kolekcjonera obrazów i innych rarytasów interesują jedynie starzy mistrzowie; po co się zajmować powstaniem i usamodzielnieniem filmu, gdy można stworzyć fantastyczne hipotezy na temat genezy teatru, synkretycznego charakteru sztuki przedhistorycznej; im mniej zachowało się zabytków, tym bardziej frapująca jest rekonstrukcja rozwoju form artystycznych. Historia kina wydaje się badaczowi zbyt banalna; właściwie to wiwisekcja, gdy tymczasem jego konikiem jest pogoń za antykami. Zresztą niewykluczone, że wkrótce zbieranie dokumentów filmowych dnia dzisiejszego będzie poważnym zadaniem archeologa: pierwsze dziesiątki lat istnienia kina stały się już „dobą fragmentów”, a na przykład z filmów francuskich sprzed roku 1907, prócz pierwszych produkcji Lumière'a, według informacji znawcy, nie zostało prawie nic.

Czy jednak film jest odrębnym rodzajem sztuki? Jaki jest jego charakterystyczny bohater? Jaką materię sztuka ta przetwarza? Twórca filmu radzieckiego,

L. Kuleszow, słusznie twierdzi, że tworzywem filmu są realne przedmioty. Już twórca francuskiego filmu, L. Delluc, znakomicie podchwycił fakt, że także człowiek jest w filmie „tylko detalem, tylko okruszyną *de la matière du monde*”. Ale z drugiej strony tworzywem każdej sztuki jest znak, a dla filmowców jasna jest semiotyczna istota elementów filmowych; „ujęcie powinno funkcjonować jak znak, jak litera”, podkreśla także Kuleszow. Dlatego w rozważaniach na temat kina stale się mówi metaforycznie o języku filmu, a nawet o zdaniu filmowym z podmiotem i orzeczeniem, o filmowych zdaniach podrzędnie złożonych (B. Eichenbaum), o czasownikowych i rzeczownikowych elementach w filmie (A. Beucler) itp. Czy istnieje sprzeczność między tymi dwiema tezami: film operuje przedmiotem — film operuje znakiem? Istnieją znawcy, którzy odpowiadają na to pytanie twierdząco, odrzucając drugą tezę, a ponieważ znak jest cechą charakterystyczną sztuki, filmu za sztukę nie uznają. Jednak sprzeczność między tymi tezami właściwie usunął już św. Augustyn. Ten genialny myśliciel V wieku, subtelnie różniący rzecz (*res*) i znak (*signum*), uczy, że obok znaków, których podstawową rolą jest oznaczenie czegoś, istnieją rzeczy, których można użyć w funkcji znaku. Właśnie rzecz (optyczna oraz akustyczna) przekształcona w znak jest specyficznym tworzywem filmowym.

O tej samej osobie możemy powiedzieć: „garbus”, „nosal” albo „nosaty garbus”. Przedmiot we wszystkich trzech wypadkach jest jednakowy, lecz znaki są różne. Podobnie możemy sfilmować tego człowieka od tyłu — będzie wtedy widoczny garb, potem od przodu — ukaze się nos, albo z profilu, tak że będzie widać i jedno, i drugie. W tych trzech ujęciach mamy trzy rzeczy funkcjonujące jako znaki tego samego przedmiotu. Wykorzystując synekdochę jako jeden ze sposobów mówienia, powiemy o naszym brzydalę po prostu „garb” albo „nos”. Istnieje analogiczny środek filmowy: kamera dostrzega tylko garb albo nos. *Pars pro toto* jest podstawową metodą filmowego przekształcenia rzeczy w znaki. Terminologia scenariusza i jego „ujęcia częściowe”, „szczegóły”, „zbliżenia” są pod tym względem

dostatecznie pouczające. Film operuje licznymi i różnymi pod względem wielkości fragmentami przedmiotów, różnymi pod względem wielkości wycinkami czasu i przestrzeni, zmienia ich proporcje i zestawia na podstawie styczności lub podobieństwa i kontrastów, idzie drogą *metonymii* lub *metafory* (dwa podstawowe rodzaje konstrukcji filmowej). Określenie funkcji światła w *Fotogenii* Delluca, analiza filmowego ruchu i czasu we wnikliwym studium Tynianowa wykazują pogładowo, że każde zjawisko świata zewnętrznego na ekranie przemienia się w *znak*.

Pies nie poznaje psa namalowanego, ponieważ obraz jest znakiem, perspektywa malarska — artystyczną konwencją, środkiem twórczym. Pies szczeka na sfilmowane psy, ponieważ tworzywem filmu jest realna rzecz, ale nie reaguje na montaż, na znakową korelację rzeczy, które widzi na ekranie. Teoretyk twierdzący, że film nie jest sztuką, pojmuje go jedynie jako ruchomą fotografię, nie zwraca uwagi na montaż i nie chce sobie uświadomić, że idzie tu o specyficzny system znaków. Jest to stanowisko takiego odbiorcy poezji, dla którego słowa nie mają sensu.

Zdecydowanych przeciwników kina stale ubywa. Zastępują ich krytycy filmu mówionego. Potocznie zarzuty brzmią: „film mówiony jest upadkiem kina”, „znacznie ogranicza możliwości artystyczne kina”, *die Stilwidrigkeit des Sprechfilms* itp.

Krytyka filmu mówionego grzeszy szczególnie przedczesnym generalizowaniem. Nie liczy się z faktem, że poszczególne zjawiska w historii kina są czasowe, ściśle ograniczone pod względem historycznym. Teoretycy zaliczyli niemotę do strukturalnych własności filmu, a teraz są urażeni, że dalszy rozwój filmu jest odstępstwem od ich formułek. Zamiast uważać, że „tym gorzej dla teorii”, powtarzają tradycyjne *pro facta*.

Także zbyt szybko się śpieszą, uznając cechy dzisiejszego filmu mówionego za cechy mówionego filmu w ogóle. Zapominają, że nie można porównywać pierwszych filmów dźwiękowych z ostatnimi filmami niemymi. Współczesny stan filmu to okres zainteresowań nowymi zdobyczami technicznymi, początek poszukiwań nowych form. Jest to analogia do przedwojennego filmu

niemego, który w ostatnich latach stworzył swą konwencję, doczekał się dzieł klasycznych, a być może właśnie w tej klasyczności, w przyjęciu ustalonego kanonu tkwiła konieczność jego upadku i nowych przełamań.

Twierdzi się, że film mówiony w sposób niebezpieczny zbliżył kino i teatr. Zapewne, zbliżył, podobnie jak na początku tego stulecia, w latach „elektrycznych teatrzyków”. Zbliżył, aby w ślad za tym nadeszło nowe wyzwolenie. Jednak mowa „na ekranie” i mowa sceniczna to dwa zasadniczo różne zjawiska. Tworzywem filmu był w czasach filmu niemego przedmiot optyczny, dzisiaj: optyczny i akustyczny. Tworzywem teatru jest ludzkie działanie. Słowo w filmie to specjalna odmiana przedmiotu akustycznego obok bzykania muchy i szumu potoku, obok łoskotu maszyn itd. Mowa sceniczna jest jednym z rodzajów ludzkiego działania. J. Epstein powiedział kiedyś o teatrze i kinie, że istota obu metod ekspresji jest odrębna, i teza ta nie straciła aktualności nawet w czasach filmu dźwiękowego. Dlaczego wypowiedź „na stronie” lub monolog są możliwe na scenie, nigdy zaś na ekranie? Właśnie dlatego, że monolog wewnętrzny to ludzkie działanie, a nie przedmiot akustyczny. Ponieważ mowa w filmie jest przedmiotem akustycznym, niemożliwy jest tu „teatralny szepc”, którego nie słyszy ktoś z obecnych na ekranie, natomiast słyszy publiczność.

Osobliwością mowy filmowej w odróżnieniu od scenicznej jest także jej fakultatywny charakter. Krytyk E. Vuillermoz ocenia ujemnie tę fakultatywność: „Konwulsyjny i nieregularny sposób, w jaki do dawniej milczącej sztuki chwilami wdziera się słowo, to znów znika, niszczy prawa gry i podkreśla dowolność odcinków ciszy.” Zarzut jest niesłuszny. Jeżeli widzimy na ekranie ludzi mówiących, to słyszymy ich słowa lub muzykę. Muzykę, a nie ciszę. Cisza w kinie jest oceniana jako rzeczywista nieobecność dźwięków; stanowi więc zjawisko akustyczne, podobnie jak mowa, kaszel lub gwar uliczny. W filmie dźwiękowym ciszę postrzegamy jako znak ciszy realnej. Wystarczy przypomnieć, w jaki sposób cichnie klasa w filmie *Przed maturą*. To nie cisza, lecz muzyka oznajmia w kinie wyłączenie przed-

miotu akustycznego. Może ona służyć temu celowi, ponieważ posługuje się znakami, które nie odnoszą się do żadnego przedmiotu. Film niemy jest pod względem akustycznym absolutnie „bezprzedmiotowy”, i właśnie dlatego wymaga stałego podkładu muzycznego. Na tę neutralizacyjną rolę muzyki w filmie badacze natrafili przypadkiem, gdy notowali, że „natychmiast uświadamiamy sobie brak muzyki, lecz gdy jest, nie zwracamy na nią uwagi, tak że właściwie każda muzyka nadaje się do każdej sceny” (Béla Balázs); „muzyka w kinie jest po to, by jej nie słuchać” (P. Romain); „jej jedynym zadaniem jest absorbowanie uszu, podczas gdy cała uwaga skoncentrowana jest na patrzeniu” (F. Martin).

Nie należy upatrywać chaosu artystycznego w fakcie, że w filmie dźwiękowym czasem się słyszy dialog, czasem zaś zastępuje go muzyka. Nowatorskie eksperymenty Edwina Portera, a potem D. W. Griffitha likwidowały bezruch kamery w stosunku do filmowego obiektu i wprowadziły do filmu różne plany (wymianę scen całościowych z ujęciami częściowymi, szczegółami itd.), podobnie w filmie dźwiękowym nowe możliwości likwidują dotychczasowe skostniałe pojęcia, konsekwentnie wykreślające dźwięk z zasobu środków filmowych. W filmie dźwiękowym rzeczywistość optyczna i akustyczna mogą być przedstawione razem lub osobno: przedmiot optyczny ukazuje się bez dźwięku, który jest z nim zazwyczaj związany, lub dźwięk odrywa się od przedmiotu optycznego (jeszcze słyszymy głos człowieka, ale zamiast jego ust widzimy inne szczegóły, a nawet już zupełnie inny obraz). Powstają więc nowe możliwości filmowej synekdochy. Jednocześnie mnożą się metody zestawiania różnych obrazów (często dźwiękowe lub słowne przejścia, sprzeczność między dźwiękiem a obrazem itd.).

Napisy w filmie niemym były ważnym czynnikiem montażu, często funkcjonowały jako łącznik różnych ujęć, a S. Timoszenko w swojej *Próbie wstępu do teorii i estetyki kina* (1926) w ogóle w tym upatruje ich pierwotną rolę. W filmie pozostawały więc elementy czysto literackiej kompozycji. Dlatego podejmowano próby usunięcia napisów z filmu, ale próby te powodo-

wały uproszczenie tematu lub zbyt rozwlekaly tempo filmu. Dopiero w filmie dźwiękowym rzeczywiście udało się znieść napisy. Między dzisiejszym filmem ciągłym a filmem pociętym napisami jest taka sama różnica, jak między operą a wodewilem. Zasady czysto filmowego wiązania ujęć zyskują teraz monopol.

Jeżeli w filmie pojawia się jakaś osoba, którą potem widzimy w innym miejscu, nie sąsiadującym z poprzednim, to między obydwoma sytuacjami musi upłynąć pewien odcinek czasu, gdy tej osoby brak na ekranie. Pokazuje się wtedy pierwsze miejsce po odejściu tej osoby lub drugie przed jej przyjściem, albo wreszcie stosuje się „cięcie”: zupełnie gdzie indziej rozgrywa się scena, w której dana osoba nie bierze udziału. Zasada ta stosowana już była w filmie niemy, lecz tam zasadniczo dla połączenia takich dwóch sytuacji wystarczył napis w rodzaju: „A gdy przyszedł do domu...” Dopiero teraz wymienioną zasadę stosuje się konsekwentnie. Można ją pominąć tylko wtedy, gdy dwie sceny nie są połączone na podstawie styczności, lecz podobieństw lub kontrastów (osoba znajduje się w obu scenach w takiej samej sytuacji itp.), a również wtedy, gdy zamierza się specjalnie podkreślić szybkie przejście od jednej sytuacji do drugiej lub przerwę, szczelinę między obydwoma scenami. Tak samo niedopuszczalne są w ramach jednej sceny nieuzasadnione skoki kamery z jednego przedmiotu na drugi, niestyczny z poprzednim. Jeżeli przeskok taki pojawia się — to nieuchronnie akcentuje on i obciąża semantycznie ów drugi przedmiot i nadaje specjalne znaczenie jego niespodziewanemu wkroczeniu do akcji.

W dzisiejszym filmie po jednym wydarzeniu można pokazać jedynie wydarzenie następujące w czasie, nigdy zaś poprzedzające lub jednoczesne. Zwrot do przeszłości można stosować tylko w formie wspomnień lub opowiadań bohatera. Ta zasada ma dokładną analogię w poetyce Homera (podobnie jak filmowym cięciom odpowiada u Homera *horror vacui*). Wypadki rozgrywające się jednocześnie są przedstawione u Homera, jak podkreśla T. Zieliński, bądź jako zdarzenia następujące po sobie, bądź też w ten sposób, że z dwóch zdarzeń równoległych jedno zostaje opuszczone, w wyniku cze-

go powstaje odczuwalna luka, chyba że owo zdarzenie było już uprzednio wspomniane, co pozwoliłoby z łatwością domyślić się jego przebiegu. Tym zasadom starej poetyki epickiej nadzwyczaj ściśle odpowiada montaż filmu dźwiękowego. Wyraźna tendencja do „linearne- go” kształtowania czasu filmowego pojawiła się już w filmie niemym, ale napisy pozwalały na wyjątki; z jednej strony oznajmienie typu: „A tymczasem”, wprowadzało akcję jednoczesną, z drugiej zaś napisy: „NN spędził młodość na wsi” itp., umożliwiały nawroty ku przeszłości.

Wymienione „prawo chronologicznego wykluczania się zdarzeń” charakteryzuje dobę Homera, a nie poezję epicką w ogóle, podobnie nie można zbyt pochopnie generalizować reguł dzisiejszego filmu. Teoretycy podporządkowujący sztukę przyszłości swoim formułkom zbyt często przypominają barona Prášila, który sam siebie unosi w górę za włosy. Niemniej jednak należy sprawdzać pewne skłonności, które mogą się rozwinąć z czasem w wyraźniejsze tendencje.

Gdy rekwizyty poetyckich środków wyrazu i wzorowy kanon artystyczny są już na tyle ustalone, że oczywista staje się piśmienność epigonów, to z reguły wybucha tęsknota do prozaizacji. Obrazowa strona filmu jest dziś drobiazgowo opracowywana. I właśnie dlatego odzywają się głosy domagające się oszczędnego epickiego reportażu, rośnie protest przeciw filmowej metaforze, przeciw samowystarczalnej zabawie detalami. Jednocześnie wzrasta zainteresowanie tematyczną konstrukcją filmu, która do niedawna była prawie ostentacyjnie zaniedbywana. Przypomnijmy choćby sławne, prawie afabularne filmy Eisensteina lub Chaplinowskie *Światła wielkiego miasta*, gdzie właściwie pobrzmiewa scenariusz *Miłości lekarza*, prymitywnego filmu Gaumonta z początku stulecia: ona jest niewidoma, lecz ją garbaty brzydki lekarz, który się w niej zakochuje, lecz nie ma odwagi tego wyznać; mówi jej, że jutro może zdjąć opatrunek, ponieważ leczenie skończone — będzie widzieć. Odchodzi, martwi się, jest przekonany, że ona nim pogardza z powodu jego brzydoty; jednak ona rzuca się mu na szyję: „Kocham cię, bo mnie wyleczyłeś.” Pocałunek. Koniec.



Jako reakcja na zbytnią precyzję, doskonałość techniczną pachnącą dekoratywnością zjawia się świadome niedbalstwo, celowy brak wykończenia, szkicowość jako twórczy środek (*Áge d'or* genialnego Buñuela). Zaczyna cieszyć dyletantyzm. Wyrazy „dyletantyzm” i „niepiśmienność” brzmią w czeskim zasobie słownym rozpaczliwie pejoratywnie. Bywają jednak okresy w historii sztuki, a nawet w historii kultury, gdy czynniki te odgrywają pozytywną rolę. Przykłady? Rousseau — Henri lub Jean-Jacques.

Po obfitych żniwach pole potrzebuje odpoczynku. Już kilkakrotnie zmieniały się ośrodki kultury filmowej. Tam gdzie jest silna tradycja filmu niemego, film dźwiękowy z trudnością odnajduje nowe drogi. Czeski film dopiero przeżywa swój okres „przebudzenia” (almanachy Puchmajera itp.). Czeski film niemy nie miał godnych uwagi osiągnięć artystycznych. Dziś, gdy do filmu przeniknęło słowo, pojawiły się czeskie filmy warte obejrzenia. Jest wielce prawdopodobne, że właśnie brak tradycji ułatwia eksperymenty. Ubóstwo staje się prawdziwą cnotą.<sup>1</sup> Umiejętność wykorzystywania słabości rodzimej tradycji przez czeskich artystów jest niemal tradycyjna w historii czeskiej kultury. Romantyzm Máchy nie miałby chyba tak świeżego, prowincjonalnego charakteru, gdyby czeska poezja obciążona była dojrzałymi normami klasycznymi. A czy przed dzisiejszą literaturą stoi trudniejsze zadanie niż odkrycie nowej formy humoru? Humoryści radzieccy naśladują Gogoła, Czechowa itd., poezje Kästnera są echem sarkazmu Heinego, współczesne humoreski francuskie i angielskie przypominają centony (wiersze złożone z cytatów). Szwejk mógł powstać tylko dlatego, że czeski wiek XIX nie spłodził kanonu humoru.

*Przełożyła Halina Kuligowska*

---

<sup>1</sup> Rozważam tu film wyłącznie w ramach historii sztuki. Problem ten można by także odnieść do historii kultury, historii społeczno-politycznej i gospodarczej.

Wszyscy uczestnicy międzynarodowej konferencji poetyki, zorganizowanej przez Instytut Badań Literackich PAN w roku 1960, z pewnością pamiętają ciekawy referat Stefanii Skwarczyńskiej o stylizacji i jej miejscu w literaturoznawstwie, a zwłaszcza wezwanie referentki do studiów nad związkiem między poszczególnymi gałęziami sztuk w danej epoce: *Nous gagnons la chance d'acquérir une science plus approfondie de ses procédés artistiques*. Ożywiona dyskusja trwała dalej przy kolacji, zacierając granice między sztuką słowa i estetyką potraw. Szczęśliwe połączenie zdolności do bezpośredniego przeżycia oraz wyrafinowanej analizy i tutaj nie opuszczało Uczzonej. Uparcie powracało więc pominięte przez naukę zagadnienie miejsca sztuki kulinarnej w kulturze różnych krajów w różnych okresach, problem czasowej i przestrzennej zmiany smaków w zestawieniu z gustami i skłonnościami artystycznymi, słowem, uświadomiliśmy sobie potrzebę naukowej historii sztuki kulinarnej.

W ciągu wieków średnich cywilizacja czeska wywierała na społeczność polską głęboki i wszechstronny wpływ. „Jak Kazimierz Wielki na Karola, tak zapatrywał się Kraków na Pragę, a Polska na Czechy; stąd brano wszystko, od monety aż do pisowni” (Brückner, 1901 : 52). W XVI wieku, wraz z narastającym importem czeskich dóbr kulturalnych, pojawiają się pierwsze polskie wpływy na życie czeskie, szczególnie w związku z rolą historyczną Władysława Jagiełły. Przede wszystkim czescy dworzanie, a w ślad za nimi szlachecy i na koniec mieszczańscy modnisie poddali się

wpływowi mody polskiej (Winter, 1913:34), a czescy smakosze i kucharze przejmowali to i owo z polskiej kuchni.

Najstarszy zbiór porad kucharskich w języku czeskim, *Spis o krmiech kterak mají dělány býti*, który doszedł do nas w rękopisie, spreparowanym częściowo w drugiej połowie XV wieku, częściowo na przełomie tegoż i następnego wieku, zawiera ponad 160 przepisów.<sup>1</sup> Spośród nich jednaście odnotowuje w tytule zagraniczne pochodzenie dania. W sześciu wypadkach jest to pochodzenie węgierskie (*Kuřata mladá uherským obyčejem; Kuřata jinak uherským obyčejem; Kuřata po uhersku ještě jinak; Pečeně hovězie po uhersku; Pečeně telecie nebo beranec uherským obyčejem; Štika nebo kapry po uhersku*), a w pięciu polskie (*Beranec po polsku; Štika po polsku; Štika po polsku s cibulí; Štika po polsku jinak; Štika po polsku s slaninami*).

Pierwszą czeską książkę kucharską wydał drukiem w dwudziestych albo trzydziestych latach XVI wieku Severin Mladší w Pradze.<sup>2</sup> Z 18 rzekomo cudzoziemskich potraw siedem jest węgierskich, sześć polskich, trzy włoskie „subtelne” potrawy (*Koroptyvy neb kapouny vlaským obyčejem; Kuře po vlasku na pospěch; Pečená jablka obyčejem vlaským*), i wreszcie dwie leguminy z marką miast niemieckich (*Lipská kaše; Topenky Witmberské*). Większa część porad ze zbioru rękopiśmiennego została powtórzona w książce. Oba teksty pochodzą widocznie ze starszego wspólnego źródła. Spośród sześciu dań oznaczonych jako polskie u Severina, trzy (i jeszcze jedno, które utraciło polską markę) pokrywają się z polskimi daniami *Spisu o krmiech*. Dodano: *Štika po polsku z prosta; Losos po polsku* (spis w ogóle nie wymieniał łososia); *Po polsku šišky z kapru odřeného usmažené nebo odpečené*. Jako przykład polskich dań rybnych, przytoczonych w obu źródłach, cytujemy przepis ze starszego zbioru — *Štika po polsku* (u Severina *Štika v koření po polsku*):

---

<sup>1</sup> Opublikowane w książce: Č. Zíbrt, 1927:112—138.

<sup>2</sup> Siostrzeniec znakomitego humanisty, prawnika Viktora Kornela z Všehrd. Książkę tę przedrukował Zíbrt, 1927:151—206.

Zastav rosol nevelmi slaný, ostruž štika a roztrhni ji a zsekaj na kusy, vymyj ji čistú a když rosol zevře, daj ji do něho a obvař ji dobře. Potom ji oced' a naklad' na misu. Usekajž cibuli velmi drobně, vař ji v vodě, at' pradce vře, a když uvř, rozděl sobě tu cibuli na dvě, jednu polovici tři v pánvi s petruželi; když ji dobře utřeš, vezmi vína, anebo octa, rozput' to v pánvi a protáhni skrze hartoch, dajž tu jichu do kotlíka nebo do hrnce, vklad' tam štika, zakořeň všemi kořenimi kromě hřebičkuo. Muožeš tiem zpuosobem kapry i jiné ryby dělati. Druhá pak polovici cibuli ošafraň. [U Severina w miejsce dwu ostatnich zdaň: A zdálo-li by se, že by hosté byli, daj řeckěho vína, a takovým zpuosobem můžeš i kapry i losos i kuřata, všelijaké ryby bílé mohú se strojiti.] A když štika na misu dáš, daj tu cibuli svrchu (Zíbrt, 1927 : 134 i n., 182).

Na czym polega zasadnicza różnica pomiędzy daniami na sposób polski, zawartymi w staroczeskich ksiązkach kucharskich, a daniami miejscowymi? Podczas gdy we wszystkich polskich przepisach z obu wymienionych zbiorów (jeżeli nie liczyć mimochodem wspomnianych u Severina „pulpetów z karpia”) przyrządzenie ryb czy też mięsa sprowadza się w gruncie rzeczy do zwyczajnego gotowania, równoległe pouczenia czeskie przewidują inne, przeważnie bardziej skomplikowane sposoby. Tak np. paragraf *Baranec po polsku*, zaczynający się od zdania: *Najprv uvař beranec na miesto dobře*, jest wstawiony między pouczenie — *chceš-li pak sprostně zachaře [zajáczka] pripraviti [...] pec jej na rožniku a sádlem polévaj, až na miesto upečeš* — a artykuł *Beranec v jise černé*, ze wstępną wskazówką: *Upec beranec na miesto* (Zíbrt, 1927 : 128). Zacytowany wyżej w całości wzorek *Štika po polsku* następuje za czeskim przepisem *Štika odpečená do predlíku*: *peč ji znenáhla a na miesto upeč [...] A sejma štika s roštu, když by se dobře upekla, nadělaj z nie menších kusuo a vklad' do predlíku, zvař dobře* (Zíbrt, 1927 : 134). A u Severina z tym samym polskim przepisem na gotowanego szczupaka sąsiaduje czeska *Štika pretovaná v cibuli neb bez cibule*: *potom prosol na neckách*,

a když najde soli, usmaž ji v másle neb v uoleji na místo (Zíbrt, 1927 : 182). W dalszym przepisie — Štika po polsku s slaninami — Spis o krmiech znów naku-  
zuje: vař ji tak na místo [...] A když uvaříš, daj na misu (Zíbrt, 1927 : 137). I znów wokoło urozmaicają menu czeskie przepisy na szczupakową albo karpiową studzienę (Uspenina), na duszonego lub faszerowanego karpia: Nadievajž zase tiem masem kapr a když všecho maso vyděláš, prevleč zase k hlavě kuoži od ocasu. Vezmiž čistého dochu, nasekaj ho nedlúze a poklad' na rošt, vlož ten kapr surchu, pař znenáhla, az se na místo upeče [...]. Ostatnie pouczenie nie bez dozy liryzmu opisuje danie o cudacznej nazwie Štokfiš z šti-  
ku:

Roztrhni štiku a prověš ji do dýmu, at' se udí za dvě nebo za tři dni. Vezma ji, zsekaj na kusy a vymyj ji čistě. Potom zastav v vode, at' uvře. Rozbeřiž ji čistě, drobně, vybeř kosti, vezmiž čistě smetany, vraž do nie některé vajce, zahřej ji a daj potom ten štokfiš do nie a vař, a když dobře bude, jez, pane Svatku! Pomni přidati kus másla, když vřieti bude v hrnci nebo v kotlíku (Zíbrt, 1927 : 138).

Wszystkie dania z polską etykietą po prostu się gotuje, bez wymyślnych procedur i przypraw, podczas gdy czeskie dania rybne smaży się, piecze na pekárku albo na rožnie, faszeruje się, rozciera na papkę, przekształca się w galaretę, marynuje się, wędzi, a jeżeli przepis przewiduje gotowanie, to najczęściej jako jeden ze składowych etapów złożonego procesu. W systemie gastronomii czeskiej XV—XVI wieku, zaświadczonej przez przepisy tamtych czasów, dania polskie wyraźnie pełnią specjalną, określoną funkcję.

Czechy słynęły z hodowli wysokiego gatunku i szerokiego asortymentu miejscowych ryb. Liczne postne dni w tygodniu i w roku zwiększały popyt na ryby i wymagały odpowiedniego urozmaicenia potraw rybnych. Nie dość na tym, w „tłuste dni” ryba dawniej odgrywała u Czechów znacznie ważniejszą rolę, częściowo dzięki jej stosunkowej taniości (Winter, 1913 : 176), częściowo przeciwnie: Skvostné hostiny vyzna-

menávaly se zvláště hojností ryb, v nichž bylo mnohem větší zalíbení než za našeho věku (Tomek, 1871 : 527). Na pańskich przyjęciach XV w. podawano po kilka głównych dań mięsnych i rybnych (te ostatnie szczególnie w dni postne) — zgodnie ze świadectwem współczesników około siedmiu, w tej liczbie karp i szczupak występował od razu w trzech kulinarnych wariantach każdy. Szczupak gotowany na polský neb uherský způsob pojawił się równocześnie, dla kontrastu, ze szczupakiem smażonym, faszerowanym albo jakoś inaczej przyrządzonym (Zibrt, 1927 : 351). Właśnie szczupak był specjalnie ulubioną rybą. Dlatego to zachowało się nie mniej niż czterdzieści przepisów jego przyrządzania (Úlehlová-Tilschová, 1945 : 231). A że polska kuchnia w dalszym ciągu piastowała tradycję gotowanej ryby, zwłaszcza szczupaka, to, oczywista, polski repertuar kulinarny posłużył za źródło dla czeskich kucharzy i smakoszy.

Zgodnie z dowcipną obserwacją C. Lévi-Straussa (1958 : 99 i n.), *la cuisine d'une société est analysable en éléments constitutifs qu'on pourrait appeler dans ce cas des gustèmes lesquels sont organisés selon certaines structures d'opposition et de corrélation*. Kontrast między „polskimi” i innymi potrawami rybnymi (i mięsnymi) zasadza się na przeciwstawieniu czegoś prostszego bardziej złożonemu, czegoś mniej przyrządzonego, naturalniejszego — czemuś bardziej spreparowanemu. Z jadłospisu polskiego do czeskiego weszły prawie wyłącznie dania gotowane, ale wspólny mianownik dla przeciwstawionych im dań czeskich polega na większej złożoności tych ostatnich, na intensywniejszym przerabianiu materiału. Stosuje się do nich trafna uwaga Buwei Yang Chao (1949 : 39) o gastronomii chińskiej: „Chińska kuchnia prawie nie zna gotowania jako zakończonego procesu [...]. Po ugotowaniu powstaje naturalne pytanie: i co dalej.” Porównanie tak stylu, jak i treści pouczeń Severina na temat dwóch „piątkowych” dań (Zibrt, 1927 : 181) wyraźnie ilustruje owo przeciwstawienie:

*Štika po polsku z prosta. Zsekaje drobně cibuli, daj ke štice, když se vaří, a okořeň.*

Lampredu jak máš strojiti. Vezmi malvazi neb výborného vína pintu, neb půl druhý, i nalíž jeho na necičky, i vsadiž do něho lampredu a když se velmi napí, zabodni ji v každé dírce, kterúz má pod hrdlem, at' z ni to všeko vaje, což jest vypila. A když umře, rozřež ji na dva kusy, nebo na tři, prosoliž ji na míse. A když ponajde, odpeciz ji čistě na roště, až se s ní ta kuože prajštiti bude, i strhni tu kuoži doluov čistě přinozou všecku. Potom zřež v kusy, jak se zdá, i vezmi topenku, neb dvě z bílého chleba a z řeckého vína. I rozetřiž to v pánvi, rozpust' tim vinem, w kterémž jest ta lampreda byla, i protáhni skrze sítko, a okořeň všemi kořenými a přidaj cukru nebo medu a vkladiž tu lampredu tam, aby vřela v té jíše tak zakořeněné hodinu neb puol. Chceš-li teplú, muožeš ji jísti. Pakli chceš na studeno, tehdy schovaj do polévaného hrnce, přikryje čistě. Pakli by chtěl k tomu přičiniti, dajž tam řeckého vína i mandluov, hřebičkuov i zázvoru zeleného.<sup>3</sup>

Szczupak po polsku „z prosta”, a z drugiej strony czeska štika pretovaná czy nadívaná, albo też lampreda rzeczywiście ustrojona dość wyraźnie zdradzają związek z dwoma różnymi prądami kulturowymi wieków średnich. Przyjdzie mi tu zacytować swoją dawniejszą próbkę krótkiej charakterystyki porównawczej tych dwu potężnych ruchów w historii kultury średniowiecznej, a zwłaszcza jej czeskiej wersji. W sztuce gotyckiej „mistrzowskie opracowanie szczegółów konkuruje ze złożonymi sprawami kompozycji [...]. Forma uparcie przetwarza materiał. Kamień dostaje rozkaz: bądź powietrzem! Wiersz wprost namacalnie deformuje język potoczny. Umyślność rymu uderza. Forma jest w sposób widoczny obnażona z radykalną bezwzględnością — i w zarysie katedr gotyckich, i w konsekwentnej niezgodzie metru ze składnią *Legendy o św. Katarzynie* [...]. I tutaj XIV wiek w Czechach daleko przewyższa przeszłość. Ale ta przeszłość zna tajemnicę prostoty artystycznej, utraconej w czeskim gotyku. Małe formy, ściśle sprzężone z materiałem. Elementarne konstruk-

<sup>3</sup> Spis o krmiech: A vytlač tu krev do toho malvazie, což muožeš najlépe (Zřbrt, 1927:117).

cje geometryczne romańskich rotund [...]. Wiersz jest ledwo-ledwo zamarkowany, a melodia — to *recitativo*, ściśle uwarunkowane tekstem. Tam gdzie istniało zapotrzebowanie na proste, standardowe formy, na utwory poetyckie przeznaczone dla szerokiego i trwałego zasięgu — cóż mogło się przydać lepiej?" (Jakobson 1929<sup>4</sup>: 10 i n.).

Nacisk gotyku był silniejszy i szybszy w królestwie czeskim, podczas gdy w Polsce trwalej utrzymywały się nawyki romańskie. W miarę rozwoju sztuki gotyckiej zestawienie różnorodnych płaszczyzn i kojarzenie obcych sobie elementów nabierało coraz większego znaczenia. „Tradycje faszrowania, nadziewania kłócącymi się z sobą ingrediencjami i — ogólnie — synekretyczny charakter gastronomii późnego Średniowiecza harmonizuje z «mieszanym stylem» dramatu średniowiecznego.”<sup>4</sup> Nie darmo etymologia spokrewnia farsę — która początkowo oznaczała swego rodzaju faszrunek tekstu liturgicznego laickimi interludiami — z kulinarnym faszrem. Nieprzypadkowo właśnie faszrowane ryby, szczupak albo karp, były typowym daniem czeskiego gotyku, które przenikło później do Polski, najwidoczniej wraz z Żydami emigrującymi z Czech w XIV—XV wieku (ryba po żydowsku).

Gotycka estetyka czeskiej uczy szukała uderzających kontrastów — z jednej strony różnorodne *krmě pyšné*, z drugiej prostota i bezpośredniość gotowanego jada, które ze swej strony wymagało urozmaicenia — i tu polska kuchnia, widać spod starszej daty, mogła dostarczyć odpowiednich wzorców. Tak właśnie w obu staroczeskich książkach kucharskich, szczególnie w przekazie Severina, *Beránek po polsku velmi chutný* (1) kontrastuje z kwiecistą, wyszukaną kompozycją *Beránek po uhersku* (2):

(1) *Uvař beranec na místo čistě, i usekej čistě cibule, jako by mělo býti na zajíc, i usmaž ji v sádle brunátně, i vezma vína neb octa, i daj do něho tu cibuli, okořeň pepřem, zázvorem, hřebičky, květem, šafránem, i vkladíž ten beranec do té jíchy, at' zavře*

<sup>4</sup> R. Jakobson, *Średniowieczne parodyjne misterium* — zob. w tym tomie.



dobře, daj na mísu. (Zíbrt, 1927 : 166, por. 128.) (2) Beranec obeř čistě jako holoubě, rozřeže po hřebetě i okolo plecí, vybeř a daj jej do čisté vody studené, at' poleží, vyjma jej, prosol jako pečení. Potom vezmi slanin čistých, a rajže uvařené s hrst neb se dvě a pět neb šest tvrdých vajec a tři neb čtyři jablka oblúpě, zsekaj to spolu, přidada čisté, zelené petružele, a nařež mandluov a zázvoru v kusy a řeckého vína dej do toho, co's sekal a vespri cukru, cot' se zdá a daj na čistou mísu a přiraz k tomu několik vajec syrových a přilí k tomu ruožové vody a okořeň muškátem, skořici a šafránem výborně, tak, jakž na veliký dvoor sluši [!], a naděj ten beranec, a vezma na čistý šat bílý i zavondajž jím to, což's byl rozřezal, a zašívaj niti, omoče u vodě, aby to nadívání ven nemohlo a nastrč na rožeň, at' se čistě peče až na místo. Potom vezmi šalvěže, čisté petružele a mandlův, s hrst neb se dvě, a zetři to čistě v pánvi. A vezma čistého seremského vína, aneb malvazi, aneb jiného vína dobrého, a rozpust' a protáhni skrze hartuch, daj do kotlíka a zakořeň skořici a zázvorem, a přislad', cukrem, dada beranec na misu, polí tou jíchou a nešafraň jichy, neb bude jako šalše. (Zíbrt, 1927 : 164, por. 133.)

Czeskie nadbudówki gotyckie nad architekturą romańską — oto inny znany przykład funkcjonalnego współzycia obu stylów, podczas gdy przeciągająca się tradycja romańska w gastronomii, architekturze i innych odgałęzieniach sztuki Średniowiecza polskiego dalej przyciągała czarem swej niezamaconej prostoty.

Francuska sztuka kulinarna również wykazywała punkty styczne z rodzimym gotykiem, póki Lavarenne i inni reformatorzy kuchni paryskiej w XVII wieku nie zerwali stanowczo z tradycyjnym stołem *aux épices et az mets compliqués du moyen âge* (Guégan, 1920 : 55, 98). Chociaż w gruncie rzeczy podobne zasady leżą u podstaw czeskiej i francuskiej kuchni późnego Średniowiecza, to jednak system gotyku w każdym z tych krajów wykazuje swe specyficzne własności i obok podobieństw obserwuje się tu daleko idące różnice i w piśmiennictwie, i w architekturze, i w sztukach

plastycznych, i w gastronomii. O tych właśnie różnicach mówi znany nam dokument średniowieczny, wydający surowy sąd o czeskiej kuchni w świetle kryteriów francuskich.

Znany poeta Eustache Morel dit Deschamps, który przebywał w Czechach w samym końcu XIV wieku, poświęcił temu krajowi cykl wierszy, pełnych głębokiego oburzenia na obyczaje Czechów.<sup>5</sup> Jedyne w ostatnim wierszu cyklu czeskiego znajduje on słowa pochwały dla praskich kościołów i ich parafian (*mainte grant et noble église, Et gens devos, dont je les prise*). Wszystko pozostałe staje się dla francuskiego podróżnika celem nieubłaganego sarkazmu, a przede wszystkim napada on na miejscową kuchnię i stół. Kapitalny przegląd materiałów z zakresu czeskiej sztuki kulinarnej, pióra Čeňka Zibrta, nie uwzględnił tego ciekawego źródła. Dla porównawczej charakterystyki czeskiej i francuskiej kuchni późnego Średniowiecza pouczające są te przykłady, przy pomocy których przybysz z Francji motywuje kategoryczny wniosek ze swych praskich wrażeń kulinarnych: *Vivres contre ma nourreture*. Wyślany do Czech przez Ludwika Orleańskiego, Deschamps gorzko wyrzeka w rondzie, które jest przeniknięte aliteracją labialną (MCCCXXVI):

*Poulz, puces, puour et poureaulx  
Est de Behaingne la nature,  
Pain, poisson sallé et froidure,  
Poivre noir, choulz pourriz, poureaulx.  
Char enfumée, noire et dure;  
Poulz, puces, puour et pourceaulx.  
Vint gens mangier en deux plateaux,  
Boire servoise amere et sure,  
Mal couchier, noir, paille et ordure,  
Poulz, puces, puour et pourceaulx  
Est de Behaingne la nature,  
Pain, poisson sallé et froidure.*

Autor rzuca gromy na nadmiar kwasu, goryczy i soli — na „gorzkie i kwaśne piwo”, które przychodzi mu pić zamiast *bons vins*, na niezwykły dla niego *pain salé*, podczas gdy czeski nadworny Mistrz Havel w traktacie *Vitae vivendae ratio in gratiam Caroli IV*

<sup>5</sup> *Oeuvres complètes*, VII, Paris 1891, s. 79—93, MCCCVII—MCCCXXX.

(Zíbrt, 1927 : 95) zalecał dla wzmocnienia ciała świeży, dobrze wypieczony i wymieszony chleb, właśnie z dostateczną dozą soli, oraz doradzał, aby nadmierną porcję jednej ingrediencji kompensować dodatkiem innej, przeciwstawnej — np. zabijać sól octem i wodą, a ocet miodem i starym winem. Doktor medycyny i filozofii Wolfgang Mollerianus napisał w Brnie książkę *Zlé užívání hojitedlného lékařství, kteréž se k nenabytě škodě lidského života a statku vztahuje*, wydaną w Prostějowie w 1550 roku, i znowu tu wynosi chleb *právě solený a kvašený, wypečený*. Co prawda, przesolony chleb *tělo suší*, ale za to bez soli a sładký, *tvrdí* (Zíbrt, 1927 : 354 i n.).

Przy całym syntetycznym charakterze wielu francuskich utworów kulinarnych epoki gotyku przekonanie, że pewne przeciwieństwa są nie do połączenia, było bardzo silne. Toteż sąsiadująca w linii ze „słonym chlebem” (MCCCXXV) osłodzona musztarda (*moutarde adoucie*) wydawała się Deschampsowi groteskowym oksymoronem, podczas gdy Severin Mladší istotnie poucza: *Chceš-li dobrú horčci dělati: Vezmi funt horčice, puol hrsti koliandru, puol hrsti kminu polního, zetři to spolu na prach, směš ten prach s medem, to at' bude jako těsto, to vysuš. Potom když chceš horčici, míti, užež kousek od toho, vlož to u vodu, tak bude dobrá horčice, když se rozpusti* (Zíbrt, 1927 : 205).

Mieszanią niemożliwych do połączenia elementów wydaje się poecie jucha (*piteux* albo *ort bronet*) „z pieprzu, miodu, jabłek, pora, zgniłej białej kapusty i rzeppy” (MCCCXXV); por. u Severina: *Vezmi oslejchu [por] a vína k tomu přičiň a petružele přičiň neb zelé a to uvař v dobrém šmalcu neb v dobré polevce tučné [...]* (Zíbrt, 1927 : 172). *Choulz pourriz* oznacza u Deschampsia (MCCCXXV, MCCCXXVI — dwukrotnie z grą słów: *pourriz, poreaulx*) kwaszoną kapustę, i symptomatyczny jest jego wrogí stosunek do wszystkiego, co marynowane, solone, wędzone — jako do czegoś nieświeżego: ze słonym chlebem słona ryba (MCCCXXVI) przeciwstawiona zostaje „dobrej rybce” francuskiego stołu (*bon poisson*, MCCCXXVII); *Poisson salé, char de porc enfumée* są wyklęte i w gniewnym

wierszu rozpoczynającym balladę o niemożliwości spożywania *a l'appetit d'autrui* (MCCCXXVIII).

Czeska kuchnia tamtych czasów obfitowała w różnego rodzaju mięsiwa — marynowane w occie z ćwikłą, solone i wędzone, przy czym podawano je nie na zakąskę, ale jako danie główne. *Charcuterie* w charakterze *plat de résistance*, „twarda solona świnina i wołowina” — szczególnie oburzały poetę (MCCCXXV), *De la char sallee recroy* (*De porc et de buef qui est dure*). Ani mu się śniła przyszła inwazja na paryskie menu tejże wędzonki z kwaśną kapustą i gorzkim piwem, słynnej alzackiej *choucroute*, która jeszcze u Diderota nazywa się *súrkrût* i w ten sposób zdradza swoje cudzoziemskie pochodzenie.

Z odrażającej czerni Deschamps tworzy epitet na określenie wstrętnego jądła: *char enfumée, noire et dure, poivre noir* (przypomina się *perná černá jicha* — *pulmentum piperatum* ze słownika Daniela Adama z Veleslavina; zob. Adam, 1592). Upodobanie do czarnego koloru dań rzuca się w oczy już w najstarszych czeskich książkach kucharskich. Na przykład na temat mieszaniny z węgorza, krwi karpia, grzanek, greckiego wina i korzeni *Spis* poucza: *Nebudelit' jicha černá, ošafraň. Pakli bude černá, netřeba šafránu* (Zibrt, 1927 : 136, por. 185). I do wtóru czarnej stawie czarna robi się w wyobraźni francuskiego podróżnika i czeska pościel w ciemnej sypialni *sans fenestre fermée*, a zatłuszczone obrusy zaczynają się mienić to niby kruczym (*comme cornillat*), to znów czarnym jak szuwaks kolorem (*noire que housiaux*). *Ort brouet* (brudna juha) — *ort drap* — *Par ma foy, c'est une orde viel*, głosi refren pieśni *Manière de vivre en Bohême*. Tak też i gorzkie powietrze Czech (*air que treuve amer*) kojarzy się autorowi z goryczą jądła i napojów i porównuje on je ze słodkim wiewem Francji, którego nie sposób nie lubić; oba homonimiczne antonimy — *amer* „gorzki” i *dimer* „kochać” — zostały zbliżone w rytmie nostalgicznego ronda MCCCXXIII.

Z motywem odstręczającej mieszaniny goryczy ze słodyczą przeplata się temat kaśliwej nieufności podróżnika w stosunku do tubylców, którzy zdają się *doulz com miel' ou lait*, a tymczasem szykują bliźniemu gorz-

kie rozczarowanie (MCCCXXII). Podczas gdy w błogosławionej Francji *chascuns a ce qu'il veut demander pour sont argent, et a pris raisonnable*, w Czechach stajesz się niewolnikiem samowoli i *Faire autrement n'est pas en vo puissance*. Obraz czeskiego gospodarza, pozabawiającego swoich gości słodkiej wolności wyboru i zmuszającego ich do kosztowania *non pas a vo plaisance, mais de telz mes comme il plaira a lui* (MCCCXVIII), rozrasta się w obraz poniewierki *en Behaingne*, wśród przeczących naturze warunków (*contre ma nature*) bezprawnej przemocy: *Nulz n'y ose aler sanz convoy*.

Według ballady MCCCXI, „tym, którzy nie porzucili swego domu dla wędrowki po obcych krajach, nie znany jest śmiertelny smutek (*la douleur mortel*) ogarniający podróżników, złe przygody, zwątpienia i niebezpieczeństwa mórz, rzek i cieśnin, niezrozumiałe języki (*les langaiges qu'om n'entent pas*), wysiłki i znużenie”. Jednakże w zdecydowanym wniosku poety słychać już patos nadchodzącego Renesansu: Choćby nie wiem jak nużąca była wędrowka, *Il ne scet rien qui ne va hors*.

*Car par le monde universel  
Qui est des nobles poursuis,  
Sont choses a chascun costel  
Dont maint seroient esbahis...*

Wśród tych pouczających niespodzianek Deschamps nie omieszkał wymienić na pierwszym miejscu „miar, obyczajów, rodzajów jedzenia i rozmaitych sposobów bycia”. Wszystkie wspomniane tu problemy antropologiczne pozostają dotychczas na porządku dziennym. A jeśli od czasu napisania tej programowej ballady naukowe opanowanie języków, *qu'on n'entent pas*, przybrało takie rozmiary, to czy nie czas w ślad za porównawczym badaniem języków, religii, obyczajów rozpocząć systematyczny opis i analizę porównawczą gustów i nawyków kulinarnych, jak w przestrzeni (*par le monde universel*), tak i w czasie. Ileż zajmujących odkryć i wniosków, *dont maint seroient esbahis*, obiecuje chociażby eksperyment z ponownym wypróbowaniem przepisów zachowanych w średniowiecznych książkach kucharskich z różnych krajów Europy.



## CZĘŚĆ DRUGA





Ponieważ „w mowie ludzkiej różne dźwięki mają różne znaczenie”, słynny podręcznik Leonarda Bloomfielda opublikowany w 1933 roku kończył się wnioskiem, że „badanie związku pewnych dźwięków z pewnymi znaczeniami jest badaniem języka”. Już sto lat wcześniej Wilhelm von Humboldt głosił, że „między dźwiękiem a znaczeniem istnieje widoczny związek, który jednak rzadko daje się dokładnie wyjaśnić, często można się go tylko domyślać, a w większości przypadków pozostaje niejasny”. Od czasów starożytnych związek ten stanowił stały problem nauki o języku. W niedalekiej przeszłości językoznawcy pozwolili jednak, by popadł w całkowite zapomnienie, o czym świadczy powszechne uznanie dla rzekomej oryginalności Saussure'owskiej interpretacji znaku, przede wszystkim znaku słownego, jako nierozzerwalnej całości dwu składników — *signifiant* i *signifié*. A przecież zarówno ta koncepcja, jak i terminologia, w jakiej została sformułowana, jest całkowicie przejęta z teorii stoickiej, liczącej 1200 lat. Stoicy uważali znak (*sêmeion*) za całość, którą tworzy relacja między *signifiant* (*sêmainon*) i *signifié* (*sêmainomenon*). Pierwszy składnik znaku definiowali jako zmysłowy (*aisthêton*), a drugi jako umysłowy (*noêton*) lub też, by posłużyć się pojęciem bliższym językoznawcom, przekładalny. Poza tym od znaczenia wyraźnie odróżniali referencję określoną słowem *tynkhanon*. W pismach św. Augustyna znajdujemy adaptację i rozwinięcie badań stoików nad funkcjonowaniem znaków (*sêmeiôsis*) z użyciem terminów wzorowanych na greckich, na przykład *signum* jest określane jako utwo-

rzony przez *signans* i *signatum*. Zauważmy tu, że tę parę pojęć i nazw z nimi skorelowanych Saussure przyjął dopiero w połowie swojego ostatniego wykładu z językoznawstwa ogólnego, być może za pośrednictwem *Noologie* H. Gomperza (1908). Wspomniana teoria jest podstawą średniowiecznej filozofii języka, której głębię, różnorodność punktów widzenia i rozwój należy podziwiać. Myśl naukowa Średniowiecza doskonale przyswoiła sobie podwójny charakter każdego znaku i wynikającą z tego — w terminologii Ockhama — „podwójną kognicję”.

Wśród myślicieli amerykańskich najbardziej chyba twórczym i wszechstronnym umysłem był Charles Sanders Peirce, tak wielki uczony, że nie było dla niego miejsca w żadnym uniwersytecie. Jego pierwsza, niezwykle wnikliwa próba klasyfikacji znaków — *On a New List of Categories (O nowej liście kategorii)* — ukazała się w „Aktach Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk” w roku 1867, a czterdzieści lat później, podsumowując efekty „pracy całego swojego życia nad naturą znaków”, autor oświadczył: „Jestem, o ile mi wiadomo, pionierem, który «wykarczował» teren i uutorował drogę temu, co nazywam *semiotyką*, tzn. nauce o istocie i podstawowych rodzajach wszelkiej możliwej *semiosis*. Myślę, że jest to zbyt rozległa dziedzina i zbyt wielkie zadanie dla inicjatora.” Peirce jasno zdawał sobie sprawę z nieadekwatności ogólnych przesłanek teoretycznych, na których opierały się współczesne mu badania. Sama nazwa jego nauki o znakach nawiązuje aż do antycznej *semeiōtikē*. Peirce wysoko cenił dorobek logików starożytnych i średniowiecznych, „myślicieli najwyższej klasy”, i w dużym stopniu z niego korzystał, surowo potępiając „barbarzyńskie okrucieństwo”, z jakim powszechnie traktowano „wspaniałą finezję scholastyków”. W 1903 roku wyraził stanowcze przekonanie, że gdyby kontynuowano z entuzjazmem i talentem pracę nad starą „teorią znaków”, zamiast pozwolić, by poszła ona w zapomnienie, już od początku XX wieku istniałyby nauki szczegółowe tak samo żywotnie ważne jak językoznawstwo i „o wiele bardziej rozwinięte, niż, jak można oczekiwać, będą pod koniec pierwszej połowy wieku”.

Pod koniec ubiegłego stulecia de Saussure stał się rzecznikiem analogicznej dyscypliny. Pod wpływem helleńskim nazwał ją semiologią i oczekiwał od tej nowej gałęzi wiedzy wyjaśnienia życia znaków i praw, jakie nimi rządzą. Według niego, językoznawstwo miało stać się częścią tej ogólnej nauki; jego zadaniem byłoby zdefiniowanie tego, co stanowi, że język jest systemem specyficznym w całokształcie „zjawisk semiologicznych”. Ustalenie, czy istniał bezpośredni związek, czy tylko przypadkowa zbieżność między wysiłkami obu uczonych zmierzających do stworzenia analizy porównawczej systemów znaków, byłoby rzeczą interesującą.

Notatki z semiotyki, które Peirce prowadził przez pół wieku, mają znaczenie historyczne. Gdyby nie pozostały one w większej części w rękopisie aż do lat trzydziestych i dłużej lub też gdyby przynajmniej opublikowane dzieła Peirce'a były znane językoznawcom, jego badania wywarłyby na pewno wyjątkowy wpływ na międzynarodowy rozwój teorii języka.

Peirce, tak samo jak de Saussure, rozgranicza wyraźnie „cechy materialne” — *signifiant* każdego znaku, i jego „bezpośredni interpretant”, czyli *signifié*. Różnica, jaka zachodzi w relacji między *signifiant* i *signifié*, pozwala mu wyodrębnić trzy podstawowe rodzaje znaków („reprezentamenów” w jego terminologii): 1) Działanie i k o n y opiera się przede wszystkim na rzeczywistym podobieństwie między jej *signifiant* i *signifié*, na przykład między przedstawieniem zwierzęcia i zwierzęciem przedstawionym. Pierwsze ma wartość drugiego „po prostu dlatego, że jest do niego podobne”; 2) Funkcjonowanie i n d e k s u opiera się przede wszystkim na realnej, rzeczywistej zależności między *signifiant* i *signifié*, na przykład dym jest indeksem ognia: przysłowiowa mądrość, że „nie ma dymu bez ognia”, pozwala każdej osobie interpretującej dym wnioskować o istnieniu ognia, bez względu na to, czy został on zapalony z zamiarem zwrócenia czyjejs uwagi, czy nie. Robinson Crusoe znalazł indeks: jego *signifiant* to ślad stopy na piasku, a *signifié* wnioskowany na podstawie tego śladu to obecność istoty ludzkiej na wyspie. Przyspieszenie pulsu uważane za praw-

dopodobny objaw podwyższonej temperatury również jest indeksem. W tego rodzaju przypadkach semiotyka Peirce'a jest zbieżna z medycznym badaniem objawów chorobowych, które nosi nazwę semiotyki, semiologii lub symptomatologii; 3) Funkcjonowanie symbolu opiera się przede wszystkim na ustanowionej, wyuczonej zależności między *signifiant* i *signifié*. Związek „zasadza się tu na tym, że tworzy regułę” i nie zależy ani od podobieństwa lub jego braku, ani od jakiegokolwiek rzeczywistego powiązania. Ten, kto interpretuje symbol, musi koniecznie znać ową konwencjonalną regułę, gdyż „tylko i wyłącznie dzięki tej regule” znak można w ogóle zinterpretować. Początkowo również de Saussure i jego uczniowie używali terminu *symbol* w analogicznym znaczeniu, lecz później de Saussure go odrzuca, ponieważ implikuje on zazwyczaj „szczętkowy naturalny związek między *signifiant* i *signifié*” (np. waga, symbol sprawiedliwości). Znaki konwencjonalne należące do jakiegoś konwencjonalnego systemu de Saussure nazwał w swoich notatkach, próbnie, *semami* (termin ten Peirce zarezerwował dla specjalnego i zupełnie odmiennego użycia). Wystarczy porównać to, jak Peirce posługuje się terminem „symbol”, z różnymi znaczeniami wyrazu „symbolizm”, żeby ocenić ryzyko kłopotliwych dwuznaczności, ale ze względu na brak lepszego określenia trzeba na razie zachować termin przez niego wprowadzony.

W polemikach z zakresu semiotyki powraca znowu problem wnikliwie analizowany w pasjonującym dialogu Platona *Kratyl*: czy język łączy formę z treścią „w sposób naturalny” (*physei*), jak twierdzi tytułowa postać dialogu, czy „w sposób konwencjonalny” (*thesei*), zgodnie z kontrargumentami Hermogenesa. U Platona prowadzący dyskusję Sokrates skłonny jest przyznać przedstawianiu za pomocą podobieństwa wyższość nad użyciem znaków arbitralnych. Ale mimo że jest pod silnym urokiem podobieństwa, czuje się zmuszony przyjąć działanie czynnika dodatkowego: konwencji, zwyczaju i przyzwyczajenia.

Wśród uczonych, którzy poszli śladami platońskiego Hermogenesa, poczesne miejsce należy przyznać językoznawcy z Yale, Dwightowi Whitneyowi (1827—1894).

Wywarł on znaczny wpływ na europejską myśl lingwistyczną rozwijając tezę, że język jest instytucją społeczną. W jego głównych pracach z 1867 i 1874 roku język definiowany był jako system arbitralnych i konwencjonalnych znaków (*epitykhonta* i *synthēmata* według terminologii Platona). Ferdynand de Saussure podjął i rozwinął te poglądy. Znalazły się one w pośmiertnym wydaniu *Kursu językoznawstwa ogólnego*, zredagowanym przez jego uczniów, Ch. Bally'ego i A. Sechehaye'a (1916). Wielki uczony stwierdza: „Wydaje się, że w zasadniczym punkcie lingwista amerykański ma rację — język jest konwencją, a natura znaku, którego konwencja dotyczy, jest obojętna.” Dowolność to pierwsza z dwu ogólnych zasad, które pozwalają określić charakter znaku językowego: „Związek łączący *signifiant* i *signifié* jest dowolny.” W komentarzu uczony zaznacza, że „nikt nie przeczy zasadzie dowolności znaku, często jednak łatwiej odkryć prawdę niż przyznać należne jej miejsce. Wymieniona wyżej zasada dominuje nad całą lingwistyką języka [w Saussure'owskim znaczeniu tego terminu, tzn. kodu werbalnego], ma ona niezliczone następstwa”. Podobnie jak Bally i Sechehaye, również A. Meillet i J. Vendryès podkreślali „brak związku między znaczeniem a dźwiękiem”, a Bloomfield powtórzył to samo twierdzenie: „Formy językowe są arbitralne.”

W rzeczywistości jednak dogmat de Saussure'a o dowolnym charakterze znaku nie został jednogłośnie przyjęty. Według Ottona Jespersena (1916), rola arbitralności w języku została znacznie wyolbrzymiona i ani Whitney, ani de Saussure nie rozwiązali problemu relacji między dźwiękiem a znaczeniem. Do polemiki wnieśli też swój wkład J. Damourette, E. Pichon oraz D. L. Bolinger tekstami o identycznych tytułach: *Le signe n'est pas arbitraire* — (*Znak nie jest arbitralny*, 1927) i *The sign is not arbitrary* (1949). E. Benveniste w celnym artykule *Nature du signe linguistique* (*Natura znaku językowego*, 1939) uwypuklił fakt o podstawowym znaczeniu, a mianowicie, że tylko w oczach obcego obserwatora, cudzoziemca, związek między *signifiant* a *signifié* jest po prostu przypadkowy, natomiast dla tego, kto posługuje się danym języ-

kiem jako ojczytym, związek ten staje się konieczny.

Istotnie, wytyczony przez de Saussure'a podstawowy program wewnętrznej analizy językoznawczej każdego systemu idiosynchronicznego wyklucza powoływanie się na różnice dźwięku i znaczenia spowodowane przez czynnik przestrzenny lub czasowy dla poparcia arbitralnego charakteru związku między dwoma składnikami znaku słownego. Niemieckojęzyczna chłopka szwajcarska, która pytała, dlaczego jej francuskojęzyczni rodacy mówią *fromage* — *Käse ist doch viel natürlicher!* (słowo „ser” jest przecież o wiele bardziej naturalne) — reprezentuje o wiele bardziej autentyczne stanowisko Saussure'owskie niż ci, którzy twierdzą, że każdy wyraz jest znakiem arbitralnym i można zastąpić go jakimkolwiek innym wyrazem dla oznaczenia tej samej rzeczy. Ale czy tę naturalną konieczność należy przypisać wyłącznie zwyczajowi? Czy znaki słowne — a są to symbole — funkcjonują jedynie „na mocy zwyczaju, który łączy” ich *signifié* z ich *signifiant*?

Jedna z najważniejszych cech klasyfikacji znaków Peirce'a wypływa z wnikliwej obserwacji, że różnica między trzema podstawowymi klasami znaków jest tylko różnicą miejsca w obrębie całkowicie względnej hierarchii. U podstaw podziału wszystkich znaków na ikony, indeksy i symbole nie leży istnienie lub brak całkowitego podobieństwa czy zależności między *signifiant* a *signifié*, ani czysto naturalny czy czysto umowny charakter stałego związku między składnikami znaku, ale jedynie przewaga jednego z tych czynników nad innymi. Tak więc uczony ten mówi o „ikonach, w których reguły konwencjonalne towarzyszą podobieństwu”: wystarczy wspomnieć o różnych technikach dotyczących perspektywy, które odbiorca musi sobie przyswoić, by mógł rozumieć obrazy tej czy innej szkoły malarstwa; o różnicy wielkości postaci, która nabiera odmiennych znaczeń w zależności od kodów malarских; o tym, że w pewnych tradycjach średniowiecznych grzesznicy byli celowo przedstawiani w jednakowy sposób — z profilu, a w sztuce starożytnego Egiptu wyłącznie *en face*. Peirce twierdzi, że „równie trudno byłoby, o ile to w ogóle możliwe, przytoczyć przykład czystego indeksu, jak znaleźć znak całkowicie po-

zbawiony funkcji wskazywania". Nawet indeks tak typowy jak palec wycelowany w pewnym kierunku otrzymuje w różnych kulturach niejednakowe znaczenia, na przykład dla niektórych plemion południowej Afryki wskazać jakiś przedmiot palcem znaczy rzucić na niego klątwę. Co do symbolu, to „zakłada on w sposób konieczny jakiś rodzaj indeksu” oraz „bez odwoływania się do indeksów nie jest możliwe oznaczanie tego, o czym się mówi”.

Nacisk, z jakim Peirce podkreślał rolę odgrywaną przez połączenie trzech różnie zhierarchizowanych funkcji w każdym z trzech typów znaków, a zwłaszcza skrupulatność, z jaką zwracał uwagę na składnik wskazujący i ikoniczny symboli słownych, wiążą się ściśle z jego tezą, że „najdoskonalszymi ze znaków” są te, w których charakter ikoniczny, wskazujący i symboliczny „zostały wymieszane w możliwie jak najbardziej równych proporcjach”. Odwrotnie, kładzenie akcentu na czysto konwencjonalny charakter języka jest u de Saussure'a związane z twierdzeniem, że „znaki całkowicie dowolne lepiej niż inne realizują ideał postępowania semiologicznego”.

Elementy wskazujące języka analizowałem w artykule zatytułowanym *Szyftery, kategorie czasownikowe i czasownik rosyjski* (1957, zob. też w tym tomie). Postarajmy się teraz zbadać strukturę języka w jego aspekcie ikonicznym i zaproponować odpowiedź na postawione przez Platona pytanie: przez jaki rodzaj naśladownictwa (*mimesis*) język łączy *signifiant* z *signifié*?

Jeśli szereg czasownikowy *veni, vidi, vici* informuje nas o kolejności działań Cezara, to dlatego, że sekwencją współrzędnie połączonych form czasu przeszłego dokonanego posłużono się przede wszystkim w celu odtworzenia następstwa relacjonowanych zdarzeń. Porządek chronologiczny toku wypowiedzenia próbuje odzwierciedlić kolejność czynności wypowiedzi, czy chodzi o uporządkowanie w czasie, czy według hierarchii ważności. Taka sekwencja, jak „prezydent i minister wzięli udział w zebraniu”, jest o wiele częstsza niż sekwencja z szykiem odwrotnym, dlatego że wybór wyrazu umieszczonego na pierwszym miejscu w zda-

niu odzwierciedla różnicę pozycji oficjalnie zajmowanych przez te osoby.

Odpowiedniość, jaka zachodzi między *signifiant* i *signifié* pod względem uporządkowania, zajmuje należne jej miejsce w tabeli „podstawowych rodzajów możliwej *semiosis*” sporządzonej przez Peirce'a. Wyróżniał on wśród znaków ikonicznych dwie odrębne podklasy: obrazy i diagramy. W obrazach *signifiant* reprezentuje „proste jakości” *signifié*, natomiast w diagramach podobieństwo między *signifiant* a *signifié* „dotyczy tylko relacji między ich częściami”. Peirce definiował diagram jako „reprezentamen, który jest — przede wszystkim — ikoną relacyjną, a konwencje pomagają mu odgrywać tę rolę”. Przykładem tego typu „ikony zrozumiałych relacji” może być para prostokątów o różnych wymiarach, ilustrujących ilościowe porównanie produkcji stali w USA i ZSRR. Relacje w obrębie *signifiant* odpowiadają tu relacjom w obrębie *signifié*. W typowym diagramie, takim jak krzywe statystyczne, *signifiant* i *signifié* tworzą razem analogię o charakterze ikonicznym pod względem relacji między ich częściami. Kiedy w diagramie chronologicznym stopa przyrostu populacji jest przedstawiona linią kropkowaną, a stopa śmiertelności linią ciągłą, to w terminologii Peirce'a linie te są cechami „symboloidalnymi” (*symbolide features*). Teoria diagramów zajmuje ważne miejsce w badaniach semiotycznych Peirce'a. Przyznaje on diagramom liczne zalety wypływające z tego, że są one „prawdziwie ikoniczne, stanowią w naturalny sposób analogię do rzeczy przedstawianej”. Krytyczna analiza różnych zbiorów diagramów doprowadza go do stwierdzenia, że „każde równanie algebraiczne jest ikoną w takim stopniu, w jakim za pomocą znaków algebraicznych (które same nie są ikonami) unaocznia relacje zachodzące między branymi pod uwagę ilościami”. Każda formuła algebraiczna okazuje się ikoną, a „tym, co powoduje, że nią jest, są reguły komutacji, łączenia i dystrybucji symboli”. Tak więc „algebra nie jest niczym innym, jak tylko pewnym rodzajem diagramu”, a „język — tylko pewnym rodzajem algebry”. Peirce widział wyraźnie, że „po to na przykład, by zdanie mogło być zrozumiane,



uporządkowanie wyrazów w jego obrębie musi funkcjonować w charakterze ikon”.

Badając w sposób krytyczny gramatyczne uniwersalia i quasi-uniwersalia (*near-universals*) wykryte przez J. H. Greenberga, zaobserwowałem, że kolejność elementów znaczących wykazuje, poprzez swój niewątpliwie ikoniczny charakter, bardzo wyraźną tendencję do uniwersalności (zob. sprawozdanie *Universals of Language* opublikowane przez J. H. Greenberga, 1963). To właśnie dlatego zdanie warunkowe ma pierwszeństwo przed następnikiem, co stanowi dla okresów warunkowych wszystkich języków jedyną przyjętą kolejność neutralną, nienacechowaną lub o charakterze prymarnym. Jeżeli według danych zebranych przez Greenberga prawie wszędzie jedynym — lub co najmniej dominującym — szykiem w zdaniach oznajmujących złożonych z podmiotu i dopełnienia wyrażonego rzeczownikiem jest szyk, w którym podmiot poprzedza dopełnienie, to oczywiście, że jest to gramatyczny zabieg odzwierciedlający hierarchię gramatycznych pojęć. Podmiot, któremu orzeczenie przypisuje jakąś czynność, jest, według słów Edwarda Sapira, „obrany za punkt wyjścia, wykonawcą czynności” w opozycji do „punktu końcowego — obiektu czynności”. To właśnie podmiot, jedyny niezależny wyraz w zdaniu, wyraża to, do czego odnosi się wypowiedź. Bez względu na swoją rzeczywistą pozycję, agens zostaje nieuchronnie podniesiony do godności bohatera wypowiedzi wtedy, gdy pełni funkcję jej podmiotu: „Podwładny słucha swojego zwierzchnika.” Uwaga, wbrew hierarchii ważności, skupia się przede wszystkim na podwładnym jako agensie, a dopiero później kieruje się ku temu, kto podlega jego czynności, tzn. zwierzchnikowi, któremu jest on posłuszny. Jeżeli orzeczenie określa nie czynność wykonywaną, ale odwrotnie, taką, której się podlega, *patiens* otrzymuje wtedy rolę podmiotu: „Zwierzchnik jest słuchany przez swojego podwładnego.” Obligatoryjny charakter podmiotu i fakultatywny charakter dopełnienia uwypuklają opisywaną tu hierarchię: „Podwładny słucha; zwierzchnik jest słuchany.” Jak wykazały całe wieki drobiazgowych analiz gramatycznych i logicznych, orzekanie (predykcja) jest aktem

semantycznym tak różnym od wszystkich pozostałych, że trzeba odrzucić fałszywe rozumowanie, które zmierza do stawiania podmiotu i dopełnienia na tej samej płaszczyźnie.

Badania nad diagramami znalazły możliwość dalszego rozwoju we współczesnej teorii grafów. Przy lekturze interesującej pracy F. Harary'ego, R. Z. Normana i D. Cartwrighta *Structural Models* (1965), która dogłębnie omawia grafy ukierunkowane wielowymiarowe, uderzają językoznawcę wyraźne analogie do schematów gramatycznych. W obu tych dziedzinach semiologii izomorficzna budowa *signifiant* i *signifié* opiera się na zupełnie podobnych założeniach podstawowych, które ułatwiają dokładne przekształcanie struktur gramatycznych, zwłaszcza składniowych, w struktury graficzne. Takie cechy językowe, jak obligatoryjne powiązanie jednostek językowych między sobą oraz z początkiem i końcem sekwencji, bezpośrednie sąsiedztwo i oddalenie, centralność i peryferyjność, relacje symetryczne i asymetryczne, eliptyczne opuszczanie niektórych składników, znajdują bardzo dokładne odpowiedniki w strukturze grafów. Dosłowne przełożenie całego systemu składniowego na zbiór grafów pozwala nam odróżnić formy diagramowe, ikoniczne od ściśle konwencjonalnych, symbolicznych cech tego systemu.

Wyraźny charakter diagramu mają nie tylko połączenia wyrazów w grupy składniowe, lecz również połączenia morfemów w wyrazy. Zarówno w składni, jak i w morfologii każda relacja między częściami a całością jest zgodna z Peirce'owską definicją diagramów i ich ikonicznej natury. Podstawowa opozycja semantyczna między rdzeniami jako morfemami leksykalnymi a afiksami jako morfemami gramatycznymi zostaje wyrażona graficznie różnicą pozycji wewnątrz wyrazu. Afiksy, a przede wszystkim końcówki fleksyjne (w tych językach, w których występują), różnią się zazwyczaj od innych morfemów ograniczonym i selektywnym użyciem fonemów i ich połączeń. I tak na przykład jedynymi spółgłoskami występującymi w produktywnych końcówkach angielskich są dwie spółgłoski zębowe, ciągła i eksplozywna (zwarto-wybucho-

wa), oraz ich połączenie -st. Spośród 24 rosyjskich spółgłosek „szmerowych” (nie-sonantów) zaledwie cztery fonemy, stojące wobec siebie w wyraźnych opozycjach, występują w końcówkach fleksyjnych.

Morfologia obfituje w przykłady znaków zastępowalnych, w których relacja między *signifiant* a *signifié* jest taka sama. Tak więc w różnych językach indoeuropejskich formy stopniowania przymiotników — stopień równy, wyższy i najwyższy — cechuje progresywny przyrost liczby fonemów, na przykład: *high* — *higher* — *highest*; *altus* — *altior* — *altissimus*. W ten sposób skala stopniowania *signifiants* znajduje odbicie w *signifiés*.

Są języki, w których formy liczby mnogiej różnią się od form liczby pojedynczej dodaniem jakiegoś morfemu, natomiast — według Greenberga — nie istnieje taki język, gdzie ta zależność byłaby odwrotna: w którym, w opozycji do form liczby pojedynczej, formy liczby mnogiej byłyby całkowicie pozbawione dodatkowego morfemu. *Signifiant* liczby mnogiej ma odpowiadać znaczeniu przyrostu ilościowego poprzez przyrost długości formy. Por. na przykład we francuskim formy osobowe czasownika w liczbie pojedynczej i odpowiadające im formy liczby mnogiej o dłuższych końcówkach fleksyjnych: 1. *je finis* — *nous finissons*, 2. *tu finis* — *vous finissez*, 3. *il finit* — *ils finissent*. Podobnie w polskim: 1. *znam* — *znamy*, 2. *znasz* — *znacie*, 3. *zna* — *znają*. W deklinacji rzeczowników rosyjskich rzeczywiste (nie-zerowe) końcówki fleksyjne są w formie liczby mnogiej dłuższe niż w formie liczby pojedynczej w tym samym przypadku gramatycznym. Gdy dokonuje się przeglądu różnych historycznych zabiegów, które w poszczególnych językach słowiańskich powielają taki sam ikoniczny schemat jak formy dłuższe w liczbie mnogiej/formy krótsze w liczbie pojedynczej, uwagę przyciągają liczne, tego samego rodzaju jak powyższe, fakty z doświadczenia językowego przeczące Saussure'owskiej tezie, że „w strukturze fonicznej *signifiant* nie ma niczego, co wskazywałoby na wartość lub też na znaczenie znaku”.

De Saussure sam ujął mniej kategoriycznie swoją „podstawową zasadę dowolności znaku” odróżniając w

każdym języku to, co jest „całkowicie dowolne”, od tego, co jest tylko „względnie dowolne”. Do tej ostatniej kategorii zaliczył znaki, które można rozłożyć wzdłuż osi syntagmatycznej języka na składniki identyfikowane według osi paradygmatycznej (albo „asocjacyjnej”). Ale poza tym pewne formy — jak na przykład francuski wyraz *berger* (z łac. *berbicarius*) — które de Saussure uważa za „całkowicie niemotywowane”, można by poddać analogicznej analizie, ponieważ wskazujący na agensa sufiks *-er* jest łączony z innymi jego użyciami i zajmuje to samo miejsce w pozostałych wyrazach tej właśnie serii paradygmatycznej: *vacher*, itd. Co więcej, szukając podobieństwa między *signifiant* i *signifié* morfemów gramatycznych, należy brać pod uwagę nie tylko przykłady ich całkowitej identyczności formalnej, ale również przypadki, w których różne afiksy mają pewną wspólną funkcję gramatyczną i pewną stałą cechę fonologiczną. Na przykład narzędnik w języku polskim cechuje zawsze nosowość ostatniej spółgłoski lub samogłoski, mimo że końcówki są różne w zależności od rodzaju, liczby i części mowy. W rosyjskim fonem *m* (reprezentowany przez dwa regularne warianty kontekstowe — jeden z palatalizacją, a drugi bez) pojawia się w końcówkach przypadków peryferyjnych (narzędnika, celownika, miejscownika), nigdy natomiast w innego typu przypadkach gramatycznych. Stąd wniosek, że w obrębie morfemów gramatycznych pojedyncze fonemy lub cechy dystynktywne mogą pełnić funkcję samodzielnych wykładników pewnych kategorii gramatycznych. Poczyniona przez de Saussure'a uwaga na temat „roli tego, co jest względnie motywowane” może odnosić się również do takich właśnie funkcji jednostek mniejszych od morfemu: „Umysłowi udaje się uporządkować niektóre części ogromnego zbioru znaków i wprowadzić do nich regularność.”

De Saussure wyróżnił „dwa przeciwne nurty, na które rozpada się cały ruch języka: dążenie do używania narzędzia leksykologicznego — znaku nie umotywowanego, i pierwszeństwo przyznawane narzędziu gramatycznemu — prawidłom konstrukcji”. W sanskrycie widział przykład języka ultragramatycznego, motywowanego w najwyższym stopniu, natomiast we francu-

skim, w porównaniu z łaciną, odnajdywał tę „bezwzględna dowolność, która jest zresztą zasadniczym warunkiem znaku językowego”. Na uwagę zasługuje to, że stosuje on w tej klasyfikacji jedynie kryteria morfologiczne, pomijając składnię. Ten dwubiegunowy, zbyt uproszczony schemat został w zasadniczy sposób wzbogacony dzięki wiedzy, którą Peirce, Sapir i Whorf uzyskali poprzez analizę szerszych problemów z zakresu składni. Przede wszystkim Whorf umiał, kładąc akcent na „algebraiczną naturę języka”, wyabstrahować ze zdań jednostkowych „schematy struktury zdania” i twierdził, że „aspekt strukturalizacji (*patternment*) języka zawsze przeważa i rządzi jego aspektem «leksacji» albo «nazywania»”. Tak więc okazuje się, że bezspornie diagramowe składniki systemu symboli słownych są powszechnie umieszczane ponad słownictwem.

Zostawmy gramatykę, a przystępując do zagadnień ściśle leksykalnych związanych z rdzeniami i wyrazami niepodzielnymi, tzn. tworzonymi przez jeden morfem (leksykologicznymi *stoikheia* i *prôta onomata* według terminologii z *Kratyla*), musimy się zastanowić, tak samo jak uczestnicy dialogu Platona, czy można po dojściu do tego punktu zatrzymać się i zaniechać dyskusji nad wewnętrznym powiązaniem *signifiant* i *signifié*, czy też, nie próbując zrećźnie ominąć problemu, należy „doprowadzić dyskusję do końca i pogłębić analizę tej kwestii”.

We francuskim wyraz *ennemi* „wróg” według de Saussure’a „nie jest niczym motywowany”, mimo to jednak Francuz nie może pozostać obojętny na podobieństwo obu rymujących się słów w powiedzeniu *ami et ennemi* „przyjaciół i wróg”. *Père, mère i frère* „ojciec, matka i brat” nie dadzą się podzielić na rdzeń i sufiks, ale identyczność brzmienia — za wyjątkiem początkowych spółgłosek — tych nazw pokrewieństwa jest odczuwana jako pewnego rodzaju aluzja fonologiczna do ich semantycznej bliskości. W angielskim nie istnieje żadna reguła synchroniczna określająca etymologiczny w istocie związek między *ten*, *-teen* (sufiks nazw liczb od 13 do 19) i *-ty* (sufiks nazw dziesiątek), między *three* „trzy”, *thirty* „trzydzieści” i *third* „trze-

ci" oraz między *two* „dwa”, *twelve* „dwanaście”, *twenty* „dwadzieścia”, *twi-* (prefiks *bi-*) i *twin* „bliźniaczy”, niemniej jednak pewna oczywista relacja paradigmatyczna łączy te formy w zwarte serie. Chociaż wyraz *eleven* „jedenaście” nie jest pod tym względem jasny, nikły związek z formą dźwiękową *twelve* „dwanaście” może być mimo wszystko uchwycony dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu obu liczb.

Przy powierzchownym rozumieniu teorii informacji można by oczekiwać, że stwierdzimy tendencję do różnicowania nazw liczb ze sobą sąsiadujących, jak zmiana *zwei* „dwa” na *zwo* w berlińskiej książce telefonicznej dla uniknięcia pomyłki z *drei* „trzy”. Ale wręcz przeciwnie, w różnych językach przeważa właśnie dążenie do upodobnienia stojących obok siebie liczb głównych. I tak rosyjski jest przykładem stopniowego upodobnienia się nazw liczb prostych wewnątrz każdej pary, np. *siem'* i *wosiem'*, *diewiat'* i *diesiat'*. Podobieństwo obu *signifiant* nadaje spójność połączeniu nazw liczb wiązanych w ten sposób po dwie.

W nowych wyrazach, takich jak w angielskim *slithy* „gładki, śliski i pełzający” (o zwierzęciu), który pochodzi od *slimy* „pokryty szlamem, śliski” i od *lithe* „giętki, zwinny” oraz w licznych rodzajach wyrazów skontaminowanych (*blends* i *portmanteaus*) odkrywane są analogie między wyrazami niezłożonymi, co powoduje, że ich *signifiant* i *signifié* zaczynają na siebie wzajemnie oddziaływać.

Wspomniany już artykuł D. L. Bolignera pokazuje „ogromną wagę obustronnego wpływu” dźwięku i znaczenia na przekonujących przykładach „całych grup wyrazów, w których podobne znaczenia są łączone z podobnymi dźwiękami”, pomijając przyczyny powstania takich grup (na przykład *bash* „cios”; *mash* „przedmiot przelotnej miłości, flama”; *smash* „druzgocący cios, smecz w tenisie”; *crash* „huk, łoskot, upadek”; *dash* „uderzenie, pociągnięcie piórem, myślnik, napad” itd. *lash* „trzaśnięcie z bata”; *hash* „siekanina, bałagan, galimatias”; *rash* „wysypka”; *brash* „rumowisko, zwalisko”; *clash* „szczęk, starcie”; *trash* „odpadki, śmieci, resztki”; *plash* „plusk wpadającego do wody ciała, chlupanie”; *splash* „bryzg, chłapnięcie, plama, kałuża”

i *flash* „błysk”). Wyrazy te graniczą z onomatopejami i również w tym przypadku pytanie o ich etymologię nie może podważyć rezultatu analizy synchronicznej.

Paronomazja, czyli zestawianie znaczeń wyrazów o podobnym brzmieniu niezależnie od jakichkolwiek związków etymologicznych, gra w życiu języka znaczną rolę. To właśnie na apofonii samogłosek opiera się kalambur w tytule pewnego artykułu z gazety: *Force ou farce multilatérale?* W rosyjskim przysłowiu *Siła sołomu łomit* orzeczenie *łomit* i dopełnienie *sołomu* zostają jak gdyby wewnętrznie powiązane poprzez „wcielenie” rdzenia *łom-* do rdzenia *sołom-*. Sąsiadujący z akcentowaną samogłoską fonem *ł* występuje we wszystkich trzech wyrazach zdania łącząc je w całość. Dwie spółgłoski podmiotu *siła* powtarzają się w takiej samej kolejności w dopełnieniu *sołomu*, które — jeśli można tak powiedzieć — jest syntezą składu fonemów pierwszego i ostatniego wyrazu w przysłowiu. Mimo to jednak na poziomie leksykalnym wzajemna gra dźwięku i znaczenia ma tylko ukryty i potencjalny charakter, podczas gdy z punktu widzenia składni i morfologii (zarówno fleksji, jak i derywacji) wewnętrzna odpowiedniość diagramowa między *signifiant* i *signifié* jest oczywista i konieczna.

Częściowe podobieństwo dwu *signifié* może zostać wyrażone — tak jak w analizowanych wyżej przykładach — przez częściowe podobieństwo obu *signifiant* albo też — jak w przypadku tropów leksykalnych — przez całkowitą identyczność *signifiant*. *Etoile* „gwiazda” znaczy ‘ciało niebieskie’ albo ‘osoba’ — w jednym i drugim znaczeniu ‘promieniające(a) blaskiem’. Cechę charakterystyczną tego typu asymetrycznych par stanowi hierarchia ustalona między dwoma znaczeniami: pierwsze jest podstawowe, główne, dosłowne i niezależne od kontekstu, drugie — wtórne, marginalne, przenośne, zapożyczone i związane z kontekstem. Metafora (lub metonimia) to przypisanie *signifiant* wtórnemu *signifié*, powiązanemu z *signifié* podstawowym przez podobieństwo (lub inną zależność).

Alternacje gramatyczne zachodzące w rdzeniach wyrazów prowadzą nas znowu w dziedzinę regularnych zjawisk morfologicznych. Wybór alternujących fone-

mów może być czysto konwencjonalny, jak na przykład użycie samogłosek palatalnych w jidysz w metafonicznych formach liczby mnogiej, które omawia Sapir: *tog* „dzień” — *teg* „dni”, *fus* „stopa” — *fis* „stopy” itp. Ale istnieją przykłady analogicznych „diagramów” gramatycznych, gdzie same alternatywy mają wyraźnie ikonyczną wartość, na przykład częściowe lub pełne podwojenie rdzenia w formach liczby mnogiej albo w formach iterativum, durativum lub augmentativum w różnych językach afrykańskich i amerykańskich. W dialektach baskijskich palatalizacja, która podwyższa ton spółgłosek, wprowadza znaczenie pomniejszenia. W niektórych nielicznych językach amerykańskich zastępowanie samogłosek lub spółgłosek ciemnych samogłoskami lub spółgłoskami jasnymi, samogłosek lub spółgłosek skupionych samogłoskami lub spółgłoskami rozproszonymi, spółgłosek ciągłych spółgłoskami nieciągłymi oraz spółgłosek nieurwanych spółgłoskami urwanymi (glottalizowanymi) po to, by „do znaczenia wyrazu dodać pojęcie pomniejszenia” i zmiana odwrotna dla wyrażenia stopnia wzrostu lub nasilenia opierają się na ukrytej wartości synestezyjnej pewnych opozycji fonemów. Wartość ta, łatwo wykrywalna za pomocą testów i badań eksperymentalnych nad percepcją dźwięków, szczególnie widoczna w języku dzieci, w pewnych przypadkach może leżeć u podstaw skal znaczeń „pomniejszanych” lub „powiększanych” w odniesieniu do znaczenia neutralnego. Sama obecność ciemnego lub jasnego fonemu w rdzeniu wyrazu języka dakota czy chinookan nie oznacza mniejszego lub większego stopnia intensywności, natomiast współistnienie dwu obocznych form dźwiękowych tego samego rdzenia tworzy diagramowy paralelizm między opozycją dwu poziomów brzmieniowych w obrębie *signifiant* a opozycją dwu wartości stopnia w odpowiadających im *signifié*.

Niezależna wartość ikoniczna opozycji fonologicznych — oprócz paru rzadkich przypadków wykorzystania w gramatyce — zostaje zatarta w wypowiedziach czysto poznawczych, ale staje się szczególnie wyraźna w języku poezji. W swoim eseju *Crise de vers* (*Kryzys wiersza*) Stefan Mallarmé, który był niezwykle



wrażliwy na tkankę dźwiękową języka, zrobił następującą uwagę: „Obok nieprzeniknionego *ombre* [cieni] *tenèbres* [ciemności] są tylko trochę ciemniejsze. Jakież rozczarowanie, kiedy język przewrotnie nadaje, w sposób spreczny, ciemną barwę *jour* [dniu], a jasny ton *nuît* [nocy].” Jednak wiersz, zgodnie z wolą poety, „rekompensuje niedostatki języka”. Uważna lektura obrazów dnia i nocy w poezji francuskiej pokazuje, jak noc „przyciemnia się”, a dzień „rozjaśnia” wtedy, gdy *nuît* znajdzie się w otoczeniu samogłosek ciemnych i bemolowych, a *jour* „rozplywa się” w ciągu fonemów jasnych. Nawet w języku potocznym, jak to zauważył semantyk Stephen Ullmann, odpowiedni kontekst fonemowy może wzmocnić wartość ekspresywną wyrazu. O ile dystrybucja samogłosek w łacińskich *dies* i *nox* lub w czeskich *den* i *noc* współgra z poetyckim światłowieniem, to poezja francuska musi maskować nie harmonizujące z nim wyrazy albo zastępować obrazy światła dnia i ciemności nocy kontrastem między ciężkim, dusznym dniem a lekką, zwiewną nocą, ponieważ kontrast ten opiera się na związku synestezyjnym łączącym poczucie ciężkości z głuchym brzmieniem fonemów ciemnych, a lekkość z ostrym brzmieniem fonemów jasnych.

Język poezji ujawnia istnienie dwu czynników, które odgrywają rolę w uporządkowaniu dźwiękowym: wyboru i układu fonemów oraz ich składowych. Zdolność ewokacyjna tych czynników, chociaż pozostaje ukryta, tkwi jednak w naszym codziennym zachowaniu werbalnym.

Ostatni rozdział *Dziecięcej miłości* Julesa Romains'a nosi tytuł „Rumeur de la rue Réaumur”. Sama nazwa ulicy — mówi nam autor — „jest podobna do muzyki kół i miejskich murów” i przywołuje na myśl różne inne odgłosy miasta, „pluskanie”, „wibracje”, „szum”. Te motywy, ściśle związane z tematem przyływu i odpływu, który jest tłem książki, przybierają konkretną postać w formie dźwiękowej *rue Réaumur*. Wszystkie fonemy spółgłoskowe tej nazwy są sonantami. Sekwencja składa się z 4 sonantów /S/ i 4 samogłosek /V/: SVSV — VSVS. Jest to symetria lustrzana z grupą *ru* na początku i jej postacią odwróconą *ur* na końcu.

Otoczenie wyrazowe trzykrotnie powtarza echem pierwszą i ostatnią sylabę nazwy ulicy: *rue Réaumur, ru-meur, roues... murailles, trépidation d'immeubles*. Samogłoski odpowiadających sobie sylab realizują trzy opozycje fonologiczne: 1) ciemna (welarna) — jasna (palatalna), 2) bemolowa (zaokrąglona) — niebemolowa (niezaokrąglona), 3) rozproszona (zamknięta) — nierozproszona (otwarta).

	<i>ru meur</i>	<i>ru ré</i>	<i>au mur</i>	<i>rou mur</i>	<i>ré meu</i>
ciemna	— —	— —	+ —	+ —	— —
bemolowa	+ +	+ —	+ +	+ +	— +
rozproszona	+ —	+	— —	+	+ +
			— —		— —

Zręczny przeplot cech identycznych i kontrastowych w owej „muzyce kół i miejskich murów”, sugerowanej przez zwykłą nazwę ulicy, jest bezsprzecznie odpowiedzią na hasło Aleksandra Pope'a: „Dźwięk musi jak echo odbijać znaczenie.”

De Saussure przypisywał obu postulowanym przez siebie podstawowym cechom języka — dowolności znaku i linearnemu charakterowi *signifiant* — równie istotną wagę, świadom tego, że gdyby były one prawdziwe, miałyby „nieobliczalne następstwa” i określałyby „cały mechanizm języka”. Lecz „system diagramatyzacji”, widoczny i konieczny z jednej strony w każdej językowej strukturze składniowej i morfologicznej, z drugiej zaś — ukryty i potencjalnie tkwiący w strukturze słownictwa, obala Saussure'owski dogmat o dowolności, gdy tymczasem druga z „głównych zasad” — linearny charakter *signifiant* — została już zachwiana przez rozbitcie fonemu na cechy dystynktywne. Po obaleniu dwu podstawowych założeń korekty wymagają następnie płynące z nich wnioski.

Właśnie przekonująca i świetna myśl Peirce'a, że „symbol może zawierać ikonę lub indeks” (dorzućmy od siebie: lub jedno i drugie jednocześnie) oferuje nauce o języku nowe, pilne zadania i otwiera przed nią szerokie perspektywy. Zasady sformułowane przez pioniera semiotyki są brzemienne w następstwa o funda-

mentalnym znaczeniu dla teorii i praktyki językoznawstwa. Ikoniczny i indeksowy składnik symboli słownych był zbyt często niedoceniany lub wręcz nie dostrzegany. Z drugiej strony prymarnie symboliczny charakter języka i stąd wynikająca podstawowa różnica, która oddziela go od innych zbiorów znaków, przede wszystkim indeksowych lub ikonicznych, czekają również na przyznanie im właściwego miejsca we współczesnej metodologii językoznawstwa.

Swoj ulubiony cytat Peirce wzięł z *Metalogicus* Jana de Salisbury: *Nominantur singularia, sed universalia significantur*. Iluż jałowych i banalnych polemik uniknęliby specjaliści od języka, gdyby znali *Speculative Grammar* Peirce'a, a zwłaszcza jego tezę, że „prawdziwym symbolem jest jedynie symbol mający ogólne znaczenie”, a to znaczenie z kolei „może być tylko symbolem”, ponieważ *omne symbolum de symbolo*. Symbol nie tylko nie może oznaczać żadnej pojedynczej rzeczy, a „oznacza w sposób konieczny rodzaj rzeczy”, ale „on sam jest rodzajem, a nie pojedynczą rzeczą”. Symbol, na przykład wyraz, jest „ogólną regułą”, która wypełnia swoją funkcję poprzez różne poszczególne przypadki, do których się stosuje, a jego repliki, wypowiedziane lub napisane, należą właśnie do kategorii rzeczy. Choć wcielenia wyrazu mogą być bardzo różne, pozostaje on jednak we wszystkich użyciach „jednym i tym samym wyrazem”.

Jedynie te znaki, w których dominuje wartość symboliczna, mogą tworzyć zdania dzięki temu, że mają znaczenie ogólne, natomiast „ikony i indeksy niczego nie twierdzą”. W jednej z pośmiertnie wydanych prac, *Existential Graphs* — o podtytule *Moje arcydzieło* — Peirce kończy analizę i klasyfikację znaków pobieżnym przeglądem zdolności twórczej (*energeia*) języka: „A więc sposób istnienia symbolu jest inny niż sposób istnienia ikony i indeksu. Byt ikony należy do naszego minionego doświadczenia. Ikona istnieje tylko jako obraz w umyśle. Istnienie indeksu jest doświadczeniem teraźniejszym. Natomiast istnienie symbolu zasadza się na rzeczywistym fakcie, że coś na pewno zostanie poznane w doświadczeniu, jeżeli zostaną spełnione pewne warunki. Znaczy to, że symbol wywrze wpływ na

myśl i zachowanie swojego interpretatora. Każdy wyraz jest symbolem. Każde złanie jest symbolem. Każda książka jest symbolem... Wartość symbolu stanowi to, że ma on służyć racjonalizacji myślenia i zachowania oraz umożliwić nam przepowiadanie przyszłości." Do tej myśli filozof stale wracał i ją drażył: *hic et nunc* indeksu przeciwstawiał „ogólne prawo” będące podstawą każdego symbolu. „Wszystko to, co jest rzeczywiście ogólne, odnosi się do nieokreślonej przyszłości, ponieważ przeszłość składa się ze zbioru poszczególnych przypadków, które się naprawdę wydarzyły. Przeszłość jest czystym zdarzeniem. Natomiast prawo ogólne nie może się w pełni urzeczywistnić, gdyż stanowi jedynie możliwość, a jego sposobem istnienia jest *esse in futuro*.” Tu myśl amerykańskiego logika zbiega się z wizją Wielimira Chlebnikowa, najoryginalniejszego poety tego stulecia, który w 1919 roku w komentarzu do własnych dzieł napisał: „Zrozumiałem, że ojczyzna tworzenia leży w przyszłości; to stamtąd wieje wiatr, który przynosi nam bogów słowa.”

*Przełożyła Dorota Kurkowska-Urbańska*

Dwie rozprawy poświęcone „częściom i całościom” z drugiej części *Logische Untersuchungen* Husserla (1902) — jednego z wciąż jeszcze najbardziej inspirowanych przyczynków do fenomenologii języka — wprowadzają do filozoficznej medytacji nad „ideą czystej gramatyki”. Mimo wielości aspektów, jakimi odznacza się wzajemny związek między całościami a częściami w języku, lingwistyka była skłonna dotąd go pomijać.

*Totality* Edwarda Sapira (1930), pierwsza i, niestety, niemal jedyna zakończona część zamierzonego przezeń dzieła *Foundations of Language*, zaczyna się od wskazania czynników psychologicznych, które hamowały podejmowanie analizy stosunku część—całość: „1) uczucia zaspokojenia lub niezdolności do dalszego postępowania po dokonaniu formalnego lub nieformalnego przeliczenia zbioru, ciągu lub zespołu obiektów; 2) uczucia niezdolności lub niechęci do dzielenia przedmiotu na mniejsze objekty”.

Częsta u badaczy języka nieumiejętność przechodzenia od jednej cząstkowej całości do innej — wyższego rzędu, lub do innej cząstki niższego rzędu, rodziła różnego rodzaju izolacjonistyczne tendencje w nauce o języku. Tak na przykład, zewnętrzną, postrzegalną część znaku (jego *signans*) badano pomijając niefrasobliwie odniesienie do całego znaku łączącego *signans* z *signatum*, to znaczy odniesienie do rozumowo uchwytnej, przekładalnej semantycznej części całego *signum*.

Inne pospolite ograniczenie polegało na traktowaniu zdania jako najwyższej jednostki językowej. Nadrzęd-

ne całości, a mianowicie wypowiedzi mogące obejmować znaczną liczbę zdań, a także dyskurs, będący zazwyczaj wymianą wypowiedzi, pozostawały poza obszarem zainteresowania analizy lingwistycznej.

Z drugiej natomiast strony, zdanie traktowano często jako najkrótszą rzeczywistością jednostkę językową. Jednostki niższego rzędu, takie jak słowo czy jego najmniejsze znaczące części — morfemy (a tym bardziej ich składniki — fonemy) ujmowano wciąż jako konstrukty narzucone rzeczywistości werbalnej przez uczonych. Fakt, iż wszystkie te twory, od dyskursu do jego najmniejszych składników (cech dystynktywnych), mają zgoła odmienny status wobec kodu werbalnego i okazują rozmaite stopnie względnej niezależności, nie usprawiedliwia prób wykluczania niektórych z nich z realistycznego, pojemnego ujęcia języka takim, jaki on jest rzeczywiście, czyli jako wielopoziomowej hierarchii całości i części. Istnieje jednak pewna rzeczywistość, która odpowiada tym ograniczającym naukowo próbom: odzwierciedlają one mianowicie różne typy ważnych zakłóceń językowych. Mam na myśli przypadki patologiczne, gdy mowa zostaje ograniczona do jednozdaniowych wypowiedzi albo do reprodukcji gotowych już zdań, a zdolność łączenia słów w nowe zdania zanika; albo też sytuacje, gdy zdolność ta zostaje zachwiana, ale wobec tego, iż pacjent nie potrafi manipulować morfologicznymi składnikami słowa, zniesione zostają operacje derywacji lub fleksji. Kiedy indziej znów zasób słów pozostać może nienaruszony, lecz naruszona jest zdolność rozpoznawania i reprodukcji nowych słów, ponieważ składniki fonemiczne przestają być dla pacjenta autonomicznym narzędziem dokonywania rozróżnień, podczas gdy normalny słuchacz czy użytkownik języka potrafi odróżniać słowa, których nigdy dotąd nie słyszał i nie używał.

W pobudzającym eseju *Wholes, Sums and Organic Units* (Całość, sumy i jednostki organiczne) Ernst Nagel (1962) stara się rozróżnić i rozgraniczyć rozmaite rodzaje stosunku część—całość. Warto zwrócić uwagę, że każdy z tych rodzajów spełnia istotną rolę w strukturze języka i że nieuwzględnianie ich grozi zniekształceniem i zubożeniem systemu.

Jak wskazuje Nagel (1-f)<sup>1</sup>, „słowo «całość» odnosić się może do procesu lub do jednej z jego części, która jest innym procesem”. Ostatnie stadium analizy mowy przekonywająco wskazuje na znaczenie badania i korelowania rozmaitych faz całego aktu mowy, od jej źródła do odbiorcy: intencji, podrażnienia nerwowego, stopniowego produkowania, przekazu, słyszenia, percepcji, rozumienia. Liczne przykłady izolacjonistycznych ograniczeń badania do jednej, poszczególnej fazy tego procesu bez uwzględnienia faz następnych, lub przypadków mieszania faz kolejnych, zaciążyły na analizach i pozbawiły je skutecznych kryteriów klasyfikacyjnych. Usytuowanie każdej fazy wobec całości procesu mowy wymaga dokładnego wyjaśnienia.

W przypadku innego rodzaju stosunku część-całość, słowo „całość” „może dotyczyć pewnych okresów czasowych, których części są w nich interwałami czasowymi”. Nagel podkreśla (1-b), że ani części, ani całości nie muszą odznaczać się ciągłością czasową. Przekaz werbalny, na przykład zdanie, jest okresem czasowym, a jego części stanowią interwały czasowe wewnątrz tej całości. Rozbiór gramatyczny zdania, podobnie jak analiza lingwistyczna w ogóle, nieuchronnie musi uwzględniać zasadę „składników bezpośrednich” zdefiniowaną przez Husserla, a wyczerpująco opracowaną przez lingwistów amerykańskich.

Składniki te są wyraźnym przykładem wirtualnie nieciągłych części, takich na przykład jak podmiot na początku, a czasownikowy predykat na końcu w zdaniu mongolskim. Z drugiej strony, każdy przekaz można i należy ujmować jako interwał czasowy wewnątrz zwerbalizowanego lub niezwerbalizowanego, ciągłego lub nieciągłego kontekstu czasowego; mamy tu do czynienia z nie zbadanym niemal problemem wzajemnych relacji między przekazem a kontekstem. W szczególności nie dokonano jeszcze wnikliwej analizy strukturalnych praw wypowiedzi eliptycznych.

Porównanie przekazów niepełnych i bezpośrednich, fascynujący problem twierdzeń fragmentarycznych, pobudzające studium „luk” u Charlesa Peirce'a (1934)

---

<sup>1</sup> Oznaczenia literowe z pracy Nagla pochodzą od niego.

oraz w semiotycznych badaniach Fregego (1952) i Husserla nie doczekały się — jakkolwiek wydawałoby się to dziwne — odzewu u lingwistów. Sztuczne traktowanie przekazów bez odniesienia do narzuconego kontekstu raz jeszcze egzemplifikuje niedozwolone przekształcanie tego, co stanowi tylko część, w pozornie samowystarczalną całość.

Wiąże się z tym kwestia zależności przekazu od jednoczesnej konsytuacji. Tu zdarzenie mowne „włączone jest przestrzennie” w całość „przestrzennie rozciągłą” (Nagel 1-a). Czasoprzestrzenne ramy przekazu stają się jednym z węzłowych problemów obiektywnego sposobu ujmowania języka. Z realistycznego punktu widzenia nie sposób interpretować język jako całość, izolowaną i hermetycznie zamkniętą, lecz należy go traktować zarazem i jako część, i jako całość.

Kiedy Nagel (1-d) przypomina nam, że słowo „całość” „dotyczyć może własności przedmiotu i procesu, «część» zaś — analogicznej własności pozostającej z tamtą w jakichś określonych stosunkach”, powtórzyć możemy przytoczony uprzednio przykład *signum* jako całości oraz *signans* i *signatum* jako jego nierozłącznie sprzężonych części. Jakkolwiek ciekawe może być ich sztuczne, eksperymentalne oddzielenie w pewnych fazach badań lingwistycznych, ostatecznym celem takiej analizy jest badanie obu części w ich odniesieniu do całości, jaką jest znak.

Jeśli przez „całość” rozumiemy „dowolny zbiór, klasę czy zespół elementów”, wówczas „część” oznaczać może „albo każdą właściwą podklasę pierwotnego zbioru, albo dowolny element tego zbioru” (Nagel 1-c). Najbardziej uderzającym i skomplikowanym przykładem hierarchicznie zbudowanych relacji między częścią a całością jest zapewne struktura kodu werbalnego. Od modelu zdania jako całości przechodzimy tu, z jednej strony, do rozmaitych syntaktycznych wzorów zdań, i — z drugiej — do ich gramatycznych składników. Kiedy docieramy do poziomu słowa, częściami są znów albo klasy słów, albo ich morfologiczne składniki. Stopniowo dochodzimy do ostatniego poziomu — do analizy cech dystynktywnych najmniejszych jednostek znaczących. Ważna strukturalna



osobliwość języka polega na tym, iż na żadnym poziomie dzielenia wyższych jednostek na ich części składowe nie napotykamy fragmentów, które byłyby informacyjnie nieistotne.

Stosunek między konkretnym przedmiotem jako całością a jego własnościami jako częściami (Nagel 1-g) jest szczególnie typowy dla języka, albowiem nie tylko każda klasyfikacja morfemów lub złożonych jednostek gramatycznych oparta jest na abstrakcyjnych własnościach semantycznych, lecz również każdy najmniejszy składnik fonemiczny, każda cecha dystynktywna, stanowi abstrakcyjną, relacyjną własność opozycyjną.

Twierdzenie Nagla (1-e), iż „słowo «całość» oznaczać może układ stosunków między pewnymi określonymi rodzajami przedmiotów lub zdarzeń, przy czym układ ten znajdować może ucieleśnienie przy różnych okazjach i z różnymi modyfikacjami”, znajduje szerokie zastosowanie w badaniu języka z jego relacyjnymi inwariantami i mnóstwem kontekstowych i stylistycznych wariantów. Ten rodzaj stosunku całość—część, długo nie doceniany przez lingwistów, zwrócił ostatecznie na siebie ich uwagę przede wszystkim ze względu na warianty kontekstowe w fonologii i w gramatyce. W dziedzinie leksyki, która dotychczas pozostaje opóźnionym w rozwoju działem lingwistyki, badanie inwariantności oraz zmiennych nadal jeszcze jest poniżej średniowiecznej doktryny tzw. *modi significandi*.

Warianty stylistyczne, szczególnie w fonologii, stopniowo poczęły niepokoić badaczy języka, do niedawna opętanych przez izolacjonistyczną koncepcję monolitycznego kodu werbalnego. Rozmaitość funkcjonalnych, wzajemnie przekształcalnych subkodów wymaga starannej i spójnej analizy. Umożliwia ona synchroniczne badanie postępujących zmian fonemicznych i gramatycznych, które początkowo ujawniają nieuchronną koegzystencję starszych i nowszych form w dwóch powiązanych ze sobą subkodach, i w ten sposób pojawia się pomost między lingwistyką opisową a historyczną. Z drugiej zaś strony, badanie systemu subkodów obejmuje rozmaite formy wewnątrzdialektowych, a nawet wewnątrzjęzykowych przełączeń kodów i ustala tym samym wewnętrzną więź między opisem indy-

widualnego czy lokalnego dialektu a szerokim horyzontem geografii lingwistycznej.

Jeśli całością jest „układ relacji”, wówczas „część” — jak pisze Nagel — oznaczać może „dowolny z elementów powiązanych przez ten układ, gdy dochodzi do jego realizacji”. W ten sposób dotyka on fundamentalnej różnicy między wzorem a konkretnym użyciem, dotyka takiej relacji, jak całość—część, dobrze znanej lingwistom, z której wszakże nie wyciągali oni wszystkich oczywistych i daleko idących wniosków.

Wreszcie, wraz z postępowaniem badań typologicznych, nauka o języku zdoła odpowiedzieć na pytanie Nagla dotyczące „systemów, których części pozostają wobec siebie w rozmaitych stosunkach zależności dynamicznej” (1-h). Uniwersalne i quasi-universalne prawa implikacji, leżące u podstaw tej taksonomii, ukazują ścisłą fonologiczną i gramatyczną stratyfikację determinującą zarówno stopniowe przyswajanie sobie języka przez dzieci, jak i jego utratę w przypadku afazji.

Systematyczne rozważania na temat wielorakich stosunków między częścią a całością rozszerzają zakres naszej dyscypliny; pozwalają one na systematyczną analizę przekazów werbalnych zarówno ze względu na kod, jak na kontekst; ujawniają skomplikowane oddziaływania wzajemne rozmaitych poziomów języka, od największych do najmniejszych jego jednostek, oraz stałe wzajemne oddziaływanie różnych funkcji werbalnych. Wprowadzają one do językoznawstwa opisowego czynnik czasowy i przestrzenny; poszukując zaś ogólnych, uniwersalnych praw, zbliżają się do udowodnienia prawdziwości myśli antycypowanej przez Henri Delacroix (1924): *Une langue est une variation historique sur le grand thème humain du langage* [„Język jest historyczną wariacją wielkiego tematu ludzkiej mowy”].

Szeroka skala napięć między częściami a całościami uwikłana jest w budowę języka, w której *pars pro toto* i zarazem *totum pro parte*, *genus pro specie* i *species pro individuo* stanowią zabieg fundamentalny.

Przełożył Stefan Amsterdamski

Jest godne uwagi, że *Kurs językoznawstwa ogólnego* de Saussure'a był tak często wymieniany podczas dyskusji, jak gdyby usiłowano stwierdzić, co się w podstawach językoznawstwa ogólnego zmieniło w ciągu tych pięćdziesięciu lat, jakie dzieli nas od wykładów genewskiego mistrza. Dla teorii języka i dla całej lingwistyki było to istotnie pół wieku zasadniczych przemian. I wydaje mi się, że nasza owocna dyskusja udziela jasnej odpowiedzi, co w tej sławnej spuściźnie istotnie wymaga daleko idącej rewizji, a jakie części wykładu de Saussure'a — w tekście opracowanym przez jego uczniów — są jeszcze i dziś aktualne.

Z dwóch podstawowych zasad *Kursu* — *les deux principes généraux*, jak je nazywa de Saussure — tę pierwszą zasadę, *l'arbitraire du signe*, arbitralność znaku językowego, można określić, zgodnie z kilku tu wygłoszonymi przemówieniami, właśnie jako zasadę arbitralną. Jak już zresztą Benveniste (1939) w „*Acta Linguistica*” znakomicie to przedstawił, nie można w żadnym razie, z synchronicznego punktu widzenia społeczności językowej, która posługuje się danymi znakami językowymi, przypisywać tym znakom arbitralnego charakteru. Jest czymś zupełnie nie arbitralnym, lecz po prostu obligatoryjnym, po francusku mówić na „ser” — *fromage*, a po angielsku *cheese*. Sądzę, iż można by z całej tej dyskusji o sprawie tak zwanej „arbitralności” i „nieumotywowania” wyciągnąć wniosek, że *l'arbitraire* było szczególnie nieudanym określeniem i że ta kwestia została opracowana o wiele właściwiej już na początku lat osiemdziesiątych ze-

szłego stulecia przez polskiego językoznawcę M. Kruszewskiego, współczesnego Saussure'owi, którego ten ostatni szczególnie wysoko cenił. Kruszewski wyróżnił mianowicie dwa podstawowe czynniki, dwojakiego rodzaju stosunki między elementami językowymi — wynikające z podobieństwa i z przyległości. Związek między *signans* i *signatum*, który de Saussure w sposób arbitralny określa jako arbitralny, jest w rzeczywistości zwyczajną, wyuczoną przyległością, która dla wszystkich członków danej wspólnoty językowej jest obowiązująca. Lecz oprócz tej przyległości utrzymuje się również zasada podobieństwa. Jak zostało tu wspomniane, a co stwierdził już Kruszewski, zasada ta odgrywa ogromną rolę w derywacji, w problemie pokrewieństwa słów, gdzie podobieństwo słów tak dalece decyduje o wspólnym rdzeniu i gdzie już zupełnie nie można mówić o arbitralności. Także w problemach morfonologicznych podobna budowa jest sprawą podstawowej wagi, ponieważ widzimy, że istnieją pewne modele, pewne typy struktur podziału i wyboru fonemów w rdzeniach i prefiksach czy też w derywacyjnych i fleksyjnych sufiksach. Wreszcie — sprawa symboliki dźwięków, co niedawno zostało trafnie wyłuszczone w rozprawie A. Graura. To zagadnienie — symboliki dźwięku — w które dalej wnikać nie będę, pozostaje, mimo wszystkich niedociągnięć w dotychczasowych badaniach, ważnym i fascynującym problemem w analizach językowych, podobnie jak wszystkie problemy obrazowej i wskazującej podstawy symboli językowych (lub, jak powiedziałaby Charles Sanders Peirce, pionier teorii znaku, problemy symboli ikonicznych i indeksalnych).

Wydaje się, że również o drugiej podstawowej zasadzie Saussure'owskiego *Kursu*, tzw. *linéarité du signifiant* — linearności *signifiant*, możemy powiedzieć, iż była ona niebezpiecznym uproszczeniem. W istocie mamy tu do czynienia nie tylko na płaszczyźnie *signatum*, jak to przedstawił Bally, lecz także w polu *signans*, z dwuwymiarowymi jednostkami. Jeśli uznamy, że fonem nie jest najmniejszą jednostką, lecz że może być rozłożony na elementy dystynktywne, wówczas jest samo przez się zrozumiałe, że tak jak w mu-

zyce mamy akordy, tak i w fonologii również możemy mówić o dwóch wymiarach, o kolejności (jedno po drugim) i o jednoczesności. Z tym się jednak nie da pogodzić wiele tez Saussure'owskich o zasadach budowy języka. W związku z tym sędzę, że termin „syntagmatyczny” często wprowadza w błąd, ponieważ my przez związki syntagmatyczne rozumiemy zawsze porządek chronologiczny, podczas gdy oprócz kombinacji następstwa w czasie musi być również uwzględniony problem kombinacji cech jednoczesnych. W tym przypadku wskazane jest, jak to zaproponował pan Hintze, mówić po prostu o kombinacji, której będzie przeciwstawiony inny czynnik, mianowicie czynnik wyboru, selekcji. Selekcja jednostek czy kombinacji, w przeciwieństwie do kombinacji jako takiej, należy do paradygmatycznej płaszczyzny języka. Jest to zamiennosc (*ein Statteinander*) w odróżnieniu od współbycia (*Miteinander*) i następowania po sobie (*Nacheinander*). W wyborze utrzymuje się asocjacja na podstawie podobieństwa, zasada ekwiwalencji. Lecz jeśli zamiast zamienności i współbycia rozpatrujemy ós paradygmatyczną, nie sędzę, abyśmy przez to zeszli z obszaru obiektywizmu i nieuchronnie zajęli pozycje subiektywne. Badania językoznawcze ostatniego czasu pokazały, że w tej dziedzinie zachodzi pewne obiektywne nawarstwienie, hierarchia składników. Powstaje tu problem przewidywalności, problem prymarnej i sekundarnej funkcji, który został już w latach trzydziestych tak świetnie zarysowany przez Kuryłowicza, a który teraz rozwija się szczególnie w Ameryce, w nauce o syntaktycznych transformacjach, jako jeden z najbardziej aktualnych problemów analizy językoznawczej. Powstaje przy tym coraz bardziej niezbędne i ważne pytanie o związek i różnicę między szeregami paradygmatycznymi i szeregami kombinacji (albo łańcuchów czy wiązek).

Pozornie mamy tu do czynienia, jak we wszystkich współczesnych naukach, z ważną ideą inwariantności. Mówimy o kombinatorycznych, uwarunkowanych przez kontekst wariantach zarówno na płaszczyźnie dźwiękowej, jak i gramatycznej. Lecz o wariantach nie można mówić, dopóki inwariant, podstawowa jednostka, do

której się te warianty odnoszą, nie zostanie wyjaśniona. Szukanie inwariantów jest obecnie najważniejszym problemem nie tylko w fonologii, lecz również w gramatyce. Skoro jednak mamy do czynienia ze znakiem, z bilateralnym *signum* jako połączeniem *signans* i *signatum*, to w jaki sposób odkrywamy wówczas te inwarianty na płaszczyźnie *signans* z jednej strony, a z drugiej — na polu *signatum*? Podstawowa różnica między nimi oboma polega, z lingwistycznego punktu widzenia, na tym, że *signans* jest zawsze *z m y s ł o w o u c h w y t n e*, podczas gdy *signatum* jest *przekładalne*. W obu przypadkach utrzymuje się zasada ekwiwalencji w relacji. Na płaszczyźnie *signans* ta relatywna ekwiwalencja musi być dostrzegalna zewnątrz, może być jednak ustalona tylko z uwzględnieniem funkcji stosunków między dźwiękami w danym języku. Poznajemy te dystynktywne elementy, i za pomocą spektrografu możemy je przenieść z pola akustycznego na pole optyczne. Ale nie tylko *signans*, lecz i *signatum* musi być w podobny sposób, czysto lingwistycznie i w pełni obiektywnie zbadane. Taką czystą lingwistyczną semantykę można i musi się zbudować, jeżeli idąc za Peirce'em przyjmiemy, że główną cechą każdego znaku językowego jest to, iż może on być przełożony na inny znak językowy, bardziej rozwinięty, eksplicytny, bądź też odwrotnie, na bardziej eliptyczny znak tego samego lub innego systemu językowego. Owa przekładalność odsłania ten sam semantyczny inwariant, którego szukamy w *signatum*. W ten sposób uzyskujemy możliwość poddania dystrybutywnej analizie również semantycznych problemów języka. Takie metajęzykowe identyfikujące zdania, jak „kogut jest samcem kury” (*der Hahn ist das Männchen des Huhns*), należą do inwentarza tekstowego niemieckiej wspólnoty językowej, i odwracalność obu wyrażen — „samiec kury jest kogutem” (*das Männchen des Huhns ist der Hahn*) — unaocznia, jak przez analizę dystrybutywną takich metajęzykowych wypowiedzi znaczenie wyrazów staje się prawdziwym problemem lingwistycznym.

Do zasad wyrażonych w *Kursie językoznawstwa ogólnego* należy również podział językoznawstwa na synchronię i diachronię. Gruntowna praca kilku dzie-

sięcioleci nad tymi wyodrębnionymi częściami i udoskonalona metodologia badań przyniosły wielkie niebezpieczeństwo całkowitego rozpadnięcia się tych dyscyplin oraz konieczność przewyciężenia tego. Saussure'owskie zrównanie przeciwstawienia synchronii i diachronii z przeciwstawieniem statyki i dynamiki jest błędne, ponieważ w rzeczywistości synchronia bynajmniej nie jest statyczna: przemiany są zawsze w ruchu i tworzą część synchronii. W istocie synchronia jest dynamiczna; statyczna synchronia jest abstrakcją, która dla badacza języka jest wprawdzie do pewnych celów konieczna, lecz zgodny z rzeczywistością, pełny synchroniczny opis języka musi konsekwentnie uwzględniać dynamikę języka. Oba elementy, punkt wyjścia i faza końcowa każdej przemiany, istnieją współrzędnie w obrębie jednej i tej samej wspólnoty językowej. Koegzystują jako warianty stylistyczne. Jeżeli te ważne fakty uwzględnimy, wówczas zobaczymy także, iż przedstawianie języka jako całkowicie równokształtnego, monolitycznego systemu jest zbyt uproszczone. Język jest systemem systemów, całościowym kodem (*overall code*), zawierającym różne poszczególne subkody (*subcodes*). Różnorodne style mówienia nie tworzą przypadkowego, mechanicznego nagromadzenia, lecz prawidłową hierarchię poszczególnych kodów. I chociaż możemy odpowiedzieć, który z tych subkodów jest kodem podstawowym, rezygnacja z problemu pozostałych kodów byłaby jednak ryzykownym uproszczeniem. Jeżeli *langue* uważamy za całość językowych konwencji pewnej wspólnoty językowej, musimy postępować odpowiednio ostrożnie, aby nie badać fikcji.

W ogóle sędzę, że obecnie naszym głównym zadaniem, ba, naszym głównym hasłem powinno być postępowanie realistyczne, budowanie całkowicie realistycznej wiedzy o języku i zwalczanie każdej fikcyjności. Musimy sobie postawić pytanie, jaka jest prawdziwa konwencja językowa, która w danej wspólnocie językowej umożliwia wymianę wypowiedzi i służy różnorodnym zadaniom komunikacji? Otóż niektórzy lingwiści pytają, dlaczego językoznawstwo swo-

im sposobem stawiania pytań musi być inne niż fizyka? Dlaczego badaczowi języka nie wolno narzucać jego własnego systemu symboli, jego twórczego modelu badanego materiału, tak jak to jest w zwyczaju w naukach przyrodniczych? Wprawdzie zauważamy pod wieloma względami coraz bardziej znaczące i owocne zbliżenie między przyrodoznawstwem i lingwistyką, lecz jest rzeczą konieczną widzieć również specyficzne różnice. W londyńskiej szkole matematycznej teorii informacji wyraźnie dostrzeżono tę podstawową różnicę i problem komunikacji oddzielono od pozostałych zagadnień informacji. Idzie tu przede wszystkim o odgraniczenie dwóch klas znaków — indeksów i symboli, jak je nazywa Peirce. Indeksy, które fizyk przejmuje ze świata zewnętrznego, są nieodwracalne, i on te naturalne indeksy przekształca w jakiś własny system naukowych symboli. W językoznawstwie sytuacja jest całkowicie różna. Symbole istnieją bezpośrednio w języku. Zamiast uczonego, który jakieś indeksy ekstrahuje z zewnętrznego świata i przekształca je w symbole, tutaj dokonuje się wymiana symboli między uczestnikami komunikacji. Role nadawcy i odbiorcy są tu wymienne. Dlatego też zadanie językoznawcy jest zupełnie inne. My po prostu staramy się znaleźć taki kod, który obiektywnie w określonej wspólnocie językowej może być przełożony na metajęzyk. Symbole są dla przyrodnika narzędziem naukowym, natomiast dla lingwisty oprócz tego i przede wszystkim są właściwym przedmiotem badania. Fizyk Niels Bohr dostrzegł ten zgodny z naturą realizm lingwistycznego stanowiska.

Skoro już wymieniałem Nielsa Bohra, chciałbym powołać się również na jego postulat metodologiczny, który jest tak samo ważny dla fizyki, jak dla lingwistyki. Jest mianowicie konieczne, jeśli się coś obserwuje, dokładnie ustalić, jaki jest stosunek obserwatora do obserwowanego przedmiotu. Jest to dziś ważne założenie naukowego opisu. Opis, który tego nie przestrzega, jest niedokładny zarówno z punktu widzenia dzisiejszej fizyki, jak również ze stanowiska dzisiejszej lingwistyki. Musimy więc rozważyć różne stano-



wiska badacza wobec języka. Tak zwane stanowisko kryptoanalityczne jest punktem widzenia obserwatora, który nie zna językowego kodu; można by to przyrównać do sytuacji kryptoanalityka wojskowego, który musi rozszyfrować pewną zakodowaną przez nieprzyjaciela wiadomość. Przez uważne rozpatrywanie tekstu próbuje on zbliżyć się do obcego kodu. Podobne zabiegi przy studiowaniu nieznanego języka mogą dać owocne wyniki. Ale jest to dopiero pierwszy stopień badania i przy tym nie jedyna, lecz tylko jedna z wielu metodologii, pierwsze zbliżenie; potem obserwator usiłuje osiągnąć drugi, doskonalszy stopień, mianowicie jako *quasi*-uczestnik danej społeczności językowej. Nie posuwa się on od tekstu do kodu, lecz przyswaja sobie kod i poprzez kod zmierza do dokładnego zrozumienia tekstu.

Jest to ważna zasada w językoznawstwie opisowym, lecz wyłania się tu pewna różnica, którą bardzo rzadko przyjmujemy do wiadomości. Nie możemy kodu hipostazować, lecz chcemy go traktować ze stanowiska wymiany mowy. Dwa stanowiska, jedno — stanowisko kodującego, i drugie — dekodującego, bądź, innymi słowami, role nadawcy i odbiorcy — powinno się wyraźnie rozdzielać. Jakkolwiek są to właściwie banały, często się o nich zapomina. Tymczasem sposób patrzenia obu uczestników rozmowy na tekst jest całkowicie odmienny. Droga słuchacza prowadzi przez elementy dystynktywne, przez fonemy, które poznaje, do form gramatycznych i do rozumienia znaczeń. Olbrzymią rolę odgrywa tu czynnik prawdopodobieństwa; tym, co nam pomaga dostrzec tekst fonematycznie, a potem również gramatycznie, są przede wszystkim prawdopodobieństwa następstwa: po pewnych jednostkach następują inne jednostki o wyższym i niższym stopniu prawdopodobieństwa, niektóre są zaś *a priori* wykluczone. Odbiorcy właściwe jest nieświadome nastawienie statystyczne, a homonimia jest dla niego najważniejsza. Dla mówiącego zaś następstwo pojedynczych szczebli mowy jest odwrócone — jego droga wiedzie od zdania, poprzez hierarchię bezpośrednich składników i w końcu przez jednostki morfologiczne, do for-

my dźwiękowej, która je wypełnia. W komunikacji językowej istnieją jednocześnie oba porządki, a ich wzajemny stosunek polega, jak by to powiedział Bohr, na zasadzie komplementarności. Oba aspekty języka istnieją tak przy kodowaniu, jak i przy dekodowaniu, ale ten kierunek, który dla jednego aspektu jest prymarny, okazuje się sekundarny dla drugiego. Dla mówiącego jako takiego nie ma żadnych homonimów i jeśli nadawca mówi na przykład angielskie (*san*), wie czy ma na myśli syna, czy słońce, podczas gdy słuchacz musi użyć innej metody, prawdopodobieństwa, żeby to rozstrzygnąć. Oba stanowiska, nadawania i odbierania, mają to samo prawo do opisu lingwistycznego i byłoby błędem zawęzić dwustronną rzeczywistość języka tylko do jednej strony. Obie metody opisu współuczestniczą i są równoprawne. Jeżeli się używa jednej z nich, nie zdając sobie przy tym sprawy, czy się odtwarza stanowisko mówiącego, czy słuchającego — gra się rolę Jourdaina, który mówi prozą, nie wiedząc, że to proza. Prawdziwe niebezpieczeństwo powstaje, gdy czyni się nieuprawniony kompromis między obu stanowiskami. Tak na przykład, gdy lingwista wybiera kodowanie jako punkt wyjścia opisu i analizy języka i stosownie do tego odrzeka się statystyki i nauki prawdopodobieństwa, analizę gramatyczną przeprowadza na bezpośrednich składnikach i przestrzega prymatu morfologii nad fonologią, wówczas nie może on — jeśli postępuje konsekwentnie — wyłączyć znaczenia. Znaczenie może być tylko wtedy wyłączone, gdy stoi się na stanowisku dekodującego, dla którego znaczenie pojawia się dopiero jako konkluzja, natomiast dla mówiącego znaczenie stanowi wartość pierwszą. Mówca postępuje *de verbo ad vocem*, podczas gdy słuchacz idzie drogą odwrotną, jak to już zauważył św. Augustyn w swoich rozważaniach o języku.

Wiele wskazuje na to, że opisy lingwistyczne i teoria języka staną się jaśniejsze, gdy tylko dokona się dokładnego rozróżnienia i poświęci więcej uwagi różnym poglądom na sprawę kodowania i dekodowania. Niemniej w żadnym razie nie wyczerpie to sprawy. Trzeba się również liczyć z poruszonym tu poprzed-

nio przekodowaniem (*Rückverschlüsselung*): język będzie tu interpretowany w świetle innego języka, styl w świetle innych stylów mowy, kod albo subkod będzie przełożony na inny kod lub subkod. Jest to ogromnie pouczający problem, gdyż przekład stanowi jedną z ważnych i coraz ważniejszych językowych aktywności, a metodologia przekładu, jak również konsekwentna jego analiza jest obecnie przedmiotem zainteresowania zarówno teoretycznego, jak i stosowanego językoznawstwa.

*Przełożyła Zofia Florczak*

## DWA ASPEKTY JĘZYKA I DWA TYPY ZAKŁOCEŃ AFATYCZNYCH

### I. AFAZJA JAKO PROBLEM LINGWISTYCZNY

Jeżeli afazja jest zakłóceniem językowym, jak wskazuje też nazwa, to wszelki opis i klasyfikacja symptomów afazji powinny się zaczynać od problemu, jakich aspektów języka dotyczą poszczególne odmiany tego zakłócenia. Problem ten, wysunięty dawno przez Hughlingsa Jacksona (1915), nie może być rozwiązany bez udziału fachowych lingwistów, obeznanych z budową i funkcjonowaniem języka. Żeby badać należycie jakiegokolwiek załamanie w procesie porozumiewania się, trzeba rozumieć naturę i strukturę środka porozumiewania się, który w danym wypadku przestał funkcjonować. Lingwistyka zajmuje się językiem we wszystkich jego stanach: językiem w działaniu, językiem w ruchu (*language in drift* — Sapir, 1921 : VII), językiem w powstaniu i językiem w rozkładzie.

Są dziś psychopatology, którzy przywiązują wielką wagę do problemów lingwistycznych związanych z badaniem zakłóceń mowy<sup>1</sup>; niektóre z tych problemów poruszono w najlepszych ostatnich pracach o afazji (Łuria, 1947 i 1962; Goldstein, 1948; Ombredane, 1951). Mimo to w większości wypadków nie uwzględnia się jeszcze słusznego żądania, żeby wkład lingwistów do badań nad afazją był brany pod uwagę. Na przykład, niedawno wydana książka, traktująca szeroko o skom-

---

<sup>1</sup> Zob. np. dyskusję w *Nederlandsche Vereinigung voor Phonetische Wetenschappen* na temat afazji z artykułami lingwisty J. van Ginnekena i dwóch psychiatrów, F. Grewela i V. W. D. Schenka (Ginneken, Grewel, Schenk, 1941:1035 i n.); por. też F. Grewel, 1949:726 i n.; H. Goodglass, J. Mayer, 1958; A. R. Łuria, 1958; S. Fillenbaum, L. V. Jones, J. M. Wepman, 1961.

plikowanych i zawikłanych problemach afazji u dzieci, wzywa do koordynacji różnych dyscyplin i do współpracy otolaryngologów, pediatrów, audiologów, psychiatrów i pedagogów; ale naukę o języku zupełnie pominięto, tak jakby zakłócenia w percepcji mowy nie miały nic wspólnego z językiem (Myklebust, 1954). Opuśczenie to jest tym bardziej godne ubolewania, że autor jest dyrektorem Child Hearing and Aphasia Clinics na Northwestern University, uczelni, która zalicza do swych lingwistów Wernera F. Leopolda, niewątpliwie najlepszego amerykańskiego znawcę mowy dzieci.

Lingwiści również są odpowiedzialni za to, że wspólne badania nad afazją ulegają zwłoce. Poczyniono drobne obserwacje lingwistyczne nad dziećmi z różnych krajów; nic podobnego nie zrobiono wobec cierpiących na afazję. Nikt się nie postarał zinterpretować i usystematyzować z lingwistycznego punktu widzenia różnorodnych danych klinicznych o rozmaitych typach afazji. Jest to szczególnie dziwne wobec faktu, że z jednej strony oszałamiające postępy językoznawstwa strukturalnego dały badaczowi do ręki skuteczne narzędzia i metody do badania regresji językowej, z drugiej zaś strony rozkład systemu językowego przy afazji może dostarczyć językoznawcy nowych danych o ogólnych prawach języka.

Zastosowanie kryteriów czysto lingwistycznych do interpretacji i klasyfikacji faktów afazji może w sposób istotny przyczynić się do postępów nauki o języku i nauki o zakłóceniach mowy, pod warunkiem, że lingwiści, mając do czynienia z danymi psychologicznymi i neurologicznymi, będą równie dokładni i ostrożni, jak w swojej własnej dziedzinie. Przede wszystkim powinni być obeznani z terminami i techniką dyscyplin medycznych zajmujących się afazją; następnie powinni poddawać opisy wypadków klinicznych gruntownej analizie lingwistycznej; i wreszcie powinni sami pracować z pacjentami cierpiącymi na afazję, żeby zbliżyć się do faktów bezpośrednio, a nie tylko przez reinterpretację gotowych danych, zarejestrowanych i opracowanych w innym celu i w inny sposób. Między psychiatrami a lingwistami, którzy zajęli się zagadnieniem

afazji, osiągnięto w ciągu ostatnich lat dwudziestu zdumiewającą zgodność w badaniu jednego ze zjawisk, mianowicie rozkładu systemu dźwiękowego.<sup>2</sup> Rozkład ten wykazuje wielką regularność co do kolejności. Jest rzeczą widoczną, że regresja afatyczna jest lustrzanym odbiciem procesu nabywania głosek przez dziecko: kolejność jest tu odwrotna niż w procesie rozwoju dziecka. Następnie porównanie mowy dziecka i afazji pozwala ustalić kilka praw implikacji. To szukanie kolejności nabywania i tracenia oraz ogólnych praw implikacji nie może być ograniczone do systemu fonemicznego, lecz powinno być rozciągnięte na system gramatyczny. W tym kierunku zrobiono tylko parę pierwszych prób i wysiłki te zasługują na kontynuację.<sup>3</sup>

## II. DWOJAKI CHARAKTER JĘZYKA

Mówienie implikuje wybór pewnych jednostek językowych i ich połączenie w jednostki językowe wyższego stopnia złożoności. Na stopniu leksykalnym jest to całkiem oczywiste: mówiący wybiera wyrazy i łączy je w zdania stosownie do systemu składniowego języka, którego używa; zdania z kolei są łączone w wypowiedzi (*utterances*). Ale mówiący nie ma bynajmniej zupełnej swobody w wyborze wyrazów: musi on wybierać (z wyjątkiem rzadkich wypadków rzeczywistej neologii) z zasobu leksykalnego wspólnego jemu i jego rozmówcy. Inżynier łączności jak najbardziej właściwie podchodzi do istoty mowy, kiedy zakłada, że przy

<sup>2</sup> Wyniki obserwacji i analiza zubożenia systemu dźwiękowego zostały przedstawione przez lingwistkę Marguerite Durand wraz z psychologami Th. Alajouanine i A. Ombredane w ich wspólnej pracy (1939), i przez R. Jakobsona: pierwszy szkic przedstawiony na międzynarodowym Kongresie Językoznawców w Brukseli w 1939 r. (zob. N. Trubieckoj, 1949:367—379) został później rozwinięty w zarys pt. *Kindersprache, Aphasie und allgemeine Lautgesetze* (Jakobson, 1941). Por. K. Goldstein, 1948:32 i n.

<sup>3</sup> Wspólne badania nad pewnymi zakłóceniami gramatycznymi przedsięwzięli w klinice uniwersytetu w Bonn lingwista G. Kandler i dwaj lekarze, F. Panse i A. Leischner; zob. ich sprawozdanie (1952).

optymalnej wymianie informacji mówiący i słuchacz mają do dyspozycji mniej więcej jednakową „kartotekę z prefabrykowanymi przedstawieniami”: nadawca tekstu słownego wybiera jedną z tych „z góry znanych możliwości”, a od odbiorcy oczekuje się, że zrobi identyczny wybór wśród tego samego zbioru „możliwości przewidzianych i zapewnionych” (Mackay, 1952 : 183). W ten sposób skuteczność aktu mowy wymaga, aby osoby, które w nim biorą udział, używały wspólnego k o d u.

„Powiedziałaś *pig* czy *fig*? — zapytał Kot. — Powiedziałam *pig* — odrzekła Alicja.” W tej szczególnej wypowiedzi koci odbiorca stara się uchwycić wybór językowy dokonany przez nadawcę. We wspólnym kodzie Kota i Alicji, tzn. w angielszczyźnie mówionej, różnica między zwartą a ciągłą, *ceteris paribus*, może zmienić znaczenie tekstu. Alicja użyła cechy dystynktywnej „zwarta przeciwstawiona ciągłej”, odrzucając drugą alternatywę, a przyjmując pierwszą; w tym samym tekście połączyła ona to rozwiązanie z pewnymi innymi jednoczesnymi cechami, mianowicie ciemnością i napiętością /p/ w przeciwstawieniu do jasności /t/ i nie-napiętości /b/. W ten sposób wszystkie te właściwości zostały połączone w pęk cech dystynktywnych, tzw. fonem. Po fonemie /p/ nastąpiły fonemy /i/ i /g/, które same są pękami jednocześnie wytworzonych cech dystynktywnych. A więc j e d n o c z e s n o ś ć jednostek (*concurrency of simultaneous entities*) i p o w i ą z a n i e l i n e a r n e (*concatenation*) kolejnych jednostek są to dwa sposoby łączenia składników językowych przez mówiącego.

Ani takie pęki, jak /p/ lub /f/, ani takie ciągi pęków, jak (*pig*) lub (*fig*), nie są wynalezione przez mówiącego, który ich używa. Ani cecha dystynktywna „zwarta przeciwstawiona ciągłej”, ani fonem /p/ nie mogą występować poza kontekstem. Cecha zwartości występuje jednocześnie z pewnymi innymi cechami, a inwentarz połączeń tych cech w fonemy, jak /p/, /b/, /t/, /d/, /k/, /g/ itd., jest ograniczony przez kod danego języka. Kod nakłada ograniczenie na możliwe kombinacje fonemu /p/ z innymi następującymi i/lub poprzedzającymi fonemami; i tylko część dopuszczalnych ciągów fo-

nemów jest rzeczywiście używana w zasobie leksykalnym danego języka. Nawet jeżeli inne połączenia fonemów są teoretycznie możliwe, mówiący z reguły używa wyrazów, lecz nie tworzy wyrazów. Słyszając indywidualne wyrazy w tekście, spodziewamy się, że są to jednostki należące do kodu. Żeby zrozumieć wyraz *nylon*, trzeba wiedzieć, jakie jest znaczenie przydzielone temu wyrazowi w kodzie leksykalnym współczesnej angielszczyzny.

W każdym języku istnieją także włączone do kodu grupy wyrazowe zwane grupami idiomatycznymi (*phrase-words*). Znaczenie idiomu *how do you do* nie może być wyprowadzone przez dodanie znaczeń jego składników leksykalnych: całość nie równa się sumie części. Te grupy, które pod tym względem zachowują się jak pojedyncze wyrazy, stanowią wypadek częsty, ale marginalny. Żeby zrozumieć przytłaczającą większość grup wyrazowych, wystarczy znać tylko ich wyrazy składowe i prawa składniowe ich łączenia. W tych granicach wolno nam umieszczać wyrazy w nowych kontekstach. Swoboda ta jest, oczywiście, względna, i nacisk potocznie używanych klisz na nasz wybór połączeń jest znaczny. Ale możliwość układania nowych kontekstów jest niezaprzeczalna, choć prawdopodobieństwo statystyczne ich powstania jest stosunkowo małe.

Jak widać, można ułożyć jednostki językowe według rosnącej swobody ich łączenia. W łączeniu cech dystryktywnych w fonemy swoboda mówiącego jest równa zeru; kod ustalił już wszystkie możliwości, które mogą być używane w danym języku. Swoboda łączenia fonemów w wyrazy jest mała: ogranicza się ona do tworzenia wyrazów — sytuacji marginalnej. W tworzeniu zdań z wyrazów mówiący jest mniej ograniczony. Wreszcie, gdy mówiący łączy zdania w wypowiedzi, przymusowe prawidła składniowe nie działają i swoboda każdego mówiącego w tworzeniu nowych kontekstów wzrasta w sposób istotny, choć znowu nie należy zapominać o licznych wypowiedziach stereotypowych.

W każdym znaku językowym działają dwa rodzaje układu:



1) kombinacja: każdy znak jest złożony ze znaków składowych i/lub występuje tylko w kombinacji z innymi znakami. Wynika stąd, że każda jednostka językowa jednocześnie służy jako kontekst w bardziej złożonej jednostce językowej. Stąd każde rzeczywiste zgrupowanie jednostek językowych łączy je w wyższą jednostkę: kombinacja i przynależność do kontekstu (*contexture*) są to dwie strony tego samego działania.

2) selekcja: wybór spośród alternatyw implikuje możliwość zastąpienia jednej drugą, równoważną pierwszej pod jednym względem, a różną od niej pod innym względem. W gruncie rzeczy selekcja i substytucja są to dwie strony tego samego działania.

Z podstawowej roli tych dwóch działań w języku zdawał sobie jasno sprawę Ferdinand de Saussure. Ale z dwóch rodzajów kombinacji, którymi są jednoczesność i powiązanie linearne, uznawał on tylko drugi rodzaj: ciąg czasowy. Saussure widział, że fonem jest zespołem jednocześnie występujących cech dystrynktywnych (*éléments différentiels des phonèmes*), ale uległ tradycyjnemu mniemaniu, że język ma charakter linearny *qui exclut la possibilité de prononcer deux éléments à la fois* (Saussure de, 1922 : 68, 170).

Różnicę między dwoma rodzajami postępowania, które nazwaliśmy kombinacją i selekcją, określa Saussure mówiąc, że pierwszy „jest *in praesentia*: jest on oparty na dwóch lub większej ilości elementów obecnych łącznie w rzeczywistym szeregu”, podczas gdy drugi „łączy elementy *in absentia* jako członki potencjalnej serii pamięciowej”. Tzn. selekcja (i odpowiednio substytucja) ma do czynienia z jednostkami połączonymi w kodzie, ale nie w danym tekście, podczas gdy w wypadku kombinacji jednostki są połączone i w jednym, i w drugim, albo tylko w tekście. Odbiorca spostrzega, że dana wypowiedź (tekst) jest kombinacją części składowych (zdań, wyrazów, fonemów itd.) w b r a n y c h z inwentarza wszystkich możliwych części składowych (z kodu). Składniki kontekstu są w stanie s t y c z n o ś c i, podczas gdy w serii alternacyjnej (*substitution set*) znaki są połączone przez różne stopnie p o d o b i e ń s t w a, od równoważności właściwej sy-

nonimom do wspólnego trzonu (*common core*) właściwego antonimom.

Te dwa rodzaje związków dostarczają każdemu znakowi językowemu dwóch serii interpretantów, żeby skorzystać z pożytecznej koncepcji wprowadzonej przez Charlesa Sandersa Peirce'a (1932 : II, 1934 : IV; por. Kruszewski, 1883): są dwa związki, które służą do interpretowania znaku; jeden to stosunek do kodu, drugi to stosunek do kontekstu (zakodowanego lub wolnego). Każdy z tych związków łączy znak z innym zbiorem znaków językowych, w pierwszym wypadku przez alternację, w drugim przez uszeregowanie (*alignement*). Dana jednostka znacząca może być zastąpiona przez inne, bardziej szczegółowe (*more explicit*) znaki tego samego kodu, co odsłania jej ogólne znaczenie, podczas gdy jej wartość kontekstowa jest określona przez jej związek z innymi znakami tego samego ciągu.

Składniki każdego tekstu związane są w sposób konieczny z kodem — związkiem wewnętrznym, i z tekstem — związkiem zewnętrznym. Język w swych różnych aspektach operuje oboma związkami. Czy następuje wymiana tekstów, czy też komunikacja postępuje jednostronnie od nadawcy do odbiorcy, zawsze musi być między uczestnikami mowy jakiś rodzaj przyległości, który zapewnia przekazanie tekstu. Dystans przestrzenny, a często i czasowy, między nadawcą a odbiorcą zostaje pokonany dzięki związkowi wewnętrznemu: musi istnieć pewna równoważność między symbolami użytymi przez nadawcę a symbolami znanymi odbiorcy i interpretowanymi przez odbiorcę. Bez takiej równoważności komunikat zawisa w próżni: nawet jeśli dojdzie do odbiorcy, nie działa na niego.

### III. ZAKŁÓCENIE W DZIEDZINIE PODOBIENSTWA

Jest rzeczą oczywistą, że zakłócenia mowy mogą w niejednakowym stopniu obniżyć zdolność człowieka do kombinowania i zdolność do selekcji jednostek językowych. I rzeczywiście okazuje się, że pytanie, które z tych dwóch działań jest głównie zahamowane, jest bardzo doniosłe dla opisu, analizy i klasyfikacji róż-

nych form afazji. Ten podział jest może nawet bardziej sugestywny niż klasyczne rozróżnienie (tutaj nie omawiane) afazji emisywnej i receptywnej według tego, która z dwóch funkcji przy wymianie językowej jest szczególnie zakłócona: kodowanie czy dekodowanie.

Head (1936 : I) starał się podzielić wypadki afazji na określone rodzaje i każdej z tych odmian nadał „nazwę dobraną tak, że wskazuje na najbardziej charakterystyczną wadliwość w używaniu i rozumieniu wyrazów i zdań” (s. 412). Stosownie do tej zasady różniamy dwa podstawowe typy afazji: w jednym główna wadliwość występuje w dziedzinie selekcji i substytucji, podczas gdy kombinacja i budowanie kontekstu są stosunkowo mało naruszone; w drugim zmniejsza się sprawność kombinacji i włączania do kontekstu z zachowaniem mniej więcej normalnej selekcji i substytucji. Szkicując te dwie przeciwstawne odmiany afazji, będę korzystał głównie z danych Goldsteina.

Dla cierpiących na afazję pierwszego typu (zakłócenie selekcji) kontekst jest czynnikiem niezbędnym i decydującym. Otrzymawszy do dyspozycji urywki wyrazów i zdań taki pacjent łatwo je uzupełnia. Jego użycie języka jest wyłącznie reaktywne: kontynuuje on łatwo rozmowę, ale trudno mu rozpocząć dialog. Jest on zdolny do dania odpowiedzi rzeczywistemu lub wyobrażonemu rozmówcy, kiedy sam jest (lub myśli, że jest) adresatem tekstu. Szczególnie trudno mu wykonać, a nawet zrozumieć, taki zwarty dyskurs, jak monolog. Im bardziej jego wypowiedzi zależą od kontekstu, tym lepiej daje on sobie radę z używaniem języka. Czuje on, że nie potrafi wypowiedzieć zdania, które by nie było reakcją na słowa rozmówcy albo na konsytuację. Nie może wytworzyć zdania „pada deszcz”, jeżeli nie widzi, że rzeczywiście pada deszcz. Im silniej wypowiedź opiera się na kontekście lub konsytuacji, tym większe jest prawdopodobieństwo, że pacjent tego rodzaju da sobie radę.

Podobnie, im bardziej wyraz zależy od innych wyrazów tego samego zdania i im bardziej bezpośrednio odnosi się do kontekstu składniowego, tym mniej jest dotknięty przez zakłócenie. Dlatego wyrazy podporząd-

kowane syntaktycznie przez składnię zgody lub rządu są bardziej odporne, podczas gdy istnieje tendencja do opuszczania głównego podporządkowującego czynnika zdania, mianowicie podmiotu. Skoro wszelki początek jest dla pacjenta główną przeszkodą, jest rzeczą oczywistą, że nie powiedzie mu się właśnie na samym początku, który jest kamieniem węgielnym budowy zdania. W tym typie zakłócenia mowy zdania są pojmowane jako eliptyczne „ciągi dalsze”, które należy uzupełnić z poprzednich zdań, wymówionych, lub nawet pomyślanych, przez samego mówiącego albo usłyszanych od rozmówcy rzeczywistego, lub nawet nierzeczywistego. Główne wyrazy mogą być opuszczane albo zastępowane przez abstrakcyjne anafory (por. Bloomfield, 1933 : XV). Rzeczownik szczegółowy, jak zauważył Freud (1953 : 22), jest zastępowany przez bardzo ogólny, np. *machin, chose* w tekstach pacjentów francuskich. W wypadku „afazji amnezycznej”, obserwowanym przez Goldsteina (s. 246 i n.), w niemieckich tekstach dialektycznych wszystkie rzeczowniki nie oznaczające żywych istot były zastępowane przez wyrazy *Ding* „rzecz” albo *Stückerl* „sztuka”, a wyraz *überfahren* „wykonać, dokonać” (*perform*) zastępował czasowniki, które można było zidentyfikować na podstawie kontekstu i które dlatego wydawały się mówiącemu zbyteczne.

Wyrazy, które nie mogą nie odnosić się do kontekstu, jak zaimki i przysłówki zaimkowe, i wyrazy służące tylko do zbudowania kontekstu, jak partykuły łączące (*connectives*) i słowa posiłkowe, są szczególnie trwałe. Jako ilustracja niech posłuży typowa wypowiedź pacjenta niemieckiego zanotowana przez Quensela i cytowana przez Goldsteina (s. 302): *Ich bin doch hier unten, na wenn ich gewesen bin ich wees nicht, we das, nu wenn ich, ob das nun doch, noch ja. Was Sie her, wenn ich, och ich weess nicht, we das hier war ja...* Jak widać, ten typ afazji w stadium krytycznym oszczędza tylko rusztowanie, zworniki informacji.

Od Średniowiecza spotykamy często w teorii języka twierdzenie, że wyraz poza kontekstem nie ma znaczenia. Ale słuszność tego twierdzenia ogranicza się do

afazji lub ściślej: do jednego typu afazji. W wypadkach patologicznych, o których mowa, wyraz izolowany to rzeczywiście tylko puste dźwięki. Jak wykazały liczne testy, dla takich pacjentów dwa okazy tego samego wyrazu użyte w różnych kontekstach są po prostu homonimami. Ponieważ odrębne wyrazy niosą większy zasób informacji niż homonimy, cierpiący na afazję tego typu mają tendencję do zastępowania wariantów kontekstowych wyrazu przez różne wyrazy szczegółowe, stosownie do otoczenia w danym wypadku. Na przykład pacjent Goldsteina nigdy nie wymawiał wyrazu „nóż” osobno, lecz zależnie od funkcji danego noża i jego otoczenia nazywał go *pencil-sharpener*, *apple-parer*, *bread-knife*, *knife-and-fork* (s. 62); z formy wolnej, zdolnej do występowania osobno, wyraz *knife* stał się tu formą z w i ą z a n ą.

„Mam dobre mieszkanie, przedpokój, sypialnię, kuchnię”, mówi pacjent Goldsteina. „Są też duże mieszkania, tylko od tyłu mieszkają kawalerowie (*bachelors*).” Zamiast wyrazu *bachelors* można było użyć bardziej analitycznego określenia *unmarried people*, ale mówiący wybrał przytoczony termin jednowyrazowy. Gdy go pytano kilka razy, co to jest *bachelor*, nie odpowiedział i był „wyraźnie w kłopotcie” (s. 270). Odpowiedź w rodzaju „kawaler to człowiek nieżonaty” albo „człowiek nieżonaty jest kawalerem” byłaby objawem orzekania identyfikującego, a więc wynikiem rzutowania serii alternatywnej z kodu leksykalnego języka angielskiego na dany kontekst. Równoważne terminy stają się dwiema połączonymi gramatycznie częściami zdania i wskutek tego są powiązane przez przyległość. Pacjent potrafił wybrać odpowiedni termin „kawaler”, gdy był on podtrzymywany przez kontekst występujący w potocznych rozmowach o „mieszkaniach kawalerskich” (*bachelor apartments*), ale nie umiał użyć serii alternatywnej „kawaler” = „mężczyzna nieżonaty” (*bachelor = unmarried man*) jako tematu zdania, gdyż jego zdolność do niezależnej selekcji i substytucji była zakłócona. Jediną treścią, jaką niesie zdanie identyfikujące, którego na próżno oczekiwano, jest: „*bachelor* znaczy mężczyzna nieżonaty” albo „mężczyzna nieżonaty nazywa się kawalerem”.

Ta sama trudność powstaje, gdy się pyta pacjenta o nazwę przedmiotu wskazanego lub trzymanego w ręce przez osobę badającą. Afatyk z zakłóceniem w dziedzinie substytucji nie potrafi uzupełnić gestu osoby wskazującej przedmiot, lub pokazującej przedmiot trzymany, przez wymówienie jego nazwy. Zamiast powiedzieć: „to jest ołówek” lub „to się nazywa ołówek”, doda on tylko eliptyczną uwagę o jego użyciu: „do pisania”. Jeżeli jeden z synonimicznych znaków jest obecny (jak np. wyraz „kawaler” albo wskazywanie na ołówek), to inny znak (taki jak wyrażenie „człowiek nieżonaty” albo wyraz „ołówek”) ma funkcję znaku redundantnego i jest w rezultacie zbyteczny. Dla afatyka dwa wchodzące w rachubę znaki wyłączają się; jeżeli osoba badająca wykona jeden, to pacjent będzie unikał jego synonimu: „Rozumiem wszystko” albo „Już wiem” — oto są jego typowe reakcje. Podobnie obraz przedmiotu powoduje przemilczenie jego nazwy: znak słowny został zastąpiony przez wizerunek. Kiedy pacjentowi Lotmara pokazano rysunek kompasu, odpowiedział: „Tak, to jest ten... ja wiem, do czego to należy, ale nie mogę sobie przypomnieć wyrażenia technicznego... Tak... kierunek... żeby wskazywać kierunek... magnes wskazuje północ” (Lotmar, 1933 : 104). Tacy pacjenci nie umieją, jak powiedziałby Peirce, przejść od indeksu lub ikony do odpowiedniego symbolu słownego<sup>4</sup>.

Nawet zwykle powtórzenie wyrazu wymówionego przez osobę badającą wydaje się pacjentowi zbyteczne i pomimo wskazówek nie potrafi go powtórzyć. Kiedy pacjentowi Heada polecono powtórzyć wyraz „nie” (*no*), odpowiedział: „Nie, nie potrafię tego uczynić.” Jak widać, użył on tego wyrazu samorzutnie w kontekście swej odpowiedzi (*No, I don't...*), ale nie mógł użyć najczystszej postaci orzekania identyfikującego, tautologii „a=a”: „nie to jest nie”.

Jednym z ważnych wkładów logiki symbolicznej do językoznawstwa jest podkreślenie różnicy między językiem przedmiotowym (*object language*) a metajęzykiem. Jak stwierdza Carnap, „do

<sup>4</sup> C. S. Peirce, *The Icon, Index and Symbol*, [w:] Peirce, 1932:II.

mówienia o jakimkolwiek języku przedmiotowym potrzebny jest metajęzyk" (Carnap, 1947: 4). Na tych dwóch różnych poziomach można używać tego samego zasobu językowego; a więc możemy mówić po angielsku (metajęzyk) o języku angielskim (języku przedmiotowym) i interpretować wyrazy i zdania angielskie za pomocą angielskich synonimów, peryfraz i parafraz.

Oczywiście czynności te, zwane przez logików metajęzykowymi, nie są ich wynalazkiem: nie tylko nie są one ograniczone do nauki, lecz nawet są integralną częścią naszych potocznych czynności językowych. Osoby prowadzące dialog często sprawdzają, czy używają tego samego kodu. „Czy pan nadąża? Rozumie pan, o co mi chodzi?” — pyta mówiący, albo słuchacz wtrąca: „Co pan chce przez to powiedzieć?” Wtedy nadawca zastępuje znak budzący wątpliwości innym znakiem z tego samego kodu językowego, albo całą grupą znaków z kodu, i w ten sposób stara się uczynić tekst bardziej zrozumiałym dla odbiorcy.

Interpretacja jednego znaku językowego za pomocą innych, pod pewnym względem jednakowych znaków tego samego języka jest operacją metalingwistyczną, która gra również istotną rolę w uczeniu się języka przez dziecko. Nowe badania pokazały, jak ważne miejsce w rozmowach dzieci przedszkolnych zajmuje mówienie o języku. Używanie metajęzyka jest konieczne zarówno do nauczenia się języka, jak do jego normalnego funkcjonowania. Afatyczne upośledzenie „zdolności nazywania” jest w gruncie rzeczy utratą metajęzyka. Zdania zawierające orzekanie identyfikujące, których na próżno oczekiwano od cytowanych wyżej pacjentów, są twierdzeniami metajęzykowymi odnoszącymi się do języka angielskiego. Ich pełne brzmienie byłoby następujące: „W używanym przez nas kodzie nazwą wskazanego przedmiotu jest ołówek”; albo: „W używanym przez nas kodzie wyraz kawaler i wyrażenie opisowe człowiek niezonały są równoważne”.

Osoba cierpiąca na ten rodzaj afazji nie może przejść ani od wyrazu do jego synonimów i wyrażeń opisowych, ani do jego heteronimów, czyli równoważnych wyrażeń w innych językach. Utrata zdol-

ności poliglotycznych i ograniczenie do jednej odmiany dialektycznej jednego języka są symptomatycznymi objawami tego zakłócenia.

Stosownie do starego, ale często powracającego uprzedzenia, sposób mówienia jednostki w danym czasie, zwany idiolektem, był uważany za jedyną konkretną rzeczywistość językową. W dyskusji nad tym pojęciem podniesione zostały następujące zarzuty:

„Rozmawiając z nieznanym, każdy stara się świadomie czy mimo woli utrafić we wspólny słownik: używa terminów swego rozmówcy, żeby mu zrobić przyjemność albo po prostu żeby być zrozumianym, albo wreszcie, żeby skłonić go do mówienia. Nie ma takiej rzeczy, jak własność prywatna w języku: wszystko jest uspołecznione. Wymiana słowna, jak każda forma stosunków między ludźmi, wymaga przynajmniej dwóch rozmówców; po zbadaniu widać, że idiolekt jest dość nienaturalną fikcją.”<sup>5</sup>

Stwierdzenie to jednak wymaga jednego zastrzeżenia: dla cierpiącego na afazję, który stracił zdolność przechodzenia z jednego kodu na drugi, jego „idiolekt” rzeczywiście staje się jedyną rzeczywistością językową. Dopóki nie traktuje on słyszanego tekstu jako skierowanego do niego w jego własnym systemie semantycznym, czuje się tak, jak wyraził to pacjent Hemphila i Stengela: „Ja słyszę pana w stu procentach, ale nie mogę złapać, co pan mówi... Słyszę pański głos, ale nie słowa... To się nie wymawia” (Hemphil, Stengel, 1940 : 251—262). Uważa on wypowiedzi innej osoby albo za bezsensowny żargon, albo za ułożone w nie znanym mu języku.

Jak zauważyliśmy wyżej, zewnętrzna relacja przyległości łączy składniki tekstu, seria zaś alternacyjna (*substitution set*) opiera się na wewnętrznym związku podobieństwa. Stąd dla afatyka z upośledzoną substytucją, a nietkniętą zdolnością syntagmatyczną operacja wiążąca się z podobieństwem ustępuje przed operacjami opartymi na przyległości. Można przewidzieć, że w tych warunkach wszelkie grupowanie semantyczne

---

<sup>5</sup> *Results of the Conference of Anthropologists and Linguists*, „Indiana University Publications in Anthropology and Linguistics”, VIII, 1953, s. 15.



będzie rządzone raczej przez przyległość przestrzenną lub czasową niż przez podobieństwo. I rzeczywiście, teksty Goldsteina spełniają to przewidywanie: kiedy pacjentkę tego typu poproszono, aby wymieniła kilka nazw zwierząt, ułożyła je ona w tej kolejności, w której widziała je w ogrodzie zoologicznym; podobnie wbrew wskazówkom, aby ułożyła pewne przedmioty według koloru, wielkości i kształtu, poklasyfikowała je według ich przyległości przestrzennej, jako przedmioty użytku domowego, materiały biurowe itd., i uzasadniała to ugrupowanie porównaniem z oknem wystawowym, gdzie „nie jest ważne, jakie to są rzeczy”, tzn. rzeczy nie muszą być podobne (s. 61 i n., 263 i n.). Ta sama pacjentka gotowa była wymienić podstawowe barwy — czerwoną, niebieską, zieloną i żółtą, ale nie godziła się z rozciąganiem tych nazw na odcienie przejściowe (s. 268 i n.), gdyż dla niej wyrazy nie były zdolne do przybierania dodatkowych znaczeń, wynikających z przesunięcia znaczenia i połączonych ze swoim znaczeniem pierwotnym przez podobieństwo.

Należy się zgodzić z uwagą Goldsteina, że pacjenci tego typu „chwytali wyrazy w ich znaczeniu dosłownym, ale było rzeczą niemożliwą doprowadzić do tego, aby rozumieli charakter metaforyczny tych samych wyrazów” (s. 270). Byłoby jednak nieuzasadnionym uogólnieniem mniemanie, że język figuralny jest dla nich zupełnie niezrozumiały. Z dwóch przeciwstawnych figur — metafory i metonimii — ta ostatnia, oparta na przyległości, jest często używana przez afatyków z upośledzeniem zdolności do selekcji. Wyraz „widelec” kładzie się zamiast wyrazu „nóż”, „stół”, zamiast „lampa”, „palić” zamiast „fajka”, „jeść” zamiast „opiekacz do chleba” (*toaster*). Head opowiada o typowym wypadku: „Kiedy nie mógł sobie przypomnieć wyrazu «czarny» zastąpił go opisem: «to się robi dla zmarłych»; to zaś wyróżnienie skrócił do «zmarłe» (*dead*)” (I, s. 198). Można określić takie metonimie jako wyniki rzutowania z linii najczęściej spotykanego kontekstu na linię substytucji i selekcji: znak (np. „widelec”), który zwykle występuje w połączeniu z innym znakiem (np. „nóż”), może być użyty zamiast tego znaku. Wyrażenia jak „nóż i widelec”, „lampa stołowa”, „palić faj-

kę" stały się źródłem metonimii „widelec”, „stół”, „pa-lic”; związek między użyciem przedmiotu (opiekany chleb: toast) a środkiem wytworzenia go jest podsta-wą metonimii „jeść” zamiast *toaster*. „Kiedy się ubiera na czarno?” — „Kiedy ktoś jest w żałobie po zmar-łym”: zamiast nazwać kolor, afatyk wymienia okolicz-ności, w których jest on tradycyjnie używany. Uciezka od tożsamości do przyległości jest szczególnie ude-rzająca w takich wypadkach: pacjent Goldsteina od-powiadał metonimią, gdy proszono go o powtórzenie danego wyrazu, i mówił np. „szyba” zamiast „okno”, „niebo” zamiast „Bóg” (s. 280).

Kiedy zdolność do selekcji jest bardzo upośledzona, a zdolność do kombinacji przynajmniej częściowo zachowana, wtedy przyległość dominuje nad całym użyciem języka przez pacjenta: ten typ afazji można nazwać zakłóceniem podobieństwa.

#### IV. ZAKŁÓCENIE W DZIEDZINIE PRZYLEGŁOŚCI

W swoich pracach, które stanowiły pionierski wkład do nowoczesnej nauki o języku i zakłóceniach językowych, poczynając od roku 1864 Hughlings Jackson zwracał uwagę na to, że „nie wystarczy mówić, iż mowa składa się ze słów. Składa się ona ze słów odnoszących się do siebie w określony sposób: gdyby części wypowiedzi słownej nie były połączone właściwymi związkami, byłby to tylko szereg nazw nie zawierających żadnego sądu” (Jackson, 1915<sup>a</sup>: 66); „utrata mowy to utrata zdolności do tworzenia sądów (*to propositio-nize*) [...] Brak mowy nie musi być zupełnym brakiem słów” (Jackson, 1915<sup>b</sup>: 114).

Upośledzenie zdolności do tworzenia sądów lub, mówiąc ogólnie, do łączenia jednostek językowych w jednostki bardziej złożone jest w rzeczywistości ograniczone do jednego typu afazji, będącego przeciwieństwem typu omówionego w rozdziale poprzednim. Nie występuje wtedy brak wyrazów: wyraz jest jednostką, która w większości tych wypadków zostaje zachowana; wyraz można zdefiniować jako najwyższą jednostkę językową zakodowaną w sposób obowiązują-

cy, tzn. układamy nasze własne zdania i wypowiedzi z zapasu wyrazów dostarczonych przez kod.

Ta afazja, polegająca na upośledzeniu zdolności do tworzenia kontekstu, a którą można by nazwać zakłóceniem w dziedzinie przyległości, zmniejsza zasięg i różnorodność zdań. Prawidła składniowe organizujące wyrazy w wyższe jednostki są utracone: ta utrata, zwana *agramatyzmem*, zmienia zdanie w „kupę wyrazów”, żeby użyć obrazu Jacksona (1915 : 48—58). Szyk wyrazów staje się chaotyczny: więzy koordynacji i subordynacji gramatycznej, czy to zgody, czy rządu, ulegają rozwiązaniu. Jak można było oczekiwać, wyrazy mające funkcje czysto gramatyczne, jak spójniki, przyimki, zaimki i rodzajniki, giną najpierw, tak że powstaje tzw. styl telegraficzny, podczas gdy w wypadku zakłócenia w dziedzinie podobieństwa są one najbardziej odporne. Im mniej wyraz zależy gramatycznie od kontekstu, tym większą wykazuje odporność w wypadku zakłócenia w dziedzinie przyległości i tym wcześniej ulega opuszczeniu w wypadku zakłócenia w dziedzinie podobieństwa. A więc „podmiot główny” pierwszy odpada przy zakłóceniu w dziedzinie podobieństwa, a utrzymuje się najdłużej w przeciwnym typie afazji.

Afazja upośledzająca kontekst sprzyja infantylnym wypowiedziom jednozdaniowym i zdaniom jednowyrazowym. Tylko nielicznym dłuższym zdaniom, stereotypowym, „gotowym”, udaje się przetrwać. W zaawansowanych wypadkach tej choroby każda wypowiedź jest zredukowana do pojedynczego zdania jednowyrazowego. Kontekst ulega rozkładowi, ale zdolność do selekcji pozostaje: „powiedzieć, co to za przedmiot, to powiedzieć, do czego jest podobny”, zauważa Jackson (s. 125). Pacjent, ograniczony do serii alternacyjnej (wobec upośledzenia zdolności syntagmatycznej), operuje podobieństwami i jego przybliżone identyfikacje mają charakter metaforyczny, w przeciwieństwie do identyfikacji metonimicznych właściwych przeciwnemu typowi afazji. „Szkło obserwacyjne” (*spyglass*) zamiast „mikroskop”, albo „ogień” (*fire*) zamiast „światło gazowe”, oto typowe przykłady takich *quasi*-metaforycznych wyrażen, jak nazwał je Jackson ze względu

na to, że nie są wynikiem zamierzonego przeniesienia znaczenia, w przeciwieństwie do metafor retorycznych lub poetyckich.

W normalnym systemie języka wyraz jest jednocześnie częścią składową nadrzędnego kontekstu — zdania — i kontekstem nadrzędnym wobec składników podrzędnych — morfemów (najmniejszych jednostek mających znaczenie) i fonemów. Rozważaliśmy wpływ zakłócenia przyległości na łączenie wyrazów w wyższe jednostki. Upośledzenie to odbija się również na stosunku między wyrazem a jego składnikami, ale w dowolny inny sposób. Typowym objawem agrammatyzmu jest zniesienie fleksji: ukazują się takie nie-nacelowane kategorie, jak bezokolicznik zamiast różnych osobowych form czasownika, a w językach mających deklinacje — mianownik zamiast wszystkich przypadków zależnych. Wady te wynikają częściowo z eliminacji składni rzędu i zgody, częściowo z utraty zdolności do dzielenia wyrazów na temat i końcówkę. Wreszcie paradygmat (w szczególności seria przypadków gramatycznych takich, jak „żona, żony, żonę” lub ang. *he — his — him* albo czasów takich, jak „robię, robiłem” lub ang. *he votes — he voted*) przedstawia tę samą treść semantyczną z różnych punktów widzenia połączonych między sobą przez przyległość; dla afatyka, który cierpi na zakłócenie w dziedzinie przyległości, jest to jeszcze jedna pobudka do odrzucenia takich serii.

Z reguły również derywaty jednego pierwiastka, jak „pisarz — pisanie — pismo” lub ang. *grant — grantor — grantee*, wykazują związek semantyczny przez przyległość. Pacjenci, o których mowa, albo są skłonni opuszczać derywaty, albo nie umieją rozwiązać kombinacji pierwiastka z sufiksem derywacyjnym, a nawet złożenia dwuwyrazowego. Często cytuje się pacjentów, którzy rozumieli i wymawiali takie złożenia, jak *Thanksgiving* lub *Battersea*, ale nie potrafili ani zrozumieć, ani wymówić *thanks* i *giving* lub *batter* i *sea*. Dopóki żywe jest poczucie derywacyjne, tak że proces ten jest jeszcze używany do tworzenia innowacji wprowadzanych do kodu, można obserwować tendencję do zbytznego upraszczania i automatyzmu:

jeżeli derywat ma treść semantyczną, która nie może być w zupełności wywnioskowana ze znaczenia jego składników, całość (*Gestalt*) jest niezrozumiała. Na przykład ros. *mokr-ica* znaczy „stonoga”, ale osoba cierpiąca na afazję uważała, że znaczy to coś mokrego, zwłaszcza „słota”, wobec znaczenia pierwiastka ros. *mokr-* i wobec tego, że sufiks *-ica* oznacza nosiciela danej cechy, tak jak w *nielepica* „nonsens”, *swietlica* „jasny pokój”, *tiemnica* „ciemna cela więzienna, więzienie” (dosłownie: „ciemne pomieszczenie”).

Kiedy przed drugą wojną światową fonemika była najbardziej sporną dziedziną w lingwistyce, niektórzy językoznawcy wyrażali wątpliwość, czy rzeczywiście fonemy grają samodzielną rolę w użyciu języka przez mówiących. Wyrażano nawet myśl, że najmniejszymi jednostkami biorącymi rzeczywiście udział w użyciu języka przez jednostkę są znaczące (s e m a n t y c z n e) jednostki kodu językowego, takie jak morfemy, lub raczej wyrazy; natomiast jednostki wyłącznie dystyngtywne, takie jak fonemy, miały być tworem sztucznym, służącym do ułatwienia opisu naukowego i analizy języka.

Pogląd ten, napiętnowany przez Sapira (1949 : 46—60) jako „przeciwieństwo realizmu”, jest jednak całkowicie słuszny w odniesieniu do pewnego typu patologicznego: w jednej z odmian afazji, którą czasem nazywa się „ataktyczną”, wyraz jest jedyną zachowaną jednostką językową. Pacjent ma tylko globalne, niepodzielne wyobrażenie jakiegoś potocznego wyrazu i wszelkie inne ugrupowania głosek albo są dla niego zupełnie obce i nie do przeniknięcia, albo zlewają się z potocznie znanymi wyrazami, ponieważ nie bierze on pod uwagę ich odchyłeń fonetycznych. Jeden z pacjentów Goldsteina „apercypował niektóre wyrazy, ale nie apercypował samogłosek i spółgłosek, z których się one składały” (s. 218). Pewien Francuz cierpiący na afazję rozpoznawał, rozumiał, powtarzał i samorzutnie wymawiał wyraz *café* „kawa” i *pavé* „bruk, nawierzchnia”, ale nie potrafił uchwycić, rozpoznać lub powtórzyć takich bezsensownych szeregów, jak *féca*, *faké*, *kéa*, *pafé*. Normalny słuchacz mówiący po fran-

cusku nie ma z tym żadnych trudności, dopóki szeregi głosek i głoski składowe zgodne są z francuskim systemem fonemicznym. Taki słuchacz może nawet myśleć, że te szeregi głosek to wyrazy, których on wprawdzie nie zna, ale które należą niewątpliwie do słownictwa francuskiego i prawdopodobnie różnią się znaczeniem, skoro mają różny układ fonemów lub zawierają różne fonemy.

Jeżeli afatyk traci zdolność do podzielenia wyrazu na jego składniki fonemiczne, słabnie jego kontrola nad konstrukcją i łatwo następują dostrzegalne szkody w dziedzinie fonemów i ich kombinacji. Stopniowy rozkład systemu głosek u afatyków jest regularnym odwróceniem kolejności nabywania elementów systemu fonemicznego przez dziecko. Ta regresja wywołuje zalew homonimów i kurczenie się słownika. Jeżeli to dwójakie — fonemiczne i leksykalne — upośledzenie postępuje, to jako ostatnie ślady mowy pozostają wypowiedzi złożone z jednego zdania — jednego wyrazu — jednego fonemu: pacjent wpada z powrotem w początkowe fazy rozwoju językowego dziecka, a nawet w stan równy stanowi przedjęzykowemu dziecka: stoi on w obliczu *aphasia universalis*, całkowitej utraty zdolności do mówienia lub rozumienia mowy.

Odrębność dwóch funkcji — semantycznej i dystynktywnej — jest specyficzną właściwością języka, różniącą go od innych systemów znaków. Kiedy afatyk z upośledzoną zdolnością do budowy kontekstu wykazuje tendencję do zniesienia hierarchii jednostek językowych i do zredukowania ich skali do jednego poziomu, powstaje konflikt między wymienionymi warstwami. Ostatnią warstwą jaka pozostaje, jest albo klasa wartości semantycznych — wyraz — jak w wypadkach poruszonych wyżej, albo klasa wartości dystynktywnych — fonem. W tym ostatnim wypadku pacjent potrafi jeszcze rozpoznawać, rozróżniać i odtwarzać fonemy, ale traci zdolność do czynienia tego samego ze słowami. W wypadku pośrednim wyrazy są rozpoznawane, odróżniane i odtwarzane; według trafnego sformułowania Goldsteina „mogą być uchwycone jako znane, ale nie są rozumiane” (s. 90). Tu wyraz traci swą

normalną funkcję semantyczną i przyjmuje funkcję czysto dystynktywną, która normalnie właściwa jest fonemowi.

#### V. METAFORYCZNOŚĆ I METONIMICZNOŚĆ: DWA BIEGUNY

Odmiany afazji są liczne i różne, ale wszystkie mieszczą się między dwoma biegunowymi typami opisanymi wyżej. Każda forma zakłócenia afatycznego polega na jakimś mniejszym lub większym upośledzeniu albo zdolności do selekcji i substytucji, albo zdolności do kombinacji i budowania kontekstu. Pierwsze zakłócenie pociąga upośledzenie działań metajęzykowych, podczas gdy drugie zmniejsza zdolność do utrzymania hierarchii jednostek językowych. W pierwszym typie afazji ginie stosunek podobieństwa, w drugim — stosunek przyległości. Metafora jest obca zakłóceniu w dziedzinie podobieństwa, a metonimia — zakłóceniu w dziedzinie przyległości. Rozwijanie dyskursu (*discourse*) może się posuwać dwiema liniami semantycznymi: jeden temat wiąże się z drugim albo przez podobieństwo, albo przez przyległość. Sposób metaforyczny to chyba najwłaściwszy termin w pierwszym wypadku, sposób metonimiczny — w drugim, gdyż najbardziej skondensowaną formą tych związków jest metafora bądź metonimia. W wypadku afazji albo jeden, albo drugi z tych procesów jest ograniczony lub całkowicie wstrzymany; dlatego analiza afazji jest szczególnie pożyteczna dla lingwisty. W normalnym użyciu języka działają bez przerwy oba procesy, ale dokładna obserwacja wykazuje, że pod wpływem typu kulturowego, osobowości i stylu słownego różne osoby mówiące stosują jeden z tych dwóch procesów częściej niż drugi.

Dobrze znany test psychologiczny polega na tym, że podaje się dzieciom jakiś rzeczownik, a one mają wymówić pierwszy wyraz, jaki im przyjdzie do głowy. W tym doświadczeniu stale dochodzą do głosu dwie przeciwstawne skłonności językowe: reakcja jest pomysłana albo jako zastępnik, albo jako uzupełnienie bodźca. W tym ostatnim wypadku bodziec i reakcja

razem stanowią normalną konstrukcję składniową, najczęściej zdanie. Te dwa typy reakcji noszą nazwy: reakcja substytutyczna i reakcja predykacyjna.

Na hasło „chata” (*hut*) jedną z odpowiedzi było: „spaliła się” (*burnt out*); inna odpowiedź brzmiała: „jest to mały ubogi domek” (*is a poor little house*). Obie reakcje są predykatywne; ale pierwsza stwarza kontekst czysto narracyjny, podczas gdy w drugiej zachodzi podwójny związek z podmiotem „chata”: z jednej strony przyległość pozycyjna (mianowicie składniowa), z drugiej podobieństwo semantyczne.

Ten sam bodziec wywołał następujące reakcje substytutyczne: tautologię „chata” (*hut*); synonimy „chałupa” (*cabin*) i „rudera” (*hovel*); antonim „pałac” (*palace*) i metafory „nora” (*den*) i „legowisko” (*burrow*). Zdolność dwóch wyrazów do zastępowania się wzajemnie jest wypadkiem podobieństwa pozycyjnego, a nadto wszystkie te odpowiedzi są połączone z bodźcem przez podobieństwo semantyczne (lub przez kontrast). Reakcje metonimiczne na ten sam bodziec, takie jak „strzecha” (*thatch*), „ściółka” (*litter*) lub „bieda” (*poverty*), łączą i kontrastują podobieństwo pozycyjne z przyległością semantyczną.

W manipulowaniu tymi dwoma rodzajami związku (podobieństwo i przyległość) w ich dwóch odmianach (pozycyjnej i semantycznej), a więc w ich wybieraniu (*selecting*), kombinowaniu i ustawianiu w hierarchii (*ranking*), jednostka daje wyraz swemu stylowi osobistemu, swym skłonnościom i upodobaniom językowym.

Wzajemne działanie tych dwóch elementów jest szczególnie widoczne w sztuce słowa. Bogaty materiał do badania tego związku można znaleźć w typach wierszy, w których występuje obowiązkowy paralelizm między następującymi po sobie wersami, np. w poezji biblijnej albo w zachodniofińskich i — do pewnego stopnia — w rosyjskich tradycjach ustnych. Daje to obiektywne kryterium pozwalające określić, co w danym społeczeństwie językowym działa jako odpowiednik. Skoro każda z tych dwóch relacji (podobieństwo i przyległość), i to każda w jednej z dwóch odmian, może wystąpić na każdym poziomie języka — morfe-



micznym, leksykalnym, składniowym i frazeologicznym — powstaje imponujący system możliwych konfiguracji. Każdy z dwóch biegunów może przeważać. Na przykład w rosyjskich pieśniach lirycznych panują konstrukcje metaforyczne, podczas gdy w epice (bohaterkiej) przeważa sposób metonimiczny.

Różne motywy wpływają na wybór każdego z tych alternantów w poezji. Często stwierdzano przewagę procesu metaforycznego w romantyzmie i symbolizmie, ale nie zostało jeszcze dostatecznie ugruntowane przekonanie, że właśnie przewaga metonimii leży u podstaw tzw. kierunku realistycznego i właściwie określa stadium przejściowe między schyłkiem romantyzmu a początkiem symbolizmu. Idąc za związkami opartymi na przyległości, autor realista przechodzi metonimicznie od intrygi do atmosfery i od charakterów do kolorytu lokalnego i czasowego. Lubi szczegóły synekdochiczne. W scenie samobójstwa Anny Kareniny uwaga artystyczna Tołstoja skupiona jest na torebce bohaterki; a w *Wojnie i pokoju* synekdochy „puszek na górnej wardze” lub „odkryte ramiona” występują jako zastępniki żeńskich postaci, do których te cechy należą.

Zjawisko przewagi to jednego, to drugiego z tych dwóch procesów nie jest bynajmniej ograniczone do sztuki słowa. Ta sama zmienność występuje w innych systemach znaków.<sup>6</sup> Jaskrawym przykładem z historii malarstwa jest wyraźnie metonimiczna orientacja kubizmu, gdzie przedmiot zostaje przekształcony w zespół synekdoch; natomiast malarze surrealizmu wykazują postawę zdecydowanie metaforyczną. Od czasu D. W. Griffitha sztuka filmowa z jej szerokimi możliwościami zmian kąta, perspektywy i ogniska zdjęć zerwała z tradycją teatru i zaczęła stosować niespotykaną różnorodność synekdochicznych zbliżeń (*close-ups*) i w ogóle metonimicznych „ustawień” (*set-ups*). W takich filmach, jak Chaplina, te chwytły z kolei zostały zastąpione przez nowomodny metaforyczny „montaż”

---

<sup>6</sup> Zaryzykowałem w swoim czasie kilka szkicowych uwag o tendencji metonimicznej w sztuce słowa, w malarstwie i w filmie (Jakobson, 1933), ale główny problem tych dwóch procesów i ich przeciwstawności nie został dotąd zbadany.

z jego przejściami (*lap dissolves*) — filmowymi porównaniami (por. Balázs, 1952).

Dwubiegunowa struktura języka (lub innych systemów znaków) i wyłączenie przy afazji jednego bieguna z pozostawieniem drugiego wymagają systematycznego studium porównawczego. Utrzymanie jednej z tych alternatyw w dwóch omówionych typach afazji powinno być zestawione z przewagą tego samego bieguna w pewnych stylach, zwyczajach indywidualnych, chwilowej modzie itd. Staranna analiza i porównanie tych zjawisk z całym kompleksem symptomów odpowiedniego typu afazji jest pilnym zadaniem wymagającym wspólnych badań w dziedzinie psychopatologii, psychologii, lingwistyki, poetyki i semiotyki, ogólnej nauki o znakach. Zanalizowana tu dychotomia jest podstawowa i bardzo doniosła dla wszelkiego użycia języka oraz w ogóle wszelkiego zachowania się ludzkiego.<sup>7</sup>

Następujący przykład z rosyjskiej bajki ludowej może wyjaśnić możliwości projektowanych wyżej badań porównawczych; bajka ta posługuje się paralelizmem jako chwytem komicznym: „Tomasz jest kawalerem; Jeremiasz jest nieżonaty” (*Foma chołost; Jerioma nieżenat*). Tu orzeczenia dwóch zdań równoległych połączone są przez podobieństwo: są one synonimiczne. Podmioty tych zdań to męskie imiona własne, morfologicznie podobne, podczas gdy z drugiej strony oznaczają one dwóch bohaterów tej samej bajki, połączonych przez przyległość, stworzonych, aby wykonywali jednakowe czynności i przez to usprawiedliwili użycie synonimicznych par orzeczeń. Nieco zmodyfikowana postać tej samej struktury występuje w znanej pieśni weselnej, w której śpiewak zwraca się po kolei do każdego z gości najpierw używając imienia, następnie — *patronymicum*: „Gleb jest kawalerem; Iwanowicz jest nieżonaty”. Podczas gdy orzeczenia są tu znowu synonimami, stosunek między podmiotami jest inny: są to imiona własne oznaczające tego samego

---

<sup>7</sup> Co się tyczy tej dychotomii w psychologii i socjologii, zob. poglądy Batesona na „integrację progresjonalną” i „selektywną” oraz poglądy Parsonsa na „dychotomię koniunkcja-dysjunkcja” w rozwoju dzieci: J. Ruesch, G. Bateson, 1951:183 i n.; T. Parsons, R. F. Bales, 1955:119 i n.

człowieka i są normalnie używane w związku przyległości jako grzeczna forma zwracania się do ludzi.

W cytacie z bajki ludowej dwa równoległe zdania odnoszą się do dwóch odrębnych faktów: stanu cywilnego Tomasza i Jeremiasza. Natomiast w wersji z pieśni weselnej zdania są synonimiczne: komunikują one dwukrotnie o stanie kawalerskim bohatera, rozszczepiając go na dwie hipostazy.

Powieściopisarz rosyjski Gleb I. Uspienski (1840—1902) cierpiał w ostatnich latach życia na chorobę umysłową połączoną z zakłóceniem użycia języka. Jego imię i *patronymicum* (Gleb Iwanowicz), występujące obok siebie w tradycyjnej formie grzecznego zwrotu, rozdzieliły się dla niego na dwa odrębne imiona oznaczające dwie istoty: Gleb był obdarzony wszystkimi cnotami, podczas gdy Iwanowicz (*patronymicum*) stał się wcieleniem wszystkich wad Uspienskiego. Stroną językową tego rozszczepienia osobowości jest niezdolność pacjenta do użycia dwóch symboli na określenie tej samej rzeczy, jest to zatem zakłócenie w dziedzinie podobieństwa.

Ponieważ takie zakłócenie wiąże się ze skłonnością do metonimii, zbadanie manieri literackiej Uspienskiego jako młodego pisarza jest szczególnie ciekawe. Otóż praca A. Kamegułowa, który zanalizował styl Uspienskiego, potwierdza to, czego można było teoretycznie oczekiwać: wykazuje on, że Uspienski miał szczególną skłonność do metonimii, a zwłaszcza do synekdochy; posuwał się tak daleko, że: „czytelnik zostaje zmiażdżony mnóstwem szczegółów nagromadzonych na ograniczonej przestrzeni tekstu i jest fizycznie niezdolny do uchwycenia całości, tak że portret często ginie” (Kamegułow, 1930: 65, 145).

Wprawdzie metonimiczny styl Uspienskiego jest oczywiście pod wpływem panującego w jego epoce kanonu literackiego, „realizmu” końca wieku XIX, ale jego cechy indywidualne uczyniły go szczególnie skłonny do ulegania tej tendencji artystycznej w jej skrajnych objawach i wreszcie odbiły się na stronie językowej jego choroby umysłowej.

Współzawodnictwo między traktowaniem metonimicznym a metaforycznym widoczne jest w każdym pro-

cesie „symbolicznym”, czy to intrapersonalnym, czy społecznym. A więc w badaniach nad strukturą snów (Freud, 1950) decydującym pytaniem jest, czy występujące w nich symbole i ciągi czasowe oparte są na przyległości (Freuda metonimiczne „przemieszczenie” i synekdochiczna „kondensacja”), czy na podobieństwie (Freuda „identyfikacja i symbolizm”). Frazer sprowadził zasady, na których opierają się obrzędy magiczne, do dwóch typów: magia oparta na prawie podobieństwa i magia oparta na skojarzeniu przez przyległość. Pierwsza z tych dwóch wielkich gałęzi magii sympatycznej jest nazywana magią „homeopatyczną” lub „imitatywną”, druga „magią kontaktową” (Frazer, 1950). Ten podział rzuca dużo światła na te sprawy. Niemniej problem dwóch biegunów jest jeszcze przeważnie zaniedbany pomimo jego wielkiego zasięgu i ważności dla badań nad użyciem jakichkolwiek „symboli”, zwłaszcza słownych, i nad upośledzeniami ich użycia. Jaki jest główny powód tego zaniedbania?

Podobieństwo znaczenia łączy znaki „metajęzyka” ze znakami języka, do którego się on odnosi. Podobieństwo łączy termin metaforyczny z terminem, który on zastępuje. Wskutek tego, konstruując „metajęzyk” do interpretowania tropów, badacz ma bardziej homogeniczne środki do opanowania metafory, podczas gdy interpretacja metonimii, opartej na innej zasadzie, jest o wiele trudniejsza. Dlatego w teorii metonimii nie można przytoczyć nic takiego, co by się dało porównać z bogatą literaturą na temat metafory (Stutterheim, 1941). Z tego samego powodu uznaje się powszechnie, że romantyzm jest ściśle związany z metaforą, natomiast równie ścisły związek realizmu z metonimią zwykle wymyka się uwadze. Nie tylko narzędzie, jakiego używa obserwator, lecz także przedmiot obserwacji przyczynia się do przewagi metafory nad metonimią w nauce. Ponieważ poezja skupia się na znaku, a pragmatyczna proza — głównie na oznaczaniu, tropy i figury były badane głównie jako środki poetyckie. U podstaw poezji leży zasada podobieństwa; paralelizm metryczny wersów i równoważność foniczna rymujących się wyrazów nasuwają problem podobieństwa i kontrastu semantycznego; na przykład istnieją rymy

gramatyczne i antygramatyczne, ale nie istnieją rymy agramatyczne. Proza, przeciwnie, znajduje główne oparcie w przyległości. W ten sposób dla poezji metafora, a dla prozy metonimia jest linią najmniejszego oporu, i dlatego badanie tropów poetyckich jest skierowane głównie ku metaforze. Faktyczna dwubiegowość została w tych badaniach sztucznie zastąpiona przez kadłubowy schemat jednobiegunowy, który pokrywa się w sposób uderzający z jedną z dwóch sytuacji właściwych afazji, mianowicie z zakłóceniem w dziedzinie przyległości.

*Przełożył Leon Zawadowski*

Jak zauważył autor krytycznego przeglądu tych zagadnień, w drugiej połowie XIX wieku zjawiska związane z tym, co „nieświadome”, cieszyły się wyjątkową popularnością i były uznawane za istotny czynnik, który należy brać pod uwagę w rozważaniach nad różnymi aspektami teorii zachowania (Bassin, 1968). Spośród lingwistów tego czasu zagadnienie to podniósł w sposób najbardziej dobitny i stanowczy młody Baudouin de Courtenay (1845—1929) oraz jego niezwykle uzdolniony uczeń M. Kruszewski (1851—1887). Gdy F. de Saussure (1857—1913) w końcowym etapie swej kariery naukowej omawiał opublikowaną w 1908 roku książkę swego studenta A. Sechehaye, stwierdził, że „Baudouin de Courtenay i Kruszewski znajdowali się bliżej niż ktokolwiek teoretycznej koncepcji języka, nie wychodząc przy tym poza obręb czysto lingwistycznego rozumowania; tymczasem pozostają oni nieznanymi światu uczonych zachodnich” (Saussure, 1974 : IV, 43). Ta pożałowania godna niewiedza o ich poglądach teoretycznych była wielokrotnie zaświadczana przez zachodnich językoznawców.

Pierwszą pracą naukową Kruszewskiego była rozprawa kandydacka *Zamawiania jako rodzaj poezji ludowej*, napisana na Uniwersytecie Warszawskim, skończona w styczniu 1875 roku, a opublikowana w roku następnym. Autor przeciwstawił w niej powszechnie przyjętemu punktowi widzenia, zgodnie z którym rozpatrywano język jako „produkt świadomej działalności człowieka” — własne przekonanie, że „świadomość

i wola człowieka mają niewielki wpływ" na rozwój języka (Kruszewski, 1967 : 159).

Jeszcze w latach studiów w Warszawie Kruszewski starał się zgłębić tekst pierwszego wykładu uniwersyteckiego Baudouina, wygłoszonego w Petersburgu w grudniu 1870 roku i wydrukowanego w Dzienniku Ministerstwa Oświecenia Publicznego w roku 1871 pod tytułem *Niekotoryje obszczije zamieczanija o jazykowiedienii i jazykie* (1963 : I, 47—77). Jak sam przyznał po latach, w czasie pierwszej lektury okazało się, że głębia i rozpiętość idei zawartych w tekście Baudouina wykraczały poza możliwości początkującego uczonego. Jednakże w pięć lat później Kruszewski raz jeszcze powrócił do lektury z 1870 roku, tym razem z pełnym zrozumieniem. Było to w czasie, gdy uczył w szkole w cichym miasteczku Troick w guberni orenburskiej, aby zebrać w ten sposób pieniądze na dalszą naukę pod kierunkiem Baudouina w Uniwersytecie Kazańskim. W liście do Baudouina z listopada 1876 roku wspomniał o „pociągu do filozoficznych, a raczej logicznych poglądów na lingwistykę”. List zawierał aluzję do fragmentu wykładu, w którym Baudouin wylicza „siły działające w języku”: „Otóż nie wiem, czy może mię tak magnetycznie przyciągać do językoznawstwa, jak ów nieświadomy charakter sił języka; a teraz dopiero dostrzegłem, że, wyliczając te siły, Pan wszędzie dodaje termin «biessoznatielnyj». Zajmuje mię to, bo się wiąże z ideą, która mi od dawna kołem w głowę zalazła, z ideą o nieświadomym procesie w ogóle, z ideą radykalnie różną od idei Hartmana. Dla wyjaśnienia tej różnicy zabrałem się właśnie podczas wakacyj do znużających i nudnych studiów filozofii Hartmana w przeróbce Kozłowa. Teraz oczywiście miejsce Hartmana zajęły uczniowskie kajeta, ale mam nadzieję jeszcze do niego powrócić” (Baudouin de Courtenay, 1974 : I, 286).

Już w pracy magisterskiej Baudouina z 1870 roku (wydrukowanej w Lipsku pod tytułem *O driewniepolskom jazykie do XIV-go stoletija* i obronionej na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego) jedno z głównych twierdzeń brzmiało: „gdy rozpatruje się pozornie najprostsze procesy zachodzące

w języku, należy stale mieć na względzie siłę nieświadomej generalizacji, która sprawia, iż ludzie sprowadzają wszystkie zjawiska życia duchowego do określonych ogólnych kategorii" (Baudouin, 1974 : II, 230).

W inauguracyjnym petersburskim wykładzie Baudouina, w którym właśnie podkreślenie roli czynników nieświadomych zrobiło tak wielkie wrażenie na Kruszewskim, pojęcie sił oznaczało „ogólne czynniki, które wywołują rozwój języka i warunkują jego budowę i treść”. W dołączonym do tekstu streszczeniu czynniki indywidualne są przeważnie określane z odniesieniem do ich nieświadomego charakteru. Wśród tych elementów do najbardziej znaczących należą „nawyk, tzn. pamięć nieświadoma”, a z drugiej strony „nieświadome zapomnienie i niezrozumienie (zapomnienie o tym, co nie było świadomie znane, i niezrozumienie tego, co nie mogło być zrozumiane świadomie); takie zapomnienie i niezrozumienie nie jest czymś bezpłodnym i negatywnym (jak w przypadku świadomych operacji umysłowych), lecz czynnikiem twórczym, pozytywnym i sprzyjającym powstaniu nowości, dzięki pobudzeniu nieświadomej generalizacji w nowych kierunkach” (Baudouin, 1963 : I, 58). To dążenie do oszczędzania pracy pamięci i nieobciążania jej „zbytnią ilością nie powiązanych ze sobą szczegółów” Baudouin nazwie później (w odczycie wygłoszonym w Dorpacie w 1888 roku) „pewnego rodzaju nieświadomą mnemotechniką” (Baudouin, 1974 : I, 223).

Kruszewski (1967 : 112—113) rozwinął myśl swego nauczyciela o zanikaniu jako zasadniczym warunkiem rozwoju, wskazując na analogię z biologią, a w książce *Zarys nauki o języku* konsekwentnie obstawał przy sformułowaniu, że „czynniki destrukcyjne” są „i to jeszcze w wyższym stopniu korzystne dla języka”. W piętnaście lat później zagadnienie „zapominania” jako podstawy przekształceń językowych, tak odważnie postawione przez Baudouina w przełomowym okresie jego działalności naukowej, stało się raz jeszcze przedmiotem dyskusji w głębokiej, poświęconej semantyce książce Arsène’a Darmestetera (1846—1888), w rozdziale „Oubli ou Catachrèse” (Darmesteter, 1886). W wykładzie z 1870 roku Baudouin charakteryzował



„nieświadomą generalizację” jako „apercepcję, tzn. siłę, która sprawia, że ludzie sprowadzają wszystkie zjawiska życia duchowego do określonych ogólnych kategorii”. Wprowadził także porównanie systemów kategorii w języku „połączonych siłą nieświadomej generalizacji” z „systemami ciał niebieskich, które pozostają pod wpływem siły grawitacji”. Jeżeli połączenie danego słowa lub formy z innymi tożsamymi lub pokrewnymi słowami lub formami „zostaje zapomniane w odczuciu ludzi”, wtedy słowo albo forma pozostaje na uboczu, aż do czasu, gdy znajdzie się pod wpływem „nowej rodziny słów lub kategorii form”. Baudouin podkreśla, że „poczucie języka nie jest fikcją ani iluzją subiektywną, lecz rzeczywistą i pozytywną kategorią (funkcją), może być ono określone w kategoriach cech i skutków, potwierdzone obiektywnie, weryfikowane przez fakty”. Aby zachować precyzję terminologiczną Baudouin, a w ślad za nim Kruszewski, woleli nie mówić o „świadomości” języka, lecz dokładniej o „poczuciu języka”, tzn. nieświadomym, intuicyjnym rozumieniu.

Jeśli „nieświadoma generalizacja, apercepcja”, zgodnie z klasyfikacją Baudouina, przedstawia „dośrodkową siłę w języku”, to „nieświadomą abstrakcję”, „nieświadomą tendencję do podziału i różnicowania” można zestawić z siłą odśrodkową. Natomiast „walka wszystkich tych sił warunkuje rozwój języka” (Baudouin, 1963 : I, 58—60).

W późniejszej pracy *Obszczyj wzglad na grammatiku*, w części tekstu *Podrobnaja programma lekcyj* (program wykładów w Uniwersytecie Kazańskim w czasie roku akademickiego 1876/1877), Baudouin powrócił do problemu badania wyróżnionych wcześniej sił działających w języku, znowu podkreślając ich nieświadomy charakter. Tym razem prawa i siły ujmował jednocześnie z dwóch perspektyw: jako „statyczne”, tzn. działające w synchronicznej pozycji (stanie) języka, jak i „dynamiczne, warunkujące jego rozwój” (Baudouin, 1963 : I, 102). Problem wpływu książek „na język ludzi wykształconych” spowodował, że Baudouin, zarówno w programie wykładów w Kazaniu, jak i w tekście z 1870 roku, był skłonny uznać także inną siłę działa-

jąca w języku, lecz tym razem mającą „stosunkowo mniejszą moc”, a mianowicie „wpływ ludzkiej świadomości na język”: „choć wpływ świadomości na język przejawia się w pełni świadomie tylko u pewnych jednostek, jednakże skutki tego oddziaływania stają się dostępne całemu narodowi. W ten sposób następuje powstrzymanie rozwoju języka, przez przeciwstawienie się siłom nieświadomym, warunkującym ogólnie szybszy jego rozwój, w celu stworzenia z języka wspólnego narzędzia, które umożliwi zjednoczenie i wzajemne zrozumienie wszystkich obywateli żyjących w danym czasie, a także przodków i potomków. Stąd też bierze się zjawisko pewnej inercji w tych językach, które podlegały wpływowi ludzkiej świadomości, w przeciwieństwie do szybkiego i naturalnego rozwoju języków nie dotkniętych tym procesem” (Baudouin 1963 : I, 58—59, przyp. 23, s. 102).

W teorii Kruszewskiego „język jest zjawiskiem, które w naturze zajmuje bardzo specjalną pozycję” dzięki oddziaływaniu „podświadomych faktów psychicznych, rządzonych przez prawa zupełnie innego rodzaju” (Kruszewski, 1967 : 27). Próba charakteryzowania praw zarówno leżących u podstaw struktur językowych, jak i warunkujących ich rozwój była jedną z najbardziej oryginalnych, a jednocześnie najpłodniejszych idei wniesionych przez tego lingwistę w jego, niestety, zbyt krótkiej karierze naukowej.

Baudouin natomiast na samym początku XX wieku zaczął przypisywać coraz większe znaczenie „nieodpartym faktom interwencji świadomości w życie języka”, w przeciwieństwie do swych wcześniejszych stałych odwołań do „czynników nieświadomych”. Według niego, „gdy tylko pojawia się dążenie do idealnej normy językowej, ujawnia się także udział świadomości ludzkiej w życiu języka”. Jest to widoczne w „każdym kompromisie językowym między narodami mówiącymi różnymi językami”, co nieuchronnie łączy się z „pewnym udziałem świadomej twórczości” (Baudouin, 1963 : II, 152).

Ogólnie, punkt widzenia Baudouina na mentalne podstawy zjawisk językowych ewoluował w kierunku wypełnienia luki między świadomością a nieświadomością.

W zakończeniu wykładu wygłoszonego w 1899 roku w Krakowskim Towarzystwie Kopernikańskim porównywał świadomość do płomienia, który rzuca światło na każde stadium działalności umysłowej; nieświadome procesy psychiczne mają zdolność stania się świadomymi, lecz ich potencjalna świadomość daje się w danej chwili utożsamiać z nieświadomością (Baudouin, 1903 : 153—171).

Sądy de Saussure'a o tych problemach, formułowane w wykładach genewskich, ściśle zgadzają się z podstawowymi stanowiskami Baudouina i Kruszewskiego. De Saussure (1974 : II, 310) czyni wyraźne rozróżnienie między „nieświadomą działalnością” uczestników komunikacji werbalnej a „świadomymi operacjami” lingwisty. Jego zdaniem, „terminy *a* i *b* same w sobie są niezdolne do osiągnięcia sfery świadomego, podczas gdy rzeczywista różnica między *a* i *b* jest zawsze postrzegana przez świadomość” (Saussure, 1974 : II, 226). Notatki z jego inauguracyjnego wykładu wygłoszonego w Genewie w listopadzie 1891 roku zawierają rozważania o udziale aktów woli w mechanizmach językowych. De Saussure pokazuje serie gradacji, w jakie można uporządkować wolę świadomą lub nieświadomą. Akt werbalny, w stosunku do wszystkich innych aktów z nim porównywalnych, jest, według de Saussure'a, „najmniej refleksyjny, najmniej przemyślany, a jednocześnie najbardziej bezosobowy”. Pomimo znacznej skali różnic de Saussure w owym czasie uznaje jako rzeczywistą jedynie różnicę stopnia, różnicę jakościową zaś usuwa jako głęboko zakorzoną iluzję (Saussure, 1974 : IV, 6).

Franz Boas (1858—1942), twórca amerykańskiej antropologii i językoznawstwa, poświęcił wiele uwagi zagadnieniu roli czynnika nieświadomego w życiu języka. W obszernym Wprowadzeniu (*Introduction*) do pierwszej części wielotomowej serii „*Handbook of American Indian Languages*” (1911) jeden z paragrafów zatytułowany był „*Unconsciousness of Phonetic Elements*” („Nieświadomość elementów fonetycznych”) i zaczynał się od uwagi, że „prosty dźwięk jako taki nie ma samodzielnej egzystencji”. Boas pisze także, że nigdy nie dociera on do świadomości mówiącego,

lecz istnieje jedynie „jako część kompleksu dźwiękowego, który odpowiada określonemu znaczeniu”. Elementy fonetyczne „stają się świadome” tylko w wyniku analizy. Porównanie słów różniących się między sobą wyłącznie pojedynczym dźwiękiem pokazuje, że „wydzielenie dźwięków jest rezultatem wtórnej analizy” (Boas, 1911 : I, 23—24).

Do „nieświadomego charakteru zjawisk językowych” (*unconscious character of linguistic phenomena*) Boas powraca w zasadniczym paragrafie czwartego rozdziału tegoż Wprowadzenia (1911 : I, 67—73). Jest on poświęcony związkowi między językoznawstwem a etnologią, a zamykają go rozważania o ogólnych problemach lingwistycznych. Z kolei w piątym, końcowym rozdziale Boas powraca bezpośrednio do „charakterystyki języków amerykańskich”. Wspomniana już teza de Saussure’a o „różnicy w stopniu świadomości” między strukturą językową a paralelnym wzorcem etnologicznym jest podobna do rozważań Boasa o „relacji nieświadomych zjawisk językowych do bardziej świadomych zjawisk etnologicznych”. Uważa on, że mamy tu do czynienia z przeciwstawieniem, które jest „tylko pozorne”, oraz że „sam fakt nieświadomości procesów językowych pozwala nam lepiej zrozumieć zjawiska etnologiczne, co jest czynnikiem, którego ważności nie sposób przecenić [...]. Wydaje się, że zasadnicza różnica między klasyfikacjami językowymi nie jest uświadamiana w pełni, podczas gdy w innych zjawiskach etnologicznych, które także mają genezę nieświadomą, klasyfikacje takie często stają się świadome i w ten sposób pozwalają na pojawienie się kolejnych przemyśleń i reinterpretacji.” Wierzenia, zwyczaje, postawy, sposoby zachowania są przytaczanymi przez autora przykładami zjawisk, które jednostka i grupa przeżywają „całkowicie nieświadomie” (Boas, 1911 : I, 67—70).

Boas widział wielką szansę lingwistyki właśnie w zawsze nieświadomym charakterze kategorii ukształtowanych w języku. Umożliwia to badanie procesów leżących u podstaw tych kategorii, a jednocześnie pozwala uniknąć niebezpieczeństwa błędu na skutek „zniekształcającego wpływu wtórnych wyjaśnień, które

[...] całkowicie zaciemniają rzeczywistą historię rozwoju idei" (Boas, 1911 : I, 71).

Nieświadome ukształtowanie kategorii gramatycznych i ich wzajemnych relacji, które działa w języku nie ujawniając się w świadomości, skłoniło Boasa do przypisania lingwistyce zdolności do obiektywnej analizy systematycznego układu pojęć gramatycznych, charakterystycznych dla danego języka lub danej ligi terytorialnej: „Występowanie najbardziej podstawowych kategorii gramatycznych we wszystkich językach musi być uznane za dowód jedności podstawowych procesów psychologicznych” (Boas, 1911 : I, 71). Jednocześnie Boas przestrzega badaczy przed powtarzającymi się egocentrycznymi usiłowaniami, aby narzucić innym, odległym językom system kategorii gramatycznych badacza albo taki system, którego uczoney zaczął używać w czasie pracy nad językami bliskimi jego własnemu (Boas, 1911 : I, 35 i n.).

Problem nieświadomości zajmuje jeszcze ważniejsze miejsce w dziele E. Sapira (1884—1939), najwybitniejszego kontynuatora kierunku reprezentowanego w lingwistyce i antropologii przez Boasa. W tekście *Gramatyk i jego język*, będącym szerokim przeglądem trudności, jakie napotyka nauka o języku, Sapir wysuwa tezę, że „problemem psychologicznym, który znajduje się w centrum zainteresowań lingwisty, jest wewnętrzna struktura języka opisywalna w terminach nieświadomych procesów psychicznych” (Sapir, 1978 : 99). Jeśli język dysponuje pewnymi formalnymi metodami wyrażenia relacji przyczynowych, zdolność do ich odbioru i przekazywania „stanowczo nie jest zależna od zdolności do rozumienia przyczynowości jako takiej”. Ta ostatnia zdolność ma charakter świadomy i intelektualny, osiągnięcie jej wymaga, podobnie jak większość procesów świadomych, powolnego i pracochłonnego rozwoju, podczas gdy pierwsza z nich jest nieświadoma i rozwija się wcześniej bez żadnego wysiłku intelektualnego (Sapir, 1978 : 103—104). Według Sapira, współczesna mu psychologia wydaje się zupełnie niewłaściwa do wyjaśnienia budowy i przekazywania takich utajonych systemów formalnych, które wykrywamy we wszystkich językach świata. Proces opano-

wywania języka, „w szczególności przyswajanie sobie wycucia jego formalnego układu”, jest procesem „w znacznym stopniu nieświadomym” i wolno przypuszczać, że „gdy nastąpi odpowiednie wysubtelnienie analiz psychologicznych”, rzuca one światło „na pojęcie «intuicji», która jest „zapewne niczym mniej ani więcej niż właśnie «wycuciem» relacji” (Sapir, 1978 : 105).

W pracy napisanej rok później, *Sound Patterns in Language (System dźwiękowy w języku, 1925)*, w której wnikliwie rozpatruje zagadnienie systemu dźwięków mowy, Sapir stwierdza, że zasadniczym warunkiem wstępnym rozumienia procesów fonetycznych jest rozpoznawanie ogólnego ustrukturywania dźwięków mowy. Nieświadome wycucie relacji między dźwiękami w języku sprawia, że stają się autentycznymi elementami samowystarczającego „systemu używanych symbolicznie operatorów” (Sapir, 1949 : 35). Dalsze studia nad dźwiękową strukturą języka pomogły Sapirowi rozwinąć teorię (artykuł z 1933 roku *The Psychological Reality of Phonemes — Psychologiczna realność fonemów*) odnoszącą się do nieświadomej „intuicji fonologicznej”, a w szczególności uzasadnić niezwykle płodną tezę, którą zasugerowały mu lata pracy terenowej nad językami plemion amerykańskich i afrykańskich nie znających pisma, że tym, co słyszą członkowie wspólnot językowych, są fonemy, a nie elementy fonetyczne (Sapir, 1949 : 47 i n.).

Temat nieświadomości omówił Sapir najpełniej w tekście *Unconscious Patterning of Behavior in Society (Nieświadome modelowanie zachowań w społeczeństwie)*, przygotowanym na sympozjum poświęcone problemowi nieświadomości wiosną 1927 roku w Chicago. Autor rozpoczyna od stwierdzenia, że „całość ludzkiego behawioru wspiera się na istotnej tożsamości mechanizmów psychicznych, zarówno świadomych, jak i nieświadomych”, oraz że terminy „społeczny” i „nieświadomy” w żaden sposób nie wykluczają się (Sapir, 1978 : 147—148). Sapir docieka, dlaczego jesteśmy skłonni mówić „jedynie metaforycznie” o formach zachowań społecznych, o których zwykły człowiek nie ma sprecyzowanej wiedzy, jako nieświadomych społecznie — i odpowiada na swe pytania wskazując, że wszystkie

te relacje między składnikami doświadczenia, relacje nadające im sens i formę, są raczej intuicyjnie wy-czuwane niż świadomie postrzegane. „Wydaje się — pisze dalej — biorąc pod uwagę ograniczony zasięg świadomości w naszym życiu, że każda próba poddania czysto świadomościowej kontroli choćby tylko najwyższych form społecznego behawioru musi zakończyć się katastrofą” (Sapir, 1978 : 154). Niezwykle instruktyw-na jest, w oczach Sapira, zdolność dziecka do opero-wania najbardziej złożonymi strukturami językowymi, zważywszy że „wyodrębnienie prostych składników te-go niewiarygodnie skomplikowanego mechanizmu ję-zykowego, który nieświadomość dziecka przyswaja so-bie z łatwością, wymaga umysłu niezwykle analitycz-nego” (Sapir, 1978 : 154—155).

Nieświadome wzorce pokrywają całą gamę cech mo-wy, włączając w to, oprócz form bezpośrednio znaczą-cych, materiał jednostek dźwiękowych i ich konfigu-racji. Nieświadome modelowanie należy do praktyki zwykłych członków wspólnoty językowej, lub też, jak w sformułowaniu Sapira, „nieświadomych i doskonale lojalnych wyznawców społecznych wzorców fonetycz-nych” (Sapir, 1978 : 163). Godne odnotowania jest za-kończenie tekstu. Sapir wierzy, że „w normalnych okolicznościach życiowych stała świadoma analiza wzorców kulturowych jest jednostce zbędna, więcej, jest dla niej szkodliwa. Pozostawmy tę analizę bada-czom — rozumienie wzorców to ich zawód. Zdrowa nieświadomość form społecznego behawioru, którym podlegamy wszyscy, jest społeczeństwu równie nie-zbędna, jak dla normalnego funkcjonowania organiz-mu niezbędną jest niewiedza czy też raczej niemyśle-nie o tym, jak pracują nasze wnętrzości” (Sapir, 1978 : 169).

Jak widać z naszego krótkiego przeglądu sądów Bau-douina, Kruszewskiego, de Saussure'a, Boasa i Sapira, w ostatnich trzydziestu latach ubiegłego wieku i w pierwszych trzydziestu naszego — zagadnienie świa-domości i nieświadomości jako dwóch współistniejących w języku czynników stało się przyczyną szerokiej dy-skusji w pracach najwybitniejszych teoretyków języ-koznawstwa. Mimo bezspornej wartości ich tekstów,

trudno wątpić w to, że zasadnicze sformułowania wymagają ponownego, szczegółowego i wnikliwego rozpatrzenia.

Dopiero współcześnie lingwistyka poznała znaczenie funkcji metajęzykowej jako jednej z podstawowych funkcji werbalnych. Innymi słowy, wypowiedzi mogą mieć bezpośrednie odniesienie do kodu językowego i jego konstytutywnych elementów. F. Fortunatow (1848—1914) w znakomitym wykładzie wygłoszonym na kongresie nauczycieli w 1903 roku całkowicie słusznie dowodził, że „zjawiska języka w pewnym sensie same należą do zjawisk myślenia” (Fortunatow, 1957 : II, 435). Operacje metajęzykowe są istotną i niezbędną częścią naszej działalności językowej; dzięki mechanizmom parafrazy, synonimii lub dokładnego dekodowania form eliptycznych zapewniają one pełne i dokładne porozumienie między mówiącymi (por. w tym tomie tekst autora z 1956 roku dla Amerykańskiego Towarzystwa Językoznawczego, zatytułowany *Metajęzyk jako problem językoznawczy*). Zamiast nieświadomie zautomatyzowanych środków ekspresji, funkcja metajęzykowa wykorzystuje wiedzę o elementach werbalnych i ich relacjach. W sposób znaczący zmniejsza się więc prawomocność głęboko utrwalonej idei, którą można przytoczyć w sformułowaniu Boasa: przypuszczalnie „użycie języka jest tak automatyczne, że nigdy nie nadarzy się sposobność, by podstawowe pojęcia wynurzyły się w sferze świadomości” i były przedmiotem naszej refleksji (Boas, 1911 : I, 68).

W 1929 roku A. Gwozdiew, psycholog, który poświęcił się badaniu mowy dzieci, dał fascynującą odpowiedź na podstawowe, lecz długo lekceważone pytanie: „W jaki sposób dzieci w wieku przedszkolnym ujmują zjawisko języka” (Gwozdiew, 1961 : 31—46). Później zgromadzono na ten temat bogaty, choć ciągle daleki od wyczerpania zbiór materiałów, przykładowo w pracach Czukowskiego (1962), Szwaczki (1954), Kaper (1959) i Ruth Weir (1962). Badania tych uczonych, a także nasze własne, świadczą o stałej „przejawianej przez dziecko refleksji nad językiem”. Co więcej, procesom wstępnego opanowywania języka przez dziecko towarzyszy i chroni je równoległy rozwój funk-



cji metajęzykowej. Dzięki niej dziecko może ustalić wartość nabywanych znaków werbalnych i wyjaśnić sobie ich semantyczną stosowalność. „Potencjalnie każde nowe słowo pobudza wysiłek dziecka, by interpretować jego znaczenie” — stwierdza Gwozdiew i pamiętając o tym sformułowaniu cytuje pytania i odpowiedzi typowe dla dzieci. Na przykład: „Czy zdechła i padła znaczy to samo?” (ros. *sdochła* — *okoleta*); „To o człowieku powiesz, że jest gruby (*tolstyj*), a o moście, że jest szeroki (*szirokij*)”; w związku z choinką bożonarodzeniową dziecko spytało: „Ubierać znaczy stroić, prawda?” (ros. *ubirat'* — *ukraszat'*). Mechanizm analizy morfologicznej widać zarówno w procesie tworzenia słów przez dziecko, jak i w świadomym przekładzie dopiero co zbudowanych danych leksykalnych na język codzienny: „Suszarka zupełnie się zszyciła [ros. *prorieszetiela*]. Ojciec: Co? — Zrobiła się jak sito” [ros. *rieszeto*]. (Gwozdiew, 1961 : 38.)

Kompetencja metajęzykowa zmienia dwuletnie dziecko w krytyka i korektora mowy otaczających go ludzi (Szwaczkin, 1954 : 127), a nawet wzbudza w nim nie tyle nieświadomy, co głęboko przemyślany antagonizm w stosunku do mowy dorosłych: „Mamusiu, zgódźmy się, ty będziesz nazywała je [płozy], tak jak chcesz — *położ'ja*, a ja na swój sposób — *powoz'ja*. Przede wszystkim, one *woziat* (od słowa *wozit'* — służyć do przewożenia), a nie *łoziat* (forma stworzona *ad hoc* przez dziecko).”<sup>1</sup> Jak zanotował Czukowski, gdy tylko dziecko staje się świadome pejoratywnego zabar-

<sup>1</sup> K. Czukowski, 1966:62. W polskim tłumaczeniu brak prawie wszystkich przykładów przytaczanych przez Jakobsona, gdyż — jak pisze autor przekładu — „dokumentacja słowotwórstwa uprawianego w jednym języku jest na ogół nieprzetłumaczalna na inny język, choćby i bliski” (1962:130). Aby wypełnić tę lukę, Woroszyłski przytacza wypowiedzi swej córki Natalii i innych znajomych dzieci. W celu przybliżenia czytelnikom wywodów Jakobsona przytoczymy więc, oprócz innych przykładów z książki Czukowskiego, niektóre z własnych obserwacji tłumacza: przejaw antagonizmu w stosunku do mowy dorosłych: „To nie siniak, to czerwoniak”, albo „— Mamusiu, kaczki idą kaczego! — Gęsiego. — Nie, gęsi — gęsiego, a kaczki — kaczego” (1962:143). Przykłady Woroszyłskiego: kopatka zamiast łopatką, napaluszek zamiast napaśtek (1962:137); Matka ostrzega małą (trzyletnią Natalię), gramolącą się do szalasu zbudowanego

wienia związanego ze zdrabniającym sufiksem *-ka*, zaczyna natychmiast protestować przeciw nadużywaniu tego morfemu: „To nieładnie mówić brzydkie słowa. Powinieneś powiedzieć *igoła s nitoj* (forma stworzona *ad hoc* przez dziecko), a nie *igołka s nitkoj*.” Albo: „Ona jest *kosza* (forma utworzona przez dziecko zamiast *koszka* — „kot”), bo jest grzeczna. Będę nazywał ją *koszka* tylko wtedy, gdy będzie niedobra.” W okresie, gdy dziecko dokonuje „podboju gramatyki”, jego świadomość kategorii językowych pozwala na twórcze eksperymenty z takimi powikłanymi mechanizmami morfologicznymi, jak opozycje aspektów w czasowniku: *Wyk, wyk i priwyk* (*wyk* jest formą niedokonaną czasu przeszłego utworzoną *ad hoc* przez dziecko, jako przeciwstawienie formie dokonanej czasu przeszłego *priwyk*).<sup>2</sup> Z drugiej strony, wysiłek, by uczynić świadomym związek między formą a pojęciem rodzaju gramatycznego, może prowadzić do zadziwiających rezultatów: „Czy *łuna* (rodzaj żeński) jest żoną *miesiaca* (rodzaj męski), bo przecież księżyc (*miesiac*) wygląda jak mężczyzna?”; „Czy *stoł* (rodzaj męski) jest tatusiem, a *tarielka* (rodzaj żeński) mamusią?” (Gwozdiew, 1961 : 44). Wiele innych typowych przykładów tej samej „świadomości językowej” znaleźć można w książce Czukowskiego: „Dlaczego on jest *papa*? Powinien nazywać się *pap*, a nie *papa*” (*pap* jest arbitralnym zastosowaniem przez dziecko deklinacji rodzaju męskiego, natomiast słowo *papa* kojarzyło się dziecku zasadniczo z odmianą rodzaju żeńskiego); „Taniu, ty będziesz *sługa* (słowo interpretowane jako rzeczownik rodzaju żeńskiego z powodu jego deklinacji), a Wow (imię chłopca) będzie *sług*” (słowo przekształcone według paradygmatu odnoszącego się do rodzaju męskiego); „Jesteś *muszczin!*” (stworzona *ad hoc* przez dziecko niezwykle mocna wersja słowa *muszczina*, które odmienia się zasadniczo według deklinacji rodzaju

---

wanego przez starszego brata: „Uważaj, tam gdzieś leży schowana siekiera. Natalia: — Nie, Mamusiu, ona jest już odchowana” (1962:133). (Przyp. — J.K.)

<sup>2</sup> K. Czukowski, 1966:42. Por. przekład W. Woroszyńskiego: „Przedtem bałem się tramwaju, ale się zwyczaiłem, aż się przyzwyczaiłem” (1962:138). (Przyp. — J. K.)

żeńskiego); „Być może Musia (imię dziewczynki) ma *carapinę* (zadrapanie, rzeczownik rodzaju żeńskiego), a ja jestem chłopcem i miałem *carap*” (utworzona *ad hoc* przez dziecko męska odmiana słowa *carapina*); „*Pszenica* jest mamusią, a *pszeno* (proso — rodzaj nijaki) — jej dzieckiem”<sup>3</sup> (ten ostatni przykład można zestawić z konieczną zgodnością rodzaju gramatycznego między podmiotem posiadającym a przedmiotem posiadanym w ludowym wierszyku dzieciennym: „Dla kobiety — żyto (ros. *roż* — rodzaj żeński), dla mężczyzny *owies* (rodzaj męski), dla dziewczyny — *griecza* (gryka — rodzaj żeński), dla dzieciątka — *proso*” (rodzaj nijaki), z podobną do dziecięcej interpretacją rodzaju nijakiego).

Za zabawą opisaną przez Gwozdiewa kryje się świadoma znajomość czystej matrycy syntaktycznej: Matka siedzi i robi na drutach. Tato pyta: „Kto to?” Dwuletni Żenia odpowiada z widoczną intencją: „Tato” — „A co robi?” — „Pisze.” — „A co pisze?” — „Jabłko”, i jest całkiem zadowolony ze swych odpowiedzi (Gwozdiew, 1961 : 39). W następnym przykładzie minimalny element językowy staje się przedmiotem świadomej analizy: dziecko usłyszawszy słowo *doszłyj* „mądry” w rozmowie, zauważa: „*Doszłyj* — to łatwo pomieszać z *dochłyj* «zmarły»”, jakby przestrzegając siebie przed zmieszaniem dwóch podobnie brzmiących słów, różniących się tylko jedną cechą dystynktywną.

Jest wiele dowodów świadczących o jasnej świadomości u małych dzieci dźwięków i form używanych przez towarzyszy zabaw, różniących się od nich wiekiem, pochodzeniem lub dialektem. Niezwykle pouczające są także obserwacje dotyczące złożoności repertuaru słownego małych dzieci pod względem czasowym. Nierzadko wykazują one zdumiewającą zdolność zapamiętywania etapów nabywania doświadczenia językowego, które przechodzą lub już przeszły. Dzieci ujawniają ambiwalentną postawę w stosunku do nowego, dopiero co opanowanego materiału werbalnego. Wyka-

<sup>3</sup> Jak pisze Woroszyński, „rodzaj rzeczownika nieuchronnie wpływał na jego końcówkę: ta myśla. Czasem zaś odwrotnie — utrwalona już w świadomości końcówka wpływała na rodzaj: — Kolega przyszła do Felka” (s. 141). (Przyp. — J. K.)

zują albo nadmierny zapał w użyciu tego materiału tak szeroko, jak jest to możliwe, albo — odwrotnie — nieufność i niechęć. Na przykład, czteroletnia dziewczynka spytana przez ojca, dlaczego woli mówić *wow*, choć nauczyła się już prawidłowo wymawiać słowo *wolk* „wilk”, odpowiedziała: „Nie jest to wtedy takie straszne, a chodzi o to samo” (Gwozdiew, 1961 : 36).

Funkcja metajęzykowa, podlegająca oczywiście znaczącym przemianom, odgrywa ważną rolę w całym naszym życiu i utrzymuje stałą więź między tym, co świadome i nieświadome w działalności językowej. Można także wspomnieć na marginesie, że wprowadzenie płodnej w tym kontekście analogii między relacjami ontogenetycznymi i filogenetycznymi umożliwia porównanie nawarstwionych etapów rozwoju mowy dziecka z dynamiką wspólnoty językowej, w której stopniowe zmiany doświadczane przez zbiorowość dopuszczają świadomą wiedzę ze strony mówiących. Dzieje się tak, gdyż między początkiem a końcem każdej zmiany obie formy, dawna i nowa, współistnieją, by na koniec zyskać odrębne funkcje stylistyczne. Na przykład, jeśli zmiana językowa polega na utracie rozróżnienia fonologicznego, kod werbalny będzie czasowo utrzymywał zarówno wyraźny punkt wyjścia procesu, jak i jego eliptyczny koniec. Każdy z nich służy jako wariant stylistyczny w kodzie całościowym, a ponadto staje się elementem świadomej wiedzy.

Jednakże w codziennym użyciu języka najgłębsze podstawy struktury werbalnej pozostają niedostępne dla świadomości językowej. Niewątpliwie działają mechanizmy związane z wewnętrznymi relacjami całego systemu kategorii, lecz ich funkcjonowanie nie dochodzi do racjonalnej świadomości uczestników komunikacji werbalnej. Jedynie myślenie doświadczonego lingwisty dysponującego rygorystyczną metodologią naukową może zbliżyć się świadomie do najbardziej wewnętrznego działania struktury językowej. W innym tekście pokazaliśmy na kilku wyrazistych przykładach, w jaki sposób nieświadome operacje na najbardziej ukrytych regułach językowych tworzą prawdziwą istotę sztuki słowa (Jakobson, 1973<sup>a</sup> : 280—292), cokolwiek by sądzić o różnicy między wiarą Schillera, iż doświad-

czenie poetyckie zaczyna się *nur mit dem Bewusstlosen* „tylko z nieświadomym”, a bardziej radykalną tezę Goethego o nieświadomości autentycznej twórczości poetyckiej i wynikającą stąd niewiarą w wartość wszystkich racjonalnych wymysłów autorskich.

Obserwowany przez lingwistów fakt, że czynniki świadome i nieświadome są stale związane w doświadczeniu językowym, wymaga uzupełniającej interpretacji psychologicznej. Międzynarodowe sympozjum poświęcone nieświadomości daje nam okazję, by wyrazić nadzieję, iż pojęcie „nastawienia”<sup>4</sup>, rozwijane w pracach gruzińskiej szkoły psychologicznej, pozwoli precyzyjniej określić stałe współdziałanie tych czynników w każdym rodzaju działalności słownej. W pracach D. N. Uznadze (1886—1950), wybitnego psychologa, który zapoczątkował badania „eksperymentalnych podstaw psychologii nastawienia”, stwierdza się, że procesy świadome nie wyczerpują zawartości naszego umysłu, oprócz nich istnieje w istocie ludzkiej coś jeszcze, o czym nie można powiedzieć, że wydarza się w świadomości, a jednak stale wywiera decydujący wpływ na treść życia umysłowego. To właśnie nazwano „nastawieniem”, a Uznadze był skłonny myśleć, że „bez udziału tego czynnika żaden proces jako świadome zjawisko nie mógłby w ogóle istnieć”. Obecność aktywnego „nastawienia” jest konieczna, aby świadomość mogła zacząć pracować w jakimkolwiek określonym kierunku (Uznadze, 1966 : 179).

A. S. Prangiszwili (1967 : 56) w swych badaniach nad podstawowymi zasadami rządzącymi „nastawieniem” definiuje je na nowo w sposób uogólniony: „Nastawienie działa niezmiennie jako integralny system ze stałym zbiorem cech charakterystycznych” — co jest sformułowaniem znacznie bliższym rozumieniu lingwisty.

A. E. Szerozja, który widzi w doświadczeniu świadomym i nieświadomym dwa wzajemnie przyporządkowane oraz równie istotne elementy wewnątrz „jedynego systemu ich wzajemnych relacji”, wiąże je z „zasadą komplementarności” N. Bohra. Podkreśla także konieczność systematycznego zestawiania tych dwóch

---

<sup>4</sup> Ros. *ustanowka*, ang. *set* (przyp. — J. K.).

„współzależnych pojęć”, przyjmując, że „pojęcie nieświadomego rozpatrywane samodzielnie, bez pojęcia świadomości, jest pozbawione sensu i *vice versa*” (Szerozja, 1969—1973 : II, 8). Szerozja kontynuuje przemyslenia Uznadze o „specyficznym nastawieniu w stosunku do języka” i pokazuje, jak można psychologicznie wytłumaczyć i dialektycznie rozwiązać takie antynomie językowe, jak na przykład „dwoistość natury słowa — jego indywidualność i ogólność”. Jedno ze stwierdzeń Szerozji zasługuje na szczególną uwagę. Mówi on, że słowo „zawsze przynosi więcej informacji, niż nasza świadomość jest zdolna z niego wydobyć, ponieważ u podstaw słów leżą nasze nieświadome nastawienia językowe” (Szerozja, 1969—1973 : II, 446). Odpowiada to przypuszczeniu Sapira (1978 : 88), że „realny świat jest w znacznej mierze zbudowany nieświadomie na zwyczajach językowych danej grupy” oraz że nie ten sam świat „tylko opatrzony odmiennymi etykietkami”, lecz ukryta różnica światopoglądów — „odrębnych światów” — ukazuje się w różnorodności języków. Ta sama zasada została rozszerzona i wyrażona dobitniej przez ucznia Sapira, B. L. Whorfa. Poświęcił się on badaniom wpływu różnic w gramatycznej strukturze języków na odmienną percepcję i ocenę podobnych zewnętrznie obiektów.

Refleksja Szerozji zbliża się także do myśli Sapira o konieczności ograniczenia świadomej analizy w codziennej praktyce językowej. Pisze on z przekonaniem: „gdybyśmy mieli wymagać, by nasza świadomość kierowała wszystkim, co zachodzi w naszym języku i mowie [...], świadomość musiałaby odrzucić ten bezustanny trud” (Szerozja, 1969—1973 : II, 453).

Teoria integralnego systemu połączeń między świadomym i nieświadomym doświadczeniem mentalnym, podniesiona teraz do „zasady relacji”, obiecuje nowe perspektywy i niespodziewane odkrycia w domenie języka, oczywiście pod warunkiem, że psychologowie i lingwiści podejmą autentyczną i zgodną współpracę, aby usunąć dwie przeszkody: różnice terminologiczne i nadmiernie upraszczający schematyzm.

Przełożył Jan Kordys

MÓZG A JEZYK  
PÓLKULE MÓZGOWE I STRUKTURA JEZYKOWA  
WE WZAJEMNYM NAŚWIETLENIU

I

Wywołany różnymi urazami mózgu rozpad języka, w szczególności zaś jego struktury dźwiękowej (*sound pattern*), przybliżył wiele zagadnień interdyscyplinarnych i spowodował włączenie afazji do zasadniczego programu moich badań — poniekąd równoległe z przeciwnym, choć pokrewnym zjawiskiem nabywania języka. Na prawa strukturalne rządzące wykolejeniami językowymi w afazji wskazywałem pobieżnie w przesłaniu skierowanym do V Międzynarodowego Kongresu Lingwistów, który miał się odbyć w Brukseli we wrześniu 1939 roku (zob. Jakobson, 1962 : I, 317 i n.).

W referacie przedstawionym na symposium Fundacji Ciba na temat zaburzeń językowych (Londyn, maj 1963) próbowałem zarysować lingwistyczny punkt widzenia na afazję oraz bronić potrzeby oparcia klasyfikacji jej objawów na „w pełni zintegrowanych badaniach medycznych i językowych”. Studia nad afazją nie mogły dłużej pomijać istotnego dla nich faktu, że ściśle językowa typologia ubytków afatycznych — mimo iż naszkicowana bez uwzględniania danych anatomicznych — stworzyła jednak zadziwiająco spójny system relacji (*relational pattern*), który okazał się zastanawiająco bliski topografii urazów mózgu leżących u podstaw tych wykolejeń językowych. Trzy podziały dychotomiczne ubytków językowych przy afazji zbliżyły się w sposób niezamierzony do sześciopolowej tablicy uszkodzeń mózgu nakreślonej przez wybitnego psychoneurologa A. R. Łurię (por. Jakobson, 1962 : I, 289 i n.). Te wyłaniające się stopniowo odpowiednio-

ści w obrębie neurologicznych i lingwistycznych podstaw typologii afazji położyły w językoznawstwie kres przypadkowym monistycznym „teoriom antylokalizacyjnym”, stawiającym sobie za cel zredukowanie rozmaitych typów afazji do jednego tylko rodzaju niedomagania, występującego z różnym nasileniem (por. Maruszewski, 1975 : 35 i n.; Łuria, 1974). Problem wzajemnych związków między topografią mózgu a strukturą języka otworzył przed wspólnymi skoordynowanymi badaniami wczesnych lat sześćdziesiątych nowe, szersze horyzonty.

## II

Jak o tym wspomniałem w uwagach końcowych na zorganizowanym w Bostonie w październiku 1964 roku sympozjum na temat modeli percepcji mowy i form wizualnych (zob. Jakobson, 1971 : 338), z inicjatywy Donalda Broadbenta (1954) podjęte zostały i rozwinięte następnie na szeroką skalę (Kimura, 1961 : 166—171), niezwykle eksperymenty w zakresie rozdwojonego słyszenia — równoczesnego dwukanałowego odbioru za pośrednictwem obu uszu różnych bodźców słuchowych. Testy te dowiodły, że prawe ucho wykazuje większą zdolność do dokładnego rozpoznawania dźwięków mowy, lewe natomiast, w przeciwieństwie do prawego, okazuje się sprawniejsze w odróżnianiu wszelkich innych jednostek akustycznych (w sprawie danych — zob. Peuser, 1977 : 250: *Dichotomous stimulation — Stymulacja dwudzielna*). Uprzywilejowana pozycja dźwięków mowy w uchu prawym ujawnia — co żywo podnoszono w trakcie dyskusji — boczne połączenie z lewą półkulą mózgową. Stajemy tu wobec zasadniczego problemu oszacowania i wyjaśnienia różnicy, jaka zachodzi między elementami mowy, zależnymi od lewej półkuli, a wszystkimi innymi bodźcami słuchowymi związanymi wyłącznie z prawą częścią mózgu. Odróżnienie mechanizmów centralnych, kontrolujących sferę ściśle językową, od tych, które przetwarzają percepcję i zapewniają rozumienie wszelkich innych dźwięków — bądź to wytwarzanych przez ludzkie narządy głosowe, bądź pochodzenia zewnętrznego — by-



ło przez długi czas niedoceniane, lekceważone i wręcz odrzucane, dziś natomiast kierunek fonetyczny oddziela się wyraźnie od niejęzykowej dziedziny motorycznej i akustycznej.

Zauważana stopniowo zasadnicza różnica pomiędzy — z jednej strony — mową, traktowaną przez mózg w sposób szczególny, i z drugiej strony — resztą zjawisk słuchowych wymaga dalszych, bardziej wyczerpujących i wnikliwych badań.

Oprócz wielu analiz medycznych poświęconych pacjentom „z trwałymi jednostronnymi urazami korowymi” (por. Miller, 1975 : 7), na postęp w badaniu osobnych półkul złożyło się doświadczenie zdobyte przy rozszczepianiu mózgu przez przecięcie spoidel mózgowych; operacje te, począwszy od lat sześćdziesiątych, przeprowadzano na epileptykach (por. Gazzaniga, Sperry, 1967; Gazzaniga, 1970; Sperry, 1975). Wnioski, jakie wyciągnięto z tych operacji, potwierdziły bliskie powiązania łączące mowę (a także przynajmniej niektóre odmiany pisma i liczenia) właśnie z lewą półkulą i — co szczególnie pouczające — związek wyższych działań werbalnych z lewą półkulą dominującą. Związek ten umożliwił nowe spojrzenie na strukturę językową.

I wreszcie: w niezwykle pomysłowy sposób dla dostarczenia danych — po raz pierwszy systematycznych — na temat mózgu i języka u ludzi bez trwałych urazów mózgowych wykorzystana została jednostronna terapia elektrowstrząsowa, której poddawano schizofreników i pacjentów cierpiących na depresję. Jako odosobnioną wstępną próbę prowadzącą w tym samym kierunku wymienić możemy za Milnerem (1975 : 84 i n.) wstrzykiwanie *Sodium Amytal* w celu przeciennego pobudzania obu półkul. Fakt, że jednostronna terapia wstrząsowa powoduje krótkotrwałe porażenie jednej półkuli, po którym następuje stopniowy powrót do stanu normalnego, pozwala na porównania nieosiągalne nigdy przedtem na taką skalę. Zabiegowi temu, stosowanemu od późnych lat sześćdziesiątych w niektórych radzieckich ośrodkach medycznych, towarzyszą ostatnio wnikliwe i drobiazgowo obserwacje zmian stanu i zachowania po wstrząsie jednostronnym.

Od wczesnych lat sześćdziesiątych technika jednostronnej terapii elektrowstrząsowej znacznie się rozwinęła (zob. np. Cannicott, 1963; Halliday i in., 1968), lecz jeszcze do niedawna różnicom funkcjonalnym po wstrząsie lewo- i prawostronnym nie poświęcano większej i bardziej systematycznej uwagi. Tymczasem okresowe wyłączenie (*inactivation*) jednej z dwu półkul, zależne od ukierunkowania wstrząsu elektrycznego, pociąga za sobą następstwa po stronie przeciwnej w doświadczeniach słuchowych i motorycznych pacjenta.

Najwcześniejszym świadectwem tych stale rozwijających się poszukiwań badawczych są przede wszystkim cenne publikacje powstałe pod patronatem Instytutu Fizjologii Ewolucyjnej i Biochemii Akademii Nauk ZSRR im. I. N. Sieczenowa: pierwsza z nich, *Słuch i rzecz' dominantnego i niedominantnego półszarij*, napisana wspólnie przez Bałonowa i Dieglina (1976), druga, *Unilateralnyj elektrosudorożnyj przypadok*, dzieło tych samych autorów i kilku ich współpracowników (Bałonow i in., 1979). Zasadniczy wkład do tych badań wniósł wybitny radziecki specjalista w zakresie wiedzy o języku, Wiaczesław W. Iwanow, w szczególności jego książka *Czot i nieczot; asimmetrija mozga i znakovych sistiem* (1978) oraz późniejsze studium tartuskie *Niejrosiemiotika ustnoj rieczy i funkcjonalnaja asimmetrija mozga* (1979). Por. również rosyjską książkę Braginy i Dobrochotowej *Funkcjonalnaja asimmetrija i psichopatologija oczagowych porażeńij mozga* (1977) z pouczającym przeglądem badań porównawczych w zakresie stosunku półkul mózgowych.

Wnikliwe poszukiwania Normana Geschwinda (1979) w obrębie zależności wyższych czynności, takich jak język, „od wyspecjalizowanych obszarów ludzkiego mózgu” stawiają przed badaniami interdyscyplinarnymi nowe, żywotne zagadnienia.

Podczas gdy lingwista zmuszony jest zatrzymać się na stwierdzeniu funkcjonalnej asymetrii mózgu, bogate doświadczenie neurologiczne Geschwinda pozwala mu odnieść się także do zwracających w tym materiale uwagę problemów odmienności anatomicznej obu półkul (por. Geschwind, 1967; Galaburda i in., 1978).

Po nakreśleniu wraz z Lindą Waugh wstępnych uwag i zarysowaniu problemów w *The Sound Shape of Language* (Jakobson, Waugh, 1979), następnym krokiem, na jaki się poważę, byłaby próba odpowiedzi na pytanie o zasadnicze kryteria oddzielania dwu sfer bodźców słuchowych, z których jedne przetwarzane są w lewej, drugie — prawej półkuli mózgu. Rozdwojona lokalizacja mózgową elementów należących do tych dwu dziedzin jawi się tak wyraźnie, że w sposób nieunikniony wyłania się problem właściwości przysługujących obu tym odmianom łącznie i wzajemnie je od siebie różniących.

Po pierwsze, rozmaite doświadczenia z rozdwojonym słyszeniem, po drugie, świadectwa uzyskane od pacjentów po operacji rozszczepienia mózgu, po trzecie, badania przeprowadzone na pacjentach z porażoną jedną półkulą, i po czwarte, co najważniejsze, studia porównawcze nad okresowym działaniem wstrząsów elektrycznych powodujących wyłączenie jednej z dwu półkul — wszystkie te źródła zgodne są w określaniu dokładnego zakresu zjawisk będących pod kontrolą lewej bądź prawej półkuli.

Zakłócenia struktury dźwiękowej odznaczają się największą konsekwencją przy zniesieniu opozycji fonemów różniących się jedną cechą (por. Bałonow, Barn, Dieglin, 1975). Zubożenie i rozbitcie repertuaru fonemicznego, w szczególności spółgłosek, następuje wkrótce po wstrząsie, stopniowy zaś powrót do normalnego stanu poprzedniego zabiera od 10—20 minut do półtoręj godziny (zob. Bałonow i in., 1979 : 70 i n. oraz 87). Chronologia względna odzyskiwania zdolności mownych powinna zostać prześledzona w sposób dokładny, co postulowano czterdzieści lat temu w przedstawionych w Uppsali obserwacjach dotyczących powrotu mowy u pacjentów po szoku insulinowym (zob. Jakobson, Waugh, 1979 : 34). W ten sposób można by zdobyć nowe dane dla będącej stale na czasie kwestii podobieństwa między stopniowym odzyskiwaniem mowy przez pacjentów po wstrząsie elektrycznym a postępującym nabywaniem języka u dzieci.

Zasadnicze zadanie informacyjne podstawowych komponentów języka — cech dystynktywnych i ich wiązek, jakimi są fonemy, wymaga wystąpienia, i to w sposób wielostopniowy, relacji pośredniczenia (*mediate relation*); dopiero wówczas owe cząstki elementarne — jednostki nie mające same w sobie „żadnej samodzielności referencjalnej” (zob. Sapir, 1949 : 34) i nie oznaczające nic innego jak tylko odmienność — pojawią się zorganizowane w spójną całość mającą odniesienie referencjalne. Ta sieć relacji językowych jest pod całkowitą kontrolą lewej półkuli. Jak w dziesiątym, końcowym rozdziale swej mającej zasadnicze znaczenie książki stwierdzają Bałonow i Dieglin (1976, 182): „staje się oczywiste, że z reguły lewa półkula dokonuje klasyfikacji fonemów na podstawie cech dystynktywnych, utrzymuje ponadto hierarchię tych cech i zapewnia tym samym stabilność systemu fonologicznego języka”. Z kolei, jeśli procesowi wyłączenia poddać lewą półkulę, ujawnia to szereg odpowiedniości wobec reguł rozpadu danego systemu fonologicznego, i to zarówno na poziomie motorycznym, jak audialnym (por. Bałonow, Dieglin, 1976 : 133, 136, 181 i n.; Bałonow i in., 1979 : 103). Jako przykład symetrii między rozprzężeniem systemów samogłoskowych i spółgłoskowych cytować można względną stabilność biegunów rozwarcia /a/ i /k/ oraz równoległe zlewanie się par tonalnościowych (*tonality pairs*), takich jak /u/ — /i/ oraz /p/ — /t/.

Jeszcze większe upośredniczenie redundantnych cech kontekstualnych przyczynia się do ich zależności od lewej półkuli mózgowej. Narastający często niedobór wariantów redundantnych w mowie osób z okresowym wyłączeniem lewej półkuli jest faktem językowym wymagającym zwiększonego zainteresowania ze strony badaczy.

W przeciwieństwie do wielopoziomowych powiązań, w jakie wchodziły elementy językowe uzależnione cał-

kowicie od sprawnie funkcjonującej lewej półkuli, wszystkie zjawiska dźwiękowe wymagające nie zakłóconego działania półkuli prawej mają jedną godną zauważenia cechę wspólną: wykazują one prosty, bezpośredni stosunek ostensywny między ich zewnętrzną formą materialną a tym, co sygnalizowane. Nasza percepcja dźwięków mowy wymaga znajomości systemu dźwiękowego i jego funkcji poznawczej w danym języku, natomiast identyfikacja jakiegoś dźwięku pozajęzykowego domaga się natychmiastowego rozpoznania postrzeżonego bodźca oraz jego identyfikacji pod względem formy i znaczenia.

Zarówno doświadczenia z rozdwojonym słyszeniem, jak i świadectwa uzyskiwane od pacjentów po jednostronnym wstrząsie elektrycznym wielokrotnie wykazały konieczny związek wszelkich tych postrzeżeń z leżącym u ich podstaw działaniem prawej półkuli. Jako przykłady postrzeżeń kontrolowanych przez prawą półkulę wymieniane były: „hałasy napływające z otoczenia, takie jak uruchamianie samochodu, temperowanie ołówka, szmer ciekącej wody, a także ustne odgłosy pozajęzykowe — kaszel, płacz, śmiech, mruczenie, ziewanie, chrapanie, pociąganie nosem, westchnienie, sapanie bądź szloch”. Krótko mówiąc, półkula prawa przetwarza wszelkie słyszalne przejawy bezpośrednie fizjologii ludzkiej i zwierzęcej oraz odgłosy dnia codziennego i zjawisk wywołanych siłami przyrody (por. Knox, Kimura, 1970; King, Kimura, 1972; Bałonow, Dieglin, 1977).

Podporządkowanie jednego, zewnętrznie podobnego dźwięku dwu różnym półkulom mózgowym odpowiedział — rzecz by można — Sapir, gdy we wstępnych rozważaniach do swej epokowej rozprawy *Sound Patterns in Language* porównał twory fizyczne mniej więcej podobne: odgłos zdmuchiwania świecy i przewokaliczne *wh* słów takich jak *when*. Pierwszy jest „bezpośrednio aktem funkcjonalnym», drugi natomiast nie ma bezpośredniej wartości funkcjonalnej i stanowi zaledwie ogniwo służące do budowy symbolu”; „jednym słowem, *wh* jako odgłos zdmuchiwania świecy oznacza pewne działanie, *wh* jako dźwięk językowy to przygotowana wcześniej zagrywka, która może być

ewentualnie włączona do gry zaledwie odnoszącej się do działania”. Pierwszy z tych dźwięków przetwarzany jest przez prawą, drugi przez lewą półkulę.

Żeby wrócić raz jeszcze do rosyjskich obserwacji na temat jednostronnej terapii wstrząsowej: „osoby poddane okresowemu wyłączeniu prawej półkuli były bezradne, gdy stawały wobec następstwa bodźców słuchowych takich, jak bicie dzwonów, śpiew ptaków, plusk wody, rżenie koni, wycie zawiei, ryk lwa, płacz dziecka, szcęk naczyń, huk grzmotu, chrząkanie świni, brzęk metalu, pianie koguta, szczekanie psa, ryczenie krowy, odgłos z kotła parowego, kroki przechodnia, warkot samolotu, gęganie gęsi, dzwonek telefonu, ryk wzburzonych fal — bodźców, które były doskonale rozpoznawalne, dopóki prawa półkula zachowywała swą aktywność. W czasie wyłączenia prawej półkuli szmer oklasków brano chwilowo za odgłos wiania ziarna, śmiech za płacz, burzę za warkot silnika, kwik świni za odgłos traktora, gęganie gęsi za rechot żab, szczekanie psa za gdakanie kur, odgłos motocykla za głos wydawany przez zwierzę” (zob. Bałonow, Dieglin, 1976 : rozdz. 5; Jakobson, Waugh, 1979 : 34 i n.).

## VI

Szczególne miejsce należy się elementom, które choć wplecione w mowę, dzielą jednak właściwości sygnałów, jakie można nazwać bezpośrednimi. Te osobliwe składniki wypowiedzi potocznej — luźno zestawiane i nie mające stałych granic wykrzykniki i eksklamacje — mieszczą się poza obrębem ogólnego systemu składniowego języka i nie stanowią ani wyrazów, ani zdań. Dążą one do tego, by się odróżnić od reguł fonologicznych zwykłego zasobu słownego, pod względem zaś znaczenia ograniczają się do stereotypowych wyrazów uczuć (*affective expressions*).

Jak w sławnym szkicu z 1874 roku o podwójnej naturze mózgu objaśnia John Hughlings Jackson (1958 : 135), „mówca komunistyczny, który zaczął swe przemówienie od słów «Dzięki Bogu, jestem ateistą», nie popełnił w rzeczywistości wielkiego błędu, ponieważ

wyrażenie «Dzięki Bogu» używane jest przez niedbale mówiących ludzi prostych jako zwykły wykrzyknik, bez żadnej w ogóle myśli o jego znaczeniu pierwotnym». Według Jacksona, „tego typu wykrzykniki to wypowiedzi słowne bardziej zautomatyzowane niż mowa”. Jest rzeczą charakterystyczną, że owe zerowe części mowy są na ogół błędnie interpretowane, bądź po prostu ulegają zatracie u osób z w pełni aktywną półkulą lewą przy równoczesnym wyłączeniu prawej. To samo spotyka często gwałtowne klątwy i przekleństwa, z drugiej zaś strony wyrazy czułości i inne zrytualizowane formuły grzecznościowe. W tym samym położeniu znajdują się liczne elementy pasożytnicze, takie jak „hm” i słabe celowe pokasywanie w środku wypowiedzi (por. Iwanow, 1979 : 131).

Drugi rozdział wstępu do *Grundzüge der Phonologie* Trubieckiego, noszący tytuł „Fonologia i stylistyka dźwiękowa”, próbuje zarysować różnicę między właściwymi składnikami fonologicznymi, które różnicują znaczenie, a tymi stylistycznymi modyfikacjami dźwięków mowy bądź ich sekwencji w wypowiedzi, „za pomocą których mowa zabarwiona emocjonalnie odróżnia się od mowy spokojnej, neutralnej, ukryta zaś w niej emocja bądź jest bliżej nieokreślona (por. niem. *schön* — z większym lub mniejszym wydłużeniem inicjalnej spółgłoski syczącej i wzdluzeniem samogłoski), bądź też wypowiedź niesie z sobą określenie, o jaką emocję chodzi (na przykład drzenie głosu uważane jest za przejaw uczucia lęku)”. W obu przypadkach stosunek między emocją a środkami jej sygnalizowania jest całkowicie bezpośredni, ostensywny. Owa bezpośredniość jest ściśle uwarunkowana wymogami kontroli prawej półkuli — „niemej”, a zarazem „wzruszeniowej” (Sperry, 1975 : 11). Osoba wykazująca brak aktywności prawej półkuli narażona jest na pomijanie wszelkich elementów emotywnych, natomiast uruchomienie prawej półkuli sprawia, że odcienie emocjonalne mowy stają się szczególnie łatwo uchwytnie. Niezależnie od tego, jakie wspólne właściwości brzmieniowe mają fonemiczna i emotywna struktura języka, odrębność ich użycia i różna lokalizacja mózgowa oddziela od siebie te dwa rodzaje zjawisk w sposób wyrazisty.

Badając rolę różnych elementów emocjonalnych w mowie, trzeba wziąć pod uwagę zasadne przypomnienie Geschwinda (1979 : 192), że prawa półkula wywiera istotny wpływ na emocje i stan umysłu: „Urazy w obrębie prawej półkuli nie tylko stanowią przyczynę niewłaściwych reakcji emocjonalnych na stan własny pacjenta, lecz osłabiają również rozpoznawanie emocji u innych. Pacjent z uszkodzeniem po lewej stronie może nie móc zrozumieć wypowiedzianego sądu, lecz w wielu przypadkach jest jeszcze w stanie rozpoznać ton emocjonalny, jakim on został wygłoszony. Pacjent z zaburzeniami w prawej półkuli rozumie zwykle znaczenie wypowiedzi, lecz nie potrafi często rozpoznać, czy mówiono w gniewie, czy w sposób żartobliwy.”

Wyłączenie prawej półkuli nadaje wypowiedziom pacjenta charakter monotony i pozbawiony uczucia, traci on też zdolność dostosowywania głosu do sytuacji emocjonalnych. Z drugiej strony redukcja składników emotywnych doprowadza do wzrostu rozmowności pacjenta. Tłumiące oddziaływanie czynnej prawej półkuli osłabia zatem aktywność werbalną półkuli lewej i wzmacnia czytelność komponentów językowych. Pod tym względem obie półkule działają zgodnie. Przypomnijmy, że ponad sto lat temu intuicja badawcza pozwoliła uczonemu J. H. Jacksonowi — szczególnie w jego szkicu z roku 1874 — przypisać język intelektualny lewej półkuli, emocjonalny zaś prawej (zob. Jackson, 1958 : 134). Już w roku 1866 najwcześniejszy z zapisów Jacksona na temat fizjologii i patologii języka zaczyna się od stwierdzenia, że „istnieją dwa sposoby ekspresji — sposób emocjonalny i intelektualny” (zob. Jackson 1958 : 121).

## VII

Ostatnie obserwacje mowy dokonywane w związku z jednostronnymi wstrząsami elektrycznymi wydołyły na światło dzienne nowe istotne dowody świadczące o znacznej niezależności intonacji zdaniowej, a w szczególności intonacji zabarwionej emocjonalnie. Obie pojawiają się u dzieci przed przyswojeniem przez nie struktury dźwiękowej języka ojczystego, w wielu zaś



przypadkach afazji stajemy wobec wzajemnej niezależności tych intonacji i fonologii wyrazowej. Użycie intonacji oznajmującej, pytającej lub jawnie nacechowanej emocjonalnie poza mową właściwą, w ciągach ledwie wymruczanych, dostarcza dodatkowych dowodów na niezależne występowanie tych — by tak rzec — pozajęzykowych różnicowań intonacyjnych.

Doświadczenia z rozdwojonym słyszeniem ujawniły, że intonacje te związane są wyłącznie z prawą, nie zaś z lewą półkulą. Doniesienia Bałonowa i Dieglinga (1976 : 171 i n.) przedstawiają obszernie niezależność tych rodzajów intonacji od lewej półkuli, a pojawienie się ich oraz zdolność wyraźnego postrzegania i odtwarzania umieszczają w działającej normalnie półkuli prawej: „W okresie wyłączenia prawej półkuli rozpoznawanie intonacji gwałtownie się pogarsza.” Wszystkie uzyskane dane znajdują oczywiste wytłumaczenie w bezpośrednio cechującej wartość znakową owych intonacji, służących — by tak rzec — za wyznacznik końca okresu, przecinka, znaku zapytania, wykrzyknika bądź elipsy.

Wyłączenie prawej półkuli prowadzi do zaniku komunikacji ostensywnej. W literaturze semiotycznej (zob. w szczególności Osolsobě, 1967) ten sposób komunikowania można by określić jako „pozostawianie czegoś aktywności poznawczej danej osoby”. Kilka par spodenek i skarpet wyłożonych w oknie wystawowym informuje, że chodzi o sklep z galanterią męską. Ostensja łączy się z synekdochą: słyszany przez pacjenta głos niewidocznej dla niego żony jest jej *pars pro toto*; podobnie, odgłos i/lub mina towarzyszące ziewaniu są ostensywnym, synekdochicznym wyrazem udawanej bądź rzeczywistej senności ogarniającej zmęczonego lub znudzonego rozmówcę. Występowanie zabarwienia emocjonalnego w powiązaniu z dźwiękami mowy wnosi do komunikatu bezpośrednią informację o pobudzeniu emocjonalnym mówiącego.

## VIII

W odróżnieniu od lewej, półkula prawa zapewnia pacjentowi zdolność identyfikacji takich sygnałów słu-

chowych, jak głosy jego znajomych, które rozpoznaje nie widząc osób mówiących; tymczasem pacjent z wyłączoną półkulą prawą i czynną półkulą lewą nie jest zdolny rozpoznać odgłosów najbardziej swojskich, nawet głosu swej żony i dzieci, nie potrafi też uchwycić przejścia przy zmianie mówiących. Jednym słowem, przestają na niego działać wszelkie słyszalne symptomy fizjologiczne, nawet te tak ogólne, jak różnicowanie głosów kobiecych i męskich. Nie do rozwiązania pozostaje również kwestia przestrzennego źródła dźwięku oraz kierunku, z jakiego dobiega głos: „Tak więc słyszenie przestrzenne pozostaje po wstrząsach lewostronnych nie zmienione, po wstrząsach prawostronnych okazuje się zaś zakłócone” (Bałonow i in., 1979 : 91).

Podstawowa zdolność prawej półkuli przy manipulowaniu postrzeżeniami słuchowymi polega na ich natychmiastowej zamianie na proste, konkretne pojęcie, leżące, ściśle biorąc, poza samym językiem i ujawniające najbliższe położone źródło słyszanego bodźca dźwiękowego.

Analiza porównawcza próbek mowy wytwarzanych i/lub percypowanych podczas wyłączenia jednej z półkul skupiała się dotychczas na fonicznym poziomie języka. Nie mniej ważne dla porównania poziomy — morfologiczny, syntaktyczny i leksykalny — nie dostarczyły jeszcze dostatecznego materiału do wyprowadzenia ścisłych wniosków i nie przyciągnęły dotąd systematycznego zainteresowania badaczy.

Wraz z wyłączeniem lewej półkuli liczba używanych i rozumianych słów oraz poszczególnych ich użyć równomiernie spada, podobnie jak długość i różnicowanie połączeń składniowych oraz stopni upodrzednienia. „Po wstrząsach jednostronnych lewopółkulowych obserwuje się przesunięcie ku strefie prostych formacji powierzchniowych, podczas gdy po wstrząsach prawostronnych następuje przesunięcie w stronę wielopoziomowych konstrukcji złożonych” (Bałonow i in., 1979 : 75 i n.).

Wyłączenie lewej półkuli wpływa szczególnie ujemnie na czasowniki — z wyjątkiem najprostszych formuł rozkaznikowych, takich jak „stój” (stop), „idź!”

lub „pomóż mi/pomocy!” (*help*) — i słowa pomocnicze, natomiast mianownikowe formy rzeczowników, wykazujące znacznie słabszą zależność od kontekstu, są w nieco większym stopniu kontrolowane przez prawą półkulę, zwłaszcza gdy nie stanowią złożonej formy pochodnej, w szczególności zaś, gdy nie wykazują związku z czasownikami. Wreszcie, największą wytrzymałość ujawniają najzwyczajniejsze rzeczowniki konkretne (por. Jakobson, 1980 : 104 i n.; w sprawie kwestii rzeczowników odczasownikowych zob. Wolf, Koff, 1970).

Bezpośrednie przejście od siatki relacji (*network*) językowych do rzeczywistości językowej czyni słowo mniej zależnym od całej półkuli lewej. W związku z tym bardzo pouczająca jest skrajna zależność od sprawnie funkcjonującej lewej półkuli tzw. (w terminologii Jespersena) „przełączników” gramatycznych (*shifters*)<sup>1</sup>, ponieważ znaczenie ogólne przełącznika mieści w sobie równocześnie podwójne odniesienie — do komunikatu i do kodu (por. Jakobson, 1971 : 130 i n.). W przeciwieństwie do rzeczownika, mającego charakter nieokazjonalny, obowiązkowy udział przełączników w strukturze czasownika działa na rzecz jego wyłączenia spod władzy prawej półkuli. Zanik przełączników wśród kategorii gramatycznych i atrofia upodrzędzenia składniowego to dwa charakterystyczne zjawiska, będące wynikiem przytłumienia funkcji lewej półkuli.

Jej wyłączenie leży też u podstaw desemantyzacji słów — zarówno na osi paradygmatycznej, jak i syntagmatycznej. Obiecujące badania na temat rozróżnień i błędnych utożsamień dokonywanych w obrębie synonimów, antonimów i homonimów przez pacjentów poddanych terapii wstrząsowej zapoczątkował Iwanow

---

<sup>1</sup> Proponując polski odpowiednik dla trudno przekładalnego angielskiego terminu *shifter*, wzoruję się na jego rosyjskim odwzorowaniu *periekluczatiel'*, przyjętym w książce W. W. Iwanowa (1978:130). Referując poglądy O. Jespersena A. Heinz stosuje w odniesieniu do tego terminu formę przekładową „przesuwacze”; miałyby one dotyczyć „przesunięć funkcjonalnych w ramach podstawowych klas wyrazowych (części mowy) w zależności od sytuacji kontekstowej” (por. A. Heinz, 1978:252). (Przyp. — T.D.)

(1978 : 39 i n., 45). Zmiany w traktowaniu podobieństw, przeciwieństw i przyległości semantycznych w związku z wycofaniem poszczególnych półkul zapowiadają otwarcie nowych, kuszących perspektyw badawczych.

Lewa półkula mózgu uczestniczy w dokonywaniu kategoryzacji zarówno w obrębie gramatyki, jak i przy budowaniu działań rachunkowych (por. Iwanow, 1979 : 126).

W przeglądzie tym pozostawione zostały na uboczu nęcące pytania o wzajemny związek między półkulami mózgowymi a pismem. Pominęto je, aby nie komplikować niniejszych rozważań poprzez włączenie jednego jeszcze czynnika — przestrzennego.

Dokonane przez badaczy odkrycie, że „pełna skala zaburzeń mownych po wstrząsach lewostronnych pojawia się znacznie częściej u pacjentów cierpiących na depresję niż u schizofreników” (Bałonow i in., 1979 : 69), domaga się dalszych obserwacji i analiz.

## IX

Badanie różnorodnych bodźców dźwiękowych dopóty pozostanie niepełne, dopóki dźwięki mowy nie zostaną dokładnie porównane z innym systemem znaków audialnych, a mianowicie z systemem elementów muzycznych. Wielokrotnie obserwowano i opisywano powtarzający się brak zbieżności pomiędzy afazją i amuzją. Afatyczna utrata mowy łączy się często z zachowaniem, a nawet rozwojem zdolności śpiewania.

Obserwacje Milnera (1962), dokonane na pacjentach po odcięciu płatów skroniowych (*temporal lobectomies*) w związku z epilepsją dostarczyły przytłaczających dowodów na powiązanie zdolności muzycznych z półkulą prawą; wniosek ten znalazł potwierdzenie w doświadczeniach z rozdwojonym słyszeniem, prowadzonych przez Kimurę. Test melodyczny Kimury potwierdził mocno ugruntowane do chwili obecnej twierdzenie o przewadze lewego ucha przy dominacji prawej półkuli (Damásio, 1977 : 146). Wpływ wstrząsów jednostronnych był uważnie śledzony przez Bałonowa i Dieglina (1976, rozdz. 5 i tablica nr 21; por. też Mindadze i in., 1975). Wyłączenie prawej półkuli utrudnia zarów-

no identyfikację krótkich fraz muzycznych i rozpoznawanie znanych melodii, jak i odtwarzanie usłyszanych motywów, natomiast wyłączenie półkuli lewej ułatwia to i działa korzystnie. Krótko mówiąc, dźwięki muzyczne to pod względem usytuowania zespół zjawisk zasadniczo podobny do dźwięków pozajęzykowych i emotywnych komponentów mowy. Przytłumienie funkcji prawej półkuli może doprowadzić pacjenta do dziwnego pomieszania rzeczy tak niepodobnych, jak — przykładowo — pieśń rosyjska „Wołga, Wołga” i melodia rumbi. Względna bezpośredniość percepcji muzycznej uzasadnia decydującą rolę prawej półkuli przy rozpoznawaniu, odróżnianiu oraz identyfikacji fraz i melodii, jak też przy ich wykonywaniu (Damásio, 1977 : 151).

Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że zagadnienie percepcji muzycznej pozostaje nadal przebadane znacznie słabiej niż rozmaite kwestie związane z przedmiotami percepcji werbalnej, i że poszczególne podstawowe problemy muzyczne oczekują dalszych pogłębionych badań. Zauważone przypadkowo częściowe odstępstwa od dominacji prawej półkuli w odniesieniu do percepcji muzycznej (zob. Bever, Chiarello, 1974; Gates, Bradshaw, 1977) muszą skierować badania na ich opis i ostateczne wyjaśnienie. Trzeba szczególnie pamiętać o różnorodności kodów muzycznych, co na badacza nakłada obowiązek nauczenia się, jak odrzucać z kwestionariusza wszystkie te elementy, które wykraczają poza zasadniczą percepcję muzyczną osoby badanej. Łatwo w szczególności zrozumieć, dlaczego rozpoznawanie podobieństwa melodii przyswójonych i przywoływanych z pamięci jest ściślej związane z prawą półkulą, w przeciwieństwie do utworów nieznanymi, których poznanie narzuca chcąc nie chcąc kwestię ukrytego w nich kodu, może zatem wciągać do udziału półkulę lewą, wyspecjalizowaną w kodyfikacji. Podstawowa cecha znaków muzycznych, mianowicie „przypisywane im podobieństwo” (*imputed similarity*), zdaje się właściwym kluczem do wyjaśnienia nieoczekiwanych, zagadkowych przykładów ich przesunięcia do lewej półkuli (por. Jakobson, 1980 : 22 i n.).

Przy zestawianiu muzyki z językiem porównanie

ograniczać się musi wyłącznie do języka w funkcji poetyckiej.

Należy także wspomnieć o częstym u badaczy mieszananiu utraty zdolności do odbioru muzyki z niezdolnością do czytania nut; czasem to pomieszanie gmatwa próby przypisania muzyki jednej z dwu półkul.

Na koniec, stykamy się tu ze szczególnego rodzaju analogią: prawa półkula przejawia lepszą koncentrację oraz większe zdolności do rozpoznawania melodii i/lub fraz muzycznych w przypadku, gdy zachodzi wyłącznie półkuli lewej (Bałonow, 1979 : 85 i n.; Tablica 8.8); relacja ta w sposób zastanawiający odpowiada zwiększonej rozmowności i większej precyzji werbalnej półkuli lewej podczas zatrzymania pracy półkuli prawej — w porównaniu ze stanem, gdy działanie obu półkul jest nienaruszone.

## X

W swym inspirującym artykule na temat „funkcjonalnej asymetrii mózgu” Bragina i Dobrochotowa przedstawiły pogląd, że półkule mózgowe ujawniają różne orientacje temporalne: „prawa zwrócona jest ku przeszłości, lewa zaś w stronę przyszłości. [...] Półkula lewostronna odpowiedzialna jest za poznanie abstrakcyjne. Poznanie zmysłowe opiera się na stronie prawej i przeszłości, natomiast poznanie abstrakcyjne — na stronie lewej i przyszłości” (Bragina, Dobrochotowa, 1977 : s. 137, 146). Autorki podkreślają, że w przeciwieństwie do przeszłości, przyszłość „nie jest jeszcze dana podmiotowemu doświadczeniu zmysłowemu i nie może służyć za podstawę tworzenia obrazów zmysłowych”.

Rozważania te znajdują niespodziewany, a godny zapamiętania i dobrze ugruntowany odpowiednik w pismach filozoficznych Charlesa Sandersa Peirce'a (por. Jakobson, 1980 : 31 i n.). Przeciwwstawiając dwa rodzaje znaków — znak ikoniczny (*icon*) i symbol — pierwszy z nich określa jako „r e p r e z e n t a m e n t<sup>2</sup> rzeczy

---

<sup>2</sup> Termin ten oznacza u Peirce'a przedmiot znaczący, *signifiant* znaku. (Przyp. — T.D.)

przedstawionej, ze względu na myśl, która interpretuje go tak na mocy faktu, iż jest on bezpośrednim obrazem (*immediate image*), czyli na mocy własności, jakie sam w sobie posiada jako przedmiot zmysłowy" (Peirce, 1958 : IV, 447). Sposób istnienia symbolu jest w Peirce'owskim ujęciu tego terminu różny od ikonicznego. Podczas gdy znak ikoniczny ma być przynależny doświadczeniu przeszłemu, dla symbolu, w szczególności zaś dla znaku werbalnego bądź sieci relacji językowych, charakterystyczne jest to, że stanowi realnie działającą regułę ogólną. Według Peirce'a, „wszystko, cokolwiek jest prawdziwie ogólne, odnosi się do nieokreślonej przyszłości. [...] Jest to potencjalność; jej sposób istnienia to *esse in futuro*" (Peirce, 1958 : II, 148). „Wartość symbolu polega na tym, że nadaje on myśli i zachowaniu racjonalność oraz umożliwia nam przewidywanie przyszłości" (Peirce, 1958 : IV, 448).

W tym zawiera się istota wyjaśnienia owych „całkiem nieoczekiwanych odkryć ostatniego czasu", na jakie wskazywał Geschwind (1979 : 192). Mianowicie, „zachowania oznaczające reakcję katastroficzną bądź wskazujące na niepokój i nastrój depresji" są szczególnie częste u pacjentów z uszkodzeniami lewej strony mózgu, „głównie u osób dotkniętych ciężką afazją". Owe reakcje „pojawiają się zwykle w następstwie powtarzających się niepowodzeń w komunikacji werbalnej" (Gainotti, 1972 : 53).

Podobnie, doświadczenia ze stosowaniem jednostronnych wstrząsów elektrycznych potwierdziły znamieny fakt pojawiania się „gwałtownie wyrażonych emocji ujemnych", wywołanych przytłumieniem funkcji lewej półkuli (Iwanow, 1978 : 107) i wynikłą stąd atrofią symboli werbalnych. „Ujemna zmiana emocji" wywołana wstrząsem lewostronnym może sprawić, że u pacjenta w stanie depresji zmartwienie i smutek zmienia się w „koszmarne przerażenie" (Bałonow i in., 1979 : 96 i n.). Osoba ta cierpi, gdyż pozbawiona jest ustrukturowanych symboli potrzebnych do planowania przyszłości. Z funkcjonowaniem owej „półkuli werbalnej" wiąże właśnie Iwanow uświadomienie sobie przez jednostkę, że jest ona odrębnym indywiduum (Iwanow 1979 : 135).

Agnozja reguł i systemów symbolicznych jest oznaką wyłączenia lewej półkuli. Dzieje się odwrotnie, gdy zachodzi wyłączenie półkuli prawej, czego następstwem jest agnozja ostensji — gdy podmiot nie rozpoznaje już *res tota de parte*.

Biegunowe zróżnicowanie owych dwóch przeciwstawnych rodzajów agnozji, będące bezpośrednio odpowiednikiem dwu przeciwnych kierunków wstrząsów jednostronnych, znalazło wymowną ilustrację w ostatnim radzieckim doniesieniu na temat rozwoju terapii elektrowstrząsowej (Bałonow i in., 1979: 92 i n.). Po wyłączeniu lewej półkuli pacjent traci „formalną” orientację czasową opartą na konwencjonalnych kodach zegarowych i symbolach kalendarzowych, zdolny jest jednak zachować prostą subiektywną ocenę upływu czasu; wyłączenie strony prawej pozostawia natomiast reakcje formalne, znosząc bezpośrednią chronologię podmiotową.

Zagadnienie wzajemnego stosunku półkuli czynnej i wyłączonej otwiera drogę do porównywania dwu połączonych półkul czynnych w ich indywidualnym zróżnicowaniu co do hierarchii funkcjonalnej; znaczenie owych zróżnicowań indywidualnych dla badań charakterologicznych nie pozostawia żadnej wątpliwości.

## XI

Dwie serie zagadnień wyłaniają się w trakcie postępujących badań neurolingwistycznych: po pierwsze, problematyka relacji międzypółkulowych wymaga ściślejszego ujęcia językoznawczego czy też — żeby rzecz dopowiedzieć do końca — semiotycznego; po drugie — w związku ze zróżnicowaniem stref porażonych lewej półkuli stajemy wobec konieczności konsekwentnego prowadzenia badań interdyscyplinarnych. Badania takie, zapoczątkowane w latach siedemdziesiątych XIX wieku — najdobitniej przez lekarzy specjalistów: Paula Brocę 1824—1880 (zob. Broca, 1888), J. H. Jacksona 1835—1911 (zob. jego publikację współczesną, 1958) i Carla Wernickego 1848—1905 (por. Geschwind, 1967;



Eggert, 1977) — nadal wymagają rozwiązania nagromadzonych tam trudności.

Doświadczenia ze stosowaniem jednostronnych wstrząsów elektrycznych wykazały, że ta nowa technika terapeutyczna może rzucić światło nie tylko na współdziałanie obu półkul, lecz także na wewnętrzne podziały strefowe w obrębie półkuli dominującej (lewej) i zależną od nich typologię wykolejeń afatycznych. Jak wynika z przykładów opisanych przez Bałonowa i Dieglina (1976 : 191), elektrowstrząsy lewostronne, zastosowane bardziej z przodu lub z tyłu, zależnie od umiejscowienia elektrod wstrząsowych, pomagają niewątpliwie w wyjaśnieniu zasadniczej różnicy zachodzącej między urazami mózgowymi potyliczno-skroniowymi (*postero-temporal*) a czołowo-skroniowymi (*fronto-temporal*); zróżnicowanie to znajduje wyraz w dwu przeciwstawnych zespołach językowych objawów afatycznych. W związku z ciągłym rozwojem rozmaitych prób i obserwacji klinicznych wybitny badacz afazji pourazowej, A. R. Łuria, osiągnął w końcu w swych studiach z lat siedemdziesiątych (zob. w szczególności Łuria, 1973; 1974; 1977) zbieżność z wcześniejszymi wysiłkami językoznawczymi, które zmierzały do nakreślenia i wytłumaczenia dychotomicznych zasad zaburzeń afatycznych, nawet jeśli wiadomo było, że „nie znamy jeszcze cech i mechanizmów psychologicznych leżących u podstaw tych wykolejeń” (Łuria, 1973 : 64).

Chociaż na pierwszy rzut oka owe rozróżnienia lingwistyczne wydawały się „z klinicznego punktu widzenia pozbawione znaczenia” i choć pierwotnie nie znalazły „mocnego wsparcia w charakterystykach neurologicznych”, w końcu stało się dla Łurii widoczne, że te właśnie rozróżnienia lingwistyczne są dla badania afazji zasadnicze, a wreszcie, że „znajdują mocne wsparcie we współczesnych poglądach na temat organizacji funkcjonalnej ludzkiego mózgu” (Łuria, 1977 : 243). Tak więc podstawowe pojęcia binarne: kodowanie — dekodowanie, syntagmatyczny — paradygmatyczny oraz podobieństwo — przyległość (por. Jakobson, SW II, 1971 : 229—259, 289—333; 1980 : 93—111), uważane w badaniach lingwistycznych za kluczowe dla

zrozumienia oczywistej dychotomii zaburzeń afatycznych, uzyskały stopniowo dostęp do wybitnych opracowań neuropsychologicznych poświęconych zagadkom afazji.

Owe nadrzędne funkcje mózgu, które wiążą się z wytwarzaniem i odbiorem mowy, poddawane są obecnie wnikliwym badaniom, i wygląda na to, że zespolone wysiłki językoznawców i neurologów podjęte zostały, by wskazywać i otwierać coraz głębszy wgląd w strukturę języka poprzez odniesienie do mózgu, jak też w strukturę mózgu za pomocą języka. Pierwszym niezbędnym krokiem na tej drodze było zarysowanie szeregu wewnętrznych zbieżności funkcjonalnych właściwych każdej z półkul mózgowych; te dwa heterogeniczne zbiory tworzą — jak się okazuje — podstawowy system dychotomiczny zbudowany z własności skrajnie przeciwstawnych, zarazem zaś komplementarnych. Taki stan rzeczy zmusza neurolingwistykę jako dyscyplinę będącą w stadium dojrzewania — do badania każdego przejawu działań jednej półkuli w koniecznym odniesieniu do ich odpowiednika po drugiej stronie mózgu.

Zaistniała potrzeba sporządzenia listy identyfikacji i rozróżnień dokonywanych wyłącznie przez daną półkulę, niedostępnych dla półkuli przeciwnej. Wykluczające się nawzajem repertuary możliwości obu półkul wymagają jasnego zarysowania „wielu procesów określonych wciąż w sposób niedostateczny” (por. Milner, 1975 : 83), obecnie jednak bezpośredniość ich znaczenia podsuwa nam poszukiwane określenie. Tak na przykład, pośredni charakter cech fonologicznych, takich jak odróżnienie tonu wyższego i niższego w języku politonalnym thai, tłumaczy zależność tej cechy dystynktywnej od lewej półkuli, czego dowiodły doświadczenia z rozdwojonym słyszeniem i jednostronne wstrząsy elektryczne (por. Jakobson, Waugh, 1979 : 45). Z drugiej strony — bezpośredniość znaczenia uzasadnia domniemaną kompetencję półkuli prawej, jak w przypadku, gdy podwyższenie tonu sygnalizuje zdanie pytające bądź fragment mowy zabarwiony emocjonalnie, albo też wskazuje na obecność głosu kobiecego w wypowiedzi.

Na zakończenie przytoczę wymowny przypadek (por. Monrad-Krohn, 1947). Uraz lewej półkuli, jakiego doznała pewna kobieta norweska raniona odłamkiem bomby, zniósł funkcjonowanie wysokości tonu w jej ojczystym systemie leksykalnym (*word pattern*), pozostawił jednak szerokie użycie tej cechy w wariantach emotywnych, podległych prawej półkuli. Każdy z tych dwóch systemów sygnałów — bezpośredni i pośredni — dostępny jest dla jednej tylko półkuli: sygnały bezpośrednie podlegają wyłącznie działaniu półkuli prawej, pośrednie zaś — lewej.

**Nota:**

Przyjaciółom moim, Normanowi Geschwindowi i Allanowi Keilerowi, wyrażam głęboką wdzięczność za ich pouczające uwagi i wskazówki.

*Przetoczyła Teresa Dobrzyńska*



## CZĘŚĆ TRZECIA



POJĘCIE CECH DYSTYNKTYWNYCH  
W JĘZYKOZNAWSTWIE  
WSPOMNIENIA I ROZWAŻANIA

Tak więc ta subtelna spostrzegawczość fonetyczna językoznawcy to zdolność rozumienia teoretycznie możliwej konwencji.

Ch. S. Peirce, *Minute Logic*

Podręczniki językoznawstwa z naszych czasów uniwersyteckich definiowały język jako narzędzie porozumienia się, ale w rzeczywistości zajmowały się prawie wyłącznie genealogią *disiecta membra* języka. Nie można w nich było znaleźć odpowiedzi na następujące zasadnicze pytania: jak funkcjonują poszczególne części składowe tego narzędzia? Jaka jest wielopostaciowa wzajemna zależność między dwiema stronami każdego znaku językowego: jego stroną zmysłową, postrzegalną, którą stoicy nazwali *signans* (oznacznikiem), a stroną pojęciową albo, mówiąc ściślej, przetłumaczalną, którą nazwali *signatum* (oznaczanym)?

Gdy jako młody student poprosiłem swojego profesora D. N. Uszakowa o przejrzenie mojej listy lektur językoznawczych, zaaprobował wiele tytułów prócz monografii L. W. Szczerby z 1912 roku o samogłoskach rosyjskich. Praca ta opierała się na badaniach Baudouina de Courtenay, a jej autor kroczył drogą wyraźnie obcą prawowiernym uczniom moskiewskiej szkoły lingwistycznej. Oczywiście tę właśnie zakazaną książkę przeczytałem przede wszystkim i zafrapowały mnie w niej śmiałe sformułowania wstępne, dotyczące pojęcia fonemu. Nieco później, w 1917 roku, wrócił do Moskwy po studiach w Genewie S. J. Karcewski i zaznajomił nas z istotnymi elementami doktryny de Saussure'a. W tych samych latach studenci psychologii i językoznawstwa na naszym uniwersytecie namiętnie dyskutowali o najnowszych próbach filozofów, dążących do stworzenia fenomenologii języka i fenomenologii znaków w ogóle. Nauczyliśmy się dostrzegać subtelną

różnicę między *signatum* i *denotatum* (ang. *referend*)<sup>1</sup> i na tej podstawie przypisywać pozycję wewnątrzjęzykową początkowo samemu *signatum*, a następnie, w drodze dedukcji, drugiej stronie znaku, nierozzerwalnie z *signatum* związanej — zwanej *signans*. Konieczność stworzenia fonologii jako nowej dyscypliny językoznawstwa, ściśle wewnętrznej, stawała się coraz bardziej oczywista.<sup>2</sup>

Być może jednak najsilniejszym bodźcem, który wywołał zmianę w sposobie ujmowania języka i językoznawstwa, był, przynajmniej dla mnie, burzliwy ruch artystyczny w początkach XX wieku. Wielcy artyści urodzeni w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia — Picasso (1881—1973), Joyce (1882—1941), Braque (1882—1963), Strawiński (1882—1971), Chlebnikow (1885—1922), Le Corbusier (1887—1965) — mogli się rozwijać i swobodnie doskonalić swoje rzemiosło w jednym z najspokojniejszych okresów historii, zanim „tę ostatnią godzinę ciszy na świecie” (takimi słowami gloryfikuje ją poeta rosyjski Maksymilian Wołoszyn) przerwała seria kataklizmów. Najwięksi artyści tego pokolenia przeczuli z całą przenikliwością przewroty, jakie miały nastąpić, i stawili im czoło, na tyle jeszcze młodzi i dynamiczni, że w tym zamęcie mogli wypróbować i zahartować swe siły twórcze. Ci nowatorzy mieli niezwykłą zdolność ciągłego przewycięzania swych dawnych, przestarzałych nawyków, bezprecedensowy dar rozumienia i przekształcania tradycji i wszelkich obcych wzorów bez zatrąty własnej indywidualności w oszałamiającej polifonii coraz to nowych dzieł. Było to ściśle związane z ich niepowtarzalną wrażliwością na dialektyczne napięcie, jakie istnieje między częściami a jednoczącą je całością oraz między

<sup>1</sup> Termin *denotatum* oznacza tu element rzeczywistości pozajęzykowej, do którego odnosi się znak językowy — w przeciwieństwie do *signatum*, czyli do zespołu cech, jakie użytkownicy języka przypisują owemu *denotatum*. [Wszystkie przypisy w tym esejie są autorstwa redaktorów naukowych pierwodruku polskiego. Zachowujemy je zgodnie z wydaniem z r. 1979.]

<sup>2</sup> Punktem wyjścia prac nad stworzeniem fonologii (jako nauki o językowych funkcjach głosek) stało się więc dostrzeżenie analogii, zachodzącej między pozajęzykowym *denotatum* i językowym *signatum* z jednej strony a pozajęzykową głoską i językowym fonemem z drugiej.



samymi częściami, zwłaszcza między dwoma aspektami wszelkiego znaku artystycznego: *signans* i *signatum*. Strawiński dostrzega istotę swojej pracy w „poszukiwaniu jedności w tym, co wielorakie”, przypominając nam, że „jedność poprzedza mnogość” i że „współistnienie ich obu jest nieustannie konieczne”. Pojął on, że wszystkie problemy sztuki (a my możemy dodać, że i języka) skupiają się nieuchronnie wokół tej kwestii.

Ci z nas, którzy zajmowali się problematyką języka, nauczyli się stosować w badaniach językoznawczych zasadę względności. Z natury rzeczy pociągał nas w tym kierunku wspaniały rozwój nowoczesnej fizyki, a także teoria i praktyka kubizmu w malarstwie, gdzie wszystko opiera się na relacji i współdziałaniu części i całości, koloru i formy, przedstawienia i tego, co przedstawione. Braque głosił: „Nie wierzę w rzeczy, wierzę jedynie w relacje między nimi.” Stosunku *signatum* do *signans* z jednej strony, a do *denotatum* z drugiej nikt nie przedstawił tak jasno i semantycznych problemów sztuki nie naświetlił tak prowokująco, jak to czynili w swych obrazach kubiści, opóźniając rozpoznanie przekształconego i zamaskowanego przedmiotu lub posuwając się nawet do zastąpienia go zerem. Aby ożywić wewnętrzne i zewnętrzne relacje między znakami wizualnymi, trzeba, jak mawiał Picasso, burzyć, robić rewolucję i zaczynać od zera. Eksperymenty Picassa i śmiałe początki sztuki abstrakcyjnej, atematycznej, stanowiły sugestywny odpowiednik semiotyczny strukturalnej koncepcji znaków słownych, natomiast niezrównane twory Chlebnikowa, wszechstronnie utalentowanego poszukiwacza w dziedzinie twórczości poetyckiej, roztoczyły przed nami szeroką perspektywę wewnętrznych tajników mowy. Jego poszukiwania „nieskończenie małych części słowa poetyckiego”, jego paronomastyczne igranie parami minimalnymi albo, jak sam zwykł mówić, „deklinacją wewnętrzną słów”, np. *miecz* — *miacz*, *byk* — *bok*, *bobr* — *babr* oraz wersy takie jak: *widział wydził wiosien w osień*, zwiastowały „intuicyjne uchwycenie jakiegoś nieznanego bytu”; była to zapowiedź minimalnych jednostek fonologicznych, nazwanych tak w dwadzieścia lat później.

Poezja Chlebnikowa, skonfrontowana po raz pierwszy z analizą języka, jego środków i funkcji, stała się tematem mojego szkicu wydrukowanego w Pradze w początkach marca 1921 roku, ale napisanego i przedyskutowanego prawie dwa lata wcześniej w naszym Moskiewskim Kole Językoznawczym. To zrzeszenie młodych badaczy, powstałe w 1915 roku, bardzo aktywne w latach 1919—1920, zajmowało się przede wszystkim poetyką. Jeśli chodzi o pogląd na język „praktyczny” i jego historię, podlegaliśmy jeszcze silnej presji krępującej nas doktryny młodogramatyków, opracowanej szczegółowo i skodyfikowanej. Nie ośmielaliśmy się więc stosować metody analizy, którą miałem później w moich tezach przygotowanych na I Kongres Słowistów (7 października 1929 roku) nazwać tytułem próby „metodą strukturalną”. Język poetycki, który młodogramatycy zaniedbali, a w którym elementy lingwistyczne są w najoczywistszy sposób przemyślane, celowe i zharmonizowane, wymagał od nas analizy nowego typu, a zwłaszcza przestudiowania wzajemnego wpływu dźwięku i znaczenia. A „badanie związku pewnych dźwięków z pewnymi znaczeniami” to, w myśl zwięzłego sformułowania Bloomfielda, w gruncie rzeczy badanie języka.

Właśnie na materiale poetyckim zostały wypróbowane pierwsze koncepcje fonologiczne. W moim szkicu o Chlebnikowie sugerowałem, że tkanka dźwiękowa „nie składa się z dźwięków, ale z fonemów, czyli wyobrażeń akustycznych, które mogą być kojarzone z wyobrażeniami semantycznymi”. Niewiele później zaproponowałem fonologiczne ujęcie prozodii opisowej, porównawczej i ogólnej jako podstawę analizy wiersza: „Prozodii i rytmice artykulacyjnej i akustycznej musimy przeciwstawić prozodię i rytmikę fonologiczną, a co za tym idzie, badać podstawowe elementy prozodyczne pod kątem fonologicznym.” W ten sposób koncepcja elementów fonologicznych i ich systemu stała się nicią przewodnią mojej pracy o metryce porównawczej (1922).

Trzeba jednak było zająć się również tym aspektem języka, który tradycyjnie stanowił wyłączną domenę

młodogramatyków. Wykłady z historii głosek i form gramatycznych języka czeskiego, których słuchałem na Uniwersytecie Karola w Pradze (1920—1921), zaskoczyły mnie jako błahy zbiór faktów językowych całkowicie nie uporządkowanych i rozdrobnionych. Wciąż aktualne pozostawało krytyczne ostrzeżenie, jakie A. A. Szachmatow, jeden z najwybitniejszych językoznawców szkoły moskiewskiej, skierował w roku 1899 do znawcy czeskiej gramatyki historycznej J. Gebauera: „Jednym z głównych zadań gramatyki historycznej jest badanie rozwoju całości struktury dźwiękowej, a nie ograniczanie się do wypadków izolowanych, ponieważ historia poszczególnych głosek jest ściśle i nierozzerwalnie związana z historią całej struktury fonicznej [...]. Jednorodne fakty, które mają wspólną przyczynę i zachodzą w tej samej epoce, nie powinny być przedstawiane osobno, lecz w sposób łączny i spójny.” Po postulacie Szachmatowa, dotyczącym syntetycznego zestawiania faktów pokrewnych, miała nastąpić rada wywodzącego się w istocie z tej samej szkoły Trubieckiego (1925), w myśl której w zmianach fonetycznych należy poszukiwać „wewnętrznej logiki”. W połowie lat dwudziestych starałem się ujawnić ukryte bodźce rozwoju struktury fonicznej języka czeskiego, od stopniowego rozpadu prastłowiańskiej wspólnoty językowej do czasów współczesnych. Bardzo szybko stało się oczywiste, że żadnego procesu nie można poprawnie ująć i wyjaśnić, nie biorąc pod uwagę struktury systemu fonologicznego, który tym zmianom podlega. Zarysu czeskiej fonologii historycznej nie ukończyłem, ale moje późniejsze i obszerniejsze studium (Jakobson, 1929<sup>a</sup>) *Uwagi o ewolucji fonologicznej języka rosyjskiego w porównaniu z innymi językami słowiańskimi* rozpoczynało się od definicji systemu fonologicznego jako całokształtu opozycji fonologicznych, które mogą służyć do rozróżniania znaczeń leksykalnych i morfologicznych i których nie można rozbić na prostsze opozycje różnicujące. „W nich właśnie zawiera się istota systemu fonologicznego.” Definicja fonemu powstała więc w drodze dedukcji z definicji opozycji: fonemy zostały potraktowane jako człony opozycji fonologicz-

nych nierozkładalnych i bardziej niż one elementarnych.<sup>3</sup>

Pewien typ opozycji, który próbnie wyodrębniłem i nazywałem przez jakiś czas „korelacjami”, okazał się następnie kluczem do wyczerpującej analizy strukturalnej systemów fonologicznych. Korelacja została opisana jako dwuczłonowa opozycja cechująca więcej niż jedną parę fonemów: jeden z członów każdej pary przeciwstawiających się sobie jednostek charakteryzuje się obecnością danej cechy fonologicznej, a drugi jej brakiem, który może być wzmocniony obecnością cechy przeciwnej. *Principium divisionis*, jednakowe dla wszystkich skorelowanych par, zostaje „wyciągnięte przed nawias”. Może funkcjonować niezależnie od konkretnej pary. Ujawnia się na przykład w użyciu opozycji wokalicznej „długa : krótka” w wersyfikacji opartej na iloczasiu lub w tradycyjnych asonansach słowiańskich, gdzie zestawianie spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych jest niedopuszczalne, chociaż w obrębie każdej z tych dwu klas wszystkie spółgłoski „rymują się ze sobą”. I odwrotnie: od cechy różnicującej można z kolei oddzielić *tertium comparationis*, czyli archifonem — jak nazwałem wspólne jądro dwu fonemów tworzących parę. Archifonem ten może przejąć rolę samodzielnią, na przykład w rymach czeskich i serbskich, w których pomijana jest różnica fonologiczna między samogłoskami długimi i krótkimi [...]. Wśród czynników sprzyjających oddzieleniu owego jądra od *differentiae specificae* wymieniłem reguły morfologiczne, które rządzą użyciem takich opozycji fonologicznych, oraz sąsiedztwo fonologiczne, które ich występowaniu narzuca pewne ograniczenia.

<sup>3</sup> Odtąd rozpoczyna się opis stopniowego zbliżania się autora do jego własnej teorii fonologicznej, rozwiniętej ostatecznie już po ustaniu działalności szkoły praskiej. W myśl tej teorii elementarnymi jednostkami systemu fonologicznego nie są fonemy, lecz składające się na nie cechy dystynktywne, które tworzą pary opozycyjne (stąd nazwa „binaryzm”) w liczbie co najwyżej 21. Cechy dystynktywne Jakobson definiuje w terminach akustycznych, a raczej spektroskopowych: każdej z tych cech odpowiadają pewne charakterystyczne właściwości wizualne widma głoski na taśmie spektroskopowej. Stosunek tych cech spektroskopowych do artykulacyjnych właściwości głosek da się ustalić, ale jest dość skomplikowany.

Analiza fonemów korelatywnych na wspólne jądro i cechę różniącą pozostawała w oczywistej sprzeczności z definicją fonemu jako jednostki fonologicznej, której nie można rozbić na jednostki mniejsze i prostsze; koncepcja taka pokutuje jeszcze do dziś. Trubiecki, wnosząc swój zasadniczy wkład do teorii systemów wokalicznych, sprowadził niemalże cały wokalizm do kilku opozycji binarnych. Stopniowo udało się wykazać, że każda z tych opozycji jest zużytkowywana w pewnych istniejących typach harmonii wokalicznej,<sup>4</sup> co dowodzi dychotomicznej struktury wszystkich cech wokalicznych, a szczególnie wyraźnie ich samodzielności funkcjonalnej. Tak np. w językach mandżursko-tunguskich wszystkie samogłoski wyrazu muszą być wąskie (rozproszone<sup>5</sup>) lub szerokie (skupione), a w różnych językach tureckich, mongolskich i ugrofińskich wszystkie muszą być tylne (ciemne) lub wszystkie przednie (jasne). Obok takiej „atrakcji palatalnej” pojawia się w niektórych z tych języków „atrakcja labialna”. W żadnym synharmonicznym języku tureckim<sup>6</sup> wyrazy o pierwszej samogłosce niezaokrąglonej (niebemelowej) nie mogą także w pozostałych sylabach zawierać samogłosek zaokrąglonych (bemelowych), a ciąg samogłosek wąskich w danym wyrazie jest albo w całości zaokrąglony, albo w całości niezaokrąglony; wszystkie pozostałe reguły harmonii labialnej są w każdym języku tureckim inne. W wielu językach afrykańskich nie można łączyć w tym samym wyrazie sa-

---

<sup>4</sup> Harmonia wokaliczna (synharmonizm wokaliczny) polega na tym, że wszystkie samogłoski w wyrazie muszą wykazywać pewną wspólną cechę fonologiczną, np. wszystkie muszą być przednie albo wszystkie tylne (por. węg. *embereknek* „ludziom” od *ember* „człowiek” wobec *Magyaroknak* „Węgrom” od *Magyar* „Węgier”).

<sup>5</sup> Terminy stojące przed nawiasami zaczerpnięte są z tradycyjnej artykulacyjnej klasyfikacji fonemów. Terminy w nawiasach reprezentują klasyfikację akustyczną fonemów w systemie R. Jakobsona (zgodnie z polskim przekładem jego książki, napisanej wspólnie z Morrisem Halleem pt. *Podstawy języka*, dokonany przez Leona Zawadowskiego, Wrocław 1964).

<sup>6</sup> Mowa tu o całej rodzinie języków tureckich, obejmującej — oprócz właściwego tureckiego — także liczne inne języki, używane głównie w Związku Radzieckim (np. kazachski, turkmeński i pokrewne).

mogłosek napiętych i nienapiętych; w języku ibo<sup>7</sup> harmonia wokaliczna polega na połączeniu opozycji „napięta: nienapięta” i „rozproszona: skupiona”. W hindustani i w kilku innych językach indyjskich wyraz zawiera wyłącznie samogłoski nosowe lub wyłącznie ustne.

Zainteresowany problemem jednoczesnego występowania kilku jednostek semiotycznych,<sup>8</sup> pisałem w lutym 1914 roku w liście do Chlebnikowa o możliwości synchronizmu (*odnowriemiennosti*) i „pewnych analogiach między poezją eksperymentalną a akordami w muzyce”. Rozwój badań fonologicznych, który doprowadził do stopniowego rozkładu fonemów na ich cechy dystynktywne, skłonił mnie w 1932 roku do ponownego zdefiniowania fonemu jako „zespołu cech fonicznych jednoczesnych, które są używane w danym języku do odróżniania wyrazów o różnym znaczeniu” i do uznania zasobu tych cech opozycyjnych za podstawę wszelkiego systemu fonologicznego. Cechy dyferencjalne lub „dystynktywne” (w angielskim stosowałem termin *distinctive features*, użyty w 1933 roku przez Sapira i Bloomfielda) miały przejąć rolę ostatecznych jednostek dyskretnych przypisywaną poprzednio fonemom. F: de Saussure uchwycił wprawdzie i opisał wzajemną zależność między dwoma współrzędnymi języka — „osią jednoczesności” i „osią następstwa” — ale jego prorocza myśl o tym, że fonem tworzą „elementy różnicujące”, nie mogła zaowocować, gdyż dzielił uparcie ze swoją epoką tradycyjną wiarę w linearny charakter *signans* („linearność oznacznika”). To błędne koło uniemożliwiło na długo podział fonemów na cechy dystynktywne. 23 marca 1938 roku moja próba sprowadzenia mnogości fonemów do niewielkiej liczby ich „ostatecznych” składników była dyskutowana najpierw w Praskim Kole Językoznawczym, które było wówczas ośrodkiem ożywionych badań fonologicznych, a 18 lipca wygłosiłem referat na ten temat na III Międzynarodowym Kongresie Nauk Fonetycznych w Gan-

<sup>7</sup> Język ibo jest używany w południowo-wschodniej Nigerii.

<sup>8</sup> W przeciwieństwie do fonemów, które (podobnie jak dłuższe od nich jednostki tekstu, np. morfemy) następują po sobie w tekście kolejno (linearnie), cechy dystynktywne jednego fonemu występują jednocześnie.

dawie. W tych pracach w centrum uwagi znajdowały się spółgłoski, gdyż ich tradycyjny układ, oparty na miejscu artykulacji, zdawał się urągać i przeszkadzać wszelkiej racjonalnej klasyfikacji opozycji fonologicznych.<sup>9</sup>

Fonologowie ze względu na dwoisty charakter języka napotykali w swych badaniach dwa podstawowe problemy. Analiza dystrybucyjna, która została owocnie zastosowana do związków syntagmatycznych, a zwłaszcza do struktury fonologicznej języka, ale która pierwotnie ograniczała się do następstwa szeregowego, wymagała rozszerzenia na drugi wymiar znaku słownego, tzn. na nakładanie się w nim składników jednoczesnych. Odtąd pojęcie kontekstu obejmuje nie tylko czynniki poprzedzające i następujące w szeregu, ale także czynniki jednoczesne.

Z drugiej strony również w fonologicznym ujęciu związków paradygmatycznych w języku nastąpiły radykalne zmiany. Fundamentalna rola, jaką F. de Saussure przypisał pojęciu opozycji w fonologii i w gramatyce, wymagała dalszego skonkretyzowania i precyzyjniejszego opisu. Niedługo po kongresie w Gandawie wybitny holenderski teoretyk języka H. J. Pos opublikował swoje odkrywcze rozważania na temat zasad i perspektyw językoznawstwa strukturalnego. Stwierdził, że opozycja jest z natury rzeczą operacją logiczną. Istnienie jednego członu opozycji binarnej w sposób konieczny zakłada i ujawnia istnienie drugiego przeciwstawnego („pojęciu bieli przeciwstawia się tylko pojęcie czerni, pojęciu piękna — pojęcie brzydoty”). W przypadkowej natomiast parze żaden z członów nie pozwala na przewidywanie drugiego. Otóż jest oczywiste, że każdy fonem ma nie tylko jedno przewidywalne przeciwieństwo<sup>10</sup>. Tak np. nie wia-

<sup>9</sup> Jak wiadomo miejsc artykulacji spółgłosek jest niemal w każdym języku więcej niż dwa (w polskim np. wyróżnia się ich co najmniej pięć). Tymczasem jedną z zasad klasyfikacji fonemów stworzonej przez autora jest dwuczłonowość wszystkich opozycji fonologicznych.

<sup>10</sup> Tym samym przeciwstawienia zachodzące pomiędzy „całymi” fonemami nie są opozycjami w logicznym znaczeniu tego terminu. Takie opozycje zachodzą dopiero między cechami dystynktywnymi fonemów tworzących parę („dwójkę”) opozycyjną (np. między dźwięcznością a bezdźwięcznością).

domo, jakie jest przeciwieństwo tureckiego fonemu /u/, póki się go nie rozłoży na cechy dystynktywne. Analiza na cechy wykazuje, że /u/ jest samogłoską wąską (rozproszoną), tylną (ciemną), zaokrągloną (bemolową). Każda z cech dystynktywnych tworzących ten fonem (i w ogóle każdy fonem) należy w danym języku do jednej tylko „dwójki opozycyjnej” i każdy z tych składników zakłada współistnienie w tym samym systemie fonologicznym członu przeciwstawnego: rozproszenie przeciwstawia się skupieniu, ciemność — jasności, bemolowość — niebemolowości. Nasz wniosek, że wartość opozycyjną należałoby przenieść z fonemu na cechę dystynktywną, nie jest sprzeczny z poglądami samego F. de Saussure’a, ponieważ — tu jak i w wielu innych miejscach — wydawcy *Kursu* odbiegli od tego, czego profesor rzeczywiście nauczał. W oryginalnych zapisach wykładów de Saussure’a czytamy bowiem, że to nie fonemy, lecz ich „elementy” przybierają „wartość czysto opozycyjną, relatywną, negatywną” (Saussure, 1968 : 268). Głoszona przez de Saussure’a konieczność definiowania elementów różnicujących w sposób czysto relacyjny i opozycyjny stała się podstawą wszelkiej konsekwentnej analizy na elementy ostateczne, czyli na cechy. Myśl, że różnice między cechami są w rzeczywistości skokowe i że ich funkcja różnicująca jest w gruncie rzeczy pojęciem podstawowym, powtarza się w różnych dziedzinach współczesnej nauki. Równie decydujące dla metodologii badań fonologicznych jest ujęcie topologiczne: „ważne są nie rzeczy, lecz stosunki między nimi” (E. T. Bell). Nie można zdefiniować francuskiego fonemu /p/ nie odwołując się do innych fonemów, na przykład do pozostałych spółgłosek bezdźwięcznych. Banalne stwierdzenie, że „/p/ należy zdefiniować jako wargowe w opozycji do /t/ i do innych fonemów”, jest mylące: nie istnieje opozycja między /p/ a wszystkimi innymi spółgłoskami, ponieważ istnienie /p/ nie zakłada ani nie pociąga za sobą istnienia pozostałych spółgłosek. Ponadto relacje między /p/ a pozostałymi spółgłoskami bezdźwięcznymi są w stosunku do każdej z tych spółgłosek inne. Mówiąc słowami Sapi-  
pira, „przestrzenie relacyjne” między /p/ a /t/, /p/ a /k/ oraz /p/ a /f/ są całkowicie różne i przy odbiorze



wypowiedzi każda z tych par ma inny „wskaźnik odróżniający”.

Ponieważ wszystkie pozostałe cechy członków pary /p/ : /t/ są wspólne, w parze tej przejawia się — by użyć percepcyjnej terminologii Grammonta — opozycja „ciemna (ton niski): jasna (ton wysoki)”. Niektórzy krytycy pochopnie odrzucają analizę na poziomie percepcyjnym, który według nich należy do dziedziny akustyki subiektywnej, impresjonistycznej; tymczasem w komunikacji słownej subiektywne wrażenie słuchacza odgrywa decydującą rolę, a więc odpowiednio również w analizie wypowiedzi rozstrzygające znaczenie ma właśnie percepcyjne stadium aktu mowy. Szukając na poziomie fizycznym i fizjologicznym odpowiedników cech dźwiękowych w takiej postaci, w jakiej je wyróżnia i ujmuje słuchacz, trzeba wyjść właśnie od samych tych cech. Tak np. w parze /p/ : /t/ opozycji tonu niskiego (ciemna) i wysokiego (jasna) odpowiada fizyczna różnica między rezonansem stosunkowo niskim a stosunkowo wysokim (jak to wykazały ponad wszelką wątpliwość eksperymenty Eli Fischer-Jørgensen w laboratoriach Haskinsa). Podczas gdy rezonansy niskie powstają w jamie ustnej przy jej większej objętości i przy mniejszej liczbie przedziałów, rezonansy wyższe wytwarzają się przy objętości mniejszej i liczniejszych przegrodach.

Zgodnie z dzisiejszym percepcyjnym nazewnictwem cech dźwiękowych elementem decydującym o rozróżnieniu /k/ i /p/ jest względne skupienie czy gęstość w opozycji do charakteru względnie rozproszonego. Na poziomie fizycznym, według nowego sformułowania Gunnara Fanta, „w zwartych i szczelinowych główną cechą głoski skupionej jest stopień zagęszczenia widma”. Tym, co odróżnia fonem /k/ od /p/ i /t/, jest przede wszystkim „silnie zagęszczona eksplozja” (taki jest wynik porównania szczegółowej analizy akustycznej z doświadczeniami nad percepcją zwartych sztucznie zsyntetyzowanych, dokonanego przez E. Fischer-Jørgensen). Fonemy /p/ i /t/ przeciwstawiają się więc fonemowi /k/ obydwoma w ten sam sposób, a mianowicie jako rozproszone skupionemu, a sobie nawzajem jako

ciemny jasnemu.<sup>11</sup> Spółgłoski skupione są artykułowane w okolicy podniebiennej jamy ustnej, natomiast rozproszone — zębowe i wargowe — w części bardziej przedniej. Złudnym próbom fonologów, zmierzającym do „zdefiniowania /t/ i /k/ niezależnie od siebie”, analiza na cechy pozwala przeciwstawić definicję czysto relacyjną. Fonemy są w większości zbieżne w swoich cechach („zachodzą na siebie” — jak to określa Cantineau), natomiast wszystkie cechy dystynktywne opierają się na opozycjach rzeczywiście dychotomicznych. Można tu przypomnieć „binarny” wybór w dowcipnym dialogu Lewisa Carrolla: „Czy powiedziałaś *pig* czy *fig*? — Powiedziałam *tig*.” Żeby rozpoznać, czy chodzi o *pig* czy o *fig* tam, gdzie decyzji nie sugeruje kontekst, słuchacz musi uchwycić cechę, którą fonem /p/ przeciwstawia się fonemowi /f/. W wyrazach *pig* i *big* pierwsze odcinki pozostają w innej opozycji binarnej, a między *pig* i *tig* zachodzi trzecia opozycja. Opozycje „binarne” leżące u podstaw fonologicznych par minimalnych są albo identyczne, jak w *pig* : *fig* w porównaniu z *tig* : *sig*, albo różne, jak w *pig* : *fig* w porównaniu z *pig* : *big* lub *tig* : *dig*. Podczas gdy w *tig* „łagodność” nagłosowej zwartej nie jest dystynktywna, a w parach *tig* : *sig* i *tig* : *thig* „modlić się” zachodzi ta sama opozycja: „nieciąga : ciąga”, to człony pary *sig* : *thig* różnią się opozycją „tnąca (brzeg ostry) : łagodna (brzeg gładki<sup>12</sup>)”. Minimalne jednostki dystynktywne tworzą „dwójki” albo między sobą równoważne, albo od siebie odmienne; trzeciej ewentualności nie ma.

Zauważmy mimochodem, że w dwu ostatnich dziesięcioleciach dzięki znacznemu postępowi technicznemu w analizie i syntezie mowy można o wiele dokładniej

<sup>11</sup> Innymi słowy, spółgłoski tylnojęzykowe (typu /k/) są — według klasyfikacji autora — skupione, natomiast wargowe (typu /p/) i przedniojęzykowe (typu /t/) są rozproszone. Z kolei wśród rozproszonych wargowe są ciemne, a przedniojęzykowe jasne.

<sup>12</sup> Spośród angielskich spółgłosek szczelinowych przedniojęzykowych spółgłoski okrągłoszczelinowe /s, z/ są w terminologii autora „tnące”, a płaskoszczelinowe (pisane *th*) — „łagodne”. Jak się okaże dalej (zob. przypis 24), „tnące” są również szczelinowe /f, v, ʃ, ż/.

przedstawić odpowiedniki artykulacyjne, akustyczne i audytywne opozycji fonologicznych oraz dać jaśniejszy obraz zależności między danymi fizjologicznymi, fizycznymi i psychicznymi; ale pierwsze badania cech dystynktywnych na różnych poziomach analizy mowy stały się możliwe już dzięki pracom okresu poprzedniego: z jednej strony dzięki studiom nad dźwiękami mowy jako bodźcami słuchowymi i reakcjami zmysłowymi, z drugiej zaś dzięki zbadaniu za pomocą promieni Roentgena procesu wytwarzania mowy. Niektóre z tych prac utorowały drogę do klasyfikacji jednostek fonologicznych według nowych kryteriów.

Analizy fonologicznej nie można ograniczać do samych tylko związków syntagmatycznych. Próby wyodrębniania kategorii fonologicznych jedynie na podstawie reguł dystrybucji prowadzą nieuchronnie do impasu.<sup>13</sup> Nie można na przykład traktować jako definicji fonologicznej polskich spółgłosek dźwięcznych tego, że są ograniczone do pozycji niewyglósowych,<sup>14</sup> tak samo jak nie można definiować wagonu restauracyjnego jako tego, który się nigdy nie znajduje między dwoma wagonami towarowymi. Aby móc stwierdzić, że wagony restauracyjne czy spółgłoski dźwięczne nie pojawiają się w określonej pozycji, musimy najpierw wiedzieć, jak rozpoznać wagony restauracyjne i odróżnić je od towarowych, pasażerskich i sypialnych lub jak odróżnić spółgłoski dźwięczne od bezdźwięcznych.

Niektórzy badacze skłonni byli sądzić, że nawet bez uwzględniania „substancji dźwiękowej” już sama analiza takiej serii wyrazów rosyjskich jak *ziat'* „zięć”, *ziab'* „pole zaorane jesienią”, *ziab* „marzł”, *wiaz'* „wiąź”, *wiaz* „wiąz”, *wiał* „zwiotczały”, *dań* „danina”, *dan* „dany”, *bas* „bas”, *pach* „pacha”, *pał* „pal” doprowadziłaby do wyróżnienia fonemu /a/ jako „centralnego” lub po prostu samogłoskowego oraz pozostałych elementów tej serii jako fonemów „marginalnych”, spół-

---

<sup>13</sup> Autor polemizuje tutaj z dystrybucjonistami, a pośrednio także z glossematykami (por. artykuł Hjelmsleva *Langue i parole*, 1942).

<sup>14</sup> Ponieważ, jak wiadomo, w wygłosie wyrazu następuje ubezdźwięcznienie.

głoskowych.<sup>15</sup> Badacze ci twierdzą, że jednostka /a/ jest centralna, ponieważ może pojawić się w tekście sama, podczas gdy fonemy marginalne nigdy same nie występują. Jednakże takie rozumowanie opiera się na domniemanej tożsamości wszystkich *a* w tej serii. W rzeczywistości, jak to zauważył D. Jones, w pozycjach silnie akcentowanych te okazy *a* reprezentują co najmniej pięć łatwych do rozróżnienia odmian, począwszy od dźwięku przedniego, zbliżonego do [ɛ], a skończywszy na samogłosce szerokiej bardzo tylnej; ponadto można wychwycić uchem kilka odcieni pośrednich. Fonologia nie dopuszcza działań na jednostkach niemianowanych. Konieczny jest akt utożsamienia  $\alpha_1 = \alpha_2$  i możliwe są tu tylko dwa sposoby postępowania: albo utożsamienia dokonuje się na podstawie podobieństwa fonetycznego, które jest z konieczności pojęciem mglistym, i w ten sposób bez wszelkiej kontroli wprowadza się do fonologii surowiec fonetyczny, albo też rozmyślnie bada się i analizuje substancję fizykalną w celu wykrycia czysto relacyjnych, opozycyjnych wartości, jakie kod języka narzuca „danym dźwiękowym”. Właśnie w taki sposób fonolog badający związki paradygmatyczne przewzycięża przypadkowość surowego materiału fonetycznego i wykrywa regularną dychotomiczność cech dystynktywnych. Dychotomiczność ta jest z gruntu tożsama z zasadą logiczną leżącą u podstaw struktury gramatycznej języka. W analizie na cechy dystynktywne stosuje się *mutatis mutandis* metody podobne do tych, które posłużyły do wykrycia fonemów. Obie kolejne procedury, a mianowicie — według opisu W. T. Twaddella — inwentaryzacja „mikrofonemów”, a następnie wydobywanie „makrofonemów”<sup>16</sup>, mają odpowiedniki w analizie na elementy ostateczne, która przebiega, by tak rzec, od „mikrocechy”<sup>17</sup> („członu minimalnej różnicy fonologicznej”) do „makrocechy”.

<sup>15</sup> Autor zwraca się tutaj przeciw stanowisku Hjelmsleva, 1961.

<sup>16</sup> Pojęcia „mikrofonemu” i „makrofonemu” odpowiadają w zasadzie pojęciom „alofonu” i „fonemu”.

<sup>17</sup> „Mikrocechą” byłaby np. dźwięczność /d/ w parze opozycyjnej /d/:/t/; „makrocechą” natomiast byłaby dźwięczność wszystkich tych spółgłosek w całym systemie, którym przeciwstawiają się dźwięczne.

Twaddell słusznie podkreśla, że przejścia od mikrofonemów do makrofonemów (a więc tym bardziej od mikrocech do makrocech) nie można dokonywać na podstawie żadnej stałej właściwości pozytywnej samych jednostek, ale tylko na podstawie stałego stosunku jakościowego między poszczególnymi klasami mikrofonemów (a także mikrocech). Rozstrzygającym kryterium jest tu izomorficzna relacja między członami tych klas. Tak np. jeżeli w jakimś języku przed samogłoskami tylnymi występują głoski [p], [t] i [k] „a przed przednimi [p'], [t'] i [č] lub [š], to [p'] i [p] należą do jednego makrofonemu wargowego (krótko mówiąc, do jednego fonemu), który jest ciemny w przeciwieństwie do fonemu zębowego, realizowanego w wariantach [t] i [t']. Oba te fonemy są rozproszone w przeciwieństwie do skupionego fonemu welarno-palatalnego, reprezentowanego przez warianty kontekstowe [k] i [č] (albo [š]). Podobnie w języku, w którym przed samogłoskami tylnymi pojawia się [k], a przed przednimi [č], podczas gdy [p] i [t] występują zarówno przed tylnymi, jak i przed przednimi, dla obu klas mikrofonemów /p : t : k/ i /p : t : č/, pozostają w mocy opozycje „skupiona : rozproszona” i „ciemna : jasna”. Również i tutaj uznajemy [k] i [č] za jeden i ten sam fonem welarno-palatalny, który swoim charakterem skupionym przeciwstawia się dwu fonemom rozproszonym: ciemnemu /p/ i jasnemu /t/.<sup>18</sup>

Tę samą procedurę stosujemy w analizie na elementy ostateczne. Przekonującego przykładu dostarcza francuski system spółgłoskowy, omówiony pod tym względem bodajże najbardziej szczegółowo. W tym systemie zwarte, napięte /p/ i nienapięte /b/<sup>19</sup> przeciwsta-

<sup>18</sup> Mowa tu o tym, że w dążeniu do prostego przedstawienia systemu fonologicznego należy — zdaniem autora i W. T. Twaddella — abstrahować od niektórych różnic fonetycznych między opozycjami (np. od tego, że różnica fonetyczna między /k/ i /č/ nie jest dokładnie taka sama jak między /p/ a /p'/ lub między /t/ a /t'/).

<sup>19</sup> Francuskie spółgłoski odpowiadające polskim dźwięcznym (/b, d, g/ itd.) nie we wszystkich pozycjach są wymawiane dźwięcznie, natomiast zawsze są realizowane jako słabe („nienapięte”). Dlatego za cechę różniącą np. francuskie /b/ od /p/ uznaje się „nienapiętość” /b/ i „napiętość” /p/, a nie dźwięczność i bezdźwięczność.

wiają się, jako ciemne, jasności napiętego /t/ i nienapiętego /d/; wszystkie zaś te zwarte są rozproszone w opozycji do zwartych skupionych: napiętego /k/ i nienapiętego /g/. Analogicznie w klasie fonemów ciągłych napięte /f/ i nienapięte /v/ przeciwstawiają się, jako ciemne, napiętemu /s/ i nienapiętemu /z/, jako jasnym. Wszystkie zaś te ciągle ze względu na swój charakter rozproszony pozostają w opozycji do skupionych: napiętego /š/ i nienapiętego /ž/. Wreszcie w klasie nosowych rozproszony charakter ciemnego /m/ i jasnego /n/ przeciwstawia je skupionemu /ń/.<sup>20</sup> U podstaw tych trzech klas 15 spółgłosek francuskich — zwartych, ciągłych i nosowych — leży bardzo wyraźny izomorfizm: w każdej z tych klas tylko fonemy rozproszone dzielą się na ciemne i jasne. Ten „trójkątny” układ spółgłosek (a także samogłosek) jest w ogóle szeroko rozpowszechniony w językach świata, ponieważ fonemy rozproszone w porównaniu ze skupionymi wykazują z natury silniejszą tendencję do podziału na ciemne i jasne. We francuskim systemie spółgłoskowym cecha zwana skupieniem ma trzy warianty kontekstowe, zależne od innej cechy z nią współwystępującej: spółgłoski skupione są realizowane jako tylnojęzykowe, kiedy są zwarte, jako palatalne, kiedy są nosowe, i jako dźwiękowe, kiedy są ciągle.<sup>21</sup> Używając terminologii syntezy mowy, można stwierdzić, że przekształcenie francuskich spółgłosek skupionych ze zwartych w nosowe lub w szczelinowe przesuwają miejsce ich artykulacji z oko-

---

<sup>20</sup> Chodzi tu o ujęcie w jedną klasę — mimo różnic artykulacyjnych — zarówno francuskich zwartych tylnojęzykowych /k, g/, jak i szczelinowych dźwiękowych /š, ž/ oraz nosowej palatalnej /ń/. Zabieg ten pozwala przedstawić system spółgłosek francuskich.

<sup>21</sup> Jedną z najoryginalniejszych właściwości teorii fonologicznej autora jest wyróżnienie w obrębie poszczególnych cech dystynktywnych (tu: w obrębie cechy „skupienia”) wariantów kontekstowych, uwarunkowanych współwystępowaniem z inną (jednoczesną!) cechą dystynktywną tego samego fonemu. W ten sposób ogólnostrukturalistyczna zasada wariacji kontekstowej zostaje rozszerzona także na cechy dystynktywne mimo nielinearności ich współwystępowania. To z kolei bardziej przekonująco niż dawniejsze teorie uzasadnia dopuszczalność uproszczonego przedstawienia systemów fonologicznych, opisanego w poprzednim przypisie.

licy welarnej do palatalnej lub dźwiękowej, podczas, gdy ich względne skupienie pozostaje nie zmienione. Granice między kontekstowymi wariantami palatalnymi a welarnymi są, jak się wydaje, chwiejne: jako fakultatywny substytut /*ɲ*/ pojawia się /*ŋ*/, a według spostrzeżeń Marguerite Durand w dzisiejszej mowie paryżan występuje „wyraźna tendencja” do palatalnego wymawiania /*k*/ i /*g*/.

W wielu dialektach słowiańskich przed samogłoskami występuje wargowo-zębowe [v], a po samogłoskach dwuwargowe [w]. W pozycji międzysamogłoskowej jedne z tych dialektów mają [v], inne zaś [w]. Wargowo-zębowe [v] i dwuwargowe [w] są kontekstowymi wariantami jednego i tego samego fonemu wargowego dźwięcznego. Zachodzi tu ta sama relacja wzajemnego wykluczania (czyli inaczej dystrybucji komplementarnej), która we francuskich spółgłoskach wargowych, a więc rozproszonych i ciemnych, występuje na poziomie cech: spółgłoski te są realizowane jako dwuwargowe, kiedy są zwarte, a jako wargowo-zębowe, kiedy są ciągle.<sup>22</sup> To, że żadna z francuskich ciągłych nie ma dokładnie tego samego miejsca artykulacji, co zwarte,<sup>23</sup> wynika najwidoczniej stąd, że w optymalnych ciągłych tarcie i turbulencja są znacznie silniejsze niż w optymalnych zwartych. Opozycja między zwartymi a ciągłymi zlewa się więc z opozycją między tnącymi a łagodnymi.<sup>24</sup> W myśl propozycji A. W. de Groota cechą będącą takim amalgamem można by określić jako „złożoną” lub „kompleksową” (albo „synkretyczną”). Intensywniejszy szum spółgłosek tnących wymaga dodatkowej przegrody o ostrych brzegach. Dlatego też oprócz warg, które

<sup>22</sup> To samo dotyczy oczywiście także polskich dwuwargowych /p, b/ i wargowo-zębowych /f, v/.

<sup>23</sup> Zwartym /t/, /d/ odpowiadają ciągle /s/, /z/; zwartym /k/, /g/ — według teorii autora przedstawionej w przypisie 20 — ciągle /ʃ/, /ʒ/.

<sup>24</sup> „Tnącość” (w przeciwieństwie do „łagodności”) polega właśnie na silniejszym tarcu i większej turbulencji (wirowaniu powietrza). Cechą tą odznaczają się szczelinowe /f, v, s, z, ʃ, ʒ/. Cechy akustyczne i artykulacyjne są tu ujmowane jako służące określönemu celowi: aby spółgłoska ciągła była „optymalna”, musi być „tnąca”, a to z kolei wymaga udziału zębów w jej artykulacji.

stanowią jedyną przeszkodę występującą w artykulacji dwuwargowych, w wymowie wargowo-zębowych biorą udział również górne zęby. W artykulacji syczących natomiast oprócz przeszkód, występujących w wymowie odpowiednich spółgłosek łagodnych, uczestniczą również zęby dolne. Tak więc wśród spółgłosek rozproszonych ciemnych (wargowych) szczelinowe /f/ i /v/ są tnącymi odpowiednikami łagodnych zwartych /p/ i /b/; w serii rozproszonych jasnych (zębowych) /s/ i /z/ są tnącymi odpowiednikami /t/ i /d/; a chociaż spółgłoski skupione nie wykazują opozycji „ciemna : jasna”, to jednak zwarte /k/ i /g/ mają odpowiedniki tnące w postaci skupionych szumiących /š/ i /ž/. We francuskim przy artykulacji wszystkich trzech typów spółgłosek ciągłych tnących dodatkową przeszkodę tworzą zęby. Inną, rzadszą realizację cechy „tnącości” na wierzchołku trójkąta spółgłoskowego obrazującego fonemy skupione reprezentują spółgłoski uwularne.<sup>25</sup>

Różnica miejsca artykulacji między francuskimi zwartymi a odpowiadającymi im ciągłymi jest pożyteczną przestrogą przed upraszczającą koncepcją, według której fonem to mechaniczny zlepek niezmiennych materialnie składników. Każde połączenie cech dystyngtywnych w wiązkę warunkuje specyficzne wariacje kontekstowe. Ze względu na ciągłe nieporozumienia należy raz jeszcze podkreślić, że każda cecha dystyngtywna istnieje tylko jako człon relacji. Definicji takiego inwariantu fonologicznego nie można sformułować w terminach bezwzględnych; nie można się w niej odwoływać do podobieństwa fizykalnego, lecz trzeba się oprzeć wyłącznie na równoważności relacyjnej. Tak np. w samogłoskowej strukturze języka bułgarskiego lub goldyjskiego (nanajskiego)<sup>26</sup> każda z trzech klas tonalności — jasna (przednia), bemolowa ciemna (zaokrąglona tylna) i niebemolowa ciemna (niezaokrąglona tylna) — jest reprezentowana przez parę „skupiona (szeroka) : rozproszona (wąska)”, a mianowicie /e/ :

<sup>25</sup> Mowa o ciągłym „chrąpliwym” /ch/ oraz o analogicznym fonemie dźwięcznym jako o „tnących” odpowiednikach zwartych („łagodnych”) /k/ i /g/.

<sup>26</sup> Jest to jeden z języków rodziny tunguskiej, używanych we wschodniej Syberii.



/i/, /o/ : /u/, /a/ : /ɤ/.<sup>27</sup> Podobieństwo fizyczno-ruchowe między /ɤ/, fonemem rozproszonym ostatniej pary, a fonemami skupionymi dwu pozostałych par, /e/ i /o/,<sup>28</sup> nie jest relewantne fonologicznie, ponieważ u podstaw wszystkich trzech par leży ta sama opozycja: /a/ tak ma się do /e/, jak /e/ do /i/ i jak /o/ do /u/. Szersza artykulacja /a/ i /ɤ/ w porównaniu z dwoma pozostałymi parami jest wariantem kontekstowym, uwarunkowanym jednoczesnym występowaniem cech ciemności i niebemolowości (tylności i niezaokrąglenia); czysto abstrakcyjne relacje topologiczne są we wszystkich trzech parach takie same. Mamy tu do czynienia ze zjawiskami, których specyficzne właściwości są, według określenia Ehrenfelsa, transponowalne: na właściwości takie nie wpływa zmiana danych bezwzględnych, na których są oparte. Oczywiście, zdarza się, że dwa człony opozycji fonologicznej, zwłaszcza cechy przeciwstawne, można rozpoznać również na podstawie wskaźników bezwzględnych, np. dźwięczności i bezdźwięczności albo nosowości i jej braku (czystej ustności). Każda jednak z tych cech funkcjonuje jako element pary przeciwieństw i istnieje w języku przede wszystkim jako człon relacji logicznej. Poza tym nawet w tych przypadkach stosowalność kryteriów bezwzględnych do wykrywania inwariantów fonologicznych może być znacznie ograniczona na skutek wariacji. Tak np. w pewnych pozycjach, w których samogłoski ustne czy spółgłoski bezdźwięczne ulegają częściowemu upodobnieniu do swego otoczenia nosowego bądź dźwięcznego, różnica między obecnością lub brakiem nosowości czy też dźwięczności może się zmienić w różnicę między maksimum a minimum nazalizacji lub udźwięcznienia (sprzeczności stają się więc przeciwieństwami); ponadto przy różnych stopniach pośrednich między mową głośną a szeptem mogą się utrzymywać różnice między spółgłoskami bezdźwięcz-

<sup>27</sup> Bułgarskie /ɤ/, pisane ъ, jest samogłoską podobną w wymowie np. do angielskiego *er* w wyrazie *father*. Jest to samogłoska środkowa (jak /a/ w przeciwieństwie do tylnego /o/ i do przedniego /e/), ale zarazem średnia (jak /e/ i /o/ w przeciwieństwie do szerokiego /a/ i do wąskiego /i/ oraz /u/).

<sup>28</sup> Podobieństwo to polega na średnim stopniu rozwarcia.

nymi a dźwięcznymi, chociaż rola wiązań głosowych zostaje znacznie zmniejszona i zmodyfikowana, tak że szeptane warianty fonemów dźwięcznych bywają czasami bliższe normalnej wymowie fonemów bezdźwięcznych.

W gruncie rzeczy zasada dychotomii kryła się już w tradycyjnej klasyfikacji spółgłosek na parzyste serie, takie jak: zwarte : ciągłe, silne : słabe, przydechowe : nieprzydechowe, glotalizowane : nieglotalizowane, dźwięczne : bezdźwięczne, sfaryngalizowane : niesfaryngalizowane, zaokrąglone : niezaokrąglone, miękkzone : niemiękkzone, unosowione : nieunosowione; każda z tych par wykazywała pewną *differentia specifica* zarówno na poziomie artykulacyjnym, jak i fizycznym. Dalszym zadaniem było zrozumienie, że tradycyjna klasyfikacja spółgłosek według miejsca artykulacji nie wystarcza do ustalenia ich fonologicznej typologii, która, jak to jasno widział Sapir, nie ma nic wspólnego ze zwykłym miejscem artykulacji. Należało tu wyróżnić trzy odrębne czynniki: względną objętość i kształt rezonatora (pojemniejszego i mniej poprzegradzanego albo mniejszego i poprzegradzanego bardziej), stosunek między objętością rezonatora a miejscem największego zwężenia (odśrodkowym : dośrodkowym) oraz między strumieniem powietrza a przeszkodą (silniejszą lub słabszą turbulencją).

Z chwilą rozłożenia prymitywnej skali miejsc artykulacji na te trzy opozycje binarne stało się jasne, że wspólna reguła konsekwentnej dychotomii łączy konsonantyzm z wokalizmem. Wzgląd na „brzytwę Ockhama” skłonił nas do połączenia tych obu układów w jeden system.<sup>29</sup> Pierwsze próby w tym kierunku pochodzą od starożytnych gramatyków hinduskich, którzy poszukiwali odpowiedniości między samogłoskami i spółgłoskami, a w szczególności połączyli serie *k* i *a* wspólną nazwą *kanthya*, a serie *p* i *u* — wspólną nazwą *osthya*. Nieuwzględnianie dokładnej odpowiedniości między spółgłoskami wargowymi i zębowymi z jednej

---

<sup>29</sup> „Brzytwą Ockhama” nazywa się zasadę (sformułowaną przez średniowiecznego filozofa angielskiego o tym nazwisku) głoszącą, że „bytów nie należy mnożyć bez koniecznej potrzeby”.

strony a samogłoskami tylnymi i przednimi z drugiej dowodziłoby nieuzasadnionych uprzedzeń antyempirycznych. Wystarczyła pobieżna lektura *Visible Speech* (Potter, Kopp, Green, 1947), by wykryć, że główny ton każdej samogłoski przedniej jest wyraźnie wyższy niż główny ton samogłosek tylnych, a ton spółgłosek /t/, /d/, /s/, /z/ wyraźnie wyższy od tonu /p/, /b/, /f/ i /v/. Mamy tu do czynienia z dwoma wariantami kontekstowymi, z dwiema różnymi realizacjami jednej i tej samej opozycji „ciemna : jasna”.<sup>30</sup> Odpowiednikiem artykulacyjnym tej opozycji jest bardziej peryferyjne miejsce zwężenia, które warunkuje wytwarzanie ciemnych spółgłosek i ciemnych samogłosek, w przeciwieństwie do stosunkowo centralnego miejsca zwężenia, typowego dla odpowiadających im fonemów jasnych. Poza tym fonemy zarówno wokaliczne, jak i konsonantyczne odznaczające się wyraźnie mniejszą koncentracją energii w widmie i wytwarzane w jamie ustnej o kształcie zbliżonym do trąbki zwróconej rezonatorem do wnętrza przeciwstawiają się odpowiednim fonemom o większej koncentracji energii, przy których wytwarzaniu aparat głosowy przypomina raczej trąbkę z rezonatorem zwróconym na zewnątrz. Ta proporcjonalna relacja pozwala nam zinterpretować opozycję „rozproszona : skupiona” jako wspólną właściwość podsystemu samogłoskowego i spółgłoskowego, a tym samym ustanowić odpowiedniość między „trójkątnymi” i „czworokątnymi” systemami wokalicznymi a analogicznymi systemami konsonantycznymi [...].

Cele, które próbowaliśmy osiągnąć, wybierając najprostszy zespół nowych elementów tworzących i zastępujących fonemy, zwięźle ujął Z. S. Harris: analizy składnikowej należy „dokonać dla wszystkich fonemów danego języka”, należy ją oprzeć „nie na bezwzględnych kategoriach fonetycznych [...], ale na kategoriach relacyjnych wynikających z różnic między

<sup>30</sup> W koncepcji autora opozycje skupienia i jasności dotyczą zarówno samogłosek, jak i spółgłosek. Skupione są samogłoski środkowe (np. polskie /a/) oraz spółgłoski tylnojęzyczne (np. /k, g/). Rozproszone i ciemne są samogłoski tylne (np. /o, u/) oraz spółgłoski wargowe (np. /p, b/). Wreszcie rozproszone i jasne są samogłoski przednie (np. /e, i/) i spółgłoski przedniojęzyczne (np. /t, d/).

tymi fonemami". Wobec tego, że „każdy fonem można odróżnić od jakiegokolwiek innego na podstawie kombinacji składników, której się on równa”, analizującego „interesują przede wszystkim opozycje binarne”. Jesteśmy całkowicie zgodni z A. Martinetem: „dzisiejszy binaryzm jest łatwo zrozumiały jako konsekwentne rozszerzenie zasady korelacji”, a dwa elementy rzeczywiście stanowią korelację, jeśli „istnienie jednego zakłada w sposób konieczny istnienie drugiego”. Do swoich własnych przykładów Martinet stosuje jednak to kryterium niezbyt ściśle [...].

Skoro według Martineta fonemy dystynktywnie dźwięczne zakładają konieczność istnienia fonemów dystynktywnie bezdźwięcznych, to niesłusznie zaprzecza on istnieniu analogicznych relacji między francuskimi fonemami /k/ i /t/. W języku mającym te dwa fonemy każdy z nich wykazuje jedną z dwu przeciwstawnych cech: skupienie lub rozproszenie; istnienie jednej z tych cech dystynktywnych implikuje w sposób konieczny istnienie jej przeciwieństwa. Natomiast w podsystemie spółgłoskowym pozbawionym dystynktywnej opozycji między skupionymi a rozproszonymi obecność /t/ nie może, rzecz jasna, implikować istnienia /k/. Tak np. w języku tahityjskim zwarta /t/ zawiera tylko cechę jasności w przeciwieństwie do zwartej ciemnej /p/,<sup>31</sup> podczas gdy w języku oneida,<sup>32</sup> w którym nie ma spółgłosek wargowych, /t/ nie uczestniczy w opozycji „ciemna : jasna” (/a/ : /e/ = /o/ : /i/ = /w/ : /j/) i wykazuje tylko cechę rozproszenia (/t/ : /k/ = /i/ : /e/ = /o/ : /a/ = /ū/ : / $\tilde{}$ /). Analiza na cechy ujawnia więc między /t/ tahityjskim a /t/ w języku oneida zasadniczą różnicę składu mimo ich podobieństwa fonetycznego.

Przejdźcie od analizy tekstu mówionego na poziomie fonemów do jego analizy na poziomie cech wymaga ścisłego rozgraniczenia obu zbiorów i skrupulatnego unikania takich niejednorodnych zlepków pojęciowych jak „fonemy prozodyczne” (zamiast „cechy prozody-

<sup>31</sup> W języku tahityjskim /t/ i /p/ są jedynymi spółgłoskami zwartymi.

<sup>32</sup> Język oneida jest jednym z języków Irokezów w Ameryce Północnej.

czne") lub fonemy rzekomo „nierozkładalne” na cechy. Całkowita analiza jednostek językowych wyższego rzędu na cechy dystynktywne — ich ostateczne składniki — jest nie tylko zupełnie możliwa, lecz nawet konieczna. Daje ona wgląd w prawa budowy systemu fonologicznego. Nie analizując *explicite* lub przynajmniej *implicite* fonemów danego języka na cechy, nie można ich nawet porządnie zinwentaryzować. Rosyjskie miękkie [b'] występuje przed samogłoskami przednimi, a twarde [b] przed tylnymi: [gub'a] „gubiąc”: [guba] „warga”; [gub'i] „gub”: [guby] „wargi”; [gri-b'öt] „wiosłuje”: [gribok] „grzybek”; [b'üst] „biust”: [busy] „paciorki”. Jak ustalić, która z tych dwu kolejnych różnic jest różnicą fonologiczną: [b'] : [b] czy [a] : [α], [i] : [y], [ö] : [o], [ü] : [u]?<sup>33</sup>

Co prawda, wygłosowa zwarta jest fonetycznie dźwięczna, kiedy stoi bezpośrednio przed nagłosową spółgłoską dźwięczną, a więc wyrazy [r'ab'] „pstroka-cizna” i [r'ab] „pstrokaty” różnią się przed spójnikiem że ([r'ab' že] : [r'ab že]), ale w tej pozycji nie ma różnicy fonologicznej między zwartymi dźwięcznymi a bezdźwięcznymi.<sup>34</sup> Ponadto w wielu dialektach rosyjskich wszystkie wargowe wygłosowe utraciły swoją miękkość.<sup>35</sup> Rozróżnienie między wargowymi miękkimi a twardymi jest więc w rosyjskim ograniczone do pozycji przed samogłoską: [p'itat'] „żywić” : [pytat'] „torturować”. Otóż naszym zdaniem wartość fonologiczną należy przypisać rosyjskiej opozycji między wargowymi miękkimi i twardymi, nie zaś opozycji między następującymi po nich samogłoskami przednimi a tylnymi. Wnioskujemy o tym z faktu, że w tym języku

<sup>33</sup> Zagadnienie byłoby łatwe do rozwiązania, gdyby opozycja /b/ : /b'/ występowała nie tylko przed samogłoską. Wtedy /b/ i /b'/ byłyby na pewno samodzielnymi fonemami, a przedniość i tylność samogłosek byłaby tylko przejawem alofonii kombinatorycznej. W dalszym jednak ciągu autor twierdzi, że w pozycji nieprzedsamogłoskowej opozycja /b/ : /b'/ nie występuje.

<sup>34</sup> Mowa tu o tym, że pary w rodzaju r'ab : r'ab' lub r'ab že : r'ab' že nie zawierają poszukiwanej opozycji fonemów /b/ : /b'/, lecz tylko opozycję twardości i miękkości spółgłosek zwartych wargowych zneutralizowanych co do dźwięczności.

<sup>35</sup> To samo zjawisko zaszło w polskim (por. gołab : gołębia itp.).

różnica między miękkością a twardością spółgłosek jest w ogóle samodzielna,<sup>36</sup> natomiast różnica między samogłoskami przednimi a tylnymi w żadnym położeniu samodzielna nie jest.

Systematyczna analiza na cechy odbiera ostatnie podstawy dyletanckim dyskusjom, w których kwestionuje się bez jakiegokolwiek rozsądnego powodu odróżnianie cech dystynktywnych od redundantnych, co, nawiasem mówiąc, jest powtórzeniem argumentów wysuwanych pół wieku temu przeciw fonologii w początkowym stadium jej rozwoju. Tak np. w 1913 roku A. Thompson zarzucał L. Szerbie, że w rosyjskiej parze [ad'et'] „odziać” : [ad'ët] „odziały” „można uznać za podstawę różnicy znaczenia” nie tylko różnicę między [t'] a [t], ale także różnicę między [e] a [ɛ]. Jednakże dzisiaj stało się jasne, że w takim razie zamiast jednej opozycji spółgłoskowej (miękkości i jej braku) mielibyśmy ponadto do czynienia z licznymi różnicami fonologicznymi między samogłoskami bardziej przednimi lub bardziej tylnymi i węższymi lub szerszymi, por. rosyjskie [vošt'] „wódz” : [košt] „koszt”, [s'el' t'] „śledź” : [kelt] „Celt”, [skorp'] „smutek” : [skarp] „graty”, [lgot ʒ] „ulga” : [lgut] „kłamia”.

Na poziomie cech dystynktywnych znika kłopotliwy problem tzw. fonemów „neutralizowanych” i ich przydziału, a pojęcie archifonemu znajduje tu swoje rzeczywiste uzasadnienie. Wyrazy rosyjskie takie, jak np. *diewki* „dziewczyny” pojawiają się w trzech wariantach fakultatywnych lub dialektalnych: [d'ef'k'i] z palatalizacją wargowej wskutek upodobnienia do [k'] i z [e] wąskim przed spółgłoską miękką; [d'ɛf<sub>x</sub>k'i] z welaryzacją [f<sub>x</sub>] typową dla spółgłosek niedurowych (w rosyjskiej tradycji szkolnej — „twardych”) i ze zwykłą szerokością poprzedzającego [ɛ]; wreszcie [d'ef'k'i] z częściowym upodobnieniem wargowej do [k']: inaczej mówiąc, [f], choć nie staje się miękkim, traci tu swoją normalną twardość, a przed tą spółgłoską półmiękką

---

<sup>36</sup> Odnosi się to zwłaszcza do spółgłosek półotwartych /l', r', m, n/, w których przypadku nie komplikuje sprawy neutralizacja opozycji dźwięczności w wygłosie. Tak np. para *stan* „obóz” : *stań* „stań się” dowodzi samodzielności opozycji twarda : miękka.

[ɛ] zbliża się do [e]. Niezależnie od realizacji spółgłoski ciągłej wargowej w tej pozycji fonem różni się tu od ciągłych wargowych wygłosowych — durowej w [kr<sub>z</sub>of'] „krew” i niedurowej w [kr<sub>z</sub>of<sub>z</sub>] „dach” — brakiem binarnej cechy „durowości : niedurowości”. Dystrybucja cech jest tu całkowicie jasna, sporna natomiast musi pozostać liczba fonemów reprezentowanych przez te trzy spółgłoski wargowe. Gdyby przyjąć, że są tu dwa fonemy, przydział spółgłoski wargowej w wyrazie *diewki* z jego trzema wariantami fakultatywnymi [f'], [f] i [f<sub>z</sub>] czy to do fonemu durowego, czy do niedurowego byłby całkowicie dowolny. Z drugiej strony dopatrywanie się tu trzech fonemów budzi również zastrzeżenia, ponieważ nie ma kontekstu, w którym by jednoczesny brak twardości i miękkości przeciwstawiał się w sposób dystynktywny obecności jednej z tych cech.<sup>37</sup> W trzech dalszych przykładach rosyjskich *pietli* [p'etl'i] „pętle”, *piet'li* [p'et'l'i] „czy śpiewać?” i *piet li* [p'et l'i] „czy jest śpiewany?” śródgłosowa zwarta zębowa pierwszego wyrazu nie bierze udziału w opozycji fonologicznej „durowa : niedurowa”; natomiast w [p'et'] „śpiewać” odpowiadający jej fonem wygłosowy jest dystynktywnie durowy, a w [p'et] „śpiewany” dystynktywnie niedurowy.

Wzajemny stosunek cech dystynktywnych, konfiguracywnych (zwłaszcza delimitacyjnych),<sup>38</sup> ekspresywnych i redundantnych wymaga dokładnej analizy porównawczej. Przy takiej analizie należy przede wszystkim unikać wszelkiego mieszania tych z gruntu odmiennych rodzajów cech oraz zacierania rzeczywistych granic między ich różnymi funkcjami. Przesąd, który polega na ograniczaniu badań fonologicznych wyłącznie do cech dystynktywnych i na ich całkiem arbitralnym określaniu jako jedynych cech funkcjonalnych i relevantnych, silnie zniekształca rzeczywistość. Dyskretny

<sup>37</sup> Innymi słowy, podziału tekstu na fonemy nie da się tu w ogóle przeprowadzić w sposób racjonalny, natomiast racjonalny podział na cechy dystynktywne jest możliwy.

<sup>38</sup> Delimitacyjne cechy fonologiczne to cechy odgraniczające od siebie znaki (np. wyrazy) w tekście. Tak np. polski stały akcent na przedostatniej sylabie wyrazu pozwala się domyślić nawet bez zrozumienia tekstu, że po następnej sylabie jeden wyraz się kończy, a zaczyna się następny.

charakter cech dystynktywnych, którym różnią się one w sposób charakterystyczny od ustopniowanej gamy cech ekspresywnych, nie uprawnia do nieuwzględniania tych ostatnich.

Wśród problemów spornych na poziomie fonemicznym, ale dających się jednoznacznie rozwiązać na poziomie cech, można wymienić częste wahania językoznawców między interpretacją dwufonemową a jednofonemową. Tak np. między bengalskimi spółgłoskami przydechowymi a nieprzydechowymi zachodzi ta sama opozycja, co między /h/ a zerem — zarówno pod względem jakościowym, jak i dystrybucyjnym. Przydechowe w rodzaju /bh/, jeśli je traktować jako grupy /b/ + /h/, dają następujący obraz cech dystynktywnych:

	/b/	/h/
ciemna	+	
skupiona	—	
nosowa	—	
dźwięczna	+	
napięta		+

Wynikałoby stąd, że drugi fonem ewentualnej grupy nie ma ani jednej wspólnej opozycji z pierwszym i w ogóle uczestniczy tylko w opozycji „napięta : nie-napięta”, zachodzącej wyłącznie między nim a zerem. Toteż zamiast traktować /bh/ jako połączenie dwu fonemów, jesteśmy raczej skłonni widzieć w nim po prostu nakładanie się cech:

	/b <sup>h</sup> /
ciemna	+
skupiona	—
nosowa	—
dźwięczna	+
napięta	+

Taki sposób analizy krańcowo ogranicza liczbę fonemów w ciągach i korzystnie upraszcza ustalanie ich dystrybucji.

Nie tylko językoznawcza dyskusja nad cechami dystynktywnymi, ale również ich konfrontacja z logiką matematyczną i teorią komunikacji wykazała z całkowitą jasnością, że najkorzystniejszy i najbardziej ekonomiczny opis danych fonologicznych umożliwia skala



dychotomiczna. Ponadto dostarcza ona wzorca przydatnego w typologicznym porównywaniu języków.

Cechy binarne są nie tylko pomocne w badaniach jako model narzucony przez językoznawcę tworzywu językowemu, ale są również, jak wykazały studia nad zachowaniem werbalnym, wskaźnikami różnicującymi, niezbędnymi w percepcji mowy. Słuchacz staje bowiem wobec pewnej liczby wyborów między członami alternatywnymi. Psychologowie pouczali nas, że zdolność identyfikowania bodźców słuchowych w sposób bezwzględny jest u człowieka mało rozwinięta i że wobec tego system audytywny powinien odzwierciedlać relacje; ograniczenie zakresu możliwości do kilku decyzji binarnych pozwala to zadanie wykonać najlepiej. Identyfikacje percepcyjne rodzimych użytkowników języka, nie wykształconych językoznawczo, zależą od ich znajomości cech dystynktywnych i od prawdopodobieństwa jednoczesnego lub kolejnego współwystępowania tych cech. Zgodnie z tym większość pomyłek dotyczy tylko jednego fonemu, a większość zniekształceń w fonemie dotyczy jednej tylko cechy dystynktywnej (np. odbioru /p/ jako /t/, /k/, /b/ czy /f/). Tym, co funkcjonuje w danej wspólnocie językowej, nie jest świadoma wiedza, ale, jak to zauważył Sapir, „bardzo finezyjnie wycienione poczucie subtelnych relacji, postrzeganych lub możliwych”. Pod względem wewnętrznójęzykowym i psychologicznym istnieje uderzająca zbieżność między tym, co stopniowo wykrywamy w użytkowaniu systemu fonologicznego przez dorosłych, a procesem uczenia się mowy przez dziecko. Henry Wallon, wybitny specjalista francuski w zakresie psychologii wieku dziecięcego, doskonale wyjaśnia początkowe stadia myślenia i mowy: „Myśl istnieje jedynie poprzez struktury, które narzuca rzeczom [...]. U początku stwierdzić można tylko istnienie elementów parzystych. Wkładem myśli jest ta właśnie struktura binarna, nie zaś człony, które ją tworzą [...]. Para jest pierwotniejsza niż izolowany element [...]. Bez tej wyjściowej relacji, jaką stanowi para, nie byłaby możliwa cała dalsza konstrukcja relacyjna [...]. Myśl nie istnieje w postaci «punktowej», ale od razu w postaci dualnej, dwoistej [...]. Każde wyrażenie, każde pojęcie jest z reguły ściśle po-

wiązane ze swoim przeciwieństwem i nie może być pomyślane bez niego [...]. Najprostsza, najtrafniejszą delimitacją jest opozycja. Każdą myśl definiuje się przede wszystkim i najłatwiej przez jej przeciwieństwo. Związek między tak i nie, między białym i czarnym, ojcem i matką jak gdyby się automatyzuje, tak iż oba człony narzucają się mówiącemu niejako jednocześnie; musi jeden z nich wybrać, a odrzucić ten, który się nie nadaje [...]. Para jest zarazem utożsamieniem i różnicowaniem." To świadectwo psychologa całkowicie potwierdza stopniowe podziały dychotomiczne zaobserwowane w rozwoju systemu fonologicznego u dzieci, a badania językowe dzieci z różnych grup etnicznych, stale kontynuowane od czasu moich pierwszych wstępnych szkiców, jasno ukazały budowę fonologiczną języka; natomiast pierwsze pogłębione analizy zaburzeń mowy potwierdziły tezę, że w pewnych typach afazji, które nazwałem „zakłóceniami przyległości”, ubytki w strukturze fonicznej następują w odwrotnej kolejności niż fonologiczne nabytki dziecka.

Swoje wielokrotnie powtarzane twierdzenie o opozycjach dystynktywnych tkwiących w strukturze języka traktowałem dosłownie: jako obiektywny opis zjawisk rzeczywistych, a nie jako zwrot metaforyczny i obrazowy. Wszelkie rozróżnienia funkcjonujące w języku są nabywane, użytkowane, percypowane i interpretowane przez uczestników komunikacji słownej, językoznawca zaś tylko je rejestruje, podobnie jak wszystkie inne elementy wielopoziomowego zasobu symboli, jakim dysponują użytkownicy języka. Językoznawca przekłada ten system symboli na odpowiadający mu system, zwany „metajęzykiem”. Pod tym względem zachodzi istotna różnica między naukami fizycznymi, które na „indeksy” (w rozumieniu C. S. Peirce’a) nakładają swój własny kod symboli, a fenomenologią języka, której zadaniem jest wyjaśnić wewnętrzny kod, rzeczywiście tkwiący u podstaw wszystkich symboli słownych, czyli, jak mawiał Sapir, wszystkich „atomów symbolicznych”. Kod słowny jest realną własnością każdej wspólnoty językowej; toteż znany w językoznawstwie spór między zwolennikami stanowisk

zwanych *hocus pocus approach* i *God's own truth approach* jest bezprzedmiotowy.<sup>39</sup> Żadna opozycja fonologiczna czy gramatyczna nie jest ani fikcją, ani metafizyką, każda jest jedynie i po prostu „prawdą wynikającą z kodu” (*code given truth*).

W pozycji „neutralizacyjnej” fonemy tracą niektóre ze swoich składników dystynktywnych, natomiast na poziomie cech każda opozycja dystynktywna jest percepcyjnie stała;<sup>40</sup> i jeżeli tylko cechy te są odpowiednio zdefiniowane w terminach czysto relacyjnych, o żadnym zacieraniu granic między nimi nie może być mowy. Relacyjny inwariant każdej opozycji jest *per definitionem* zrealizowany w każdym kontekście, w którym pojawia się dana cecha, chyba że zostaje ona pominięta w jakiejś eliptycznej odmianie języka.<sup>41</sup> Każdą taką odmianę nadawca lub odbiorca może przełożyć w razie potrzeby na wyraźniejszy subkod danego języka.<sup>42</sup> Formy mniej staranne ocenia się właśnie jako zredukowane, źle wymówione, niedbałe, a każda prośba o powtórzenie i każde ryzyko nieporozumienia zmuszają do przywrócenia pominiętej różnicy. Warunkiem *sine qua non* wszelkiej elipsy jest istnienie kodu optymalnie wyraźnego na poziomie fonologicznym i gramatycznym [...]. Subkod fonologiczny wyraźny, czyli „pełny styl wymowy” (według terminologii Szczerby), stanowi wewnętrzną rezerwę języka mówionego, zupełnie odmienną od zewnętrznych środków pomocniczych, którymi posługują się mówiący dla uniknięcia złych skutków homonimii, jak np. wymowa specjalnie naśladowająca pisownię, uciekanie się do literowania albo po prostu do pisma.

---

<sup>39</sup> Mowa tu o dwóch stanowiskach metodologicznych w językoznawstwie: o konwencjonalizmie poznawczym, głoszącym wielość poprawnych opisów rzeczywistości zależnie od założeń badawczych (tu nazwanym ironicznie „stanowiskiem hokus-pokus”) i o realizmie poznawczym, w myśl którego jest możliwy opis jedynie wiernie oddający rzeczywistość (tu ironicznie „wiara w jedyną prawdę Boską”).

<sup>40</sup> W przypadku neutralizacji, według ujęcia autora, zneutralizowanej opozycji po prostu brak.

<sup>41</sup> „Eliptyczny” znaczy tu niestaranny.

<sup>42</sup> Przez „subkod” autor rozumie odmianę stylistyczną języka.

Należy odrzucić wszelkie propozycje pomijania zagadnień przekładu z jednego subkodu na drugi, podobnie jak wszelkie inne próby wyłączenia z zakresu językoznawstwa życiowo ważnych cech języka. Subkod eliptyczny ma własne prawa strukturalne, a jego współlistnienie z subkodem wyraźnym stanowi jedną z synchronicznych faz wszelkiego zlewania się fonemów, ponieważ na ogół stan wyjściowy i końcowy odczuwa się z początku jako właściwe dwu współlistniającym subkodom.<sup>43</sup> Takie synchroniczne ujęcie zmian językowych usuwa tradycyjne utożsamianie synchronii ze statyką i dynamizmem z diachronią. Dynamiczne pojmowanie synchronii wymaga ściśle relacyjnego ujęcia zmian w zależności od systemu fonologicznego, który im podlega. Będąc od początku przekonany, że zadanie, które nas czeka, to przewyciężenie statyki i odrzucenie absolutyzacji, skoncentrowałem swoją pracę badawczą pod koniec lat dwudziestych na zmienności jako stałym i istotnym składniku każdego systemu fonologicznego oraz na systemowym charakterze zmian fonologicznych. Międzynarodowe dyskusje następnego dziesięciolecia nad zasadami fonologii historycznej i ich zastosowaniem do różnych języków, a zwłaszcza do materiału słowiańskiego, wymagają nowego, głębszego spojrzenia na te same problemy teoretyczne i praktyczne. Przejście od inwentaryzowania fonemów do systematycznej analizy na cechy zapewnia o wiele bardziej syntetyczne ujęcie procesów fonologicznych. Tradycyjnie, na poziomie fonemów, za zmiany uwarunkowane, kombinatoryczne, kontekstowe uważano tylko te, które zależą od poprzedzającego lub następującego segmentu ciągu; natomiast badania na poziomie cech pozwalają radykalnie zmniejszyć liczbę zmian rzekomo „niekontekstowych”, ponieważ większość zmian cech dokonuje się jedynie w jednoczesnych połączeniach z określonymi innymi cechami. Typowym przykładem

---

<sup>43</sup> Tak np. w języku polskim zlanie się fonemu /l/ (np. w wyrazie „gwałtem”) z fonemem /ʎ/ (np. w wyrazie „autem”), które zaszło najpierw w wymowie niestarannej, potem w innych typach wymowy, a obecnie szerzy się nawet w wymowie scenicznej, stanie się, być może, kiedyś faktem dokonanym w języku ogólnopolskim jako całości.

takiej zmiany kontekstowej jest denazalizacja samogłosek, która nie obejmuje spółgłosek nosowych.<sup>44</sup>

Zmiana fonologiczna jest przekodowaniem: jako sprawa kodu językowego i ekonomii kodowania jest ona przede wszystkim problemem semiotycznym, a jednak mimo poważnych ostrzeżeń Sapira niektórzy językoznawcy popełniają stale fatalny błąd, traktując zmianę fonetyczną jako zjawisko *quasi-fizjologiczne*, i prowadzą jałowe dyskusje o takich pojęciach-omnibusach, jak „łatwość artykulacji”.

Problem elementów stałych i zmiennych w czasie ma odpowiednik w problemie elementów stałych i zmiennych w przestrzeni. „Rozszerzenie zasięgu komunikacji” i zabieg polegający na zmianie kodu w celu dostosowania się do rozmówcy pozwala wyjaśnić wielką ekspansywność cech fonologicznych oraz liczne podobieństwa między językami sąsiednimi, spokrewnionymi lub nie. Moje pierwsze próby opisu niektórych przykładów tego zjawiska, a zwłaszcza opis „eurazjatyckiego” zasięgu opozycji spółgłoskowej „durowa : niedurowa”<sup>45</sup> można by dziś ponownie rozpatrzyć i ulepszyć, ponieważ rozporządzamy teraz obfitym materiałem fonologicznym z różnych dialektów i języków, o wiele bardziej kompletnym i dokładnym. Stoimy wobec konieczności podjęcia międzynarodowej współpracy nad atlasem fonologicznym świata. Taki systematyczny wykaz izofon międzyjęzykowych umożliwi o wiele głębsze spojrzenie na drogi ekspansji i ewolucji fonologicznej, ponieważ ekspansja jest integralną częścią wszelkiej zmiany, a rozróżnienie między ogniskami innowacji i strefami nią objętymi okazuje się złudne.

Badacz, jeśli tylko się powstrzyma od sztucznej selekcji, wykryje z pewnością w pełnym kodzie każdego mówiącego i każdej wspólnoty językowej ciągle współ-

---

<sup>44</sup> Tzn. w wypadkach denazalizacji cecha nosowości zanika tam, gdzie towarzyszy jej cecha wokaliczności (czyli w samogłoskach), a utrzymuje się tam, gdzie współwystępuje z nią cecha konsonantyczności (czyli w spółgłoskach). Tym samym denazalizacja samogłosek nosowych (np. w językach słowiańskich z wyjątkiem polskiego), uważana dotychczas za zmianę nie uwarunkowaną kontekstem, okazuje się zmianą kombinatoryczną.

<sup>45</sup> Chodzi o opozycję twardości i miękkości spółgłosek.

występowanie „wariantów fonologicznych”, należących do różnych subkodów jednego i tego samego przekładalnego kodu. Tak np. badania przeprowadzone w roku 1916 w pewnej wsi na północ od Moskwy pouczyły mnie przede wszystkim o tym, że nie można naprawdę mówić o jakimś jednolitym dialekcie, ale tylko o mnóstwie indywidualnych i chwilowych gwar, i że zamiast praw fonetycznych opisuje się tu w większości przypadków po prostu tylko skłonności i tendencje.

Językoznawstwo, podobnie jak nowoczesna termodynamika, zajmuje się zmianami w czasie, zarówno odwracalnymi, jak nieodwracalnymi. Przykładem tego pierwszego typu zmian są w gwarze paryskiej wahania między pierwotnym rozróżnianiem /ā/ : /ō/ a fakultatywnym utożsamianiem tych dwu samogłosek nosowych: teoretycznie zawsze jest możliwy nawrót od tego drugiego zjawiska, stanowiącego eliptyczną innowację, do konserwatywnego rozróżniania fonologicznego między *blanc* [blā] „biały” a *blond* [blō] „jasnowłosa”. Natomiast przywracanie zanikłej różnicy między [ē] i [oe] w niektórych odmianach francuskiego nie jest już w zwyczaju; odwracalne wahanie ustąpiło miejsca wynikiem dokonanej już zmiany.

Ponieważ w toku zmiany jej dwa momenty skrajne, punkt wyjścia i wynik, z konieczności współistnieją i można porównywać ich miejsca i funkcje w systemie, więc można, a nawet trzeba się zastanowić nad celem tej zmiany. Zmiany stanowią część systemu językowego o określonych tendencjach, konsekwentnie zatem należy przyjąć w analizie rozwoju fonologicznego kryterium teleologiczne. Nie podzielam zabobonnego, staroświeckiego lęku przed teleologią odczuwanego jeszcze przez niektórych językoznawców. Jak to jasno wykazała owocna dyskusja nad zachowaniem, celem i teleologią, prowadzona przez kilka ostatnich dziesięcioleci w filozofii nauki, teleologiczne ujęcie zachowania ukierunkowanego upraszcza analizę i rozszerza jej zakres. Teoretyczne wyjaśnienie pojęć takich jak sukces, porażka i negatywne sprzężenie zwrotne otwiera nowe możliwości ich zastosowania w pracy językoznawcy.

Mimo że wyjaśnienia teleologiczne skupiają naszą uwagę na punktach kulminacyjnych poszczególnych

procesów i na ich wynikach oraz na wpływie części systemu na jego trwanie, gdzieś tam odradza się mit o zmianach „ślepych”, opierających się wszelkim próbom wyjaśnienia fonologicznego. Postawa ta jest ściśle związana z dogmatycznym ignorowaniem różnic między każdą poszczególną cechą dystynktywną a wszystkimi innymi cechami dystynktywnymi w tym samym języku. W *Kursie językoznawstwa ogólnego* znaleźć można porównanie usprawiedliwiające powyższy pogląd. De Saussure zestawia tam język z grą w szachy: jeśli w trakcie partii zostanie zniszczony lub zagubiony konik, można go oczywiście zastąpić inną równoważną figurą. „Nie tylko inny konik, ale nawet jakaś inna figura, pozbawiona wszelkiego z nim podobieństwa, może być uznana za identyczną, jeśli się jej przyzna tę samą wartość.”

Przekonanie o arbitralnym charakterze wszelkiej substytucji w strukturze fonologicznej języka opiera się na arbitralności znaku językowego, która stanowi dla de Saussure'a jedną z dwu zasadniczych cech języka; jednak ani jego „reguły linearności”, cytowane wyżej, ani twierdzenia, że znak językowy jest arbitralny, nie da się utrzymać. Ostro krytykując tę ostatnią zasadę, Emil Benveniste replikuje: „arbitralny, owszem, ale tylko w obojętnych oczach obserwatora z Syriusza [...]. Arbitralność nie należy do cech konstytuujących znak [...]. To, że wartości są «relatywne», znaczy, że są relacyjne wobec siebie nawzajem. A czy to właśnie nie dowodzi ich konieczności? [...] Jeśli język nie jest tylko przypadkowym zlepkiem nie powiązanych pojęć i byle jakich dźwięków, to dlatego, że jego strukturę, jak zresztą każdą inną, cechuje konieczność” (Benveniste, 1966<sup>a</sup>:49—55).

Relacyjny charakter struktury zakłada w sposób konieczny układ hierarchiczny. To, że istnieje struktura fonologiczna, jest nieuchronną koniecznością. W naszym zachowaniu werbalnym strukturze tej mogą towarzyszyć „twory zastępcze”, jak np. system graficzny. Pismo ma cechy swoiste, ale pozostaje zawsze nadbudową, ponieważ żadna wspólnota językowa ani żaden z jej członków nie może opanować ani używać systemu graficznego, nie znając systemu fonologicznego. Tak

więc stwierdzenie Sapira, że prymarny jest język mówiony, ma wartość nie tylko w diachronii, ale zachowuje w pełni swą wagę w synchronii i panchronii. Dla języka istnienie struktury fonologicznej jest stałą, natomiast pismo to tylko fakultatywny dodatek: znajomość pisma stanowi tylko zmienną, a w wielu językach pismo nie istnieje. Głosić, że system fonologiczny i graficzny po prostu współistnieją, a jednocześnie negować prymarny, podstawowy charakter tego pierwszego, znaczyłyby deformować w sposób mylący rzeczywistą hierarchię w języku, zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i czysto opisowego. Największym realizmem odznacza się jeszcze dziś stuletnia już teza Hughlingsa Jacksona: „Symbole pisane lub drukowane są symbolami symboli”; litera *b* symbolizuje jednokierunkowo fonem /b/. Można przypomnieć dogmatykom — którzy, jak sami przyznają, nie są zdolni tego zrozumieć — że językowym potwierdzeniem tej jednokierunkowości jest niemożność nauczenia się języka przez dzieci głuchonieme wyłącznie za pośrednictwem samego tylko pisania.

Zmiany w strukturze fonologicznej, również dalekie od dowolności, zależą nie tylko od jednoczesnego lub linearnego kontekstu danej cechy w zasobie połączeń fonologicznych, ale również bezpośrednio od całego systemu. Jedne wartości są względne w stosunku do drugich. Zarówno cechami, jak i ich połączeniami rządzą ściśle prawa implikacji, które zmniejszają prawdopodobieństwo pewnych zmian lub nawet wykluczają je zupełnie.

Jako kolejne zadanie wyłoniła się „typologia struktur językowych”. Wspólnie z J. N. Tynianowem głosiłem tezę, że „analiza praw strukturalnych, leżących u podstaw języka i jego ewolucji, prowadzi nas nieuchronnie do wykrycia ograniczonego zbioru rzeczywiście istniejących typów strukturalnych”. Celu tego nie można jeszcze uważać za osiągnięty, ale grunt pod systematyczne badania został przygotowany. Próbna lista cech dystynktywnych stwierdzonych dotychczas w językach świata była pomyślana tylko jako wstępny szkic, dopuszczający uzupełnienia i korektury. Dalsza jej wersja, przejrzana i uściślona, przyniesie niewątpliwie



precyzyjniejsze określenie odpowiedników cech dystynktywnych w różnych stadiach aktu mowy. Jeśli chodzi o liczbę cech, krytycy nic jeszcze do naszej listy nie dorzucili.

Przechodząc w ostatecznej analizie od aspektu wewnątrzjęzykowego do międzyjęzykowego, trzeba w dalszym ciągu konsekwentnie stosować te same reguły odpowiedniości cech i ich wzajemnego wykluczania. Cechy na pozór różne, które w danym języku nie pojawiają się nigdy razem w tym samym kontekście fonologicznym i różnią się od wszystkich innych jakąś wspólną właściwością relacyjną, należy uważać za dwie różne realizacje jednej i tej samej cechy dystynktywnej. Tak więc na pytanie P. S. Kuzniecowa, czy do naszej listy cech dystynktywnych nie trzeba by dorzucić opozycji między spółgłoskami implozywnymi a eksplozywnymi, która zachodzi w pewnych językach afrykańskich, udzielamy odpowiedzi negatywnej. Dzięki cennej pomocy afrykanisty J. Greenberga zdołałem ustalić, że w języku, w którym występuje dystynktywna opozycja między implozywnymi a eksplozywnymi, zachodzi jedna z trzech możliwości: bądź nie istnieje opozycja między glotalizowanymi a nieglotalizowanymi,<sup>46</sup> bądź zwarte dźwięczne glotalizowane wymieniają się swobodnie z dźwięcznymi implozywnymi, bądź wreszcie opozycja glotalizowanych i nieglotalizowanych dotyczy zwartych bezdźwięcznych, a opozycja implozywnych i eksplozywnych zwartych dźwięcznych. Obie te izomorficzne pary wykazują tę samą różnicę między zmniejszoną a nie zmniejszoną ilością powietrza i taką samą w swej istocie różnicę akustyczną.

Po klasyfikacji cech należy bardzo starannie zbadać ich wzajemne relacje. Symetria między naturalną trójdzielnością cech prozodycznych (ton — iloczasa — siła) oraz inherentnych cech fonemów (barwa — napięcie — dźwięczność) stwarza chyba podstawę dokładniejszej, bardziej konsekwentnej klasyfikacji całokształtu cech dystynktywnych. Głębsza analiza typologii języków pozwala wykryć nie tylko uniwersalne lub niemal uni-

<sup>46</sup> Glotalizacja spółgłoski (nie występująca w językach europejskich) polega na dodatkowym zwarcium krtaniowym jednoczesnym z główną artykulacją.

wersalne prawa implikacyjne, leżące u podłoża struktury fonologicznej języków, ale również liczne cechy wspólne wszystkim lub prawie wszystkim językom świata, jak np. opozycję wokaliczności i niewokaliczności, konsonantyczności i niekonsonantyczności, skupienia i rozproszenia (powszechną przynajmniej w samogłoskach), ciemności i jasności (w spółgłoskach, samogłoskach lub jednych i drugich, w pierwszym przypadku powszechną) oraz nosowości i nienosowości (niemal uniwersalną dla spółgłosek); wreszcie analiza porównawcza ujawnia uniwersalne wzorce połączeń fonologicznych, takie jak sylaby złożone z samogłoski poprzedzonej spółgłoską. Tak więc zarówno badania typologiczne, jak i wykrywanie uniwersaliów fonologicznych opierają się na ściśle relacyjnych podstawach analizy fonologicznej. Badania takie można prowadzić tylko opierając się na zasadzie równoważności.

Benveniste ma bez wątpienia rację, kiedy podsumowuje wyżej cytowany szkic takim paradoksalnym stwierdzeniem: „przywracając znakowi jego prawdziwą naturę wynikającą z uwarunkowań wewnętrznych systemowych uściślamy myśl de Saussure'a wbrew niemu samemu”. Myśl Saussure'owska, której dalekowzroczność polegała na przypisaniu „elementom fonologicznym wartości czysto pozycyjnej, relacyjnej i negatywnej”, staje się bardziej spójna i zdecydowana, z chwilą gdy „wbrew de Saussure'owi” zakwestionuje się dwie podstawowe zasady: arbitralność znaku i linearność oznacznika.

Po przypisaniu elementom fonologicznym wartości opozycyjnej następuje u de Saussure'a odwołanie się do funkcji tej struktury opozycyjnej: „Opozycja jest nośnikiem różnicy znaczeń.” Tę definicję wspiera z kolei argument Benveniste'a przeciw rzekomej arbitralności znaku: „Znak, podstawowy element języka, zawiera *signifiant* (oznacznik) i *signifié* (znaczenie), których związek trzeba uznać za konieczny, przy czym te dwa składniki są wzajemnie konsubstancjalne.” Każda jednostka językowa, od największej do najmniejszej, jest nierozzerwalnym połączeniem pewnego *signans* z pewnym *signatum*. Również cechę dystynktywną można zdefiniować tylko przez jej *signans*, opozycyjną

cechę foniczną, w połączeniu z jej *signatum*, funkcją dystynktywną cechy, jej zdolnością różnicowania znaczeń.<sup>47</sup> W każdym języku można znaleźć wyrazy synonimiczne, czyli identyczne lub prawie identyczne znaczeniowo, natomiast różne w swojej budowie fonologicznej (choć przypadki całkowitej tożsamości semantycznej i nieograniczonej wymienności są bardzo rzadkie i często mylnie bierze się bliskość semantyczną za całkowitą identyczność). Oczywiście, w każdym języku cechy dystynktywne służą na ogół do różnicowania wyrazów (lub morfemów) nietożsamych semantycznie; co więcej, poza cechami dystynktywnymi nie ma innego środka sygnalizującego różnice semantyczne. Kiedy dwa wyrazy są homonimami, jak w trafnym przykładzie Chomsky'ego: *bank* „ławica” i *bank* „bank”, różnica semantyczna między nimi jest zaznaczona cechami dystynktywnymi kontekstu (np. *sand bank* „ławica piasku” i *land bank* „bank rolny”) albo też kontekst nie dostarcza odbiorcy żadnej wskazówki pozwalającej dokonać właściwego wyboru między homonimami, czyli jeśli przez kanał werbalny przepływa informacja niewystarczająca, zamierzone przez nadawcę znaczenie trzeba wywnioskować z sytuacji pozajęzykowej, w przeciwnym razie wypowiedź jest dla odbiorcy dwuznaczna: w zdaniu *I saw him by the bank* obydwa znaczenia, „widziałem go niedaleko ławicy” i „widziałem go niedaleko banku”, są jednakowo możliwe. Oczywiście, w tekście potencjalne obciążenie semantyczne cech dystynktywnych (podobnie jak morfemów, wyrazów, zdań itd.) przeważnie nie jest całkowicie wyzyskane wobec wysokiego procentu redundancji w komunikacji językowej. Istnieje nie tylko eliptyczny typ mowy, ale również eliptyczny typ percepcji mowy, który odbiorca stosuje nawet wtedy, kiedy nadawca stara się mówić wyraźnie i jasno. Definicji jednostek fonologicznych opartej na znaczeniu nie przeczą niewątpliwie fakty synonimii, homonimii lub elipsy; mimo nich nie tylko pozostaje ona w mocy, ale jest wręcz nie do zastąpienia. Trudności, jakie napotyka fonolog,

<sup>47</sup> Jak widać, autor utożsamia tu pojęcie znaczenia z szerszym pojęciem funkcji językowej (w tym przypadku dystynktywnej).

kiedy stawia swym informatorom pytanie o identyczność lub różnicę znaczeń, można usunąć dzięki ostrożnej i przemyślanej technice badawczej. Natomiast bez odwoływania się do znaczenia pytanie: „to samo czy co innego?”, postawione wprost lub pośrednio, bardzo utrudnia wybór binarny, ponieważ nic nie wskazuje na to, z jakiego punktu widzenia porównywane wypowiedzi uchodzą za identyczne lub różne.<sup>48</sup> Jak to bystro zauważył Lalande w swoim *Słowniku filozoficznym*, omawiając pojęcie identyczności, „dwie krople wody z utartego powiedzenia są identyczne tylko wtedy, kiedy wymaga się od nich jedynie tego, żeby były kroplami wody”. Jeśli z tekstu „identyczny czy różny?” wyeliminujemy wyraz „znaczenie”, rozmówca przyjmuje milcząco, że „identyczny” znaczy „identyczny znaczeniowo”; bywa też mocno zakłopotany (jak wielu moich informatorów Rosjan), kiedy ma rozstrzygnąć, czy ekspresywna forma [tæk] jest identyczna z nienacelowaną formą [tak]. Nie wie również, czy należy uznać za tożsame warianty stylistyczne wyrazu *skoriej* „szybciej” — /skar’ej/ — pojawiające się z [ʃ], [ʌ] albo [a:] w pozycji przedakcentowej oraz z krótkim lub długim [r'] i z [e], [e:] lub [ie] pod akcentem (por. emfaticzną pisownię *skore-e-e-e-e-e-e!* w wierszu Majakowskiego *150 000 000*, wers 14). W niektórych dialektach na granicy między środkoworosyjskim a południoworosyjskim północne [g] i południowe [ɣ] współlistnieją jako dwa warianty fakultatywne dźwięcznego fonemu tylnojęzykowego; ludzie miejscowi rozpoznają bez trudu jako różne od siebie takie dublety, jak [gʲvar’it] i [ɣʲvar’it] „mówi”. W potocznej polszczyźnie zlabializowane boczne [ʎ]<sup>49</sup> jest stopniowo wypierane przez dwuwargową [ɸ]: wyraz [ʎep] przekształca się w [ɸep]. Zdarza się często, że ktoś używa na zmianę obu wariantów: drugiego w wymowie mniej starannej, bardziej potocznej, pierwszego w języku sta-

---

<sup>48</sup> Autor polemizuje tu z deskryptywistami, którzy w stosunku do informatora dopuszczali tylko pytanie o równoznaczność lub nierównoznaczność dwu znaków językowych, a wykluczali pytanie o samo znaczenie znaku.

<sup>49</sup> Częstszą realizacją polskiego fonemu /ʎ/ jest spółgłoska boczna zwelaryzowana, a nie zlabializowana.

ranniejszym, bardziej oficjalnym, z zadziwiającą świadomością różnicy między dwoma wariantami tego samego fonemu.

Intuicja dotycząca podobieństwa lub odmienności staje się szczególnie niejasna i niepewna, kiedy zastąpić odpytywanie fonologiczne „operacyjnym testem rymu”, przyjmując twierdzenie Chomsky'ego, że „rym dokładny to identyczność fonologiczna”. W rzeczywistości zasady rymowania są w stosunku do każdej struktury fonologicznej autonomiczną nadbudową, w której można nie brać pod uwagę istniejących opozycji fonologicznych. Tak np. w poezji serbsko-chorwackiej nie uwzględnia się w rymie opozycji fonologicznej tonu wznoszącego się i opadającego z jednej strony oraz długich i krótkich poakcentowych z drugiej [...]. Ludzie różnych epok różnie reagują na stosunek między rymem a znaczeniem. Tak np. pewnych rymów fonologicznie dokładnych wprowadzonych do rosyjskiej poezji w latach trzydziestych XIX wieku, takich jak *minulo* [min'ula] „minęło” — *obmanula* [abman'ula] „oszukiwała” unikano w poezji dawniejszej z powodu czysto morfonologicznego charakteru różnicy między samogłoskami poakcentowymi<sup>50</sup> [...]. Eliminacja *signatum* z analizy fonologicznej byłaby nieusprawiedliwionym porzuceniem słusznego stanowiska, doskonale scharakteryzowanego przez Henry Sweeta w roku 1877, kiedy mówiąc o związkach między dźwiękami i zasadach zapisu fonetycznego wyodrębnił rozróżnienia foniczne rzeczywiście odpowiadające znaczeniowym i zdecydowanie oddzielił te różnice „ważne same przez się” od „różnic fonetycznych o niezliczonych odcieniach, nie naruszających znaczenia wyrazów, w których się pojawiają”. Dzisiaj bez względu na rozpatrywany poziom musimy się zgodzić z Beniaminem Lee Whorfem co do tego, że „istotą językoznawstwa jest badanie znaczenia” (1936). Tę koncepcję nierozzerwalnej więzi między dźwiękiem a znaczeniem, rozumianymi jako dwa integralne składniki języka, należy rozwijać i pogłębiać.

Od kilku dziesięcioleci badanie tych różnorakich

<sup>50</sup> Jak wiadomo, w języku rosyjskim opozycja samogłosek /a/ : /o/ neutralizuje się tylko w sylabach nieakcentowanych (na skutek tzw. akania).

związków między dwoma nierozłącznymi aspektami wszelkiej jednostki semiotycznej było wyłącznym przedmiotem moich dociekań fonologicznych, choć ujmowanie poszczególnych teoretycznych i praktycznych problemów fonologii oczywiście stopniowo się zmieniało, jak widać z publikacji, które ogłosiłem w ciągu tych pięćdziesięciu lat. W niniejszym szkicu skupiłem się jednak na tym, co stałe, co przebytej drodze nadaje jedność. Zasada inwariancji, podkreślona w tej ogólnej charakterystyce, stanowi zarazem klucz do rozumienia całej mojej dotychczasowej pracy.

*Przełożyła Dorota Kurkowska-Urbańska*

# SZYFTERY<sup>1</sup>, KATEGORIE CZASOWNIKOWE I CZASOWNIK ROSYJSKI

## 1. SZYFTERY I INNE STRUKTURY PODWOJONE

1.1. Wypowiedź skierowana przez nadawcę powinna być adekwatnie odebrana przez adresata. Każdą wypowiedź koduje nadawca, a dekodować powinien ją odbiorca. Im lepiej adresat zna kod, jakiego użył nadawca, tym więcej informacji może uzyskać z wypowiedzi. Zarówno wypowiedź (M) (ang. *message*), jak i kod (C) (ang. *code*) leżący u jej podstaw to nośniki komunikacji językowej, jednakże każdy z nich funkcjonuje w dwójaki sposób; i wypowiedź, i kod mogą być użyte, a zarazem odniesione do czegoś (tj. wskazywać na coś). Treść wypowiedzi zatem może z jednej strony odnosić się do kodu lub do innej wypowiedzi, z drugiej zaś strony znaczenie jednostki kodowej może zawierać odniesienie (*renvoi*) do kodu bądź wypowiedzi. W związku z tym należy wyróżnić cztery typy „podwojonego ukierunkowania”: 1) dwa rodzaje refleksywności (*circularity*) — wypowiedź odsyłająca do wypowiedzi (M/M) i kod odsyłający do kodu (C/C); 2) dwa rodzaje wzajemnego krzyżowania się — wypowiedź odsyłająca do kodu (M/C) i kod odsyłający do wypowiedzi (C/M).

1.2. M/M. „Mowa niezależna to mowa w mowie, wypowiedź w wypowiedzi, a zarazem jest to także mowa na temat mowy, wypowiedź o wypowiedzi” — jak sformułował Wołoszynow (1930) w studium dotyczącym tego zagadnienia, podstawowego dla lingwistyki i stylistyki. Takie „przeniesione” lub „przesunięte” wypowiedzi, by użyć określenia Bloomfielda, mogą przeważać w naszym dyskursie, ponieważ dalecy jeste-

---

<sup>1</sup> Zob. przyp. 1 s. 205. (Przyp. red.)

my od tego, by w wypowiedziach ograniczać się do wydarzeń, jakie sami jako mówiący odbieramy w danej chwili. Cytujemy wypowiedzi innych bądź wcześniejsze wypowiedzi własne, a nawet jesteśmy skłonni przedstawiać pewne nasze potoczne doświadczenia cytując samych siebie czy konfrontując je, na przykład, ze stwierdzeniami innych: „Słyszeliście, że było powiedziane..., Lecz ja wam powiadam...” Różne językowe postaci przytaczanej bądź *quasi*-przytaczanej mowy tworzą złożoną siatkę: *oratio recta*, *obliqua* i wiele postaci mowy pozornie zależnej (ang. *represented discourse*, fr. *style indirect libre*). W niektórych językach, jak np. w bułgarskim (zob. Andriejczin, 1938), w języku kwakiutl (zob. Boas, 1947) czy w języku hopi (zob. Whorf, 1946) używa się specjalnych środków morfologicznych do oznaczania wydarzeń, o których mówiący wie wyłącznie na podstawie świadectwa innych. W języku tunika wszystkie twierdzenia oparte na informacji innych osób (a one stanowią większość zdań w tekstach, jeśli nie liczyć mowy niezależnej) są opatrzone cytacyjnym postfiksem */-áni/* dołączanym do predykatywów (Haas, 1941).

1.3. C/C. Imiona własne, którym Gardiner (1940) poświęcił swoją „kontrowersyjną rozprawę” jako jednemu z najbardziej zawyłych problemów teorii lingwistycznej, zajmują szczególne miejsce w naszym kodzie językowym: ogólne znaczenie imienia własnego nie może być określone bez odniesienia do kodu. W angielskim kodzie językowym *Jerry* oznacza osobę nazywaną Jerry. Błędne koło jest tu wyraźne: imię własne oznacza każdego, do kogo jest przypisane. Imię pospolite *pup* „szczenię” oznacza młodego psa, *mongrel* „kundel” oznacza psa rasy mieszanej, *hound* „pies myśliwski” oznacza psa, z którym się poluje, podczas gdy *Fido* oznacza psa, który wabi się Fido. Ogólne znaczenie wyrazów takich jak *pup*, *mongrel* lub *hound* można zestawić z abstraktami takimi jak *puppihood* „szczenięcość”, *mongrelness* „kundlowatość” lub *houndness* „myśliwskość”, podczas gdy ogólne znaczenie wyrazu *Fido* nie może być w taki sposób opisane. Parafrazując słowa Bertranda Russella (1940) można powie-



dzieć, że jest wiele psów noszących imię *Fido*, lecz nie mają one żadnej wspólnej właściwości takiej jak *Fido-ness* „fidoizm”. Również zaimek nieokreślony odpowiadający imionom takim jak *Jean, Jan, Joan, June* itd. — np.: *what's-her-name* lub *what-do-you-call-her* czy *how-d'ye-call-her* „ta, jak jej na imię” czy „jakie jest jej imię” czy też „ta, jak ona się nazywa” — zawiera wyraźne odesłanie do kodu.

1.4. M/C. Wypowiedź ukierunkowana na kod jest określana w logice jako *supozycja materialna*. Kiedy mówimy „Szczenię to ujmujące zwierzę” lub „szczenię piszczy”, wyraz „szczenię” oznacza młodego psa, natomiast w zdaniach takich jak: „Szczenię to rzeczownik oznaczający młodego psa”, lub krócej: „Szczenię znaczy młody pies” czy „Szczenię jest wyrazem dwusylabowym”, wyraz „szczenię” — stwierdzimy to za Carnapem (1937) — użyty jest na oznaczenie samego siebie. Każda objaśniająca interpretacja wyrazów lub zdań — zarówno wewnątrzjęzykowa (parafrazy, synonimy), jak i międzyjęzykowa (przekład) — to wypowiedź ukierunkowana na kod. Taki rodzaj przekształceń — jak wykazał Bloomfield — „jest ściśle spokrewniony z cytatem, powtórzeniem mowy” i odgrywa ważną rolę w uczeniu się i używaniu języka.

1.5. C/M. Każdy kod językowy zawiera szczególną klasę jednostek, które Jespersen nazwał *szyfterami* (*shifters*): ogólne znaczenie szyfteru nie może być określone bez odesłania do wypowiedzi.

Semiotyczną naturę szyfterów rozpatrywał Burks (1949) w pracy poświęconej Peirce'owskiej klasyfikacji znaków. Według Peirce'a symbol (np. angielski wyraz *red* „czerwony”) jest związany z oznaczanym obiektem na mocy prawa konwencjonalnego, podczas gdy indeks (np. gest wskazujący) pozostaje w egzystencjalnej bezpośredniej relacji z oznaczanym obiektem. Szyftery łączą w sobie obie funkcje, odnoszą się zatem do klasy *symboli indeksalnych* (*indexical symbols*). Jako jednoznaczny przykład szyfterów Burks przytacza zaimki osobowe. Zaimek „ja” oznacza osobę,

która mówi „ja”. Z jednej strony zatem znak „ja” nie może oznaczać swego obiektu nie będąc z nim powiązany na mocy „prawa konwencjonalnego” i w różnych kodach językowych to samo znaczenie jest sprzężone z różnymi sekwencjami dźwiękowymi takimi jak *I, ego, ich, ja* itp.: wynika więc z tego, że „ja” jest symbolem. Z drugiej strony jednak, znak „ja” nie może oznaczać swego obiektu „nie pozostając z nim w realnym niekonwencjonalnym związku”: wyraz „ja”, oznaczający mówiącego, jest bezpośrednio związany z jego wypowiedzeniem i z tej racji funkcjonuje jako indeks (Benveniste, 1956).

Specyfikę zaimków osobowych i pozostałych szyftrów upatrywano często w tym, że wyrazy te nie mają jednego, stałego ogólnego znaczenia. Husserl (1913 : II) pisał: *Das Wort «ich» nennt von Fall zu Fall eine andere Person, und es tut dies mittels immer neuer Bedeutung.* [„Wyraz «ja» oznacza każdorazowo inną osobę i przez to stale zmienia swoje znaczenie.”] Przyznając, że szyftry charakteryzują się ogromną wieloznacznością kontekstową, traktowano je zatem — w przeciwieństwie do symboli — jako czyste indeksy (Bühler, 1934). Każdy szyftr jednakże ma swoje własne znaczenie ogólne. Na przykład wyraz „ja” oznacza nadawcę (a „ty” — adresata) wypowiedzenia, do którego należy. Dla Bertranda Russella szyftry lub — w jego terminologii — „specyfikatory egocentryczne” (*egocentric particulars*) są wyznaczone przez fakt, że nigdy nie odnoszą się równocześnie do więcej niż jednego przedmiotu. Jest to jednak wspólna cecha wszystkich wyrażań synkategorematycznych. Na przykład spójnik *but* „ale, lecz” wyraża każdorazowo przeciwstawną relację między dwoma określonymi twierdzeniami, a nie ogólne pojęcie przeciwieństwa. W rzeczy samej szyftry różnią się od innych elementów kodu wyłącznie koniecznym odesłaniem do danej wypowiedzi.

Symbole indeksalne, a szczególnie zaimki osobowe, które w tradycji Humboldtowskiej są traktowane jako najbardziej elementarna i pierwotna warstwa języka, stanowią — wręcz przeciwnie — złożoną kategorię, w której kod i wypowiedź wzajemnie na siebie zachodzą.

Dlatego zaimki późno są opanowywane przez dzieci, wcześniej zaś zanikają przy afazji. Jak obserwowaliśmy, nawet uczeni lingwiści mieli trudności z określeniem ogólnego znaczenia wyrazu „ja” (lub „ty”), oznaczającego tę samą funkcję różnych zmieniających się podmiotów. Jest zatem jasne, że dziecku, które nauczyło się identyfikować siebie samego ze swoim imieniem własnym, nie jest łatwo przyzwyczać się do tak szybko alienujących się wyrazów jak zaimki osobowe: bywa mu trudno mówić o sobie w pierwszej osobie, gdy jego rozmówcy nazywają go „ty”. Czasami dziecko próbuje dokonać innego podziału zakresu tych imion pospolitych, na przykład usiłuje zawładnąć zaimkiem pierwszej osoby wyłącznie dla siebie: „Nie nazywaj siebie «ja». Tylko ja jestem «ja», a ty — to «ty».” Czasami też dziecko bez żadnego zróżnicowania używa zaimków „ja” bądź „ty” zarówno w stosunku do nadawcy, jak i do odbiorcy, tak że zaimek oznacza u niego jakiegoś uczestnika danego dialogu. I wreszcie zaimkiem „ja” dziecko w sposób rygorystyczny zastępuje swoje imię własne. Jest ono gotowe nazywać imieniem własnym każdą spośród otaczających je osób, ale zdecydowanie odmawia wymawiania swojego imienia: imieniu własnemu jego mały nosiciel przypisuje tylko funkcję wokatywną, w opozycji do nominatywnej funkcji „ja”. Taki stosunek może też utrwalić się jako relikw dziecinstwa. Guy de Maupassant przyznawał, że gdy wymawiał swoje własne imię, brzmiało ono dla niego dość dziwnie. Odżegnywanie się od wymawiania swego imienia może stać się zwyczajem społecznym. Zielenin (1930) notuje, że w społeczności Samojedów imię stanowi tabu dla jego nosiciela.

1.6. *Jim told me «flicks» means «movies».* Ta krótka wypowiedź zawiera wszystkie (4) rodzaje struktur podwojonych: mowę niezależną (M/M), supozycję materialną (M/C), imię własne (C/C) i szyftery (C/M), a mianowicie zaimek pierwszej osoby i czas przeszły wskazujący na wydarzenie, które miało miejsce wcześniej niż wypowiedź. I w języku, i w jego użyciu omawiane struktury podwojone odgrywają zasadniczą rolę. Szcze-

gólnie klasyfikacja kategorii gramatycznych — w tym głównie kategorii czasownikowych — wymaga konsekwentnego wyodrębniania szyfterów.

## 2. PRÓBA KLASYFIKACJI KATEGORII CZASOWNIKOWYCH

2.1. Klasyfikując kategorie czasownikowe należy przestrzegać dwóch podstawowych rozróżnień:

1) podziału na samą mowę ( $E^s$ ) i jej temat (topic), to, o czym się mówi ( $P^n$ ) (od ang. *speech* i *narrate*),

2) oraz na sam fakt ( $E$ ) i jego uczestników ( $P$ ) — bądź to osobę działającą, bądź to podlegającą działaniu (od ang. *event* i *participant*).

Należy zatem rozróżniać cztery rzeczy: fakt, o którym mowa ( $E^n$ ), fakt mówienia ( $E^s$ ), uczestnika faktu, o którym mowa ( $P^n$ ) i uczestnika faktu mówienia ( $P^s$ ) — bądź to nadawcę, bądź odbiorcę.

2.1.1. Każdy czasownik jest związany z jakimś faktem, o którym mowa. Kategorie czasownikowe można podzielić na takie, które zawierają odniesienie do uczestników opisywanego faktu, i na takie, które go nie zawierają. Kategorie wskazujące na uczestników mogą charakteryzować albo samych uczestników faktu ( $P^n$ ), albo ich stosunek do tego faktu ( $P^nE^n$ ). Kategorie, które abstrahują od uczestników, charakteryzują albo opisywany fakt ( $E^n$ ), albo jego relację do innych faktów, o których mowa ( $E^nE^n$ ). W stosunku do kategorii, które charakteryzują tylko jeden z takich obiektów — albo sam fakt ( $E^n$ ), albo samych jego uczestników ( $P^n$ ) — będziemy używać terminu *desygnatory* (*designators*). W stosunku do kategorii, które charakteryzują opisywany obiekt ( $E^n$  lub  $P^n$ ) poprzez relację do innego obiektu, o którym mowa ( $E^nE^n$  lub  $P^nE^n$ ) będziemy używać terminu *konnektory* (*connectors*).

Desygnatory charakteryzują opisywany obiekt albo pod względem jakości, albo pod względem ilości — mogą być zatem określone jako *kwalifikatory* (*qualifiers*) lub *kwantyfikatory* (*quantifiers*).

Zarówno desygnatory, jak i konnektory mogą charakteryzować opisywany fakt (*narrated event*, *procès*

de l'énoncé) i/lub jego uczestników bądź w stosunku do faktu mówienia (*speech event, procès de l'énonciation*) (.../E<sup>s</sup>), bądź w stosunku do jego uczestników (.../P<sup>s</sup>), bądź też niezależnie od tego faktu i jego uczestników. Kategorie, które zawierają takie odniesienia, są nazywane *szifterami* (*shifters*); kategorie, które takiego odniesienia nie zawierają — *nie-szifterami* (*non-shifters*). W terminach tych podstawowych opozycji binarnych można określić każdą kategorię czasownikową.

2.2. P<sup>n</sup>. Wśród kategorii wskazujących na uczestników opisywanego faktu rodzaj i liczba charakteryzują samych uczestników bez odniesienia do faktu mówienia — rodzaj określa uczestników jakościowo, a liczba — ilościowo. W języku algonkin formy czasownikowe informują o żywotności bądź nieżywotności wykonawcy czynności z jednej strony i obiektu czynności — z drugiej (Bloomfield, 1946); jednostkowość, podwójność lub mnogość zarówno uczestników, jak i obiektów wyrażana jest w koniugacji w języku koriackim (Bogoraz, 1922).

2.2.1. P<sup>n</sup>/P<sup>s</sup>. Osoba charakteryzuje uczestników opisywanego faktu w odniesieniu do uczestników faktu mówienia. Pierwsza osoba świadczy zatem o tożsamości uczestnika faktu, o którym mowa, z aktywnym uczestnikiem faktu mówienia, a druga osoba — o tożsamości uczestnika opisywanego faktu z aktualnym bądź potencjalnym biernym uczestnikiem faktu mówienia (tj. z adresatem).

2.3. E<sup>n</sup>. Status i aspekt charakteryzują sam fakt opisywany — bez odniesienia do jego uczestników i do faktu mówienia. Status (termin Whorfa) określa logiczną jakość faktu. W języku giliackim status twierdzący (*affirmative*), przypuszczający (*presumptive*), przeczący, pytajny i przecząco-pytajny wyraża się specjalnymi formami czasownika (Krejnowicz, 1934). W języku angielskim status asertywny (*assertive*) wyraża się za pomocą połączeń z czasownikiem pomocniczym *to do*. W przypadku asercji twierdzącej (*affirmative assertion*) połączenia z tym czasownikiem są

fakultatywne, są zaś obligatoryjne przy asercji negacji lub gdy asercja jest stawiana pod znakiem zapytania (*negative* lub *questioned assertion*).

2.3.1.  $E^nE^s$ . Czas charakteryzuje fakt, o którym mowa, w stosunku do faktu mówienia. Czas przeszły zatem informuje, że fakt opisywany jest wcześniejszy od faktu mówienia.

2.4.  $P^nE^n$ . Strona charakteryzuje stosunek między opisywanym faktem a jego uczestnikami bez odniesienia do faktu mówienia lub do mówiącego.

2.4.1.  $P^nE^n/P^s$ . Tryb charakteryzuje stosunek między opisywanym faktem i jego uczestnikami w odniesieniu do uczestników faktu mówienia. Zgodnie ze sformułowaniem Winogradowa, kategoria ta „wyraża punkt widzenia mówiącego na charakter związku pomiędzy czynnością i osobą działającą lub celem”.

2.5.  $E^nE^n$ . Ta kategoria nie ma swojej ustalonej nazwy. Takie terminy jak „czas relacyjny” (*relative tense*) dotyczą tylko jednego z wariantów tej kategorii. Termin Bloomfielda (1946) „porządek” (*order*) lub raczej jego grecki pierwowzór *taksis* wydaje się tu najbardziej właściwy. *Taksis* charakteryzuje opisywany fakt w stosunku do innego opisywanego faktu — bez odniesienia do faktu mówienia. W języku giliackim rozróżnia się: po pierwsze — trzy rodzaje niezależnego *taksis*, z których jeden wymaga zależnego *taksis*, drugi go dopuszcza, jeszcze inny — wyklucza, i po drugie — zależny *taksis*, który wyraża różne rodzaje relacji z niezależnym czasownikiem — jednoczesność, poprzedzanie, przerwanie, przyzwolenie (*concessive connection*). Podobny system czasownikowy w języku hopi opisał Whorf.

2.5.1.  $E^nE^{ns}/E^s$ . Zaświadczość (*evidential*) — tym terminem próbujemy określić kategorię czasownikową, która uwzględnia trzy fakty: fakt, o którym mowa, fakt mówienia i przekazany fakt mówienia ( $E^{ns}$ ), czyli wskazanie na źródło informacji o opisywanym fakcie. Mówiący oznajmia o fakcie opierając się na

oznajmieniu kogoś innego (informacja cytacyjna, czyli uzyskana od kogoś innego), na snach (informacje uzyskane przez iluminację), na domysłach (informacje przypuszczalne) lub na własnym wcześniejszym doświadczeniu (informacje zaczerpnięte z pamięci). Konjugacja bułgarska rozróżnia dwa opozycyjne co do znaczenia zbiory form: „bezpośrednią narrację” (*direct narration*) ( $E^{ns}=E^s$ ), vs. „pośrednią narrację” (*indirect narration*) ( $E^{ns}\neq E^s$ ). Na nasze pytanie, co stało się ze statkiem „Eudoksja”, pewien Bułgar odpowiedział najpierw *zaminała* „Mówiono, że odplynął”, potem zaś dodał: *zamina* „Ja jestem świadkiem, że odplynął”.<sup>2</sup>

2.6. Relacje wzajemne między wszystkimi tymi typowymi kategoriami można przedstawić w postaci następującej tablicy:

	odnoszące do P		nie odnoszące do P	
	desygnator	konnektor	desygnator	konnektor
Kwalifikator	rodzaj		status	
Kwantyfikator	liczba	strona	aspekt	taksis
Szyfter	osoba		czas	zaświadczoneść
Szyfter		tryb		

Koncentrując uwagę na opozycji: szyftery vs. nie-szyftery, możemy sprowadzić powyższą tablicę do schematu prostszego:

	z P		bez P	
	desygnator	konnektor	desygnator	konnektor
Nie-szyfter	$P^n$	$P^nE^n$	$E^n$	$E^nE^n$
Szyfter	$P^n/P^s$	$P^nE^n/P^s$	$E^n/E^s$	$E^nE^{ns}/E^s$

<sup>2</sup> Na temat konsekwentnego rozróżniania w czasownikowym systemie języka macedońskiego między faktami, za które „się ręczy”, a faktami „odległymi” zob. H. G. Lunt, 1952.

3.1. Zestawmy listę znaczeń gramatycznych wyrażanych rosyjskimi formami czasownikowymi i dokonajmy ich klasyfikacji. Lista ta koryguje i wzbogaca nasze prace z lat 1932 i 1939. Jak wskazywaliśmy w tych artykułach, jedna z dwóch wzajemnie przeciwstawiających się kategorii gramatycznych jest nacechowana, druga zaś — nienacechowana. Ogólne znaczenie kategorii nacechowanej polega na stwierdzeniu obecności pewnej (pozytywnej bądź negatywnej) właściwości A. Ogólne znaczenie odpowiadającej jej kategorii nienacechowanej polega na tym, że nie twierdzi się niczego na temat obecności A i kategoria ta jest używana najczęściej (choć nie wyłącznie) po to, by wskazać na brak A. Człon nienacechowany jest zawsze negacją członu nacechowanego, jednakże na poziomie znaczenia ogólnego danej kategorii opozycja tych dwóch członów może być interpretowana jako „twierdzenie, że A” vs. „brak twierdzenia, że A” (*statement of A vs. no statement of A*), podczas gdy na poziomie „węższych” znaczeń wyspecjalizowanych (*nuclear meanings*) mamy do czynienia z opozycją: „twierdzenie, że A” vs. „twierdzenie, że nie-A” (*statement of A vs. statement of non-A*).

Kiedy będziemy mówić o parze opozycyjnych kategorii gramatycznych, zawsze będziemy je charakteryzować w takiej kolejności: „człon nacechowany” vs. „człon nienacechowany”. Również w odniesieniu do klas kategorii najpierw będziemy rozpatrywać desygnatory, potem konnektory. W obrębie każdej z tych klas kategorie zawierające P są umieszczane przed kategoriami ograniczonymi do E. Okazało się też, że szyftery dogodniej jest rozpatrywać przed odpowiednimi nie-szyfterami.

Opis obejmuje wszystkie kategorie czasownikowe z wyjątkiem imiesłowów przymiotnikowych, które jako klasa hybryd należą pod względem gramatycznym zarówno do czasownika, jak i do przymiotnika.

3.2. O s o b a: a) osobowy (wskazujący, że  $P^n = P^s$ ) vs. nieosobowy; b) w obrębie osobowego: pierwsza oso-



ba (wskazująca na nadawcę) vs. druga osoba (wskazująca na każdego P, którego ma się na myśli, wężiej — na adresata); c) w obrębie drugiej osoby: forma inkluzywna (wskazująca na udział nadawcy) vs. ekskluzywna (nie zawierająca takiego wskazania). To rozróżnienie występuje w imperatywie i hortatywie (*iussivus*), por. ros. *otdochniom* i *otdochni*, *otdochniomtie* i *otdochnitie*.

3.2.1. R o d z a j: a) podmiotu (wskazujący na obecność P<sup>n</sup> — ang. *subjective*) vs. nijaki; b) w obrębie rodzaju podmiotu: żeński (wskazujący, że P<sup>n</sup> nie jest mężczyzną) vs. męski (nie precyzujący płci): *Woszoł starszij wracz, ženszczina let soroka* („wszedł starszy lekarz, kobieta w wieku około czterdziestki”).

L i c z b a: mnoga (wskazująca na wielość P<sup>n</sup>) vs. pojedyncza.

3.3. C z a s: *praeteritum* (czas przeszły) vs. *praesens* (czas teraźniejszy).

3.3.1. S t a t u s w języku rosyjskim wyraża się syntaktycznie, a nie morfologicznie: por.: *Nie on... Nie pojdiot... On li?... Pojdiot li?* („Nie on”... „Nie pójdzie”... „Czy on?”... „Czy pójdzie?”).

A s p e k t: a) dokonany (wskazujący na pełną zakończoneść E<sup>n</sup>) vs. niedokonany (nieokreślony pod względem zakończoneści — niezakończoności): por. niedokonany *piet'* („śpiewać”) i dokonany *spiet'* („odśpiewać”); niedok. *dopiewat'* („dośpiewywać” — być w końcowym stadium śpiewania) i dok. *dopiet'* („dośpiewać” — dokończyć ostatniego stadium śpiewania); niedok. *zapiwat'* („być w początkowym stadium śpiewania”) i dok. *zapiet'* („dokończyć początkowego stadium śpiewania”). Czas przeszły oznacza, że spośród dwóch faktów E<sup>n</sup> poprzedza E<sup>s</sup>, a forma *praesens* nie zawiera informacji na temat porządku wydarzeń; zatem czasownik dokonany w czasie przeszłym nie może być użyty przy powtarzającej się zakończoneści, ponieważ aspekt dokonany oznacza zakończoneść tylko czynności ostatniej w ciągu czasowym: *Inogda on pogowariwał* (niedok.) *o rieformach* (czasownik dokonany *pogoworił*

nie mógłby być w tym zdaniu użyty); To *wystriął razdawalsia* (niedok.), to *styszalis' krika* (czasowniki dokonane w czasie przeszłym *razdastsia*, *postyszalis'* nie mogłyby być podstawione na miejsce czasowników niedokonanych). Czasownik dokonany w czasie przeszłym może być użyty tylko wtedy, gdy wydarzenie wielokrotne jest ujmowane jako jedna całość i stwierdza się jego ostateczne zakończenie: *Za wsie eti dni on ponagoworił o rieformach*. W formie *praesens*, gdzie gramatyka nie wskazuje na żaden czasowy porządek wydarzeń, każda zakończoność jest absolutna i czasownik dokonany może być wówczas użyty: *Inogda on pogoworit o rieformach*; To *wystriął razdastsia*, to *krika postyszatsia*. Czasownik dokonany w czasie przeszłym wskazuje, iż  $E^n$  jest wcześniejsze od  $E^s$  oraz wskazuje na zakończoność  $E^n$ . Czasownik dokonany w formie *praesens* nie wskazuje, czy  $E^n$  poprzedza  $E^s$ , czy też nie, a gdy jest użyty w „węższym” znaczeniu (*nuclear meaning*), informuje, że  $E^n$  nie poprzedza  $E^s$ , tak że jego oczekiwane zakończenie nastąpi po  $E^s$ . Znaczenie czasu przyszłego jest najczęściej spotykanym znaczeniem czasowników dokonanych w formie czasu teraźniejszego, np.: *Oni zakriczat* „oczekuje się, że podniosą krzyk”.

b) W zakresie aspektu niedokonanego: określony (wskazujący na integralność, niepodzielność  $E^n$ ) vs. nieokreślony (ang. *determinate vs. indeterminate*), np. *jechał' — jeździł'*.

c) W zakresie aspektu niedokonanego i nieokreślonego: iteratywny (wskazujący na wielokrotnie powtarzającą się lub częstą w przeszłości czynność  $E^n$ , która później została definitywnie zakończona) vs. nie-iteratywny: *On plasywał* („On zwykł był tańczyć, ale potem zaprzestał”) — *On plasał* („On tańczył”).

d) W zakresie aspektu niedokonanego: inchoatywny (wskazujący na początek  $E^n$ ) vs. nie-inchoatywny.

e) W zakresie aspektu inchoatywnego: perfektywizowany („przyszły”) vs. nie-perfektywizowany (ang. *perfectivized vs. non-perfectivized*). Oba warianty aspektu inchoatywnego są wyrażane za pomocą form peryfrastycznych składających się z bezokolicznika czasownika niedokonanego i form czasu teraźniejszego

czasownika posiłkowego *był*'. Nie-perfektywizowany czasownik inchoatywny korzysta z form niedokonanych czasownika posiłkowego, a perfektywizowany inchoatywny czasownik ucieka się do odpowiednich form dokonanych. Forma czasu teraźniejszego niedokonanego czasownika posiłkowego jest zerowa (#) i przeciwstawia się z jednej strony — formie czasu przeszłego czasownika niedokonanego *był* itp., a z drugiej strony — formie *praesens* aspektu dokonanego *budu* itd. Nie-perfektywizowany czasownik inchoatywny po prostu konstatuje akt zaczynania: *Oni kriczat'* („Oni właśnie zaczynają krzyżeć”). Perfektywizowany aspekt inchoatywny przewiduje zakończenie aktu zaczynania: *Oni budut kriczat'* („Oni będą krzyżeć”). Stosunek między tymi dwiema formami jest analogiczny do zwykłej relacji między formami: *Oni kriczat* i *Oni zakriczat*.

[Zgłaszano obiekcję, że takie formy, jak *Oni kriczat'*, są zwykłymi konstrukcjami eliptycznymi (= *Oni stali* lub *naczali kriczat'*) rzekomo ograniczonymi do pozycji końcowej w zdaniu i do bezokoliczników wyrażających zewnętrzne, bezpośrednio dostrzegalne działania. Przekonanie, że formy osobowe czasownika są opuszczane w takich wyrażeniach, było dawno słusznie wskazane przez Szachmatowa i daremnie byłoby się starać o zamianę tych form zerowych czasownika posiłkowego „być” przez jakieś czasy przeszłe w przysłowia, jak np. *Ludi mołotit' a on zamki kołotit'* („Ludzie zaczynają młócić, a on zaczyna łamać zamki”). Ani ograniczenia wskazujące „na pozycję końcową” czy „konkretność działania”, ani dawne próby podważenia użycia drugiej osoby w tym typie konstrukcji nie biorą pod uwagę takich potocznych zwrotów, jak *Ty filosoftwo-wat', da wsio biez tołku* („Ty zaczynasz filozofować, ale to wszystko bez sensu.”)]

3.4. Tryb: a) warunkowy (wskazujący na fakty, które nie nastąpiły, ale zdaniem mówiącego mogły nastąpić) vs. tryb oznajmujący (ang. *conditional* vs. *indicative*). Por.: *Żył by on na wole, nie znał by pieczali* („Gdyby żył na swobodzie, nie znałby smutku”) i *Żył on na wole, nie znał pieczali* („Żył na swobodzie i nie znał smutku”); *Żyt' by jemu na wole, nie znat' by pieczali* („Gdyby mógł żyć na swobodzie, nie znałby

smutku") i *Żyt' jemu na wole, nie znat' pieczali* („Żyłby na swobodzie, nie znałby smutku"); *Żyt' by jemu na wole!* („Powinien żyć na swobodzie!").

b) *iniunctivus* (przedstawiający E<sup>n</sup> jako narzucane uczestnikowi) vs. tryb oznajmujący (*indicativus*).

Istnieją dwa podstawowe warianty iniunktywu: występuje on albo jako bezpośredni apel (*adress-form*, forma zwrócenia się), albo jest transponowany w oznajmienie (*declarative statement*).

Należy rozróżnić dwie formy iniunktywu stanowiącego apel: *hortativus* (*iussivus* — wskazujący na udział w E<sup>n</sup>) vs. *imperativus*. W tym ostatnim wezwaniu do udziału w E<sup>n</sup> jest żądaniem, podczas gdy w pierwszym dołącza się element nakłaniania. Czasowniki aspektu dokonanego i określonego wyrażają te kategorie za pomocą różnych form tego samego czasownika, podczas gdy pozostałe czasowniki używają form peryfrastycznych do oznaczenia inkluzywnej osoby. Na przykład *hortativus* czasownika dokonanego *napisat'* i odpowiadającego mu niedokonanego *pisat'* tworzy następujący paradygmat:

dla nadawcy: *napiszu-ka, budu-ka pisat'*

dla adresata: *napiszy-ka, piszy-ka*

dla adresatów: *napiszytie-ka, piszytie-ka*

dla nadawcy i adresata: *napiszem-ka, budiem-ka pisat'* (apel osłabiony: *dawaj-ka pisat'*)

dla nadawcy i adresatów: *napiszemtie-ka, budiemtie-ka pisat'* (apel osłabiony: *dawajtie-ka pisat'*).

*Imperativus* tworzy taki sam paradygmat jak *hortativus*, ale bez partykuły *-ka* i bez ekskluzywnej formy dla nadawcy (pierwsza osoba l. poj.); w imperatywie zawsze zawarty jest adresat — tak w liczbie pojedynczej, jak i w mnogiej, zarówno wtedy, gdy włączony jest nadawca, jak i bez niego, podczas gdy w hortatywie zawarty jest adresat i/lub nadawca. Tylko *hortativus* czasowników aspektu określonego nie ma formy pierwszej osoby liczby pojedynczej.

Oznajmiająca forma iniunktywu (*declarative form*) nie zawiera żadnych rozróżnień gramatycznej osoby ani liczby i syntaktycznie może być odniesiona do każdej z tzw. trzech osób w obu liczbach. Kiedy użyta jest w zdaniu podrzędnym warunkowym, oznacza, że

mówiący wypowiada sprzeczne z faktami przypuszczenie (*counterfactual assumption*): *Pobiegi (lub biegi) on, jemu by nie sдобrowat'* („Jeśliby pobiegł, nie uszłoby mu to na sucho”). W zdaniu niezależnym ta forma czasowników niedokonanych oznacza, że P<sup>s</sup> założył, iż P<sup>n</sup> jest zmuszony do czynności E<sup>n</sup>: *Wsie otdychajut, a on biegi* („Wszyscy odpoczywają, a on musi biec”). Równoległa forma czasownika dokonanego oznacza czynność dokonaną przez P<sup>n</sup>, na tyle jednak nieoczekiwaną dla P<sup>s</sup>, iż wydaje mu się ona sprzeczna z rzeczywistością: *Wsie otdychajut, a on /ni s togo, ni s siego/ pobiegi* („Wszyscy odpoczywają, a on /ni z tego, ni z owego/ zabiera się do biegu”). Kiedy taki konstatujący (narracyjny) *iniunctivus* (*narrative injunctive*) jest utworzony od czasowników niedokonanych, wówczas korzysta on z peryfrastycznych form imperatywnych: *Wsie otdychajut, a on /ni s togo, ni s siego/ dawaj biežat'* („Wszyscy odpoczywają, a on /ni z tego, ni z owego/ biegnie”). Narracyjny, konstatujący *iniunctivus* czasowników dokonanych posługuje się zatem formą imperatywną drugiej osoby liczby pojedynczej (adresata), a narracyjny *iniunctivus* czasowników niedokonanych posługuje się imperatywną formą adresata czasownika pomocniczego *dawaj*. Tylko czasowniki niedokonane, gdy są użyte w zdaniu niezależnym, wyrażają różnicę pomiędzy dwoma wariantami oznajmającego iniunktywu (*declarative injunctive*): zakładającym (*assumptive*) *biegi* i konstatującym (*narrative*) *dawaj biežat'*.

3.4.1. Strona: zwrotna vs. nie-zwrotna. „Zwrotność”, w przeciwieństwie do strony nie-zwrotnej, ogranicza krąg uczestników opisywanego faktu. Nie-zwrotny czasownik odpowiadający zwrotnemu może z punktu widzenia składniowego być przechodni lub nieprzechodni. Czasownik przechodni dopuszcza dwa podstawowe P<sup>n</sup> — podmiot i przedmiot (*direct object*), a forma zwrotna wyklucza drugi z nich. Por.: *Sonia myła posudu* „Sonia myła naczynia” i *Sonia myłas'* „Sonia się myła” lub *Posuda myłas'* „Naczynia były myte”. Jedyнным podstawowym uczestnikiem przy czasowniku nieprzechodnim jest podmiot gramatyczny. Odpowiadający

temu czasownikowi czasownik zwrotny z reguły wyklucza podmiot i jest używany tylko w konstrukcjach bezpodmiotowych (nieosobowych) (por.: *Ja tiazelo dyszu* „Ciężko oddycham” i *Tiazelo dyszysia* „Ciężko się oddycha”) oraz w nielicznych przypadkach, w których zakres działania formy zwrótnej od czasowników nieprzechodnich ulega istotnemu ograniczeniu (por.: *Parus bielejiet* „Żagiel bieleje” i *Parus bielejetsia wdali* „Żagiel bieli się w oddali”; *zvoniu* „dzwonię” i *zwnius'* „dzwonię do drzwi”).

3.5. Z a s w i a d c z o n o ś ć w języku rosyjskim wyraża się tylko na poziomie składniowym. Por. partykuły takie jak *de*, *moł* i środki używane w różnych formach mowy zależnej i niezależnej.

3.5.1. T a k s i s: zależny (wskazujący na fakt E<sup>n</sup> towarzyszący drugiemu głównemu E<sup>n</sup>) vs. niezależny. W zależnym *taksis* kategoria czasu sama funkcjonuje jako *taksis* — wskazuje na relację temporalną względem głównego E<sup>n</sup>, a nie względem E<sup>s</sup>, jak czyni to kategoria czasu w niezależnym *taksis*.

Relacja między czasem przeszłym a teraźniejszym zostaje przekształcona w opozycję, którą Whorf określił za pomocą terminów: sekwencjonalny (*sequential* — wskazujący na czasowy kontakt pomiędzy dwoma E<sup>n</sup>) vs. łączny (*concurrent*). Imiesłów przysłówkowy czasu przeszłego od czasowników niedokonanych: *Wstriezczaw jejo w ranniej mołodosti, on snowa uwidieł jejo czeriez dwadcat' let* „Po tym, jak wielokrotnie spotykał ją we wczesnej młodości, zobaczył ją znowu po dwudziestu latach”; *Nikogda nie wstriezczaw jejo ran'sze, ja wczera poznakomilsia s nim* „Nigdy nie spotykawszy go wcześniej, wczoraj się z nim poznałem”. Imiesłów przysłówkowy czasu teraźniejszego od czasowników niedokonanych: *Wstriezczaja družiej, on radowalsia lub radujetsia* „Spotykając przyjaciół on cieszył się” lub „cieszy się”; *On umier rabotaja* „Umarł pracując” (oba wydarzenia są ściśle związane w czasie).

Podobna relacja zachodzi między formami imiesłowu przysłówkowego czasu przeszłego a czasu teraźniejszego od czasowników dokonanych — *wstrietiw* i *wstrie-*

tia. Druga z tych form raczej nie może być podstawio-  
 na na miejsce pierwszej w zdaniu takim jak: *Wstrietiu*  
*jejo w ranniej mołodosti, on snowa uwidiel jejo czeriez*  
*dwadcat' let* „Spotkawszy ją raz we wczesnej młodości,  
 on zobaczył ją znowu po dwudziestu latach” lub *ni-*  
*kogda s niej bol'sze nie widielsia* „nigdy jej więcej nie  
 widział”. Można powiedzieć: *Proczitaw* (lub *procztia*)  
*knigu, on zadumałsia* „Przeczytawszy książkę zamyślił  
 się”, ale formy *procztia* nie można użyć w zdaniu *Pro-*  
*czitaw knigu, on wposledstwiu czasto goworil o niej*  
 „Przeczytawszy książkę on później często o niej mó-  
 wił”. Przykłady imiesłowu czasu teraźniejszego od cza-  
 sowników dokonanych: *Wstrietia was, ja* (można dodać  
*pri etom*) *nie powieril* (lub *nie chotiel wierit'*) *swoim*  
*glazam* „Spotkawszy was ja (przy tym) nie wierzyłem  
 (nie chciałem wierzyć) własnym oczom” (oba wydarze-  
 nia są niemal równoczesne). Jeśli główny czasownik  
 poprzedza taki imiesłów, ten ostatni może oznaczać  
 rezultat pierwszego z tych dwóch ściśle powiązanych  
 wydarzeń: *On wnios priedłożenije, wstrietia (pri etom)*  
*riad wozraženij* „On wystąpił z propozycją, spotkawszy  
 (przy tym) szereg zastrzeżeń”; *Ona upała, powriedia*  
*siebie (pri etom) riebro* „Ona upadła, złamawszy sobie  
 (przy tym) żebro”. Kilka zaledwie czasowników doko-  
 nanych tworzy imiesłów przysłówkowy czasu teraźniej-  
 szego, ale nawet w ich paradygmatach istnieje ten-  
 dencja do zamiany takich form na formy imiesłowu  
 czasu przeszłego, a zatem do usunięcia rozróżnienia  
 między kategorią sekwencjalną i łączną w imiesłowach  
 przysłówkowych od czasowników dokonanych: *On za-*  
*żog spiczku, oswietiw* (zamiast *oswietia*) *komnatu* „Za-  
 palił zapałkę oświetliwszy (zamiast: oświetlając) pokój”,  
 ale *On zażygał spiczku, každyj raz oswieszczaja* (nie  
 zaś: *oswieszczaw*) *na mig komnatu* „Zapalał zapałkę  
 każdorazowo oświetlając (nie zaś: oświetliwszy) na  
 chwilę pokój”.

W mowie mieszkańców Moskwy mego pokolenia  
 sekwencjalność rozpada się na dwie czysto taksyczne  
 formy — korelatywną (*correlative*, wskazującą na we-  
 wnętrzne powiązanie pomiędzy dwoma E<sup>n</sup>) vs. nie-  
 korelatywną (*non-correlative*, która nie implikuje we-  
 wnętrznego powiązania): *Nikogda nie wstrieczawszy*

aktorow, on nie znał, kak goworit' s nimi „Ponieważ nigdy nie spotykał aktorów, nie wiedział, jak z nimi rozmawiać”. Nikogda priedzie nie wstriezczaw aktorow, on słuczajno poznałomilsia s Kaczałowym „Nigdy przedtem nie spotykał aktorów, a teraz przypadkowo poznał się z Kaczałowem”; Wstrietiuwszy jego, ona gusto pokrasniela „Spotkawszy go, bardzo się zaczerwieniła”, Wstrietiw Pietra, on wskorie stołknulsia jeszcze s nieskolkimi znakomymi „Spotkawszy Piotra, wkrótce zetknął się jeszcze z kilkoma znajomymi”. Łatwiej można podstawić formy typu *wstrietiw* na miejsce form typu *wstrietiuwszy* niż odwrotnie. Można powiedzieć: *Sniawszy* (lub *sniaw*) *palto*, *ja* *poczuwstwował* *pronizywaszczij chołod* „Kiedy zdjąłem palto, poczułem (w konsekwencji) *przejmujące zimno*”. Jednak forma *sniawszy* raczej nie jest prawdopodobna w zdaniu typu *Sniaw palto, ja sieł za stoł* „Zdjąwszy palto, usiadłem przy stole”. Nie można zatem twierdzić, że formy takie, jak *schwattia*, *schwatiw*, *schwatiwszy* bądź *pochalturia*, *pochalturiw*, *pochalturiwszy*, są synonimami, gdyż w istocie jest to twierdzenie nieprawdziwe.

3.6. Wśród wszystkich form czasownikowych najmniejszą gramatyczną informację niesie bezokolicznik. Nie mówi on nic ani o uczestniku opisywanego faktu, ani o stosunku tego faktu do innych faktów opisywanych, ani do faktu mówienia. Bezokolicznik zatem wyklucza osobę, rodzaj, liczbę, *taksis* i czas.

W innych formach w mniejszym stopniu niż w infinitywie współwystępowanie kategorii czasownikowych jest ograniczone przez określone prawa.

Rodzaj i liczba nacechowana (mnoga) wzajemnie się wykluczają.

Osoba i rodzaj wzajemnie się wykluczają.

Osoba zakłada liczbę.

Osoba i czas nacechowany (przeszły) wzajemnie się wykluczają.

P-desygnatory (desygnatory uczestników) i nacechowany *taksis* (imiesłów przysłówkowy) wzajemnie się wykluczają.

Wśród nacechowanych aspektów — 1) dokonany, określony i iteratywny, 2) dokonany, iteratywny i in-



choatywny wykluczają się wzajemnie, a tylko aspekt określony i inchoatywny mogą współwystępować: np. *On bieżał* i *On budiet bieżał*'.

Aspekt inchoatywny wyklucza nacechowany (przeszły) czas, nacechowany (nie-oznajmujący) tryb i nacechowany *taksis* (imiesłów przysłówkowy).

Aspekt iteratywny wyklucza czas terażniejszy i *iniunctivus* (skorelowany z czasem terażniejszym).

Tryb warunkowy i czas terażniejszy wzajemnie się wykluczają.

Nacechowany (nie-oznajmujący) tryb i osoba wzajemnie się wykluczają z wyjątkiem form iniunktywu oznaczających apel.

Formy iniunktywu oznaczające apel wykluczają opozycję: kategoria osobowa *vs.* nieosobowa, a zakładają przeciwstawienie inkluzywny *vs.* nie-inkluzywny.

Nacechowany (nie-oznajmujący) tryb i nacechowany *taksis* (imiesłów przysłówkowy) wzajemnie się wykluczają.

Aspekt i strona to jedyne kategorie, które mogą współwystępować z wszystkimi pozostałymi kategoriami czasownikowymi. Wśród aspektów jednakże tylko pary: dokonany *vs.* niedokonany i określony *vs.* nieokreślony, obejmują wszystkie pozostałe kategorie czasownikowe. Opozycja: inchoatywny *vs.* nie-inchoatywny, jest ograniczona do czasu terażniejszego, a opozycja: iteratywny *vs.* nie-iteratywny, wyklucza tylko czas terażniejszy i *iniunctivus*. Por.: *My żywali w stolicy* „Obecnie nie mieszkamy w stolicy, jak zwykliśmy to robić w przeszłości”; *Jesli by on nie żywał w stolicy, on skorcieje priwyk by k dieriewnie* „Gdyby nigdy przedtem nie mieszkał w stolicy, jak zwykł to czynić, łatwiej przyzwyczałby się do wsi”; *Żywawszy podotgu w stolicy, on nie mog swyknut'sia s prowincyjej* „Spędziwszy przedtem długi czas w stolicy, on nie mógł przyzwycząić się do prowincji”; *Jemu prichodziło' żywat' podotgu w dieriewnie* „Zdarzało mu się nieraz spędzać długi czas na wsi”; *W etom gorodie nam nie żywat'* „Nigdy więcej nie będziemy mieszkać w tym mieście, jak czyniliśmy to dotychczas”; *Na czuźbinie nie żywat'* — *toski nie znawat'* „Kto nie spędził długiego czasu na obczyźnie, nie doświadczył tęsknoty”.

W czasownikach nieprzechodnich opozycja strony: zwrotna vs. nie-zwrotna, jest z reguły ograniczona tylko do nienacechowanej (trzeciej os. l. poj.) osoby czasu teraźniejszego (kategoria nieosobowa) nienacechowanego (niedokonanego) aspektu.

#### 4. GRAMATYCZNE ŚRODKI CZASOWNIKA ROSYJSKIEGO

Każda rosyjska forma odmienna składa się z tematu i końcówki. Tematy bywają prefiksalne i bezprefiksalne (proste). W naszych przykładach końcówka jest oddzielana od tematu myślnikiem, prefiks od następującego po nim morfemu — znakiem plus, a morfemy wchodzące w skład tematu (bezprefiksального) lub końcówki oddzielane jedne od drugich łącznikami, np. (vi<sup>+</sup>rv-a—l-a-s/).

Temat może zawierać sufiks słowotwórczy, np. /rv-á—t'/, lub może być bezsufiksalny, np. /grís—t'/. Temat czasownikowy może przedstawiać dwie alternujące postaci — temat pełny i temat skrócony, różniący się zwykle od pierwszego brakiem ostatniego fonemu, np. /znáj—/ : /zná—/; /rvá—/ : /rv—/. Pełne tematy dzielą się na zamknięte, kończące się na głoskę nie tworzącą sylaby, /znáj—/, /star'-éj—/, /griz—/ i otwarte, kończące się głoską sylabiczną, np. /rvá—/, /dú—nu—/; dokładny opis zob. Jakobson, 1948.

Wśród morfemów wchodzących w skład końcówki należy wyróżnić trzy rodzaje:

— „sufiks inicjalny” (*initial suffix*), którego nie może poprzedzać żaden z sufiksów końcówki: /rv-a—l-á/ lub /rv-a—l-á-s/, /rv'—ó-m/ lub /rv'—ó-m-sa/;

— „sufiks finalny” (*final suffix*), za którym nie może być żadnego innego sufiksu, np. /rv-a—l-á/, /rv'—ó-m/;

— „postfiks”, który może być dodany do ostatniego sufiksu, np. /rv-a—l-á-s/, /rv'—ó-m-sa/, /rv-á—f-ši/.

Jeśli końcówka zawiera jeden sufiks, jest on zarazem inicjalny i finalny, np. /rv—ú/, /griz'—á/.

Końcówki dzielą się na spółgłoskowe i samogłoskowe. Końcówki spółgłoskowe zaczynają się od spółgłoski /griz-l-a/ bądź składają się tylko z jednej spółgłoski

/zná—f/. Końcówki samogłoskowe zaczynają się od samogłoski /griz'—ó-š/ lub składają się z jednej tylko samogłoski /griz—ú/ bądź z zera alternującego z samogłoską /znaj—#/ : /griz'—i/.

Różne kategorie czasownikowe wykorzystują różne środki gramatyczne.

4.2. W wyrażaniu kategorii osoby, rodzaju i liczby wykorzystywane są finalne sufiksy końcówek. Gdy wyrażona jest osoba, rozróżnienie między dwiema liczbami i pierwszą a drugą osobą wyraża się łącznie — tymi samymi sufiksami. Dla wyrażenia „trzeciej osoby” wykorzystywany jest sufiks finalny, jego liczbę zaś wyraża sufiks inicjalny /gar'—i-t/ : /gar'—á-t/. Jest to jedyny wyjątek od ogólnej zasady, że desygnatory charakteryzujące uczestników opisywanego faktu są wyrażane za pomocą sufiksów finalnych. Z tym sposobem odrębnego wyrażania liczby i „trzeciej osoby” porównajmy system zaimkowy: podczas gdy zaimki pierwszej i drugiej osoby (/já/ i /mí/, /tí/ i /ví/) mają tematy supletywne, „trzecia osoba” jest wyrażana rdzeniem, a różnice w rodzaju i liczbie — końcówkami /ón—#/ , /an—á/ i /an'—i/.

4.3. Przy wyrażaniu kategorii czasu końcówkami samogłoskowymi posługujemy się w czasie teraźniejszym, spółgłoskowymi natomiast w czasie przeszłym /znáj—u/ : /zná—l—#/ ; /znáj—a/ : /zná—f/ ; /rv'—ó-m/ : /rvá—l'-i/. Końcówki samogłoskowe odróżniają czas teraźniejszy i tryb *iniunctivus* (związany z czasem teraźniejszym trybu oznajmującego) od wszystkich pozostałych form czasownikowych — zarówno czasu przeszłego, jak i bezokolicznika. W tym ostatnim występuje jednosufiksalna końcówka spółgłoskowa, kończąca się zerem alternującym z samogłoską (/zná—t' / : /n'is—t'í/).

4.3.1. Aspekty różnicuje się przez modyfikację tematu (za pomocą słowotwórczych sufiksów bądź prefiksów) oraz za pomocą form peryfrastycznych. Para: aspekt określony *vs.* nieokreślony, zróżnicowana jest za pomocą alternacji dwóch tematów bezprefiksalnych: albo otwarty pełny temat przeciwstawia się zamknięte-

mu pełnemu tematowi kończącemu się na /-aj-/ bądź /-áj-/, albo temat bezsufiksalny przeciwstawia się sufiksalnemu: 1) /b'iž-á—/ : /b'ég-aj—/, /l'it'-é—/ : /l'it-áj—/, /kat'-i—/ : /kat-áj—/, /n'ós—/ : /nas-i—/. Dwa tematy bezprefiksalne w parze: czasownik iteratywny *vs.* nie-iteratywny, są różnicowane za pomocą sufiksu /-ivaj—/ lub /-váj—/ występującego w iteratywnej formie, np. /p'is-ivaj—/ : /p'is-á—/, /čit-ivaj—/ : /čit-áj—/, /zna-váj—/ : /znaj—/. Jeśli do pary aspektowej: iteratywny *vs.* nie-iteratywny lub określony *vs.* nieokreślony, dodany jest prefiks, wówczas — jeżeli znaczenie leksykalne członów pary nie jest różne — relacja między członami przekształca się w opozycję: dokonany *vs.* niedokonany. Aspekt określony i nieokreślony przekształcają się odpowiednio w aspekt dokonany i niedokonany, podczas gdy aspekt iteratywny zmienia się w niedokonany, a nieiteratywny — w dokonany. Por.: /pr'i+n'ós—/ : /pr'i+nas'-í—/; (vi+p'is-a—/ : /vi+p'is-ivaj—/. W pozostałych parach czasowników: dokonany *vs.* niedokonany, temat prefiksalny jest przeciwstawiony bezprefiksalnemu lub temat otwarty pełny — zamkniętemu, zakończonemu na /-aj—/, /-áj—/, np.: /na+p'is-á—/ : /p'is-á—/; /r'iš-í—/ : /r'iš-áj—/, /p'ich-nú—/ : /p'ich-áj—/, /at+r'éz-a—/ : /at'+r'iz-áj—/. Jeśli oba człony, dokonany i niedokonany, mają tematy otwarte, sufiks słowotwórczy /-nu—/, /-nú—/ jest wykładnikiem aspektu dokonanego, np. /kr'ik-nu—/ : /kr'ič-á—/, /mach-nú—/ : /mach-á—/).

Aspekt inchoatywny tworzy się przez połączenie bezokolicznika danego czasownika z formą czasu teraźniejszego aspektu dokonanego lub niedokonanego od czasownika *byt'*.

4.4. Wśród konnektorów nie-szyfery wyrażane są za pomocą postfiksów. Strona nacechowana tworzy się przez dołączenie postfiksów do finalnego sufiksu końcówki strony nienacechowanej; w stronie zwrotnej dodawany jest postfiks /-s/ lub jego automatyczne warianty /-sá/, /-sa/ i /-ca/, np. /fstr'éč—u-s/, /fstr'ét'—i-š-sa/, /fstr'ét'—i-t-ca/. Korelatywna forma imiesłowu przysłówkowego czasu przeszłego tworzy się przez do-

łączenie postfiksu /-ši/ do nie-korelatywnej formy, np. /fstr'ét'-i—f-ši/ : /fstr'ét'-i—f/. Jednakże w pozycji przed drugim postfiksem, a mianowicie w imiesłowie przysłówkowym czasu przeszłego od czasowników zwrotnych, przeciwstawienie korelatywny *vs.* nie-korelatywny zostaje zniesione: forma /fstr'ét'-i—f-ši-s/ jest formą jedyną. A zatem, jeśli dwa postfiksy następują po sobie, pierwszy jest redundantny.

Szyftery należące do klasy konektorów, a mianowicie tryb, używają enklitycznych partykuł — według terminologii Whorfa „anneksów” (*annexes*) — zamiast spółgłoskowych sufiksów i postfiksów. Połączenia tych aneksów z poprzedzającym je morfemem czasownikowym podlegają prawom zewnętrznego *sandhi*, podczas gdy połączenia zwykłych sufiksów rządzą się prawami wewnętrznego *sandhi*. W trybie iniunktywnym w wyniku kontaktu aneksów z poprzedzającym morfemem pojawiają się grupy spółgłosek niedopuszczalne w granicach jednego wyrazu, jak np. /p't'/, /f't'/, /p's/, /f's/, /t's/, /s's/, /p'k/, /f'k/, oraz takie przeciwstawienia jak /m't'/ : /mt'/, /m's'/: /ms/, /m'k'/: /mk/. Por.: /pa + znakóm'—#-t'i/ i /pa + jd'—ó-m-t'i/, /pa + + znakóm'—#-sa/ i /pra + jd'—ó-m-sa/, /pa + znakóm'—#-ka/ i /pa + jd'—ó-m-ka/. Znak # w naszej transkrypcji oddzielający myślnik od tych aneksów uzmysławia ich szczególny charakter. W trybie oznajmującym /v'il'—i-t'i/ występuje zwykle zwięzony (zamknięty) wariant /i/ przed spalatalizowaną spółgłoską tego samego wyrazu, podczas gdy w imperatywie /v'il'—i-t'i/ często zauważamy wariant /i/ bardziej otwarty, taki jak w grupie wyrazów np. /pr'i + v'i—l-i-t'ibé/, gdyż nie działają tu prawa wewnętrznego *sandhi*. W formach iniunktywu miejsce partykuł jest ściśle określone, tryb przypuszczający posługuje się natomiast ruchomą partykułą /bi/i jej wariantami kontekstowymi /b/, /p/.

Aneks /ka/ jest specjalną partykułą hortatywną, a dwie pozostałe partykuły używane w iniunktywie — w drugiej osobie *pluralis* /t'i/ i partykuła zwrotna /s/ bądź /sa/ po prostu przekształciły się w aneksy z sufiksu i postfiksu. Wszystkie te partykuły mogą tworzyć jedną sekwencję, bądź występować pojedynczo,

bądź po dwie — dołączane do każdej z dwóch form iniunktywu nie mających aneksów, które mogą także być użyte samodzielnie. Jedną z tych dwóch form jest temat czasownikowy z zerowym sufiksem końcówkowym /—#/ (zamienianym na /—i/, /—í/ w pozycji po grupie spółgłoskowej lub po temacie, który nie ma stałego akcentu na rdzeniu czy sufiksie słowotwórczym), np.: /fstr'ét—#/, /kr'íkn'—i/, /s'id'—i/, /ví+s'id'—i). W całym rosyjskim systemie czasownikowym jest to jedyny przykład zera stanowiącego podstawowy człon alternacji w końcówce. Druga pozbawiona aneksu forma jest identyczna z pierwszą osobą *pluralis* czasu teraźniejszego czasowników dokonanych, ale różni się od niej syntaktycznie (brakiem zaimka), semantycznie (znaczy „niech ja i ty”) i paradygmatycznie: forma /fstr'ét'—i-m/ przeciwstawia się /fstr'ét'—i-m-t'i) na zasadzie „jeden adresat” vs. „wielu adresatów” i formie /fstr'ét'—i-m-ka/ na zasadzie *imperativus* vs. *hortativus*. Por. maksymalny ciąg morfemów gramatycznych w /pa+v'id'áj—i-m-ti-s-ka/. W iniunktywnych formach używana jest także pierwsza osoba l. poj. czasu teraźniejszego czasowników dokonanych, lecz tylko z aneksem /ka/.

Kilka peryfrastycznych form iniunktywnych tworzy się przez połączenia infinitywu danego czasownika z iniunktywnymi formami czasowników posiłkowych: /búd'—i-m/, /búd'—i-m-t'i/, /búd'—i-m-ka/, /búd'—i-m-t'i-ka/; /da-váj—#/ , /da-váj—#-t'i/, /da-váj—#-ka/, /da-váj—#-t'i-ka/.

4.5. W sumie, jeśli pominiemy kilka peryfrastycznych form czasowników niedokonanych, sposoby wyrażania kategorii czasownika rosyjskiego tworzą w przybliżeniu system następujący:

P-desygnatory (desygnatory uczestników) — zarówno szyftery (osoba), jak i nie-szyftery (rodzaj i liczba) — przybierają finalne sufiksy końcówkowe.

E-desygnatory (desygnatory faktu) wykorzystują te komponenty wyrazu, które poprzedzają sufiks finalny. Szyftery (czas) wyrażane są poprzez inicjalne sufiksy końcówek, a nie-szyftery (aspekt) przesuwiają się coraz dalej od końca wyrazu. Ignorują one końcówkę

i posługują się tematem — jego sufiksami i prefiksacją.

Konnektory szeroko wykorzystują morfemy występujące po finalnym sufiksie. Nie-szyftery (strona i *taksis*) posługują się postfiksami, szyftery zaś (tryb) mają tendencję do redukcji końcówki do zera i zamieniania zwykłych sufiksów końcówkowych na autonomiczne aneksy bądź przez przekształcanie pierwszych w te ostatnie, bądź przez dodanie nowych, czysto modalnych partykuł.

*Przełożyła Elżbieta Janus*

MAGIA DŹWIĘKÓW MOWY

*que tels sons signifient ceci*  
[że takie dźwięki znaczą to]  
Stefan Mallarmé *Fragmenty*

SYMBOLIZM DŹWIĘKÓW

Autonomizacja najmniejszych jednostek formalnych, charakterystyczna procedura sztuk i nauk czasu bliskiego pierwszej wojnie światowej, w sposób rzucający się w oczy wyraziła się w rozwoju badań dźwiękowego kształtu języka, szczególnie jego jednostek różnicujących znaczenie. Problem podwójnej artykulacji, który odżył we współczesnym rosyjskim, a potem i zachodnim językoznawstwie, sięga przynajmniej średniowiecznej doktryny *modi significandi* i jej jasno wyrażonej idei rozróżnionej i wzajemnie powiązanej *articulatio prima* i *secunda*. Wydaje się, że ta idea powstała pod wpływem greckim, a sprowadza się do tego, iż jedna z tych artykulacji przeobraża materię dźwiękową w słowa (*vocis articulatio*), druga zaś używa słów, by generować zdania (Jakobson, 1975 : 292). Doktryna ta wyraźnie implikuje, że *vocis articulatio* uzyskuje swoje znaczenie *ex humana institutione* lub, w terminologii Platona, *théseis* (dzięki konwencji), i że rola dźwięków mowy, które same przez się nie mają autonomicznego znaczenia, polega na zróżnicowaniu znaczeń słów.

Dominującą cechą nauki o języku, od jej pionierskich wysiłków z 1870 roku przez ostatnie 100 lat, a szczególnie w okresie międzywojennym, było coraz ściślej i bardziej systematyczne badanie różnicującej roli dźwięków mowy jako ich głównego zadania. Z drugiej strony, językoznawcy zaczęli zwracać uwagę na bezpośrednie i autonomiczne znaczenie w życiu języka jednostek tworzących kształt dźwiękowy słów. To znaczenie miała podpowiadać bezpośrednio ich natura, *phýsei*, zgodnie z dialogiem Platona *Kratylos*, drama-



tyzującym zmagania między dwiema stałymi siłami języka: konwencją i naturą.

Trzeba się zgodzić z Coseriu (1969), że Georg von der Gabelentz (1840—1893) jest prekursorem dzisiejszego językoznawstwa, a szczególnie promotorem „owocnych idei dotyczących symbolizmu dźwiękowego”. Zauważmy w tym miejscu, że rozpowszechnione użycie w językoznawstwie, poetyce i psychologii terminu „symbolizm” dla relacji figuratywnej — *phýsei* — jest niezgodne z semiotyczną terminologią wprowadzoną przez Peirce'a, który znaki zbudowane *phýsei* nazwał „ikonami”, w opozycji do tych, które są oparte na *thései* i które nazywał „symbolami”. Ponieważ jednak termin „symbolizm dźwięków”, oznaczający wewnętrzne naturalne skojarzenie przez podobieństwo dźwięku i znaczenia (*signans* i *signatum*), jest głęboko zakorzeniony w dyskusjach naukowych, w naszym przeglądzie tych dyskusji pozostaniemy przy tym terminie.

We wszechstronnym, krytycznym przeglądzie językoznawczym „zdań, metod i osiągnięć”, który zamykał jego dzieło, Gabelentz (1891) podnosił ciągle problem właściwych, ekspresywnych wartości tkwiących inherentnie w dźwiękach języka. Gabelentz odkrywał takie wartości w kreatywnym procesie rozwoju językowego dzieci i cytował na przykład małego niemieckiego chłopca, który używał rdzenia *m-m* na określenie czegoś okrągłego. Dziecko to nazywało błyszczący księżyc i biały talerz *mem*, dużą okrągłą patelnię *mom* lub *mum*, małe zaś białe gwiazdy *mim-mim-mim-mim-mim*, używając symbolicznego powtórzenia. W jego słowniku zwykle krzesło było *lakeil*, małe krzesło lalki — *likill*, fotel dziadka zaś *lukul*; jego ojciec, zakutany w ciężki futrzany płaszcz, zmieniał się z *papa* na *pupu* (s. 65).

W swej teorii dotyczącej twórczej symboliki dźwięków (*Lautsymbolik*, 1891), po raz pierwszy popartej przez wszytkowiedzącego Hugona Schuchardta (1842—1927), Gabelentz bardzo zdecydowanie stwierdza w paragrafach zatytułowanych „Odczuwanie symboliki dźwięków”, s. 217—224, że dźwięk i znaczenie dla zwykłych użytkowników języka każdej istniejącej wspólnoty językowej okazują się nie *thései*, lecz *phý-*

sei — nierozdzielnie wzajemnie ze sobą związane. Wbrew scholastycznemu hasłu, stwierdzającemu arbitralność znaków werbalnych, rodowity Niemiec jest skłonny wierzyć w głębi serca, że Francuzi są głupi, gdy nazywają *ein Pferd Schewall* (s. 217). Choćby Niemcy byli najbardziej uczonymi etymologami, w ich percepcji słowa takie jak *Blitz* „błyskawica” i *Donner* „piorun” lub *spitz* „zaostrzony” i *rund* „okrągły” tak naturalnie się łączą z ich obrazami, że nie do pomyslenia jest zamiana znaczenia w żadnej z tych par. *Blitz* wywołuje nagły blask, podczas gdy francuskie *foudre* według Gabelentza maluje niszczące uderzenie. Gabelentz cytuje podobne emocjonalne reakcje na dźwiękowy kształt *Blitz* u wcześniejszych autorów — Schottel, 1641: „przerażająca szybkość”; Herder, 1770: „bardzo nagle i szybkie” (zob. Wandruszka, 1952 : 223).

Gdy stopniowo opanowujemy nasz język ojczysty, „nasze poczucie etymologizuje, by tak powiedzieć, bez żadnego względu na historyczne językoznawstwo” (Gabelentz, 1891 : 218). Zgodnie z doskonałym porównaniem użytym w 1879 roku przez Mikołaja Kruszewskiego, „gramatyczna analogia” i tak zwana „etymologia ludowa” to są dwa różne przejawy morfologiczne i leksykalne tej samej „mocy integrującej” w życiu języka: obie objawiają wzajemne przystosowanie między współzawodniczącymi jednostkami paradygmatycznymi. Gabelentz, za którym poszedł Schuchardt, odkrył „użyteczne pojęcie” w tych historycznie „fałszywych”, ale synchronicznie uzasadnionych etymologiach, które są oparte na zgodności panującej w danej wspólnocie językowej. Słowa powiązane ze sobą zarówno przez dźwięk, jak przez znaczenie wykazują „pokrewieństwa z wyboru” (*Wahlverwandtschaften*), zdolne do modyfikowania swego kształtu i treści. Pokrewieństwu dźwiękowemu może towarzyszyć podobieństwo inicjalnych i/lub finalnych dźwięków i wiązek dźwięków. Czasownik *stehen* „stać” jest odczuwany jako związany z aliteracyjnymi formami *steif* „sztywny”, *starr* „zdrętwały”, *Stock* „drąg”, *Stamm* „pień”, *steil* „stromy”, *stopfen* „zatykać”, *stauen* „ubijać”, *Stab* „laska”, *stützen* „stać, podtrzymywać”, *stemmen* „podpierać”, „cokolwiek one mają wspólnego z rdzeniem *sthā*”.

Występuje tu jednoczesna zgodność w rymie i treści między *stemmen* i *hemmen* „otaczać” lub *klemmen* „zaciskać” (s. 219).

W swych mistrzowskich obserwacjach o *Die Tonmalerei der Sprache und die Sinnensymbolik des Worts* (Dźwiękowe malarstwo języka i symbolika słowa) Albert Wellek (1931<sup>a</sup>: 250) przywołuje żartobliwe wiersze Goethego z *Nocy Walpurgi*:

Nicht Greisen! Greifen — Niemand hört es gern,  
Dass man ihn Greis nennt. Jedem Worte klingt  
Der Ursprung nach, wo es sich her bedingt:  
Grau, grämlich, griesgram, greulich Gräber, grimmig,  
Ethymologisch gleicherweise stimmig,  
Verstimmen uns. —

Dla Gabelentza monosylaby z tą samą „głębką” („ciemną”) samogłoską, taką jak *u* w wyzwiskach *Schuft* „łajdak”, *Hund* „pies”, *Lump* „lump” itd., wyzwalają identyczny nastrój. Jeśli, odwrotnie, różnica dźwięku ogranicza się do wewnętrznych samogłosek słów podobnych pod wszystkimi innymi względami, różnice samogłosek ciągle domagają się semantycznej motywacji (s. 363). W związku z tym Gabelentz cytuje trzy czasowniki z języka batta: *džarar* „pełzać” (w ogóle), *džirir* „pełzać” (w stosunku do małych istot), *džurur* „pełzać” (w stosunku do dużych i strasznych zwierząt). Nieobowiązująca uwaga, zainspirowana przez kilka przykładów z języka keczua i zakładająca możliwe podobieństwo symbolicznych struktur dźwiękowych zupełnie różnych języków (s. 218), oczekuje systematycznej weryfikacji.

W dziesięć lat później badacz francuski Maurice Grammont (1866—1946) także przewyciężył postawę obserwatora z zewnątrz, odległego w czasie i/lub przestrzeni, i ogłosił ściśle synchroniczny pogląd na „ekspresywną” lub „impresywną” fonetykę (terminów tych używał wymiennie). W studiach Grammonta (z lat 1901 do 1913 i 1933) ta sama ścisła współgra między dźwiękiem a znaczeniem została dokładnie przebadana w odniesieniu do osi syntagmatycznej (sekwencjalnej): uwaga była skierowana głównie na porządek alternujących fonemów w podwojonych lub potrojonych for-

mach słownych i na powtarzające się fonemy w grupach syntaktycznych. W programowym artykule *Onomatopées et mots expressifs* (1901) Grammont w sposób przenikliwy pokazał, że „dziedzina onomatopei jest znacznie rozleglejsza, niż się wydaje; dziedzina słów ekspresywnych, należy dodać, jest nie mniejsza; pomiędzy tymi obu dziedzinami nie ma wyraźnej granicy” (s. 319).

Ten doświadczony francuski fonetyk zajął się przede wszystkim ewokatywną wartością samogłosek. Dla niego ich ukryta efektywność była obiektywnym uniwersalnym faktem. Ale ich wyrazistość manifestuje się tylko wtedy, gdy jest podsunęta przez znaczenie tekstu, lub przynajmniej gdy to znaczenie nie jest sprzeczne z wartościami dźwięków; stopień tej wyrazistości zależy ponadto od subiektywnych cech mówiących i słuchaczy, a także od sytuacji (s. 289). Emocjonalny język, a w jeszcze większym stopniu poezję, widział Grammont jako konteksty najbardziej sprzyjające pełnej realizacji lub pełnemu ujawnieniu ukrytych wartości samogłosek. Swoją rozprawę Grammont kończył takim stwierdzeniem: „Wartości dźwięku z punktu widzenia ekspresji wynikają wyłącznie z ich natury i nie mamy prawa przypisywać dźwiękowi wartości, która byłaby z jego naturą niezgodna. [...] Wszystko, co możemy zrobić, to odczuwać lub nie odczuwać w określonym przypadku wartości ekspresywnej, którą taki fonem posiada *in potentia*. Subiektywny składnik tych problemów na tym się kończy” (s. 321).

Szczególna „onomatopeiczna alofonia” (Grammont, 1901 : 292), reduplikacja ze zmianą samogłoskową w powtórzonym składniku, przyciągała niesłabnącą uwagę Grammonta. Wydaje się, że w „onomatopeicznej alofonii” ujawnia się uniwersalne lub przynajmniej na całym świecie poświadczone prawo. Trójkowe grupy na ogół są oparte na relacji [i] — [a] (czasem [a] lub [æ]) — [u] — np. *pif* — *paſ* — *puf*, dwójkowe zaś formacje na [i] — [a] (lub rzadziej [u] — [ã]) — np. *pif* — *paſ* (lub np. w niemieckim *puf* — *paſ*: zob. Spitzer, 1927 : 215). Stałe pojawianie się [i] jako pierwszego członu takich grup, przeciwstawionego następnemu [a], prowadzi Grammonta i niektórych później-

szych badaczy do spekulacji na temat specyficznych wartości tej samogłoski.

Należy przyznać, że stawiając problem właściwej semantyczności [i] Grammont nie ograniczył tego zagadnienia do relacji między samogłoskami przednimi a tylnymi. Rozumiał on specyficzne znaczenie różnicy między samogłoskami wysokimi przednimi, nazwanymi przez niego „gatunkiem ostrym” (*espèce aiguë*), a samogłoskami tylnymi, nazywanymi ogólnie *voyelles graves*. Samogłoski wysokie przednie rozpatrywał on w ramach szerszej kategorii samogłosek przednich — „jasnych” (*voyelles claires*), natomiast samogłoski tylne dzielił na dwa gatunki: samogłosek wyższych, nazywanych „ciemnymi” (*sombres*), i samogłosek niższych, nazywanych jasnymi (*éclatantes*) (zob. np. Grammont, 1933, *Valeurs impressives des voyelles*: 383 i n.). W swej klasyfikacji wartości samogłoskowych Grammont uznaje samogłoski nosowe za stłumione (*voilées*). Opisuje na przykład samogłoski jasne jako szczególnie nadające się, w przeciwieństwie do ciężkości samogłosek ciemnych, do wyrażenia „subtelności, małości, delikatności, miękkości i bliskich im pojęć” (Grammont, 1913: 248 i n.); „na ogół samogłoski jasne mają malować dla ucha każdy przedmiot cienki, mały, lekki, miły” (s. 251; por. 269). W charakterze ilustracji Grammont cytował następujący fragment z Wiktora Hugo:

Quand la demoiselle dorée  
S'envole au départ des hivers,  
Souvent sa robe diaprée  
Souvent son aile est déchirée  
Aux mille dards des buissons verts.  
Ainsi, jeunesse vive et frêle,  
Qui, t'égarant de tous côtés,  
Voles où ton instinct t'appelle,  
Souvent tu déchires ton aile,  
Aux épines des voluptés.

Grammont w swojej klasyfikacji figuratywnych możliwości samogłosek wyprzedził późniejszych badaczy na tym polu, uzupełniając analizę różnicy między przednimi a tylnymi także różnicą między wysokimi i niskimi samogłoskami, ale pozostawił bez odpowiedzi problem wzajemnego związku dwu innych par właści-

wości: zaokrąglona — niezaokrąglona; napięta — nie-napięta. Należy tu odnotować, że większość trudności, z którymi się spotkali badacze „impresywnej fonetyki”, wynika z poszukiwań właściwej wartości całych fonemów, a nie ich cech dystynktywnych. Skoro cały fonem jako wiązka cech zawiera rozmaite elementy właściwości, na przykład /ü/ jest przeciwstawione /i/ pod jednym względem, a /u/ w zupełnie inny sposób — zbyt uproszczone zaszeregowanie fonemu /ü/ razem z /i/ do „samogłosek jasnych” utrudnia poszukiwanie obrazu *chiaroscuro* ukrytego w tych samogłoskach. Tak więc języki takie, jak francuski, z ich osobnymi fonemami /i, ü, u/, różnią się od języków, w których [ü] jest tylko kontekstualnym wariantem /u/ lub /i/. Większość obiekcji wobec badań wewnętrznego znaczenia dźwięków języka bierze się stąd, że te ostatnie nie są rozbite na swoje najmniejsze składniki.

Problem, którym zajmowali się Gabelentz i Grammont, był szczególnie interesujący dla dwóch innych językoznawców międzynarodowej klasy: Ottona Jespersena (1860—1943) i Edwarda Sapira. Obaj nie tylko opublikowali wiele pionierskich rozpraw poświęconych temu skomplikowanemu polu badań, ale w latach 1918—1928 również korespondowali ze sobą na ten temat. Sapir „widocznie posłał swojemu korespondentowi duży zbiór surowych danych” i rację ma Jakow Malkiel (1978) sugerując, że warto by było „ocalić i ogłosić tę transatlantycką wymianę listów”. W artykule napisanym po duńsku w 1918 roku Jespersen stwierdzał współdziałanie w różnych językach czynników *phýsei* i *thései*, a w dyskusji dotyczącej duńskiego *men* „ale” rozwinął problem „gestów dźwiękowych” tkwiących w słowniku, przedmiot już poruszony w uwagach Schuchardta (1897) o *Lautgebärde* (gestach dźwiękowych) i obecny u Grammonta zarówno w porównaniach ruchów artykulacyjnych, grymasów i gestów (1901 : 316 i n.), jak i w jego pojęciu „gestykulacji artykulacyjnej”. Przykład amerykańskiego angielskiego *nope* i *yep*, analizowany przez Jespersena w związku z tym pojęciem, został potem dogłębnie zinterpretowany przez Dwighta Bolingera (1946).

Jespersen recenzował *Kurs de Saussure'a* wkrótce

po jego opublikowaniu i krytykował genewskiego uczonego za przecenianie roli arbitralności w języku i pomniejszanie roli onomatopei i symbolizmu dźwiękowego (zob. Jespersen, 1933 : 114). Później duński językoznawca poświęcił trzy ściśle ze sobą związane szkice bezpośrednio symbolizmowi dźwięków. W pierwszym szkicu, opublikowanym w „Nordisk Tidskrift”, Jespersen wspomina swoją współpracę z Sapirem, „jednym z najlepszych znawców języków Indian” (Jespersen, 1922<sup>a</sup> : 128).

Pierwsza rozprawa Jespersena wydana w języku angielskim, broniąca wielkiego znaczenia „symbolizmu dźwięków” — 20 rozdział książki *Language* — jest zakończona gwałtownym atakiem na wąski antykwaryzm tych językoznawczych dogmatów, które dotąd skupiają się tylko na historycznych etymologiach, nie dostrzegając twórczości etymologicznej żyjącej wspólnoty językowej, oraz przypisują tworzenie i użycie słów naśladowujących, symbolicznych — jeśli w ogóle — to tylko ubiegłym wiekom. W rzeczywistości zaś naturalna odpowiedniość między dźwiękiem a znaczeniem jest stale odnawianym, żywotnym procesem, z którego pomocą, jak Jespersen sądził, „języki w miarę upływu czasu stają się coraz bogatsze w symboliczne słowa” i rozwijają „więcej łatwych i adekwatnych wyrażen — wyrażen, w których dźwięk i znaczenie są połączone związkiem małżeńskim, ściślej, niż to było kiedykolwiek za naszych odległych przodków” (Jespersen, 1922 : XX, 12). Ten godny uwagi rozdział rozpatruje bezpośrednio naśladownictwo zjawisk słuchowych przez produkcję i użycie dźwięków mowy, ich grup, reduplikacyj, wzdłużeń i opuszczeń, by oznaczyć, metonimicznie lub metaforycznie, wytwórców dźwięków, ruchy, rzeczy i zjawiska, stany umysłu, wielkości i odległości. Sugestywność obrazów dźwiękowych sprawia, że niektóre słowa „są bardziej zdolne do przetrwania”.

Większość tych po mistrzowsku zebranych danych, egzemplifikujących szeroko występującą i produktywną „symboliczną wartość samogłoski i”, jest zawarta w rozprawie z 1922 roku pod tymże tytułem (zob. Jespersen, 1933). W pierwszym rozdziale, po stwierdzeniu,

że „symbolizm dźwięków pełni większą rolę w rozwoju języków, niż to dopuszcza wielu językoznawców”, Jespersen „próbuję pokazać, że samogłoska [i], wysoka przednia niezaokrąglona, szczególnie w jej wąskiej czy cienkiej formie, służy bardzo często do wskazywania tego, co jest małe, lekkie, nie znaczące lub słabe” (s. 283). Ten przegląd odkrywa omawianą samogłoskę w licznych słowach na oznaczenie małości, dziecka lub młodych zwierząt, małych rzeczy, jak również w deminutywnych sufiksach, czasownikach znaczących „uczynić coś małym lub stać się małym” itd. Kojarzenie się [i] z małością i lekkością, po raz pierwszy zauważone, zgodnie z dialogiem Platona, przez Sokratesa, było wielokrotnie potwierdzone. Guliwer Swifta zadokumentował swe odczucie względnej małości i wielkości nazywając krainę karzełków *Lilliput*, krainę zaś gigantów *Brobdingnag*, podczas gdy Guliwer sam w tej ostatniej krainie został zredukowany do *Grildrig*: „to słowo wnosi to, co łacinnicy nazywają *nanunculus*” (bardzo mały karzełek). Neutralna, ludzka wielkość Guliwera znalazła dla siebie opozycję w wyrażonej fonetycznie karzełkowatości Liliputów oraz w równie fonetycznie wyrażonej nadludzkiej wielkości gigantów.

Język dzieci jest szczególnie bogaty w konstrukty z parami słów o dźwiękach symbolicznych /i/ i /u/, jak to pokazał Alf Sommerfelt (1892—1965) w komunikacie o swojej trzyletniej córce, która wycięła z ilustrowanego pisma dwa groteskowe obrazy: jeden „Cień” („ciemny” i z ciężką szczęką), a drugi „Światło” („wesoły” i „promienny”). Dziewczynka nazwała je *Mump* i *Mippe* i nigdy nie myliła ich imion (Sommerfelt, 1928 : 30). Maxime Chastaing przeprowadzając eksperyment prosił pięćdziesięcioro dzieci między piątym a szóstym rokiem życia, by użyły nazw *pim* i *pum* dla dwu figur ludzkich na kartonie; 76 procent wybrało *pim* dla mniejszych, a *pum* dla większych.

Łatwe kojarzenie [i] z małymi przedmiotami tłumaczy się wyższą tonacją tej samogłoski. Jespersen dodaje, że percepcja małego otwarcia warg „może także mieć udział w powstaniu tej idei” (s. 284 i n.), ale odrzuca późniejsze, często dziwaczne próby znalezienia



wyjaśnienia dla symbolizmu dźwięków w układzie organów artykulacyjnych mówiącego. Jespersen opowiada, że podczas wielkiej suszy w Friedriksstad (Norwegia) wywieszono w toalecie tabliczkę o treści: „Nie ciągnijcie łańcucha dla *bimmelim*, tylko dla *bummelum*.” Ta instrukcja została natychmiast zrozumiana — oczywiście ze względu na skojarzenie opozycji rozmiarów między wysokim dźwiękiem [i] a głębokim dźwiękiem [u] (por. sposoby porozumiewania się z dziećmi co do „małych” i „dużych spraw”). W języku angielskim ta sama relacja występuje między rozproszonymi spółgłoskami i samogłoskami w *peep*ee a skupionymi w *kaka*; jednak asocjacja z różnicą między przednią a tylną częścią ciała wydaje się zbyt daleko idąca (zob. Wescott, 1971 : 421 i n.).

Sapir, który w swoim wczesnym podręczniku skłonny był nawet widzieć „rzeczywisty psychologiczny związek między symbolizmem a tak znaczącymi alternacjami, jak *drink/drank/drunk*” (1921 : VI), zawsze myślał, że „dźwięki i procesy dźwiękowe mowy nie mogą być właściwie rozumiane w [...] zwykłych mechanicznych terminach «zwyczajów sensoryczno-motorycznych» (zob. 1949 : 33). Na początku swego *Study in phonetic Symbolism (Studium nad symbolizmem fonetycznym)* Sapir wskazywał na fonetyczną różnicę między emfaticznie deminutywnym *ee* w *teeny* i zwykłym *i* w *tiny*; ta różnica była dla niego „bezpośrednią ekspresją różnicy znaczenia” i już w 1929 roku (zob. 1949 : 61 i n.) nazywał ten typ relacji „ukrytym ekspresywnym symbolizmem”. Dwa lata przedtem (1927), w ważnej rozprawie *Language as a Form of Human Behavior (Język jako forma ludzkiego zachowania)*, nie zamieszczonej, niestety, w jego *Selected Writings*, Sapir głosił: „Jeśli ktokolwiek chciałby wątpić w rzeczywistość takiego symbolizmu w mowie, niech spróbuje takiego doświadczenia, jakie sam robiłem wielokrotnie, praktycznie ze stuprocentowym powodzeniem” (s. 429). Poproszono słuchaczy, by użyli zmyślonych słów *la*, *law*, *li* jako nazwy trzech stołów o różnych rozmiarach. Wybrali oni *li*, by symbolizowało mały stół, *law* dla wielkiego i *la* dla stołu średniego rozmiaru, stołu *par excellence*. Następne doświadczenia po-

sunęły się daleko w dowodzeniu realności takich nieświadomie narzucających się odczuć „symbolizmu wielkości”, pewnych różnic samogłosek i spółgłosek. Zgodnie z Sapirem, „by sformułować to najprościej, pewne samogłoski i pewne spółgłoski «brzmiają jako większe» niż inne” (s. 69). Doniosłe badania Sapira wniosły bardzo dużo do obserwacji Jespersena. Bez wątpienia, badania te byłyby nawet bardziej decydujące, gdyby zagadnienia te nie dotyczyły symbolicznych relacji między pojedynczymi parami fonemów i gdyby test wielkości był uzupełniony przez testy dotyczące kilku innych semantycznych par skojarzeń.

Doświadczenia Sapira z symbolizmem dźwięków były później kontynuowane przez jego ucznia Stanleya Newmana, który próbował nakreślić symboliczną skalę wielkości dla całego modelu samogłosek amerykańskiego angielskiego. Przy każdej parze samogłosek zadawał pytania o ich symbolizm „mały/duży” lub „ciemny/jasny”. Dla wszystkich respondentów wszystkie samogłoski okazywały się ściśle i podobnie ułożone na symbolicznej skali; prowadziło to do wniosku, że „baza symbolizmu fonetycznego jest zasadniczo obiektywna” (Newman, 1933 : 75). Interpretacja spółgłosek przyniosła podobnie interesujące, lecz mniej szczegółowo opracowane wyniki. Oceny małe/wielkie dla *t — p — k* wskazywały na konsekwentną odpowiedniość w stosunku do skali samogłoskowej i *— u — a* i pozwalały na jasne wnioskowanie o ekwiwalentnej strukturze trójkątów samogłoskowego i spółgłoskowego oraz o stałym porządku sekwencji *pif — paf — puf*. Eksperymenty Newmana przyniosłyby bardziej decydujące rezultaty, gdyby zagadnienie binarnych relacji kierowało jego rozkładem symbolizmu dźwięków i gdyby uważne spojrzenie na wartości symboliczne przewyciężyło jego skłonność do determinujących „czynników mechanicznych”. Do jak ryzykownych spekulacji może prowadzić taka skłonność, pokazuje komplementarna nota Peterfalwiego (1970 : 63; zob. Genette, 1976 : 409) dotycząca tezy Newmana, że jasne samogłoski wydają nam się „najjaśniejsze”: Peterfalvi twierdzi, że samogłoski jasne, artykułowane w kierunku na zewnątrz naszych ciał, są oceniane jako „jasne”, natomiast te

samogłoski, które są artykułowane do wewnątrz, są wyobrażane jako „ciemne”, dlatego że „im dalej wchodzić w ciało, tym jest tam ciemniej”! Zbiór zabawnych wyjaśnień symbolizmu dźwiękowego jasny / ciemny został skrupulatnie zebrany przez Fónagyego (1963 : 60 i n.).

Badania Sapira i Newmana wymownie świadczą o tym, jak szybko przyniosło owoce zarówno w językoznawstwie, jak i w psychologii (zob. Bentley, Varon, 1933) to nowe stadium badań symbolizmu dźwięków w porównaniu ze skromnością wyników wcześniejszego przeglądu historycznego Debrunnera (1926). Pytania o to, jak dalece istniejący leksykalny i morfologiczny inwentarz języka odbija wartość symboliczną odkrytą w modelu dźwiękowym przez Sapira i Newmana, inspirowały do licznych studiów (Orr, 1944 i 1945; Thorndike, 1954; Wandruszka, 1952 itd.) i zmierzają do wyjaśnienia przede wszystkim zjawiska „antyfonii, tj. opozycji dźwięków samogłoskowych w słowach odnoszących się, najogólniej, do tego samego pola psychologicznego: np. *tip* i *top*, *slit* i *slot*, *strip*, *strap* i *strop*” (Orr, 1945). Problem odpowiedniości między znaczeniem sekwencji dźwięków mowy a abstrakcyjnymi figurami graficznymi został postawiony przez gruzińskiego psychologa D. Uznadze (1924) i podjęty przez Köhlera (1929), ale najdłuższe serie doświadczeń były poświęcone zagadnieniu, czy — a jeśli tak, to do jakiego stopnia — leksykalne opozycje znaczenia wnoszą jakieś konsekwentne, prawomocne relacje do symbolicznych właściwości dźwięków lub — jak nazwał to Hornbostel (1927<sup>a</sup>) — *Lautsinn* („sens dźwiękowy”). (Zob. szczególnie Tsuru, Fries, 1933; Brown i in., 1955; Maltzmann i in., 1956; Brackbill, Little, 1957; Wertheimer, 1958; Brown, Nuttal, 1959; Miron, 1961; Taylor, Taylor, 1962 i 1965; Taylor, 1963; Oyama, Haga, 1963; Weiss, 1963 i 1963<sup>a</sup>, 1964 i 1964<sup>a</sup>, 1966; Johnson i in., 1964; Atzet, Gerard, 1965; Ertel, 1969, Roper i in., 1976.) Jedną z głównych metod była prośba, by poddawani eksperymentowi odgadli korelację dwóch antonimów w nieznany im języku i odpowiadającą im parę antonimów w ich własnym języku. Niektórzy z uczestników tych i podobnych eksperymentów dawali poprawne odpo-

wiedzi, uznane przez niedowierzących krytyków za zwykły przypadek; inne odpowiedzi dawały negatywny rezultat.

W tych wysiłkach deszyfracyjnych tkwiło zbyt wiele złożonych czynników, co nie pozwoliło na pewniejsze wnioski. Roger Brown posunął się tak daleko, że stwierdził, iż „badania używające trzech list słów angielskich i sześciu list w obcych językach wykazały ponadprzypadkową zgodność i dokładność w przekładzie z nieznanymi językami” i że taka „dokładność może być wyjaśniona przy założeniu pewnego uniwersalnego symbolizmu fonetycznego, z którego język mógł powstać lub ku któremu język ewoluuje”. W każdym razie „pewien rodzaj imitacyjnego lub fizjonomicznego związku między dźwiękami a znaczeniami” był oczywisty dla badaczy (Brown i in., 1955:393). Jednak pożądane rozwiązanie zagadnienia, czy istnieje uniwersalny symbolizm dźwięków, wciąż wymaga wstępnego krzyżowego porównania układu ramowego cech dystynktywnych i ich grupowania się w porównywanych językach. Niemniej staje się coraz jaśniejsze, że gdy zestawia się ze sobą różne systemy, powstaje ogólny model wartości symbolicznych dźwięków. Stajemy wtedy wobec dwóch naglających i ważnych problemów — typologii symbolizmu dźwięków różnych języków oraz wynikających z takiej typologii uniwersaliów symbolizmu dźwięków. Jest to odpowiednik i superstruktura równie ważnego i uniwersalistycznego pytania dotyczącego ustrukturywania cech dystynktywnych. (Por. krytyczny przegląd studiów i postulatów Peterfalviego, 1970 : V.)

Symbolizm samogłosek francuskich znalazł uważnego obserwatora w Maxime Chastaing. Jego główna rozprawa zajmuje się w szczególności samogłoską /i/ oraz jej skojarzeniami z jasnością i małością. Towarzyszą temu wypowiedzi dotyczące jasności, szybkości i bliskości (1958) oraz opozycji jasna/ciemna samogłosek przednich i tylnych (1962), a także końcowe badania samogłoskowego symbolu małości (1965<sup>a</sup>). W późniejszej pracy znajdują się związane z tym tematem uwagi o roli owego symbolizmu w dystrybucji samogłosek w różnych warstwach słownika francuskiego, ale Chas-

talng pozostawia otwartym pytanie, do jakiego stopnia symbolizm dyktuje selektywne zmiany i selektywną ochronę słownika i do jakiego stopnia leksykalny inwentarz sam w sobie współdziała z symbolizmem dźwięków. Kilka marginalnych uwag określa wartości symboliczne opozycji spółgłoskowych i z tego punktu widzenia bada opozycję napiętych i nienapiętych spółgłosek w języku francuskim (1964). Chastaing skłonny był przypisać „twardość” zwartym — przeciwstawionym „miękkim” ciągłym (1965<sup>a</sup>) i odnotował, że jego uczniowie odczuwali /r/ jako „bardzo szorstkie, mocne, gwałtowne, ciężkie, ostre, twarde, bliskie i gorzkie” w przeciwieństwie do /l/, które wydawało się „lekkie — wesołe, jasne, gładkie, słabe, słodkie i odległe” (1966: 502 i n.).

Bardzo instruktywne są testy przeprowadzone przez Fónagyego (1963) z grupą węgierskich dzieci i dorosłych. Porównanie /i/ oraz /u/ dało następujące uderzające wyniki: /i/ było „szybsze” niż /u/ dla 94%, „mniejsze” dla 88%, „ładniejsze” dla 83%, „przyjaźniejsze” dla 82%, „twardsze” dla 71%, podczas gdy /u/ było „grubsze” dla 98%, „pustsze” i „ciemniejsze” dla 97%, „smutniejsze” i bardziej „tępe” dla 92%, „bardziej gorzkie” dla 86% i „mocniejsze” dla 80% (s. 42 i n., 120 i n.). Równie pouczające są odpowiedzi badanych dotyczące symbolicznej relacji pomiędzy /r/ a /l/ (to pierwsze było „dzikie, walczące, męskie, toczące się i twardsze” dla znacznej większości) oraz, z drugiej strony, między węgierskimi zębowymi (rozproszone jasne) a palatalnymi (skupione jasne): te ostatnie były oceniane jako „wilgotniejsze” niż pierwsze.

#### SYNESTEZJA

Takie oceny, uniwersalne w tym stopniu, w jakim znajdują potwierdzenie w systemie dźwięków danych języków, są, oczywiście, dalekie od przypadkowości. Należy pamiętać, że takie opozycje, jak: jasny/ciemny, lekki/ciężki i mały/duży, należą do „elementarnych struktur, jakie są wymagane przez percepcyjne różnicowanie” (zob. Wallon, 1945:129) i nie ma w tym nic

dziwnego, że tworzą one stałe (lub prawie stałe) i uniwersalne związki z elementarnymi cechami stanowiącymi podstawę języków świata. Peterfalvi we wzorowej monografii o symbolizmie dźwięków (1970) powołuje się (s. 44 i n.) na *Psychologie de la forme* P. Guillaume'a (1937), która wskazywała na wielowartościowy symbolizm zawarty w dźwiękach języka jako na uniwersalne dane synestezji. Na podstawie tych przesłanek Peterfalvi przewidział, że nastąpi zbliżanie się nauki do biopsychologicznych uniwersaliów, które stanowią podstawę wszechobecnej i trwałej systematyki cech dystynktywnych i ich symbolicznych możliwości (Peterfalvi, 1970:156 i n.).

Skomplikowany problem wzajemnego związku fenomenologicznego między poszczególnymi zmysłami — krócej, problem synestezji — został ponownie wydobyty na światło dzienne dzięki wielostronnemu rozwojowi językoznawczych i psychologicznych zainteresowań symbolizmem dźwięków w ich rozmaitych aspektach. „Les Synesthésies” to podtytuł rozprawy Chastaing, zapraszającej czytelników, by sami rozważyli jeden z najbardziej uderzających i skomplikowanych aspektów synestezyjnych pytań, a mianowicie kolorowe słyszenie (*audition colorée*) — jest to stary termin, który przywrócił on życiu (Chastaing, 1960). W ciągu dwóch miesięcy Chastaing otrzymał 133 odpowiedzi. Mimo różnic w odpowiedziach, badacz nie przeoczył wyraźnego przyciągania się między pewnymi kolorami a fonemami ani nie przyjął pospiesznego wniosku, że „każdy widzi samogłoski na swój własny sposób”. Odpowiedniości ujawniające się między kolorami a schematami dźwiękowymi były zbyt wyraźnie dostrzegalne, by im zaprzeczyć (Chastaing, 1961:359 i n.). Tak na przykład niedwuznaczna tendencja do odczuwania, że samogłoski tylne są „ciemniejsze”, przednie zaś są „jaśniejsze”, zyskuje dalsze oparcie w przypisywaniu przez różnych obserwatorów ciemniejszych barw samogłoskom tylnym, a jasnych barw samogłoskom przednim.

Główna trudność w odpowiedzi na pytanie, jakie barwy respondent kojarzy z każdą samogłoską swojego języka, tkwi w podwójnej operacji z wielością dwu ro-

dzajów rzeczy, samogłosek i kolorów. Zadanie staje się znacznie konkretniejsze i wykonalne, gdy respondent ma do czynienia z binarną relacją między jakimiś dwiema danymi samogłoskami i jakimiś dwiema danymi barwami. Wnikliwy psycholog z Clark University, Heinz Werner (1890—1964), polecał eksperymentującym, by dawali badanym sukcesywnie pary dźwięków samogłoskowych wraz z różnymi parami kolorów i wtedy pytali ich o to, które z par dźwięków mowy i kolorów odczuwają oni jako najbliższe. Dokonując serii takich kroków, można uchwycić zasadniczą bieguność, która wiąże kolory i cechy dystynktywne języka (zob. Karwoski i in., 1942:216).

Nie można się nie zgodzić z E. H. Gombrichem (1961:370 i n.), że „problem synestetycznych ekwiwalencji przestanie wydawać się kłopotliwie arbitralny i subiektywny, jeśli zwrócimy uwagę nie na podobieństwo elementów, lecz na strukturalny stosunek wewnątrz skali lub matrycy. Kiedy mówimy, że *i* jest jaśniejsze niż *u*, spotykamy się z zadziwiającym stopniem powszechnej zgody. Jeśli jesteśmy jeszcze bardziej precyzyjni i mówimy, że krok od *u* do *i* jest podobniejszy do kroku w górę niż do kroku w dół, myślę, że większość się z tym zgodzi, bez względu na wyjaśnienia, jakie każdy z nas byłby skłonny przyjąć.”

Ten znawca języka reprezentacji obrazowej wyraża przekonanie, że „znów badania językoznawców dają nam najlepszą szansę, by ten często dyskutowany problem stał się nieco bardziej możliwy do opanowania”. By sprawdzić sugestię językoznawców, że synestezja dotyczy relacji, posługuje się swego rodzaju grą towarzyską: „Polega ona na stworzeniu najprostszego wyobraźlanego medium, w którym relacje mogą być jeszcze wyrażone: języka złożonego tylko z dwóch słów — nazwijmy je *ping* i *pong*. Jeśli to jest wszystko, czym rozporządzamy, i mamy nazwać słonia i kota — który byłby *ping*, a który *pong*? Myślę, że odpowiedź jest jasna. A gdy mamy gorącą zupę i lody? Dla mnie przynajmniej lody są *ping*, a zupa *pong*. A Rembrandt i Watteau? W tym przypadku na pewno Rembrandt będzie *pong*, a Watteau *ping*. Nie twierdzę, że tak jest zawsze, że dwa klocki wystarczą dla skate-

goryzowania wszystkich relacyj. Spotykamy ludzi różniących się co do oceny dnia i nocy, męskości i kobiecości, ale, być może, te różne odpowiedzi stałyby się jednobrzmiące, gdyby pytania były inaczej sformułowane: ładne dziewczyny są *ping*, a matrony *pong* — to może zależeć od tego, jaki aspekt kobiecości badany ma na myśli."

Konsekwentne zastosowanie opozycji binarnych do symbolicznych wartości samogłosek — jaśniejsza/ciemniejsza, większa/mniejsza, lżejsza/cieęższa — pozwoliło Eli Fischer-Jørgensen uzyskać postęp w inspirujących doświadczeniach dotyczących reakcji duńskich studentów na percepcyjną systematykę duńskiego wokalizmu. Uznała ona jednak, że prezentacja samogłosek *en block* „w alfabetycznym porządku”, bez podziału na sukcesywne przeciwstawne pary, prowadzi do „nie bardzo jasnych rezultatów” (Fischer-Jørgensen, 1967).

Wolfgang Köhler nakreślił rozwój ogólnej teorii samogłosek w relacji do głównych przyległych pól ludzkiego doświadczenia; Robert Willis, angielski uczony (1800—1875), antycypował jego koncepcje na początku XIX wieku. Zgodnie z traktatem tego ostatniego, opublikowanym w 1830 roku przez Towarzystwo Filozoficzne w Cambridge, „ogół autorów, którzy zajmowali się dźwiękiem samogłosek, poszukując ich genezy nigdy chyba nie zwracał uwagi na to, co jest poza organami głosowymi [...], rozważając samogłoski bardziej w świetle fizjologicznych funkcji ludzkiego ciała niż jako gałąź akustyki” (s. 231). Willis postanowił „sformułować inny plan działania; a mianowicie nie zwracając uwagi na organy mowy określić, jeśli to możliwe, za pomocą eksperymentów ze zwykłymi instrumentami akustycznymi, jaki kształt komór lub inne warunki są istotne w wytwarzaniu tych dźwięków. Przez porównanie tego z różnymi pozycjami ludzkich organów mowy powinno się móc nie tylko wydedukować wyjaśnienia i powody owych różnych pozycji, ale także oddzielić te części i szczegóły, które są przeznaczone do wykonywania innych funkcji niż te, które są bezpośrednio właściwe mowie (jeżeli takie istnieją). Powtarzając eksperymenty tego rodzaju należy zawsze pamiętać, że różnice między samogłoskami zależą cał-



kowicie od kontrastu" (s. 233 i n.). Program Willisa, niezależnie kontynuowany i szeroko rozwinięty przez Köhlera (zob. jego notę 1910:288 i nn.), rozrósł się do inspirującej prezentacji właściwego charakteru i konsekwentnego ustrukturywania systemu wokalicznego ludzi (zob. Köhler, 1915, i wyjaśnienia Stumpfa, 1926:320 i n.).

Zasadniczą rolę opozycji jasna/ciemna w strukturze zarówno wokalicznej, jak i spółgłoskowej modelu przedstawił w ogólnym zarysie Köhler. Powtórzmy i podkreślmy, że dla niego jasność i ciemność jako nazwy tego zjawiska dalekie są od „zwykłych metafor”, lecz są raczej oznaczeniami rzeczywistych „międzysensorycznych analogij”, fenomenologicznych odpowiedniości wskazujących na „centralny fizjologiczny korelat percepcyjny” (Köhler, 1915). Analogia z budową różnych zmysłów jest tu oczywista i prowadzi do, nie powziętej *a priori*, konkluzji, że system samogłoskowy przejawia „prawie te same zasadnicze właściwości (*Systemeigenschaften*) co chromatyczne kolory” (s. 192). Hipoteza, że opozycja jasne/ciemne jest uniwersalnym atrybutem wszystkich zmysłów, jest stale na nowo potwierdzana w różnych dziedzinach. Nadal prowadzone badania wewnętrznej organizacji i grupowania kolorów ukazują coraz wyraźniej konkretną odpowiedniość między dźwiękami mowy a kolorami i przywołują tezę, że wrażenia powinny być opisywane w terminach biegunowych opozycji (Hartshorne, 1934:134). W szczególności odwołujemy się do teorii Heringa widzenia w kolorze, opartej na modelu procesów przeciwstawnych. Teorię tę rozwijali Leo Hurvich i Dorothea Jameson, którzy traktują te procesy jako model organizacji systemu nerwowego (zob. szczególnie Hurvich, Jameson, 1957 i 1974): oba człony każdej pary, takiej jak biała/czarna, żółta/niebieska, „są przeciwstawne zarówno w terminach przeciwstawnej natury przypisywanej procesom fizjologicznym, jak i w terminach wzajemnie wykluczających się jakości zmysłowych” (Hurvich, Jameson, 1957:385).

Biorąc za punkt wyjścia stale rozwijaną analizę kolorów oraz ich ocenę w dzisiejszej literaturze antropologicznej (takiej jak Berlin i Kay, 1969; Turner, 1967),

Marshall Sahlins (1976) traktuje rozróżnienie jasności i ciemności jako najbardziej rudymენტarną różnicę, „być może uniwersalnie znaczącą” i semantycznie umotywowaną dla każdej kultury. Rozpatruje on drugie stadium „w ewolucji podstawowych kategorii” jako opozycję między czerwonym, który „ma najwięcej koloru” i który jest „dla ludzkiego oka najbardziej zauważalny w doświadczaniu koloru”, a czarno-białą achromatycznością. Ta „triada czerwony-biały-czarny” jako „zasadniczy percepcyjny rezultat krzyżowania się podstawowego dualizmu ciemny/jasny z drugim przeciwieństwem kolor/neutralność” (Sahlins, 1976:14) w sposób znaczący odpowiada prymarnemu trójkątowi *a-p-t* w języku dziecka (zob. Turner, 1967:60, o trzyczęściowej klasyfikacji, która dotyczy kolorów białego, czerwonego i czarnego w rytuałach Czarnej Afryki). Binarne opozycje jasny/ciemny, które leżą u podstaw par achromatycznego białego i czarnego, łagodnie chromatycznego żółtego i niebieskiego i wreszcie kolorów optymalnie chromatycznych, są w godny uwagi sposób skorelowane z opozycjami ciemne/jasne, które leżą u podstaw par rozproszonych (achromatycznych) spółgłosek oraz rozproszonych (łagodnie chromatycznych) i skupionych (optymalnie chromatycznych) samogłosek (zob. Vallier, 1978).

Moglibyśmy kontynuować nasz porównawczy przegląd tych uderzających odpowiedniości między organizacją systemu kodującego kolory a siecią cech dystryktywnych, ale wyciągnijmy po prostu wnioski, zgodnie z Hurvichem i Jameson (1974:101), że „pojęcie procesu przeciwstawnego użyte jako zasada prowadząca w analizie specyficznych aspektów poszczególnych zjawisk psychologicznych może dostarczyć bardzo pożytecznego klucza do zachowania się systemu nerwowego, tak jak to się już stało w analizie poszczególnych zjawisk wizualnych” (i dodajmy: dźwięków mowy).

Rola symbolizmu dźwiękowego w naszym życiu duchowym znalazła właściwego i dociekliwego interpretatora w Benjaminie Lee Whorfie (1897—1941). W artykule (zob. Whorf, 1956, 1982:358—359) napisanym na krótko przed jego przedwczesną śmiercią dowodził on: „W trakcie eksperymentów psychologicznych badani

kojarzą w jednym długim szeregu takie doznania, jak jasność, zimno, ostrość, twardość, cienkość, lekkość, szybkość, wąskość itp., w drugim zaś szeregu — ciemność, ciepło, podatność, miękkość, tępość, grubość, powolność, szerokość. Dzieje się tak bez względu na to, czy słowa odnoszące się do kojarzonych doznań są podobne, czy też nie; przeciętny badany spostrzega jednak relację do słów tylko wtedy, gdy spółgłoski i samogłoski w wyrazach dla danej serii są do siebie podobne [...].”

Whorf notuje, że „angielskie samogłoski: *a* (jak w słowie *father*), *o*, *u* kojarzone są — jak wynika z testów — z serią ciemność — ciepło — miękkość, natomiast *e* (jak w słowie *date*) oraz *i* (jak w słowie *be*) z serią jasność — zimno — ostrość. Również spółgłoski kojarzymy w zasadzie tak, jak można się tego spodziewać na podstawie naiwnych i potocznych mniemań.” Uważa on za szczególnie znaczący fakt, że „język czyni nas przez leksację bardziej świadomymi i czułymi na pewne niewyraźne doznania psychiczne; w gruncie rzeczy stwarza on samowiedzę na niższych szczeblach, stwarza siłę o magicznym charakterze. Język daje nam logiczną władzę bycia niezależnym od świata niższej psychiki, lekceważenia go, uwydatniania bądź odrzucania, pozwala nam formować niuanse słów wedle swoistych dlań reguł, niezależnie od psychicznego *timbre*'u brzmień. Jeżeli dźwięki są zestrojone, wzmacnia się ich psychiczna wartość i laik to odnotowuje. Jeżeli nie pasują do siebie, ich jakość psychiczna przekształca się tak, by harmonizować ze znaczeniem językowym, choćby nawet było ono niezgodne z brzmieniem; laik jednak tego nie zauważa.”

Trudno byłoby przedstawić wyraźniej związek i współzawodnictwo między zwykłym użyciem bloku fonemów a uniwersalną treścią odczuć „zasadniczo podobną dla wszystkich”.

Relacja — powiedzmy — między /i/ a /u/ jako *signantia* do takich *signata*, jak mniejszy/większy, szybszy/wolniejszy, ładniejszy/brzydszy, bardziej/mniej przyjazny, bardziej gorzki/słodszy, ze znacznie większym prawdopodobieństwem może być zauważona przez nieprofesjonalistę niż odpowiedniość jednostek konsty-

tuujących dwie homologiczne zmysłowe struktury tego, co nazywamy *signantia*: przestrzenny model kolorów i temporalny dźwięków mowy. Prawdopodobnie w tym tkwi główny powód mniejszej zgodności i większych wahań w bezpośrednim przypisywaniu kolorów samogłoskom. Hornbostel przypomina, że widział „kłóące się wściekle matkę i córkę: E jest czerwone! Nie, żółte! — ale obu wydawało się ono świejące, jasne i ostre” (Hornbostel, 1927<sup>a</sup>:85). Niemniej, jak powtarzaliśmy kilkakrotnie, biegunowość samogłosek jasnych i ciemnych wzmacnia wizualny kontrast między łacińskim *dies* a *nox* lub między czeskim *den* a *noc* w porównaniu z francuską parą *jour* i *nuit* odrzuconą przez Mallarmégo ze względu na jej niedostosowanie do zwykłej odpowiedniości (zob. Cohn, 1977). Spośród spolaryzowanych asocjacji semantycznych — które, zgodnie z podsumowaniem Whorfa (zacytowanym wyżej), mogą być związane z samogłoskami /i/ oraz /u/ — Lévi-Strauss (1976/1978) nieświadomie wybiera wokaliczne i semantyczne odpowiedniości między *jour/nuit* a doznaniem powolniejszy/szybszy: „*jour* ma aspekt duratywny, zgodny z wokaliczną ciemnością, *nuit* aspekt perfektywny, zgodny z wokaliczną jasnością, co, na swój sposób, tworzy małą mitologię (*ce qui, à sa manière, fait une petite mythologie*)”.

Albert Wellek, znawca synestezji (1931:330 i n.) i historii jej badań, zafrapowany był jedną z najwcześniejszych wypowiedzi w tej dziedzinie — Johna Locke'a w *Essay* III, 4: „Pewien niewidomy, ciekawy świata, łamał sobie głowę, rozmyślając o rzeczach widzialnych, i korzystał z wyjaśnień, jakich mu dostarczały książki i znajomi, by zrozumieć nazwy światła i barw, które często spotykał; chełpił się on pewnego razu, że teraz już rozumie, co znaczy «szkarłat». A gdy przyjaciel zapytał go, co to jest szkarłat, niewidomy odrzekł, że szkarłat jest podobny do dźwięku trąby” (Locke, 1955:III — 4, 44). Z kolei Ernst Jünger w *Lob der Vokale (Pochwała samogłosek)* (1934:32) napisał, że „barwą, którą wybierzemy dla A, musi być purpura”. Istnieje oczywisty związek między optymalnie chromatycznym kolorem, takim jak szkarłat, a optymalnie chromatycznym dźwiękiem trąby. Chromatyczność sa-

mogłoskowego (/a/) i spółgłoskowego (/k/) w nazwie koloru *scarlet* (/skarłɔt/ „szkarłat”), jest rzeczywiście uderzająca i ewokuje liczne reakcje w piśarstwie Anthony’ego Ashleya Coopera, Henry’ego Fieldinga, Adama Smitha i Erasmusa Darwina. Człowiek ze zdecydowanym poczuciem „zgodności, harmonii, czegoś takiego jak logiczny stosunek” między dźwiękami mowy a kolorami, a szczególnie między samogłoską *a* i kolorem czerwonym, stwierdzał, że gdyby miał podkreślić słowa w tekście zawierające *a*, użyłby czerwonego ołówka, czując, że to jest właściwy kolor, ale użyłby innych kolorów dla słów z innymi samogłoskami (Beaunis, Binet, 1892:450).

Kolega de Saussure’a, genewski psycholog Edouard Claparède (1873—1940), zaobserwował, że każda jednostka, jak się zdaje, ma zdolność porównywania kolorów i dźwięków mowy przynajmniej w stopniu elementarnym (Claparède, 1900:517) i że pod tym względem dzieci okazują się znacznie bardziej skłonne do odpowiednich reakcji, cechuje je większa pewność w analogiach między tymi dwoma doznaniem i mniej niezgodności między sobą (zob. Reichard i in., 1949:224). Mówiąc słowami Hornbostela: „Tego, co wiedzieliśmy jako dzieci, musimy teraz poszukiwać po omacku”, ponieważ „widzenie i dźwięk rozeszły się osobno” (Hornbostel, 1927:89). Nawet w odpowiedziach dorosłych widoczne jest jednak zasadnicze ciężenie ku sobie tych dwóch układów, mimo ich wahań co do szczegółów; przewaga czerwoności /a/, żółci i bieli /e/ i /i/ oraz ciemności /o/ i /u/ utrzymuje się wyraźnie (zob. Argelander, 1927:V; Reichard, 1945:226, 231 i n.; Jakobson, SW I:368 i n.; Masson, 1952:40). Należy oczywiście uniknąć mieszania przyjętych sposobów przekładu dźwięków mowy na kolory z literackimi deklaracjami, często naciągany i naumyślnie czynionymi *à rebours*. Późniejsze oświadczenie Rimbauda: *A, noir corset velu des mouches éclatantes* („A, czarny gorset włochaty z muszek błyszczących”), wzbudziło sceptycyzm wobec idei „kolorowego słyszenia”, choć mimo to dotąd robi się użytek z akustyczno-wizualnego widzenia /a/ zasugerowanego przez tego poetę (zob. Clavière, 1898:163 i n.).

Jest prawdą, że różne czynniki, w szczególności mniejsza możliwość oddzielania spółgłosek w naszym obecnym doświadczeniu językowym i ich mniej lub bardziej achromatyczny, szarawy charakter, utrudniają ściśle określenie związków spółgłosek z kolorem: spółgłoski „nie mają prawdziwych kolorów (*couleurs franches*), one są mniej lub bardziej zszarzałe” (Beaunis, Binet, 1892:456). Niemniej jednak podstawowe kategorie spółgłoskowe, takie jak w szczególności ciemne/ /jasne, są łatwo rozpoznawane przez pytanych jako paralelne do ciemnych/jasnych par przeciwstawnych kolorów.

#### POWINOWACTWA SŁÓW

Większość języków świata rozporządza — niekiedy w szerszym, niekiedy w mniejszym zakresie — marginalnym zespołem słów semantycznie płynnych, bardziej ekspresywnych niż kognitywnych, otwierających większe możliwości dla symbolizmu dźwięków. Ta warstwa leksykalna, którą do niedawna uważano za pozostającą poza granicami języka we właściwym znaczeniu tego słowa, zaczęła obecnie przyciągać uwagę językoznawców, jak to podkreślił William Samarin w swoim studium o inwentarzu i wyborze dokonywanym w języku ekspresywnym (1970). Samarin zajmuje się tu w szczególności słowami określanymi jako „ideofoniczne” w terminologii afrykanistów. Autor twierdzi, że dla niektórych z tych języków, na przykład dla języka gbeya, ma kartotekę liczącą około 5000 ideofonicznych przysłówków, które porównuje z koreańskimi przysłówkami „impresjonistycznymi” (lub „mimetycznymi”), zbadanymi przez Samuela Martina (1962), oraz z analogicznymi zjawiskami w tureckich, malajskich, indiańskich i innych językach. Analogiczne formacje w japońskim nazwane były przez E. Poliwanowa (1891—1938) „gestami dźwiękowymi” i zostały przez niego szczegółowo zanalizowane w 1916 roku (przedruk w roku 1968). Bliższa obserwacja skali i sposobu przejawiania się *Lautsinn* w tych różnorodnych typach ideofonów jest pilnym zadaniem nauki o języku,

Liczna klasa konstrukcji, która wprost i wyraźnie wiąże dźwięk i znaczenie, to tzw. reduplikacje. W *Language Sapir* (1921:IV) opisując procesy gramatyczne jasno oddziela typowe cechy reduplikacji, ściśle powtórzenie całych słów lub części bądź całości ich rdzeni: „Słowa tego typu są prawie uniwersalne.” Proces ten ukazuje ogromną semantyczną różnorodność i jest „powszechnie używany, z oczywistą intencją symboliczną, by wskazać na takie pojęcia, jak dystrybucja, mnogość, powtórzenie, zwyczajowe czynności, zwiększanie się rozmiaru, wzrost intensywności, kontynuację”. Słowem, mamy do czynienia z „ogromnie rozwiniętą” wariacją jednego i tego samego jakościowo lub ilościowo augmentatywnego znaczenia, urzeczywistnianego w ciągłym lub nieciągłym powtórzeniu, jak to przekonująco ilustruje zbiór przykładów Sapira (1921) (uzupełniony szczególnie przez Gondę, 1950; zob. krótki przegląd: Key, 1965). Tak więc relacja ikoniczności między podwojoną formą włączającą więcej-niż-jedno pojawienie się tego samego słowa oraz ideą więcej-niż-jednego pojawienia się w semantycznej treści tych słów (np. somalijskie *fen-fen* „podgryzać od razu ze wszystkich stron” i *fen* „podgryzać”) jest zasadą wiążącą „proces” i „pojęcie” reduplikacji. Co więcej, rozmaitość zmiennych jest wzmocniona przez emocjonalny, emfaticzny charakter, zwykle obecny w reduplikacjach.

Afektywny i częściowo bezpośrednio genetyczny związek między reduplikacją a słownikiem dziecięcym wzmacnia często dziecięcy styl i zabawowy charakter tej konstrukcji. Ale jest tu wyraźna różnica między całościowym lub częściowym powtórzeniem istniejących słów a powtórzeniem sylab, które nie istnieją w słowniku poza takimi dwumianami. W tych ostatnich odciętach powtarzalności nie tkwi w sposób konieczny w znaczeniu i takie podwajanie sylab, częste w słowniku dzieci i w języku kontaktów między dorosłymi a dziećmi, spełnia inną funkcję. Przez powtórzenie tej samej sylaby dzieci sygnalizują, że ich fonacja nie jest gaworzeniem, lecz werbalnym komunikatem do ich dorosłego rozmówcy; dzięki podwojeniu dziecko rozpoznaje komunikat do niego adresowany i zyskuje pomoc

w dekodowaniu. Proces reduplikacji jest tu podobny do powtarzania werbalnych i innych akustycznych znaków w komunikacji morskiej dalekiego dystansu. Jak zauważył Lévi-Strauss (1964:345 i n.), takie podwojenie „ma funkcję znaczenia znaczenia” (*a pour fonction de signifier la signification*). Znaczna liczba jednostek używanych tylko w podwojeniach jest albo naśladownictwem onomatopeicznym dźwięków naturalnych lub wywołanych przez instrumenty, albo metonimicznym oznaczeniem sprawców dźwięków lub czynności towarzyszącej tym dźwiękom (zob. wyczerpujący przegląd takich leksemów u Gondy, 1940), a w ich semantycznej funkcji ten typ powtórki wyraźnie różni się od podwojonych form zbudowanych ze zwykłych, niezależnie istniejących jednostek.

Relacje między funkcjami słów reduplikowanych i między takimi słowami a innymi warstwami leksykalnymi, miejsce reduplikowanych form w różnych stylach języka i geograficzna dystrybucja różnych relacyj — wszystkie te kwestie dopiero zaczęto badać z dostatecznym stopniem precyzji; potrzeba nam dokładnych studiów monograficznych o miejscu i charakterze tych poszczególnych typów słów w różnych językach. Pracochłonna rozprawa Nilsa Thuna (1963), *Reduplicative Words in English*, oparta na zbiorze blisko 2000 próbek (1) „reduplikacji identycznych”, (2) reduplikacji „ze zmianą inicjalnej spółgłoski” i (3) reduplikacji „ze zmianą samogłoski rdzennej” stawia przed nami wiele nie rozwiązanych zagadnień. W szczególności ujawnia problem funkcjonalnej dystrybucji tych trzech typów reduplikacji, zarówno w języku angielskim, jak w innych językach świata, i wskazuje na konieczność poszukiwania strukturalnych praw spółgłoskowych i samogłoskowych alternacji, zarówno w angielskim, jak w innych językach, w których takie alternacje występują.

W słowach podlegających reduplikacji poszerzeniu ulega zarówno forma, jak i znaczenie. Są one „kursywowane”. Dysymilacja inicjalnych spółgłosek sprawia, że iteratywne wzmocnienie jest wyraźniej odróżniane i na przykład w rosyjskim nadaje to reduplikacjom charakter jakby zabawowy, „reklamowy”, a czasem



ironiczny, pogardliwy, nadęty. Tak *zakón* znaczy „prawo”, *zakón-makón* „frywolny, nie szanowany rodzaj prawa”, a *sifilis-pifilis* „takie nic jak syfilis”. Ekstensywna rola reduplikacji ze zmianą identycznych spółgłosek w rosyjskim i kilku innych językach słowiańskich oparta jest na modelu tureckim; w językach słowiańskich, tak jak w językach tureckich, dysymilacja spółgłosek podlega wielu ścisłym regułom, które sprawiają, że zestawianie par słów jest szczególnie wyraziste. W rosyjskich parach o alternujących głoskach inicjalnych główną rolę grają spółgłoski wargowe (ciemne rozproszone), szczególnie nosowe /m/. Dwie alternujące spółgłoski nie mogą być obie jasne (zębowe), obie ciemne (wargowe) lub obie skupione (welaararno-palatalne); tak więc te trzy wierzchołki trójkąta spółgłoskowego stanowią podstawę dysymilacji ze szczególnymi kombinacjami nosowych i nienosowych wargowych: na przykład *barán-marán* „nie nadający się do niczego, baran” (zob. Jakobson, SW V:343 i n.). Podstawową zasadą porządkującą wokalicznej alternacji w językach, w których występuje ona w podwojonych słowach, jest przejście od samogłoski rozproszonej, szczególnie /i/, do skupionej. (Por. największą częstość i jako pierwszego z wokalicznych alternantów w języku angielskim — np. Thun, 1963:220 — a z drugiej strony cytowane przez Gondę rzadko pojawiające się jawańskie *djas-djis* „bezwartościowy” i *tar-tir* „biegnij naprzeciw” — Gonda, 1940:189.)

Angielskie podwojenie *flip-flap* (lub *flip-flop*) z jego dwiema regularnie alternującymi samogłoskami, jedną rozproszoną i drugą skupioną, złożone jest z dwóch form (czasownikowych lub rzeczownikowych), które są różne, a jednak związane ze sobą dzięki wspólnej ramie spółgłoskowej i dzięki wzajemnej bliskości znaczenia. Te dwa czynniki wystarczą, by ukazać relację tych wyrazów, nawet gdy są użyte osobno. W tym samym języku wiele wyrazów ukazuje zastanawiające podobieństwa pod względem dźwięku i znaczenia, i czy te werbalne związki sięgają wstecz do genetycznego pokrewieństwa, czy nie, zewnętrzne i wewnętrzne powinowactwo między takimi leksemami jest intuicyjnie odczuwane przez zwykłych członków wspólnoty języ-

kowej: „tendencja form do kształtowania samych siebie według innych form z podobnymi znaczeniami i tendencja znaczenia do kształtowania samego siebie według innych znaczeń, przekazywanych przez podobne słowa, jest uniwersalna”, jak przekonywająco podkreślił Dwight Bolinger, specjalista w ujawnianiu i interpretacji tych „językowych powinowactw” opartych na „grupowaniu podobnych znaczeń wokół podobnych dźwięków”.

To właśnie Bolinger trzysta lat po pierwszych próbach Johna Wallisa (1653) uzyskał ważne osiągnięcia w takiej interpretacji angielskiego słownika (cykl studiów jest podsumowany w jego książce z 1965 roku). Zarówno *flap*, jak *flip*, zdaniem Bolingera (1965:245 i n.), należą do dwóch „konstelacji słów”: „rodzina *slap, clap, rap, tap, flap* i *lap* oznacza czynności uderzania i ześlizgiwania się”, podczas gdy „lżejsze lub mocniejsze dmuchnięcie bądź jego rezultat sugeruje grupa *nip, clip, tip, sip, dip, grip, pip, quip, yip* (kontrast *yap*), *flip* (kontrast *flop* [i *flap*]), *drip* (kontrast *droop* i *drop*)”. Postwokaliczna wargowa zwarta na końcu monosylaby jest odczuwana jak „dmuchnięcie”, a /i/ w opozycji do /æ/ wydaje się sugerować krótsze skupienie się na czynności. Zarówno *flap* (*flop*), jak *flip* należą do rodziny z inicjalnym *fl-*, grupą, która wielokrotnie przyciągała uwagę Bolingera (s. 198, 207, 217), i którą Jespersen (1922:XX) wcześniej wyróżnił jako ekspresję ruchu; cytował on *flow, flap, flake, flutter, flicker, fling, flit, flurry, flirt* (§ 5; zob. Marchand, 1959:154, 266 i n.).

Bolinger zarysował zasady swego rodzaju synchronicznej etymologii. Układy fonemów wspólne dla zespołu słów i sugerujące silniejszy lub słabszy związek semantyczny zostały wydzielone w jego werbalnej analizie jako „submorfemowe dyferencjały”; były one także nazwane przez Markella i Hampa (1960—1961:1) „psychomorfami”, podczas gdy Householder (1946:83) używał terminu *phonestheme* i utrzymywał, że około 15% zgodnych z normą angielskich monosylab z akcentem na /ʌ/ należy do *phonestheme*’ów lub przynajmniej jest z nimi związanych przez wtórne asocjacje. W dyskusji nad wnioskami Householdera Giuliano

Bonfante wskazał, że w łacinie i w językach indoeuropejskich krótkie /ă/ „występuje prawie wyłącznie w słowach specjalnego rodzaju, odnoszących się do chorób i defektów fizycznych lub w wyrażeniach dziecinnych” i że we wszystkich niemieckich słowach, może z wyjątkiem słowa *Deutsch*, dźwięk /č/ „jest wyraźnie ekspresywny” (1939:84). Dzięki ekspresywności grup dźwięków, o których mowa, i oczywistości takich „submorfemów” klasa ta (jak zauważają obserwatorzy) być może także przyciąga nowe jednostki przez zapożyczenia lub neologizmy i jednocześnie przedłuża życie swoich starszych członków. W ten sposób klasa ta może osiągnąć większą semantyczną spoistość. Oczywiście, istnieje tu współgra między faktem, który Bolinger nazwał „sugestywnością dźwięków”, a „stworzeniem żetonów lub narzędzi, które w istocie nie są sugestywne, lecz manipulowalne” (1965:192 i n.). Cokolwiek by to było, otwarta lub ukryta rola, którą spełniają te „wewnętrzne wartości”, *videlicet* magia dźwięków mowy, jest niezaprzeczalna.

Bolinger nie tylko uważa ciągle i nieciągle sekwencje, na przykład serię /str-p/, która w *strip*, *strap*, *strobe*, *stripe* wskazuje na „ciąg mający rozmach”, lub serię /sp-t/, która w *spit*, *spate*, *spout* odnosi się do „ruchu płynu” (s. 224), za submorfemowe wyróżniki. Zauważa on także, że w pewnych pozycjach pojedyncze fonemy są traktowane w podobny sposób, na przykład napięte /u/ w słowach, które „sugerują głupotę” — *rube*, *boob*, *galoot*, *loon*, czasowniki, *moon*, *nincompoop*, *stooge*, *coocoo*, *goof*, *spooft* itd. (s. 200). Należy dodać, że takie submorfemowe dyferencjały pojawiają się zarówno wśród leksykalnych, jak i wśród gramatycznych morfemów, a mianowicie wśród afiksów. Tak więc, jak już mówiliśmy, wśród rosyjskich końcówek fleksyjnych tylko końcówki dwóch „przypadków peryferyjnych”, narzędnika i celownika, mogą zawierać fonem /m/, podczas gdy polskie końcówki narzędnika idą nawet dalej w przypisaniu koniecznego charakteru submorfemowemu dyferencjałowi i w redukcji jego rozmiaru do submorfemowego poziomu cech. Każda końcówka polskiego narzędnika musi zawierać cechę nosowości reprezentowaną w końcówce jednosamo-

głoskowej przez wokaliczną nosowość, a w innych miejscach przez fonem /m/ (Jakobson, SW II:181).

Hans Marchand, który poświęcił szczegółowe studium „symbolizmowi fonetycznemu w słowotwórstwie angielskim”, mówi, że rozbił rdzenie na ich komponenty: w jego opinii rdzenie nie są niepodzielnymi jednostkami, lecz złożeniami, jak np. *fl-ash*, *fl-ick*, z modyfikacją samogłosek lub spółgłosek (1959:153). Dzieli on wyodrębnione komponenty na inicjalne i finalne symbole, złożone z aliterujących dźwięków lub grup dźwięków w pierwszej grupie i z „ich rymujących się odpowiedników” w dalszej klasie (s. 155 i n., 264 i n.) i przypisuje obu klasom tak różnych symboli dźwiękowych zdolność do stwarzania faktycznego podobieństwa słów. Niemniej, sam stwierdza „niemożność, jak dotąd, zbadać, na czym ten symbolizm się opiera”. W swoim wcześniejszym studium (1957:56) Marchand wskazuje, że „symbolizm leżący u podstaw wariacji apofonii jest tym z biegunów, który może przybliżać różne wartości semantyczne”. Podobnie, Morton Bloomfield (1953:160 i n.) mówi z naciskiem o ważności „semantycznego paralelizmu dźwięków”, który „prawdopodobnie działa na poziomie podświadomości”.

Czasem przy opisie języków o bardzo odmiennej strukturze myśl o segmentacji rdzeni na mniejsze znaczące jednostki z ich własną wartością symboliczną dźwięków narzuca się sama przez się. Diffloth w swojej rozprawie o „bardzo licznej klasie wyrazów” — „ekspresywów” (lub „ideofonów”) w semai, języku austronezyjskim, przeczył oczywistości, że ani ekspresywy, ani pewne czasowniki i rzeczowniki z nimi związane nie są uzależnione od warunku „leksykalnej dyskretności”. Powstaje tu oczywiste pytanie, czy nie należy się przygotować do „wyrzeczenia się konwencjonalnych pojęć rdzenia i morfologii” (Diffloth, 1976: 261). Być może robiącą najsilniejsze wrażenie próbą wyróżnienia komponentów symboliczno-dźwiękowych z gramatycznie nierozkładalnych jednostek była eksperymentalna rozprawa Gladys Reichard *Composition and Symbolism of Coeur d'Alene Verb Stems* (1945).

Oprócz symbolizmu samogłoskowego, dającego się wyróżnić w kilku kategoriach werbalnych, studium to

odkrywa symbolizm spółgłoskowy, który w podobny specyfikujący sposób wpływa na znaczenie tematu bez względu na to, czy pozycja spółgłoski jest inicjalna, czy finalna. Jak stwierdza Reichard, „sugestie wnoszone przez taką analizę są fascynujące [...], owocne szczególnie wtedy, gdy są porównywalne z podobnymi próbami rozbicia tematów tak, by odnieść dźwięki do znaczeń, jak to robiono w stosunku do innych języków, na przykład angielskiego, najczęściej z negatywnymi rezultatami” (s. 53).

#### APOFONIA SYMBOLICZNO-DŹWIĘKOWA

Morfologiczne wykorzystanie substytucji cech niektórych spółgłosek lub samogłosek w rdzeniu słowa, a czasem także w afiksach, jest szczególnym przykładem użycia pojedynczych różnic dźwięków w bezpośredniej służbie znaczeń gramatycznych. Ta apofonia symboliczno-dźwiękowa najszerszej występuje w Ameryce, szczególnie na północnym zachodzie, gdzie badanie tych zjawisk ujawniło różne rozproszone warstwy i kierunki (zob. np. Nichols, 1971 : 837 i n.; Haas, 1970). Podczas gdy w Ameryce są to głównie inherentne cechy spółgłosek lub rzadziej samogłosek, które podlegają takim przesunięciom, w Afryce główne alternacje tego typu zachodzą przede wszystkim w cechach prozodycznych. Por. odsyłacze Westermanna (1927, 1937) dotyczące opozycji niskiego i wysokiego tonu w języku yoruba na oznaczenie różnicy między dużym i objętościowym a małym i szczupłym, z różnymi metaforycznymi modyfikacjami znaczeń, np. *biri* „być dużym”, *bíri* „być małym”, *šùrù* „być wielkim”, *šúrù* „być małym”, *gbòrò* „być szerokim” *gbóró* „być wąskim” *kibìtì* „wielkiego rozmiaru”, *kibítì* „małego rozmiaru”; zob. także podobne przykłady Westermanna dla języka ewe (1927 : 323; 1937 : 193) i obserwacje Wescotta dotyczące „tonalnych ikon”, przysłówków jednolicie wysokiego tonu dla „wysokiego, cienkiego, zaciśniętego” wobec przysłówków niskiego tonu dla „krótkiego, grubego, luźnego” u Bini (Nigeria) (1973). Ponadto w ewe spotykamy analogiczne użycie jakości-

wych różnic między samogłoskami ciemnymi a jasnymi (Westermann, 1927 : 324 i n.; 1937 : 171). W języku avatime spółgłoski nienapięte odnoszą się do dużych przedmiotów, napięte do małych: *tótò* „z małym otwarciem” — *dódò* „z szerokim otwarciem”, *kpókpò* „cienki” — *gbógbò* „gruby” (por. w ewe *kpóvió kplé gbòviò* „tu i tam (blisko i daleko)”, „z paralelizmem wysokiego tonu i napiętej spółgłoski, niskiego tonu i nienapiętej spółgłoski” w tych dwu językach (s. 327). Szczególnie instruktywne są uwagi Westermanna o spółgłoskach skupionych (1937 : 205): „W języku ewe w «obrazach dźwiękowych» (*Lautbilder*, potem nazwanych «ideofonami») energiczny charakter eksplozywnego tylnego dźwięku określa istotę *g*. Wrażenie akustyczne jest zdecydowanie bardziej chropawe niż wrażenie wywierane przez *b*. Stąd *g* wprowadza element siły do znaczenia czegoś nagiętego, opierającego się, gwałtownego, głównie przed *a*”, a *x* z kolei otrzymuje podobną semantyczną ocenę (1937 : 208). Rzadki przykład europejskiego użycia produktywnej apofonii dźwiękowo-symbolicznej to formacja deminutywów u Basków przez durowość (palatalizację) zębowych, a czasem welarnych (Lafitte, 1962 : 147).

Szczegółowy przegląd Johanny Nichols, dotyczący spółgłoskowych alternacji w zachodnich językach północnej Ameryki (1971), jest cennym wkładem do przyszłej systematycznej analizy tego szczególnego i złożonego inwentarza zmian dźwięków i przynosi uporządkowany zbiór dotąd rozproszonych językoznawczych obserwacji dotyczących języków Indian. Mimo to istnieje potrzeba jeszcze bardziej systematycznej analizy zachodzących zmian dźwięków i ich semantycznego wpływu oraz wyrobienia sobie jaśniejszego poglądu na różne stadia ciągle produktywnego lub po prostu jeszcze nie wyjaśnionego charakteru reguł apofonii. Należy powtórzyć jednak, że znalezienie ściślejszej odpowiedzi na wszystkie te pytania utrudniają liczne istotne luki w dostępnych materiałach.

W stosunku do semantycznego zasięgu dwóch kierunków gradacji (deminutywnej i augmentatywnej), Nichols zauważa, że znaczenia przekazywane przez przesunięcia deminutywne „mogą symbolizować tylko prze-

ciwieństwo duży/mały lub mogą pociągać za sobą rozszerzenie tych semantycznych dziedzin na takie, jak: jasny/ciemny, lekki/ciężki, szybki/powolny, bliski/daleki, a także mogą symbolizować znaczenia sympatii lub pejoratywne" (s. 828). Głównym przedmiotem badań Nichols jest „deminutywny symbolizm spółgłoskowy”. Jest to naturalny pierwszy krok, ponieważ znaczenie deminutywności w jej rozmaitych odcieniach oraz metaforycznym i metonimicznym rozszerzeniu należy do najliczniej występujących przesunięć tego typu.

Przeciwstawna funkcja takich alternacyj dźwiękowych to tworzenie form augmentatywnych, ale w językach, które mają tylko dwa bieguny gradacji symboliczno-dźwiękowej, opozycja ogranicza się albo do znaczenia deminutywnego wobec neutralnego, albo znaczenie neutralne jest ponadto przeciwstawione kategorii „nacechowanej”, nazwanej przez Nichols „afektywną” — (s. 827) i „zawierającej zarówno deminutywy, jak i augmentatywy”. Tak więc wszystkie języki z kategorią augmentatywną mają także kategorię deminutywną: „przesunięcie augmentatywne zakłada przesunięcie deminutywne” (s. 827). Także w językach, które poza kategorią neutralną mają deminutywną i augmentatywną, kategoria deminutywna jest zwykle reprezentowana przez większą liczbę przykładów leksykalnych niż augmentatywna.

Szczególnie pomocne dla zrozumienia apofonii symboliczno-dźwiękowej w poszczególnych językach są szczegółowe i ścisłe opisy, takie jak sporządzony dla języka dakota przez Franza Boasa i Ellę Deloria, wraz z nią tubylczą pracownicę naukową, z bliska znającą wszechogarniający symbolizm jej własnego języka i kultury. Zgodnie z Boasem i Delorią, „słownik języka dakota wykazuje jasno istnienie archaicznego symbolizmu dźwiękowego. Nie jest to żywy proces, ale może on być zilustrowany licznymi przykładami” słów, które zmieniają swoje szumiące (jasne skupione) spółgłoski ciągle na syczące (jasne rozproszone) ciągle, by przejść z neutralnego poziomu oznaczonej intensywności do niskiego, deminutywnego stopnia; podobnie zmiana szumiących (jasnych skupionych) spółgłosek ciągłych na odpowiednie welarne (ciemne skupione) ciągle sugere-

ruje najwyższy augmentatywny stopień intensywności (Boas, Deloria, 1941 : 1, 16 i n.): deminutywne *suza* „było lekkie stłuczenie” — neutralne *šuža* „bardzo mocno tłukło” — augmentatywne *xuɣa* „jest złamane”. Zdarzają się formy z analogicznymi wokalicznymi alternacjami rozproszonego i deminutywnie zorientowanego wobec neutralnego jasnego skupionego *ɛ* i ciemnego skupionego *a* augmentatywnie ustopniowanych: *kpi*, *kpe*, *kpa*, „co oznacza po kolei lekkie trzeszczenie, dźwięk uderzenia kija o kij i ostry dźwięk jak od petardy” (s. 1). Współautorka sprawozdania Boasa, Ella Deloria, kategorycznie łączyła te trzy samogłoski z kolorami: /i/ z białym, /ɛ/ z żółtym, i /a/ z czerwonym (Reichard i in., 1949 : 231). „Ważność poczucia akustycznego wyrażanego w dakota przejawia się szczególnie w różnych formach symbolizmu dźwięków” (Boas, Deloria, 1941 : 1) i w „szczególnym rodzaju synestezji między dźwiękiem, wzrokiem a dotykiem” (Boas, 1938 : 132; Boas, Deloria, 1941 : 1), relacji, która znajduje także wymowny wyraz w dakota w paralelnej alternacji między kolorami a spółgłoskami użytymi do ich nazywania: *zi* „to jest żółte” — *ži* „to jest brązowe” — *ɣi* „to jest brązowe” (1941 : 18).

Interesujące uwagi G. H. Matthews (1970 : 102 i n.) na temat symbolizmu dźwięków w językach Sjuksów uzupełniają dane Boasa i Delorii: „To, co tu widzimy, to raczej bezpośrednia odpowiedniość między dźwiękiem a znaczeniem, tj. pojawienie się w temacie zębowej, palato-alveolarnej lub welarnej zwartej spółgłoski ciągłej odpowiada aspektowi znaczenia tego tematu, które może być scharakteryzowane jako deminutywne, normalne bądź augmentatywne” (por. jego przykłady z języka dakota *ptúza* „ugięty”, *ptúža* „kawałki popękane, nie odłamane”, *ptúɣa* „kawałki odłamane”). „Ten symbolizm dźwięków może być nazwany w dakota półproduktywnym, tj. liczni mówiący są go świadomi i mogą tworzyć nowe tematy przez analogię z istniejącymi i z symbolizmem dźwięków. Ale te nowe tworzone tematy są używane najczęściej w żartach czy dowcipach i zwykle nie stają się częścią języka.” Matthews mówi o niektórych innych językach Sjuksów, w których „symbolizm dźwięków jest nieproduktywny,



choć jest pewna liczba par i trochę trójek tematów w tych językach, które wyraźnie ów symbolizm przejawiają”, podczas gdy w podrodzinie, w języku Sjuksów z Doliny Missisipi, symbolizm dźwięków być może „ma pewien stopień produktywności”.

W swych analizach symbolizmu dźwięków Boas (1938 : 132) utrzymywał, że „nie jest w żadnym razie pewne, że te same wrażenia są przekazywane we wszystkich językach, ale podobne zjawiska są nierzadkie”. Co więcej, Sapir (1911 : 645 i n.) i Nichols (1971 : 838) ujawnili ważną zasadę: obecność zwykłej, konwencjonalnej gramatycznej alternacji w danym języku wydaje się wykluczać pojawienie się identycznej dźwiękowo-symbolicznej apofonii w tym samym języku — i w ten sposób ogranicza repertuar takich apofonii. W amerykańskiej apofonii dźwiękowo-symbolicznej alternacja spółgłosek właściwych odgrywa podstawową rolę, chociaż wokaliczne alternacje między samogłoskami i między płynnymi i nosowymi sonorantami także się zdarzają. W różnych typach apofonii spółgłoskowej spółgłoski tnące alternują albo ze sobą nawzajem, albo z nietnącymi, łagodnymi. Taka jest na przykład wzajemna wymiana uwularnej afrykаты [q] i welarnego [k] (w języku *tillamook* *waqaq* „żaba” — *wūwekek* „mała żaba”) i szeroko rozpowszechnione alternacje [l] z lateralną afrykatą [λ]. W deminutywnej apofonii spółgłoskowej nie są dozwolone żadne wzajemne wymiany między ciemnymi i jasnymi, a w ciemnym konsonantyzmie — żadne wymiany między spółgłoskami rozproszonymi i skupionymi. Jedyne alternujące cechy właściwe dla spółgłosek zwartych i afrykat są to opozycje napięta/nienapięta i urwana/nieurwana. Tak więc jedyne używane opozycje osiowe są prawie zawsze opozycjami między jasnymi rozproszonymi i jasnymi skupionymi. Zmienne spółgłoski skupione zawsze implikują rozproszony charakter swoich odpowiedników w apofonii. I na odwrót, rozproszone spółgłoski w takich apofoniach implikują skupiony charakter swoich odpowiedników, z wyjątkiem alternacji [s] ~ [c], potwierdzonej, według Nichols (s. 828), przez nieliczne i raczej niepewne przykłady z języków Północnych Paiute, Nez Perce i Wi-

shram. W dodatku odnotowano także rzadkie wypadki tnących lateralnych w apofonii z syczącymi.

Kierunek zmian dźwiękowych może oscylować od form neutralnych do deminutywnych, a odwrotne tendencje w dystrybucji alternantów można obserwować w wielu amerykańskich językach używających apofonii dźwiękowo-symbolicznej. Jednakże najbardziej preferowane i najczęstsze wzorce pomagają w ujawnieniu ogólnych czynników leżących u podstaw alternatyw. Na przykład, najbardziej preferowana deminutywna funkcja spółgłosek rozproszonych w opozycji do funkcji neutralnej spółgłosek skupionych znajduje jasną i przekonującą interpretację na poziomie audytywnym, perceptywnym, i w ten sposób przynosi nowy dowód na poparcie tezy Nichols, że motoryczna, „kinestetyczna baza nie jest niezbędna dla symbolizmu” (s. 834). Inwersje wyboru między dźwiękami o deminutywnej i przeciwstawnej funkcji mogą być porównane ze stosunkami obserwowanymi przez Lévi-Straussa, dotyczącymi amerykańskich masek: „Jak mity, które są odwracane przechodząc od jednej populacji do drugiej, tak plastyczne aspekty masek, które przynoszą jeden i ten sam komunikat, są również odwracane” (1975 : II, 89; zob. o odwróceniach nacechowania LW 1979<sup>a</sup> i wyżej). Semantyczna różnica zaobserwowana przez Margaret Langdon (1971) między napiętymi (bezdźwięcznymi) a nienapiętymi (dźwięcznymi) spółgłoskami lateralnymi jako różnica między „dużym” i „małym” znajduje w symbolizmie dźwiękowym ipai i innych języków yuman adekwatne wyjaśnienie w większej sile i dłuższym trwaniu tych spółgłosek. Problem stosowalności urwanych, wyraźnie skróconych spółgłosek do symbolizmu deminutywnego był słusznie podkreślany przez Della Hymesa w prywatnej rozmowie z Langdon (1971 : 172).

#### DZWIĘKI MOWY W UŻYCIU MITOTWORCZYM

W porównaniu z różnymi formami apofonii dźwiękowo-symbolicznej, krótko przedstawionymi w naszym przeglądzie — dalsze, radykalniejsze chwytły, które łamią

regularną hierarchię skali w stosunku między dźwiękami a znaczeniem mogą być wydobyte „z nienormalnych typów mowy” — zgodnie z terminem Sapira, który już w roku 1915 poświęcił temu kompleksowi zagadnień odkrywcze studium (przedruk 1949 : 179—196). Zaprezentował on swoje dane po pięciu latach badań etnograficznych i lingwistycznych, przede wszystkim wśród Indian Nootka, a jego intencją było „wskazać ogólną klasę zjawisk językowych [...], uczynić te ostatnie mniej jaskrawo dziwnymi przez dostarczenie im paraleli o ogólniejszym charakterze” (s. 180). Jego uwaga, że „spółgłoskowa gra dla wyrażenia modalności postawy jest bez wątpienia owocnym polem badań w amerykańskim językoznawstwie i powinna przyciągać więcej uwagi niż dotąd jej poświęcono” (s. 186), nadal pozostaje w mocy.

Najważniejszym zagadnieniem jest dla Sapira zwyczaj Nootka zamieszczania „w mowie niektórych fizycznych charakterystyk osoby adresata lub osoby, o której się mówi, częściowo za pośrednictwem «gry spółgłosek» [...], [która] polega albo na zmianie niektórych spółgłosek w słowie, w tym przypadku syczących, na inne spółgłoski, które są im fonetycznie bliskie, albo na włączeniu w słowo pozbawionych znaczenia spółgłosek pokrewnych i/lub grup spółgłoskowych”. Gdy Indianie Nootka mówią do dziecka lub o dziecku, zwyczajowo dodają „regularny, deminutywny sufiks -'is do czasownika lub innych form, nawet jeśli słowo tak urobione nie konotuje niczego deminutywnego [...]. Mówiąc do lub o ludziach otyłych lub o ludziach niezwykłych rozmiarów, używa się sufiksального elementu -aq<sup>h</sup> w sposób analogiczny do deminutywu -'is (s. 180 i n.): jasne rozproszone samogłoski i spółgłoski służą do jednoznacznego wskazania sufiksu deminutywnego, a ciemne skupione — augmentatywnego. Ten sam deminutywny sufiks używany jest w dodatku do pewnych spółgłoskowych modyfikacji słów, by charakteryzować istoty z widocznymi brakami. O ludziach nienormalnie małych (np. karzełkach) mówi się (w dodatku do sufiksu) z palatalizacją (durowością) wszystkich syczących i ciszących.

Przybliżony analogon do tego rodzaju słowotwórstwa

z sufiksem i zmianą dźwiękową daje się, być może, dostrzec w niemieckim traktowaniu deminutywnego sufiksu *-chen*, który, jak pokazał to Leonard Bloomfield w roku 1930, wiąże się także z niezwykłą alternacją spółgłoskową. Ale niemiecki, w przeciwieństwie do nootka, ma tę alternację w samym sufiksie. Na początku tego deminutywnego sufiksu pojawia się palatalna ciągła — różna od odpowiadającej jej welarnej ciągłej, pojawiającej się w tej samej sekwencji gdzie indziej; tak więc tylko ta różnica dźwięku odróżnia dwa słowa: *Kuhchen* „mała krowa” ma palatalną ciągłą na początku deminutywnego sufiksu *-chen* dodanego do rdzenia *Kuh* „krowa”, podczas gdy *Kuchen* „ciasto” ma welarną ciągłą (zob. wcześniejsze rozważania w tej kwestii podsumowane przez O. Wernera, 1972 : 48).

Jak podkreśla Sapir, w języku nootka o tych, którzy mają jakiś defekt oka (zezowatych, tych, którzy mrużą oczy i tych z jakimiś innymi defektami oka, ale nie o niewidomych) mówi się lub nawet zwraca się do nich z transformacją wszystkich syczących na odpowiadające im bezdźwięczne lateralne, tak więc „deminutywne *-’is* samo staje się *-’it*”. Rozmowa o garbatych lub nawet zwrócona do nich zmienia zwykle syczące przez wymawianie ich z wysunięciem dolnej szczęki. O ludziach z jakąś deformacją kończyn mówi się ze szczególną, przynajmniej częściową ciszącą spółgłoską, użytą jako infiks. Dokładna pozycja infiksu w słowie „prawdopodobnie zależy od kaprysu mówiącego”, podczas gdy dla leworęcznych, dla mężczyzn obrzezanych i dla ludzi żarłocznych, łapczywych, chciwych (np. długorekich i istot o długich dziobach) infiks jest umieszczony po pierwszej sylabie słowa. W tym ostatnim przypadku (jedynym nie mówiącym dosłownie o deformacji ciała) nie występuje deminutywny sufiks. Tych samych substytucji syczących i syczących infiksów używa się mówiąc o zwierzętach takich jak jeleń, norka, kruk, wróbel, strzyżyk, zwłaszcza gdy pojawiają się one w mitologicznych opowiadaniach; podobne rodzaje „spółgłoskowych gier jako chwyt w mitologii” używane są w zastosowaniu do nadnaturalnych charakterów. Sapir cytuje materiały Boasa o Norce Kwakiutłów, „tricksterze, który regularnie

transformuje wszystkie przednie palatalne na odpowiednie syczące" (s. 187). Wyjaśnienia Frachtenberga (1920) w studium o Nootka mówią, że cytowane formy niezwyklej mowy „są stosowane tylko wobec osób fizycznie nienormalnych i istot mitologicznych lub zwierząt" (s. 296). Warto wspomnieć, że mitologiczne związki fizycznych dewiacyj, czy to chcianych, czy niechcianych, nie dotyczą przypadków całkowitej deformacji, takich jak ślepotą, głuchota, brak nóg itd.

Sapir wskazuje na „dobrze znany amerykański zwyczaj porównywania człowieka nacechowanego jakąś szczególną właściwością usposobienia lub przyzwyczajeniem z ulubioną postacią mitologiczną" (s. 192) i na „śmieszne epizody w rytuałach, które są tak charakterystyczne dla Ameryki". Daje to dobry klucz do rozumienia związków między podobnymi gramami spółgłoskowymi stosowanymi do „form charakterów mitycznych", jak i do zwierząt magicznych lub tradycyjnie kojarzonych z mitologią, a także do nienormalnych, niezwykłych osób, zależnych i strzeżonych przez siły wyższe. Szczególne gry dźwiękowe, o których mowa, ujawniają etykietę znaczących, nierozdzielnych kombinacji satyrycznych, a jednocześnie pełnych szacunku postaw wobec nadnaturalnego świata. Ludzie, o których się mówi lub do których się mówi z użyciem środków dźwiękowych naumyślnie dziwnych, są „wydzieleni przez naturę jako nie należący pod jakimś względem do normalnego typu indywiduów" i są jednocześnie „naznaczeni jako niżsi" (s. 185) i jako związani z wyższymi siłami natury. Sapir intuicyjnie uchwycił, że opozycje modalności postaw wyrażone przez zmiany spółgłoskowe i uzupełnienia jednocześnie angażują tak różne uczucia, jak pogarda, sympatia i szacunek (s. 186).

Sapir widział także, „że analogicznych sposobów postępowania używa się jako literackich chwytów w amerykańskich mitach i pieśniach". Wskazuje on, że „zjawisko gry spółgłoskowej i samogłoskowej jest także dobrze zilustrowane w pieśniach Indian. Sposób wymawiania w pieśni jest ogromnie ważną, choć raczej zaniedbaną, dziedziną wiedzy prymitywnej [...]. Teksty pieśniowe często przedstawiają okaleczoną formę języka, ale badanie szczególnych właściwości form pieśni

na ogół pokazuje, że normalne formy mowy są modyfikowane zgodnie ze stylistycznymi konwencjami, które mogą się zmieniać dla różnych typów pieśni. Czasem w pieśniach występują dźwięki nie występujące gdzie indziej w języku" (1949:188).

Sapir mówi o specjalnych dźwiękach, takich jak niektóre sonoranty — boczne i nosowe — które w zwykłych warunkach są trudne artykulacyjnie dla Indian. Dzięki wnikliwej pracy terenowej George Herzog odkrył, że w pieśniach Pima (Arizona) samogłoski bezdźwięczne zwykłej mowy udźwięczniają się, dodaje się samogłoski, zwarte i afrykaty są często zmieniane na odpowiednie nosowe, z których jedna, palatalne [ɲ], występuje „tylko w poezji, jest nieobecna w zwykłej mowie" (1946). (Dla pieśni Peyote — zob. Nettl, 1953, a dla dodanych inicjalnych przewokalicznych j lub [ɣ], powszechnie używanych w rosyjskich pieśniach ludowych — zob. Bogatyriew, 1962 i Jakobson, SW IV:533 i in.)

Użycie szerokich przesunięć spółgłoskowych jest w niektórych językach, na przykład w pewnych dialektach sahaptin (południowo-centralny Waszyngton), ograniczone do „retoryki narracji mitu, odróżniającej ją od zwykłej mowy" (zob. Jacobs, 1931). Uwypuklenie mitycznych postaci poprzez konwencjonalne zmiany dźwięków jest szczególnie wyraźne, gdy wprowadza dźwięki mowy obce zwykłej strukturze danego języka. Zgodnie z Frachtenbergiem (s. 297), na amerykańskim północnym zachodzie w języku quileute słowa określające mitycznego Jelenia zastępują wszystkie syczące bocznymi, a wypowiedzi żony Kruka zmieniają [d] i [l] na [n], a [b] na [m]: „te nienormalne formy są jedynymi w quileute, w których występują nosowe m, n", bo te dwie nosówki są zawsze reprezentowane przez /b/ i respective /d/. Por. analogiczną mitologiczną wymianę dźwięcznych zwartych na nosowe w dialektach Indian Puget Sound.

Spółgłoski dodane lub zmiany spółgłosek w mowie mitycznych zwierząt lub w mowie o nich obserwuje się w różnych językach Indian, na przykład u Takelma (Sapir, 1922:8), Nez Perce i Coeur d'Alene (Aoki, 1970:7 i n.; 1975:190). Szczególnie godne uwagi są re-

fleksje Margaret Langdon o „zwierzęcej rozmowie w Cocopa” (1978), na podstawie której dochodzi ona do wniosku, że „postacie zwierzęce w folklorze i mitologii Cocopa mają swój własny, odróżniający się sposób mówienia, każde zwierzę jest związane z jego własną ulubioną spółgłoską” i na tej podstawie zastanawia się, czy takie modyfikacje spółgłoskowe w mowie sakralnych zwierząt do sakralnych zwierząt lub o sakralnych zwierzętach istnieją w całej rodzinie języków yuman (s. 13).

#### JĘZYKOWE TABU

Dalekosiężne kwestie modyfikacji słów i ich skracania spowodowanych przez językowe tabu są w istocie ściśle związane z problemami zmian leksykalnych, którym podlegają języki Indian, gdy są użyte w mówieniu do lub o pewnych istotach i siłach. Z jednej strony takie transmutacje kamuflują przedmiot pomyślany lub ten, ku któremu się mówiący zwraca, z drugiej strony — te konwencjonalne sztuczki w porównaniu ze zwykłymi formami uwypuklają i w pewien sposób określają daną postać. Jak podkreśla Joseph Vendryes (1875—1960), znany specjalista w zakresie etymologii indoeuropejskich, umotywowane religijnie zakazy używania pewnych rzeczowników były „dalekie od oczyszczania słownika ze słów ocenianych jako złe. Można było je zachować pod warunkiem modyfikacji ich formy, na przykład w odwróconej sekwencji ich dźwięków, by stały się nieszkodliwe (por. Fonagy, 1956:239). W ten sposób wyjaśnia się pewną liczbę przypadków w strukturze pewnych słów, a mianowicie nazw zwierząt (przede wszystkim zwierząt podlegających tabu myśliwego), nazw części ciała lub fizycznych skaz i wreszcie terminów religijnych oznaczających pojęcia lub akty rytualne” (1924:383).

Wilhelm Havers (1879—1961) poświęcił dużą część (s. 117 i n.) swojej szczegółowej monografii o językowych tabu chwytom substytucji, a specjalnie zmianom dźwięków, dodawaniu dźwięków lub ich grup, meta-tezom, alternacji lub usunięciu inicjalnych, wewnętrznych bądź końcowych dźwięków czy ich grup.

Odległość między formą słowa tabu a jego substytutem jest jednym aspektem stosunku między dwoma dźwiękowymi kształtami. Jak długo związek między formą zakazaną a jej substytutem jest odczuwany przez mówiących, istnieją reguły lub przynajmniej dyspozycje przeciw przekraczaniu określonej fonicznej odległości między obu kształtami. Tak na przykład język czeski używa kilku substytutów dla kościelnych terminów tabu: *sakra* i *sakrament* (łac. *sacra* i *sacramentum*), gdzie bezdźwięczne /s/ i /k/ uzyskują tylko bezdźwięczne substytuty, stałe syczące zamiast /s/ i stałe ciemne zamiast czeskiego twardopodniebiennego /k/, a sonoranty /r/ i /m/ są zastępowane przez płynną /l/ i półsonorant /v/: *saŕra*, *caŕra* (z inicjalną zębową afrykatą), *sakva*, *saprment* (z sylabicznym [r]), *caŕrment*, *sakvament* i *sakulent*. Wśród licznych amerykańskich angielskich wykrzykników zebranych przez E. C. Hillsa (1924) rysuje się wyraźna tendencja, by zwarte zastąpione przez zwarte utrzymały swoją pierwotną nienapiętość lub napiętość i by sonoranty zastępować sonorantami. Tak więc *God* (Bóg) staje się *dod*, *dog*, *dig*; *Christ* pojawia się jako *crimp*, *cripes*; *damn* (przekleństwo) zmienia się na *darn*, *garn*, *ding*, *durn*, *dang*, *deen*, *been*.

Należy dodać, że tak długo, jak długo mówiący czuje związek między zakazaną formą a jej substytutem, zastąpienie słowa tabu przez jego zmodyfikowaną formę jest świadomym lub podświadomym wyrazem obawy przed ściągnięciem niebezpieczeństwa, nieszczęścia lub niechęci poprzez bezpośrednio eksplicytne przywołanie mocy nadprzyrodzonej, złowróźbnej, mającej złe intencje lub przez bezpośrednio nazwanie potencjalnej ofiary lub celu takiej mocy. F. Specht (1940:112 i n., 1944:395) ocenia słowne tabu jako charakterystyczny przejaw magii językowej (*Sprachzauber*), często łączącej się z odcieniem żartobliwym (por. Havers, 1946:127). Takie „nienormalne typy” użycia dźwięków mowy, jak symboliczna apofonia *Indian*, dotyczą potencjalnego adresata; zawsze mają one na względzie drugą osobę, obecną i do której się mówi lub nieobecną i o której się mówi. Te nienormalne zmiany dźwięków w słowie tabu mają na celu ukrycie rzeczownika tabu przed



jego nosicielem lub przed przypuszczalnym niechcianym słuchaczem.

„Męskie i żeńskie formy mowy” z kolei przypisują dźwiękom języka zadanie zupełnie inne niż tylko znaczenie rozróżnienia. W językach, które odróżniają struktury dźwiękowe używane przez kobiety i mężczyzn, kobiety identyfikują siebie jako kobiety unikając form mowy i repertuaru dźwięków mowy właściwych mężczyznom. W niektórych językach analogiczne środki autoidentyfikacji są używane przez mężczyzn, ale to zjawisko jest mniej powszechne; istnieją języki, na przykład yana (Północna Kalifornia), w których specyficznie męskie struktury są ograniczone do stosunków między mężczyznami, ale jeśli mówiący lub adresat jest kobietą, używa się struktury żeńskiej. Zasięg i charakter odróżniania płci w językach świata wymaga znacznie bardziej szczegółowych i systematycznych badań. W wielu opracowaniach wskazywano różnice między bardziej i mniej ceremonialnym charakterem wypowiedzi na różnych poziomach i dokonywano prób ich socjologicznego wyjaśnienia, ale w rzeczywistości w niektórych z tych przypadków, takich jak yana, mniej ceremonialne formy charakteryzują kobiety (Sapir, 1949:211 i n.), podczas gdy w niektórych innych językach charakteryzują one różne męskie sposoby mówienia, jak to zaobserwowano w dialektach Czukczów (Bogoraz, 1922:665) lub Caraya (Ehrenreich, 1894:23).

Także stopnie zakazów tabu przeciw użyciu języka innej płci są nierówne. W yana „kobieta używa męskich form języka bez wahania, gdy cytuje słowa mężczyzny mówiącego do mężczyzny, jak w opowiadaniu mitu, w którym jedna postać męska mówi do drugiej” (Sapir, 1949:207). Z drugiej strony w ZSRR, gdy po raz pierwszy otwarto szkoły z językiem Czukczów jako językiem nauczania, „małe dziewczynki czerwieniły się i odmawiały czytania słów zawierających dźwięk *r*”, ponieważ „użycie męskiej wymowy oceniano jako nieprzyzwoite dla kobiet, przyzwyczajonych do zastępowania fonemów *r* i *č* przez ciszące *š*”. Należy odnotować jednocześnie, że wymowa dźwięków języka zwykle ograniczonych do mowy mężczyzn jest, tu znów, znana

kobietom, które używają jej, gdy cytują mowę mężczyzn, szczególnie w przekazywaniu męskich opowieści (zob. Bogoraz, 1922:665, oraz przekonywające porównanie I. Diakonoffa dwu sumeryjskich dialektów, męskiego i kobiecego, 1974:113).

Z rozsianych danych, które mamy do dyspozycji, trudno wydobyć wspólną zasadę rozróżniania dźwięków w znanych nam językach o płciowej dwudzielności. Pewna liczba tych dwudzielności w jakiś sposób dotyczy sonorantów i afrykat. Można na przykład zacytować żeńską substytucję końcowych zwartych przez nosówki, co Boas obserwował w niektórych plemionach Eskimosów (1911:79), substytucję syczącej afrykаты przez płynne w kobiecej mowie Czukczów (Bonda, 1953:33) i Koriaków (Stiebnickij, 1934:58), substytucję wszystkich *l* i palatalizowanych *r* przez *j* w mowie rosyjskich kobiet w północno-wschodniej Syberii (Bogoraz, 1901:5 i n.) oraz utratę welaryzacji w kobiecych *l* w rozsianych dialektach Rosji i Ukrainy (Szerech, 1952). Wśród Gros Ventres w Montanie, jak notuje Regina Flannery (1946), welarne zwarte odpowiadają męskim syczącym afrykatom.

Szczególne właściwość dźwiękowa odróżniająca mężczyzn od kobiet została zaobserwowana w Gogo-Yimidjir (Australia). Tu język nie ma różnicującej znaczenie opozycji napiętej i nienapiętej (lub bezdźwięcznej i dźwięcznej) zwartej, lecz kobiety używają wariantu napiętego (zarazem — bezdźwięcznego), podczas gdy mężczyźni używają odpowiednio wariantu nienapiętego (zarazem dźwięcznego) (de Zwaan, 1969: 26 i n.). Ta sytuacja jest podobna do kobiecej wymowy w yana z jej ubezdźwięcznieniem i redukcją końcowej samogłoski polisylabicznych form i napiętą poprzedzającą zwartą, np. męskie: [siga:ga], żeńskie [siga:k<sup>ha</sup>] „przepiórka” (Sapir, 1949:208; Sapir, Swadesh, 1960:3). Znaczący przykład bezpośredniego związku tabu z kobiecymi strukturami dźwięków wskazał Dymitr Zielienin (1878—1954) w fundamentalnej rozprawie o językowym tabu (1929—1930:142): kazachskie kobiety miały zakaz nazywania swoich powinowatych ich prawdziwymi imionami i miały albo używać słów podobnych do imion w kształcie dźwiękowym, albo bezpośrednio

modyfikować foniczny kształt zakazanych nazw. W rozmaity sposób zarówno w językowym tabu, jak i płciowej dwudzielności języka przejawiają się pewne zmiany dystansu — oddalenia się albo zbliżenia — między mówiącym a wyobraźnym odbiorcą.

## GLOSOLALIA

Pewne użycie dźwięku języka, całkowicie pozbawione roli różnicowania znaczeń w całej wypowiedzi, niemniej przeto przeznaczone do pewnego rodzaju komunikacji i skierowane do rzeczywistego ludzkiego audytorium lub do boskiego ducha, który ma dźwięki odebrać i zrozumieć, należy do specjalnego rodzaju werbalnej lub *quasi*-werbalnej twórczej aktywności, nazywanej glosolalią. Zlanie się dwu funkcji jest cechą charakterystyczną wypowiedzi glosolalicznej. Wiążą one świat ludzki ze światem boskim z jednej strony jako modlitwy kierowane od pierwszego ku drugiemu z nich, z drugiej zaś strony jako komunikaty przekazywane przez boską moc ludzkiemu gremium, by je w ten sposób zainspirować, zjednoczyć, pobudzić emocjonalnie (zob. Samarin, 1972<sup>a</sup>). Różne formy glosolalii są szeroko rozsiane w różnych krajach, epokach i religiach (zob. May, 1956 — przegląd glosolalii w religiach niechrześcijańskich; także Jaquith, 1967; i ze szczególnym naciskiem na glosolalię chrześcijańską — Lombard, 1910, Cutten, 1927 i Samarin, 1972 i 1972<sup>a</sup>). Brak podobieństwa do jakiegokolwiek rzeczywistego języka czasów teraźniejszych lub minionych prowadzi do określenia glosolalii jako języka duchów. Rozdział drugi *Dziejów apostołskich* o cudzie zielonoświątkowym, który dał wierzącym „dar języków” do bezpośredniej językowej komunii z niebem („i oni wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch podawał”), stwarza tło dla powstania i odnowienia „mówienia językami”, ruchu glosolalicznego.

Tylko nieliczne z różnych glosolalicznych sposobów wymawiania w obrębie różnych prądów zielonoświątkowych są dostępne analizie ich formy w zapisach lub

na taśmie, choć taka analiza obiecuje ważne rezultaty. William Samarin, oddany badacz chrześcijańskiej glosolalii, przypuszcza, że „glossy z różnych stron świata będą miały uderzające podobieństwo, może nawet więcej podobieństwa między sobą, niż każda z nich ma do swego językowego źródła” (1972<sup>a</sup>:77).

Sugestywne dane można uzyskać od Chłystów, prawdopodobnie najstarszej rosyjskiej sekty mistycznej z silną tradycją glosolaliczną (zob. szczególnie Konowałow, 1908:227—252: „Osobliwości w wymowie i kombinacji dźwięków, słów i zdań w mowie ekstatycznej”). Archiwum specjalnego moskiewskiego komitetu, który badał działalność sekt w połowie XVIII wieku, zachowało przykłady glosolalii zapisane od trzech proroków Chłystów (zob. Nieczajew, 1889:179; por. Jakobson, SW IV:641 i n.). Uważali oni, że wirowanie jest drugim najwyższym chrztem, ponieważ Duch Święty schodzi na wirujących ludzi (zob. Nieczajew, 1889:140).

Preceptor Chłystów w Petersburgu, Iwan Czurkin, uczył kobietę, która dla niego pracowała, mówić wirując: *Kindra fendra kiraveca*. Łatwo zauważyć ścisłą selektywność i powtarzalność użytych dźwięków. Wszystkie cztery nieparzyste sylaby tej sekwencji mają samogłoskę niezaokrągloną przednią, podczas gdy samogłoską we wszystkich czterech parzystych sylabach jest wyraźnie nieakcentowane *a*. Wszystkie trzy wewnętrzne *a* tej formuły, które tworzą drugą sylabę w każdym z jej trzech członów, są wprowadzone przez *r*, a pierwsze dwa *ra* są poprzedzone przez taką samą grupę, *nd*. Z czterech nieparzystych przednich samogłosek pierwsza i trzecia to *i* z poprzedzającym *k*, druga zaś i czwarta to *e* z poprzedzającą wargową ciągłą: na pierwszym miejscu *fe*, potem *ve*. *Rentre fente*, pierwsze dwa „słowa” inwokacji zapisanej w 1747 roku przez moskiewskiego proroka Chłystów, handlarza Siergieja Osipowa, korespondują z *kindra fendra* tekstu Czurkina pod względem liczby sylab (2 + 2), podobieństwa grup i identyczności spółgłosek, różniących się tylko bezdźwięcznością zębowej zwartej i brakiem *k*. W glosolalii mnicha z moskiewskiego klasztoru Czudow, Warlaama Szyszkowa, badanego i torturowanego w 1748 roku, pojawia się wiele analo-

gicznych elementów; w szczególności eksklamacja *na-trufuntru*, przetłumaczona przez ezoterycznego kaznodzieję jako „człowieku, bądź pełen bojaźni przed modlitwą”, zgadza się całkowicie ze spółgłoskowym zasobem zacytowanego fragmentu Osipowa. Dar języków, określany przez członków sekty jako *goworienije inostrannymi jazykami* — „mówienie w obcych językach”, znajduje uzasadnienie w użyciu tak bardzo obcych właściwości, jak spółgłoska *f* i grupy *ndr* lub *ntr* u wszystkich trzech mówiących. Spośród trzech słów nauki moralnej Czurkina jedno zaczyna się od *f*, a dwa kończą się na *ndra*. W osiemnastosylabowej wypowiedzi Osipowa *f* powtórzone cztery razy jest jedyną ciągłą eksplozywną, a grupa *ntr* pojawia się cztery razy, tak samo jak grupa *nt*. Dziewięćdziesiąt sylab Szyszkowa zawiera 10 *f*, 7 *ntr* i *ndr* oraz 4 *nt*. Szyszkow, gdy mu kazano przełożyć jego glosolalię na rosyjski, dokonał „przekładu” opartego konsekwentnie na podobnych asocjacjach dźwiękowych (*nasontos* — *sna*, *lesontos* — *wozlej*, *furtlis* — *vrazumis'*, etc.), ale pozbawionego wszystkich kombinacji *nt* lub *nd* i wszystkich etymologicznych *f*.

Zdolny i ekscentryczny chłop, zdolny rzemieślnik i rzekomy członek sekty mieszkał kiedyś we wsi Zacharowka w okręgu Bieliow, w Tuskim. Tam spotkał go Roman Jakobson, zaproszony przez szkolnego kolegę Władimira Żebrowskiego. Na początku 1914 roku siostra Władimira, Olga, szukając tego rzemieślnika weszła do jego chałupy i zobaczyła go siedzącego na podłodze, uważnie głaszczącego kota po grzbiecie. Zapytała: „Co robicie?”, i usłyszała w odpowiedzi: *Kyndru po fendre głażu* („Głaszczę kyndrę po fendrze”). Roman Jakobson (zob. jego SW IV:641 i n.), który w owym czasie badał glosolalię Chłystów, miał jeszcze świeżo w pamięci inwokację Czurkina i poprosił Olgę, by zapytała, co to jest *kiraveca*. „*Kiraveca* jest stare słowo, mądre słowo” — odpowiedział. „I co ono znaczy?” — „Czy nie znasz przysłowia? Włos kobiecy jest długi, a rozum krótki. To nie na twój rozum.” Podobnie wirujący prorocy zwykle twierdzili, jak odnotował w swoim przeglądzie Nieczajew, że mówią „nie swoim rozumem” (*nie ot swojego uma*).

„Dziwny język” (*strannyj jazyk*) ekstatycznego prorokowania przejawiał nie tylko wyraźną, uchwytną jednolitość, lecz także ciekawe podobieństwa do niezrozumiałych słów dziecięcych „wylicznerek” i czarów, w szczególności tę samą skłonność do niezwykłych fonemów, jak *f*, grup takich jak *n+t* lub *d*, samych lub takich, po których następuje *r*. Możemy także porównać teksty Chłystów z XVIII wieku z amerykańską zielonoświątkową glosolalią naszych czasów. W modlitwie prezbiteriańskiego duchownego, która składa się z 28 „zdań” lub „grup wydechu” (Samarin, 1972:77 i n.), notujemy 40 *ndr* i 30 *ntr* oraz 11 *nd* i *nt*. Zaczyna się ona od zdania czy grupy wydechu *kupóy shändre file sundrukumä shändre lasa hoyä täki* i jest budowana z podobnych grup. Dwie krótkie próbki z neozielonoświątkowej glosolalicznej wypowiedzi, jedna 43-sekundowa, a druga 38-sekundowa (Samarin, 1976<sup>b</sup>:129), zawierają każda 15 kombinacji *nd*. Oba krótkie przykłady tekstów glosolalicznych F. Goodmana (1969) obfitują w fonacje *nd* i *nt* (por. także Samarin, 1972<sup>a</sup>:115 i n.). Ta międzynarodowa skłonność do kombinacji *n* z *d* lub *t*, które mogą być zinterpretowane jako prenazalizowane zwarte (zob. Ladefoged, 1971<sup>a</sup>:33 i n.; Trubieckij, 1939<sup>a</sup>), jest w rzeczy samej zadziwiająca.

Zanim pozwolimy sobie na wnioski z takich przykładów międzykulturowych odpowiedniości, należy dodać, że z takiej „nadświadomej” sztuki słowa należy zebrać bogatą, międzynarodową i należącą do różnych sekt kolekcję zapisów glosolalii w najszerszym znaczeniu tego greckiego terminu. Tu znów należy pamiętać jednocześnie o upewniającym i ostrzegającym zapisie Boasa o częstości i względnej niestałości podobnych właściwości w różnych językach. Zależność glosolalicznych tekstów od struktury dźwiękowej rodzimego języka, jak i od indywidualnych wariacji w budowie i dystrybucyj powtarzających się grup dźwięków, współdziałała z ogólnymi wszechobecnymi zasadami struktury wpółimprowizowanej i wpółtradycyjnej ezoterycznej kompozycji *quasi*-wyrazów.

To samo sprzężenie czynników zbieżnych i rozbieżnych, być może z silniejszym naciskiem na tradycję

niż na improwizację, daje się obserwować w szeroko występującej podklasie inkantacyj skomponowanych z nonsensownych słów mających służyć temu, by zagadkowe istoty mityczne, do których się adresuje komunikat, trzymać z dala od nadawcy i tym samym chronić go. Możemy zacytować przykład magicznej formuły rosyjskiej, wypełnionej tajemniczymi, fantastycznymi słowami i intonowanej w celu ochrony przed rusałkami:

Au Au  
 šivdA vnozA  
 kAlAndi indi  
 okutomi mi

šixArdA kAvdA  
 mittA minogAm  
 jAkutAšmA bitAš  
 nuffAn zidimA

To zaklęcie ostentacyjnie manifestuje swoje osiemnaście A (tu zapisane wersalikami) i swoje dwukrotnie lub trzykrotnie hipnotycznie powtarzające się sekwencje dźwięków (tu zapisane kursywą); znów spotykamy tu tę samą grupę *kalandi indi*.

Zainteresowanie podświadomymi bodźcami i produktami werbalnej kreatywności zrodziło się i narastało w naukowym — szczególnie językoznawczym, psychologicznym, medycznym — i literackim świecie w końcu ubiegłego stulecia. Indywidualne przypadki glosolalii ludzi w transie przyciągnęły także międzynarodową uwagę. We francusko-szwajcarskim przypadku somnambulizmu z glosolalią młoda kobieta z Genewy, Katarzyna-Eliza Muller (znana w międzynarodowej literaturze pod pseudonimem Hélène Smith), wierzyła, że będąc w transie komunikuje się w jednym języku z Marsjanami, w innym zaś z ludźmi starożytnych Indii. Została ona starannie zbadana przez psychologów, szczególnie przez popularnego w Genewie profesora Teodora Flournoy (1854—1920), który poświęcił jej przypadkowi dwie monografie (1900, 1902); wywołały one żywe zainteresowanie w międzynarodowym środowisku intelektualnym.

Genewski kolega Flournoya, Ferdynand de Saussure, był zainteresowany analizą jej domniemanych sanskryckich wypowiedzi, badał zapisy, które otrzymał, i po dokonaniu transkrypcyj jej szalonych wypowiedzi zanotował szczegółowe uwagi. Flournoy je wydrukował

wraz z okolicznościowym krytycznym sprawozdaniem o glosolalii panny Muller-Smith, dokonany przez paryskiego lingwistę Victora Henry'ego, którego książka *Antinomies linguistiques* (1896) stała się — *notabene* — inspiracją dla niektórych pojęć *Kursu de Saussure'a*. Wnioski obu lingwistów ujawniły zadziwiające niezdecydowanie. Wbrew oczywistości, że w swoim racjonalnym życiu somnambuliczka nie знаła sanskrytu i nie była ani oszustką, ani poszukiwaczką reklamy, wśród „chaosu sylab” de Saussure odkrył kilka niewątpliwych śladów sanskrytu, a wśród niezrozumiałych sylab nie znalazł elementów „sprzecznych z kształtem ogólnym słów sanskryckich” (Flournoy, 1900:303; por. Lepschy, 1974; Todorov, 1977:323—338). Bez względu na to, jakie były rezultaty wspólnej pracy językonawców i psychologów, należy je traktować jako bodziec do dalszych międzydyscyplinarnych kroków, a szczególnie do dwustronnej strukturalnej analizy glosolalii, także w jej indywidualnych, delirycznych przejawach.

#### DŹWIĘK JAKO PODSTAWA WIERSZA

Wspomnieliśmy o kilku typach manifestacji językowych, w których dźwięki mowy mają bezpośredni związek ze znaczeniem lub funkcjonują jako bezpośrednie nośniki utajonego, ukrytego, urojonego znaczenia, ale mimo ich częstotliwości, wszystkie obserwowane zjawiska są fakultatywne w czasie i przestrzeni. Istnieje jednak pewien rodzaj językowej aktywności, który jest wszechobecny i w sposób konieczny charakteryzuje się większym lub mniejszym samouwarunkowaniem dźwięków języka. To jest „język poetycki”. W swym podstawowym znaczeniu termin ten jest używany dla wierszowej formy języka; twierdzenie to nie powinno prowadzić, jak się to czasem zdarza, do nieporozumień. To nie znaczy, że rola poezji jest zredukowana do formy dźwiękowej lub że znaczenie traci swą wartość. Pojęcie wiersza implikuje raczej obecność pewnej specyficznej *ad hoc* organizacji materiału dźwiękowego języka. Przeciw ogólnemu charakterowi tej zasady można zacytować różne sposoby przytłumiania lub od-



rzucania pewnych konwencji metrycznych w różnych formach „wolnego wiersza”. Jednakże — z jednej strony — każdy wiersz wolny, aby był odczuwany jako wiersz, musi wbrew swej relatywnej wolności przejawiać pewne formalne konstanty, lub przynajmniej prawie stałe tendencje, szczególnie w organizacji prozodycznej syntaktycznych grup i ich intonacji. Z drugiej strony — wiersz wolny jest osłabioną formą wiersza, kompromisem między językiem poetyckim a zwykłym, i zakłada współobecność bardziej rygorystycznych form wiersza w każdej wspólnotie językowej.

Istotnym faktem jest uniwersalne współistnienie dwóch biegunów języka: wiersza i zwykłej prozy. Podstawowa cecha tego pierwszego bieguna, a mianowicie niezaprzeczalna oczywistość, że w wierszu „ekwiwalencja staje się konstytutywnym chwytem budowy sekwencji” (zob. Jakobson, 1960:358), była dostatecznie często dyskutowana przez całe lata i nie wymaga dłuższego wykładu: jeśli sylaba jest traktowana jako relevantny składnik wersu, to każda sylaba jest zrównana z każdą inną tej samej sekwencji, podczas gdy mówiący nie mierzą liczby sylab w swojej zwykłej mowie. W podobny sposób w pewnych systemach wersyfikacyjnych zakłada się, że akcent wyrazowy jest równy akcentowi wyrazowemu, tak jak brak akcentu równa się brakowi akcentu, i akcent wyrazowy staje się tym samym spontaniczną jednostką miary. Podobnie metryczna hierarchia akcentów stwarza równość wewnątrz każdego stopnia i skalę gradacji między różnymi podjednostkami. Odpowiednio prozodycznie długa jest zestawiona z prozodycznie długą, a krótka z krótką, przedział międzywyrazowy równa się przedziałowi międzywyrazowemu, brak przedziału równa się brakowi przedziału. Pauza syntaktyczna równa się brakowi pauzy syntaktycznej, brak pauzy równa się brakowi pauzy. Krótko mówiąc, struktura wersu dokonuje wyboru prozodycznych elementów użytych przez metr i zgodnie z tym wyborem sylaby są zamienione na jednostki miary, tak jak akcenty i „mory” (najmniejsze iloczynowe jednostki w języku mającym opozycję krótkich i długich).

Wszystkie elementy wiersza, obligatoryjne lub fa-

kulturywne czy wreszcie autonomiczne w danym systemie, wymagają dokładnej analizy językoznawczej ze względu na system dźwiękowy danego języka. Odpowiedniości dźwiękowe są oceniane ze względu na bliskość lub odległość znaczenia między morfemami i wyższymi jednostkami, do których te dźwięki należą. Rym i aliteracja, tak jak paralelizm metryczny, dostarczają wielu przykładów. Wielorakie gry słów same przez się są uderzającym przejawem funkcji poetyckiej nawet poza poezją. Ale mimo że różni mówiący i słuchacze poświęcają wiele uwagi dźwiękom języka, model zwykłego języka powstrzymuje przed uznaniem ekwiwalencji dźwięków mowy za konstytutywny mechanizm budowy sekwencji.

#### SZTUKA JĘZYKOWA DZIECI

Uniwersalność poezji i potrzeba poezji uzyskują pełne potwierdzenie w badaniu języka dzieci. W swojej znakomitej książce *Od dwóch do pięciu* pisarz rosyjski Korniej Czukowski (1882—1969), jeden z najbardziej doświadczonych specjalistów w zakresie języka dzieci, przekonywająco bronił tezy o równoczesnym opanowywaniu przez dziecko języka i rudymetów poezji oraz twierdził, że „każdy rym daje dziecku szczególną radość” i że „rymowanie w wieku dwu lat stanowi regularne stadium naszego rozwoju językowego. Dzieci, które nie przechodzą takich językowych ćwiczeń, są nienormalne lub chore” (s. 293, 301). Dzieci wiążą ze sobą rymujące się słowa — *bania-Mania* „łaźnia-Mania” — lub wymyślają słowa, by rymowały się z istniejącymi słowami — na przykład *cygan* zyskuje wymyśloną parę rymową *mygan* — albo ciągle łączą szeregi rymujących się nonsensownych słów, jak dwuletnia dziewczynka, którą codziennie obserwował Czukowski (s. 301) —

*Kunda, Munda, karamunda,  
Dunda, bunda, paramun —*

z sześcioma przypadkami tej samej grupy *nd*, którą odnotowaliśmy w glosolalii.

Anna Kern, która była zaprzyjaźniona z Puszkinem, wspomina w swych pamiętnikach, jak siedmioletni chłopiec wymyślił i wyrecytował w obecności poety następujący dwuwiersz:

*Indijanda, Indijanda, Indija!*  
*Indijadi, Indijadi, Indija! —*

i jak Puszkini pocałował dziecko i nazwał je „romantykiem”.

Te dwa wersy znów zawierają 8 grup *nd*, obecnych także w takich pozbawionych sensu trocheicznych liniijkach jak te, które śpiewają dzieci tańcząc w kole:

*Endendine, beteton!*  
*Endendine, beteton!*  
(Czukowski, s. 308)

Mary Sanches i Barbara Kirschenblatt-Gimblett (1976) w swoim wnikliwym studium o tradycyjnych zabawach językowych dzieci i języku dziecka stwierdzają: „Wykryto, że u małych dzieci i ludzi umysłowo upośledzonych, w przeciwieństwie do normalnych dorosłych, reakcje warunkowe sprowadzały się zazwyczaj do słów, których podobieństwo do bodźca określone było przez cechy dźwięku, a nie przez cechy gramatyczne i semantyczne [...]. Że dzieci lubią bawić się dźwiękami dla nich samych, dawno już rozpoznano jako wyrazistą cechę ich mowy” (s. 78). Typowy przykład cytowany w tymże studium to zręczne narzędzie językowej gimnastyki, w którym występuje 11 podobnych monosylab z alternacją ich przewokalicznej welarnej zwartej z zębową, a ich końcowej welarnej z wargową:

*A skunk sat on a stump.*  
*The stump said, «the skunk stunk».*  
*The skunk said, «the stump stunk».*  
*Which one stunk, the stump or the skunk?*

Wśród licznych przykładów „dziecięcej zabawy dźwiękami”, cytowanych przez Ruth Hirsh Weir (1926—1966) w jej znakomitej monografii (1962), przytacza ona fragment z *soliloquium* w półśnie swego

dwuletniego syna, z symetryczną dystrybucją wargowych i welarnych:

<i>Like a piggy bank</i>	k p g b ŋ k
<i>Like a piggy bank</i>	k p g b ŋ k
<i>Had a pink sheet on</i>	p ŋ k
<i>The grey pig out</i>	g p g

(Zakończenie tego fragmentu przypomina nam formuły wyliczanek.) Szczególnie wyraziste w konstrukcji są zartobliwe konkatenacje słów, wymieniające swoje cechy dystynktywne jedną po drugiej, tak jak w przykładzie zabawy czeskich dzieci, cytowanej przez Ohnesorga (1966): *Dípa — kípá — títa — bádu — dábu — mábu*. Ukierunkowująca rola dźwięków, ich aliteracyj i asonansów w argumentacji dzieci jest pięknie pokazana przez H. Wallona (1945:57):

«*La foudre c'est de la poudre.*»

«*Où roule-t-il le soleil? Dans le ciel.*» [sołej — sjeł]

«*Comment est fait le ciel? C'est du feu.*»

«*Comment peut-il rouler dans le feu?*»

«*Enfer... le soleil est en feu.*»

Szczególny rodzaj folkloru dziecięcego, szeroko rozpowszechniony w świecie i znany jako wyliczanki, francuskie *comptines*, rosyjskie *szcitalki*, angielskie *counting-out rhymes*, wnoszą w różnych językach uderzające przykłady wypowiedzi, które francuscy badacze nazywają ludyczną glosolalią. Są to zrytualizowane „preludia zabawy”, w których uczestnicy rzucają losy lub decydują, kto będzie „to”. Te ludyczne działania łączą predylekcję do dziwnych i obcych słów (por. Pisarkowa, 1975) i magiczne cele inkantacyj z postawą zabawową (por. Bolton, 1888; Ferdière, 1947; Baucourt i in., 1961; Gump, 1965; jak również wnikliwe ujęcie G. Winogradowa, 1930, miniaturowych gier-mitów wyliczanek rosyjskich dzieci z ludu). Z książki o szerokiej i nieoczekiwanej perspektywie — *Speech Play* (1976) — wybieramy przykład Sanches i Kirschenblatt-Gimblett tego, co nazywają one „bełkotliwą mową” (*gibberish*), gdzie obserwuje się tylko fonologiczne prawidła: sekwencje fonologiczne ani nie tworzą jednostek, które mają gramatyczne funkcje, ani leksemów z semantyczną referencją (s. 92 i n.):

*Inty, ninty tibbety fig  
Deema dima doma nig  
Howchy powchy domi nowday  
Hom tom tout  
Olligo bolligo boo  
Out goes you.*

Można powiedzieć, że unikanie racjonalnej leksyki i gramatyki pozwala niemniej na ściśle strukturyzowanie całego sekstetu z jego początkowymi trzema linijkami o czterech akcentach w każdej linijce i następującymi trzema linijkami o trzech akcentach każda; środkowa linijka ostatniego tercetu przeciwstawia dwa dysylabiczne odstępówi zerowemu odstępówi marginalnych linijek. Tylko pierwsza i ostatnia para linijek rymują się i każda linijka, z wyjątkiem ostatniej, jedynej sensownej, jest przepleciona podobnymi i kontrastującymi samogłoskami i spółgłoskami.

Poezja dzieci stanowi bez wątpienia imponującą tradycję kreatywną, a Sanches i Kirschenblatt-Gimblett dobrze zrozumiały znaczącą różnicę między nią a „dorosłą sztuką językową”. Odnotowały one pewne szczególne cechy w mówieniu małych dzieci, przede wszystkim „stosunkowo większe znaczenie struktury fonologicznej” i „większy zasięg nonsensu”; ale twierdzenie o rzekomych „uderzających nieregularnościach” i o rzekomej niezdolności dziecka „do konceptualizacji całej formy od razu” ciągle jeszcze nie pozwala bezstronnemu dorosłemu człowiekowi właściwie ocenić organizacji całości, takiej jak owe wspaniałe rymy na skakankę zacytowane przez Sanches i Kirschenblatt-Gimblett ze zbioru Rogera D. Abrahamsa (1969:23), wypisane z kolei z Normana Douglasa *London Street Games* (1916). Jak wskazuje Abrahams, rymy na skakankę są związane zarówno z wyliczankami, jak i z wróżeniem (IX):

*1Caroline Pink, she fell down the sink,  
2She caught the Scarlet Fever,  
3Her husband had to leave her,  
4She called in Doctor Blue,  
5And he caught it too —  
6Caroline Pink from China Town.*

Te sześć linijek czarów przeciw przegranej w skakance z udramatyzowaną historią nieszczęśliwego skoku są mocno związane jako całość. Są one zbudowane z dwóch dwuwierszy, z których każdy ma pełny rym, w jednym przypadku żeński (*Fever — leave her*), w drugim przypadku męski (*Blue — too*). Te dwuwiersze objęte są dwiema marginalnymi linijkami, pierwszą i szóstą, które są wzajem powiązane rymem *down — Town* i powtórzeniem podwojonego imienia bohaterki. Pierwszą linijkę wiąże wewnętrzny rym *Pink — sink*. Uderzająca jest rola potrójnych odpowiedniości i mogą one być skojarzone z „potrójnym skokiem” w grze (zob. Abrahams, 1969: § 15). Potrójna welarna w *Caroline*, *caught* i *Scarlet* pojawia się znów w odwróconym porządku (symetria zwierciadlana) na końcu tego utworu *called*, *caught*, *Caroline*. Zaimek *she* jest trzykrotnie powtórzony. Potrójna aliteracja wiąże pierwsze dwie linijki z ostatnią — *fell — Fever — from* i wiąże trzecią linijkę — *her husband — had*. Szósta linijka jest związana trzema dyftongami, po których następuje [n]: *Caroline* [ayn] — *China* [ayn] — *Town* [awn]. Imię *Caroline* jest związane ze *Scarlet* przez wyrazistą paronomazję, trzy różne dwuczęściowe nazwy są semantycznie związane przez skojarzenie z kolorem: *Pink* „różowy” — *Scarlet* „szkarłatny” — *Blue* „granatowy”. Te trzy kolory, tak jak i trzy samogłoski ich nazw, tworzą trójkąt: jasny *Pink* z jego [i], chromatyczny *Scarlet* z jego chromatyczną (skupioną) [a] i ciemny *Blue* z jego [u]. W ten sposób gra słów za pośrednictwem kolorów przenika cały utwór, a *Pink* z początku powraca w *Pink* na końcu.

•POETYKA FONIZUJĄCA• DE SAUSSURE'A  
WIDZIANA Z DZISIEJSZEGO PUNKTU WIDZENIA

Trudno znaleźć w historii epokę kultury z tak licznymi i wyrazistymi sprzecznościami, które by charakteryzowały nie tylko społeczeństwo, ale i poszczególnych myślicieli typowych dla tego czasu, jak końcowe dziesięciolecie ubiegłego i początkowe naszego wieku. Pro-

blem antynomij był ulubionym przedmiotem badań autorytatywnych przedstawicieli tej epoki, takich jak Ferdynand de Saussure, ale nawet u tego wybitnego językoznawcy sposób ujęcia owych wewnętrznych sprzeczności pozostaje wewnętrznie niezgodny. Jedną z głównych zasad jego *Kursu* — „linearny charakter *signifiant*” — nie zgadza się z jedyną pracą z tego samego okresu, którą planował i przygotowywał do publikacji, a mianowicie z jego obszernymi badaniami paratekstów łacińskiej, greckiej i wedyjskiej poezji. Te jego szkice nieściśle nazwano *Anagramami*, choć praca obejmowała znacznie szerszy zespół zagadnień. Dźwięki języka, poza tym, że są linearnie użyte jako elementy różnicujące znaczenie w służbie wyższych jednostek gramatycznych, są także wyposażone w swoje własne plenipotencje jako komponenty wiersza. Na przykład — samogłoska w wierszu saturnijskim wymaga współobecności ekwiwalentu w jakimś innym miejscu tego wiersza. Istnieje także odpowiadająca temu i nie mniej ścisła reguła dla spółgłosek. Wszystkie te składniki są ściśle połączone parami, powtarzane w parzystych liczbach; dlatego de Saussure przytoczył swój slogan: *Numero deus pari gaudet* (zob. Starobinski, 1971 : 21—23, 33). Podkreślił on, że ta zasada nie jest ograniczona „do bezpośredniego sąsiedztwa w sekwencji, lecz może działać bez względu na jakikolwiek porządek linearny” (s. 47).

Dalszym czynnikiem redukującym zasadę linearności było odkrycie de Saussure'a, które zapisał w liście z 14 lipca 1906 roku — „mogę Panu oświadczyć, że zwyciężyłem na całej linii” (zob. Starobinski, 1971 : 20) — i zaaprobowane w deklaracji Antoine'a Meilleta, „że trudno będzie przeczyć doktrynie w jej całości” (Starobinski, 1971 : 158): większość starożytnych wierszy zanalizowanych przez de Saussure'a zdawała się ukazywać mu liczne anagramy z aluzją do imion ludzi, o których mówiła fabuła tych wierszy; w ten sposób dźwięki funkcjonowały jednocześnie we właściwym tekście i w paratekście i tym samym wyposażały ten ostatni „w inny sposób istnienia, sztuczny, by tak rzec, dodany do pierwotnego słowa” (cytuje Starobinski, 1971 : 31). Gdyby rękopisów tej wielkiej pracy de Saus-

sure'a nie odrzucono z pogardą na wiele dziesięcioleci jako rzekomych „błahych dygresji”, międzynarodowa walka o naukową poetykę zyskałaby dobroczynne inspirowanie (zob. Benveniste, 1964 : 109—114).

Takie karty w twórczej biografii nauczyciela z Genewy, jak jego zainteresowania somnambuliczną glosolalią oraz głęboka pasja dla analiz wiersza i poetyckich anagramów, dowodzą, że był on osobowością złożoną, tak pod względem naukowym, jak i osobistym. Są też jednym z wielu mówiących sygnałów, które zapowiadały pełną mocy ekspansję żywotnych tematów i różnorodnych punktów widzenia, jakie i dziś, i w przyszłości stoją przed językoznawstwem.

Język poetycki wszedł z całą siłą w pole językoznawczych poszukiwań i mimo obiekcje, równie liczne jak jałowe, ze strony niektórych krytyków literackich nieobznajomionych w stopniu szokującym z nowymi perspektywami, a nawet z podstawowymi zasadami nauki o języku, językoznawcy pracują coraz systematyczniej nad licznymi i powiązаныmi ze sobą problemami poetyckiego kształtu dźwiękowego i gramatyki, a także nad tropami, figurami i kompozycją. Skoro oba aspekty języka, zwykły i poetycki, są dwoma współobecnymi i współdziałającymi uniwersaliami, dobrze znanymi istotom ludzkim od ich pierwszych językowych kroków, można z równym prawem i równą jednostronnością mówić o poezji i jej niegramatyczności lub przeciwnie, atakować zwykły język za jego przypadkową, niestaranną, konserwatywną organizację gramatyczną i charakter.

Poezja, pisana lub ustna, czy to produkt doświadczonych profesjonalistów, czy dzieci, zorientowana na zwykły język lub przeciwstawiająca się mu, przejawia swój własny szczególny kształt dźwiękowy i ustrukturywanie gramatyczne. W szczególności bierne prozaiczne podporządkowanie dźwięków nałożonym na nie jednostkom gramatycznym nie może nigdy wyczerpać zadania dzieła poetyckiego, bez względu na jego epokę, szkołę literacką i panujące w danym czasie slogany. Dźwięki poezji w sposób konieczny dźwigają na sobie wyraźnie bardziej autonomiczne zadanie i ich związek z poetycką semantyką nie daje się zredukować do zwy-



kłej roli wymaganej od nich w ramach konwencjonalnych jednostek w banalnym użyciu języka. W poezji dźwięki języka spontanicznie i bezpośrednio spełniają swoją właściwą funkcję semantyczną.

[...] <sup>1</sup> JĘZYK I POEZJA

Dynamiczne napięcie między *signans* a *signatum* — a w szczególności bezpośrednia współgra dźwięków języka i znaczenia — jest nałożone przez Cummingsa na jego wiersz, i w ogóle przez poetów na ich utwory, w celu:

- pokonania nudnej płaskości i jednoznaczności językowego komunikatu,
- ograniczenia błahych i zubożających zabiegów, których celem jest usunięcie wieloznaczności,
- potwierdzenia kreacyjności języka uwolnionego od wszelkiego nalotu banalności.

Pasja językoznawcy i poety Edwarda Sapira żywna dla dzieła poety i językoznawcy Gerarda Manleya Hopkinsa, a szczególnie dla jego „niemal przerażającej bezpośredniości wypowiedzi”, siły spontanicznie związanej „z dziką radością z czystego dźwięku słów”, odbija ich obu — Hopkinsa i Sapira — magiczny wgląd w „pejzaż wewnętrzny” poetyckiej twórczości. Pamiętamy przezwisko „czarownik”, które Leonard Bloomfield nadał Sapirowi (zob. Hockett, 1970 : 540).

Ten czar „czystych dźwięków słów”, który wybucha w ekspresywnych, magicznych i mitotwórczych zadaniach języka, w największym zaś stopniu w poezji, uzupełnia i stanowi przeciwagę wobec specyficznego językowego mechanizmu podwójnej artykulacji i uwalnia od tego rozdarcia, nadając samym cechom dystynktywnym moc bezpośredniego znaczenia. Ich pośredni sposób znaczenia znika całkowicie w poetyckich eksperymentach początku dwudziestego wieku, które tworzą paralelę do kierunków abstrakcyjnego malarstwa i są pokrewne magicznym pierwiastkom w tradycji oralnej (zob. Jakobson, SW V : 353 i n.; Liede, 1963 :

<sup>1</sup> Opuszczono fragment pt. „Inferences from a Cummings Poem”, w oryginale s. 222—230 (przyj. red.).

II, 221 i n.). Tak więc gdy odczytujemy na nowo wiersz Christiana Morgensterna (1871—1914) „Das Grosse Lalulā” w jego książce *Galgenlieder*, w którym przywołuje się powiedzenie Zarathustry — „prawdziwy człowiek ukrywa w sobie dziecko, które chce się bawić” — uderza nas brzmienie wersów takich jak *Seiokronro* — *prafriplo* i *Hontraruru miromente* z ich glosolalicznym *ntr*, jak i dalszych wersów *Entepente*, *leiolente*, które są bliskie wyliczankom: *ente pente* z *Abzählsreime*. I w rzeczy samej, są to właśnie owe wyliczanki z zabaw dzieci (takie jak *éni béni*, *áni báni*), które podszepnęły wers „Wania — bania” w słynnych *Niebiesnych wierblużatach* poetki rosyjskiej awangardy Jeleny Guro (1877—1913).

Wszepochebność i wzajemna implikacja między Słowem a Sztuką Słowa nadaje brzemiennej w następstwa jedność przyszłej nauce o tych dwóch uniwersaliach: Języku i Poezji.

**Przełożyła Maria Renata Mayenowa**

*The man killed the bull* „Człowiek zabił byka”. Komentarz, jakim Boas opatruje to stwierdzenie w swoim zwartym szkicu *Language* (1938), należy do najbardziej przenikliwych w teorii języka. Boas powiada: „Doświadczenie, które ma być zakomunikowane w języku, jest sklasyfikowane z wielu różnych punktów widzenia” (Boas, 1938 : 127). Tak więc w zdaniach *The man killed the bull* „Człowiek zabił byka” i *The bull killed the man* „Byk zabił człowieka” dwa przeciwstawne następstwa słów wyrażają różne doświadczenia. „Topika” (Yuen Ren Chao, 1959, określa tym terminem wspólnie podmiot i przedmiot) jest ta sama, *man* „człowiek” i *bull* „byk”, ale dystrybucja agensa i patiensis jest inna.

Gramatyka, według Boasa, wydziela, klasyfikuje i wyraża różne aspekty doświadczenia, a ponadto pełni inną ważną funkcję: „określa te aspekty każdego doświadczenia, które muszą zostać wyrażone”. Boas z wielką przenikliwością ukazał obligatoryjny charakter kategorii gramatycznych jako specyficzną cechę, która różni je od znaczeń leksykalnych: „Kiedy mówimy [po angielsku] *The man killed the bull*, rozumiemy, że jeden określony człowiek w przeszłości zabił jednego określonego byka. Nie możemy wyrazić tego doświadczenia w taki sposób, by pozostawało wątpliwe, czy chodzi o określonego, czy nieokreślonego człowieka, albo byka, o jednego czy o więcej ludzi lub byków, o czas teraźniejszy czy przeszły. Musimy dokonać wyboru między tymi aspektami i wybrać ten czy inny. Aspekty obligatoryjne są wyrażane środkami gramatycznymi” (Boas, 1938 : 132).

W naszej komunikacji werbalnej stajemy wobec wyboru jednej z dwóch sytuacji. Jeśli mówi się o czynności *kill* „zabić”, a *the man* „człowiek” i *the bull* „byk” są, odpowiednio, *agens*em i *patiensem*, użytkownik języka angielskiego musi wybrać między (A) konstrukcją bierną lub czynną, pierwszą skoncentrowaną na *patiensie*, a drugą — na *agensie*. W drugim przypadku *patiens*, a w pierwszym — *agens* mogą, ale nie muszą, zostać wskazane: *The man killed (the bull)* „Człowiek zabił (byka)” i *The bull was killed (by the man)* „Byk został zabity (przez człowieka)”. Ponieważ w konstrukcji biernej wymienienie *agens*a jest fakultatywne, opuszczenie nie będzie uważane za eliptyczne, podczas gdy zdanie takie, jak *Was killed by the man* „Został zabity przez człowieka”, jest oczywistą elipsą. Wybrawszy konstrukcję czynną, użytkownik języka musi następnie dokonać takich wyborów binarnych, jak (B) *praeteritum* (przeszły) lub *non-praeteritum* (nie-przeszły): *killed vs. kills*; (C) *perfectum* (dokonany) — w interpretacji Ottona Jespersena<sup>1</sup> (1924, 1954) *retrospective, permansive, inclusive* — lub *non-perfectum* (nie-dokonany): *has killed vs. kills, had killed vs. killed*; (D) *progressive* (ciągły, kontynuatywny), lub *non-progressive* (nie-ciągły): *is killing vs. kills; was killing vs. killed; has been killing vs. has killed; had been killing vs. had killed*; (E) potencjalny lub nie-potencjalny: *will kill vs. kills; would kill vs. killed; will have killed vs. has killed; would have killed vs. had killed; will be killing vs. is killing; would be killing vs. was killing; will have been killing vs. had been killing* (pomijam inne podwójne serie słów posiłkowych, jak *will — shall* i *can — may*, które także występu-

<sup>1</sup> Jespersen mówi o *perfectum*, które „obok elementu czysto temporalnego zawiera także element rezultatu. To jest czas terażniejszy, ale czas terażniejszy *permansive*: przedstawia on stan terażniejszy jako wynik minionych wypadków i wobec tego może być nazwany retrospektywną odmianą terażniejszości.” Termin zaś *inclusive* mówi o takim użyciu czasu, który może być określony jako przeszły i terażniejszy, np. *I have been and am an admirer of Mozart* (Jespersen, *The Philosophy of Grammar*, London 1958, s. 269, 272). — (Przyp. — M.R.M.)

ją tylko w formie *praeteritum* lub *non-praeteritum*.)<sup>2</sup>

Słowo posiłkowe *do*, używane w konstrukcjach asertorycznych podkreślonych — podkreślona afirmacja, „negacja łączna”, „pytanie łączne” (*nexal negation*, *nexus-question*<sup>3</sup> — terminy Jespersena, 1924) — nie łączy się z innymi słowami posiłkowymi i dlatego liczba możliwych wyborów między (F) konstrukcjami twierdzącymi podkreślonymi a twierdzącymi zwykłymi ulega zasadniczej redukcji: *does kill vs. kills* i *did kill vs. killed*<sup>4</sup>. Ponieważ każda negacja łączna (*nexal negation*) i każde pytanie łączne (*nexus question*) ma w sposób oczywisty modalność asertoryczną, weryfikowalną (modalność „werdyktywną”, zgodnie z sugestią terminologiczną Willarda Quine’a), w tych przypadkach prosta forma czasownikowa (*kills*, *killed*) zostaje obligatoryjnie zastąpiona przez konstrukcje z *do* i nie ma sytuacji wyboru jednej z dwu form, podczas gdy rozróżnienie między stwierdzeniem podkreślonym a zwykłym stwierdzeniem wymaga wyboru jednej z dwóch możliwych konstrukcji: *the man does kill the bull* lub *the man kills the bull*, *he did kill* lub *he killed*. Tak więc brak (bądź, w każdym razie, całkiem niezwykły charakter) w formalnym wzorcu języka angielskiego takich konstrukcji pytajnych, jak *killed he* albo *read you*, ma motywację semantyczną.

<sup>2</sup> W formie biernej nie używa się ani trybu dokonanego ciągłego, ani potencjalnego ciągłego, ponieważ dwie niesobowe formy słowa posiłkowego *to be* są nie do pogodzenia.

<sup>3</sup> *Nexus negation* — terminem tym określa Jespersen negację całego związku podmiotu i orzeczenia, np. „W zdaniu *Many of us did not want the war* zaprzeczony jest cały związek, ale w zdaniu *Not many of us wanted the war* — *not* należy wyłącznie *do many*, które zmienia się w *few*.” (Jespersen, *The Philosophy of Grammar*, London 1958, s. 329.)

Przez wyraz *nexus* lub *nexal* „związek” Jespersen rozumie takie połączenie wyrazów, jakie występuje m. in. w połączeniu podmiotu z orzeczeniem. *Nexus questions* to takie pytania, które wymagają w odpowiedzi rozstrzygnięcia o prawdziwości całego związku: „Mówiący chce odpowiedzi na jego wątpliwość, czy jest poprawne powiązanie określonego podmiotu z określonym orzeczeniem” (s. 303) — np. w pytaniu: „Czy Jan przyjedzie?” (Odpowiedź: „tak” lub „nie”). (Przyp. — M.R.M.)

<sup>4</sup> Poza konstrukcją oznajmującą to słowo posiłkowe używane jest jedynie w rozkazującej *do kill! vs. kill!*

Poniższa tabela podsumowuje ten przegląd selektywnych kategorii czasownikowych w konstrukcjach twierdzących osobowych: w każdej parze opozycji kategorie bardziej specyficzne, „nacechowane”, oznaczone zostały plusem, a mniej specyficzne, „nienacechowane” — minusem; minusy w nawiasach oznaczają nieistnienie odpowiednich plusów.\*

Forma czasownikowa	Selektywne kategorie czasownika angielskiego					
	A	B	C	D	E	F
<i>kills</i>	—	—	—	—	—	—
<i>killed</i>	—	+	—	—	—	—
<i>has killed</i>	—	—	+	—	—	(—)
<i>had killed</i>	—	+	+	—	—	(—)
<i>will kill</i>	—	—	—	—	+	(—)
<i>would kill</i>	—	+	—	—	+	(—)
<i>will have killed</i>	—	—	+	—	+	(—)
<i>would have killed</i>	—	+	+	—	+	(—)
<i>is killing</i>	—	—	—	+	—	(—)
<i>was killing</i>	—	+	—	+	—	(—)
<i>has been killing</i>	—	—	+	+	—	(—)
<i>had been killing</i>	—	+	+	+	—	(—)
<i>will be killing</i>	—	—	—	+	+	(—)
<i>would be killing</i>	—	+	—	+	+	(—)
<i>will have been killing</i>	—	—	+	+	+	(—)
<i>would have been killing</i>	—	+	+	+	+	(—)
<i>does kill</i>	—	—	(—)	(—)	(—)	+
<i>did kill</i>	—	+	(—)	(—)	(—)	+
<i>is killed</i>	+	—	—	—	—	(—)
<i>was killed</i>	+	+	—	—	—	(—)
<i>has been killed</i>	+	—	+	(—)	—	(—)
<i>had been killed</i>	+	+	+	(—)	—	(—)
<i>will be killed</i>	+	—	—	(—)	+	(—)
<i>would be killed</i>	+	+	—	(—)	+	(—)
<i>will have been killed</i>	+	—	+	(—)	+	(—)
<i>would have been killed</i>	+	+	+	(—)	+	(—)
<i>is being killed</i>	+	—	—	+	—	(—)
<i>was being killed</i>	+	+	—	+	—	(—)

\* Nie wszystkie formy czasownika angielskiego mają odpowiedniki w języku polskim; z tego względu pozostawiamy je w wersji oryginalnej (przyp. red.).

Użytkownik języka, wybierając formę gramatyczną, przekazuje słuchaczowi ściśle określoną liczbę bitów informacji. Franz Boas, dzięki zdumiewającemu zrozumieniu różnorodnych struktur semantycznych w językach świata, w pełni zdawał sobie sprawę z obligatoryjnego charakteru tego rodzaju informacji dla każdej wymiany słownej w obrębie danej wspólnoty językowej i ze znacznej różnicy między informacją gramatyczną, jaką niosą różne języki:

„Aspekty wybierane przez poszczególne grupy języków różnią się między sobą zasadniczo. Dla przykładu: podczas gdy dla nas określoność, liczba i czas są aspektami obligatoryjnymi, w innych językach znajdujemy jako aspekty obligatoryjne położenie — blisko mówiącego czy gdzieś indziej, źródło informacji — widziane na własne oczy, znane ze słyszenia czy wynioskowane. Zamiast powiedzieć: *The man killed the bull* «Ten człowiek zabił tego byka», musiałbym powiedzieć *This man (lub men) kill (indefinite tense) as seen by me that bull (lub bulls)*. «Ten człowiek (lub ludzie) zabić (czas nieokreślony) na moich oczach tego byka (lub te byki)»” (Boas, 1938 : 133).

Ci, którzy ze skali pojęć gramatycznych chcieliby wyciągać wnioski dotyczące kultury, zostaną natychmiast ostrzeżeni przez Boasa: aspekty, które muszą być wyrażone, mogą być w jednych językach liczne, a w innych skąpe, ale „nieliczność aspektów obligatoryjnych w żaden sposób nie pociąga za sobą niejasności mowy. Jeśli trzeba, można uzyskać jasność przez dodanie wyjaśniających słów.” Te języki, które nie mają czasów czy liczby gramatycznej, chcąc określić czas lub liczbę sięgają po środki leksykalne. Zatem prawdziwa różnica między językami nie polega na tym, co można, a czego nie można w nich wyrazić, lecz na tym, co użytkownik musi, a czego nie musi przekazać. Jeśli Rosjanin mówi: *Ja napisał prijatielu* „Napisałem do przyjaciela”, różnica między określonością a nieokreślonością odniesienia (*the friend* wobec *a friend*) nie znajduje wyrazu, podczas gdy to, że list został napisany, wyrażone jest przez aspekt dokonany czasownika, a płeć przyjaciela — przez rodzaj męski. W języku rosyjskim pojęcia te są pojęciami gramatycznymi, nie można ich opuścić

w komunikacji, podczas gdy po użyciu angielskiego *I wrote a friend* pytanie, czy list został ukończony i czy był zaadresowany do przyjaciela, czy do przyjaciółki, może spowodować szorstką replikę — „nie twoja sprawa”.

Gramatyka, prawdziwa *ars obligatoria*, jak zwykli ją nazywać scholastycy, narzuca użytkownikowi języka jego decyzje „tak-nie”. Jak wielokrotnie podkreślał Boas, pojęcia gramatyczne danego języka ściśle ukierunkowują uwagę wspólnoty językowej, a przez swój obligatoryjny, narzucający się charakter wywierają wpływ na poezję, wierzenia, a nawet myśl spekulatywną, nie odbierając jednakże żadnemu językowi zdolności przystosowania się do potrzeb zaawansowanego poznania.

Oprócz tych pojęć, które są zgramatyzalizowane, a zatem obligatoryjne w niektórych językach, leksykalne zaś i tylko fakultatywne w innych, Boas opisuje pewne kategorie relacyjne obowiązujące w całym świecie: „Metody, z których pomocą relacje te są wyrażane, różnią się między sobą bardzo, ale są one koniecznymi elementami gramatyki.” Należy tu, na przykład, różnica między podmiotem a orzeczeniem i między orzekaniem a przypisywaniem cech, tak jak i odniesienie gramatyczne do nadawcy i odbiorcy. Boas i jego dociekliwy uczeń Sapir (1921) naszkicowali ten problem kategorii niezbędnych, uniwersalnych w gramatyce — wbrew awersji, jaką neogramatycy żywili do jakichkolwiek poszukiwań uniwersaliów. I jest to dziś problem dla lingwistyki kluczowy.

Jakie aspekty informacji obowiązują we wszelkiej komunikacji językowej na całym świecie, a jakie jedynie w pewnej liczbie języków? Było to dla Boasa pytanie kapitalne, dzielące gramatykę uniwersalną od opisu gramatycznego poszczególnych języków i ono to później umożliwiło mu poprowadzenie linii demarkacyjnej dzielącej dziedzinę morfologii i składni z ich regułami obligatoryjnymi od swobodniejszego pola słownika i frazeologii. W języku angielskim, jeśli tylko ktoś używa rzeczownika, musi koniecznie dokonać dwóch wyborów — między liczbą mnogą a pojedynczą



i między rodzajnikiem określonym a nieokreślonym — podczas gdy w języku Indian, który nie ma wykładników gramatycznych dla liczby i określoności, różnica między *the thing* „ta rzecz”, *a thing* „jakaś rzecz”, *the things* „te rzeczy”, *things* „jakieś rzeczy” może zostać albo po prostu pominięta, albo celowo uzupełniona za pomocą środków leksykalnych.

Dla Boasa było jasne, iż każda różnica między kategoriami gramatycznymi niesie informację semantyczną. Jeśli język jest narzędziem służącym do przekazania informacji, nie można opisać konstytutywnych części tego narzędzia pomijając ich funkcje, tak jak opis samochodu bez żadnego odniesienia do zadań, jakie pełnią jego części, jest niekompletny i niewystarczający.

Boas nigdy nie wyrzekł się podstawowego pytania: jaka jest różnica informacyjna między obserwowanymi procesami gramatycznymi? Nigdy nie zaakceptowała antysemantycznej teorii struktury gramatycznej i każda defetystyczna aluzja do urojonej niejasności pojęcia znaczenia wydawała się Boasowi sama niejasna i bezsensowna.

Jego praca z przedstawicielami plemion indiańskich mówiącymi w rodzimych językach, szczególnie z przebywającym u niego długo gościem z plemienia Kwakiutl, ukazuje skrupulatne i obiektywne podejście Boasa. Bacznie obserwował, jak niezwykle doświadczenie nowojorskie tego Indianina nakłada się na jego wzorce rodzime. W rozmowie Boas lubił opisywać obojętny stosunek tego człowieka z Vancouver Island do wieżowców Manhattanu („my budujemy domy obok siebie, a wy ustawiacie je jeden na drugim”), do Akwarium („takie ryby wrzucamy z powrotem do jeziora”) albo do filmów, które wydawały mu się nudne i bezsensowne. Ale tenże Indianin mógł godzinami stać oczarowany jarmarkami dziwów na Times Square, z ich olbrzymami i karłami, kobietami z brodą i dziewczynkami z ogonem lisa, albo przy automatach, gdzie napoje i kanapki pojawiały się w cudowny sposób i gdzie zdawało mu się, że został przeniesiony w świat kwakiutlańskiej bajki. W ten sam sposób jego dziwaczna płatanina języka indiańskiego i angielskiego dostarczała

Boasowi nieocenionego klucza do osobliwości pojęć gramatycznych Kwakiutłów.

Dwujęzyczne równania, ale przede wszystkim interpretacja pojęć za pomocą wyrażen równoznacznych, są dokładnie tym, co lingwiści rozumieją przez „znaczenie” i co odpowiada sformułowanej przez Charlesa Peirce'a (1934) semiotycznej definicji znaczenia symbolu jako „przekładu na inne symbole”. Znaczenie może zatem i powinno być ustalane w terminach rozróżnień i identyfikacji lingwistycznych, tak jak, z drugiej strony, rozróżnienia lingwistyczne dokonywane są zawsze z uwzględnieniem ich wartości semantycznej. Reakcje użytkowników języka na ich język lub — jak można by powiedzieć teraz — „operacje metajęzykowe” są sądami zrównującymi, które powstają w przypadku niepewności, czy obaj rozmówcy używają tego samego kodu słownego i jak dalece każdy z nich rozumie wypowiedź drugiego. Taka metalingwistyczna interpretacja wypowiedzi za pomocą parafraz bądź synonimów lub za pomocą faktycznego przekładu na inny język albo nawet na odmienny zbiór znaków odgrywa ogromną rolę w każdym procesie uczenia się języka, czy to przez dzieci, czy przez dorosłych. Takie zrównujące sądy zajmują ważne miejsce w całym repertuarze wypowiedzi i, wraz ze wszystkimi innymi jednostkami danego repertuaru, mogą zostać poddane analizie dystrybucyjnej (czy zostało powiedziane, i w jakim kontekście, że „A jest B”, że „B jest A” i/lub że „A nie jest B” i „B nie jest A”?). Wydaje się zatem, iż ściśle lingwistyczną technikę analizy dystrybucyjnej można w pełni zastosować do problemów znaczenia, zarówno gramatycznego, jak leksykalnego, a znaczenia nie mogą już być uważane za „nieuchwytną subiektywność”. Wydobycie znaczeń za pomocą operacji metalingwistycznych dokonywanych przez rodzimych użytkowników języka jest świadectwem rzetelniejszym i bardziej obiektywnym niż prośenie tych użytkowników o ocenę zdań ze względu na ich akceptowalność. Informator może łatwo uznać elipsy albo anakoluty za nieprawidłowe, niedopuszczalne w stylu eksplicytnym i formalistycznym, mimo możliwości ich użycia potocznego, ekspresyjnego czy poetyckiego.

Chomsky podjął pomysłową próbę skonstruowania „całkowicie nie-semantycznej teorii struktury gramatycznej”. Ten zawily eksperyment jest w rzeczywistości wspaniałym *argumentum a contrario*, szczególnie użytecznym w badaniach nad hierarchią znaczeń gramatycznych. Przykłady dyskutowane przez Chomsky'ego w *Syntactic Structures* (1957) mogą służyć jako interesujące ilustracje granic, jakie Boas wytyczył dla gramatycznej klasy znaczeń. Tak więc, dokonując rozbioru gramatycznego nonsensownego pozornie zdania: *Colorless green ideas sleep furiously* „Bezbarwne zielone idee śpią wściekle” (Chomsky, 1957 : 15), otrzymujemy jego temat w liczbie mnogiej *ideas* „idee”, o którym orzeka się czynność *sleeping* „spanie”, i oba terminy są scharakteryzowane — *ideas* jako *colorless green* „bezbarwne zielone”, a *sleep* „sen” jako *furiously* „wściekły”. Te relacje gramatyczne tworzą sensowne zdanie, które można poddać testowi prawdy: czy rzeczy takie, jak bezbarwne zielone, zielone idee, śpiące idee lub wściekły sen istnieją, czy nie? „Bezbarwne zielone” to synonim wyrażenia „bladozielone” z lekkim humorystycznym efektem oczywistego oksymoronu. Epitet metaforyczny w „zielonych ideach” przypomina sławne wyrażenie Andrew Marvella *green thought in a green shade* „zielona myśl w zielonym cieniu” i rosyjski idiom „zielona nuda” (*zielonaja skuka*) lub Tołstojowski „zgroza czerwona, biała i kwadratowa” (*Wszystko to że użas krasnyj, bielyj, kwadratnyj*). W sensie figuralnym słowo „spać” oznacza „być w stanie podobnym do snu, to znaczy bezwładu, odrętwienia, odurzenia”, na przykład „jego nienawiść nigdy nie śpi”; dlaczego więc czyjeś idee nie mogłyby zapaść w sen? I, w końcu, dlaczego atrybutu „wściekle” nie można rozumieć jako emfaticznego „mocno”? Dell Hymes rzeczywiście znalazł zastosowanie dla tego zdania w sensownym wierszu napisanym w 1957 roku i zatytułowanym *Colorless green ideas sleep furiously*.

Ale nawet jeśli poddamy pedantycznej cenzurze każde wyrażenie obrazowe i zaprzeczmy istnieniu zielonych idei, nawet wtedy, podobnie jak w przypadku „kwadratury koła” lub „ptasiego mleka”, nieistnienie,

fikcyjność tych bytów nie ma związku z zagadnieniem ich znaczenia semantycznego. Możliwość kwestionowania ich istnienia jest najlepszym ostrzeżeniem przed myleniem nierealności ontologicznej z bezsensownością. Nie istnieje ponadto powód, by dyskutowanemu tu rodzajowi konstrukcji przypisywać „niższy stopień gramatyczności”. W bogatym słowniku języka rosyjskiego przymiotnik *bieriemiennyj* „brzemienny” został określony jako *femininum tantum*, ponieważ *bieriemiennyj mužczina niemyslim* „brzemienny mężczyzna jest nie do pomyślenia”. Jednakże w tym właśnie zdaniu rosyjskim użyto męskiej formy tego przymiotnika, a „brzemienny mężczyzna” pojawia się w legendach ludowych, w kaczkach dziennikarskich i w wierszu Dawida Burluka: *Mnie nrawitsia bieriemiennyj mužczina, pristłoniwszysia k pamiatniku Puszkina* — „Podoba mi się brzemienny mężczyzna opierający się o pomnik Puszkina”. Rodzaj męski występuje, poza tym, w przenośnym użyciu tego samego przymiotnika. Podobnie francuska dziewczynka w szkole podstawowej oświadczyła, że w jej języku ojczystym nie tylko rzeczowniki, lecz także czasowniki mają rodzaj, na przykład czasownik *couver* „wysiadywać” jest rodzaju żeńskiego, ponieważ „kury wysiadują jaja, ale koguty nie”. Do oceny stopnia gramatyczności nie możemy również użyć argumentu ontologicznego, by wykluczyć rzekome „zdanie inwersyjne”, takie jak *golf plays John* „golf gra w Johna” (Chomsky, 1957 : 42). Por. wyrażenie tak przejrzyste, jak *John does not play golf; golf plays John* „To nie John gra w golfa; golf gra w Johna”.

Rzeczywista agramatyczność pozbawia wyrażenie jego informacji semantycznej. Im bardziej niejasne stają się formy syntaktyczne i odpowiadające im relacje, tym bardziej niewykonalne staje się sprawdzenie prawdziwości informacji i jedynie intonacja frazowa utrzymuje razem takie *mots en liberté* jak *silent not night by silently unday* (e. e. cummings) lub *Furiously sleep ideas green colorless* (N. Chomsky). Po wyrażeniu takim, jak „To wydaje się zmierzać do końca”, w wersji agramatycznej „Zmierzać końca do wydaje się” nie zada się raczej pytania: „Czy to prawda?”, albo: „Czy

naprawdę tak myślisz?" Wyrażenia całkowicie odgramatykalizowane są rzeczywiście nonsensowne. Ograniczająca moc wzorca gramatycznego, którą Boas dostrzegł i przeciwstawił naszej względnej swobodzie w doborze słów, staje się szczególnie oczywista dzięki badaniom semantycznym pola nonsensu.

*Przełożyła Anna Tanalska*



## CZĘŚĆ CZWARTA





Dla każdego człowieka i tylko dla człowieka język jest nośnikiem aktywności umysłu i komunikacji. Jest rzeczą naturalną, że studium tego narzędzia, ścisłego i skutecznego, należało do najstarszych nauk, tak samo jak rudymenty matematyki. Po najstarszym znanym nam dziele językoznawczym, które zachowało się do naszych czasów — gramatyce sumeryjskiej sprzed blisko 4000 lat — w różnych krajach ponawiano stale wysiłki, by zinterpretować budowę panującego języka i miejscowego systemu językowego w ogóle, a także spekulacje na temat tajemniczego daru i tajemnicy pomieszania języków. Jeśli skupimy uwagę na tradycji indyjskiej i grecko-lacińskiej — począwszy od czasów przedchrześcijańskich, nie znajdziemy żadnego okresu, w którym nie byłoby badań nad jakimś aspektem języka. Często dokonywano odkryć, które potem na czas jakiś zarzucano. Tak na przykład historyczne zdobycze językoznawstwa szkoły scholastycznej (szczególnie jej teoria semantyczna) zostały odrzucone po „wybuchu” — mówiąc słowami Charlesa Sandersa Peirce’a — „barbarzyńskiej wściekłości przeciw myśli średniowiecznej”.

Różnorodność języków w przestrzeni i w czasie stanowiła główny przedmiot zainteresowania przez cały wiek XIX. Uważano językoznawstwo za dyscyplinę wyłącznie porównawczą, a cel główny lub wyłączny porównania polegał na ukazaniu relacji genetycznych, istniejących między językami pokrewnymi wywodzącymi się od jednego prajęzyka, o którym się sądziło, że jest wspólny dla wszystkich. Regularność zmian,

którym podlegał każdy z tych języków w każdej chwili swego rozwoju, została uznana za wstępny warunek teoretyczny przejścia od obserwowanej różnorodności języków do ich założonej pierwotnej jedności. Szkoła młodogramatyków, która opanowała językoznawstwo europejskie, przede wszystkim niemieckie, w ostatnim trzydziestolecu XIX wieku, opracowała w szczególności tę tezę. „Filozofia językoznawcza” młodogramatyków była traktowana przez ich głównego przedstawiciela, Karla Brugmanna (1849—1919), jako antidotum przeciw „arbitralności i błędom, na które uproszczony empiryzm jest wszędzie narażony”.

Z tej filozofii wynikało przyjęcie dwóch prawidłowości, z których każda wiązała się z kolejnymi stadiami: 1) jednolitość uprzednia i wielość w następstwie; 2) regularna zmiana „bezwyjątkowa” w całej wspólnotce językowej od stadium poprzedniego do stadium późniejszego. Tak więc problem podobieństwa i dywergencji formułowano przede wszystkim lub nawet wyłącznie w stosunku do porządku temporalnego zjawisk językowych, nie zauważano zaś istnienia i jednoczesnej gry inwariantności i wariacji w obrębie dowolnego stanu synchronicznego danego języka.

W tym samym czasie, gdy działała owa wpływowa szkoła, w różnych geograficznie odległych miejscach pojawili się badacze i teoretycy języka, którzy wyprzedzili ogólne przekonania swego czasu i swego środowiska. Odważni prekursorzy współczesnych badań językoznawczych urodzili się w połowie wieku. Ich tezy, wybitnie oryginalne i niezależne wzajem od siebie, lecz w zasadzie zbieżne, pojawiły się w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku. Ciągłe jeszcze brakło przesłanek filozoficznych i metodologicznych do natychmiastowego rozpoczęcia pracy w myśl tych nowych idei, ale zasadnicze problemy, które oni sformułowali, pozwalały dostrzec wyraźny paralelizm między ich myślą a ideami, które w tym samym czasie znalazły się u podstaw rozwoju współczesnej matematyki i fizyki.

W latach siedemdziesiątych XIX wieku sprzężone pojęcia inwariantności i wariantu zyskiwały w matematyce i w badaniach awangardy językoznawców co-

raz większą rangę; sformułowano wynikające stąd zadanie wydobywania z potoku wariantów inwariantów relacyjnych. Historyczna teza Feliksa Kleina (1849—1925) z Programu Erlangeńskiego (1872), by „badać składniki wielości w tym, co stanowi takie ich własności, które są niezmiennikami pewnych grup przekształceń”, zmierzała do rozwoju uogólnionej geometrii. Podobna zasada przyświecała awangardowym pracom językoznawczym tej epoki, w szczególności pierwszym publikacjom Henry Sweeta (1845—1912), Jana Baudouina de Courtenay (1845—1929), Josta Wintelera (1846—1929), Mikołaja Kruszewskiego (1851—1887) i Ferdynanda de Saussure'a (1857—1913). Wszyscy oni sądzili, że doktryna młodogramatyków jest nieadekwatna lub niewystarczająca do rozwoju ogólniejszej i bardziej immanentnej nauki o języku; tak ujął to w przenikliwym liście do Baudouina de Courtenay z 1882 roku Mikołaj Kruszewski. By podjąć znów wątek z zakończenia mojej poprzedniej rozprawy o trudnej walce Sweeta (zob. SW II: 456 i n.) — każdy z tych odważnych odnowicieli, którzy ośmielali się patrzeć daleko w przyszłość, „niesie piętno tragedii przez całe życie” z powodu oporu konserwatywnego środowiska, a może jeszcze bardziej z powodu ideologii epoki wiktoriańskiej, która utrudniła konkretne realizacje i znaczący rozwój ich zuchwałych planów oraz ich niezwykłych sposobów ujmowania zagadnień naukowych.

Na początku lat trzydziestych N. S. Trubieckoj (1890—1938), wnikliwy i głęboko mądry językoznawca z okresu międzywojennego, przypadkiem odkrył rozprawę Wintelera. W liście ze stycznia 1931 roku Trubieckoj chwalił niezwykle prekursorstwo Wintelera, którego koncepcja i nie mające precedensu metody spotkały się z brakiem zrozumienia; to go rozczarowało i skazało na życie zwykłego nauczyciela. Książka Wintelera *Die Kerenzer Mundart des Kantons Glarus in ihren Grundzügen dargestellt (Gwara kerencka kantonu Glarus przedstawiona w jej zasadniczych rysach)*, ukończona w roku 1875 i opublikowana rok później w Lipsku, zawiera analizę jego rodzimego dialektu niemiecko-szwajcarskiego przedstawionego „w jego rysach zasadniczych” i świadczy o rzadkiej głębi i rzadkim

rozumieniu ważnych elementów struktury językowej, szczególnie głównych problemów struktury fonicznej.

Pamiętniki siedemdziesięcioletniego Wintelera, napisane w roku 1916 dla dwutygodnika „Wissen und Leben”, cytują sąd, który usłyszał on w cztery lata po ukazaniu się jego rozprawy: „Gdyby tylko zadebiutował inaczej, mógłby zostać profesorem uniwersytetu, teraz zaś jest skazany na pozostanie nauczycielem szkolnym do końca swoich dni.” Dawny nauczyciel szkoły kantonowej w Aarau przyznaje, że bardzo często czuł się zgnębiony swym ciężkim losem. Skromną sytuację Wintelera pogarszało niezrozumienie, z którym się spotykał, a zagrażało mu oskarżenie, że jest „czerwieńszy niż socjaliści”.

Albert Einstein jako młody człowiek porzucił gimnazjum w Monachium z jego surową dyscypliną, której głęboko nienawidził, i starał się o przyjęcie do Federalnego Instytutu Technologii w Zurichu, ale padł przy egzaminie i w 1895 roku schronił się w bardziej liberalnej szkole kantonowej w Aarau, blisko czterdzieści kilometrów od Zurichu. Niedawny artykuł Gerarda Holtana, opublikowany w „American Scholar” 41 (1971—1972), wskazuje na to, że okres w Aarau był „zasadniczym zwrotem” w edukacji Einsteina. Gdy zamieszkał na pensji w domu Josta Wintelera, przyjęty jak członek rodziny, Einstein znalazł tam, jak mówią biografowie, swoją „szczęśliwą gwiazdę”. Nawet gdy później przeniósł się do Zurichu, by tam odbyć studia wyższe, nigdy nie zaniechał okazji, by odwiedzić swego starego przyjaciela z Aarau. Czterdzieści lat później, w czasie swego pobytu w Institute of Advanced Studies w Princeton, wciąż jeszcze wspominał i zawsze chwalił „przewidującego Ojca Wintelera”.

[W świeżo opublikowanym, przełożonym przez Pierre'a Speriale'a, liście Einsteina (Princeton, 16 listopada 1936) do przyjaciela M. Besso, niestrudzone poszukiwanie nowych dróg przeplata się ze wspomnieniem wielkiego nauczyciela z Aarau: „Matematyczny demon dręczy mnie bez przerwy, tak że rzadko udaje mi się, mimo moich siwych włosów, uzyskać chwilę odprężenia i tak jak jest, jest dobrze, ponieważ sprawy ludzkie są za naszych dni mniej niż pocieszające, nie mó-

więc już o głupcach, którzy są w Niemczech. Teraz doprawdy widać, jakim proroczym duchem był profesor Winteler, który rozpoznał grożące niebezpieczeństwo tak jasno i tak wcześniej w całej jego pełni [...]. Uważam w rezultacie fizykę statystyczną, mimo wszystkich jej sukcesów, za fazę przejściową i mam nadzieję dojść do teorii materii naprawdę zadowolającej.”] <sup>1</sup>

W spokojnej atmosferze szkoły w Aarau i w domu Wintelera młody Einstein odzyskał swój utracony smak dla nauki. Gdy dowiadujemy się o „eksperymentcie myślowym”, który przeprowadził tam ten niezwykle młodzieniec, a który doprowadził go z czasem do teorii względności, problem wpływu codziennych rozmów z tym świetnym uczonym narzuca się w sposób oczywisty. Winteler pozostał wierny zasadzie „względności konfiguracyjnej” (*Relativität der Verhältnisse*), którą odkrył w swojej rozprawie, przede wszystkim w odniesieniu do struktury fonicznej języka. Jego teoria wymagała w szczególności systematycznego rozróżnienia „między relacyjnymi inwariantami, nazywanymi właściwościami «istotnymi», i wariantami języka, nazywanymi właściwościami «przypadkowymi»”. Zgodnie z zasadami Wintelera, dźwięki języka nie mogą być oceniane w izolacji, ale tylko w relacji do wszystkich innych jednostek fonicznych danego języka i do funkcji językowych, które im są przypisane w tej wielości. Jednocześnie „zuchwały samouk”, jak przedstawiał sam siebie autor *Kerenzer Mundart*, rozpoznał i zbadał w terminach jasnych i wyczerpujących właściwości symetrii całej struktury.

Einstein, przyszły obrońca „wzucia się (*Einfühlung*) w dane doświadczenia zewnętrzne”, wyraźnie odczuwał powinowactwo duchowe z człowiekiem tak całkowicie oddanym nauce jak Jost Winteler, który w 1875 roku miał odwagę poprzedzić swoją książkę mądrą deklaracją: „Moja praca w swojej istocie jest adresowana tylko do tych, którzy zdolni są uchwycić formę werbalną jako taki przejaw umysłu ludzkiego, który pozo-

<sup>1</sup> Fragmenty tekstu zamknięte w nawiasach kwadratowych pochodzą z francuskiej, obszerniejszej wersji tego szkicu (przyp. — M.R.M.).

staje wobec umysłu w o wiele głębszych i szerszych relacjach niż najlepsze nawet wytwory najdoskonalszej literatury. A zatem adresaci mojej pracy muszą uznać badanie ukrytych sił determinujących ciągły ruch formy językowej jako takie zadanie naukowe, które pod względem atrakcyjności może konkurować z każdą inną dziedziną wiedzy.”

Relacje o swobodnej i żywej wymianie myśli w kręgu rodzinnym Wintelera wzmacniają jeszcze pewność, że te stymulujące rozmowy pozostawiły głęboki ślad we wrażliwym umyśle Einsteina. Tu już parabola nasienia danego, „by umrzeć nie wydając owocu” — ciemna wizja, która od młodości nawiedzała poetycką wyobraźnię Wintelera — wydaje się, zyskuje oczywiste zaprzeczenie.

Historia Wintelera i Einsteina daje nam nowy i znaczący przykład sugestywnego wzajemnego związku między językoznawstwem a matematyką, przykład ich równoległości historycznej, a w szczególności przykład równie radykalnej różnicy między dwiema fazami rozwoju, jakie przeszły obie te nauki. Historycy myśli matematycznej potwierdzali wielokrotnie, że pojęcie inwariantności znalazło szerokie zastosowanie naukowe dopiero w naszym stuleciu po odkryciu i stopniowym opanowaniu odwrotnej strony inwariantności — pojęcia względności i jego konsekwencji. Teoria Einsteina i postęp w analizie stosunków czysto topologicznych znajdują w istocie uderzający odpowiednik w rozwoju koncepcyj i podobnych metod w językoznawstwie. Okres współczesny, wyraźnie konstruktywny w historii językoznawstwa, jawi się jako konsekwencja antycypacji Wintelera i innych pionierów.

W tradycji młodogramatycznej pojęcia i etykiety „porównawczy” i „ogólny” prawie się pokrywały i metoda porównawcza była ograniczona do badania po prostu historycznego lub, ściśle mówiąc, do genealogii języków i dialektów pokrewnych. Dziś prawie każdy problem językoznawczy poddawany jest pogłębionej analizie porównawczej. Każdy problem dotyczący konkretnego języka i języków w ogóle jest rozumiany jako operacja wyraźnie porównawcza, zmierzająca do poszukiwania stosunków ekwiwalentnych, które stanowią

podstawę struktury danego języka i które ponadto pozwalają nam interpretować powinowactwa i różnice strukturalne istniejące między językami niezależnie od ich pochodzenia i umiejscowienia. Poszukiwania decydujące w badaniu naukowym różnych poziomów struktury językowej polegają na systematycznym wyjaśnianiu i identyfikacji inwariantów relacyjnych wśród wielości wariantów. Zmienne są badane w odniesieniu do serii różnych transformacji, którym one podlegają, a które mogą i powinny być wyszczególnione.

Jakikolwiek byłyby badany poziom języka, dwie integralne właściwości struktury językowej zmuszają nas do użycia definicji ściśle relacyjnych, topologicznych. Przede wszystkim — każdy izolowany składnik każdego systemu językowego opiera się na opozycji między dwoma przeciwieństwami: obecnością cechy („nacechowanie”) i jej nieobecnością („nienacechowanie”). Cała siatka języka prezentuje układ hierarchiczny, który na każdym poziomie systemu podlega tej samej dychotomicznej zasadzie przeciwstawienia jednostek nacechowanych i jednostek nienacechowanych. Następnie ciągnąca, złożona i ukierunkowana gra inwariantów i wariantów okazuje się właściwością języka najistotniejszą i bardzo głęboko charakteryzującą język na każdym jego poziomie.

Te dwie dychotomie — nacechowany/nienacechowany i wariacja/inwariantność — są w sposób nierozdzielny związane z istotą mowy, z faktem, jak to mówi Edward Sapir (1884—1939), że „mowa jest procesem komunikacyjnym *par excellence* w każdym znanym społeczeństwie”. Wszystko to, co mowa może i powinna komunikować, zasada się najpierw i przede wszystkim na intymnym i koniecznym związku ze znaczeniem i przynosi zawsze pewną informację semantyczną. Uznanie znaczenia za centralny aspekt analizy strukturalnej utwierdza się coraz bardziej w międzynarodowych przedsięwzięciach językoznawczych ostatnich pięćdziesięciu lat. Tak na przykład przed dwudziestu laty językoznawca francuski Emile Benveniste, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli strukturalizmu, oświadczył w programowym studium *La classification des langues* (zob. Benveniste, 1966\*), że uważ-

niejsza refleksja o sposobie budowy każdego języka prowadzi „do centralnego zagadnienia znaczenia”; pogłębione spojrzenie na ten problem pozwoli w przyszłości odkryć w strukturach językowych prawa transformacyjne [takie jak te, które pozwalają, w schematach operacyjnych logiki symbolicznej, przejść od jednej struktury do struktury derywowanej i zdefiniować stałe relacje].

W Ameryce dokonywano różnych doświadczeń redukcjonistycznych; przede wszystkim powtarzano wysiłki „analizy struktury językowej bez odniesienia do znaczenia”; w ostatnich przedsięwzięciach usunięcie znaczenia z analizy struktur gramatycznych przejawiało się w sloganach takich jak „opis językoznawczy minus gramatyka = semantyka”. Wszystkie te wysiłki miały niezaprzeczalnie wielkie znaczenie, szczególnie dlatego, że zdołały nam dostarczyć naoczny dowód wszechobecności kryterium semantycznego na każdym poziomie i dla każdego składnika badanego języka. Nie można dłużej bawić się w chowanego ze znaczeniem i oceniać struktur językowych niezależnie od problemów semantycznych. Jakikolwiek punkt spektrum językowego badamy, poczynając od składników fonicznych znaków werbalnych aż do całej wypowiedzi, zmuszeni jesteśmy pamiętać, że wszystko w języku jest wyposażone w pewną znaczeniową i przekazywalną wartość.

Tak więc, gdy badamy dźwięki języka, powinniśmy zdawać sobie sprawę z faktu, że są one istotnie różne od wszystkich innych słyszalnych zjawisk. Nowe, zdumiewające odkrycie pokazuje, że jeśli jednocześnie prezentuje się dwa dźwięki obu uszom, wszystkie znaki werbalne, takie jak słowa, sylaby pozbawione znaczenia, a nawet izolowane dźwięki języka są lepiej odróżniane i identyfikowane przez prawe ucho, a wszystkie inne bodźce akustyczne, takie jak muzyka i otaczające hałasy, są lepiej rozpoznawane przez ucho lewe. Składniki foniczne języka zawdzięczają swoją szczególną pozycję w korze mózgowej i odpowiednio w strefie ucha wyłącznie ich funkcji werbalnej; stąd stała uwaga skierowana na te funkcje, które rządzą w sposób konieczny naszymi funkcjami audytywnymi, po-



winna także towarzyszyć wszelkim owocnym badaniom dźwięków języka.

Każdy język w swojej strukturze fonicznej zawiera pewną ograniczoną liczbę „cech” nazwanych „dystynktywnymi”, inwariantów relacyjnych, dyskretnych i nierozkładalnych, które mogą w rezultacie serii transformacji ulec drastycznym nawet zmianom pod wszystkimi względami z wyjątkiem tych cech, które są dla nich determinujące. „Kategorialna natura identyfikacji w percepcji”, którą sygnalizuje psycholog Jerome S. Bruner (1956) w swoim doskonałym studium o mechanizmach nerwowych w percepcji, potwierdza stałość i ważność cech dystynktywnych w komunikacji werbalnej, w której pełnią one fundamentalną funkcję różnicowania znaczeń.

System cech dystynktywnych jest kodem efektywnym i ekonomicznym; każda cecha jest opozycją binarną obecności nacechowania i jego nieobecności. Selekcja i wzajemny związek cech dystynktywnych w danym języku ukazują godną uwagi kongruencję. Porównanie istniejących struktur fonologicznych i praw, które tkwią u podstaw rozwoju mowy dzieci, pozwala nam opisać typologię systemu cech i prawa ich hierarchicznego uporządkowania wewnętrznego. Znaczenie cech dystynktywnych dla komunikacji, które jest ufundowane na ich wartości semantycznej, przekreśla każdą myśl o przypadkowości ich ustrukturywania. Lista cech dystynktywnych, które istnieją w językach całego świata, jest bardzo ograniczona, a prawa implikacji ograniczają współistnienie cech w danym języku.

Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie tych w pełni lub prawie uniwersalnych zasad, dotyczących możliwości współwystępowania i wzajemnego oddziaływania cech w języku, opiera się, jak można przypuszczać, na wewnętrznej logice systemów komunikacyjnych, które są obdarzone zdolnością samoregulacyjną i samosterującą. Poszukując uniwersalnej tabeli cech dystynktywnych, powinno się z pewnością stosować tę samą metodę wydobycia inwariantów, której już użyto dla poszczególnych języków; w kontekście różnych języków ta sama cecha z nie zmienionymi atrybutami katego-

rialnymi może zmieniać się w swojej fizycznej realizacji.

Transformacje, które dostarczają inwariantom różnych współlistniejących wariantów, mogą, z grubsza, dzielić się na dwa rodzaje zmian — na zmiany kontekstualne i stylistyczne. Warianty kontekstualne odnoszą się do jednoczesnego lub sekwencjalnego sąsiedztwa danej cechy, warianty zaś stylistyczne dodają element nacechowany — emocyjny, poetycki lub auto-identyfikujący (fizjonomiczny) do informacji neutralnej, czysto kognitywnej, referencjalnej, którą niesie cecha dystynktywna. Te inwarianty i wariacje należą do wspólnego kodu werbalnego, który daje mającym kompetencję rozmówcom możliwość wzajemnego rozumienia się.

W badaniach komunikacji werbalnej konieczne jest uznanie faktu, że żadna wspólnota językowa i żaden językowy kod nie są zunifikowane; każdy mówiący należy jednocześnie do różnych wspólnot językowych, o różnym zakresie; różnicujemy nasz kod i z różnych kodów tworzymy jeden. Na każdym poziomie kodu językowego obserwujemy całą drabinę przejść, od struktur maksymalnie eksplicytnych do najbardziej skondensowanych struktur eliptycznych; ta drabina podlega szeregowi ścisłych reguł transformacyjnych. Kardynalna właściwość języka, odnotowana przez twórcę semiotyki Charlesa Sandersa Peirce'a (1839—1914), a mianowicie przysługująca każdemu znakowi językowemu zdolność do przekładu na inny znak, bardziej eksplicytny, oddaje prawdziwe usługi komunikacji, stanowi bowiem przeciwagę dla dwuznaczności wynikających z homonimii leksykalnych, gramatycznych lub z zachodzenia na siebie form eliptycznych.

Na ogół kompetencja nadawcy komunikatów werbalnych jest bardziej ograniczona, a kompetencja odbiorcy jest szersza. Różnica ustrukturywania i rozpiętość między kodami nadawcy i odbiorcy przyciągają coraz baczniejszą uwagę tych, którzy studiują język lub którzy uczą języka. Św. Augustyn uchwycił istotę tej rozbieżności: „*We* mnie słowo poprzedza, dźwięk następuje (*in me prius est verbum, posterior vox*), ale dla was, którzy próbujecie mnie zrozumieć, przede wszystkim

dźwięk dochodzi do waszego ucha, aby wprowadzić znaczenie do waszego umysłu." Dwukierunkowe transformacje, które pozwalają określić stan „na wyjściu” na podstawie stanu „na wejściu” i *vice versa*, są istotnymi przesłankami każdej prawdziwej wzajemnej komunikacji.

Czynniki przestrzenne i temporalne grają znaczącą rolę w strukturze naszego językowego kodu. Różne formy zmiany kodu przy przechodzeniu z dialektu na dialekt tworzą codzienne mechanizmy naszej komunikacji werbalnej. Dwujęzyczność lub wielojęzyczność, pozwalające na całkowite lub częściowe przejście od jednego języka do drugiego, nie mogą być ściśle oddzielone od wahań międzydialektalnych. Interakcja i wzajemny wpływ języków u poligloty podlegają tym samym prawom, które działają w przypadku przekładów z jednego języka na inny. Co się zaś tyczy czynnika temporalnego, muszę odesłać do moich poprzednich obiektyj wobec uporczywego przekonania o statyczności kodu werbalnego: każda zmiana pojawia się najpierw w językowej synchronii jako współistnienie i zamierzone użycie — na przemian — sposobów mówienia bardziej archaicznych i bardziej współczesnych. Tak więc okazuje się, że synchronia językowa jest dynamiczna, każdy kod językowy jest odwracalny na wszystkich swoich poziomach i w każdej konwersji jeden ze współzawodniczących wariantów jest obdarzony dodatkową wartością informacyjną, a zatem okazuje status nacechowany w opozycji do neutralnego charakteru nienacechowanego. Fonologia i gramatyka historyczna, na przykład tysiącletnia historia angielskich systemów dźwięków, słów i fraz, zamienia się w studium konstant, które można wyabstrahować z języka i transformacyj temporalnych, które (jedne i drugie) wymagają adekwatnego wyjaśnienia.

Nieporównana giętkość języka ma źródło w systematycznym nakładaniu się wielu poziomów ściśle związanych, ustrukturuowanych każdy w inny sposób. System nielicznych cech dystynktywnych służy do wypracowania kodu morfologicznego bardziej zróżnicowanego, złożonego z jednostek obdarzonych inherentnym znaczeniem, na przykład słów, a w językach, w których

słowa dają się rozkładać — z ich znaczących składników minimalnych (rdzeni i afiksów), zwanych morfemami. Analiza jednostek morfologicznych pozwala ukazać znów system inwariantów relacyjnych — opozycji binarnych kategorii gramatycznych nacechowanych i nienacechowanych; ale istnieje różnica o kapitalnym znaczeniu między opozycją fonologiczną a opozycją gramatyczną: w pierwszym przypadku pary przeciwstawień znajdują się na płaszczyźnie percepcyjnej języka — *signans* (*signifier*), podczas gdy w drugim są na płaszczyźnie rozumienia języka (inteligibilnej) — *signatum* (*signified*).

By zilustrować tę różnicę, ukazemy najpierw opozycję nacechowania fonologicznego i jego nieobecności, na przykład nazalizowana/nienazalizowana, zrealizowana przez takie pary spółgłosek, jak *m/b* i *n/d*, lub przez pary samogłosek, takie jak francuskie *bon/beau*. Z drugiej strony, w opozycji gramatycznej, takiej jak przeszły/teraźniejszy, pierwszy czas, który jest nacechowany, sygnalizuje, że opowiedane zdarzenie poprzedza akt wypowiedzi, podczas gdy znaczenie ogólne czasu teraźniejszego, który jest nienacechowany, nie przynosi żadnej informacji o stosunku między opowiedanym zdarzeniem i aktem wypowiedzi. Ten stosunek zmienia się i jego określenie zależy od kontekstu. Proszę porównać różne znaczenia kontekstualne tych samych form czasu teraźniejszego w czterech zdaniach: „Wiosna zaczyna się dziś”; „Za rok od dziś on rozpoczyna nową podróż”; „Wraz ze śmiercią Cezara dla Rzymu następuje nowa era”; „Życie zaczyna się po pięćdziesiątce”.

Tu znów, jak wtedy, gdy badamy strukturę foniczną, spotykamy się z kapitalną właściwością języków naturalnych, z ich zależnością od kontekstu. To właśnie ta właściwość odróżnia je od nadbudowanych nad nimi języków sformalizowanych, sztucznych, które zmierzają ku niezależności od kontekstu. Noam Chomsky z właściwą ostrością odnotował w *Formal Properties of Grammars* (1963) znaczącą różnicę między systemami znaków zależnych i niezależnych od kontekstu, lecz, jak słusznie uskarża się Daniel Walters w książce *Information and Control* (1970), właściwościom specyficznym gramatyk zależnych od kontekstu poświęcamy zawsze

o wiele mniej uwagi niż gramatykom niezależnym od kontekstu; można dorzucić, że językoznanstwo stoi tu przed zadaniem rozległym, nagłym i trudnym do wykonania. To właśnie zależność od kontekstu na wszystkich poziomach obdarza język naturalny niepowtarzalną obfitością swobodnych wariantów. Napięcie dialektyczne między inwariantami i zmiennymi, które ze swojej strony wydają się także istotne, gwarantuje nieograniczoną kreacyjność języka.

Morfologia ma, analogiczny do fonologicznego modelu cech dystynktywnych, równie koherentny i zhierarchizowany model organizacji cech konceptualnych, również binarnych; pozostają one inwariantne, podlegając zespołowi transformacji, które zamieniają znaczenia ogólne kategorii gramatycznych na różnorodne znaczenia kontekstualne (w tym i sytuacyjne). W ten sposób przechodzimy z planu gramatycznego na inny, wyższy, ściślej — od morfologii jako studium jednostek całkowicie kodowanych do analizy struktur składniowych, które łączą matryce kodowe z wyborem swobodnym lub, jak to jest zawsze w komunikacji werbalnej, z względnie swobodnym wyborem słów, które te matryce wypełniają.

Słowa prezentują dwa rodzaje wartości semantycznych, wyraźnie różnych. Ich znaczenie gramatyczne jest obligatoryjne; pojęciu lub zespołowi pojęć relacyjnych kategoriałnych, które słowa zawsze posiadają, towarzyszy we wszystkich słowach pełnoznacznym znaczenie leksykalne. Jak znaczenia gramatyczne, tak i każde znaczenie leksykalne ogólne jest z kolei inwariantem, który na skutek różnych transformacji, kontekstualnych i sytuacyjnych, wytwarza to, co Leonard Bloomfield (1887—1949) zdefiniował w *Language* (1933) jako „znaczenia marginalne, przenośne”. Są one rozumiane jako pochodne znaczenia ogólnego, nienacechowanego, i te tropy są albo zgodne z kodem werbalnym, albo stanowią odstępstwo od niego *ad hoc* w danym kontekście.

Reguły składni są uporządkowane i reguły te oraz ich porządek określają proces gramatyczny, który zawsze przekazuje „pojęcie gramatyczne”, zgodnie z subtelnym sformułowaniem wprowadzonym przez

Edwarda Sapira w *Language* (1921). Każda struktura składniowa stanowi część łańcucha transformacyjnego i każda para konstrukcyj częściowo synonimicznych ujawnia relację między tym, co nacechowane, a tym, co nienacechowane. Na przykład w języku angielskim strona bierna jest nacechowana w stosunku do czynnej nienacechowanej; tak więc wyrażenie takie, jak *Lions are hunted by natives*, bliskie, lecz nie równoznaczne *Natives hunt lions*, charakteryzuje przesunięcie perspektywy semantycznej, przenosi ono perspektywę semantyczną z agensa na przedmiot ścigany i dopuszcza pominięcie agensa: *Lions are hunted*.<sup>2</sup>

Ze względu na swoje znaczenie każda nazwa jest terminem rodzajowym, odnoszącym się do wszystkich elementów klasy lub wszystkich stadiów dynamicznej całości. Zastosowanie kontekstualne, tak jak i sytuacyjne tych charakterystyk do poszczególnych elementów klasy jest transformacją mającą ogromnie szerokie zastosowanie. Ta gra elementów uniwersalnych i jednostkowych, której językoznawcy często nie doceniają, była przez lata dyskutowana przez logików i filozofów języka, jak w *Metalogicus* Johna Salisbury z XII wieku. Do jego formuły — *Nominantur singularia sed universalia significantur* — odwołuje się wielokrotnie C. S. Peirce [gdy rozwija kardynalne rozróżnienie między „rozpiętością” i „głębokością” logiczną terminu].

Gdy obserwujemy ogromnie instruktywny, stopniowy postęp dziecka w przyswajaniu języka, stwierdzamy, jaką decydującą wagę ma pojawienie się zdania typu podmiot-orzeczenie. Uwalnia ono mówienie od przymusu *hic et nunc* i pozwala dziecku odnieść się do odległych zdarzeń w przestrzeni i w czasie, a nawet zdarzeń fikcyjnych. Ta zdolność, którą mechanicyści nazywają czasem „wypowiedzią przesuniętą” (*displaced speech*), jest w istocie pierwszym potwierdzeniem auto-

<sup>2</sup> Analizowanych zdań angielskich nie można przełożyć na język polski z zachowaniem ich gramatycznych właściwości, ponieważ czasownik *to hunt* „polować” jest w polszczyźnie nieprzechodni i nie ma strony biernej. By zachować zjawisko, o którego egzemplifikację idzie autorowi, należy zmienić przykłady choćby tak: Lwy są prześladowane przez tubylców. — Tubylcy prześladowają lwy. — Lwy są prześladowane (przyp. — M.R.M.).

ności języka. W systemach znaków innych niż języki naturalne lub sztuczne nie ma środków do eksplicytnego formułowania sądów ogólnych, w szczególności sądów o ekwiwalencji, nie ma środków, by konstruować sądy logiczne.

Postępy językowe dziecka zależą od jego zdolności do rozwinięcia metajęzyka, tj. od zdolności porównywania znaków werbalnych i mówienia o języku. Metajęzyk jako część języka jest także właściwością strukturalną, nie mającą analogii w innych systemach znaków. Twórca moskiewskiej szkoły językowej, F. F. Fortunatow (1848—1914), podkreślał, że „zjawiska języka należą do zjawisk myśli”. Komunikacja interpersonalna, która jest jednym z warunków wstępnych i koniecznych, aby dziecko zaczęło mówić, jest w ciągu rozwoju dopełniana interioryzacją języka. Język wewnętrzny, dialog z sobą samym, jest ważną superstrukturą nadbudowaną nad wymianą werbalną. Jak pokazują badania zakłóceń mowy, deformacja języka wewnętrznego zajmuje ważne miejsce w zakłóceniach języka. Mniejsza zależność od cenzury środowiskowej przyczynia się do aktywizacji roli języka wewnętrznego w formułowaniu nowych pojęć.

Stosunek ekwiwalencji, który pod różnymi nazwami — „transformacja”, „przeniesienie” (*transference*), „przełożenie”, „transpozycja” — stał się przedmiotem zainteresowania językoznawców w różnych stronach świata począwszy od okresu międzywojennego, okazuje się główną siłą motoryczną języka. W świetle tej relacji wiele kontrowersyjnych problemów komunikacji językowej może zyskać analizę ściślejszą i bardziej eksplicytną.

Język pisany jest oczywistą transformacją języka mówionego. Wszyscy zdrowi ludzie mówią, ale prawie połowę mieszkańców świata stanowią całkowicie analfabeci i realne korzystanie z czytania i pisania jest atutem niewielkiej mniejszości. Nawet dla tej mniejszości jednak alfabetyzacja jest nabytkiem wtórnym. Bez względu na to, jaki jest system używanego pisma, z reguły odnosi się ono do języka mówionego. Każdy z tych dwóch systemów zawiera inwarianty wspólne dla języka ustnego i pisanego i każdy prezentuje w swoim

układzie i w swoim użyciu pewną liczbę istotnych osobliwości. Szczególnie te właściwości, które wynikają z charakteru przestrzennego tekstów pisanych, dzielą je od czysto temporalnej struktury wypowiedzi ustnych. Studium porównawcze tych dwóch struktur językowych i ich roli w komunikacji społecznej jest nagłym zadaniem, którego nie można dłużej lekceważyć. Studium to pozwoli usunąć wiele przedwczesnych uogólnień. Tak na przykład uczenie się, zapamiętywanie i stałe przekazywanie informacji nie ogranicza się tylko do świata pisma, jest także zaświadczone w tradycji ustnej i w sztuce retoryki, jak to pokazał Paul Gaechter (1970) w swojej monografii *Die Gedächtniskultur in Irland*, w której korzystał z danych staroirlandzkich.

Znaczne upowszechnienie się w niedalekiej przeszłości słowa pisanego jest teraz uzupełniane przez takie techniczne środki przekazu ustnych informacji, jak radio, telewizja i inne urządzenia zapisujące mowę.

W studium *Poetyka w świetle językoznawstwa* [zamieszczonym w tym tomie — przyp. red.] starałem się zarysować sześć fundamentalnych funkcji komunikacji werbalnej: referencjalną, emocyjną, konatywną, poetycką, fatyczną i metajęzykową. Interakcja tych funkcji, w szczególności transformacje gramatyczne z niej wynikające, nie może uzyskać adekwatnej analizy językowej, jeśli się nie odrzuci przeżytków koncepcji mechanistycznej. Zwiększenie roli funkcji referencyjnej (inaczej: związanej z przekazem idei) w niektórych wypowiedziach z istoty swej mających funkcję konatywną prowadzi do transformacji od pierwotnych form rozkaznika do wyraźnie nacechowanych form wtórnych, od form takich jak „Idź!” do omówień takich jak „Wolałbym, żebyś poszedł”, „Każę ci iść”, „Musisz iść” lub „Będziesz musiał iść”. Wyrażeniu woli w takich zwrotach z konieczności narzuca się walor prawdziwości, właściwy wyrażeniom referencjalnym. Próby interpretacji rozkazników jako transformacji zdań oznajmujących wywracają na opak naturalną hierarchię struktur językowych.

I wreszcie, analiza transformacji gramatycznych i ich znaczenia musi objąć funkcję poetycką języka,



ponieważ istotą tej funkcji jest wysunięcie transformacji na pierwszy plan. To właśnie zamierzone poetyckie użycie leksykalnych i gramatycznych tropów i figur sprawia, że siła kreacyjna języka osiąga swój szczyt. Innowację tak nacechowaną, jak odwrócona perspektywa temporalna użyta przez trzech poetów rosyjskich niezależnie od siebie, trudno uznać za przypadkową: „Dla pana czas przyszły jest godny zaufania i jasny. Pan mówi: Jutro poszliśmy do lasu” (A. Wozniesiński); „Odnalazłem się raz jutro”, (S. Kirsanow); „To było jutro” (G. Glinka). W liście datowanym 21 marca 1955 roku, na cztery tygodnie przed śmiercią, Einstein pisał: „Rozdzielenie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ma tylko znaczenie iluzji, choć jest to iluzja uporczywa.”

*Przełożyła Maria Renata Mayenowa*

Według Bertranda Russella (1950), „nikt nie może zrozumieć słowa «ser», jeśli nie ma pozajęzykowej wiedzy o serze”. Jeżeli jednak zastosujemy się do podstawowego zalecenia Russella i położymy „nacisk na aspekty językoznawcze tradycyjnego zagadnienia filozoficznego”, będziemy zmuszeni stwierdzić, że nikt nie może zrozumieć słowa *cheese* „ser”, jeśli nie jest mu znane znaczenie przypisywane temu słowu w kodzie leksykalnym języka angielskiego. Każdy reprezentant bezserowej kultury kulinarnej zrozumie angielski wyraz *cheese* „ser”, jeśli zdaje sobie sprawę, że w tym języku znaczy on „pożywienie zrobione z odcisniętego twarogu (*pressed curds*)” i jeśli posiada przynajmniej językową znajomość wyrazu „twaróg” (*curds*). Nigdy nie odżywiałyśmy się ambrozją ani nektarem i rozporządzamy jedynie językową znajomością wyrazów „ambrozja”, „nektar” i „bogowie” (nazwa ich mitycznych użytkowników); niemniej jednak rozumiemy te wyrazy i wiemy, w jakich kontekstach każdy z nich może być użyty.

Znaczenie wyrazów „ser”, „jabłko”, „nektar”, „znajomość”, „ale”, „jedynie” i jakiegokolwiek wyrazu czy zdania jest definitywnie faktem językowym lub — mówiąc precyzyjnie, a zarazem szerzej — faktem semantycznym. Dla tych, którzy przypisują znaczenie (*signatum*) nie znakowi, ale samej rzeczy, argumentem najprostszym i najprawdziwszym będzie, że nigdy nie wachali ani nie kosztowali znaczenia „sera” albo „jabłka”. Nie istnieje *signatum* bez *signum*. Znaczenia wyrazu „ser” nie można wysnuć z niejęzykowej znajomo-

ści cheddara czy camemberta bez pomocy kodu językowego. Do zaprezentowania nieznanego słowa potrzeba wielu znaków językowych. Samo pokazanie nie powie nam, czy „ser” jest nazwą danego okazu klasy, czy jakiegokolwiek pudełka sera camembert, czy sera camembert w ogóle, jakiegokolwiek produktu nabiałowego, czy ogólnie — jedzenia lub napoju, a może jakiegokolwiek pudełka — bez względu na jego zawartość. Wreszcie — czy słowo to nazywa po prostu rzecz, o którą chodzi, czy też zawiera w sobie znaczenie takie, jak oferta, sprzedawanie, zakaz lub przekleństwo? (Pokazywanie może właśnie znaczyć przeklinanie; w niektórych kulturach, szczególnie afrykańskich, jest to gest złowróżbny.)

Dla nas, zarówno językoznawców, jak i zwykłych użytkowników języka, znaczenie jakiegokolwiek znaku językowego jest jego przekładem na inny, alternatywny znak, szczególnie na znak, „w którym zostaje on pełniej, lepiej rozwinięty”, jak uparcie twierdził Peirce, najdociekliwszy badacz istoty znaków (por. Dewey, 1946 : 91). Termin „kawaler” możemy zamienić na bardziej eksplicytne określenie „człowiek nieżonaty”, jeśli potrzebna jest większa eksplicytność. Możemy wyróżnić trzy sposoby tłumaczenia znaku językowego: może on być przełożony na inne znaki tego samego języka, na inny język lub na inny, pozajęzykowy system symboli. Te trzy rodzaje przekładu można określić w sposób następujący:

1) Przekład wewnątrzjęzykowy lub *pr z e r e d a g o w a n i e* (*rewording*) stanowi interpretację znaków językowych za pomocą innych znaków tego samego języka.

2) Przekład międzyjęzykowy lub *pr z e k ł a d w ł a ś c i w y* (*translation proper*) stanowi interpretację znaków językowych za pomocą jakiegoś innego języka.

3) Przekład intersemiotyczny lub *t r a n s m u t a c j a* (*transmutation*) stanowi interpretację znaków językowych za pomocą znaków pozajęzykowych systemów znakowych.

W przekładzie wewnątrzjęzykowym wyrazu używa się albo innego wyrazu — w większym czy mniejszym stopniu synonimicznego — albo też omówienia. Syno-

nimia nie jest jednak z reguły pełną ekwiwalencją: np. „każdy żyjący w celibacie jest kawalerem, ale nie każdy kawaler żyje w celibacie” (*every celibate is a bachelor, but not every bachelor is a celibate*). Wyraz czy idiomatyczne wyrażenie, krótko mówiąc — jednostka najwyższego poziomu kodu — może być w pełni przełożona jedynie za pomocą ekwiwalentnej kombinacji jednostek, tj. komunikatu odwołującego się do tej jednostki kodu: „każdy kawaler jest człowiekiem niezonatym i każdy człowiek niezonaty jest kawalerem” (*every bachelor is an unmarried man, and every unmarried man is a bachelor*) albo: „żadnemu człowiekowi żyjącemu w celibacie nie wolno się ożenić i każdy, komu nie wolno się ożenić, jest człowiekiem żyjącym w celibacie” (*every celibate is bound not to marry, and everyone who is bound not to marry is a celibate*).

Podobnie na poziomie przekładu międzyjęzykowego nie istnieje zazwyczaj pełna ekwiwalencja między jednostkami kodu, chociaż komunikaty mogą służyć jako adekwatne interpretacje obcych jednostek kodu lub komunikatów. Angielski wyraz *cheese* nie jest całkowicie identyczny z jego standardowym heteronimem rosyjskim *syr*, ponieważ *cottage cheese* jest to także *cheese*, ale nie *syr*. Rosjanie mówią: *priniesi syru i tworogu, bring cheese and [sic] cottage cheese*. W standardowym języku rosyjskim produkt zrobiony z odcisniętego twarogu nosi nazwę *syr* tylko wówczas, kiedy została użyta podpuszczka.

Najczęściej jednak w tłumaczeniu z jednego języka na inny zastępuje się komunikaty w jednym języku nie oddzielnymi jednostkami kodu, ale całymi komunikatami w innym języku. Taki przykład jest mową zależną (*reported speech*): tłumacz koduje na nowo i przekazuje komunikat otrzymany z innego źródła. W ten sposób przekład obejmuje dwa ekwiwalentne komunikaty w dwu różnych kodach.

Ekwiwalencja w sytuacji różnicy stanowi podstawowy problem języka i główny przedmiot zainteresowania językoznawstwa. Językoznawca — tak jak każdy odbiorca komunikatów językowych — działa jako ich tłumacz. Nauka o języku nie może zinterpretować żadnego faktu językowego bez przetłumaczenia jego zna-

ków na inne znaki tego samego systemu lub znaki innego systemu. Porównywanie ze sobą dwóch języków zawsze zakłada konieczność zbadania ich wzajemnej przekładalności; nauka o języku powinna traktować jako stały przedmiot swoich badań szeroko rozpowszechnioną praktykę komunikacji międzyjęzykowej, a zwłaszcza działalność przekładową. Trudno przecenić palącą potrzebę oraz teoretyczne i praktyczne znaczenie rozmaitych dwujęzycznych słowników, które zawierać powinny ostrożne definicje porównawcze wszystkich odpowiadających sobie jednostek w płaszczyźnie ich intensji i ekstensji. Podobnie rozmaite dwujęzyczne gramatyki powinny określać, co łączy i co różni dwa języki w wyborze i delimitacji pojęć gramatycznych.

Zarówno w praktyce, jak i w teorii przekładu bardzo wiele jest spraw niejasnych; od czasu do czasu próbuje się rozciąć węzeł gordyjski ogłaszając dogmat o nieprzekładalności. „Szary Człowiek, logik naturalny” (*Mr. Everyman, the natural logician*), plastycznie przedstawiony przez B. L. Whorfa (1982 : 316), rozumuje prawdopodobnie w taki sposób: „Fakty są różne dla tych, którym ich językowe zaplecze każe je różnie sformułować.” W pierwszych latach rewolucji rosyjskiej fanatyczni wizjonerzy nawoływali w czasopiśmiech sowieckich do radykalnej rewizji języka tradycyjnego, między innymi do wykorzenia takich mylących wyrażań, jak „wschód” i „zachód” Słońca. A jednak dotychczas używamy tych Ptolemeuszowych wyobrażeń, nie odrzucając przy tym doktryny Kopernikańskiej, i z łatwością potrafimy przekształcić naszą zwykłą wypowiedź o wschodzącym i zachodzącym Słońcu na obraz obracającej się Ziemi — po prostu dlatego, że każdy znak da się przełożyć na inny znak, w którym jawi się nam jako pełniej rozwinięty i dokładniejszy.

Zdolność mówienia danym językiem zakłada zdolność mówienia o danym języku. Taka operacja „metajęzykowa” pozwala na rewidowanie istniejących definicji używanego słownictwa. Niels Bohr zwrócił uwagę na komplementarność obu poziomów — języka przedmiotowego i metajęzyka: każdy ściśle określony fakt eksperymentalny powinien być wyrażony zwykłym językiem, „w którym zachodzi komplementarny związek

między praktycznym użyciem danego słowa a dążeniem do jego dokładnego określenia" (Bohr, 1948 :317 i n.).

Całe doświadczenie poznawcze i jego klasyfikację da się przekazać w każdym istniejącym języku. Tam, gdzie istnieją jakieś braki, terminologię można usprawnić i rozszerzyć za pośrednictwem zapożyczeń, kombinacji zapożyczeń z tłumaczeniami, neologizmów lub przesunięć semantycznych czy wreszcie omówień. Tak na przykład w nowo powstałym języku literackim Czukczów z północno-wschodniej Syberii „śruba” — to „obracający się gwóźdź”, „stal” — to „twarde żelazo”, „blacha” — „cienkie żelazo”, „kreda” — „piszące mydło”, „zegarek” — „kujące serce”. Nawet pozornie sprzeczne omówienia, jak „elektryczny wóz konny” (*elektriczeskaja konka*) — pierwsza rosyjska nazwa ulicznego tramwaju bez koni, albo „latający parowiec” (*jeŋa paraqot*) — termin używany przez Koriaków w odniesieniu do samolotu, po prostu nazywają elektryczny analogon wozu konnego i latający analogon parowca; nie zakłócają one komunikacji, podobnie jak nie zachodzi żaden „szum semantyczny” ani zakłócenie w przypadku podwójnego oksymoronu *cold beef-and-pork hot dog*.

Brak jakiegokolwiek elementu gramatycznego w języku, na który się przekłada, nie stanowi żadnej przeszkody w dosłownym przetłumaczeniu całej informacji pojęciowej zawartej w oryginale. Tradycyjne spójniki *and* „i”, *or* „lub” otrzymały obecnie uzupełnienie w postaci nowego spójnika *and/or* „i/lub”, który kilka lat temu stał się przedmiotem rozważań w dowcipnej książce *Federal Prose — How to Write in and/or for Washington*.<sup>1</sup> Z tych trzech spójników tylko ostatni funkcjonuje w jednym z języków Samojedów (por. Bergsland, 1949 : 374 i n.). Mimo takich różnic w zasobie spójników, wszystkie trzy odmiany komunikatów występujące w „prozie federalnej” dadzą się dokładnie przetłumaczyć zarówno na tradycyjny język angielski,

---

<sup>1</sup> Masterson, Brooks Phillips, 1948:40 i n. (*Proza federalna — jak pisać w Waszyngtonie i/lub dla Waszyngtonu* — dowcip zawarty w tytule książki nie da się w pełni przetłumaczyć na polski — przyp. L.P.)

jak i na ów język Samojedów. Proza federalna: 1) *John and Peter*, 2) *John or Peter*, 3) *John and/or Peter will come*. Tradycyjny angielski: 3) *John and Peter or one of them will come*. Samojedzki: 1) *John and/or Peter both will come*, 2) *John and/or Peter, one of them will come*.

Jeśli jakaś kategoria gramatyczna nie występuje w danym języku, znaczenie jej można przetłumaczyć za pomocą środków leksykalnych. Formę podwójną, jak na przykład staroruskie *brata* tłumaczy się z pomocą liczebnika: *two brothers* „dwaj bracia”. Trudniej jest o wierność oryginałowi, kiedy przekładamy z języka pozbawionego jakiejś kategorii gramatycznej na język, który tę kategorię zawiera. Tłumacząc angielskie zdanie *She has brothers* na język, w którym istnieje różnica między liczbą podwójną a liczbą mnogą, musimy albo dokonać wyboru między dwoma zdaniami „Ona ma dwóch braci” — „Ona ma więcej niż dwóch braci”, albo pozostawić decyzję czytelnikowi i powiedzieć: „Ona ma albo dwóch braci, albo więcej niż dwóch”. Tłumacząc zaś z języka nie mającego liczby gramatycznej na angielski, trzeba wybrać jedną z dwóch możliwości — *brother* lub *brothers*, albo też postawić odbiorcę komunikatu przed wyborem z dwóch możliwych sytuacji: *She has either one or more than one brother* „Ona ma albo jednego, albo więcej niż jednego brata”.

Jak trafnie zauważył Boas (1938 : 132 i n.), model gramatyczny języka (w przeciwieństwie do jego repertuaru leksykalnego) determinuje te aspekty każdego ludzkiego doświadczenia, które muszą zostać wyrażone w danym języku: „Musimy dokonać wyboru między tymi aspektami i wybrać ten czy inny.” Aby dokładnie przetłumaczyć angielskie zdanie *I hired a worker*, Rosjanin potrzebuje dodatkowej informacji, czy to działanie było zakończone, czy nie, oraz czy robotnik był mężczyzną, czy kobietą — ponieważ musi on dokonać wyboru między czasownikami w trybie dokonanym i w trybie niedokonanym — *naniał* lub *nanimał* — i między rzeczownikiem rodzaju męskiego a rzeczownikiem rodzaju żeńskiego — *rabotnik* lub *rabotnica*. Jeśli zapytam użytkownika angielskiego zdania, czy robotnik był mężczyzną, pytanie moje może być uważane za

nieistotne lub niedyskretne, podczas gdy w rosyjskiej wersji tego zdania odpowiedź na takie pytanie jest konieczna. Z drugiej strony, bez względu na możliwości wyboru spośród rosyjskich form gramatycznych, przekład cytowanego komunikatu angielskiego nie da odpowiedzi na pytanie, czy czynność dokonana była w czasie Simple Past (*I hired*), czy w czasie Present Perfect (*I have hired*), czy on lub ona byli robotnikami określonymi, czy nieokreślonymi (*a* albo *the*). Ponieważ informacje, jakich wymagają wzorce gramatyczne języka angielskiego i języka rosyjskiego, są odmienne, mamy do czynienia z dwoma zupełnie różnymi szeregami sytuacji binarnego wyboru; dlatego też przekład pojedynczego izolowanego zdania z angielskiego na rosyjski, a następnie z rosyjskiego na angielski może całkowicie pozbawić to zdanie jego pierwotnej treści. Językoznawca genewski, S. Karcewski, porównywał taką stopniową utratę znaczeń z powtarzającymi się seriami niekorzystnych transakcji pieniężnych. Im jednak bogatszy jest kontekst komunikatu, tym, rzecz prosta, mniejsza utrata informacji.

Języki różnią się między sobą w sposób istotny tym, co muszą przekazać, a nie tym, co mogą przekazać. Każde słowo danego języka w sposób konieczny powołuje do życia szereg specyficznych pytań binarnych (tak — nie), jak na przykład: czy opowiadane zdarzenie jest zrozumiałe z odwołaniem się do jego skończoności, czy bez tego? Czy opowiadane zdarzenie przedstawione jest jako wcześniejsze od aktu mowy, czy nie? Oczywiście, uwaga rodowitych użytkowników i odbiorców języka stale będzie skupiona na takich informacjach, które mają w ich kodzie językowym charakter obligatoryjny.

W swojej funkcji poznawczej język jest w minimalnym stopniu zależny od wzorca gramatycznego, ponieważ definicja naszego doświadczenia znajduje się w komplementarnym stosunku do operacji metajęzykowych — poznawczy poziom języka nie tylko dopuszcza interpretację rekodującą, tj. przekład, ale bezpośrednio jej wymaga. Dopuszczenie danych poznawczych nie dających się zwerbalizować lub nieprzetłumaczalnych wprowadziłoby sprzeczność. Ale w żartach, w



marzeniach, w magii, krótko mówiąc w tym, co nazwalibyśmy codzienną mitologią słowną, a przede wszystkim w poezji, kategorie gramatyczne mają wielką doniosłość semantyczną. W takich sytuacjach zagadnienie przekładu staje się znacznie bardziej skomplikowane i kontrowersyjne.

Nawet taka kategoria, jak rodzaj gramatyczny, przytaczana często wyłącznie jako formalna, odgrywa wielką rolę w mitologicznych zachowaniach, społeczności mówiących. W języku rosyjskim wyraz w rodzaju żeńskim nie może być stosowany do mężczyzny, a wyraz w rodzaju męskim — do kobiety. Sposoby personifikacji lub metaforycznej interpretacji rzeczowników nieożywionych podsunęte są tam przez ich rodzaj. Test przeprowadzony w Moskiewskim Instytucie Psychologicznym (1915) wykazał, że Rosjanie, skłonni do personifikowania dni tygodnia, stale przedstawiali poniedziałek, wtorek i czwartek jako mężczyzn, a środę, piątek i sobotę jako kobiety, nie zdając sobie sprawy z tego, że ta dystrybucja związana jest z rodzajem męskim trzech pierwszych nazw (*poniedziałnik, wtorek, czwartek*) przeciwstawionym rodzajowi żeńskiemu trzech następnych (*środa, piątek, sobota*). Fakt, że nazwa piątku jest w niektórych językach słowiańskich rodzaju męskiego, a w innych — rodzaju żeńskiego, ma odbicie w tradycjach ludowych narodów różniących się pod względem obrzędów związanych z piątkiem. Szeroko rozpowszechniony przesąd rosyjski, że spadający nóż zapowiada gościa — mężczyznę, a spadający widelec — kobietę, zdeterminowany jest przez rodzaj męski wyrazu *nóż* i żeński wyrazu *wilka* w języku rosyjskim. W językach słowiańskich i innych, w których „dzień” jest rodzaju męskiego, a „noc” — żeńskiego, poeci przedstawiają dzień jako kochanka nocy. Rosyjski malarz Riepin dziwił się, dlaczego niemieccy malarze przedstawiają Grzech jako kobietę; nie zdawał sobie sprawy z tego, że „grzech” jest w języku niemieckim rodzaju żeńskiego (*die Sünde*), podczas gdy w języku rosyjskim — męskiego (*griech*). Podobnie rosyjskie dziecko czytając przekład baśni niemieckich zaskoczone było przedstawianiem śmierci — zawsze występującej jako kobieta (rosyjskie *smiert'*, rodzaj

żeński) — w postaci starego mężczyzny, niemieckie *der Tod*, rodzaj męski). *Siostra moja żyzn*, tytuł tomiku poetyckiego Borysa Pasternaka, jest zupełnie naturalny w języku rosyjskim, w którym „życie” jest rodzaju żeńskiego (*żyzn*); ale czeski poeta Josef Hora wpadł w rozpacz, starając się przetłumaczyć ten tytuł na język czeski, w którym „życie” jest rodzaju męskiego (*život*).

Jaki podstawowy problem miała przed sobą literatura słowiańska u samych swoich początków? Ciekawe, że trudności, jakie sprawiało tłumaczowi zachowanie symboliki rodzajów, oraz nieistotność tej trudności w sferze pojęciowej stanowią główny temat najdawniejszego słowiańskiego dzieła literackiego, przedmowy do pierwszego przekładu *Evangeliarium*, dokonanego we wczesnych latach sześćdziesiątych IX wieku przez twórcę literatury i liturgii słowiańskiej, Konstantyna Filozofa; niedawno przekład ten zrekonstruował i objaśnił A. Vaillant (1948 : 5 i n.). „Język grecki tłumaczony na inny język nie może być zawsze odtwarzany w identycznym kształcie i zdarza się to przy tłumaczeniu każdego języka” — stwierdza apostoł słowiański. „Rzeczowniki rodzaju męskiego, jak *potamos* «rzeka» i *aster* «gwiazda» w języku greckim, są rodzaju żeńskiego w innym języku, jak *rieka* i *zvezda* w słowiańskim.” Według komentarza Vaillanta, zróżnicowanie to uniemożliwiło symboliczne utożsamienie rzek z demonami i gwiazd z aniołami w słowiańskim przekładzie dwóch wersetów z *Mateusza* (7 : 25 i 2 : 9). Ale tej przeszkodzie na płaszczyźnie poetyckiej św. Konstantyn śmiało przeciwstawia nakaz Dionizego Areopagity, który wzywał do zwracania uwagi głównie na walory pojęciowe (*sily razuma*), a nie same słowa.

W poezji zrównania słowne stają się konstrukcyjną zasadą budowy tekstu. Kategorie składniowe i morfologiczne, rdzenie i afiksy, fonemy i ich składniki (cechy dystynktywne) — słowem, wszelkie elementy kodu językowego — są przeciwstawiane sobie, zestawiane — wchodzi w stosunki przyległości zgodnie z zasadą podobieństwa i kontrastu i rozporządzają własnym, autonomicznym znaczeniem. Podobieństwo fonemów odczuwane jest jako związek semantyczny. Gra słów

czy — posługując się bardziej uczonym i może bardziej precyzyjnym terminem — paronomazja króluje w sztuce poetyckiej i bez względu na to, czy jej panowanie jest ograniczone, czy nie, poezja jest nieprzetłumaczalna *ex definitione*. Możliwa jest tylko twórcza transpozycja: albo transpozycja wewnątrzjęzykowa — z jednego kształtu poetyckiego na inny, albo transpozycja międzyjęzykowa — z jednego języka na inny, albo wreszcie transpozycja międzysemiotyczna — z jednego systemu znaków na inny, tj. ze sztuki słowa na muzykę, taniec, film czy malarstwo.

Gdybyśmy przetłumaczyli tradycyjną formułę *Traduttore, traditore* jako „tłumacz jest zdrajcą”, pozbawilibyśmy rymowany epigramat włoski wszelkich jego wartości paronomastycznych. Dlatego postawa poznawcza zmusiłaby nas do przekształcenia tego aforyzmu na bardziej eksplicytnie stwierdzenie i do odpowiedzi na pytanie: tłumacz jakich komunikatów? zdrajca jakich wartości?

*Przełożyła Lucylla Pszczołowska*

[...] Rozróżnienie wyraźnie antycypowane przez starożytnych Greków i tradycję Indii, a rozwinięte w średniowiecznym traktacie *de suppositionibus*, zostało umotywowane we współczesnej logice ze względu na potrzebę rozgraniczenia dwu poziomów języka, tj. „języka przedmiotowego”, mówiącego o świecie zewnętrznym w stosunku do języka, i języka, którym mówimy o samym kodzie językowym. Ten ostatni aspekt języka nazywamy „metajęzykiem”; jest to pożyczka polskiego terminu ukutego przez Alfreda Tarskiego w latach trzydziestych XX wieku. Ten sam językowy repertuar może być użyty na obu poziomach; tak więc możemy mówić po angielsku — jako w metajęzyku — o angielskim jako języku przedmiotowym i interpretować słowa oraz zdania angielskie za pomocą angielskich synonimów i parafraz. Jeremy Bentham odróżnia „objaśnienie za pomocą przekładu i za pomocą parafrazy”. Jak pan Jourdain Moliera, który używał prozy nie wiedząc o tym, używamy metajęzyka nie zdając sobie sprawy z metajęzykowego charakteru naszych twierdzeń. Operacje metajęzykowe, bynajmniej nie ograniczane do dziedziny nauki, okazują się integralną częścią naszej językowej aktywności. Ilekroć nadawca i/lub odbiorca muszą sprawdzić, czy używają tego samego kodu, wypowiedzi są zorientowane na kod, a zatem spełniają metajęzykową (lub glosującą) funkcję. „Nie rozu-

---

<sup>1</sup> Początek artykułu pominięto, ponieważ stanowi prawie dokładne powtórzenie fragmentu rozprawy *Poetyka w świetle językoznawstwa*, zawartej w t. II tej edycji (przyp. red.).

miem pana — co pan ma na myśli?” — pyta odbiorca, lub w stylu Szekspira: *What thou say'st?* [archaizowany sposób wyrażenia „O czym mówisz?” — przyp. M.R.M.], nadawca zaś, antycypując takie pytania, dopytuje się: „Wie pan, co mam na myśli?” Wówczas, zastępując zakwestionowany znak innym znakiem lub całą grupą znaków tego samego lub innego językowego kodu, kodujący stara się uczynić komunikat bardziej dostępnym dla dekodującego.

„— Skwapliwie powiedziałem: Ale nie do stopnia skażenia. Skażenie? — Moje literackie słowo wprowadziło ją w zakłopotanie. Wyjaśniłem je: Zepsucie. Ona patrzyła, nie rozumiejąc, co mam na myśli” (Henry James, *The Turn of the Screw*).

„— Więc tyle tylko powiem, kto rąbnął kapelusz, ten i staruszkę zaciukał. — Co to znaczy: zaciukał? — Och, to jest słówko bardzo dziś wzięte w towarzyskiej konwersacji. Zaciukać kogoś znaczy zabić go. — Pani chyba jednak nie wierzy, że pani ciotkę zamordowano?” (G. B. Shaw, *Pigmalion*, przeł. K. Piotrowski).

Lub proszę sobie wyobrazić taki rozpaczliwy dialog: „Sztubak się oblał. — A co to znaczy «oblać się»? — «Oblać się» to tyle, co «spalić się». — A «spalić się»? — «Spalić się» to nie zdać egzaminu. — A co to «sztubak»? — nie daje za wygraną rozmówca, nie obeznany ze słownictwem szkolnym. — «Sztubak» to uczeń niższych klas.”

Tego rodzaju równania używane zwykle przez rozmówców przekreślają pojęcie językowych znaczeń jako „subiektywnych i nieuchwytnych” (*intangibles*); równania te szczególnie rzucają się w oczy w przypadku ich odwracalności: „Drugoroczny student nazywa się spadochroniarz”; „Gąsior jest dorosłym samcem gęsi” i także odwrotnie: „Dorosły samiec gęsi jest gąsiorem”. Pierwszy z ostatnich przykładów jest potwierdzeniem tezy C. S. Peirce’a, że każdy znak jest przekładalny na inne znaki, które go szerzej rozwijają; odwrotny przekład bardziej eksplicytnego sposobu wyrażenia na bardziej zwięzły jest ilustrowany ostatnim przykładem.

Peirce uważa znaki za ekwiwalentne, „gdy każdy z nich może być interpretantem drugiego”. Należy

ciągle podkreślać, że podstawowym, bezpośrednim, selektywnym interpretantem jakiegokolwiek znaku jest „wszystko, co jest *explicite* w znaku samym niezależnie od jego kontekstów i okoliczności wypowiedzi”, lub mówiąc krócej: niezależnie od kontekstu, czy to językowego, czy to takiego, który może być ujęzykowany. Semiotyczna doktryna Peirce'a jest jedyną właściwą płaszczyzną dla ściśle językoznawczej semantyki. Należy się zgodzić z jego poglądem na znaczenie jako przekładalność znaku na zespół innych znaków i na jego tezę, którą często powtarzał, o obecności „ogólnego znaczenia” w każdym „właściwym symbolu”; należy się także zgodzić z szeregiem cytowanych twierdzeń: symbol „nie może wskazywać żadnej poszczególnej rzeczy, wskazuje on rodzaj rzeczy. Ponadto, on sam jest rodzajem, a nie poszczególną rzeczą” (Peirce, *Collected Papers*: II, 301). Znaczenia kontekstualne, które specyfikują, uszczegółowiają lub nawet modyfikują takie znaczenie ogólne, są analizowane w spekulatywnej gramatyce Peirce'a jako interpretanty sekundarne i „środowiskowe” (*environmental*).

Wbrew obiekcjom niektórych badaczy, wydaje się jasne, że „selektywny interpretant” imienia własnego także ma z konieczności ogólniejszy charakter niż jakikolwiek „środowiskowy interpretant”. Kontekst wskazuje na to, czy mówimy o Napoleonie z czasów jego dzieciństwa, czy o bohaterze spod Austerlitz, o tym, który przegrał pod Waterloo, o więźniu na łożu śmierci czy o bohaterze w pozgonnej tradycji; tymczasem jego imię w znaczeniu ogólnym obejmuje wszystkie stadia jego życia i losu. Jak przepoczwarcza się owad w sekwencji gąsienica — poczwarka — motyl, tak człowiek może nawet przybierać różne imiona w następujących po sobie segmentach temporalnych „mentalnych przedmiotów” w terminologii W. V. Quine'a. Nazwiska małżeńskie zastępują panięskie, imiona monastyczne zastępują świeckie. Na pewno każdy z tych nazwanych stanów może ulec dalszej segmentacji.

Operacje metalingwistyczne na słowach i strukturach składniowych pozwalają nam przewyciężyć obawy Leonarda Bloomfielda związane z jego wysiłkami

włączenia znaczenia w naukę o języku. Tak na przykład rzekoma trudność opisu znaczenia w przypadku „słów takich jak: ale, jeśli, ponieważ” została usunięta dzięki badaniom spójników w logice symbolicznej, a takie studia antropologiczne jak *Les structures élémentaires de la parenté* Claude'a Lévi-Straussa dowiodły bezpodstawności założeń, że różnorodne terminologie pokrewieństwa „są szczególnie trudne do analizy”. Ale ogólnie słuszny pogląd Bloomfielda „na jedno ze znaczeń jako zgodne z normą (lub centralne), a na inne jako marginalne (metaforyczne czy przenośne)” winien być konsekwentnie stosowany w analizie semantycznej: „Znaczenie centralne ma tę przewagę, że rozumiemy formę (tj. reagujemy na nią) w tym właśnie znaczeniu, chyba że jakaś właściwość praktycznej sytuacji zmusza nas do poszukiwania znaczenia przenośnego.” Takie jest kontekstualne, metaforyczne użycie wyrazu „gęś” w zastosowaniu do osoby, która jest podobna do tego ptaka pod względem głupoty. To samo słowo w kontekstualnym znaczeniu „spojrzenie, rzut oka” jest metonimicznym przeniesieniem gęsi na jej wyciągniętą szyję i wytrzeszczone oczy w metaforycznym zastosowaniu do człowieka. Słowo „gęś” desygnuje gatunek ptaka bez wskazania na płeć, ale w kontekstach przeciwstawiających gęś gąsiorowi węższe znaczenie tego wyrazu jest ograniczone do samic. Przeniesienie w odwrotnym kierunku, Bloomfieldowskie poszerzone znaczenie, może być zilustrowane przez zestawienie „gwiazda poranna”, określające planetę Wenus bez względu na czas jej pojawienia się. Literalne, nieprzenośne znaczenie dwóch zestawień: „gwiazda poranna” i „gwiazda wieczorna”, stałoby się widoczne, gdyby na przykład w ciągu przechadzki wieczornej przez przypadkowy *lapsus linguae* ktoś zwrócił uwagę swego zdumionego partnera na pojawienie się błyszczącej „gwiazdy porannej”. W przeciwieństwie do nieodróżnianej nazwy „Wenus”, te dwa zestawienia analizowane przez G. Fregego nadają się do definicji i nazwania dwóch przestrzenno-czasowych faz jednej planety w ich wzajemnym stosunku.

Zróznicowanie stosunku jest podstawą semantycznych wariacji wyrazów bliskoznacznych. Tak więc

przymiotniki „półpełny” i „półpusty” wskazują na ten sam ilościowo stan butelki, ale pierwszy z nich, użyty przez optymistę z anegdoty, i drugi, którym go zastąpił pesymista, wskazują na dwa różne plany odniesienia, pełną i pustą butelkę. Dwa trochę różne plany odniesienia dzielą też antycypujące „za dwadzieścia minut szósta” od retrospektywnego „piąta czterdzieści”.

Stałe używanie metalingwistycznej komutacji w danym korpusie każdego języka stwarza podstawę do opisu i analizy znaczeń leksykalnych i gramatycznych możliwą do przyjęcia nawet dla tych badaczy, którzy dotąd wierzą, że „kryteria determinujące trzeba będzie zawsze ustalać w terminach dystrybucji”. Zacytujmy takie pary odwracalnych sądów, jak: „hermafrodyty są jednostkami mającymi organy płciowe męskie i kobiece” — „jednostki mające organy płciowe męskie i kobiece są hermafrodytami”, lub: „centaury są jednostkami mającymi ludzką głowę, ramiona i tors, a resztę ciała i nogi końskie” — „jednostki mające ludzką głowę, ramiona i tors, a resztę ciała i nogi końskie, są centaurami”. Te dwie pary stawiają nas wobec metalingwistycznych twierdzeń, które wprowadzają informację o znaczeniu nadanym słowom „hermafrodyta” i „centaur” w słowniku angielskim, ale nie mówią nic o statusie ontologicznym nazwanych jednostek. Dostrzegamy różnicę semantyczną między rzeczownikami „ambrozja” i „nektar” lub „centaur” i „sfinks” i umiemy zamienić dwa ostatnie wyrazy na obrazy lub rzeźby mimo braku tego typu jednostek w naszym doświadczeniu. Słowa, o których mowa, mogą być nawet użyte nie tylko we właściwym, ale i w figuralnym znaczeniu: ambrozja jako pożywienie, które daje nam boską rozkosz; sfinks jako nazwa osoby enigmatycznej.

Twierdzenia o istnieniu lub nieistnieniu w stosunku do takich fikcyjnych jednostek wzbudziły długie filozoficzne spory, ale z językoznawczego punktu widzenia czasownik istnienia jest eliptyczny, jeśli mu nie towarzyszy określnik lokalizujący: „jednorożce nie istnieją w faunie naszego globu”, „jednorożce istnieją w grecko-rzymskiej i chińskiej mitologii”, „w tradycji gobeli-



nów", „w poezji", „w naszych snach" itp. Tu widzimy językoznawczą doniosłość pojęcia „uniwersum wypowiedzi" (*Universe of Discourse*) wprowadzonego przez A. de Morgana i zastosowanego przez Peirce'a: „Czasem może to być uniwersum fizyczne, kiedy indziej wyobraźalny «świat» jakiejś sztuki lub powieści, to znów szereg możliwości." To pojęcie uniwersum wypowiedzi jest relewantne dla językoznawczego podejścia do semantyki zarówno wtedy, kiedy wypowiedź bezpośrednio do niego się odnosi, jak i wtedy, kiedy jest ono tylko pośrednio zawarte w wymianie komunikatów między rozmówcami.

Gdy uniwersum wypowiedzi odsyła nas do sfery nazewnictwa technologicznego, wąż jest rozumiany jako nazwa gumowej rury prowadzącej wodę, a raki są nazwą metalowych kołców przymocowanych do butów służących do wspinania się na słup. W języku rosyjskim *końki*, „małe konie", są nazwą łyżew. Dwie sąsiadujące ze sobą zwrotki w *Eugeniuszu Onieginie* Puszkina (rozdział IV, XLII—XLIII) malują wczesnozimowy krajobraz i radość małych wiejskich chłopców rysujących świeży lód łyżwami („małymi końmi"); obrazek ten jest przeciwstawiony nudzie pana, którego źle podkuty koń potyka się na lodzie. Wyraźny kontrastowy paralelizm *końki* i *koń* znika w przekładzie na języki, które nie mają końskiego obrazu łyżew. Zmiana nazwy *końki* ze zwierząt na nieożywiony środek lokomocji z odpowiednią zmianą paradygmatu fleksyjnego została dokonana pod kontrolą metajęzykową.

Metajęzyk jest żywotnym czynnikiem każdego językowego rozwoju. Interpretacja jednego znaku językowego przez inne, pod jakimś względem homogeniczne znaki tego samego języka, jest operacją metajęzykową, która pełni zasadniczą rolę w uczeniu się języka przez dziecko. Obserwacje dokonane w ostatnich dziesięcioleciach, w szczególności przez rosyjskich badaczy A. N. Gwozdiewa i K. I. Czukowskiego, pokazały, jak wiele miejsca zajmuje rozmowa o języku w zachowaniu językowym dzieci przedszkolnych, które wykazują skłonność do porównywania nowych nabytków z wcześniejszymi oraz do porównywania własnego sposobu mówie-

nia z różnymi formami wypowiedzi używanymi przez starszych i młodszych ludzi z ich otoczenia; budowa i wybór słów i zdań, ich dźwięk, kształt i znaczenie, synonimia i homonimia są żywo dyskutowane. Stałe korzystanie z metajęzyka jest konieczne zarówno do twórczego przyswojenia języka ojczystego, jak i do jego ostatecznego opanowania.

Niedostatek metajęzyka występuje u afatyków z zakłóceniami osi podobieństwa, określanymi jako „uszkodzenie sensoryczne” (*sensory impairment*); mimo instrukcje nie mogą oni odpowiedzieć ekwiwalentnym słowem lub wyrażeniem na bodziec słowny badającego i nie umieją budować równań z par zdań. Pacjenci ci tracą wszelką zdolność przekładu zarówno wewnątrzjęzykowego, jak międzyjęzykowego.

Uczenie się pierwszego języka implikuje zdolność do metajęzykowych operacji i niemożliwe jest opanowanie innych języków bez rozwinięcia tej zdolności. Załamanie się metajęzyka odgrywa ważną rolę w zaburzeniach językowych. Wreszcie pilne zadanie, które stoi przed językoznawstwem, systematyczna analiza znaczeń leksykalnych i gramatycznych, musi wyjść od badań nad metajęzykiem jako najbardziej wewnętrznym problemem językowym.

Rozumiemy coraz jaśniej, że każdy komunikat językowy w wyborze i kombinacji swoich składników zawiera odwołanie się do danego kodu i że szereg ukrytych operacji metajęzykowych stanowi podstawę tej ciągłej aktywności.

\*

Przemówienie prezydialne przedłożone 27 grudnia 1956 r. na Dorocznym Zebraniu Amerykańskiego Towarzystwa Językoznawczego autor poświęca pamięci swego prawdziwego przyjaciela i odważnego bojownika o językoznawczą prawdę, Gyuli Lazicziusa.

*Przełożyła Maria Renata Mayenowa*

## CZEŚĆ PIĄTA



*Claude'owi Lévi-Straussowi*

Nauka, znalazłszy w języku swoje potwierdzenie, powinna z kolei stać się potwierdzeniem Języka.

Stéphane Mallarmé

Sądzę, że wobec coraz większego i szybszego rozwoju Nauki zestawianie ze sobą poszczególnych dyscyplin staje się konieczniejsze niż kiedykolwiek.

Jacques Monod

#### I. PERSPEKTYWY JEZYKOZNAWCZE

„Gdybyśmy chcieli krótko scharakteryzować myśl przewodnią współczesnej nauki w jej najbardziej różnorodnych przejawach, nie znaleźlibyśmy trafniejszego określenia niż strukturalizm. Żaden zespół zjawisk, o których traktuje nauka współczesna, nie jest ujmowany jako mechaniczny zbiór, lecz jako strukturalna całość, jako system. Podstawowym zadaniem jest wykrycie wewnętrznych praw tego systemu — zarówno statycznych, jak dynamicznych. W centrum zainteresowania nauki współczesnej pozostaje nie zewnętrzny bodziec rozwoju, lecz jego wewnętrzne warunki; nie geneza w swojej mechanicznej postaci, lecz funkcja. Nie przypadkiem więc w obradach Kongresu [I Międzynarodowego Kongresu Sławistów, Praha 1929] tak poczesne miejsce zajęły strukturalne immanentne badania nad językiem i literaturą. Nie jest też dziełem przypadku paragraf poświęcony lingwistyce strukturalnej w rezolucji plenarnego posiedzenia Kongresu.

Praskie Koło Lingwistyczne, które już przed Kongresem sformułowało całokształt problemów lingwistyki strukturalnej (por. Jakobson, 1970<sup>a</sup>, oraz SW II : 527—538), grupuje znaczną liczbę młodych uczonych czeskich i niemieckich z Czechosłowacji oraz kilku młodych lingwistów rosyjskich. Prace Koła nie są pracami izolowanej grupy. Są ściśle powiązane

z obecną działalnością lingwistów zachodnich i rosyjskich. Prac tych nie można w żadnym razie oceniać bez uwzględnienia tendencji przejawiających się we współczesnej lingwistyce światowej, wybitnych osiągnięć metodologicznych językoznawstwa francuskiego, płodnego w skutki kryzysu w nauce niemieckiej oraz prób syntezy szkół Polaka Baudouina de Courtenay i Rosjanina Fortunatowa. Problemy lingwistyki strukturalnej tkwią niejako w atmosferze epoki. Na Kongresie przeciwko Tezom Koła (zob. Praskie Koło Lingwistyczne, 1929) nie zgłoszono żadnych zasadniczych zastrzeżeń. W szczególności przyjęto jednogłośnie rezolucję na temat żądań strukturalnego językoznawstwa słowiańskiego. Gdyby jednak postanowiono głosować tajnie, z pewnością ujawniłyby się sprzeciwy; tak przynajmniej mówiono w kuluarach. Jaki sens mogą mieć sprzeciwy nie poparte żadną próbą argumentacji? Mogą one być tylko głosami ludzi rozumiejących, że akceptacja podstaw lingwistyki strukturalnej musi spowodować decydujące zmiany także w dziedzinie synchronii i historii języków, ich geografii i opisów języków literackich. Jednocześnie jednak ludzie ci wyczuwają, że tak zasadnicza przebudowa jest niezgodna z ich temperamentem. Jest to więc opozycja raczej psychologiczna niż logiczna. Metodologii nauki o literaturze, jako mniej dojrzałej niż metodologia językoznawstwa, grozi kryzys dłuższy. W okresie przejściowym należy się spodziewać w literaturoznawstwie fali daremnych prób rozwiązania eklektycznego. W sumie jednak słowiańska nauka o literaturze postępuje drogą równoległą do drogi słowiańskiego językoznawstwa."

*«Cin», 31 października 1929*

I Kongres Filologów Słowiańskich obradował w Pradze w październiku 1929 roku. Mimo że od owego czasu upłynęło biblijnych czterdzieści lat, główne wytyczne tego historycznego zjazdu, zanotowane pospiesznie w powyższym krótkim sprawozdaniu, bynajmniej nie straciły na aktualności.

Na pierwszy rzut oka dzisiejszą teorię języka cechuje zdumiewająco rozbieżny i niespójny zespół przeciw-

stawnych poglądów. Podobnie jak każdy okres eksperymentów i innowacji, również obecna faza rozwoju myśli językoznawczej nosi piętno zacieklých walk i burzliwych sporów. Szczegółowe jednak i obiektywne rozpatrzenie tych wszystkich sekciarskich wyznań wiary i gwałtownych polemik pozwala, mimo uderzającej rozbieżności terminów, formuł i chwytów technicznych, dojrzeć zasadniczo jednolitą całość. Stosując pospolite dziś we frazeologii językoznawczej rozróżnienie struktur głębokich i powierzchniowych, można stwierdzić, iż nieprzejednane rzekomo sprzeczności ograniczają się do powierzchni naszej nauki, natomiast w swoich głębokich podstawach lingwistyka ostatnich dziesięcioleci ujawnia uderzającą jedność. Ta jedność zasadniczych tendencji rzuca się jeszcze bardziej w oczy, jeśli ją porównać z bardzo różnorodnymi zasadami, które cechowały językoznawstwo niektórych epok minionych: wieku XIX i pierwszych lat wieku XX. Większość dzisiejszych rozdzwięków tłumaczy się w gruncie rzeczy rozbieżnościami terminologii i sposobu przedstawienia, a częściowo także wyborem problemów, które dany badacz czy dany ośrodek uznali za najpilniejsze i najważniejsze. Zdarza się nawet, że taka selekcja w rezultacie więzi naukę w ciasnych granicach, a tematy odsunięte pogrąża w zapomnieniu.

Podobne zjawiska stwierdza się obecnie w różnych dyscyplinach. Tak jak w obrębie topologii ogólnej mieści się cała gama metod matematycznych, tak różnorodne ujęcia języka są tylko odbiciem perspektyw wzajemnie się uzupełniających. Teza ta zaczyna zdobywać uznanie wśród specjalistów. Tak na przykład Noam Chomsky (1968) podkreśla konieczność syntezy dwu wielkich prądów lingwistycznych, z których jeden „wniósł precyzję rozważań o języku na zupełnie niebywały poziom”, a drugi „zmierza do abstrakcyjnych uogólnień”.

Bezspornym celem lingwistyki współczesnej w jej wszystkich przejawach jest badanie struktury języka. Podstawowe zasady takich strukturalnych (czyli nomotetycznych) badań nad językiem, wspólne dla wszystkich odcieni i działów tych badań, można streścić jako połączenie pojęć in w a r i a n c j i i w z g l ę d n o ś c i.

Stopniowo przewyciężono nawyk myślowy napiętnowany przez Sapira jako „uparte akceptowanie absolutów”. Badania systemu języka zaczęły wymagać coraz głębszego wglądu w jego wewnętrzną spójność, w ściśle relacyjny i hierarchiczny charakter jego wszystkich składników. Stąd wynika konieczność analogicznego zbadania ogólnych praw rządzących wszystkimi systemami językowymi, a wreszcie związków łączących te prawa. W ten sposób dominującymi hasłami prądu ukształtowanego w okresie międzywojennym pod nazwą lingwistyki strukturalnej, nazwą stworzoną w Pradze w latach 1928—1929 (por. Jakobson, 1972), stało się wykrycie i wyjaśnienie całej sieci relacji językowych; inaczej mówiąc — „dążenie do adekwatności eksplikacyjnej”.

Praktykowane w niektórych „kapliczkach” wyolbrzymianie rozdzźwięków grozi zniekształceniem dziejów językoznawstwa w okresie od pierwszej wojny światowej do dni dzisiejszych. W szczególności dewaluacyjny mit o rzekomo coraz radykalniejszych rewolucjach, jakie miałyby cechować historię językoznawstwa w tym okresie, polega na samowolnym datowaniu pewnych inicjatyw i pomysłów. Tak na przykład kierunkowi strukturalistycznemu w językoznawstwie ogólnym, zrodzonemu na kongresach międzynarodowych około roku 1930, zarzuca się dziś ignorowanie filozofii. Tymczasem światowi przywódcy tego ruchu utrzymywali bliskie i owocne kontakty z fenomenologią — czy to w jej wersji husserlowskiej, czy heglowskiej. Na początku naszego wieku myśl Husserla, wyłożona w jego *Logische Untersuchungen*, a zwłaszcza w rozdziale poświęconym „różnicy znaczeń niezależnych i zależnych oraz pojęciu czystej gramatyki”, stała się jednym z ważnych motywów lingwistyki strukturalnej. Gramatyce bowiem „wyłącznie empirycznej”, jedynej wówczas modnej, przeciwstawiała ona „ideę gramatyki ogólnej i apriorycznej”. Husserl opowiedział się po stronie gramatyki uniwersalnej, „takiej, której pomysł powziął racjonalizm XVII i XVIII wieku” (Husserl, 1902). Anton Marty, krytyczny zwolennik Husserla, przypomina w związku z tym cenny wkład wniesiony do gramatyki ogólnej przez stoików, przez



naukę scholastyczną, przez zwolenników Kartezjusza w rodzaju autorów *Gramatyki z Port-Royal*, a wreszcie przez *Essay Concerning Human Understanding* Locke'a i przez *Nouveaux Essais* Leibniza (Marty, 1908 : 69).

We wczesnych latach dwudziestych widownią ciągłych i żywych dyskusji, poświęconych językoznawczym zastosowaniom *Logische Untersuchungen*, a zwłaszcza znamienemu powrotowi Husserla i Marty'ego do pojęcia gramatyki uniwersalnej, było Moskiewskie Koło Lingwistyczne (por. Jakobson, 1963). Dyskusjami tymi kierował Gustaw Szpiet, którego Husserl zaliczał do swoich najwybitniejszych uczniów. Przyjaciele Husserla, podobnie jak on wykształceni w szkole Brentana, T. G. Masaryk i Marty (por. zwłaszcza Brentano, 1925), wywarli zbawienny wpływ na ich słuchacza Viléma Mathesiusa (por. Mathesius, 1964), późniejszego założyciela Praskiego Koła Lingwistycznego. W Kole tym szeroki oddźwięk znalazły idee Husserla i jego pamiętny komunikat z 11 listopada 1935 roku (*Phänomenologie der Sprache*). W 1939 roku ukazał się pierwszy numer czasopisma Kopenhaskiego Koła Lingwistycznego „Acta Linguistica”, z artykułem wstępnym, w którym Viggo Bröndal (1887—1942) ujmował strukturę języka „jako obiekt autonomiczny, a więc nie dający się wyprowadzić ze swych elementów, których nie jest ani zlepkiem, ani sumą; dlatego należy przywiązywać jak największą wagę do badania możliwych systemów i ich form”. Znamienne jest, że ów artykuł Bröndala kończy się odesłaniem do „wnikliwych rozważań Husserla na temat fenomenologii”, które mogą stać się „źródłem inspiracji dla każdego logika języka” (Bröndal, 1939 : 90—97). Już na III Międzynarodowym Kongresie Językoznawczym (Rzym 1933) ten wybitny przedstawiciel duńskiej myśli lingwistycznej zgłosił swój akces do „strukturalizmu, głoszonego za naszych dni przez księcia Trubieckiego” oraz do „uniwersalizmu, postulowanego i praktykowanego przed stu laty przez wielkiego mistrza językoznawstwa ogólnego, Wilhelma von Humboldta” (Bröndal, 1935 : 15—24).

Pierwszoplanową rolę w powstaniu fenomenologii języka oraz teorii językoznawstwa strukturalnego (por.

w szczególności: Pos, 1938—1939) odegrał holenderski uczeń Husserla, Hendrik Pos (1898—1955). W swojej pięknej pracy z roku 1939 na temat lingwistyki i fenomenologii Pos wskazał jasno punkt wyjścia strukturalizmu językoznawczego:

„Widać wyraźnie, że behawiorystyczny obserwator usiłuje zerwać wszystkie nici mogące łączyć podmiot mówiący z podmiotem nauki. Świadomości nie dopuszcza się do głosu nawet dla wyjaśnienia swojej własnej znajomości znaczeń. Znaczenia, które są zachowaniami, ma ustalać obserwacja zewnętrzna, bez sięgania do świadomości pierwotnej i wbrew tej świadomości. Ponieważ podmiot językowy i podmiot nauki nie mają już żadnej wspólnej podstawy, więc ten pierwszy stał się przedmiotem tego drugiego [...]. Stanowisko fenomenologiczne [...] jest przeciwieństwem tej teorii poznania, według której przedmiot powstaje dopiero w toku naukowej konstrukcji. Fenomenolog dowodzi zdeterminowania wszelkiej wiedzy przez poznanie pierwotne [...]. Lingwista świadomy faktów języka musi przez uogólnienie swojej wiedzy zadeklarować swoją świadomość jako podmiot mówiący, którym był już przed powstaniem wiedzy i którym pozostaje nadal. W ostatecznym bowiem rozrachunku jego wiedza opiera się na danych intuicyjnych, które umożliwiają obiektywizację, ale same są dla niej niedostępne. Rozstęp między świadomością początkową a nauką nie jest nieskończenie wielki: lingwista jest lingwistą właśnie dzięki temu, że jest podmiotem mówiącym, a nie pomimo to [...]. Jego punktem odniesienia będzie zawsze rzeczywistość sama w sobie i podmiotowość pierwotna” (Pos, 1939<sup>a</sup>).

Ta decydująca rola intuicji podmiotu mówiącego jest szczególnie podkreślana w obecnym stadium rozwoju lingwistyki strukturalnej różnych krajów.

Na powstaniu językoznawstwa strukturalnego zaważyła również fenomenologia i dialektyka Hegla. Można tu jeszcze raz przypomnieć zespoły i badaczy wymienionych już poprzednio. Przedmowa Emila Benveniste'a do jego *Origines de la formation des noms en indo-européen* (*Początki słowotwórstwa nominalnego w języku praindoeuropejskim*) zaczyna się od rzutu oka

wstecz: „W gruncie rzeczy poprzestajemy na stwierdzeniu faktów. Po znacznym i cennym wysiłku włożonym w opis form, nie nastąpiła żadna godna uwagi próba ich interpretacji” (Benveniste, 1935). Przedmowa ta kończy się odwołaniem do płodnej zasady Hegla: *Das Wahre ist das Ganze* „Prawdą jest całość”. W późniejszych pracach tego samego badacza „dialektyczna konieczność wartości będących w stałej opozycji” została podniesiona do rangi ogólnej zasady struktury języka (Benveniste, 1939: cz. IV).

Trzeba tu dodać, że prekursor językoznawstwa współczesnego, może najwybitniejszy spośród specjalistów końca XIX wieku, Mikołaj Kruszewski, pisał już w roku 1882 do Jana Baudouina de Courtenay, iż obok istniejącej nauki o języku trzeba stworzyć nową, ogólniejszą, którą definiował jako „pewnego rodzaju fenomenologię języka”. Według niego, „trwałych podstaw takiej nauki można szukać w samym języku” (zob. Jakobson, SW II:429—450). Młody językoznawca odkrył widocznie pojęcie fenomenologii w dziele Eduarda von Hartmanna *Phänomenologie des Unbewussten* (1875), które H. Spiegelberg w swojej historii ruchu fenomenologicznego określił jako „samotny kamień milowy na drodze od Hegla do Husserla” (Spiegelberg, 1965:16). Z wcześniejszych pism Kruszewskiego wynika, że tym, co go „przyciągnęło jak magnes” do logiki języka i problematyki ogólnych praw językowych, był „nieświadomy charakter mechanizmów języka”. Co prawda, Kruszewski skrytykował książkę Hartmanna jako „nużącą”, „nudną” i nieudolną w wyjaśnianiu procesów nieświadomych. Niektóre jednak poglądy przedstawione przez Hartmanna w rozdziale poświęconym językowi są pokrewne zarazem badaniom Kruszewskiego i tendencjom współczesnej teorii języka. Należy tu zwłaszcza podkreślać przez filozofa myśl o uniwersalności podstawowych kategorii gramatycznych (*Grundformen*), ujętych jako „nieświadomy wytwór geniuszu ludzkości”, oraz pochwała nauki Humboldta o języku i myśleniu. Sam Kruszewski, podkreślając (1883) „wiecznie twórczy charakter języka”, opierał się właśnie na Humboldcie (Kruszewski, 1884—1890). W swoim komunikacie na II Międzynarodowym Kon-

gresie Językoznawczym (1931) Mathesius (1882—1946) przedstawił Humboldtowską naukę o języku jako ważny składnik „lingwistyki funkcjonalnej i strukturalnej”. Jeden z pierwszych francuskich przedstawicieli tego kierunku, Lucien Tesnière (1893—1954), chwalił Humboldta jako „językoznawcę wielkiej klasy o genialnych intuicjach, któremu lingwistyka współczesna bynajmniej nie oddaje w pełni sprawiedliwości”, postawił tradycji młodogramatycznej surowy zarzut, że nie doceniła tego „wysocze wykształconego, uniwersalnego umysłu, wyposażonego w głęboką kulturę naukową”, i że oddała pierwszeństwo Boppowi, „zwykłemu technikowi gramatyki porównawczej” (Thorpe, 1961). Tak więc niedawny zwrot do Humboldta (Ramiszewi, 1965; Chomsky, 1966) wzmocnił tylko tendencję już poprzednio właściwą językoznawstwu strukturalnemu.

Legenda o „wojującym antypsychologizmie”, rzekomo właściwym temu ruchowi, opiera się na szeregu nieporozumień. Lingwiści o tendencji fenomenologicznej posługiwali się hasłem antypsychologizmu (por. Czyżewski, 1931) w ten sam sposób jak Husserl, kiedy ortodoksyjnemu behawioryzmowi oraz innym odmianom psychologii opartej na bodźcach i reakcjach przeciwstawił model psychologii nowej, fenomenologicznej, z jej podstawowym pojęciem intencjonalności. Ten Husserlowski model i pokrewne mu stanowiska psychologiczne wzbudziły bardzo żywe zainteresowanie wśród lingwistów, którzy okazali się skłonni do współdziałania. Klasyfikacja skojarzeń, odgrywająca nadzwyczaj ważną rolę w strukturalnej analizie języka (Jakobson, 1971<sup>c</sup>), znajduje mocną podstawę w fenomenologii skojarzeń naszkicowanej przez Husserla i jego szkołę (Holenstein, 1972).

Przypomnijmy w związku z tym pomysł „psychologii nomologicznej”, głoszony w początkach naszego wieku przez Peirce'a (Peirce, 1931—1934). Psychologia taka, inspirowana przede wszystkim przez fenomenologię, ma wykrywać „uniwersalne składniki i prawa zjawisk umysłowych”. Do tej właśnie dyscypliny Peirce zalicza „naczelne prawo asocjacji (łącznie z fuzją), zasadę uderzającą analogiczną do grawitacji, ponieważ dotyczy wzajemnego przyciągania pojęć” (I, § 270).

Rzucają się tu w oczy styczości i zbieżności badań Ferdynanda de Saussure'a (1857—1913) z badaniami jego kolegi E. Claparède'a (1873—1940), który zrozumiał, że „sposób istnienia każdego elementu zależy od struktury całości i od praw, które tą całością rządzą”. Przypominają się również owocne dyskusje między Trubieckim (1890—1939) a Karlem Bühlerem (1879—1963), szczególne zainteresowanie lingwistów zachodnioeuropejskich i amerykańskich postępami psychologii postaci oraz pouczające ostrzeżenia E. Sapira (1884—1939) i B. L. Whorfa (1897—1941), dwu specjalistów amerykańskich w dziedzinie związków języka z myśleniem, skierowane do „postaciowców”, którzy w tym, co dotyczy języka, właściwie „pominieli zagadnienie”, ponieważ brakło im „czasu i przygotowania językoznawczego, koniecznego do wnikięcia w tę dziedzinę”, przy czym „ich pojęcia i terminy, odziedziczone po dawnej psychologii laboratoryjnej, były raczej ich wadą niż zaletą” (Whorf, 1956). Sapir także, świadomy szczególnego znaczenia, jakie dla psychologii postaci powinna mieć lingwistyka, zdawał sobie jasno sprawę również z tego, że „prawdziwie owocna integracja badań lingwistycznych i psychologicznych zostanie osiągnięta dopiero «w przyszłości», ponieważ dla psychologów lingwistyka nadal pozostaje jedną z dziedzin badawczych najbardziej skomplikowanych” (Sapir, 1929 i 1963).

Jedyny odłam językoznawstwa współczesnego, któremu można słusznie zarzucić antyfilozoficzność, antymentalizm i antysemantyzm, to odłam „mechanycystów”, że przyjmujemy termin Bloomfielda (1933:77, 79) — grupa lingwistów amerykańskich, których wpływ, wywierany głównie w latach czterdziestych, po przedwczesnej śmierci wielkich „mentalistów” Sapira i Whorfa, obecnie zanika. Zresztą pretensjonalnie antysemantycznych sloganów swoich epigonów nie podzielał sam Bloomfield (1887—1947), prawdziwy mistrz opisu językowego, który w swoich młodzieńczych pracach zaliczał językoznawstwo do „nauk mentalnych”. Jeszcze w swych pismach z 1945 roku negował on możliwość pomijania czy ignorowania znaczeń i badania języka „po prostu jako nic nie znaczącego dźwię-

ku" (Fries, 1961:215). Bloomfield ostrzegał młodych również przed sekciarską nietolerancją. Tak na przykład w 1945 roku pisał: „Niezdolność metod i teorii z cudzymi, w tym również z moimi własnymi, nie ma znaczenia. Gdybyśmy dopuścili tylko jedną doktrynę, zanudziłibyśmy się na śmierć.” Bloomfield gardził zwłaszcza szowinistycznym kumoterstwem, które szermowało pseudoideologicznymi argumentami, by zwalczać konkurencję językoznawców pozaamerykańskich i zapewnić młodym tubylcom stanowiska uniwersyteckie, które inaczej „zdmuchnięto by im sprzed nosa i powierzono uchodźcom z Europy”, jak to ostatnio przyznał bez żenady Robert A. Hall junior (1966:194), chcąc usprawiedliwić „silnie antyeuropejskie nastroje” swoich kolegów.

Z drugiej strony — surowo restrykcyjne tendencje mechanistyczne można interpretować jako założenie wielu badań redukcjonistycznych, pouczających i użytecznych bez względu na filozoficzne *credo* badaczy. Mimo wszystkich swoistości i osobliwości, dzielących ten regionalny ruch od pozostałych ugrupowań współczesnych, ich wspólnym mianownikiem jest analiza struktur językowych. Ta stała cecha odróżnia wyraźnie zainteresowania lingwistyczne ostatnich czterdziestu czy pięćdziesięciu lat od głównych prądów i celów okresu poprzedniego. Ernst Cassirer w swoim wykładzie w Nowojorskim Kole Lingwistycznym, który zatytułował *Structuralism in Modern Linguistics (Strukturalizm w lingwistyce współczesnej)*, a wygłosił 10 lutego 1945 roku, stanowczo przeciwstawił strukturalizm doktrynie mechanistycznej. Dopatrzył się w nim przejawu powszechnej tendencji, która w ciągu ostatnich dziesięcioleci opanowała niemal wszystkie dziedziny nauki (Calame-Griaule, 1965).

Przełom XIX i XX wieku cechowały stałe postępy badań historyczno-porównawczych. Równocześnie jednak próby pojedynczych badaczy w różnych krajach były zwiastunami przyszłych badań strukturalnych nad językiem. Te prekursorskie prace doprowadziły do powstania *Kursu językoznawstwa ogólnego* Ferdynanda de Saussure'a. Pośmiertne wydanie tego dzieła, oparte na notatkach studentów, ukazało się w roku 1916 sta-

raniem Charlesa Bally'ego i Alberta Sechehaye'a. W ciągu następnego półwiecza nauka o języku poczyniła szybkie, zasadnicze postępy, stawiając pod znakiem zapytania niektóre spośród głównych podstaw doktryny lingwistycznej. Najlepszym sposobem wydawnictwa głównych innowacji będzie ich zestawienie z *Kursem* de Saussure'a, traktowanym jako punkt wyjścia nowej ery w językoznawstwie (de Saussure, 1916, 1967, 1974).

Większość podstawowych pojęć i zasad teoretycznych, wysuniętych przez de Saussure'a, wywodzi się od współczesnych mu uczonych starszego pokolenia, Baudouina de Courtenay (Baudouin de Courtenay, 1972; Jakobson, 1971) i Kruszewskiego (Kruszewski, 1884—1890; Jakobson, 1971<sup>d</sup>). W *Kursie* jednak niektóre z tych pojęć zostały przedstawione jaśniej i bardziej szczegółowo. De Saussure kładł wyraźny nacisk na solidarność systemu z jego składnikami, na ich czysto relacyjny i opozycyjny charakter oraz na podstawowe antynomie, z jakimi spotykamy się w języku. Trzeba jednak dodać, że konkretną analizę systemów językowych pozostawił badaczom przyszłych pokoleń. Wypracowanie najwłaściwszych metod tej analizy stało się głównym zadaniem teorii i praktyki lingwistycznej na kilka następnych dziesięcioleci.

Stałe zwracanie uwagi na antynomie, „z którymi się spotykamy, ilekroć usiłujemy uprawiać teorię języka”, stanowi jedną z głównych zalet *Kursu*. Opozycje te należało sobie koniecznie uświadomić. Póki jednak pozostawały bez rozwiązania, póty zagrażały całości i jedności językoznawstwa. Trzeba było, według słów Husserla, wyjść poza „częstkowe perspektywy i niedopuszczalną absolutyzację jednostronnych ujęć, tylko względnie i abstrakcyjnie uzasadnionych”. Toteż lingwistykę posaussure'owską cechują próby przewyciężenia i syntezy „wewnętrznych dwoistości”.

Pod sam koniec swojej działalności de Saussure przyjął stoicką koncepcję znaku słownego: koncepcję pary złożonej z postrzeganego *signifiant* i pojmanego umysłem *signifié*. Zrozumiał, że te dwa elementy są ściśle ze sobą związane i „wymagają siebie nawzajem”. Uczył jednak, że związek między *signifiant* a *signifié*

jest arbitralny i że „wszelki system językowy opiera się na irracjonalnej zasadzie arbitralności znaku”. Hipoteza ta została poddana stopniowej rewizji. Motywacja relatywna, gramatyczna, cytowana przez de Saussure'a, dla ograniczenia arbitralności związku między obiema stronami znaku słownego, okazała się stanowczo niewystarczająca. Na tradycyjną wiarę w „arbitralność znaku słownego”, głoszoną w *Kursie*, rzucają cień związki wewnętrzne, ikoniczne związki między *signifiant* a jego *signifié*, zwłaszcza zaś ściśle więzi łączące pojęcia gramatyczne z ich wykładnikami fonologicznymi. W ten sposób lingwistyka posaussure'owska rozszerza problem stosunku między *signifiant* a *signifié* także na fonologiczną stronę języka, wysuwając na pierwszy plan skomplikowane zagadnienia wzajemnego oddziaływania i rozgraniczenia poziomu fonologicznego i gramatycznego. Językoznawstwo uchwyciło zasadniczą różnicę między opozycjami fonologicznymi, tkwiącymi w *signifiant*, a opozycjami gramatycznymi, opartymi na *signifié*.

Rozkład fonemów na elementy jednoczesne („cechy dystynktywne”) zachwiał zasadą linearności *signifiant*, zasadą według de Saussure'a oczywistą, podstawową i mającą nie dające się przewidzieć konsekwencje dla nauki o języku. Z drugiej strony — swoje znaczenie z epoki klasycznej odzyskuje problem kolejności w strukturze *signifié*. Niedostatków metody wyłącznie linearnej, stosowanej zazwyczaj do ciągów, uniknięto przez szersze uwzględnienie hierarchii składników bezpośrednich. Obserwacje de Saussure'a o nieistotności „substancji”, w jakiej wyraża się forma językowa, oraz o arbitralności ich wzajemnego związku poddano ponownej weryfikacji; w rezultacie musiały one ustąpić miejsca hierarchizacji stosunku między językiem mówionym jako podstawowym a jego substytutami graficznymi, a jednocześnie wyraźnej tezie o potrzebie wyczerpujących badań porównawczych nad autonomicznymi i odrębnymi cechami języka mówionego i pisanego. Okazało się, że systemy różnic znaczących są oparte na wyborze i zużytkowaniu semiotycznym naturalnych środków fonicznych. Wychodząc z założenia ściśle relacyjnego, usiłowano ustalić typologię istnieją-



cych systemów fonologicznych, z której następnie wysnuto prawa implikacyjne o uniwersalnej ważności. Następnym etapem tych badań stanowi, jak nam się wydaje, typologia gramatyczna (zarówno morfologiczna, jak składniowa). Konsekwentnych badań wymagają również wielorakie związki strukturalne między tymi poszczególnymi poziomami.

Przedstawiona przez de Saussure'a wewnętrzna dwoistość *langue* i *parole* (skalkowana z Baudouinowskiego rozróżnienia z roku 1870 synonimicznej pary pojęć *jazyk* i *riecz'*), czy w bardziej jednoznacznej terminologii współczesnej: „kodu” („kod języka” de Saussure'a) i „komunikatu”, albo „kompetencji” i „performancji”, daje okazję do dwu różnych postaw w jednej i tej samej części *Kursu*. De Saussure powiada, że „bez wątpienia te dwa obiekty są ze sobą ściśle związane i zakładają się nawzajem”; z drugiej strony jednak oświadcza, że uchwycenie „globalnej całości języka” jest niemożliwe, podkreśla konieczność ścisłego podziału dziedziny badań na *langue* i *parole*, a nawet twierdzi, że przedmiotem językoznawstwa w ścisłym znaczeniu tego słowa jest tylko *langue*. To ograniczające stanowisko ma, co prawda, jeszcze zwolenników; w gruncie rzeczy jednak absolutny rozdział obu tych aspektów oznacza przyjęcie dwu odrębnych relacji hierarchicznych: między analizą kodu a należyty uwzględnieniem komunikatów i odwrotnie. Bez zestawiania kodu z komunikatami nie można sobie wyrobić pojęcia o zdolności twórczej języka. Definiując *langue* jako „społeczną część języka, zewnętrzną wobec jednostki” w przeciwieństwie do *parole*, która jest aktem czysto indywidualnym, de Saussure nie uwzględnia istnienia osobistego kodu, który eliminuje nieciągłość czasową między poszczególnymi faktami *parole* i potwierdza tożsamość jednostki. De Saussure nie uwzględnia również międzyosobniczego, społecznego charakteru „obiegu *parole*”, który to obieg ma zdolność przystosowawczą i zakłada udział co najmniej dwu osób.

Zakładana w *Kursie* jednolitość kodu „wyczuwalnie identycznego” dla wszystkich członków wspólnoty językowej, jeszcze dziś niekiedy głoszona jako zasada, jest po prostu mylącą fikcją. Z reguły każdy osobnik

należy jednocześnie do kilku wspólnot językowych o różnym zasięgu i składzie. Każdy ogólny kod jest wielokształtny. Obejmuje on hierarchię różnych subkodów, wybieranych swobodnie przez jednostkę mówiącą z uwzględnieniem funkcji komunikatu, osobowości adresata i stosunku między rozmówcami. Subkody stawiają w szczególności do dyspozycji mówiącego całą gamę wtórnych równoważników (*transforms*), sięgającą od eksplicytności do mniejszej lub większej eliptyczności. Odkąd przestano zajmować się jedynie poznawczą, ściśle referencjalną funkcją języka, by badać inne jego funkcje, równie pierwotne i podstawowe, odtąd stosunek między kodem a komunikatem zaczął nastroić znacznie subtelniejsze problemy i ujawniać znacznie więcej aspektów niż poprzednio.

Według *Kursu*, „język (*langue*) powinien być badany sam w sobie” i „nigdy nie zakłada premedytacji” ze strony jednostek mówiących. Lingwistycy de Saussure’a i środowiskom naukowym jego epoki nie znane były dzisiejsze szybkie postępy lingwistyki stosowanej w takich dziedzinach, jak planowanie i polityka językowa, nauczanie języków, sterowanie komunikacją itp. — postępy wynikające w sposób naturalny i logiczny z nastawienia współczesnej myśli językoznawczej na problematykę intencjonalności.

De Saussure nauczał w ślad za Kruszewskim (Jakobson, 1971<sup>d</sup>), że „generujące” działania języka zakładają relacje dwojakiego rodzaju. Pierwsze, oparte na selekcji, otrzymały nazwę relacji „asocjacyjnych”, „intuicyjnych” lub „paradygmatycznych”, natomiast drugie, oparte na łączliwości, zostały nazwane „syntagmatycznymi” czy „dyskursywnymi”. Terminy „paradygmatyczny” i „syntagmatyczny” weszły w powszechne użycie, ale rozumienie tych dwu pojęć i ich wzajemna zależność przeszły wyraźną ewolucję. W *Kursie* de Saussure twierdzi, że człony serii paradygmatycznej nie wykazują stałego porządku i jeżeli „gramatyk układa je w taki, a nie w inny sposób”, to czyni to „na mocy aktu czysto arbitralnego”. Dzisiaj natomiast ta agnostyczna postawa ustępuje miejsca badaniom nad obiektywną stratyfikacją każdej serii, które to badania ujawniają sieć korelacji między istnieniem a brakiem

„nacechowania”, czyli, innymi słowy, między strukturami stosunkowo jądrowymi („głębokimi”) a strukturami wtórnymi, bardziej powierzchniowymi.

Według de Saussure’a, składnia „wchodzi w obręb syntagmatyki”: w strukturach składniowych nie można przeprowadzić ostrych granic między faktami *langue* i *parole*. Językoznawstwo współczesne wyraźnie odróżnia kodowane w całości wyrazy od kodowanych matryc zdań. Tak zwaną gramatykę transformacyjną można uważać za korzystne rozszerzenie analizy paradygmatycznej na dziedzinę składni. Podwójny system relacji syntagmatycznych i paradygmatycznych można, jak się okazuje, zastosować również do badań nad budową wypowiedzi wielozdaniowych, a nawet dialogów. W obręb językoznawstwa zaczyna stopniowo wchodzić hermeneutyka całych tekstów. Głoszony w *Kursie* dystans między dwiema naukami, lingwistyką i filologią, zdaje się obecnie zanikać. Nawet w dziedzinie porównawczej historii kultury W. W. Iwanow i W. N. Toporow postawili problem stosowania metod rekonstrukcji nie tylko do form gramatycznych i leksykalnych, lecz również do całych tekstów (Iwanow, Toporow, 1963, 1966; Toporow, 1969).

W miarę rozszerzania się i pogłębiania analizy paradygmatycznej coraz większego znaczenia nabiera związek między „procesami” a „pojęciami” gramatycznymi (że przypomnimy terminologię Sapira, 1921). W interpretacji semantycznej, jak się wciąż okazuje, istotną rolę odgrywają poszczególne poziomy gramatyczne. Coraz większe zainteresowanie wielorakimi problemami kontekstu stawia w nowym świetle centralne, choć przez długi czas zaniechane zagadnienie semantyki językowej zarówno leksykalnej, jak i gramatycznej: sprawę relacji między znaczeniami kontekstowymi a znaczeniem ogólnym. Semantyczna analiza języka uzyskuje potężne narzędzie w postaci zaniechanej dotychczas analizy komunikatów metajęzykowych. Zasadnicza różnica między znaczeniami prymarnymi (wewnętrzными) a pochodnymi (czyli kontekstowymi) została znakomicie uchwycona w myśleniu językowym średniowiecza, którego badanie dziś zaledwie się zaczęło: w płaszczyźnie gramatycznej przez teoretyków

*modi significandi*, a zwłaszcza przez wielkiego językoznawcę duńskiego XIII wieku, Boethiusa Dacusa (zob. Boethius Dacus, 1972); w płaszczyźnie leksykalnej natomiast przez klasyfikatorów *supozycji*. Po długim okresie zapomnienia, lekceważenia i niezrozumienia te problemy „zniczeń niezbędnych” i ich „zastosowań”, jak je nazywa Peirce, znowu wysunęły się na pierwszy plan w nauce o języku.

Różnicę między dwiema postawami językoznawczymi, synchronią i diachronią, wyłożył jasno i poparł przykładami Baudouin de Courtenay w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku (Baudouin de Courtenay, 1972; Jakobson, 1971<sup>d</sup>). W latach osiemdziesiątych Marty (1918) i Masaryk (1887), czerpiąc inspiracje z koncepcji Brentana (1925) na temat psychologii opisowej jako nowej dyscypliny przewodniej, mającej uzupełnić tradycyjną psychologię genetyczną, głosili konieczność opisu synchronicznego, w którym widzieli pierwsze i główne zadanie językoznawstwa oraz niezbędny wstęp do historii języka. W myśl *Kursu de Saussure'a*, wewnętrzna dwoistość zachodząca między synchronią a diachronią stanowi dla lingwistyki szczególną trudność i wymaga całkowitego rozdziału obu tych aspektów: można badać albo relacje wewnątrz systemu językowego, „z którego jest wykluczony wszelki wpływ czasu”, albo poszczególne, kolejne zmiany, bez żadnego związku z systemem. Innymi słowy, de Saussure przewidywał i zapowiadał nową, strukturalną metodę badań w zastosowaniu do synchronii językowej; równocześnie jednak w lingwistyce historycznej trwał przy dawnej atomistycznej dogmatyce młodogramatyków. Językoznawstwo posaussure'owskie skorygowało mylne utożsamienie przez de Saussure'a dwu opozycji: między synchronią a diachronią oraz między statyką a dynamiką. W synchronii współistnieje początek i koniec wszelkiego procesu zmiany, z tym że należą one do dwu różnych subkodów jednego języka. Tym samym wszelką zmianę można zrozumieć i wyjaśnić tylko w zależności od systemu, który jej podlega, oraz od roli, którą ta zmiana w nim odgrywa. I odwrotnie: każdy język można opisać wyczerpująco i adekwatnie tylko uwzględniając zmiany będące w toku. Wpro-

wadzony przez de Saussure'a bezwzględny zakaz jednoczesnego badania stosunków w czasie i w systemie utracił ważność. Okazało się, że zmiany należą do synchronii dynamicznej.

Współczesna lingwistyka diachroniczna bada następstwo takich dynamicznych synchronii i zestawia je ze sobą. W ten sposób śledzi rozwój języka w szerszej perspektywie historycznej, uwzględniając w należyтым stopniu nie tylko zmienność systemu językowego, lecz również jego elementy niezienne, statyczne. Skupiając uwagę na systemie i stosując do diachronii te same zasady analizy, których używa się w synchronii, diachryoniści naszej epoki zdołali uzyskać cenne wyniki w dziedzinie rekonstrukcji wewnętrznej. I odwrotnie: kierując się historycznym uwarstwieniem systemu językowego, badacze stwierdzają nowe, znamienne powinowactwa między tym uwarstwieniem a synchroniczną strukturą języków. Lingwistycy współczesnej trudno byłoby się zastosować do Saussure'owskiego ostrzeżenia, całkowicie aktualnego pół wieku temu, kiedy trzeba było podkreślić i proklamować zadania lingwistyki opisowej: „Opozycja między tym, co diachroniczne, a tym, co synchroniczne, zaznacza się na każdym kroku.”

Zdaniem de Saussure'a, z chwilą kiedy podejmujemy zagadnienie relacji przestrzennych, opuszczamy dziedzinę językoznawstwa „wewnętrznego” i wkraczamy w zakres lingwistyki „zewnętrznej”. Otóż cały rozwój geografii językowej, wzrost znaczenia zasięgu terytorialnego jako czynnika w badaniach z dziedziny historii porównawczej i rozkwit badań nad powinowactwami języków sąsiadujących każe nam uznać strukturę czasowo-przestrzenną działalności językowej za integralną część wszelkiego „idiosynchronicznego” (w terminologii de Saussure'a) systemu. Wytrwałe badania terenowe współczesnych lingwistów nasuwają wniosek, że kod, używany przez jednostkę mówiącą danym językiem lub dialektem, jest wymienny: zakłada on istnienie różnych subkodów, odpowiadających zwykłym wahaniom w zasięgu komunikacji. Widać coraz wyraźniej, że kod, podobnie jak obieg komunikatów, podlega ciągłym wzajemnym wpływom konformizmu i nonkonformizmu

(czyli, by użyć słów de Saussure'a, „siły unifikującej” i „siły partykularystycznej”), i to zarówno w przestrzennych, jak i w czasowych aspektach języka. Tendencję Kursu do rozdzielania tych dwu aspektów językoznawstwo porzuciło. Tak na przykład złudna okazała się różnica między ogniskami innowacji a strefami wpływów i dyfuzji. Wszelka bowiem innowacja dokonuje się tylko przez powielanie w czasie i przestrzeni.

W językoznawstwie porównawczym poszukiwanie wspólnego dziedzictwa języków pokrewnych zaczęto coraz ściślej wiązać ze sprawami powinowactwa języków sąsiadujących. Dziś jednak na pierwszy plan wysuwa się porównywanie typologiczne oraz poszukiwanie praw, które, leżąc u podstaw typologii, rządzą wszystkimi językami świata, oraz ich przyswajanie przez małe dzieci. Te uniwersalne prawa ograniczają różnorodność możliwych kodów językowych tak samo, jak reguły strukturalne jednego kodu ograniczają różnorodność wirtualnych komunikatów. Zadaniem dnia jest ujawnianie, zestawianie i interpretacja tych podwójnych ograniczeń. Językoznawstwo jest na drodze do tego, by spełnić swe zasadnicze zadanie, mądrze przewidziane przez de Saussure'a: „Odnaleźć siły działające stale i powszechnie we wszystkich językach” (Schrödinger, 1945:20; por. de Saussure, 1967:19 i n.).

Główna przeszkoda w tym wielkim zamierzeniu, którą była zakładana przez de Saussure'a antynomia między systemem a zmianami, została ujawniona i zanegowana przez wielkiego lingwistę Antoine'a Meilleta w jego odważnym wykładzie inauguracyjnym gramatyki porównawczej w Collège de France w roku 1906, wciąż jeszcze całkowicie aktualnym: „Zmiany językowe uzyskują sens dopiero wtedy, kiedy bierze się pod uwagę całość rozwoju, którego część stanowią. Ta sama zmiana ma absolutnie różne znaczenia zależnie od procesu, w którego skład wchodzi. Nie wolno nigdy usiłować wyjaśnić szczegółu bez uwzględnienia ogólnego systemu językowego, w którym ten szczegół występuje. Trzeba się więc starać o formułowanie praw, na mocy których mogą zachodzić zmiany językowe. Nie będą to już prawa historyczne, takie jak prawa gło-

sowe i formy analogiczne, wypełniające obecne podręczniki językoznawstwa. Będą to prawa ogólne, obowiązujące nie tylko w danym momencie rozwoju jednego języka, lecz w każdym czasie i w każdym języku. Zwracam uwagę, że nie będą to prawa ani fizjologiczne, ani psychiczne, tylko językowe [...]. Poszukiwanie ogólnych praw, zarówno morfologicznych, jak i fonologicznych, powinno odtąd stanowić jeden z głównych przedmiotów językoznawstwa. Prawa te jednak już z racji swojej definicji wykraczają poza granice poszczególnych rodzin językowych i dotyczą całej ludzkości" (Meillet, 1906:19 i n.).

Już dawny myśliciel francuski, Joseph de Maistre, głosił w swoich *Soirées de Saint-Petersbourg* (Wieczory petersburskie) nieomylną zasadę, której muszą przestrzegać tego rodzaju prace: „Nie mówmy więc nigdy o przypadku ani o znakach arbitralnych.”

## II. MIEJSCE JĘZYKOZNAWSTWA WŚRÓD NAUK O CZŁOWIEKU

Hasło autonomii językoznawstwa wysunął i rozpow szechnił Antoine Meillet na II Kongresie Językoznawczym (Haga, 1928). W referacie podsumowującym Kongres wybitny lingwista holenderski J. Schrijnen, nawiązując do stanowiska Meilleta, nazwał ten historyczny zjazd „uroczystym aktem emancypacji”:

„Był to wystrzał próbny, eksperyment [...]. W biały dzień, na oczach całego świata, językoznawstwo zaczęło bronić własnej sprawy” (*Actes...*, 1928:97).

Ten epokowy program pojawił się w samą porę. W ciągu następnych dziesięcioleci miał on dopomóc naszej nauce w pogłębieniu i przewartościowaniu jej zadań. Dziś jednak daje się odczuć przede wszystkim potrzeba prac interdyscyplinarnych, prowadzonych przez dłuższy czas przez całe zespoły specjalistów. Wnikliwego zbadania wymagają zwłaszcza relacje między językoznawstwem a naukami pokrewnymi.

Niedługo po kongresie haskim i prawdopodobnie w odpowiedzi na niego Edward Sapir oświadczył, że trzeba jednocześnie dokonać wewnętrznej konsolidacji językoznawstwa i rozszerzyć jego horyzonty. Zdaniem Sapira, lingwiści muszą, chcąc nie chcąc, „interesować

się coraz żywiej licznymi problemami antropologii, socjologii i psychologii, które wdzierają się w dziedzinę języka", ponieważ „współczesnemu językoznawcy trudno się ograniczać do tradycyjnego przedmiotu swych badań. O ile nie jest on pozbawiony wyobraźni, nie potrafi wykluczyć z zakresu swych zainteresowań niektórych lub nawet wszystkich problemów, jakie wiążą lingwistykę z antropologią i historią kultury, z socjologią, psychologią i filozofią, a w nieco słabszym stopniu — z fizyką i fizjologią” (Sapir, 1978:87).

Dodajmy, że gdybyśmy nie łączyli ze sobą ściśle komplementarnych pojęć autonomii i integracji, nasze poczynania musiałyby zboczyć na drogę, która jest im obca. Bądź to zbawienna idea autonomii wyrodziłaby się w izolacjonistyczne uprzedzenie, zgubne jak wszelki partykularyzm, separatyzm czy apartheid; bądź też skompromitowalibyśmy zdrową zasadę integracji przez zastąpienie niezbędnej autonomii uciążliwą heteronomią (czyli „kolonializmem”). Innymi słowy, trzeba zwracać równie baczną uwagę na to, co swoiste dla struktury i ewolucji danego działu wiedzy, jak i na to, co wspólne dla podstaw wielu dyscyplin, dla sposobów ich rozwoju i dla ich wzajemnej zależności.

Niedawno zespół konsultantów przy Departamencie Nauk Społecznych UNESCO podkreślił interdyscyplinarny charakter nauk o człowieku, zmierzających do wykrywania praw (nauk nomotetycznych czy nologicznych — w terminologii Peirce'a) — bez względu na to, czy nazwiemy je naukami społecznymi, czy humanistycznymi. Sposoby współpracy stały się przedmiotem pasjonujących dyskusji (por. Fridman, 1970). Równie znamienne jest spontaniczne zainteresowanie X Międzynarodowego Kongresu Językoznawczego (Bukareszt 1967) wielostronnymi związkami lingwistyki z różnymi dyscyplinami pokrewnymi. Chciałbym podkreślić, że korelacje zachodzące między poszczególnymi naukami o człowieku grupują się wokół językoznawstwa. Dzieje się tak głównie dzięki wyjątkowo regularnej i autonomicznej strukturze języka oraz dzięki podstawowej roli, jaką odgrywa on w kulturze. Z drugiej strony — antropologowie i psychologowie zgodnie uważają lingwistykę za najbardziej rozwiniętą



i ściśle spośród nauk o człowieku, a tym samym za wzór metodologiczny dla pozostałych dyscyplin (Lévi-Strauss, 1958:37, 66; Hymes, 1962:9). Jak mówi Piaget, „językoznanstwo jest niewątpliwie najbardziej rozwiniętą spośród nauk społecznych, zarówno dzięki swojej strukturze teoretycznej, jak i dzięki precyzji swoich celów. Między nim a pozostałymi dyscyplinami zachodzą bardzo interesujące związki” (Piaget, 1966:25). Już z początkiem stulecia Peirce przyznawał lingwistyce, nauce rozległej i imponująco dojrzałej, uprzywilejowane stanowisko wśród „badań nad działaniem i wytworami umysłu” (Peirce, 1965:I, §, 271).

W przeciwieństwie do wszystkich innych nauk o człowieku oraz do niektórych nauk przyrodniczych stosunkowo niedawno powstałych, badania nad językiem są gałęzią wiedzy sięgającą najdawniejszych czasów. Najstarszym tekstem gramatycznym, jaki znamy, jest wnikliwy opis pisanego języka sumeryjskiego, sformułowany blisko cztery tysiące lat temu. Teoria języka i badania empiryczne wytworzyły bogatą i nieprzerwaną tradycję. Mając źródło w starożytnych Indiach i Grecji, tradycja ta rozwijała się nadal w wiekach średnich, w epoce Odrodzenia, w XVII wieku w związku z doktrynami Kartezjusza, Locke’a i Leibniza, a potem w okresie Oświecenia, by wreszcie doprowadzić do wielorakich tendencji naukowych ostatnich dwu stuleci.

Właśnie suma doświadczeń nagromadzonych przez lingwistykę każe nam pytać o miejsce, jakie lingwistyka zajmuje wśród nauk o człowieku, oraz o perspektywę współpracy interdyscyplinarnej na zasadzie ścisłej wzajemności, bez naruszania granic i wymagań właściwych każdej z nauk. Zastanawiano się nad tym, czy „podziwu godna współpraca interdyscyplinarna”, łącząca ze sobą nauki przyrodnicze, może znaleźć odpowiednik także w naukach o człowieku; tym ostatnim bowiem na pozór brak owego mocnego i logicznego powiązania pojęć oraz ich hierarchii, opartej na stopniu ich ogólności i złożoności, jaka cechuje system nauk o przyrodzie (Piaget, 1966 : 2). Ta niepewność wywodzi się chyba z pierwszych prób klasyfikacji, które nie uwzględniały nauki o języku. Tymczasem, jeżeli jako

punkt wyjścia prowizorycznej klasyfikacji nauk o człowieku wybiera się i stosuje lingwistykę, to właśnie dlatego, że zawiera ona mocne podstawy teoretyczne podobnego systemu, opartego „na najważniejszych podobieństwach między klasyfikowanymi obiektami”.

Na mocy swojej wewnętrznej logiki nauki o człowieku układają się w ciąg zasadniczo analogiczny do tego, który łączy i wiąże nauki o przyrodzie. Język jest jednym z systemów znakowych. Językoznawstwo, nauka o znakach słownych, jest tylko częścią semiotyki (*semeiotike*), ogólnej nauki o znakach, z których najpospolitsze są wyrazy. Jest to nauka nazwana i zdefiniowana przez Johna Locke'a, który ją przeczuł w swoim *Essay Concerning Human Understanding* (Locke, 1964; ks. IV, rozdz. XXI, § 4). Coseriu cytuje J. de Sao Tomasa (1589—1644) jako prekursora Locke'a w dziedzinie semiotyki, w której wykazuje on ściśle powiązania z tradycją scholastyczną (Coseriu, 1969; de Carvalho, 1961). Echo tej myśli i nomenklatury Locke'a (*semeiotique*) można odnaleźć u filozofa polskiego Hoëne-Wrońskiego (1879) na początku XIX wieku. Charles Sanders Peirce, przekonany o tym, że liczne fragmenty *Eseju* Locke'a „stanowią pierwsze kroki na drodze do głębszych analiz”, zapożyczył od Locke'a termin „semiotyka” (*semeiotike*), definiując go tak samo: jako naukę o znakach (Peirce, 1965: II, §§ 649; Pumphrey, 1953). Peirce, pionier i eksplorator tej „nowej nauki”, zajął się w roku 1867 (I, §§ 545 i n.) pierwszą próbą klasyfikacji znaków, po czym poświęcił całe życie „nauce o istotnej naturze i podstawowych odmianach wszelkiej możliwej semiozy” (V, § 488). Teksty, które napisał pod koniec XIX wieku i w których na oznaczenie tej nowej dyscypliny użył po raz pierwszy terminu „semiotyka”, ukazały się dopiero w pośmiertnym wydaniu jego dzieł. Nie mógł ich więc znać de Saussure, kiedy, podobnie jak jego amerykański prekursor, odczuł potrzebę ogólnej nauki o znakach, której nadał tymczasową nazwę „semiologii”. Naukę tę uważał za niezbędną do interpretacji języka i wszystkich innych systemów znakowych w ich korelacji z językiem: „Ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, nie można powiedzieć, czym będzie. Ale ma prawo istnieć. Jej miejsce

jest z góry określone. Lingwistyka jest tylko częścią tej ogólnej nauki (Leach, red., 1967 : 33). Problem języka jest przede wszystkim problemem semiologicznym (tamże, s. 34.). Dzięki semiologii można będzie nie tylko wyjaśnić problem języka, lecz traktując obrzędy, zwyczaje itp. jako znaki, można będzie rzucić nowe światło na te fakty, zdać sobie sprawę z potrzeby ich zgrupowania w obrębie semiotyki oraz wyjaśnienia prawami tej nauki" (de Saussure, 1922 : 35).

A. Naville, kolega de Saussure'a z Genewy, przekazał nam pierwszą, bardzo interesującą wersję jego myśli na temat przyszłej nauki o znakach: „Pan Ferdinand de Saussure podkreśla ważność pewnej bardzo ogólnej nauki, którą nazywa semiologią, a której przedmiotem miałyby być prawa tworzenia i przetwarzania znaków i ich znaczeń. Semiologia stanowi konieczną część socjologii [ponieważ, jak wyjaśnia Naville, życie społeczne jest nie do pomyślenia bez znaków porozumiewawczych]. Z uwagi na to, że najważniejszym systemem znaków jest konwencjonalny język ludzki, najbardziej rozwinięta wśród nauk semiologicznych jest lingwistyka, czyli nauka o prawach życia języka. Lingwistyka jest nauką o prawach, a przynajmniej staje się coraz bardziej nauką o prawach" (Naville, 1901 : 203).

Jesteśmy świadkami szybkiego, żywiołowego ogólnoswiatowego rozwoju tej nowej dyscypliny. Obejmuje ona ogólną teorię znaków i ich wspólnych cech, opis systemów znakowych oraz ich analizę porównawczą i klasyfikację (por. „Trudy po znakovym sistiemam — Works on Semiotics”, Tartu 1964; „Semiotica”, La Haye 1969; Eco, 1971; Mielecinski, Segal, 1970). Locke i de Saussure mieli niewątpliwie słuszność: język znajduje się w centrum wszystkich ludzkich systemów semiotycznych i jest z nich najważniejszy. Tym samym językoznawstwo jest główną gałęzią semiotyki, jak pisał Leonard Bloomfield (1939 : 55). Z drugiej strony — wszelkie zestawienie języka ze strukturą innych systemów znakowych nabiera kapitalnego znaczenia dla językoznawstwa, ponieważ ukazuje cechy wspólne dla znaków słownych wszystkich lub niektórych innych

systemów semiotycznych, a zarazem rzuca światło na specyficzne rysy języka (por. Jakobson, 1971<sup>a</sup>).

Jako pierwsze kryterium klasyfikacyjne może służyć relacja między językiem a innymi typami znaków. Istnieje mnogość systemów semiotycznych, obejmująca różne substytuty języka mówionego. Systemem takim jest pismo, stanowiące (w podwójnej płaszczyźnie ontogenezy i filogenezy) nabytek wtórny i fakultatywny w stosunku do języka ustnego, wspólnego dla całej ludzkości, mimo że specjaliści uważają niekiedy stronę graficzną i foniczną języka za dwie równouprawnione „substancje” (np. Derrida, 1968). W każdym razie w relacji między jednostką graficzną a fonologiczną ta pierwsza funkcjonuje zawsze jako *signifiant*, a ta druga jako *signifié*. Z drugiej strony — język pisany, nie zawsze doceniany przez lingwistów, zasługuje na oddzielną analizę naukową, która zda należycie sprawę ze szczególnych charakterystyk pisma i lektury (por. Derrida, 1967, 1968). Innym przykładem substytucji jednego systemu przez drugi jest przekształcenie języka mówionego w gwizdany lub bębniący. Natomiast alfabet Morse'a jest substytucją drugiego stopnia: jego kropki i kreski stanowią *signifiant*, którego *signifié* stanowi zwykły alfabet (Sapir, 1921 : 20, 1963 : 7).

Języki mniej lub bardziej sformalizowane, używane jako sztuczne konstrukcje do różnych celów naukowych lub technicznych, można uważać za przekształcenia języka naturalnego. Porównawcze badania języka sformalizowanego i naturalnego są bardzo ważne dla ujawnienia ich zbieżności i rozbieżności. Badania te wymagają ścisłej współpracy językoznawców ze specjalistami w zakresie języków sformalizowanych. Specjalistami takimi są logicy. Według Bloomfielda, którego teza jest nadal aktualna, logika „jest gałęzią nauki ściśle związaną z językoznawstwem” (Bloomfield, 1939 : 55). Wzajemna pomoc ułatwia językoznawcom precyzyjniejsze i jaśniejsze określenie specyfiki języków naturalnych. I odwrotnie: logik, chcąc analizować sformalizowane nadbudowy, powinien je systematycznie zestawiać z ich naturalną bazą, poddając je interpretacji ściśle lingwistycznej. Takie wspólne badania porównawcze natrafiają na przeszkodę w postaci głęboko za-

korzenionego poglądu, że język naturalny jest systemem symbolicznym drugorzędny, z natury skażonym nieprecyzyznością, nieokreślonością (*vagueness*), niejednoznacznością i niejasnością. Jak wyraźnie wskazał Chomsky, głęboką różnicę między sztucznymi językami sformalizowanymi a językami naturalnymi stanowi względna niezależność tych pierwszych od kontekstu i wrażliwość tych drugich na kontekst (Chomsky, 1967, 1963, 1967<sup>a</sup>). Właśnie zmienność znaczeń, a zwłaszcza częste i dalekie przesunięcia znaczeniowe, jak również nieograniczona zdolność do różnorodnych parafraz, sprzyjają twórczemu charakterowi języka naturalnego. Stwarzają one nieustającą okazję do wynalazczości nie tylko dla twórczości poetyckiej, lecz także dla naukowej. Tutaj nieokreśloność i zdolność twórcza idą, jak się okazuje, w parze. Emil Post, jeden z najwybitniejszych pionierów badań matematycznych nad skończonością, podkreślił decydującą rolę „zwykłego języka” w „rodzeniu się nowych pomysłów”, w ich wynurzaniu się „ponad poziom morza nieświadomości” oraz w późniejszej przemianie niejasnych procesów intuicyjnych w relacje między precyzyjnymi pojęciami (Post, 1965 : 430). Freudowskie pojęcie *id* zostało z pewnością zasugerowane niemieckimi konstrukcjami nieosobowymi z zaimkiem *es*. Niemiecki derywat *Gestalt* („postać”) ułatwił powstanie nowego prądu w psychologii (por. Ehrenfels, 1890; Cassirer, 1942). Jak zauważa Hutten, „tekst techniczny nie może funkcjonować bez języka metaforycznego”. Wyrazy przenośne, takie jak „pole” i „strumień”, wycisnęły piętno na myśleniu fizyków (Hutten, 1956 : 84). Właśnie język naturalny stanowi mocną i niezbędną podstawę „zdolności wykrywania problemów, umiejętności pomysłowej i twórczej refleksji”, który to talent badacz ewolucji człowieka uważa za „najbardziej znamiennej cechę inteligencji” (Herrick, 1956 : 359).

Uczni wyspecjalizowani w językach sformalizowanych i w językach naturalnych powinni respektować różnicę funkcjonalną między nimi (por. Pelc, 1971). Nie trzeba dopuszczać do powtórzenia się bajki Andersena o brzydkim kaczątku. Pogarda logika dla synonimii i homonimii języka naturalnego jest równie nie na

miejscu, jak zdumienie językoznawcy wobec tautologicznych zdań logiki (por. Hjelmslev, 1959). W ciągu długich dziejów językoznawstwa nie tylko logicy, lecz czasem nawet sami lingwiści stosowali samowolnie do języków naturalnych kryteria odpowiednie dla abstrakcyjnych konstrukcji technicznych. Tak na przykład byliśmy świadkami arbitralnych prób sprowadzania języka naturalnego do wypowiedzi oznajmujących i traktowania żądań (form pytajnych i rozkazujących) jako przekształceń lub parafraz zdania orzekającego.

Bez względu na charakter badanych problemów werbalnych, podstawowe pojęcia używane przez logików są oparte na językach sformalizowanych, natomiast językoznawstwo czyste musi wychodzić od systematycznej i ściśle wewnętrznej analizy języków naturalnych. Toteż logika i językoznawstwo badają pod zupełnie innym kątem takie problemy, jak znaczenie i referencja, intensja i ekstensja, zdania egzystencjalne i uniwersum dyskursu. Można jednak interpretować te dwie odrębne perspektywy jako dwa częściowe, ale wierne sposoby opisu, między którymi, według określenia Nielsa Bohra, zachodzi relacja „komplementarna” (Bohr, 1962).

Najbardziej udoskonalonym językiem sformalizowanym jest język matematyki (Bohr, 1962 : 68). Mimo to matematycy nie przestają podkreślać jego głębokiego zakorzenienia w języku codziennym. Tak na przykład, według Borela, rachunek zakłada w sposób konieczny istnienie języka potocznego (Borel, 1914 : 160), a według Waismanna, „musi go uzupełniać ujawnienie zależności symboli matematycznych od sensu słów w języku obiegowym” (Waismann, 1951 : 118). Z tego stosunku Bloomfield wysnuł narzucający się wniosek, że „matematyka, jako działalność słowna”, zakłada z natury rzeczy istnienie językoznawstwa (Bloomfield, 1939 : 55).

W relacji między strukturami niezależnymi a zależnymi od kontekstu matematyka i język codzienny są dwoma systemami skrajnymi. Każdy z nich okazuje się metajęzykiem najodpowiedniejszym do analizy strukturalnej drugiego (por. Marcus, 1967). Tak zwana lingwistyka matematyczna powinna czynić zadość jednocześnie kryteriom naukowym językoznawczym i ma-

tematycznym. Toteż wymaga ona systematycznej wzajemnej kontroli specjalistów w obu tych dyscyplinach. Różne działy matematyki — teoria mnogości, algebra Boole'a, topologia (por. Thom, 1968), statystyka, rachunek prawdopodobieństwa, teoria gier i teoria informacji są z pożytkiem stosowane do reinterpretacji struktury języków ludzkich w ich wariantach i uniwersalnych inwariantach. Wszystkie razem stanowią wielokształtny metajęzyk, zdolny do skutecznego przekładu danych językoznawczych. Dobrym przykładem jest tu książka Zelliga Harrisa, który stosuje teorię mnogości do gramatyki, a następnie porównuje język naturalny z systemami sformalizowanymi (Harris, 1968; por. również Harris, 1970).

Inny dział semiotyki obejmuje rozległą skalę systemów idiomorficznych, tylko pośrednio związanych z językiem. Gest towarzyszący mowie należy, według definicji Sapira, do kategorii znaków „dodatkowych” (Sapir, 1963: 7). Co prawda, gestykulacja i wypowiedzi słowne są zazwyczaj jednoczesne, ale te dwa systemy komunikacji nie pokrywają się dokładnie. Istnieją ponadto gestykulacyjne systemy semiotyczne nie powiązane z mową. Powinny one, jak w ogóle systemy znaków o strukturze niezależnej od języka — systemy, których realizacja nie wymaga mowy — zostać poddane analizie porównawczej ze szczególnym uwzględnieniem zbieżności i rozbieżności między każdym z nich a językiem.

Klasyfikacja systemów znakowych używanych przez człowieka powinna być oparta na różnych kryteriach: na stosunku między *signifiant* a *signifié* (zgodnie z klasyfikacją znaków ludzkich przez Peirce'a na indeksy, ikony i symbole, do których dołączają się odmiany pośrednie); na różnicy między produkowaniem znaków a zwykłym pokazywaniem semiotycznym obiektów już istniejących (Osolobě, 1967 — Kruszewski, 1884—1890); między wyłącznie fizjologiczną produkcją znakową a ich wytwarzaniem za pomocą narzędzi; między strukturami semiotycznymi czystymi a stosowanymi; między semiozą wzrokową a słuchową, przestrzenną a czasową; między formacjami jednorodnymi a mieszanymi; między różnymi relacjami łączącymi na-

dawcę z adresatem, a zwłaszcza między komunikacją wewnątrzosobniczą, międzyosobniczą i wieloosobniczą. Każdy z tych podziałów musi oczywiście uwzględniać różne formy pośrednie i mieszane (por. Jakobson, 1971<sup>a</sup>).

Problem istnienia podstawowych funkcji, które obserwujemy w języku — skupienia się na denotacie, na kodzie, na nadawcy, na adresacie, na ich kontakcie czy wreszcie na samym komunikacie (Jakobson, 1960<sup>a</sup>) — można odnieść także do innych systemów semiotycznych. Do najpilniejszych i najbardziej obiecujących zadań semiotyki należy zwłaszcza analiza porównawcza struktur nacechowanych szczególnym skupieniem na komunikacie (funkcją artystyczną) — innymi słowy, równoczesne badania nad sztuką słowa, muzyką, plastyką, choreografią, dramatem i filmem. Oczywiście, do bezpośredniej kompetencji lingwisty, do jego koniecznych zadań, należy analiza sztuki słowa. Zmusza go ona do zwracania stałej uwagi na złożoność poezji i poetyki. Tę ostatnią można zdefiniować jako badanie sztuki słowa z punktu widzenia funkcji poetyckiej języka oraz jako studium funkcji artystycznej systemów semiotycznych w ogóle. Zadaniem dnia jest tu współpraca lingwistów ze specjalistami takich dyscyplin, jak muzykologia, plastyka itd., zwłaszcza wobec roli, jaką odgrywa mowa w różnych formach mieszanych, takich jak muzyka wokalna, przedstawienie teatralne i film dźwiękowy.

Mimo bezspornej autonomii strukturalnej systemów znakowych, które nazwaliśmy idiomorficznymi, można i do nich, podobnie jak do innych struktur semiotycznych używanych przez istoty ludzkie, zastosować cenne wnioski dwu wielkich lingwistów. Sapir dostrzegał wyraźnie, że „język fonetyczny ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi typami symboliki komunikatywnej” (Sapir, 1963 : 7), a według Benveniste'a, „język jest ekspresją symboliczną *par excellence*”, wszystkie zaś inne systemy komunikacji „są od niego pochodne i zakładają jego istnienie” (Benveniste, 1966 : 28). To, że wszystkie inne czynności rozmyślnie semiotyczne są poprzedzone znakami słownymi, znajduje potwierdzenie w badaniach nad rozwojem dziecka. Symbolika ge-



stykulacyjna dziecka, które już opanowało zaczątki języka, jest wyraźnie odmienna od odruchów niemowlęcia.

Krótko mówiąc, semiotyka bada i porównuje przekazywanie wszelkich komunikatów; natomiast językoznawstwo ogranicza się do komunikatów słownych. Spośród zatem tych dwu nauk o człowieku druga obejmuje węższy zakres. Równocześnie jednak wszelkie przekazywanie przez człowieka komunikatów pozasłownych zakłada obieg komunikatów słownych, a nie odwrotnie.

Na skali wzrastającej ogólności grupa dyscyplin semiotycznych jest bezpośrednio nadrzędna wobec lingwistyki. Następny poziom reprezentuje zespół nauk o komunikacji. Mówiąc, że język lub wszelki inny system znaków jest środkiem komunikacji, powinniśmy się wystrzegać zacieśniającego ujmowania jej środków i celów. Często przeoczano zwłaszcza to, że obok bardziej uchwytnego aspektu międzyosobniczego komunikacja ma równie ważny aspekt wewnątrzosobniczy. Tak na przykład kardynalnym elementem systemu języka jest mowa wewnętrzna, w której obrębie Peirce subtelnie wyróżnił dialog wewnętrzny, a którą językoznawstwo do niedawna raczej ignorowało. Służy ona jako więź z przeszłością i przyszłością osobnika (Peirce, 1965 : IV, § 6: „dialog między różnymi fazami ego”; V, § 421: „Mówi się do owego drugiego ja, które rodzi się z upływem czasu”; II, § 334: „Potencjalny słuchacz może tkwić wewnątrz tej samej osoby co mówiący, na przykład kiedy notujemy w myśli pewien sąd, żeby go zapamiętać na później”. Por. Wygotski, 1956; Żynkin, 1960, 1964; Sokołow, 1968; Sapir, 1963 : 15).

Rzeczą lingwistów było oczywiście uwydatnienie pierwszorzędnej wagi pojęcia komunikacji dla nauk społecznych. Według Sapira, „wszelki model kulturowy i wszelki akt zachowania społecznego zakłada komunikację — czy to w sensie ujawnionym, czy utajonym”. Społeczeństwo nie jest bynajmniej „strukturą statyczną”, lecz jest „bardzo bogatą siecią częściowych lub całkowitych porozumień między mniej lub bardziej rozbudowanymi i skomplikowanymi zorganizowanymi grupami”. Jego istnienie „zostaje potwierdzone poszcze-

gólnymi aktami twórczymi, wchodzącymi w skład komunikacji" (Sapir, 1963 : 104; por. Braga, 1961). Mimo świadomości, „że język jest aktem komunikacji typu najbardziej jawnego”, Sapir dostrzegał zarówno wagę innych sposobów i systemów komunikacji, jak ich liczne punkty wspólne z wymianą słów.

Tym, który najjaśniej określił omawiany przedmiot badań i dokonał najskuteczniejszej próby „interpretacji społeczeństwa jako całości w perspektywie teorii komunikacji”, jest Lévi-Strauss (1958 : 95; 1953). Skupia on swe wysiłki na zintegrowaniu nauki o komunikacji, która miałaby obejmować antropologię społeczną, ekonomię i lingwistykę, lub, by użyć pojęcia szerszego: semiotykę. Trudno się nie zgodzić z Lévi-Straussem co do tego, że w każdym społeczeństwie komunikacja odbywa się na trzech poziomach: przekazywania komunikatów, przekazywania korzyści (dóbr i usług) oraz przekazywania kobiet (a może ogólniej: partnerów seksualnych). W konsekwencji lingwistyka (wraz z innymi działami semiotyki), ekonomia oraz badania nad pokrewieństwem i małżeństwem „są połączone wspólną metodą; różnią się tylko poziomem strategicznym, na którym każde z nich sytuuje się w obrębie wspólnego uniwersum”.

Na wszystkich tych poziomach komunikacji podstawowa rola przypada językowi. Po pierwsze, zakładają one jego uprzednie istnienie zarówno z punktu widzenia ontogenetycznego, jak i filogenetycznego. Po drugie, wszystkim wymienionym formom komunikacji towarzyszą pewne wypowiedzi słowne, albo też inne manifestacje semiotyczne lub jedne i drugie. Po trzecie, nawet te formy komunikacji, które nie są zwerbalizowane, mogą być zwerbalizowane, czyli przełożone na komunikaty słowne — uzewnętrzniane lub tylko wewnętrzne.

Nie zamierzamy się tu rozwódzić nad spornym jeszcze zagadnieniem granic między antropologią społeczną a socjologią. Uznajemy te nauki za dwa działy jednej dyscypliny. Lapidarna formuła (Goody, Watt, 1963) Steina Rokkana (Rokkan, 1970), definiująca antropologię społeczną jako naukę o człowieku mówiącym, a socjologię jako naukę o człowieku piszącym, do-

wodzi, że w ogólnym systemie komunikacji społecznej trzeba wyraźnie rozróżnić te dwa poziomy języka.

Jeśli weźmiemy pod uwagę dwie dziedziny badań lingwistycznych: analizę zakodowanych jednostek werbalnych i analizę dyskursu (Benveniste, 1966; Harris, 1963), to stanie się jasne, że również strukturę mitów i innych form tradycji ustnej należy badać z punktu widzenia zasadniczo językoznawczego. Są one nie tylko nadrzędnymi jednostkami dyskursu, ale również jego szczególną odmianą: zakodowanymi tekstami o gotowej kompozycji. Obecnie uwagę badaczy przyciąga klisza frazeologiczna, a zwłaszcza przysłowie, które zajmuje stanowisko pośrednie między strukturami kodu werbalnego a dyskursem (por. Piermiakow, 1970).

Semiotyczną interpretację mitów postulował wnikliwie de Saussure w swoich notatkach na temat Nibelungów: „Wnikając w istotę rzeczy, spostrzegamy, że w tej dziedzinie, podobnie jak w pokrewnej dziedzinie językoznawstwa, wszystkie niespójności myśli wynikają z niedostatecznego przemyślenia tego, czym jest tożsamość lub jej cechy, jeśli chodzi o byt nie istniejący, taki jak wyraz, jak postać mityczna, jak litera alfabetu, czyli po prostu różne formy znaku w sensie filozoficznym” (Godel, 1957 : 136). Na szczęście aspekt słowny systemów religijnych otwiera obiecujące pole badań (por. Burke, 1961; Uspienski, 1969). Ścisłe językoznawcze studium mitów, a zwłaszcza ich struktury syntaktycznej i semantycznej, nie tylko stwarza podstawy ścisłe naukowych badań nad mitologią, lecz może również dostarczyć lingwistom pouczających wskazówek do prób analizy dyskursu. Por. duże doświadczenia Lévi-Straussa (1958 : XI; 1964—1971; Leach, red., 1967<sup>a</sup>) oraz ich zestawienie z nowymi zadaniami lingwistyki (Buchler, Selby, 1968) i folklorystyki (Maranda, red., 1972; Maranda, Köngäs Maranda, 1970; 1971).

Rytuał łączy w sobie zazwyczaj mowę i grę mimiczną. Jak stwierdził Leach (1967), niektóre kategorie informacji nadawanych w toku praktyk obrzędowych nie są nigdy werbalizowane, lecz są wyrażane jedynie działaniem, ale i taka tradycja semiotyczna osnuta jest

zawsze przynajmniej na pewnej kanwie słownej, którą przekazują sobie kolejne pokolenia.

Język jest oczywiście częścią składową kultury. W stosunku jednak do całości zjawisk kulturowych pełni funkcję infrastruktury, podłoża i przekaznika. Toteż „wyraźnie łatwiej wyabstrahować lingwistykę spośród innych aspektów kultury i zdefiniować ją oddzielnie, niż dokonać operacji odwrotnej” (Kroeber, Klukhohn, 1952 : 124; Voegelin, 1950). Ze szczególnym stanowiskiem języka wobec kultury wiążą się pewne jego specyficzne cechy: należy do nich zwłaszcza opanowanie języka przez małe dzieci i to, że między jego stadiami stosunkowo prymitywnymi a stosunkowo zaawansowanymi brak wszelkiej różnicy w strukturze fonologicznej i gramatycznej — czy to w językach starożytnych, czy w znanych lingwistom językach współczesnych.

Wnikliwe badania Whorfa (1956) sugerują istnienie całej sieci wzajemnych wpływów między zasobami naszych pojęć gramatycznych a nawykowymi obrazami naszej podświadomej mentalności mitologicznej i poetyckiej. Nie upoważniają nas one jednak do zakładania jakiegokolwiek koniecznego związku między kodem słownym a naszymi działaniami czysto poznawczymi, ani też do wywodzenia naszego systemu kategorii gramatycznych z jakiegoś pradawnego światopoglądu.

Rama językowa jest niezbędnym narzędziem założeń, małżeństwa, reguł pokrewieństwa i różnych form tabu. Subtelne i drobiazgowo spostrzeżenia pani Geneviève Calame-Griaule dotyczące pragmatyki językowej w życiu erotycznym, towarzyskim i religijnym doskonale ilustrują decydującą rolę zachowania słownego w całokształcie antropologii społecznej (Calame-Griaule, 1965).

W ciągu wielowiekowych dziejów językoznawstwa i ekonomii te dwie dyscypliny wielokrotnie się do siebie zbliżały. Jak wiadomo, ekonomiści epoki Oświecenia mieli zwyczaj podejmowania problemów językowych (zob. Foucault, 1966:III). Tak było na przykład u Turgota (1756), który zredagował do Encyklopedii hasło „Etymologia”, oraz u Adama Smitha (1790), który napisał pracę o pochodzeniu języka. Znany jest wpływ G. Tarde’a na naukę de Saussure’a o obiegu, wymianie

wartościach, o wejściach i wyjściach, o producencie i konsumencie. W obu dziedzinach traktuje się w sposób analogiczny wiele wspólnych tematów, takich jak „synchronia dynamiczna”, jak wewnętrzne sprzeczności systemu i jego ciągły ruch. Podstawowe pojęcia ekonomii bywały wielokrotnie przedmiotem doraźnych interpretacji semiotycznych. Z początkiem XVIII wieku ekonomista rosyjski Iwan Pososzkow ukuł powiedzonko: „Rubel to nie biały metal, rubel to słowo monarchy”, a John Law pouczał, że pieniądz ma tylko wartość znaku, opartego na podpisie władcy. W naszych czasach Talcott Parsons (1967; 1968) konsekwentnie traktuje pieniądz jako „wysoce wyspecjalizowany język”, transakcje ekonomiczne jako „pewne typy konwersacji”, obieg pieniężny jako „przekazywanie komunikatów”, a system monetarny jako „kod w sensie gramatycznym”. Jak sam oświadcza, stosuje do wymiany ekonomicznej lingwistyczną teorię kodu i komunikatu. Podobnie według Ferruccia Rossi-Landi, „ekonomia w ścisłym znaczeniu jest badaniem działu komunikacji niewerbalnej, polegającej na obiegu komunikatów szczególnego typu, zwanych towarami”; krócej: „ekonomia jest badaniem komunikatów-towarów” (Rossi-Landi, 1968:62). Aby uniknąć metaforycznego użycia terminu „język”, może lepiej traktować pieniądz jako system semiotyczny o szczególnych celach. Kto chce badać w sposób ścisły ten środek komunikacji, ten powinien poddać odpowiednie procesy i pojęcia interpretacji semiotycznej. Ponieważ jednak, jak słusznie zauważył Parsons, „najogólniejszą matrycą systemów symbolicznych jest język”, więc w gruncie rzeczy najlepszym wzorem takiej analizy jest językoznawstwo. Kojarzenie ekonomii z badaniem języka ma jednak także inne motywy: wymianę dóbr i usług „zamienionych” na słowa (Parsons, 1967:358), bezpośredni i jednoczesny udział języka we wszystkich transakcjach pieniężnych oraz możliwość transpozycji pieniądza w takie komunikaty czysto werbalne, jak czek i inne obligacje (Hockett, 1948:568). W gruncie rzeczy symboliczna, werbalna strona transakcji ekonomicznych zasługuje na systematyczne badania interdyscyplinarne,

które powinny być jednym z najbardziej obiecujących zadań semiotyki stosowanej.

Przekazywanie partnerów seksualnych oraz dóbr i usług okazuje się, na wyższym poziomie, wymianą pomocniczych komunikatów. Zintegrowana nauka o komunikacji obejmuje nie tylko właściwą semiotykę, czyli naukę o właściwych komunikatach i o kodach, na których są one oparte, lecz również takie nauki, w których komunikaty odgrywają rolę istotną, ale dodatkową. W każdym razie w ogólnej nauce o komunikacji semiotyka zajmuje pozycję centralną, leżąc u podstaw wszystkich innych jej działów, i z kolei obejmując językoznawstwo jako podstawę wszystkich pozostałych dziedzin. W obrębie jednego zespołu zawierają się w sobie kolejno trzy nauki, reprezentujące trzy stopnie ogólności: 1) badania nad przekazywaniem komunikatów słownych, czyli językoznawstwo; 2) badania nad przekazywaniem wszelkich w ogóle komunikatów (łącznie ze słownymi), czyli semiotyka; 3) badania nad przekazywaniem, czyli komunikacją w ogóle (łącznie z przekazywaniem komunikatów), inaczej — antropologia społeczna i ekonomia.

Badania prowadzone obecnie pod różnymi hasłami, takimi jak „socjolingwistyka”, „lingwistyka antropologiczna” i „etnolingwistyka”, stanowią zdrową reakcję na częste jeszcze przeżytki Saussure'owskiej tendencji do zacieśniania zadań i celów badań lingwistycznych. Tych ograniczeń jednak, nakładanych przez indywidualnych i zespołowych badaczy języka na cele i przedmioty własnych badań, nie należałoby określać jako „zgubne”. Faworyzowanie pewnych ściśle określonych działów lingwistyki, wybór ściśle wyznaczonego obiektu studiów i ograniczanie się do ścisłej specjalizacji są całkowicie uprawnione. Niebezpiecznym natomiast błędem byłoby uważanie wszystkich innych zagadnień języka za drugorzędne czy wręcz zbyteczne, a zwłaszcza próby ich wyłączenia z zakresu właściwego językoznawstwa. Lingwista eksperymentator może rozmyślnie wyizolować pewne inherentne cechy języka. Tak czyniła na przykład liczna grupa lingwistów amerykańskich, usiłując wykluczyć znaczenie najpierw z analizy języka w ogóle, a potem przynajmniej z analizy gra-

matycznej. Tak czynili również niedawni odnowiciele i wskrzesiciele Saussure'owskiego ograniczania analizy do samego kodu (*langue*, kompetencji) wbrew nierozdzielnej dialektycznej jedności *langue* i *parole* (kodu i komunikatu, kompetencji i performancji).

Zadnej z tych ograniczających prób, choćby najużyteczniejszej i najbardziej pouczającej, nie wolno traktować jako zacieśnienia zakresu lingwistyki. Wszystkie prace i problemy podejmowane i uprawiane pod nazwą socjolingwistyki lub etnolingwistyki zasługują na wnikliwą kontynuację. Zresztą wiele spośród nich jest od dawna przedmiotem badań w międzynarodowych środowiskach naukowych, a ich lokalne zaniedbania są na pewno tylko chwilowe. Wszystkie one jednak stanowią integralną część lingwistyki i wymagają tej samej analizy strukturalnej, co badania nad innymi składnikami języka. Program etnolingwistyki i socjolingwistyki powinien zostać i zostanie po prostu włączony do lingwistyki (Hymes, 1964<sup>b</sup>:152). Nauki bowiem o języku nie można oddzielić i odizolować od „zagadnień funkcjonowania języka i jego roli w życiu człowieka” (Hymes, 1964:13). (Możemy w tym punkcie tylko zgodzić się z poglądem Della Hymesa, jednego z dalekowzrocznych promotorów tego programu.)

Każdy kod słowny jest wymienny. Obejmuje on z konieczności szereg odrębnych subkodów, czyli funkcjonalnych odmian języka. Każda zbiorowość językowa rozporządza: 1) strukturami bardziej „dopowiedzianymi” i bardziej eliptycznymi, wraz z wieloma stopniami pośrednimi, pozwalającymi na przejścia od jednej skrajności do drugiej; 2) alternacją stylów bardziej archaicznych i nowszych; 3) wyraźną różnicą między regułami tekstów uroczystych, starannych, swobodnych i ostentacyjnie niedbałych. Ponadto naturalnym wstępem do każdej gramatyki rzeczywiście generatywnej powinny być wielorakie zespoły zróżnicowanych regionalnie reguł, które w ogóle dopuszczają, zalecają lub potępiają mowę lub milczenie. Naszym postępowaniem językowym rządzi też znajomość reguł dialogu i monologu. Ważną część naszego kodu językowego stanowią zwłaszcza różne relacje między mówiącym a adresatem. Wiążą się one bezpośrednio z kategoriami gramatyczny-

mi osoby i rodzaju. W ścisłym i gruntownym opisie konkretnego języka nie można pominąć reguł gramatycznych i leksykalnych, dotyczących różnic (lub braku różnic) między rozmówcami pod względem rangi hierarchicznej, płci i wieku. Miejsce tych reguł w ogólnej strukturze języka stanowi subtelny problem lingwistyczny.

Różnorodność rozmówców oraz ich zdolność wzajemnego przystosowania stanowią decydującą przyczynę mnożenia się i różnicowania subkodów w obrębie określonej zbiorowości językowej i kompetencji językowej jej członków. „Zmienny zasięg komunikacji”, według trafnego określenia Sapira (1963:107), zakłada wymianę międziodialektalną i międzyjęzykową komunikatów. Powoduje on na ogół w mowie jednostek, a nawet całych grup, mieszanie się i wzajemne oddziaływanie. Często przeoczanym zadaniem lingwistyki jest dokładne porównywanie kompetencji słuchacza z bardziej zazwyczaj ograniczoną kompetencją nadawcy (por. Hockett, 1961; Uspienski, 1967).

Już od kilku dziesięcioleci do ulubionych tematów lingwistyki światowej należą siły odśrodkowe i dośrodkowe w dialektach terytorialnych i socjalnych. Niedawne zastosowanie analizy strukturalnej do badań terenowych z zakresu dialektologii socjalnej (Labow, 1968; 1966) raz jeszcze zaprzecza mitowi o jednorodnych zbiorowościach językowych. Ujawnia ono, że mówiący zdają sobie sprawę z wahań, odmian i modyfikacji modelu języka. W ten sposób zastosowanie to dostarcza nowych przykładów na poparcie naszej tezy, że jednym z istotnych czynników wewnątrzjęzykowych jest metajęzyk.

Do pilnych zadań językoznawstwa, ściśle związanych ze stopniowym rozszerzaniem się zasięgu komunikacji, należy normalizacja i planowanie językowe (Haugen, 1972; 1966; Tauli 1968), a tym samym zerwanie z ostatnimi fetyszystycznymi przeżytkami młodogramatycznej teorii nieingerencji w życie języka: „Pozostawcie swój język jemu samemu” (Hall, 1950).

Nawet pobieżny przegląd najnowszych zagadnień socjolingwistyki i etnolingwistyki (por. zwłaszcza Hymes, red., 1964<sup>a</sup>; Gumperz, Hymes, red., 1964; Bright,



red., 1966; Lieberson, red., 1966; Capell, 1966; Gumperz, Hymes, red., 1967; Ervin-Tripp, 1967; Fishman, red. 1968) wskazuje, że wszystkie one wymagają analizy ściśle i autentycznie językoznawczej. Decydujący i nieodłączny udział ma w nich językoznawstwo w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wspólny mianownik tych badań określa wnikliwie William Bright: „Przedmiotem socjolingwistyki jest właśnie zróżnicowanie języka” (Bright, red., 1966:11; por. Hymes, 1962). Owo zróżnicowanie można uważać za główny przedmiot światowej myśli lingwistycznej w jej próbach przewyciężenia Saussure’owskiego modelu języka jako statycznego i jednolitego systemu reguł oraz zastąpienia tej sztucznej, upraszczającej konstrukcji dynamicznym pojęciem zróżnicowanego, wymiennego kodu, dającego się dostosować do czynników przestrzennych i czasowych, wykluczonych z koncepcji Saussure’owskiej. Dopóki to zawężone ujęcie ma jeszcze zwolenników, dopóty musimy nieznużenie powtarzać, że wszelkie upraszczanie rzeczywistości językowej może doprowadzić do cennych wniosków, ale tylko pod warunkiem, że ograniczonych rozmyślnie i sztucznie ram eksperymentalnego rzemiosła nie będziemy uważać za całość kształtu rzeczywistości językowej.

Ponieważ komunikaty werbalne analizowane przez lingwistów łączą się z komunikatami niewerbalnymi lub z wymianą dóbr lub partnerów seksualnych — badania lingwistyczne wymagają uzupełnienia szerszymi studiami semiotycznymi i antropologicznymi. Zgodnie z tym, co przewidywał Trubieckoj w liście z roku 1926 (por. Trubieckoj, 1939), przedmiotem ogólnej nauki o komunikacji jest, by znów przytoczyć słowa Brighta, „systematyczna współzmiennność struktury językowej i społecznej” (Bright, red., 1966). Albo też, jak pisał Benveniste, „problemem będzie raczej wykrycie wspólnej podstawy języka i społeczeństwa, zasad rządzących tymi dwiema strukturami, po uprzednim zdefiniowaniu w każdej z nich jednostek nadających się do porównania i po wykazaniu ich wzajemnej zależności” (Benveniste, 1966:15).

Oto jak Lévi-Strauss charakteryzuje drogę, po której pójdą przyszłe interdyscyplinarne badania: „Jesteśmy

skłonni zadać sobie pytanie, czy różne aspekty życia społecznego (łącznie ze sztuką i religią) — w których badaniu, jak już wiemy, mogą być pomocne metody i pojęcia zapożyczone z językoznawstwa — nie składają się ze zjawisk, które sam ich charakter zbliża do języka [...]. Trzeba będzie posunąć analizę różnych aspektów życia społecznego tak daleko, żeby dotrzeć do poziomu, na którym stanie się możliwe przejście od jednego aspektu do drugiego. Inaczej mówiąc, trzeba będzie wypracować niejako uniwersalny kod, zdolny wyrazić wspólne cechy struktur specyficznych dla każdego z aspektów. Użycie tego kodu powinno być uprawnione dla każdego systemu z osobna oraz dla wszystkich łącznie, w celu ich porównania. W ten sposób będzie można się przekonać, czy się dotarło do ich najgłębszej istoty i czy składają się one z rzeczywistości tego samego typu" (Lévi-Strauss, 1958:71). Lévi-Strauss postuluje „dialog” z lingwistami na temat związków języka ze społeczeństwem (s. 90). Należy pamiętać, że już Durkheim zdawał sobie sprawę z wznoszącej wyższości językoznawstwa nad innymi naukami społecznymi i po ojcowsku radził stworzyć lingwistyczną socjologię (por. Alpert, 1939). Dotychczas jednak pierwszy krok uczynili tylko językoznawcy. Przypomnę choćby dokonywane około roku 1930 w rosyjskiej literaturze lingwistycznej próby wykrycia korelacji między językiem a zjawiskami społeczno-kulturowymi (por. Wołoszynow, 1929; Poliwanow, 1931; Iwanow, Jukubinski, 1932). Socjologowie uznają tę „gorzką prawdę”, że znajomość faktów języka może dać socjologii więcej niż socjologia nauce o języku, i że niedostatki ich wykształcenia ściśle językoznawczego nie pozwalają im skutecznie zajmować się językiem (Lieberson, red., 1966:3—6).

Zmienny zasięg komunikacji oraz problem kontaktu między jej uczestnikami („komunikacja a transport”), definiowany przez Parsonsa pomysłowo jako ekologiczny aspekt systemów, sugerują pewne odpowiedniości między językiem a społeczeństwem. Tak na przykład zadziwiająca jednolitość dialektalna języków, którymi mówią koczownicy, jest wyraźnie związana z rozległością obszarów przez nich przemierzanych. W ple-

mionach łowieckich mężczyźni pozostają przez długi czas oddzieleni od kobiet, ale w ścisłym kontakcie ze zwierzyną. Powoduje to wyraźny dymorfizm płciowy języka, zwiększony jeszcze przez liczne zakazy, zmuszające myśliwych do modyfikowania języka, by uczynić go niezrozumiałym dla zwierząt.

Między psychologią a lingwistyką i w ogóle naukami o komunikacji zachodzi relacja dość różna od tej, jaką wykryliśmy między trzema wyżej wymienionymi koncentrycznymi kręgami: przekazywaniem komunikatów werbalnych, przekazywaniem komunikatów w ogóle i komunikacją w ogóle. Psychologia języka, czyli, jak się dzisiaj mówi, psycholingwistyka (przekład starego niemieckiego złożenia *Sprachpsychologie*) ma za sobą wieloletnią tradycję — wbrew upartym zapewnieniom (por. Mowrer, 1954), jakoby psychologowie byli do ostatnich czasów obojętni wobec języka, a lingwiści wobec psychologii. Słusznie mówi Blumenthal (1968), że to rozpowszechnione mniemanie „nie wytrzymuje konfrontacji z faktami”. Ale nawet on nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistego zasięgu i długiej tradycji tych interdyscyplinarnych badań. W światowej historii nauki od połowy XIX wieku trudno byłoby wskazać taką szkołę psychologiczną, która by się nie starała zastosować swoich zasad i metod do zjawisk językowych i nie wydała reprezentacyjnego dzieła poświęconego językowi. I odwrotnie: wszystkie te kolejne doktryny wywarły głęboki wpływ na tendencje współczesnej lingwistyki. Co prawda, językoznawstwo nowoczesne waha się między silnym pociąganiem do psychologii a momentami równie silnym od niej odwrotem; ale te chwilowe zakłócenia tłumaczą się wieloma przyczynami.

Kiedy w pierwszym trzydziestoleciu XX wieku do językoznawstwa wkraczało pojęcie struktury, dała się odczuć gwałtowna potrzeba zastosowania do języka kryteriów ściśle i wyłącznie językowych. De Saussure, choć pragnął gorąco ustalić związek z psychologią, ostrzegał swych uczniów przed zbytnim uzależnianiem się od niej, kładąc wyraźny nacisk na potrzebę jak najściślejszego rozgraniczenia obu dziedzin (Godel, 1957:52). Ważną rolę odegrała również fenomenologia Husserla ze swoją walką przeciwko hegemonii daw-

nych wyjaśnień psychologicznych, zwłaszcza wobec wpływu tego filozofa na myśl światową w latach międzywojennych. Wreszcie lingwiści zaczęli się buntować. Jak podkreślił zwłaszcza Sapir, większość psychologów jego czasów była jeszcze nie dość świadoma „podstawowej wagi symboliki w zachowaniu”. Przepowiadał on, że badanie specyficznej symboliki języka przyczyni się do „wzbogacenia psychologii” (Sapir, 1963:163).

Oczekiwania Sapira zaspokoila rychło rozprawa Karla Bühlera (1934), dla lingwistów wciąż jeszcze chyba najbardziej pouczająca z dzieł traktujących o psychologii języka. Stopniowo, acz nie bez pewnych zahamowań, psychologowie zaczęli dostrzegać, że czynności umysłu związane z językiem i semiotyką są zasadniczo różne od wszystkich innych zjawisk psychicznych. Zaczęło się stawać coraz bardziej widoczne, że niezbędna staje się solidna znajomość podstaw językoznawstwa. Mimo to wciąż jeszcze pozostają w pełni aktualne nawet najdawniejsze apele George'a Millera do psychologów o głębsze wniknięcie w tę skomplikowaną naukę (Miller, 1965; 1967). Psychologowie nie powinni zapominać, że równie ważne jak znaczenie kontekstów jest znaczenie ich poszczególnych składników (na przykład zdań i wyrazów). Całości i części determinują się nawzajem. Coraz bardziej konieczne staje się rozumienie i realizacja poglądu Peirce'a: „właściwy sygnifikat jest rezultatem znaku” (*the proper significate outcome of a sign*) (Peirce, 1965), czyli jego *signifié*, które Peirce proponuje nazywać interpretantem, jest przez niego definiowane jako „wszystko, co ujawnia się (*is explicit*) w znaku oprócz jego kontekstu i okoliczności jego nadania” (V, § 473). W swoim eseju z roku 1868 Peirce poucza, że z wyjątkiem homonimów, każdy wyraz ma tylko jedno znaczenie ogólne (*significatio*), natomiast jego znaczenia kontekstowe (*suppositiones*) są różne. Popiera też pierwotność znaczenia ogólnego pięknym odsyłaczem do logiki średniowiecznej: *Unde significatio prior est suppositione et differunt in hoc quia significatio est vocis, suppositio, vero est termini iam compositi ex voce et significatione*. [„Stąd *significatio* jest pierwotniejsza od *suppositio*; a różnią się tym, że *signi-*

*ficatio* jest właściwa dźwiękowi, *suppositio* zaś terminowi już złożonemu z dźwięku i z *significatio*'] (V, § 320).

Ożywionej dyskusji między psychologami a lingwistami powinna sprzyjać wciąż rosnąca liczba pouczających publikacji (por. zwłaszcza Osgood, 1963; Osgood, Sebeok, red., 1965; Lounsbury, 1942; Leontiew, 1967; Braga, 1961; Slama-Czacu, 1972). Eksperymentalnego zbadania i wyjaśnienia psychologicznego wymagają ważne problemy, takie jak wewnętrzne aspekty mowy i „strategie mentalne” rozmówców. Wśród ważnych zagadnień częściowo zbadanych przez psychologów, a częściowo pozostających bez odpowiedzi, można wymienić programowanie i percepcję mowy, uwagę i zmęczenie słuchacza, redundancję jako środek przeciwko szumowi psychologicznemu, pamięć bezpośrednią i syntezę jednoczesną, zapamiętywanie i zapomnianie informacji werbalnej, pamięć generatywną i percepcyjną kodu werbalnego, interioryzację mowy, rolę różnych typów umysłowych w uczeniu się języka, korelację między stanem przedwerbalnym i opanowywaniem języka z jednej strony a różnymi poziomami rozwoju intelektualnego z drugiej, jak również przeciwnie: związki zakłóceń języka z niedomogami intelektualnymi; wreszcie ważność języka dla czynności intelektualnych w porównaniu ze stadium przedwerbalnym.

Analogiczne problemy psychologiczne wiążą się, *mutatis mutandis*, z pozostałymi formami komunikacji semiotycznej i komunikacji w ogóle. Wszędzie tutaj otwiera się ściśle określone pole dla owocnej współpracy językoznawcy z psychologiem. Psychologia i lingwistyka mogą i powinny odnieść realną korzyść ze wzajemnych nauk, byle tylko fachowi psychologowie nie mieszały się do czysto językowych spraw formy i znaczenia werbalnego i nie stosowali do nich metod, które są im obce. Trzeba zawsze pamiętać, że procesy i pojęcia werbalne — czyli wszystkie *signifiants* i wszystkie *signifiés* w swoich wzajemnych relacjach — wymagają przede wszystkim analizy i interpretacji czysto językowej. Wciąż jeszcze zdarzają się próby zastępowania niezbędnych rozumień językoznawczych analizą *quasi*-psychologiczną, lecz są one skazane na fiasko.

Tak jest z obszerną erudycyjną pracą Kainza, którego pomysł gramatyki psychologicznej, „dyscypliny wyjaśniającej i interpretującej”, przeciwstawianej przez autora gramatyce lingwistycznej, rzekomo czysto opisowej i historycznej, zdradza błędne ujęcie zasięgu i celów analizy językoznawczej (Benveniste, 1971:I, 63). Twierdząc na przykład, że z użycia spójników w danym języku psycholog może wywieść „prawa budowy myśli” (s. 62), autor daje dowód swej ignorancji w zakresie podstawowych zasad budowy i analizy języka. Podobnie ściślej, a szczegółowej analizy strukturalnej stopniowego, codziennego uczenia się języka przez dziecko nie można zastąpić żadną procedurą psychologiczną. Badania takie wymagają starannego stosowania techniki i metodologii czysto lingwistycznej. Oczywiście jednak do ustalenia korelacji między wynikami tych badań językoznawczych a ogólnym rozwojem umysłowości i zachowania dziecka powołany jest psycholog (por. McNeill, 1966).

Nauka o komunikacji na wszystkich trzech poziomach zajmuje się różnorodnymi regułami i rolami komunikacyjnymi: rolami tych, których komunikacja łączy, i regułami ich łączenia. Natomiast psychologia zajmuje się samymi jednostkami łączonymi, ich naturą, osobowością i statusem wewnętrznym. Psychologia języka ma jako zasadniczy cel naukową charakterystykę użytkowników języka. Tym samym obie nauki o działalności słownej bynajmniej nie naruszają wzajemnie swych granic, lecz pożytecznie się uzupełniają. Pracom językoznawców grożą jednocześnie dwa przeciwstawne niebezpieczeństwa: z jednej strony brak wszelkiego zainteresowania psychologią, z drugiej zaś więcej niż naiwne przekonanie, że lingwistyka jest tylko działem psychologii.

Jako typowe przykłady tendencji do ujmowania czynności językowych z psychologicznego punktu widzenia można wymienić starania psychoanalityków o odsłonięcie najbardziej osobistego dna języka przez prowokowanie wypowiedzania rzeczy niewypowiadalnych, przez doświadczenia podprogowe, przez uzewewnętrznianie języka wewnętrznego. Badania Lacana, zmierzające do zrewidowania i przeinterpretowania

korelacji między *signifiant* a *signifié* w doświadczeniu językowym pacjenta (Lacan, 1966; por. Rifflet-Lemaire, 1970), mogą inspirować zarówno teorię, jak i terapię. Jeżeli analitykiem kieruje językoznawca, rozważania analityka nad „supremacją *signifiant*” mogą z kolei pogłębić wyobrażenia lingwisty o dwoistej naturze struktur werbalnych. W badaniach psychologicznych i etnologicznych nad magią (por. Mauss, 1968) nowe sugestie i perspektywy stwarza językoznawcze zastosowanie praw przyległości i podobieństwa w ich dychotomii i w ich synkretyzmach (Jakobson, 1971<sup>c</sup>), wspomagane przez psychoanalizę i psychologię fenomenologiczną.

### III. JĘZYKOZNAWSTWO A NAUKI PRZYRODNICZE

Kiedy od nauk ściśle antropologicznych przechodzimy do biologii, nauki o życiu, obejmującej całość świata organicznego, różne typy komunikacji międzyludzkiej stają się tylko częścią dziedziny badawczej bardziej rozległej, do której należą sposoby i formy komunikacji stosowane przez różnorakie istoty żyjące. Stajemy tu w obliczu decydującej dychotomii: nie tylko język, lecz również wszystkie systemy komunikacji używane przez istoty mówiące (systemy, które zakładają istnienie języka jako swojego podłoża), różnią się znacznie od tych, którymi posługują się istoty nie obdarzone mową. U człowieka bowiem każdy system komunikacyjny jest w korelacji z językiem; na ogólnej mapie komunikacji międzyludzkiej pierwsze miejsce zajmuje język.

Znaki słowne różnią się od komunikatów zwierzęcych wszelkiego typu kilkoma podstawowymi cechami: zdolnością imaginacyjną i twórczą; możliwością posługiwania się abstrakcją, fikcją oraz omawiania obiektów i faktów oddalonych w przestrzeni i w czasie (w przeciwieństwie do *hic et nunc* sygnałów nadawanych przez zwierzęta); hierarchią strukturalną składników, którą D. Bublrich w swoim wnikliwym studium z 1930 roku o niepowtarzalności i pochodzeniu języka ludzkiego (Bublrich, 1930) nazwał „podwójną artykulacją”, a która polega na odróżnieniu jednostek dy-

stynktywnych (fonematycznych) od znaczących (gramatycznych) oraz na równie ważnym podziale systemu gramatycznego na wyrazy i zdania (zakodowane jednostki i zakodowane matryce); używaniem konstrukcji składniowych, w szczególności zdań złożonych; wreszcie powiązaniem i zmienną hierarchią różnych funkcji i czynności werbalnych: funkcji referencjalnej, konatywnej, emotywnej, fatycznej, poetyckiej, metajęzykowej. Pojęcie podwójnej artykulacji wywodzi się ze średniowiecznej doktryny *de modis significandi* z jej wyraźnym pojęciem dwu różnych rozczłonkowań — *prima et secunda* — które występuje już u Jordanusa z Saksonii na początku XIII wieku. Liczba różnych sygnałów nadawanych przez zwierzęta jest bardzo ograniczona, tak iż suma komunikatów równa się kodowi. Wymienione wyżej cechy strukturalne każdego języka ludzkiego są zupełnie nie znane zwierzętom. Natomiast kilka innych właściwości niegdyś uważanych za wyłącznie ludzkie wykryto ostatnio również u wielu gatunków małp (Altmann, 1967). Próby jednak nauczania małp człekokształtnych wzrokowej namiastki języka ludzkiego dostarczyły wspaniałego dowodu na to, jaka przepaść istnieje między czynnościami językowymi człowieka a prymitywizmem semiotycznym małp człekokształtnych; i, co więcej, użycie „leksyki”, o którą chodzi, jest narzucone przez tresera zwierzęciu w niewoli i ogranicza się do stosunków człowieka oraz oswojonego zwierzęcia (Ploog, Melnechuk, 1971).

Przejsie od „zoosemiotyki” do ludzkiej wypowiedzi jest gigantycznym skokiem jakościowym, wbrew starremu przekonaniu behawiorystów, że istnieje tylko różnica stopnia, a nie jakości, między językiem człowieka i zwierzęcia (por. Sebeok, 1972; Sebeok, red., 1968). Z drugiej strony — nie możemy zaaprobować zarzutów wysuwanych ostatnio przez lingwistów przeciwko „badaniu systemów komunikacji zwierzęcej we wspólnych ramach z językiem ludzkim”. Zarzuty te są oparte na prawdopodobnej „nieciągłości rozwojowej między gramatykami języków ludzkich a systemami komunikacji zwierzęcej” (Chomsky, 1967:73). Żadna jednak rewolucja, choćby najbardziej radykalna, nie likwiduje ciągłości ewolucji. Systematyczne porówny-



wanie języka oraz innych ludzkich struktur i czynności semiotycznych z danymi etologicznymi dotyczącymi środków komunikacji wszystkich innych gatunków pozwoli ściślej rozgraniczyć te dwie odrębne dziedziny (Bronowski, 1967; Żynkin, 1963; 1971) oraz pogłębić badania nad ich odpowiedniościami i ich nie mniej ważnymi różnicami. Taka analiza porównawcza umożliwi dalsze rozszerzenie ogólnej teorii znaków.

Do niedawna obserwacje i opisy komunikacji zwierzęcej były na ogół traktowane po macoszemu, a uzyskiwane dane z reguły fragmentaryczne, niesystematyczne i powierzchowne. Obecnie dysponujemy materiałem znacznie bogatszym, zebrany o wiele staranniej i umiejętniej. W wielu jednak przypadkach cenna dokumentacja, zgromadzona w wyniku wytrwałej pracy terenowej, cierpi na skutek nieco zbyt antropomorficznej interpretacji. Tak jest na przykład z cykadami, których komunikaty, wbrew przesadnym usiłowaniom przypisania im wielkiego zróżnicowania semiotycznego, składają się w rzeczywistości z trzasków używanych jako sygnał na odległość i z brzęczeń o bliskim zasięgu. Kiedy apel jest zwrócony jednocześnie do adresatów bliskich i dalekich, te dwie odmiany sygnałów łączą się w ćwierkanie (Alexander, Moore, 1958).

Tradycyjne przeciwstawienie, przypisywanie językowi ludzkiemu jako zjawisku kulturowemu i komunikacji zwierzęcej jako zjawisku naturalnemu, wynika z bardzo przesadnego uproszczenia. Dychotomia natura: kultura (Dobzhansky, 1964:55) stanowi problem niezmiernie złożony. Wytwarzanie się komunikacji zwierzęcej obejmuje, zdaniem Thorpe'a, „daleko posuniętą integrację elementów wrodzonych i nabytych”. Dowodzą tego głosy ptaków śpiewających, oddzielonych już w fazie jaja od krewniaków i nie tylko wychowanych w izolacji, lecz w niektórych doświadczeniach nawet pozbawionych słuchu (Thorpe, 1961<sup>a</sup>; 1963). Ptaki te mimo to odtwarzają wrodzony schemat śpiewu właściwy swojemu gatunkowi, a nawet dialektowi swojego podgatunku. Struktura tego śpiewu „nie jest zasadniczo zmieniona”. Po stopniowych próbach może ulec pewnym poprawkom. Jeśli słuch po-

został nie naruszony, a ptak wraca do swego pierwotnego środowiska, jakoś jego śpiewu może się polepszyć, a repertuar powiększyć. Wszystkie te zjawiska jednak zachodzą tylko w okresie dojrzewania. Tak na przykład świergot zięby, która ukończyła trzynaste miesiące, nie może się już ani zmienić, ani wzbogacić. Im niżej schodzimy po drabinie istot żywych, tym bardziej natura góruje nad wychowaniem; ale nawet zwierzęta niższe potrafią się uczyć (Marler, 1965:316). Jak twierdzi Galambos, uczenie się jest wspólne na przykład dla osmiornicy, kota i pszczoły, choć ich układy nerwowe są bardzo różne (Galambos, 1961:233).

Przyswojenie sobie języka przez dzieci podlega również łącznemu oddziaływaniu natury i wychowania. Wrodzoność jest konieczną podstawą akulturacji. Stosunek jednak między tymi dwoma czynnikami jest tu odwrotny: u dziecka czynnikiem determinującym jest nabywanie, a u piskląt i innych młodych zwierząt dziedziczność. Dziecko nie może zacząć mówić, jeżeli nie ma kontaktu z mówiącymi; ale z chwilą nawiązania tego kontaktu opanowuje każdy język swojego otoczenia, jeśli nie przekroczy siedmiu lat (Malson, 1964). Każdego innego dodatkowego języka można się nauczyć także w wieku młodzieńczym lub dojrzałym. Innymi słowy, zarówno dla ptaków i innych zwierząt, jak i dla człowieka nauczanie się początkowego systemu komunikacji jest możliwe tylko w chronologicznych granicach dojrzewania.

To zastanawiające zjawisko, a także niezaprzeczalny fakt, że mowa jest powszechną i wyłączną własnością człowieka, wymaga głębokich studiów nad biologicznymi uwarunkowaniami ludzkiego języka. Bloomfield zupełnie słusznie przypomina, że wśród nauk językoznawstwo zajmuje miejsce „pomiędzy biologią z jednej strony a etnologią, socjologią i psychologią z drugiej” (Bloomfield, 1939:55). Całkowite fiasko mechanistycznych prób przeniesienia na grunt nauki o języku teorii biologicznych, na przykład teorii Darwina lub Mendla (Schleicher, 1863; van Ginneken, 1933), jak również prób połączenia kryteriów językowych z rasowymi, wzbudziły wśród lingwistów na pewien czas nieufność do współpracy z biologią. W obecnej jednak chwili,

kiedy nauki o języku i o życiu poczyniły trwałe postępy i mają do rozwiązania kapitalne nowe problemy, taki sceptycyzm nie jest już na miejscu. Wymienione badania wymagają powstrzymywania się od przedwczesnych „biologicznych teorii rozwoju języka” (np. Lenneberg, 1967), ignorujących zarówno dane czysto językoznawcze, jak i kulturowy aspekt języka.

Język i inne sposoby komunikacji międzyludzkiej wykazują w swoim funkcjonowaniu liczne i pouczające analogie z przekazywaniem informacji przez istoty innych gatunków. Adaptacyjny charakter komunikacji w jej różnych przejawach, opisany w głównych zarysach przez Wallace'a i Srba (1964:X), przejawia się w dwu korelacjach: w przystosowaniu jednostki do środowiska i środowiska do potrzeb jednostki. Stanowi on rzeczywiście jeden z najbardziej pasjonujących problemów biologicznych i ma, *mutatis mutandis*, kapitalne znaczenie dla współczesnego językoznawstwa. Analogiczne procesy w życiu języka i w komunikacji zwierzęcej zasługują na zestawienie oraz na staranne, szczegółowe zbadanie z największą korzyścią zarówno dla etologii, jak i dla językoznawstwa. W okresie międzywojennym specjaliści w obu dyscyplinach, zainteresowani dwoma jednakowymi aspektami ewolucji: irradacją adaptacyjną i ewolucją zbieżną (Jakobson, SW I:107, 235), rozpoczęli wzajemną wymianę poglądów. W toku tej współpracy uwagę lingwistów przyciągnęło biologiczne pojęcie mimetyzmu. I odwrotnie: biologowie analizują obecnie różne typy mimetyzmu jako akty komunikacji (Wallace, Srb, 1964:88—91). Językoznawcy i biologowie badają w coraz szerszym zakresie rozwój rozbieżny, który jest przeciwieństwem tendencji zbieżnej w rozpowszechnianiu się komunikacji i silnie mu przeciwdziała. Etologia ujawnia uderzające odpowiedniki znanych przejawów nonkonformizmu i partykularyzmu lokalnego (który de Saussure nazywał *esprit de clocher*). Biologowie obserwują i opisują tak zwane przez nich „dialekty lokalne”, którymi różnią się między sobą zwierzęta tego samego gatunku, na przykład wrony lub pszczoły. Tak na przykład dwa blisko ze sobą spokrewnione gatunki świetlików nadają w czasie lotu godowego odmienne sygnały (Wallace,

Srb, 1964:88). Ze świadectw licznych obserwatorów na temat odmienności głosu ptaków jednego gatunku w sąsiadujących „strefach dialektalnych” Thorpe wysnuwa wniosek, że „mamy tu do czynienia z rzeczywistymi dialektami, nie odpowiadającymi żadnym niedociągnięciom genetycznym”.

W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wykryto w strukturze fonologicznej i gramatycznej języków wiele ważnych cech uniwersalnych. Widać jasno, że spośród niezliczonych języków świata żaden nie wykazuje takich właściwości strukturalnych, które by stawiały nieprzezwyciężony opór wrodzonym zdolnościom dziecka do ich opanowania przez stopniową naukę. Język ludzki jest, jak mówią biologowie, „specyfiką gatunkową”. U wszystkich dzieci istnieją dyspozycje, wrodzone tendencje do nauczenia się języka używanego w ich otoczeniu. Jak mówił Goethe, *Ein jeder lernt nur, was er lernen kann* [„Każdy nauczy się tylko tego, czego potrafi się nauczyć”]. Żadne istniejące prawo fonologiczne ani gramatyczne nie przekracza pojętności nowicjusza. Pytanie o to, w jakim stopniu dziedziczna zdolność dziecka do obserwacji, przyswajania i opanowywania języka dorosłych świadczy o wrodzonym charakterze uniwersaliów językowych, jest absolutnie jałowe i należy do dziedziny czystych domysłów. Jest oczywiste, że struktury dziedziczne i nabyte są ze sobą związane, wpływają na siebie i uzupełniają się wzajemnie.

Jak wszelki plastyczny system społeczny, dążący do zachowania dynamicznej równowagi, język wykazuje wyraźne cechy autoregulacji i samosterowania (Lange, 1962:73; Lapunow, 1958). Implikacyjne prawa, rządzące wytwarzaniem się większości uniwersaliów fonologicznych i gramatycznych i leżące u podstaw typologii języków, wynikają w dużej części z logiki struktur językowych i niekoniecznie zakładają istnienie specjalnych „instrukcji genetycznych”. Już dawno Korsz (1877) w swoim świetnym studium o składni porównawczej wykazał, że konstrukcje hipotaktyczne, a zwłaszcza zdania względne, nie są bynajmniej uniwersalne, lecz w wielu językach stanowią niedawną innowację. Mimo to, ilekroć powstają, zawsze stosują

się do identycznych reguł strukturalnych, które, zdaniem Korsza, odzwierciedlają „pewne ogólne prawa myśli” — albo też, dodajmy, są nieodłączne od samo-regulacji i swoistej dynamiki języka.

Szczególnie interesujące jest, że w prywatnych lub półprywatnych żargonach tajnych albo żartobliwych, podobnie jak w osobistych eksperymentach poetyckich i w językach sztucznie stworzonych, przestają obowiązywać rzekome „ściśle granice wariacji”. Nową drogę utorowało potwierdzone i pogłębione niedawno (Lévi-Strauss, 1960; Greimas, 1965; Sieriebriannyj, 1966; Miletinski i in., 1969, 1971; por. Dundes, 1962) odkrycie (Propp, 1928) nienaruszalnych praw strukturalnych, dopuszczających tylko bardzo ograniczoną liczbę modeli, a rządzących kompozycją wszystkich baśni, przekazywanych przez ustną tradycję Rosjan (i innych narodów). Otóż te ograniczające prawa nie stosują się do twórców indywidualnych, takich jak baśnie Andersena czy Hoffmanna. Nienaruszalność praw ogólnych tłumaczy się w pewnej mierze tym, że i język, i folklor wymagają akceptacji przez grupę i podlegają podświadomej zbiorowej cenzurze (Bogatyriew, Jakobson, 1929). Według Sapira, istnienie takich „regularnych praw, jakie zwykle formułuje tylko przyrodnik”, tłumaczy się właśnie „ściśle uspołecznionym typem zachowania ludzkiego” (Sapir, 1929 lub 1963:166).

„Adaptacyjny charakter komunikacji”, słusznie podkreślany przez współczesnych biologów, jest widoczny w przystosowywaniu się organizmów niższych i wyższych do środowiska lub odwrotnie: w dostosowywaniu środowiska do swoich potrzeb. Jednym z najbardziej uderzających przykładów zdolności do ciągłych intensywnych adaptacji jest zdolność dziecka do uczenia się własnego języka. Odbywa się ono przez twórcze naśladowanie rodziców i innych dorosłych, wbrew niedawnemu i niemożliwemu do przyjęcia twierdzeniu, jakoby dziecku wystarczała „pewna powierzchowna adaptacja do struktury ich zachowania” (Lenneberg, 1967 : 378).

Zdolność dziecka do opanowywania dowolnego języka jako pierwszego, a może w ogóle zdolność człowieka, zwłaszcza młodego, do opanowywania obcych struk-

tur językowych, musi wynikać przede wszystkim z instrukcji zakodowanych w komórce zarodka. Ta hipoteza genetyczna nie upoważnia jednak do wniosku, jakoby dla małego ucznia język dorosłych był tylko „surową materią” (Lenneberg, 1967 : 375). Tak na przykład żadna kategoria morfologiczna czasownika rosyjskiego — osoba, rodzaj, liczba, czas, aspekt, tryb, strona — nie należy do uniwersaliów językowych. Jak wynika z wielu precyzyjnych spostrzeżeń i badań, dziecko wkłada cały wysiłek w stopniowe uchwycenie tych środków i pojęć gramatycznych, penetrując krok za krokiem cały labirynt kodu dorosłych. Aby uzyskać panowanie nad językiem, początkujący ucieka się do wszelkich koniecznych chwytów. Naiwnym wzmiankom o „braku wszelkiej potrzeby uczenia się języka” (Lenneberg, 1967 : 379) i tłumaczeniu go dziecku przez rodziców przeczy wszystko: początkowe upraszczanie kodu przez selekcję jego elementów, najłatwiej dostępnych; stopniowy charakter opanowywania go w całości; próby objaśnień metajęzykowych; różne formy współpracy z uczącym; usilne żądania pouczeń i wskazówek (Gwozdiew, 1961; Kaper, 1959). Problem wyposażenia dziedzicznego nasuwa się dopiero wtedy, kiedy wnika my w podstawy języka ludzkiego jako takiego.

Spektakularne odkrycia ostatnich lat w dziedzinie genetyki molekularnej są opisywane przez samych badaczy w terminach zapożyczonych z lingwistyki i teorii informacji. Tytuł pracy George'a i Muriel Beadle'ów *The Language of Life (Język życia)* nie jest tylko przenośnią. Niezwykła ścisłość analogii między systemem informacji genetycznej i werbalnej uzasadnia całkowicie przewodnią tezę tej pracy: „Odcyfrowanie kodu kwasu dezoksyrybonukleinowego (DNA) dowiodło, że mamy język znacznie dawniejszy niż hieroglify, równie dawny jak samo życie, a zarazem najbardziej żywy ze wszystkich” (Beadle, Beadle, 1966 : 207).

Najnowsze prace nad stopniowym odcyfrowaniem kodu DNA, a zwłaszcza raporty F. H. C. Cricka (1966) i C. Yanofskiego (1967) na temat „czworobocznego języka wpisanego w cząsteczki kwasu nukleinowego”, pouczają w gruncie rzeczy o tym, że wszelka informacja genetyczna we wszystkich swoich szczegółach i w całej

swojej specyfice jest zawarta w zakodowanych komunikatach molekularnych, a mianowicie w linearnych ciągach ich „wyrazów kodowych”, czyli „kodonów”. Każdy wyraz obejmuje trzy podjednostki kodowania zwane „bazami nukleotydowymi” lub „literami alfabetu”. One to składają się na kod. Alfabet ten zawiera cztery różne litery, „używane do formułowania komunikatu genetycznego”. „Słownik” kodu genetycznego obejmuje 64 odrębne wyrazy, zwane trójkami, ponieważ każdy składa się z trzech liter. Spośród tych trójek 61 ma własne znaczenia, a 3 pozostałe są najwidoczniej używane tylko do sygnalizowania końca komunikatu genetycznego.

W swoim wykładzie inauguracyjnym w Collège de France François Jacob daje barwny opis osłupienia badacza, który odkrył ten nukleinowy alfabet. „Dawne pojęcie genu jako jednolitej struktury przyrównywanej do paciorka liczydeł, zostało zastąpione pojęciem ciągu czterech elementów, powtarzanych w różnych permutacjach. Dziedziczność jest zdeterminowana komunikatem chemicznym, wpisanym w chromosomy. Niespodzianka polega na tym, że swoistość genetyczna nie jest zapisana ideogramami, jak w języku chińskim, lecz alfabetem, jak w języku francuskim, a raczej alfabetem Morse'a. Znaczenie komunikatu wynika z kombinacji znaków w wyrazy i z układu wyrazów w zdania [...]. *A posteriori* takie rozwiązanie wydaje się jedynie logiczne. Jakże by można inaczej umożliwić taką rozmaitość konstrukcji przy takiej prostocie środków?” (Jacob, 1965 : 22). Ponieważ rzeczywiste litery są tylko substytutami struktury fonemowej języka, a alfabet Morse'a jest tylko wtórnym substytutem liter, więc lepiej byłoby przyrównać podjednostki kodu genetycznego nie do liter, ale do fonemów. Możemy więc stwierdzić, że kod genetyczny i kod werbalny są jedyne systemami przekazywania informacji opartymi na użyciu elementów dyskretnych, samych w sobie pozbawionych znaczenia, ale służących do tworzenia minimalnych jednostek znaczących, czyli jednostek wyposażonych w znaczenie właściwe im w danym kodzie. Porównując doświadczenia lingwistów i genetyków, Jacob zauważył trafnie, że „w obu przypadkach mamy do

czynienia z jednostkami, które same w sobie są całkowicie puste znaczeniowo, ale ugrupowane w pewien sposób nabierają bądź to znaczenia wyrazów w języku, bądź to znaczenia z punktu widzenia biologicznego, czyli zdolności wyrażania funkcji zawartych («zapisanych») w chemicznym komunikacie genetycznym» (Jacob i in., 1968).

Ale podobieństwo struktury obu systemów informacji sięga znacznie dalej. Każda korelacja między fonemami da się rozłożyć na wiele binarnych opozycji między nieredukowalnymi cechami dystynktywnymi. Podobnie cztery „litery” kodu nukleinowego: tymina (T), cytozyna (C), guanina (G) i adenina (A), łączą się w dwie opozycje binarne (zob. Monod, 1967 : 13; Freese, 1958; Crick, 1966 : 167). Relacja rozmiaru (zwana przez Freese'a i Cricka „transwersją”) przeciwstawia obie pirymidyny, T i C, purynom G i A, które są większe. Natomiast obie pirymidyny (T i C) oraz obie puryny (G i A) są ze sobą w relacji „kongruencji zwrotnej” (Weyl, 1952 : 43), czyli (w terminologii Cricka i Freese'a) „tranzycji”: w dwu odwrotnych wobec siebie układach jedna reprezentuje dawcę, a druga odbiorcę. W rezultacie  $T : G = C : A$  i  $T : C = G : A$ . W dwu uzupełniających się ciągach każdej cząsteczki DNA łączliwe ze sobą są tylko bazy będące w podwójnej opozycji: T jest łączliwe z A, natomiast C jest łączliwe z G.

Lingwiści i biologowie wiedzą jeszcze więcej o ściśle hierarchicznym schemacie, stanowiącym podstawową zasadę jednoczącą komunikaty werbalne i genetyczne. Jak stwierdza Benveniste, „jednostka językowa zostaje pojęta jako taka tylko pod warunkiem, że można ją rozpoznać w obrębie jednostki wyższego rzędu” (Benveniste, 1966 : 123). Tak samo dzieje się przy analizie „języka genetycznego”. Przechodzenie od jednostek leksykalnych do jednostek składniowych różnego rzędu odpowiada przechodzeniu od kodonów do „cystronów” i „operonów”. Paralelizm między tymi dwoma ostatnimi stopniami ciągu genetycznego a konstrukcjami składniowymi coraz wyższego stopnia nie uszedł uwagi biologów (Ratner, 1966). Ograniczenia nałożone na dystrybucję kodonów w obrębie tych konstrukcji naz-



wano „składnią łańcucha DNA” (Eden, 1967). W komunikacie genetycznym „wyrazy” nie są oddzielone od siebie; natomiast specyficzne sygnały wskazują początek i koniec operonu oraz granice cystronów wewnątrz operonu. Sygnały te nazywa się metaforycznie „znakami przestankowymi” lub „przecinkami” (Jacob, 1966:1475). W rzeczywistości odpowiadają one środkiem odgraniczającym, używanym przy fonologicznym podziale wypowiedzi na zdania niezależne, a zdań niezależnych na zdania składowe i człony zdań („sygnały graniczne” Trubieckiego, 1936). Jeśli przejdziemy od składni do ledwie zbadanej dziedziny analizy dyskursu, to stwierdzimy wyraźne odpowiedniości z „makroorganizacją” komunikatów genetycznych i ich elementów najwyższego rzędu: „replikonów” i „segregonów” (Ratner, 1966). W przeciwieństwie do rozmaitych języków sformalizowanych, stosunkowo niezależnych od kontekstu, język naturalny jest wrażliwy na kontekst, pod którego wpływem zwłaszcza wyrazy mogą zmieniać znaczenie. Najnowsze spostrzeżenia, dotyczące zmiany sensu kodonów w zależności od ich pozycji w obrębie komunikatu genetycznego (Clark, Marcker, 1968), ujawniają dodatkową odpowiedniość między obu systemami.

Zarówno język werbalny, jak i podstawowe zjawisko genetyki molekularnej, a mianowicie przekład komunikatu nukleinowego na „język peptydowy”, odznacza się ścisłą „kolinearnością” następstwa czasowego w czynnościach kodowania i dekodowania. Również i tu spotykamy się z pojęciem i terminem lingwistycznym zapożyczonym w sposób zupełnie naturalny przez biologów. Porównując mianowicie oryginalne komunikaty z ich przekładem peptydowym, wykrywają oni „kodonny synonimiczny”. Jedną z funkcji synonimów werbalnych w komunikacji jest zapobieganie częściowej homonimii: tak np. [w języku francuskim], by uniknąć łatwego pomieszania wyrazu *adapter* z jego częściowym homonimem *adopter*, zastępuje się go wyrazem *ajuster* (por. Coates, 1968). Otóż biologowie zadają sobie pytanie, czy wybór jednego z kodonów synonimicznych nie tłumaczy się podobnym subtelnym motywem, i czy to

właśnie nie „ta redundancja nadaje zapisowi dziedziczności pewną giętkość” (Jacob, 1965 : 25).

Lingwistyka i nauki jej pokrewne dotyczą głównie obiegu dyskursu i podobnych form komunikacji; dotyczą więc wymienności ról nadawcy i adresata, który udziela swojemu rozmówcy odpowiedzi — bądź to jawnej, bądź też milczącej. Natomiast przetwarzanie informacji dziedzicznej jest, twierdzi się, nieodwracalne: „Mechanizm komórki potrafi przekładać tylko w jednym kierunku” (Crick, 1966 : 56). Mimo to w planie molekularnym odkryte przez genetyków obwody regulujące — represja i retro-inhibicja (Lwoff, 1965; Monod, 1966; Jacob, 1966, Mayr, 1966 : X) — wykazują jak gdyby odległą analogię do dialogu w języku. Podczas gdy wzajemna regulacja w obrębie „ekipy fizjologicznej” genotypu dokonuje kontroli i selekcji instrukcji genetycznych, które są akceptowane lub odrzucane, to przekazywanie informacji dziedzicznej komórkom pochodnym i przyszłym organizmom wykazuje porządek jednokierunkowy w formie łańcucha. Otóż językoznanstwo boryka się dziś z bardzo podobnymi problemami. Różne zagadnienia związane z wymianą informacji werbalnych w przestrzeni przesłaniały problem języka jako spuścizny i dziedzictwa. Obecnie na porządku dziennym stanął problem roli czasowej języka, jego funkcja programująca, skierowana w przyszłość i umożliwiająca łączność przeszłości z przyszłością. Warto zauważyć, że N. Bernsztejn, wybitny specjalista rosyjski w dziedzinie biomechaniki, w swym podsumowaniu (Bernsztejn, 1965 : 334) przeprowadza sugestywne porównanie kodów molekularnych „odzwierciedlających procesy przyszłego rozwoju i wzrostu” z „językiem jako strukturą psychobiologiczną i psychospołeczną”, wyposażoną w „model przewidujący”.

Jak należy interpretować wszystkie te izomorfizmy między kodem genetycznym, „zasadniczo jednakowym we wszystkich organizmach” (Watson, 1965 : 386), a modelem architektonicznym kodów werbalnych wszystkich języków ludzkich — modelem właściwym, spośród systemów semiotycznych, tylko językowi naturalnemu i jego substytutom? Problem tych izomorfizmów staje

się szczególnie pouczający, kiedy sobie uświadomimy, że nic podobnego nie istnieje w żadnym systemie komunikacji zwierzęcej.

Kod genetyczny, pierwszy przejaw życia, oraz język, uniwersalny atrybut ludzkości, dzięki któremu dokonuje ona kapitalnego skoku od genetyki do cywilizacji, są dwiema głównymi pamięciami, w których magazynuje się informacja przekazywana przez przodków potomkom: z jednej strony dziedzictwo molekularne, z drugiej spuścizna słowna, konieczny warunek tradycji kulturowej.

Opisane cechy wspólne dla systemów informacji werbalnej i genetycznej umożliwiają jednocześnie powstawanie gatunków i nieograniczoną indywidualizację. Biologowie twierdzą, że gatunek jest „zwieńczeniem ewolucji” i że bez powstawania gatunków nie byłoby zróżnicowania świata organicznego ani irradacji adaptacyjnej (E. Mayr, 1966 : 621; por. Emerson, 1958; 1962). Podobnie języki ze swoimi regularnymi strukturami, dynamiczną równowagą i spójnością stanowią konieczne konsekwencje uniwersalnych praw rządzących wszelką strukturą werbalną. Tak jak biologowie rozumieją, że niezbędne zróżnicowanie wszystkich indywidualnych organizmów nie jest bynajmniej przypadkowe, lecz stanowi „uniwersalne i konieczne zjawisko właściwe istotom żyjącym” (Simpson, 1962 : 386), tak lingwiści w nieograniczonej zmienności mowy osobniczej i w bezgranicznym zróżnicowaniu komunikatów werbalnych dostrzegają twórczy charakter języka. Zarówno dla lingwistyki, jak i dla biologii „w jednej i tej samej strukturze tkwi stałość i zmienność” (Lwoff, 1965 : 99), które zakładają się nawzajem. Ponieważ „dziedziczność jako taka jest w gruncie rzeczy pewną formą komunikacji” (Wallace, Srb, 1964 : 91), a uniwersalna architektonika kodu werbalnego jest na pewno molekularnym dziedzictwem każdego okazu *homo sapiens*, wolno sobie zadać pytanie, czy izomorfizm tych dwu odrębnych kodów, genetycznego i werbalnego, tłumaczy się tylko zwykłą konwergencją, spowodowaną podobieństwem potrzeb, czy też podstawy powierzchniowych struktur językowych, wpisane w komuni-

kację molekularną, nie są wzorowane bezpośrednio na zasadach strukturalnych tej ostatniej.

Dziedziczny porządek molekularny nie ma żadnego wpływu na poszczególne zmienne budowy formalnej i semantycznej konkretnego języka. Natomiast mowa osobnicza wykazuje pewien aspekt, który pozwala nam przypuszczać możliwość wyposażenia genetycznego. Poza mianowicie wielopostaciową informacją intencjonalną nasza mowa nosi pewne nieodłączne i niezmiennie cechy, powstające głównie w dolnej części układu fonacyjnego, między przeponą a krtanią. Najdawniejsze badania nad tymi fizjognomicznymi cechami mowy przeprowadził w pierwszym trzydziestoleciu naszego wieku Edward Sievers (który nazwał je *Schallanalyse*) wraz ze swoim utalentowanym uczniem, muzykologiem Gustawem Beckingiem (Sievers, 1924: Becking, 1928). Okazało się, że wszystkie jednostki mówiące, podobnie jak wszyscy pisarze i muzycy, należą do trzech podstawowych typów (z których każdy ma podtypy), wyrażających się w ich zachowaniu, przez swoiste krzywe rytmiczne, które z tego powodu otrzymały nazwę krzywych ogólnych, „osobniczych” lub „krzywych Beckinga”. Te trzy krzywe scharakteryzowano w sposób następujący (Becking, 1928 : 52):

Krzywizna główna	krzywizna dodatkowa
zaostrzona	zaostrzona (typ Heinego)
zaostrzona	zaokrąglona (typ Goethego)
zaokrąglona	zaokrąglona (typ Schillera)

Jeżeli osoba należąca do jednego z tych trzech typów ma wyrecytować, zaśpiewać lub zagrać utwór poety albo kompozytora tego samego typu kinestetycznego, powinowactwo to czyni wykonanie bardziej wyrazistym. Jeżeli jednak twórca i wykonawca należą do typów skrajnie przeciwstawnych, to wykonanie jest zakłócone. Okazało się, że te trzy typy osobnicze i ich korelacje dotyczą wszystkich naszych czynności ruchowych: ruchów ciała, rąk i twarzy, chodu, pisma, rysunków, tańca, sportu i seksu. Wzajemne przyciąganie i odpychanie poszczególnych typów odbywa się nie tylko w obrębie danej sfery ruchowej, lecz również między poszczególnymi sferami. Ponadto z typem ruchowym związane jest działanie niektórych bodźców słu-

chowych i wzrokowych: bodźce te mogą więc albo wzmacniać działanie, albo je hamować. Wypróbowano to na osobach, którym kazano czytać te same wiersze, pokazując im na zmianę druczane modele sylwetek dwu przeciwstawnych typów.

W swym interesującym podsumowaniu zagadnienia krzywych osobniczych Sievers twierdzi, że odzwierciedlają one „najbardziej stałe cechy myślicieli i działaczy. Przynajmniej ja osobiście — pisze dalej — nigdy nie spotkałem się z tym, żeby jednostka w swojej twórczości osobniczej rozporządzała więcej niż jedną krzywą Beckinga, choćby skala jej możliwych wariacji w dziedzinie dźwięku była skądinąd najbogatsza [...]. Nie ulega wątpliwości, że krzywe Beckinga należą do wrodzonego wyposażenia jednostki (jak zdołałem ustalić na noworodkach) i że w ich przekazywaniu ważną, choć nie wyłącznie decydującą rolę odgrywają ogólne prawa dziedziczności. Tylko dzięki temu można zrozumieć, dlaczego całe plemiona, lub nawet narody, posługują się wyłącznie jedną krzywą Beckinga” (Sievers, 1924 : 74). Wrodzony charakter trzech „krzywych osobniczych” wydaje się dość prawdopodobny, ale wymaga jeszcze starannego sprawdzenia.

Prace te, prowadzone przez obu badaczy z wielką zręcznością i wnikliwą intuicją, ale pierwotnie pozbawione podstawy teoretycznej, zostały, niestety, przerwane. Dziś można by i należałoby je podjąć raz jeszcze na nowych zasadach metodologicznych. Próbę typologii psychofizycznej Sieverssa i Beckinga należałoby powiązać z takimi problemami, jak pociąg i odraza w dziedzinie uczuciowej i seksualnej, różnice typów wśród potomstwa rodziców odrębnego typu oraz ewentualny wpływ tych odmian na stosunki między rodzicami a dziećmi. Otwartym zagadnieniem pozostaje, czy dziedziczenie tych fizjonomicznych, potencjalnie estetycznych elementów języka pozwala na uogólnione zastosowanie filogenetyczne.

Fizyk Niels Bohr usiłował wielokrotnie wyperswadować biologom obawę przed „takimi pojęciami, jak intencjonalność, obcymi fizyce, ale nadającymi się do opisu zjawisk organicznych”. Dostrzegł i przewidział, że obie postawy, mechanistyczna i przewidująca, „nie stanowią

sprzecznych poglądów na problemy biologiczne, lecz wynikają raczej z całkowitej różnicy warunków obserwacji, jednakowo niezbędnych w naszych poszukiwaniach coraz bogatszego opisu życia" (Bohr, 1962 : 100). Programowy artykuł Rosenbluetha, Wienera i Bigelowa o celu i teleologii (Rosenblueth i in., 1943) z precyzyjną klasyfikacją zachowań celowych stanowiłby, jak przyznaje Campbell, użyteczny ustęp do książki tego ostatniego o ewolucji organizmów, a zwłaszcza człowieka — jak również, można by dodać, do wielu innych dzieł kapitalnej wagi.

Sprawa orientacji na cel (*goal-directedness*) we współczesnej biologii ma zasadnicze znaczenie dla wszystkich dziedzin wiedzy o czynnościach organicznych. Głoszone poglądy mogą służyć jako poparcie ścisłego stosowania modelu relacji między środkami a celami (*means-ends model*) do struktury języka, do jego samoregulującego mechanizmu, który pozwala mu zachować integralność i dynamiczną równowagę (homeostazę), wreszcie do jego zmian (Cannon, 1932; Emerson, 1967). W poglądach i frazeologii biologów spotykamy wciąż jeszcze etykiety, których używano w przedstrukturalistycznej erze językoznawstwa: „zmiany ślepe, przypadkowe, losowe, aleatoryczne, przygodne potknięcia, zwielokrotnione pomyłki, zbiegi okoliczności”. Mimo to coraz silniej zakorzeniają się takie kardynalne pojęcia, jak celowość, antycypacja, inicjatywa i przewidywanie (Darlington, 1958 : 239; Thorpe, 1963 : I). Tradycyjnym badaniom unikającym wszelkiej frazeologii teleologicznej i wszelkich aluzji do celu Wallace i Srb zarzucają zupełną przestarzałość, ponieważ pojęcia te nie są już dziś związane z żadaną wiarą w „pęd życiowy” (*élan vital*; Wallace, Srb, 1964 : 109). Według Emersona, biologowie muszą „uznać zorientowanie na funkcje przyszłe u organizmów niemyślących, takich jak rośliny i niższe zwierzęta”. Nie widzi on potrzeby „brania słowa cel (*purpose*) w cudzysłów” (Emerson, 1962 : 207). Twierdzi również, że „homeostaza i nastawienie celowe są jednym i tym samym” (Emerson, 1967 : 162).

Dla twórców cybernetyki „teleologia” była synonimem „celu kontrolowanego przez sprzężenie zwrotne”. Koncepcję tę rozwinęli szeroko Waddington (1957; 1961)

i Szmalgauzen (1965; 1966) w swoich pracach biologicznych. Wielki biolog rosyjski N. A. Bernsztejn niedawno oświadczył, że „wiele spostrzeżeń i danych ze wszystkich działów biologii już dawno dowiodło, że w strukturach i procesach właściwych organizmom żywym istnieje bezsporna celowość. Stanowi ona oczywistą, a może nawet decydującą różnicę między układami żyjącymi a wszelkimi obiektami nieorganicznymi. W zastosowaniu do obiektów biologicznych pytania «Jak?» i «Z jakiego powodu?», zupełnie wystarczające w fizyce i chemii, trzeba koniecznie uzupełnić trzecim, równie istotnym pytaniem: «W jakim celu?»» (Bernsztejn, 1966 : 326). „Nienaganne materialistyczne wyjście z tego pozornego impasu wskazały nam jedynie dwa pojęcia wprowadzone przez biocybernetykę: pojęcie kodu i zakodowanego modelu przewidywania, zwłaszcza modelu przyszłości” (s. 327). „Wszystkie obserwacje powstawania organizmu, zarówno z punktu widzenia ontogenetycznego, jak i filogenetycznego, dowodzą, że istota żyjąca usiłuje w swoim rozwoju i w swojej działalności osiągnąć maksimum neg-entropii możliwe do pogodzenia z jej stabilnością życiową. Takie sformułowanie «celu» biologicznego może się obejść bez psychologizujących rozważań” (s. 328). „Ważność biologiczna koniecznego i nieuniknionego zagadnienia celu każe nam postawić je na pierwszym planie” (s. 331). Odkrycia dotyczące zdolności organizmów do konstruowania i przyswajania sobie różnorodnych materialnych kodów, odzwierciedlających czynności ekstrapolacyjne — począwszy od tropizmów, a skończywszy na najbardziej złożonych formach oddziaływania na środowisko — pozwalają Bernsztejnowi na podstawie jego własnej tezy „mówić o kierunku, zorientowaniu itp., zdeterminowanym przez cel wszelkiego organizmu, nawet, być może, najprostszych pierwotniaków” bez żadnej obawy popadnięcia w nadnaturalistyczny finalizm (s. 309). Zob. matematyczną analizę układów biologicznych o szczególnym przeznaczeniu w pracach M. L. Cetlina (1969), rosyjskiego eksperta w dziedzinie cybernetyki.

George Gaylord Simpson, wybitny biolog z Uniwersytetu Harvarda, broni jeszcze bardziej stanowczo szczególnego statusu należnego nauce o życiu. „Nauki

fizyczne słusznie wyeliminowały teleologię, która przyjmuje założenie, że cel determinuje środki, że skutek jest wstecznie związany z przyczyną przez zamiar, a przynajmniej, że jednym z możliwych wyjaśnień jest pożytek" (Simpson, 1967 : 370). „W biologii jednak nie tylko wolno, ale wręcz trzeba stawiać i rozwiązywać teleologiczne na pozór zagadnienia funkcji i użyteczności dla organizmów żywych wszystkiego, co w nich istnieje i co się w nich odbywa" (s. 371). Simpson stwierdza wielokrotnie, że „intencjonalność organizmów jest faktem niezaprzeczalnym" i że antyteleologiczny redukcjonizm „ignoruje w biologii element bios" (Simpson, 1962 : 86). Już przedtem Jonas Salk, reinterpreterując pojęcie teleologii, podkreślał, że „systemy żyjące należy rozpatrywać pod innym kątem niż nieżyjące. Do ustrojów żyjących nie tylko stosuje się pojęcie celu, lecz wręcz jest ono ich istotą." Według Salka, „w naturze organizmu leży orientacja będąca funkcją dokonującej się zmiany". Na rozmiary i kierunek potencjalnej zmiany wpływa wewnętrzna natura organizmu. Zmiana dołącza się do innych i wszystkie razem są jak gdyby „przyczynami", przyciągającymi rozwijający się organizm. W tym kontekście wyraz „przyczyna" przybiera filozoficzne znaczenie „celu" (Salk, 1961).

Według dowcipnego porównania François Jacoba, „biolog znajdował się wobec teleologii przez długi czas w takiej sytuacji, jak wobec kobiety, bez której nie mógł się obejść, ale z którą nie chciał być widywany publicznie. Teraz pojęcie programu nadaje temu ukrytemu związkowi charakter legalny" (Jacob, 1970 : 17).

Aby podkreślić, że uznawanie i opisywanie celowości „jest wolne od wszelkich rażących skojarzeń z dogmatem metafizycznym", Pittendrigh zaproponował zastąpienie wyrazu „teleologia" wyrazem „teleonomia" na wzór naukowej astronomii, która zajęła miejsce spekulatywnej astrologii. Neologizm ten jest oparty na koncepcji, w myśl której wszelki układ uznany za charakterystyczny dla życia „jest względny i zorientowany na pewien cel" (Pittendrigh, 1958:394), podczas gdy wszelka przypadkowość (*contingence*) jest „przeciwnieństwem organizacji" (s. 394). Pomysł ten uznano za trafny (Williams, 1966). Według Monoda, „kto przez



obiektywistyczną wstydlivość woli unikać słowa «celowość» może używać słowa «teleonomia». Istoty żyjące jednak są zbudowane, zorganizowane i uwarunkowane jak gdyby dla pewnego celu: dla utrzymania przy życiu osobnika, ale przede wszystkim gatunku” (Monod, 1967:9; por. 1970:I). Monod opisuje ośrodkowy układ nerwowy jako „najbardziej rozwiniętą strukturę teleonomiczną”. Co więcej, pojawienie się systemu najwyższego, specyficznie ludzkiego, interpretuje jako konsekwencję powstania języka, który przekształcił biosferę „w nowe królestwo — w noosferę, dziedzinę pojęć i świadomości”. Innymi słowy, „to język stworzył człowieka, a nie człowiek stworzył język” (Monod, 1967:23).

Zagadnienie celowości, wciąż jeszcze dyskutowane w biologii, przestaje budzić jakiejkolwiek wątpliwości z chwilą, kiedy zaczynamy się zajmować istotami ludzkimi, ich obyczajami, instytucjami, a zwłaszcza językiem. Według udanego sformułowania MacKaya, język, podobnie jak sam człowiek, jest systemem teleologicznym, czyli zorientowanym na pewien cel (MacKay, 1964; por. Huxley, 1958). Przeszarzałe przeświadczenie, że „logicznie intencjonalność nie może być bodźcem rozwoju języka” (Lenneberg, 1967:378), zniekształca samą istotę języka i zachowanie się człowieka. I tu również badaczom przyświeca teza Peirce’a: „Bycie rządzonym przez cel lub inną przyczynę finalną stanowi istotę fizycznego zjawiska” (Peirce, 1965:I, § 269). „Doktryna, w myśl której na teraźniejszość nie wpływa przyszłość, jest nie do utrzymania. Równa się ona twierdzeniu, że nie istnieją przyczyny celowe ani cele. Świat organiczny jest pełen dowodów niesłuszności tego stanowiska” (II, §§ 86).

Nawroty zabobonnego strachu przed modelem związków między środkami a celem, dręczące jeszcze niektórych lingwistów, są ostatnimi przeżytkami jałowego redukcjonizmu. Jako osobliwy przykład zacytujemy twierdzenie pewnego językoznawcy, którego zdaniem „w rozważaniach nad pozycją człowieka w przyrodzie nie ma miejsca na mentalizm”, ponieważ „człowiek jest zwierzęciem i podlega wszystkim prawom biologii”, i w końcu „jedyną uprawnioną hipotezą jest fizyka-

lizm", jako że „życie jest częścią świata nieorganicznego i podlega wszystkim prawom fizyki” (Hockett, Ascher, 1964:136; Hockett, 1948). Ten pseudobiologiczny przesąd lingwistów odrzucają kategorycznie sami biologowie. Na temat antymentalizmu uczą nas oni, że w rozwoju natury ludzkiej „inteligencja integruje poznanie i nadaje mu kierunek”; jest to „proces mentalny zorientowany intencjonalnie, świadomy środków i celów” (Herrick, 1956:367). Jeśli chodzi o animalizm, Dobzhansky potępia jako „okaz pomyłki genetycznej” płaski pomysł, jakoby człowiek był po prostu zwierzęciem. W związku z uogólnionym biologizmem tenże Dobzhansky przypomina, że „rozwoju człowieka nie można pojmować jako procesu czysto biologicznego, ponieważ obok elementu biologicznego należy uwzględnić czynnik kulturowy” (Dobzhansky, 1961:18). Na upraszczający fizykalizm Simpson odpowiada, że „organizmy wykazują w rzeczywistości takie cechy i procesy, których nie odnajdujemy w substancjach i reakcjach nieorganicznych” (Simpson, 1967:367). Podczas gdy biologowie dostrzegli, że jednostki dziedziczności są nieciągłe i tym samym nie mieszają się ze sobą, to ów lingwista, wierny duchowi redukcjonizmu, usiłuje wytłumaczyć pojawienie się dyskretnych elementów kodu werbalnego „zjawiskiem kontaminacji”, będącym według niego „jedynym (!) wyjaśnieniem logicznie (!) możliwym (!)” (Hockett, Ascher, 1964:142).

Ostateczne filogenetyczne zagadnienie lingwistyki, a mianowicie zagadnienie powstania języka, było niegdyś wyklęte przez doktrynę młodogramatyków. Obecnie jednak pojawienie się języka należy zestawiać z innymi przemianami, charakteryzującymi przejście społeczeństwa przedludzkiego w ludzkie. Zestawienie takie może również dostarczyć niektórych wskazówek co do chronologii względnej. Tak na przykład usiłowano wyświecić korelację genetyczną między językiem a sztukami wizualnymi (Bubrich, 1930; Pumphery, 1953). Wydaje się, że sztuka przedstawiająca zakłada istnienie języka i że najdawniejsze ślady sztuki stanowią przekonujący *terminus ante quem* dla badań nad powstaniem języka.

Ponadto można się dopatrzeć związku między trze-

ma uniwersalnymi zjawiskami wyłącznie ludzkimi: 1) wyrobem narzędzi przeznaczonych do wytwarzania innych narzędzi; 2) pojawieniem się elementów fonemicznych czysto dystynktywnych, czyli takich, które są pozbawione znaczenia, ale z których buduje się jednostki znaczące (morfemy i wyrazy); 3) zakazem kazirodztwa zdecydowanie interpretowanym przez antropologów (Malinowski, 1931; White, 1949; Lévi-Strauss, 1949; Sahlins, 1959) jako *conditio sine qua non* bardziej ogólnej wymiany partnerów seksualnych, czyli jako rozszerzenie węzłów pokrewieństwa, a tym samym związków w zakresie gospodarki, współdziałania ekonomicznego i obrony. W sumie mechanizm ten służy do wytwarzania między ludźmi „solidarności przekraczającej granice rodziny” (Parsons, 1954). W gruncie rzeczy wszystkie te trzy innowacje polegają na wprowadzeniu środków czysto pomocniczych, służących do wytwarzania narzędzi prymarnych, koniecznych do stworzenia społeczeństwa ludzkiego z jego kulturą materialną, werbalną i duchową. Pomysł narzędzi wtórnych opiera się na abstrakcyjnej zasadzie pośredniości. Ich pojawienie się w trzech wymienionych postaciach musiało stanowić najważniejszy etap przejścia od zwierzęcości do inteligencji wyraźnie ludzkiej. Zaczątki tych trzech z gruntu podobnych zdobyczy musiały powstać w jednym i tym samym okresie paleontologicznym. Najstarsze odkryte okazy narzędzi, na przykład wierteł (Oakley, 1960:95), służących do wyrobu innych narzędzi pozwalają nam wyznaczyć hipotetyczną datę powstania języka. W szczególności to, że do formułowania reguł delimitujących, definiujących i potępiających kazirodztwo, a wprowadzających egzogamię, potrzebny jest język artykułowany (White, 1959), pozwala wyznaczyć miejsce powstania języka w łańcuchu ewolucyjnym. Jak mówi psycholog, „odróżnianiem partnerów dozwolonych lub zalecanych od osobników, z którymi związki są zabronione jako kazirodcze, rządzi system nazewniczy, możliwy do zastosowania tylko przez jednostkę umiejącą używać ludzkiego języka” (Brøndal, 1935:75). Można się również domyślać ważności języka dla rozwoju i rozpowszechniania wyrobu narzędzi.

Fizjologia mowy wyszła już poza prymitywne stadium fragmentarycznych, wyrywkowych danych i przybiera charakter bardziej interdyscyplinary. Jako znamieny przykład można by wymienić zwłaszcza szczegółową analizę mechanizmu mowy (Żynkin, 1958) oraz pouczające doświadczenia, prowadzone w wielu laboratoriach świata. Również fonetycy muszą uwzględniać nową interpretację biomechaniczną ruchów programowanych i kontrolowanych, stworzoną przez Bernsztejną i jego współpracowników (Bernsztejn, 1966). Badanie dźwięków języka jako ukierunkowanych poleceń i aktów ruchowych, zwłaszcza z punktu widzenia ich efektu słuchowego i celu, któremu służą w języku, wymaga skoordynowanego wysiłku uczonych wyspecjalizowanych we wszystkich aspektach zjawisk fonicznych — począwszy od biomechanicznej strony ruchów artykulacyjnych, a skończywszy na subtelnościach interpretacji czysto fonologicznej. Kiedy ta zespołowa praca zostanie szczęśliwie ukończona, analiza dźwięków języka uzyska podstawy naprawdę naukowe i będzie odpowiadać „wymaganiom relatywistycznej inwariancji”, co jest koniecznym warunkiem metodologicznym wszelkiej nowoczesnej pracy badawczej (Bohr, 1962:71).

Pierwszym, który wyróżnił i uwydatnił lingwistyczny aspekt afazji, był neurolog John Hughlings Jackson (1835—1911). Badając różne formy rozpadu języka, uczony ten w licznych pracach, ogłoszonych w latach 1866—1893 (Jackson, 1958), potrafił wejrzeć w strukturę języka z taką przenikliwością, jakiej mogliby mu niekiedy pozazdrościć najsubtelniejsi językoznawcy i psychologowie jego czasów. Tak na przykład w jego pierwszym artykule *On affections of speech from disease of the brain* (*O zaburzeniach mowy spowodowanych chorobami mózgu*, 1878—1879) znajdujemy u dołu strony godny zapamiętania przypis: „Tak zwane wyobrażenie wyrazu (*idea of a word*), w przeciwieństwie do samego wyrazu (*the word*), jest wyrazem podświadomie wskrzeszanym lub wskrzeszalnym przed późniejszym świadomym wskrzeszeniem (lub wskrzeszalnością) tegoż wyrazu, zwanego wtedy samym wyrazem (*the word*)” (s. 168). Uwagi Jacksona na temat

gier słów, marzeń sennych i zaburzeń języka jako różnych form „podwójnego widzenia mentalnego” należą do tych licznych jego myśli, które wyprzedziły swoją epokę.

Dzisiejsi neurobiolodzy i lingwiści, współpracując w porównawczym badaniu różnych urazów kory mózgowej i spowodowanych nimi zaburzeń afatycznych, zbliżają się do wyjaśnienia relacji między organizmem ludzkim a jego uzdolnieniami i czynnościami werbalnymi. Analiza czysto językoznawcza prowadzi do rozróżnienia trzech dychotomii, odpowiadających sześciu typom afazji, wyróżnionym przez Łurę (1966) i potwierdzonym przez spostrzeżenia innych współczesnych neurobiologów (Hécaen, 1967). Oparta na tej analizie klasyfikacja zaburzeń afatycznych ujawnia schemat relacji wyraźnie spójny i symetryczny. Zestawiając ten ściśle językowy schemat z danymi anatomicznymi, widzimy, że pokrywa się on z topografią urazów mózgu powodujących poszczególne zaburzenia (Jakobson, 1969; Pribram, 1971). Kontynuacja tych interdyscyplinarnych badań „neurolingwistycznych” nad językiem afatyka i psychotyka musi otworzyć nowe perspektywy przed badaniami mózgu i jego funkcji, a także przed nauką o języku i pozostałych systemach semiotycznych (por. Dubois i in., 1967; Geschwind, 1970; Łuria 1967, 1970; Maruszewski 1966; Winarska, 1971). Będące w toku badania nad operacją rozłączania półkul mózgowych (por. Sperry, Gazzaniga, 1967; Gazzaniga 1970) pozwalają liczyć na głębsze poznanie biologicznych podstaw języka. Nowe studia porównawcze nad afazją z jednej strony, a agrafią i aleksją z drugiej, powinny wyjaśnić związek języka pisanego z mówionym, ich zbieżności i rozbieżności. Natomiast równoczesne badania nad zaburzeniami języka i innymi formami „asemazji” (por. Jackson, 1958:159), na przykład nad amuzją lub zakłóceniami systemów gestykulacyjnych, przyczynią się do postępów semiotyki ogólnej.

Nie wiemy jeszcze prawie nic o wewnętrznej sieci komunikacji werbalnej, a zwłaszcza o tym, co się dzieje w systemie nerwowym podczas nadawania i odbioru cech dystynktywnych. Wolno mieć nadzieję, że neurobiologia dostarczy wkrótce odpowiedzi na to pytanie,

mające pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia i dalszego badania elementarnych jednostek językowych. Przewaga prawego ucha w postrzeganiu cech dystynktywnych, a lewego w odbiorze wszystkich bodźców niewerbalnych, dowiedziona w wyniku międzynarodowych badań ostatnich lat, pozwoliła Ośrodkowi Badań Afazjologicznych w Bostonie na obserwacje nad utożsamianiem i rozróżnianiem tych cech w słuchu i w pamięci bezpośredniej. Odpowiedzialnym i, ośmielię się dodać, koniecznym zadaniem poszczególnych omawianych dyscyplin staje się wykrycie neurologicznych, psychologicznych i językowych inwariantów odbioru mowy (por. Bruner, 1957).

O przekazywaniu tych jednostek pozwalają wyrobić sobie coraz ściślejsze pojęcie postępy akustyki. Odróżnienie jednak inwariantów od wariantów wymaga pomocy lingwistów, świadomych niezgłębionej zawilości systemów fonologicznych oglądanych z zewnątrz, a jednocześnie ich przejrzystości wewnętrznej. Aby więc można było ująć jaśniej i bardziej wyczerpująco uniwersalne prawa struktury fonologicznej, potrzebna jest bardziej systematyczna wymiana informacji między specjalistami obu dziedzin (Jakobson, SW I:705—717). Badania takie są szczególnie owocne wtedy, kiedy wyniki analizy językoznawczej można zestawić z danymi psychofizycznymi, na przykład z odkryciami Yilmaza, który ostatnio stwierdził zasadniczą homologię strukturalną nie tylko między samogłoskami a spółgłoskami, lecz również między dźwiękami języka słyszаныmi uchem człowieka a barwami widzianymi jego okiem (Yilmaz, 1967—1968).

Akustyka jest jedynym działem fizyki mającym przedmiot wspólny z nauką o języku. Od początku XX wieku jednak stopniowa reorientacja fizyki i lingwistyki nasunęła również w pewnych podstawowych punktach epistemologii wnioski i zagadnienia wspólne dla obu dziedzin i zasługujące na skoordynowane badania. De Saussure sądził jeszcze, że „w większości dziedzin będących przedmiotem nauki zagadnienie jednostek elementarnych w ogóle się nie nasuwa; są one dane z góry” (de Saussure, 1922:23). Językoznawcy myśleli wtedy, że ich nauka jest jedyną, w której de-

finicja jednostek elementarnych nasuwa trudności. Otóż dziś analogiczne zagadnienia pojawiają się w różnych działach poznania. Tak na przykład w fizyce cząstek istnieje problem, czy cząstki „elementarne”, z których składa się jądro atomu, same nie są zbudowane z jeszcze mniejszych jednostek dyskretnych, zwanych „kwarkami”. Zasady takich sporów wśród fizyków i wśród lingwistów są ważne dla obu tych dyscyplin, a także dla innych.

Dzisiaj oczywiście zjawiskiem uznanym przez fizyków i językoznawców jest wzajemny wpływ obiektu obserwowanego i obserwatora oraz zależność otrzymywanej przez obserwatora informacji od jego względnego położenia — innymi słowy, niemożliwość oddzielenia od siebie obiektywnej treści i obserwującego podmiotu (Bohr, 1962:30). Mimo to w lingwistyce z tego podstawowego założenia nie wysnuto jeszcze wszystkich koniecznych wniosków. Tak na przykład badacze natrafiają na trudności, wynikające z mieszania punktów widzenia mówiącego i słuchacza. Już wybitny lingwista Viggo Bröndal (1943:44) uważał za potrzebne i pożądane zastosowanie w lingwistyce zasady komplementarności, sformułowanej przez jego rodaka Nielsa Bohra. Zastosowanie to jednak wciąż jeszcze czeka na systematyczne zbadanie. Można by przytoczyć dużą liczbę innych wspólnych problemów teoretycznych i metodologicznych — np. pojęcia symetrii i antysymetrii, zajmujące coraz ważniejsze miejsce w językoznawstwie i w przyrodoznawstwie; problem determinizmu „czasowego” czy „morficznego”; zagadnienie fluktuacji zmian odwracalnych i nieodwracalnych. Nowe perspektywy otwiera szereg zagadnień ważnych jednocześnie dla nauk o komunikacji i dla termodynamiki, zwłaszcza ekwiwalencja neg-entropii i informacji (Brillouin, 1964; por. wnikliwy szkic Schrödingera, 1945).

Podczas seminarium na temat fizyki i lingwistyki, które prowadziłem wspólnie z Nielsem Bohrem w czasie jego wizyty w MIT w latach 1957—1958, doszliśmy do wniosku, że przeciwstawianie lingwistyki jako dyscypliny mniej precyzyjnej tak zwanym naukom ścisłym jest niesprawiedliwe. W rzeczywistości w nau-

kach tych „obserwacja jest zasadniczo procesem jednokierunkowym” (Bohr, 1962:232). Informacja, którą fizyk otrzymuje ze świata zewnętrznego, polega po prostu na „indeksach” o jednym znaczeniu, przy których interpretacji fizyk nakłada na doświadczenie swój własny kod symboli, dokonując w ten sposób „pracy wyobraźni” (którą Brillouin nazywa „uzupełniającą”, 1964:21). Natomiast w każdej zbiorowości jednostek mówiących kod symboli werbalnych istnieje i działa jako niezbędne i skuteczne narzędzie, służące dwukierunkowemu procesowi interkomunikacji. Toteż badacz realista, uczestniczący potencjalnie w tej wymianie symboli werbalnych, po prostu przekłada je na kod symboli metajęzykowych. Może więc przy interpretacji obserwowanych zjawisk uzyskać wyższy stopień prawdopodobieństwa.

Ponieważ nauka jest w gruncie rzeczy językową reprezentacją doświadczenia (Hutten, 1956:15), więc bez względu na dyscyplinę wzajemny wpływ obiektów reprezentowanych i językowych narzędzi reprezentacji wymaga uprzedniego zbadania tych narzędzi. Zadania tego nie można wykonać bez pomocy nauki o języku, co z kolei zmusza tę naukę do rozszerzenia zasięgu jej działań analitycznych i syntetycznych.

*Przełożył Adam Weinsberg*



Norbert Wiener (1950) nie uznaje „żadnej zasadniczej przeciwstawności między problemami naszych inżynierów zajmujących się mierzaniem informacji i problemami naszych filologów”. Rzeczywiście istnieją uderzające podobieństwa i zbieżności między ostatnimi etapami w badaniach językoznawczych i ujmowaniem języka w matematycznej teorii informacji. Ponieważ obie te dyscypliny zajmują się, chociaż każda w różny i właściwy sobie sposób, tą samą dziedziną komunikacji językowej, bliski kontakt między nimi przynosi obustronną korzyść i z pewnością będzie się stawał jeszcze bardziej użyteczny.

Fizycznie ciągły potok mowy ustnej postawił matematyczną teorię informacji wobec sytuacji „znacznie bardziej skomplikowanej” niż skończony zbiór składników dyskretnych, które występują w mowie pisanej (Shannon, Weaver, 1949:74 i n., 112 i n.). Ale analiza językowa osiągnęła umiejętność rozkładania mowy ustnej na skończone zbiory elementarnych jednostek informacyjnych. Te najdrobniejsze jednostki dyskretne, tzw. cechy dystynktywne, są zgrupowane w synchroniczne wiązki nazywane fonemami, które z kolei są wiązane w ciągi. A zatem forma w języku ma strukturę jawnie ziarnistą i może być przedmiotem opisu ilościowego.

Jak stwierdził na przykład D. M. MacKay (1952:124), pierwotnym celem teorii informacji jest „wyizolowanie z poszczególnych kontekstów tych abstrakcyjnych cech reprezentacji, które mogą pozostać niezmiennie przy przeformułowaniu”. Analogią lingwistyczną tego problemu jest fonologiczne poszukiwanie inwariantów

relacyjnych. Różne możliwości mierzenia ilości informacji fonologicznej, zaproponowane przez specjalistów z dziedziny teorii informacji (rozdzielenie „strukturalnej” i „metrycznej” zawartości informacyjnej), mogą dostarczyć językoznawstwu synchronicznemu i historycznemu dokładnych danych, szczególnie ważnych dla typologii języków, zarówno pod względem czysto fonologicznym, jak i na styku fonologii i poziomu leksykalno-gramatycznego.

Zasada dychotomii, na której opiera się cały system cech dystynktywnych w języku, została stopniowo odkryta przez lingwistów i znalazła potwierdzenie w cyfrach dwójkowych (albo, używając popularnego określenia, bitach) stosowanych jako jednostka miary w teorii informacji. Jeśli definiuje się tam informację selektywną jako najmniejszą liczbę binarnych decyzji, które pozwalają odbiorcy odtworzyć to, czego musi dowiedzieć się z przekazu na podstawie danych, które już zna (Jackson, 1953:2), to to realistyczne sformułowanie daje się doskonale zastosować do roli cech dystynktywnych w komunikacji językowej. Gdy tylko pokuszono się o wytyczenie „drogi rozpoznawania uniwersaliów poprzez ich inwarianty” i nakreślono — zgodnie z tymi zasadami — ogólną klasyfikację cech dystynktywnych, D. Gabor (1951:82) w swych wykładach z teorii informacji wysunął problem przeniesienia kryteriów sformułowanych przez językoznawców „do języka matematycznego i pomocniczego”. Ostatnio ukazało się pouczające studium G. Ungeheuera (1959:69—97), dające próbną interpretację matematyczną wymodelowanych binarnie cech dystynktywnych.

Pojęcie „redundancji”, zapożyczone przez teorię informacji z retorycznej gałęzi językoznawstwa, zajęło ważne miejsce w rozwoju tej teorii, zostało odważnie zdefiniowane na nowo jako „jeden minus entropia względna” i w tej nowej szacie powróciło do współczesnej lingwistyki jako jedno z jej podstawowych zagadnień. Konieczność ścisłego rozróżnienia różnych typów redundancji uświadamiana jest obecnie zarówno w teorii informacji, jak i w językoznawstwie, gdzie pojęcie redundancji obejmuje z jednej strony środki pleonastyczne, przeciwstawne wobec ujawnionej ekspli-

cytnej zwięzłości (*brevitas* w tradycyjnej terminologii retorycznej), z drugiej — eksplicytność w przeciwieństwie do elipsy. Na poziomie fonologicznym językoznawstwo przywykło już do odróżniania fonologicznych jednostek dystynktywnych od kontekstualnych kombinatorycznych wariantów allofonicznych, a jednak badanie takich zbliżonych problemów, jak redundancja, przewidywalność i prawdopodobieństwa warunkowe w teorii informacji ułatwiło jasne przedstawienie relacji między dwiema podstawowymi lingwistycznymi właściwościami dźwięków — cechami dystynktywnymi i cechami redundantnymi.

Analiza fonologiczna, jeśli jest konsekwentnie zamierzona jako eliminująca redundancję, musi prowadzić do rozwiązania optymalnego i jednoznacznego. Przesądna w i a r a pewnych teoretyków, niezbyt biegłych w lingwistyce, że „nie ma wystarczających powodów, aby wśród cech wyróżniać dystynktywne i redundantne” („Word”, 1957:XIII, 328), stoi w jawnej sprzeczności z niezliczonymi faktami językowymi. Jeśli, na przykład, w języku rosyjskim różnicy między samogłoskami przednimi i ich tylnymi odpowiednikami towarzyszy zawsze różnica między poprzedzającymi je spółgłoskami, które przed samogłoskami przednimi są zawsze spalatalizowane, a przed tylnymi — zawsze niespalatalizowane, a z drugiej strony — różnica między spółgłoskami spalatalizowanymi i niespalatalizowanymi nie ogranicza się do sąsiedztwa samogłoskowego, językoznawca musi dojść do wniosku, że w języku rosyjskim różnica między obecnością i brakiem palatalizacji spółgłoskowej jest cechą dystynktywną, podczas gdy różnica między samogłoskami przednimi i tylnymi występuje jako tylko redundantna. Dystynktywność i redundancja, nie będące bynajmniej dowolnymi przypuszczeniami badacza, są w języku obiektywnie obecne i wzajemnie rozgraniczone.

Tendencja do traktowania cech redundantnych jako irrelevantnych, a cech dystynktywnych jako jedynie relevantnych jest przesądem, który traci rację bytu w językoznawstwie. I to znów właśnie teoria informacji, zwłaszcza jej sposób traktowania prawdopodobieństw przejściowych, pomaga językoznawstwu prze-

zwyciężyć jego stronniczą postawę wobec cech redundantnych i dystynktywnych jako odpowiednio irrelewantnych i relewantnych.

Narzucone przez kod możliwości to, według MacKaya, „słowo kluczowe w teorii informacji”, a podobne twierdzenie formułuje i lingwistyka. W żadnej dyscyplinie nie powstaje nawet wątpliwość co do podstawowej roli operacji selektywnych w działalności językowej. Inżynier zakłada, że „rejestr” prefabrykowanych możliwości jest bardziej lub mniej wspólny dla nadawcy i odbiorcy przekazu słownego, a językoznawca-saussurysta mówi podobnie o *langue*, która umożliwia wymianę *parole* między rozmówcami. Taki „zbiór już przewidzianych i dostarczonych możliwości” (MacKay, 1952:183) implikuje kod, rozumiany w teorii informacji jako „przekształcenie zgodne — zwykle wzajemnie jednoznaczne i odwracalne” (Cherry, 1957:7) — z którego pomocą zbiór jednostek informacyjnych jest zamieniany w inny zbiór, na przykład jednostka gramatyczna w ciąg fonemów i *vice versa*. Kod przyporządkowuje *signans* — jego *signatum*, a *signatum* — jego *signansowi*. Dziś, ze względu na traktowanie problemów kodowania w teorii informacji, Saussure’owska dychotomia *langue/parole* może być na nowo przedstawiona znacznie bardziej precyzyjnie i zyskuje nową wartość operacyjną. I wzajemnie — we współczesnym językoznawstwie teoria informacji może znaleźć ważne dane o warstwowej strukturze zawilego kodu językowego w jego różnych aspektach.

Chociaż struktura kodu lingwistycznego została adekwatnie nakreślona w obrębie językoznawstwa, często się jeszcze nie zauważa, że skończony repertuar „reprezentacji standardowych” ogranicza się do symboli leksykalnych, ich składników gramatycznych i fonologicznych oraz gramatycznych i fonologicznych reguł kombinatorycznych. Tylko ta część informacji może być zdefiniowana jako sama „czynność reprodukcji reprezentacyjnej”. Z drugiej strony wypada jeszcze przypomnieć, że kod nie ogranicza się do tego, co w teorii informacji nazywane jest „gołą treścią intelektualną” języka, lecz że ponadto rozwarstwienie stylistyczne symboli leksykalnych oraz rzekomo „swo-

bodna" zmienność są, zarówno jeśli idzie o ich budowę, jak i reguły kombinatoryczne, „przewidziane i dostarczone” przez kod.

W swym programie przyszłej nauki o znakach (semiotyki) Charles Peirce mówi: „*Legisign* to prawo, które jest Znakiem. To prawo jest zwykle ustanowione przez ludzi. Każdy znak konwencjonalny to *legisign*” (Peirce, 1932:II, 142 i n.). Symbole słowne są podawane jako wyraziste przykłady *legisign*’ów. Rozmówcy należący do jednej społeczności językowej mogą być zdefiniowani jako faktyczni użytkownicy tego samego kodu językowego obejmującego te same *legisign*’y. Wspólny kod jest ich narzędziem porozumienia, na którym zasadza się i przez które jest umożliwiona wymiana przekazów. W tym tkwi zasadnicza różnica między językoznawstwem i naukami fizycznymi. Różnica ta została wyraźnie i wielokrotnie wskazana w teorii informacji, zwłaszcza przez jej szkołę angielską, która podkreśla istnienie wyraźnej linii rozgraniczającej teorię komunikacji i teorię informacji. Mimo to, choć wydaje się to dziwne, różnica ta bywa czasem lekceważona przez lingwistów. „Bodźce otrzymany od przyrody — jak słusznie podkreśla Colin Cherry — nie są obrazami rzeczywistości, lecz przejawem, na którego podstawie budujemy nasze własne modele” (Cherry, 1957:62; Meyer-Eppier, 1959:250 i n.). Podczas gdy fizyk tworzy swój konstrukt teoretyczny z nowych symboli według uzyskanych wskaźników, językoznawca tylko przekodowuje, tłumaczy na symbole metajęzyka te istniejące symbole, które są używane w języku danej społeczności.

Składniki kodu, na przykład cechy dystynktywne, istnieją w dosłownym sensie i realnie funkcjonują w komunikacji językowej. Zarówno dla odbiorcy, jak i dla nadawcy, jak pokazuje R. M. Fano (1949:3 i n.), operacja wyboru stanowi podstawę „procesu przekazywania informacji”. Zbiór wyborów „tak — nie” kształtujący wiązkę tych cech dyskretnych nie jest dowolnym wymysłem językoznawcy, lecz jest rzeczywiście tworzony przez nadawcę przekazu, jeżeli tylko potrzeba ich rozpoznawania nie jest kasowana przez sugestię kontekstu językowego lub pozajęzykowego.

Zarówno na poziomie gramatycznym, jak i fonologicznym nie tylko odbiorca dekodujący przekaz, lecz również i ten, kto go koduje, może używać elipsy; w szczególności kodujący może opuszczać pewne cechy albo nawet ich wiązki i ciągi. Ale elipsą także rządzą skodyfikowane reguły. Język nigdy nie jest monolitem; jego ogólny kod obejmuje zbiór subkodów, a takie sprawy, jak reguły przekształcenia optymalnego eksplcytnego kodu podstawowego w subkody o różnych stopniach eliptyczności i ich porównanie pod względem zawartości informacyjnej, wymagają wnikliwych badań językoznawczych i teoriiinformacyjnych. Odwracalny kod języka — z całą swą fluktuacją od subkodu do subkodu i ze wszystkimi potocznymi zmianami, którym podlega — powinien być wspólnie i jasno opisany za pomocą środków lingwistycznych i teoriiinformacyjnych. Wgląd w dynamiczną synchronię języka, uwzględniający współrzędne czasowo-przestrzenne, musi zastąpić tradycyjny wzorzec arbitralnie ograniczonego opisu s t a t y c z n e g o.

Obserwator-językoznawca władający językiem, który obserwuje, lub już opanowujący go jest albo staje się stopniowo potencjalnym lub aktualnym partnerem w wymianie przekazów słownych pomiędzy członkami społeczności językowej, biernym albo nawet czynnym członkiem tej społeczności. Teoretyk informacji ma rację, gdy broni przed „pewnymi filologami” narzucającej się jako konieczność „potrzeby wprowadzenia obserwatora na scenę” i wraz z Cherrym utrzymuje, że „opis uczestnika-obszawatora będzie bardziej kompletny” (Benveniste, 1956). Będący przeciwieństwem uczestnika najbardziej obiektywny i zewnętrzny widz działa jak analizator szyfru, który jest odbiorcą przekazu, nie będąc jego adresatem i nie znając jego kodu (por. Jakobson, Halle, 1964). Stara się on wydobyć kod poprzez badanie przekazu. Jeśli to tylko możliwe, ten poziom badań lingwistycznych powinien być zaledwie wstępnym stadium na drodze do badania języka „od wewnątrz”, gdy obserwator przystosowuje się do rodzimych użytkowników języka i dekoduje przekazy w ich języku ojczystym poprzez jego kod.

Jak długo badacz nie zna *signatum* danego języka

i ma dostęp tylko do *signans*, odwołuje się, chcąc nie chcąc, do swych zdolności wywiadowczych i uzyskuje wszelkie potrzebne informacje o strukturze danego języka z zewnętrznych danych. Dobrym przykładem takiej techniki jest obecny stan etruskologii. Ale jeśli językoznawca zna kod i panuje nad konwencjonalnymi przekształceniami zbioru *signantiów* w zbiór *signatów*, nie musi wcale bawić się w Sherlocka Holmesa, chyba że akurat próbuje określić, jak pełne i wiarygodne dane można otrzymać dzięki takiemu sztucznemu badaniu. Jednakowoż trudno udawać nieznaną sobie kodu: wciskające się znaczenia wypaczają rzekome podejście analizatora szyfru.

Oczywiście „nierozłączność obiektywnej treści i podmiotu obserwującego”, wyróżniona przez Nielsa Bohra (1958:30) jako przesłanka wszelkiej dobrze określonej wiedzy, musi być stanowczo uwzględniona także w językoznawstwie, a pozycja obserwatora wobec obserwowanego języka musi być wyraźnie wskazana. Przede wszystkim, jak powiedział Jurgen Ruesch (1956:54), informacje, które obserwator może zebrać, zależą od jego usytuowania wewnątrz lub na zewnątrz systemu. Ponadto, jeśli obserwator jest usytuowany wewnątrz systemu komunikacyjnego, język uzewnętrznia dwa wyraźnie różne aspekty, gdy obserwuje się go z dwóch różnych końców kanału komunikacyjnego. Z grubsza biorąc, proces kodowania postępuje od znaczenia do brzmienia i od poziomu leksykalno-gramatycznego do fonologicznego, podczas gdy proces dekodowania ujawnia przeciwny kierunek — od brzmienia do znaczenia i od cech do symboli. Jeśli nastawienie (*Einstellung*) na składniki bezpośrednio poprzedza wytwarzanie mowy, dla odbioru mowy przekaz jest od początku procesem stochastycznym. Probabilistyczny aspekt mowy przejawia się wyraźnie w stosunku słuchacza do homonimów, podczas gdy dla mówiącego homonimia nie istnieje. Mówiąc /sʌn/, nadawca z góry wie, czy chodzi mu o *sun* „słońce” czy o *son* „syn”, podczas gdy słuchacz odwołuje się do prawdopodobieństw warunkowych kontekstu.<sup>1</sup> Dla odbiorcy przekaz

<sup>1</sup> Zob. „International Journal of Slavic Linguistics and Poetics”, vol. 1/2 (1959), s. 286 i n.

zawiera sporo wieloznaczności, które nie były dwuznaczne dla nadawcy. Wieloznaczność kalam'buru i poezji wykorzystuje tę właściwość wejścia na wyjściu.

Bez wątplenia istnieje sprzężenie zwrotne między mówieniem a słyszeniem, ale hierarchia tych dwóch procesów jest różna dla kodującego i dekodującego. Te dwie różne strony języka są wzajemnie niesprowadzalne; obie są równie istotne i muszą być traktowane jako komplementarne w sensie tego słowa zaproponowanym przez Nielsa Bohra. Postulat L. Szczerby, aby rozgraniczać i opracowywać dwie gramatyki — „czynną” i „bierną” — niedawno na nowo akcentowany przez młodych uczonych rosyjskich, jest jednakowo ważny i dla teorii językoznawczej, i dla nauczania języków, i dla lingwistyki stosowanej (zob. Riewzin, 1958:23—25).

Jeśli językoznawca postępuje z dwoma aspektami języka à la Jourdain, tj. nie zdając sobie sprawy z tego, czy jego obserwacje odnoszą się do wejścia, czy do wyjścia, jest to jeszcze stosunkowo mniej niebezpieczne niż często czynione arbitralne kompromisy między analizą wyjścia i analizą wejścia, na przykład gramatyka wyjścia rozważająca ogólne operacje bez odwoływania się do znaczenia, choć dla kodującego znaczenie ma bezwzględnie priorytet. Obecnie językoznawstwo otrzymuje od teorii informacji szczególnie wartościowe sugestie odnoszące się do zaniedbanej sfery wejścia językowego.

MacKay przestrzega przed mieszaniem informacji językowej i wydobywaniem informacji ze świata fizycznego, które są niewłaściwie łączone pod etykietą „komunikacja”; to słowo ma dla niego nieuchronnie konotację antropomorficzną, „która psuje dyskusję” (MacKay, 1952:221). Podobne niebezpieczeństwo istnieje, gdy interpretuje się komunikację międzyludzką w terminach informacji fizycznej. Próby skonstruowania modelu języka bez uwzględnienia zarówno mówiącego, jak i słuchacza oraz hipostazowanie kodu wyabstrahowanego z rzeczywistej komunikacji grożą zbudowaniem scholastycznej fikcji poza językiem.

Oprócz kodowania i dekodowania, jedną z podstawowych spraw dla lingwistyki i teorii informacji w



Stanach Zjednoczonych oraz w Europie Zachodniej i Wschodniej stała się także procedura przekodowania, przełączenia kodu, słowem — różne aspekty przekładu. Dopiero teraz uwagę językoznawców zdają się przyciągać tak fascynujące problemy, jak sposoby i stopnie wzajemnego zrozumienia między użytkownikami języków tak blisko spokrewnionych, jak np. duński, norweski i szwedzki (zob. Haugen, 1953:225—249). Można się spodziewać, że rzuci to wiele światła na zjawisko znane w teorii informacji pod etykietą „szumu informacyjnego” oraz na zagadnienie przewycięzania go, ważne pod względem teoretycznym i pedagogicznym.

Nawiasem mówiąc, lingwistyka, jak i teoria informacji przez jakiś czas chciały, by każde zainteresowanie dla znaczenia traktować jako rodzaj szumu semantycznego i wyłączyć semantykę z badań komunikatów językowych. Obecnie jednak językoznawcy przejawiają tendencję do powrotu do semantyki, wykorzystując przy tym bardzo pouczające doświadczenia tego okresowego ostracyzmu. Podobną tendencję można też zaobserwować w teorii informacji. Według Weavera, analiza procesu komunikacyjnego „tak gruntownie oczyściła atmosferę, że się jest gotowym, chyba po raz pierwszy, do prawdziwej teorii znaczenia”, a zwłaszcza do rozważania „jednego z najbardziej ważkich i trudnych aspektów znaczenia, a mianowicie wpływu kontekstu” (Shannon, Weaver, 1949:116; MacKay, 1956). Językoznawcy stopniowo odnajdują drogę do badania znaczenia, szczególnie zaś — relacji między znaczeniem ogólnym i kontekstualnym, traktowanej jako wewnętrzny problem językoznawczy, wyraźnie różny od ontologicznego zagadnienia referencji.

Teoria informacji, po opanowaniu poziomu informacji fonologicznej, może podjąć zadanie mierzenia ilości informacji gramatycznej, ponieważ system kategorii gramatycznych, szczególnie zaś morfologicznych, jest widocznie oparty na skali opozycji binarnych. Tak więc na przykład dziewięć wyborów binarnych leży u podstaw ponad stu prostych i złożonych form koniugacyjnych czasownika angielskiego, które występują na przykład w połączeniu z zaimkiem I „ja”.<sup>2</sup> Ilość

\* 1. Przeszły (vs. nie-przeszły), 2. dokonany, 3. progresywny,

informacji gramatycznej niesionej przez czasownik angielski może być następnie zestawiana z odpowiednimi danymi dla angielskiego rzeczownika albo czasownika i rzeczownika w różnych językach; relacja między informacją morfologiczną i syntaktyczną w języku angielskim musi być porównana z odpowiednią relacją w innych językach, a wszystkie te dane porównawcze będą stanowić ważny materiał pomocniczy dla lingwistycznej typologii języków i dla studium uniwersaliów językowych.

Ilość informacji gramatycznej, jaka jest potencjalnie zawarta w paradygmatach danego języka (statystyka kodu), musi być następnie zestawiona z podobną ilością w okazach (*tokens*), faktycznych wystąpieniach różnych form gramatycznych wewnątrz danego korpusu przekazów. Każda próba nieuwzględniania tej dualności oraz ograniczenia analizy językowej i obliczeń tylko do kodu albo tylko do korpusu zubaża badanie. Nie może być pominięta decydująca kwestia stosunku między modelowaniem składników kodu językowego a ich względną częstością zarówno w kodzie, jak i w jego użyciu.

Semiotyczna definicja znaczenia symbolu jako jego przekładu na inne symbole znajduje efektywne zastosowanie w lingwistycznych badaniach nad przekładem wewnątrz- i międzyjęzykowym, to zaś ujęcie konkuruje z propozycją Shannona (1951:157) definiowania informacji jako „tego, co jest niezmiennie wobec wszystkich odwracalnych operacji kodowania i tłumaczenia”, czyli jako „klasy równoważności wszystkich takich tłumaczeń”.

Gdy mamy do czynienia ze znaczeniem, czy to gramatycznym, czy leksykalnym, musimy uważać, by nie nadużywać pojęć biegunowo przeciwnych — „regularność” i „dewiacja”. Pojęcie dewiacji często pojawia się na skutek lekceważenia warstwowej, hierarchicznej struktury języka. Istnieje jednak poważna różnica między sekundarnością a dewiacją. Nie jest usprawiedliwione wyobrażenie sobie jako dewiacyj-

4. ekspektywny, 5. moralnie określony, 6. uwarunkowany, 7. potencjalny, 8. asertoryczny, 9. bierny. Por. R. Jakobson, 1959<sup>a</sup>: 139—141; W. F. Twaddell, 1960.

nych ani „derywacji syntaktycznej” Kuryłowicza (1936: 79—92) w opozycji do „funkcji prymarnej”, ani „transformów” Chomsky’ego (1957) wobec „jądra”, ani znaczeń „marginalnych” („przeniesionych”) Bloomfielda (1933:149) w stosunku do „centralnego” znaczenia słowa. Twory metaforyczne nie są wcale dewiacjami, lecz regularnymi procesami pewnych odmian stylistycznych, które są subkodami ogólnego kodu. Wewnątrz takiego subkodu nie ma niczego dewiacyjnego w figuralnym przyporządkowaniu przez Marvella konkretnego epitetu do rzeczownika abstrakcyjnego (właściwie: *hypallage*) — *a green thought in a green shade* „zielona myśl w zielonym cieniu”, ani w metaforycznym przeniesieniu przez Szekspira rzeczownika nieżywoтного do klasy żeńskich — *the morning opes her golden gates* „ranek otwiera złociste wrota”, ani w metonimicznym użyciu *sorrow* „smutek” zamiast *sorrowful while* „smutna chwila”, które Putman (1961) wybiera z Dylana Thomasa (*A grief ago I saw him there* — „Smutek temu widziałem go tutaj”). W przeciwieństwie do takich agramatycznych konstrukcji, jak *girls sleeps* „dziewczyny śpi”, cytowane zdania są sensowne, a każde zdanie sensowne może być poddane testowi prawdziwościowemu, tak samo jak stwierdzenie „Piotr to stary lis” może wywołać reakcję: „Ależ to nieprawda, Piotr to nie lis, tylko świnia, ale Jan to lis”. *Notabene*, ani elipsy, ani niedomówienia lub anakolutu nie można traktować jako struktur dewiacyjnych. Podobnie jak niewyraźny styl wypowiedzania się i subkod skrótowy, do którego należą, są one tylko pełnoprawnymi derywacjami z form jądrowych osadzonych w nieskrótowej normie. Oczywiście, tę „zmiennosć kodu”, która wyjaśnia, dlaczego norma nie jest zaktualizowana w żadnym jawnym zachowaniu, częściej przeocząją językoznawcy niż mniej stronniczy teoretycy informacji.

Reasumując, istnieje długa lista problemów wymagających współpracy dwu różnych i niezależnych dyscyplin, o których mówimy. Pierwszy krok w tym kierunku był doprawdy szczęśliwy. Pragnąłbym na zakończenie przytoczyć przykład najdawniejszego i przez długi czas najbardziej rzucającego się w oczy powiązania językoznawstwa, a w szczególności studium ję-

zyka poetyckiego — z jednej strony, i matematycznej analizy procesów stochastycznych — z drugiej. Rosyjska szkoła metryki zawdzięcza pewne swe, cieszące się międzynarodowym rozgłosem, osiągnięcia faktowi, że tacy badacze jak B. Tomaszewski, specjalista i w zakresie matematyki, i filologii, już jakieś czterdzieści lat temu umiejętnie używali łańcuchów Markowa do statystycznego badania wiersza. Dane te, wzbogacone językoznawczą analizą struktury wiersza, doprowadziły do powstania we wczesnych latach dwudziestych teorii wiersza opartej na rachunku prawdopodobieństw warunkowych i napięć między antycypacją i nieoczekiwaniem jako wymiernych wartości rytmicznych. Wyliczenie tych napięć, które oznaczyliśmy jako „zawiedzione oczekiwania”, dało zaskakujące narzędzie dla metryki opisowej, historycznej, porównawczej i ogólnej, opartej na naukowych podstawach (por. Tomaszewski, 1929; Jakobson, 1923).

Jestem przeświadczony, że metody niedawno rozwinięte w językoznawstwie strukturalnym i teorii informacji, zastosowane do analizy wiersza i wielu innych dziedzin języka, mogą tworzyć szeroką perspektywę dla dalszych skoordynowanych prac obu tych dyscyplin. Pozwólmy sobie przewidywać, że nasze oczekiwanie nie będzie zawiedzione.<sup>3</sup>

*Przełożył Zygmunt Saloni*

---

<sup>3</sup> Artykuł ten pragnę poświęcić pamięci inżyniera O. A. Jakobsona.

Właściwie na tej konferencji podobało mi się wszystko. Jedyną wadą jest to, że muszę podsumować jej lingwistyczne wyniki. Mógłbym zacząć od stwierdzenia, że konferencja była wyjątkowo udana. Ale ponieważ studiowałem teorię komunikacji, wiem, że stwierdzenie zawiera informację tylko wówczas, gdy sytuacja pozwala na dokonanie wyboru między dwiema możliwościami. A dla kogoś, kto zamyka konferencję, nie ma takiego wyboru: nie może on przecież powiedzieć, że konferencja nie była udana.

Chciałbym przedstawić wszystkie lingwistyczne rezultaty tej konferencji, tak jak je widzę. Będę je, oczywiście, interpretował, a nie działał jak maszyna translacyjna, która, co znakomicie pokazał mój przyjaciel Bar-Hillel (1953 : 217—225), nie rozumie i dlatego tłumaczy dosłownie. W przypadku interpretacji mamy do czynienia z zasadą komplementarności, według której między narzędziem obserwacji a przedmiotem obserwacji zachodzi interakcja. Spróbuję jednak być tak obiektywny, jak potrafię.

Jaki jest według mnie najważniejszy rezultat konferencji? Co mnie uderzyło? Przede wszystkim wielka jednomyślność. Była to zadziwiająca jednomyślność. Oczywiście, kiedy mówię jednomyślność, nie znaczy to — identyczność. Była to jakby struktura polifoniczna. Każdy z nas — jeśli można tak powiedzieć — brzmiał różnie, ale byliśmy wszyscy jak allofony przypisane do jednego i tego samego fonemu.

Najbardziej symptomatycznym faktem było wyraźne odejście od wszelkiego rodzaju izolacjonizmu, który jest równie odstręczający w życiu naukowym co po-

litycznym. Nie było tu haseł przeciwstawiających lingwistykę antropologii, lingwistykę wschodniej półkuli lingwistyce półkuli zachodniej, analizę formalną semantyce, lingwistykę opisową lingwistyce historycznej, mechanistyczny punkt widzenia mentalizmowi itp. Nie znaczy to, że nie doceniamy wagi specjalizacji i potrzeby skupienia się na pewnych szczegółowych problemach, ale chodzi tu raczej o różne sposoby eksperymentowania, a nie o odmienne punkty widzenia. Jak zostało tu pięknie przedstawione, nie możemy naprawdę wyizolować poszczególnych elementów, lecz jedynie je wyróżnić. Jeśli w procesie analizy lingwistycznej traktujemy je oddzielnie, musimy stale pamiętać o sztucznym charakterze tego oddzielenia. Możemy badać problemy języka na poziomie morfemów bez odwoływania się do poziomu fonemów. Możemy analizować poziom formalny nie odwołując się do poziomu semantyki itd. Ale zdajemy sobie sprawę, że postępując tak działamy jak akustyczny filtr — możemy wyłączyć wysokie częstotliwości lub, przeciwnie, niskie częstotliwości, ale wiemy, że w obu przypadkach jest to tylko metoda przeprowadzenia naukowego eksperymentu. Bardzo interesujące jest obserwowanie, jak w czasie gry w ciuciubabkę zachowuje się osoba z zawiązanymi oczami. Podobnie jest z nami. Cóż możemy powiedzieć o języku, gdy nie znamy jego znaczeń? Równie pouczające jest obserwowanie biegnącego człowieka, gdy coś krępuje jego ruchy, jak choćby w tzw. wyścigach w workach, ale nikt nie powie, że sprawniej biegnie się z workiem niż bez. Toteż coraz jaśniej zdajemy sobie sprawę, że naszym najważniejszym celem jest badanie języka w całej jego złożoności. Parafrazując powiedzenie Terencjusza: *Linguista sum: linguistici nihil a me alienum puto*.

Obecnie, badając język razem z antropologami, dochodzimy do wniosku, że ich pomoc jest mile widziana i dodaje nowych bodźców. Antropologowie bowiem stale powtarzają i dowodzą, że język i kultura implikują się nawzajem, że język powinno się traktować jako integralną część życia społecznego i że lingwistyka jest ściśle związana z antropologią kultury. Nie muszę tu omawiać dłużej tego problemu, który tak błyskotli-

wie przedstawił Lévi-Strauss (1970 : IV). Ale chciałbym poprzeć Bidneya w tym, co powiedział w trakcie popołudniowej dyskusji: jest bowiem bliższy jeszcze niż kultura rodzaj obejmujący gatunek, jakim jest język. Język jest szczególnym przypadkiem tej podklasy znaków, która, określona terminem *symbolic*, została wnikliwie opisana przez Chao, będącego doprawdy symbolicznym wcieleniem tego, co najlepsze w myśli Wschodu i Zachodu. Dlatego, chcąc sprecyzować, czym jest język, musimy wraz ze Smithem badać dla porównania inne systemy symboliczne, na przykład system gestów, którym w sposób tak inspirujący zajęli się Kuleszow, Critchley, a obecnie Birdwhistell (1952; por. Smith H. L. Jr., 1952 : 59—66). System ten wykazuje, przynajmniej, pouczające podobieństwo do języka i — dodajmy — nie mniej istotne różnice. Wobec stojącego przed nami zadania dokonania analizy i porównania różnych systemów semiotycznych musimy pamiętać nie tylko o haśle de Saussure'a (1916 : 33), że lingwistyka jest częścią nauki o znakach, ale przede wszystkim o pomnikowej pracy jego nie mniej wybitnego rówieśnika i jednego z największych pionierów strukturalnej analizy lingwistycznej, Charlesa Sandersa Peirce'a. Peirce (1960) nie tylko wykazał potrzebę badań semiotycznych, ale także naszkicował ich zasadnicze kierunki. Wprowadzone przez niego podstawowe idee i narzędzia teorii symboli, zwłaszcza gdy idzie o symbole lingwistyczne, mogą okazać się, jeśli rozważa się je uważnie, cenną pomocą przy badaniu języka w jego relacjach z innymi systemami znaków. Dopiero wówczas będziemy mogli wyróżnić poszczególne cechy znaku językowego. Zgadzam się zresztą z moim przyjacielem McQuownem, który znakomicie rozumie, że nie ma równości między systemami znaków i że podstawowym, najważniejszym systemem semiotycznym jest język: język jest w istocie podstawą kultury. W stosunku do języka inne systemy symboli są towarzyszące i pochodne. Język jest podstawowym narzędziem komunikacji niosącej ładunek informacyjny.

Do badania języka w działaniu lingwistyka uzyskała mocne wsparcie dzięki imponującemu dorobkowi dwu pokrewnych dyscyplin — matematycznej teorii komu-

nikacji i teorii informacji. Jakkolwiek badania z zakresu teorii informacji nie były reprezentowane w programie naszej konferencji, wydaje się nader symptomatyczne, że we wszystkich niemal przedstawionych tu referatach widać wpływ prac C. E. Shannona i W. Weavera, N. Wienera i R. M. Fano, a także znakomitej grupy londyńskiej. Mimowolnie dyskutujemy w terminach z tej właśnie dziedziny: kodowanie, dekodowanie, redundancja itd. Jaki jest zatem stosunek między teorią informacji a lingwistyką? Czy jest może jakiś konflikt między tymi dwoma podejściami? Żadnego! W istocie lingwistyka strukturalna i badania z zakresu teorii informacji są zbieżne co do ich przeznaczenia. Jaka zatem jest rzeczywista użyteczność teorii informacji dla lingwistyki i *vice versa*? Musimy przyznać, że pod pewnymi względami informatycy znaleźli dla wymiany informacji dokładniejsze i mniej dwuznaczne formuły, bardziej skuteczną kontrolę użytej techniki, jak również obiecujące możliwości kwantyfikacji. Z drugiej strony — olbrzymie doświadczenie lingwistów w badaniu języka i jego struktury pozwala im obnażyć niekonsekwencje i słabości informatyków, tam gdzie zajmują się oni materiałem lingwistycznym. Oprócz współpracy lingwistów z antropologami, szczególnie owocna będzie, jak sądzę, stała współpraca lingwistów, i być może także antropologów, z informatykami.

Zanalizujmy podstawowe czynniki występujące w komunikacji językowej. Każdy akt mowy zawiera komunikat i cztery związane z nim elementy: nadawcę, odbiorcę, temat komunikatu i użyty kod. Relacje między tymi czterema elementami są zmienne. Sapir analizował zjawiska lingwistyczne głównie z punktu widzenia ich „funkcji poznawczej”, którą uważał za podstawową funkcję języka. Ale sytuacja, w której akcent w komunikacie położony jest na jego temat, nie wyczerpuje wszystkich możliwości. Obecnie uwagę lingwistów zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i za granicą przyciąga sytuacja, w której akcent komunikatu położony jest na inne czynniki, zwłaszcza na uczestników aktu komunikacji — nadawcę i odbiorcę. Dlatego też witamy z radością wnikliwie obserwacje Smi-



tha dotyczące tych językowych komponentów, które służą charakterystyce mówiącego i jego postawy w stosunku do tego, co mówi, i w stosunku do słuchacza.

Czasami różne funkcje działają oddzielnie, ale zazwyczaj pojawia się cała ich wiązka, cały zespół. Taki zespół nie jest prostym nagromadzeniem, ale tworzy hierarchię funkcji i jest bardzo ważne, żeby wiedzieć, która funkcja jest prymarna, a która sekundarna. Z zainteresowaniem odnotowałem wszystkie pobudzające spostrzeżenia dotyczące tego problemu, które znalazłem w artykule Smitha. Pozwólcie jednak, że nie będę posługiwał się jego bogatą terminologią. Muszę wyznać, że zgadzam się w tej sprawie z Rayem. Nowe terminy bardzo często są dziecięcą chorobą nowej nauki albo nowej gałęzi jakiejś nauki. Obecnie wolę unikać zbyt wielu nowych terminów. Kiedy dyskutowaliśmy problemy fonologiczne w latach dwudziestych, sam wprowadziłem wiele nowych terminów, a potem przypadek sprawił, że zostałem uwolniony od tej „terminologicznej” choroby. Kiedy byłem w Szwecji, Collinder, który nie lubił fonologii, powiedział, że chciałby, żebym napisał książkę dla Towarzystwa Lingwistycznego w Uppsali: „Tylko proszę, bez fonologii.” Ukończyłem właśnie moją książkę o fonologii języka dziecięcego i afazji (Jakobson, 1941) i po prostu usunąłem terminy fonologiczne, na co Collinder powiedział: „Teraz jest dobrze.” Książka była istotnie zrozumiała dla szerokiego odbiorcy, a ja z kolei zrozumiałem, że można, nawet przy dyskusowaniu całkowicie nowych problemów, obywać się bez nowych terminów. Nie jest ważne, czy powiem „lingwistyka”, a Pan „mikrolingwistyka”. Nazywam różne działy lingwistyki tradycyjnymi terminami — Pan woli złożenia w rodzaju „mikrolingwistyka” i „metalingwistyka”. Choć tradycyjne terminy są całkowicie zadowalające, wprowadzenie terminu „mikrolingwistyka” nie wyrządza żadnej szkody. Neologizm „metalingwistyka” — zgadzam się z Chao i innymi — jest odrobinę niebezpieczny, ponieważ metalingwistyka i metajęzyk mają w logice symbolicznej inne znaczenie. Ponieważ lepiej mieć niezakłócone stosunki z logikami, należy raczej unikać takich dwuznaczności. Dodajmy, że byłby Pan

zaskoczony, gdyby zoolog, opisując, co jakieś zwierzę je i w jakiej części świata można je spotkać, nazwał ten problem metazologią. Ale nie upieram się przy tym, idąc za przykładem mojego ostatniego nauczyciela Pieszkowskiego, który powiedział: „Nie kłóćmy się o terminologię; jeśli masz słabość do nowych terminów, stosuj je. Możesz nawet używać nazwy «Iwan Iwanowicz», bylebyśmy tylko wszyscy wiedzieli, co masz na myśli.”

Wracam do funkcji lingwistycznych. Wspominałem o położeniu akcentu na temat, na nadawcę i odbiorcę; widzimy, jak wiele nowych rzeczy można odkryć analizując kapitalny problem nadawcy i odbiorcy. Co więcej — istnieje ponadto możliwość położenia akcentu na kod albo na sam komunikat. Orientacja komunikatu na samego siebie charakteryzuje funkcję poetycką. Bardzo jestem rad, że, jeśli nie na tej konferencji, to przynajmniej na następnej, o czym była mowa, tej funkcji będzie poświęcona osobna część dyskusji. Ciesząc się powodzeniem w tutejszym Instytucie Lingwistyki seminarium Hilla (1958 : 46—52) i Whitehalla poświęcone językowi poetyckiemu jest jednym z wymownych dowodów, że problem ten wysunął się na pierwszy plan w badaniach amerykańskich lingwistów. Cieszę się, że, jak napisał Whitehall (1956 : 411—421; 1957 : 134—146) w swej świetnej rozprawie opublikowanej przez Foreign Service Institute, między lingwistyką a literaturoznawstwem w tym kraju budowany jest pomost. Właściwym przedmiotem badań w poezji jest właśnie język widziany z punktu widzenia swojej dominującej funkcji: położenia akcentu na komunikat. Funkcja poetycka nie ogranicza się jednak do poezji. Istnieje tylko różnica w hierarchii: funkcja ta może albo być podporządkowana innym funkcjom, albo być funkcją organizującą. Koncepcja języka poetyckiego jako języka z dominującą funkcją poetycką pomoże nam zrozumieć prozaiczny język codzienny, gdzie hierarchia funkcji jest odmienna, ale gdzie funkcja poetycka (czy estetyczna) istnieje w sposób konieczny i odgrywa zauważalną rolę zarówno w synchronicznym, jak i diachronicznym aspekcie języka. Znamy pouczające przypadki graniczne: największe lingwistyczne jednostki kodu funk-

cjonują jednocześnie jako najmniejsze poetyckie całości. Na tym marginesowym obszarze badania mego przyjaciela Shimkina nad przysłowiami stanowią fascynujący temat, ponieważ przysłowie jest zarazem jednostką frazeologiczną i utworem poetyckim (Shimkin, Sanjuan, 1953 : 329—348).

Wymieniliśmy czynniki występujące w akcie mówienia, ale nie poruszyliśmy problemu ich wzajemnego oddziaływania i wymienialności — na przykład role nadawcy i odbiorcy mogą się ze sobą zlewać lub wymieniać, nadawca lub odbiorca mogą stać się tematem komunikatu itp. Ale zasadniczym problemem analizy wypowiedzi jest problem wspólnego kodu nadawcy i odbiorcy, który stanowi podstawę wymiany komunikatów. Komunikacja nie byłaby możliwa bez pewnego zasobu „z góry wyobrażonych możliwości” i „gotowych reprezentacji”, by posłużyć się terminami stosowanymi przez informatyków, a zwłaszcza najbliższego lingwistom MacKaya (1952). Kiedy przeczytałem wszystko, co informatycy, zwłaszcza amerykańscy i angielscy (szczególnie Cherry, Gabor i MacKay), napisali na temat komunikatu i kodu, zdałem sobie, naturalnie, sprawę, że te dwa komplementarne aspekty są od dawna dobrze znane lingwistycznym i logicznym teoriom języka zarówno tutaj, jak i za granicą. Ta sama dychotomia kryje się pod różnymi nazwami, takimi jak: *langue — parole*, *language — speech*, *linguistic pattern — utterance*, *legisigns — sinsigns*, *type — token*, *sign-design — sign-event* itd.; ale zarazem muszę przyznać, że kod i komunikat — pojęcia z teorii komunikacji — są o wiele jaśniejsze, mniej dwuznaczne i bardziej operacyjne niż prezentacje tej dychotomii w tradycyjnej teorii języka. Sądzę, że wygodniej będzie posługiwać się odtąd tymi dobrze zdefiniowanymi, wymiernymi i poddającymi się analizie pojęciami nie zastępując ich nowymi, znów nieco niejasnymi terminami, jak np. „wspólny rdzeń” (*common core*).

Teoria komunikacji wydaje mi się dobrą szkołą dla dzisiejszych lingwistów, tak jak lingwistyka strukturalna jest pożyteczną szkołą dla informatyki. Myślę, że podstawowym materiałem, z jakim ma do czynienia lingwista, jest rozmowa — wymiana komunikatów mię-

dzy nadawcą i odbiorcą, między nadawcą i adresatem, między kodującym i dekodującym. Otóż pojawiają się tendencje powrotu do bardzo, bardzo starego, powiedzialbym pre-whitneyańskiego, etapu rozwoju naszej dyscypliny, charakteryzującego się uznaniem indywidualnej wypowiedzi jako jedynej realności. Jednakże, jak już wspomniałem, indywidualna wypowiedź nie występuje w izolacji, konieczna jest zawsze wymiana komunikatów. Nie ma nadawcy bez odbiorcy — chyba że nadawca jest pijany lub psychicznie chory. Ponieważ nie-uzewnętrzniona, nie-wyrażona tzw. mowa wewnętrzna jest tylko eliptyczną i aluzyjną namiastką jaśniejszej mowy wypowiedzianej. Zresztą dialog leży także u podstaw mowy wewnętrznej, na co wskazywało wielu uczonych od Peirce'a do Wygotskiego.

Z wielkim, jak zwykle, zainteresowaniem przeczytałem artykuł na temat idiolektu, rozdany na konferencji przez mego starego przyjaciela Hocketta (1958: XXVIII). W artykule tym idiolekt ograniczony zostaje do indywidualnych zachowań mownych w danym czasie, z pominięciem zachowań badanej jednostki związanych z procesem rozumienia wypowiedzi innych ludzi. Gdyby moje wypowiedzi w Cambridge były przez dłuższy czas obserwowane i rejestrowane, można by zauważyć, że nigdy nie używam słowa „idiolekt”. A jednak teraz rozmawiając z Państwem używam go, ponieważ przystosowuję się do języka moich potencjalnych oponentów, na przykład Hocketta. Używam też wielu innych słów w ten sam sposób. Każdy rozmawiając z nowo poznaną osobą stara się świadomie lub bezwiednie odnaleźć wspólny słownik: posługuje się terminami używanymi przez swego adresata po to, by się przypodobać, czy po prostu, żeby być zrozumianym, czy też w końcu, by wyrazić się jasno. W języku nie istnieje nic takiego jak prywatna własność: wszystko jest uspołecznione. Wymiana językowa, jak każda forma stosunków między ludźmi, wymaga przynajmniej dwóch uczestników aktu komunikacji; idiolekt zatem okazuje się nieco przewrotną fikcją.

Istotnie, wiele mogą się nauczyć lingwiści z teorii komunikacji. Normalny proces komunikacji działa przy udziale kodującego i dekodującego. Dekodujący przyj-

muje komunikat. Zna kod. Komunikat jest dla niego nowy i interpretuje go na podstawie kodu. W zrozumieniu tej operacji pomaga nam obecnie psychologia. To właśnie wnikliwe sprawozdanie Osgooda (1953; por. Osgood, Sebeok, 1954) na temat psycholingwistycznej analizy procesów dekodowania i kodowania było dla nas jednym z najciekawszych przeżyć podczas tej konferencji.

Odbiorca rozumie komunikat dzięki znajomości kodu. Sytuacja lingwisty, który rozszyfrowuje nie znany mu język, jest odmienna. Stara się on wydedukować kod z komunikatu: nie jest więc dekodującym — jest tym, kogo nazywamy deszyfratorem. Dekodujący jest faktycznym adresatem komunikatu. Amerykańscy deszyfrowujący, którzy podczas wojny odczytywali tajne japońskie komunikaty, nie byli adresatami tych komunikatów. Lingwista zatem musi rozwijać technikę deszyfrowujących; jest zupełnie naturalne, że posługując się zbyt długo tą techniką zaczyna wierzyć, że jest to normalna procedura. Ale w istocie procedura ta jest w zwykłym procesie komunikacji zupełnie marginalna i wyjątkowa. Lingwista zatem powinien rozpocząć pracę jako deszyfrowujący, ale zakończyć ją jako normalny dekodujący w danym języku. Jego ideałem jest stać się niemal równorzędnym członkiem badanej wspólnoty językowej. Deszyfrowujący bada allofony i stara się ustalić fonemy. Natomiast dekodujący, członek wspólnoty językowej, o wiele lepiej zna fonemy, inwarianty niż warianty. Nie interesuje się allofonami. Stara się jedynie odkryć fonologiczne kontrasty, by zrozumieć tekst. (Nawiasem mówiąc, terminy „allofon” i „kontrast” są w mojej wypowiedzi dalszymi przykładami językowej adaptacji mówiącego w stosunku do swoich słuchaczy. W przeciwnym razie powiedziałbym „wariant” i „opozycja”.)

Na konferencji tej zaznaczył się wyraźny postęp w sferze badania wzajemnego oddziaływania między komunikatem i kodem. Omawialiśmy tutaj, na różnych poziomach, sprawę stosunku między dwoma uczestnikami komunikacji językowej. Otóż, jak dobrze wiemy, jednym z zasadniczych zadań języka jest pokonywanie przestrzeni, przebycie dystansu, wytworzenie prze-

strzennej ciągłości: znalezienie i ustalenie wspólnego języka na odległość. Oczywiście, gdy w grę wchodzi dystans przestrzenny, pojawiają się różnice dialektalne, coraz wyraźniejsze i liczniejsze. Jeśli mamy dwie sąsiadujące wspólnoty językowe, kod nie jest w nich taki sam, ale nie występuje tu jeszcze hermetyczna izolacja którejkolwiek z nich. Może się to zdarzyć tylko jako przypadek nienormalny czy wręcz patologiczny. Z reguły istnieje tendencja do rozumienia członków innej wspólnoty językowej — wysłuchaliśmy świetnego referatu mego wypróbowanego przyjaciela Twaddella, który pokazał, jak działa taki mechanizm. Występuje tu „przełączanie kodu” *code-switching*, według terminologii zaczerpniętej z teorii komunikacji. Twaddell zawsze świetnie rozumie nie tylko problemy współczesnej lingwistyki, ale także problemy jutra. Jego monografia na temat definiowania fonemu była zachętą do poszukiwania ściśle naukowej analizy fonologicznej, ten zaś referat wzywa do zwrócenia bacznej uwagi na centralny w lingwistyce problem „przełączania kodu”.

Przechodzimy teraz do kwestii dwujęzyczności, przedstawionej graficznie przez Haasa i Casagrande’a. W dalszym ciągu chodzi o ten sam problem pokonywania przestrzeni. Tutaj nic niemal nie pochodzi ze wspólnego rdzenia. Kody różnicują się coraz bardziej. Ale istnieje zawsze pewna odpowiedniość, pewien stosunek między dwoma kodami. Istnieje możliwość poszukiwania przynajmniej częściowego porozumienia i w takich relacjach występują międzyjęzykowi pośrednicy, tłumacze, ludzie dwujęzyczni. Dotarliśmy w ten sposób do niezwykle ważnego, decydującego punktu. Dwujęzyczność jest według mnie fundamentalnym problemem lingwistyki, a uniwersytecki podział na sekcję francuską, włoską itd. wydawał mi się zawsze sztuczny. Czy sąsiadujące ze sobą języki są całkowicie od siebie oddzielone? Jeśli nawet występuje tu żelazna kurtyna, to wiemy, jak łatwo przez taką kurtynę przenikają różne formy komunikacji językowej. Wiemy, że istnieją obszary dwujęzyczne lub dwujęzyczne grupy mówiących — socjologia języka dostarcza nam interesujących świadectw. Kiedy ludzie dwujęzyczni mogą

swobodnie rozmawiać i wpływać na większą liczbę słuchaczy, zyskują tym samym większą siłę, większy prestiż. Jaki jest tego rezultat? U osób dwujęzycznych następuje adaptacja jednego języka do drugiego i pod ich wpływem — dyfuzja pewnych zjawisk językowych w środowisku ludzi niedwujęzycznych. Sommerfelt podkreślił w swoim niezwykle ważnym referacie, że stoimy wobec problemu dyfuzji struktur fonologicznych, kategorii gramatycznych i tego, co Sapir nazywa procesami gramatycznymi. O zasięgu tego zjawiska przekonamy się, kiedy otrzymamy atlas, którego opracowywanie rozpoczęto w Oslo jeszcze przed wojną; atlas takich właśnie zjawisk, pod względem kartograficznym nie uwzględniający linii granicznych i pokrewieństw między językami będącymi nośnikami tych zjawisk. Rozmawiałem z jednym z najbardziej trzeźwych lingwistów, Haasem, i z jednym z najbardziej trzeźwych antropologów, Rayem. Rozległość fonologicznej i gramatycznej dyfuzji między sąsiadującymi językami o wyraźnie różnym pochodzeniu wydała się nam tak zaskakująca, tak trudna do wyjaśnienia, że jednomyślnie uznaliśmy pilną potrzebę systematycznych, międzynarodowych studiów poświęconych temu zjawisku. To zadanie nie usuwa problemu genetycznego pokrewieństwa, ale problem powinowactwa jest nie mniej ważny — nie wiedząc bowiem, jakie jest to powinowactwo, nigdy nie odkryjemy cech genetycznych.

Tyle o przestrzeni. Zajmijmy się teraz czynnikiem czasu. Problem ten nie był dyskutowany na konferencji, został jednak przeanalizowany w świetnej, powielonej i rozprowadzonej tutaj rozprawie Hilla. Przyzwyczajaliśmy się do podręczników broniących całkowitego rozdziału między lingwistyką synchroniczną i diachroniczną. Przedstawia się je jako dwie dziedziny stosujące różne metodologie i zajmujące się zasadniczo różnymi problemami. Jest to według mnie pogląd przestarzały i zgadzam się całkowicie z opinią Hilla: historia języka może być tylko historią systemu językowego, systemu, który ulega różnym przemianom. Każda przemiana musi być analizowana ze względu na system, jaki istniał przed nią i po niej. Dochodzimy tutaj do ważnego punktu. Formułuję go w innych terminach niż Hill, ale

mam nadzieję, że nie będziemy przez to mniej zgodni. Zdecydowany rozdział między synchronią i diachronią wydaje mi się ogromnym błędem, powodującym wielkie zamieszanie. Był on w dużym stopniu spowodowany pomieszaniem dwu dychotomii. Jedna to dychotomia między synchronią a diachronią, druga — między statyką a dynamiką. Kiedy w czasie oglądania filmu zapytam, co widzisz w danym momencie na ekranie, okaże się, że nie widzisz nic statycznego — widzisz biegnące konie, idących ludzi i inne rodzaje ruchu. Gdzie można dostrzec statykę? Tylko na tablicy ogłoszeniowej. Na tablicy ogłoszeniowej mamy do czynienia ze statyką, ale niekoniecznie z synchronią. Wyobraźmy sobie, że tablica ogłoszeniowa nie zmienia się przez cały rok — możemy wówczas mówić tylko o statyce. I jest całkowicie uzasadnione pytanie, czym jest statyka w lingwistycznej diachronii. Jestem pewny, że zainteresowałyby to Hahna, gdybym spróbował określić, co jest statyczne, niezmiennie, stałe w języku słowiańskim od wczesnego średniowiecza lub od wspólnoty indoeuropejskiej po dzień dzisiejszy. To jest problem statyki, ale zarazem problem diachronii.

Zajmijmy się teraz problemem dynamiki. Jako przykładem posłużę się pewną zmianą, jaką zaobserwowałem od czasu mego dzieciństwa. W systemie samogłoskowym współczesnego języka rosyjskiego nastąpiła pewna uderzająca zmiana: w pozycji nieakcentowanej, zwłaszcza poprzedzającej samogłoskę akcentowaną, pokolenie naszych dziadków w Moskwie rozróżniało dwa fonemy, [e] i [i]. W wymowie naszego i młodszego pokolenia te dwa fonemy zlały się w jeden, [i]. Dla pokolenia średniego, pokolenia naszych rodziców, omawiane rozróżnienie było fakultatywne. Cóż to oznacza? Oznacza to, że średnie pokolenie miało kod, który zawierał to rozróżnienie. Kiedy było ono potrzebne do uniknięcia dwuznaczności lub po to, by uczynić wypowiedź szczególnie jasną, oba fonemy były rozróżniane w wymowie. Ale w stylu niedbałym, luźnym, nazwijmy go — eliptycznym, można było nie stosować tego rozróżnienia, podobnie jak niektórych innych: wypowiedź stawała się wówczas mniej eksplicytna. A zatem przez pewien czas zarówno punkt początkowy jak



i koniec przemiany współlistnieją ze sobą jako dwie stylistyczne warstwy. Co więcej, kiedy w taki system symbolicznych wartości, jakim jest język, wchodzi czynnik czasu, staje się on sam symbolem i może być używany jako środek stylistyczny. Kiedy na przykład mówimy w sposób bardziej konserwatywny, używamy form bardziej archaicznych. Pokolenie naszych rodziców w moskiewskim rosyjskim nie używało rozróżnienia między nieakcentowanym [e] i [i] w rozmowie potocznej: szło się tutaj raczej za nowszą modą, upodobiwszy do siebie oba fonemy, by sprawić wrażenie, że jest się młodszym niż w rzeczywistości. Nawet gdybyśmy założyli, że tylko jedno pokolenie zawsze stosuje to rozróżnienie, a następnie nie stosuje go w ogóle, to przecież nigdy nie zdarza się tak, żeby w danym czasie istniało tylko jedno pokolenie, a całe poprzednie zmarło jednego i tego samego dnia. Oba wzorce muszą zatem przez pewien czas ze sobą współlistnieć, zazwyczaj też oba pokolenia utrzymują ze sobą pewne stosunki, tak że odbiorca należący do jednego z nich jest przyzwyczajony do dekodowania komunikatów od nadawcy należącego do innego pokolenia. Zmiana jest więc na początku faktem synchronicznym, dlatego też, jeśli nie chcemy nadmiernie upraszczać, analiza synchroniczna powinna zawierać zmiany językowe i *vice versa* — zmiany językowe można zrozumieć tylko w świetle analizy synchronicznej.

Jeszcze jeden problem staje się szczególnie pilnym zadaniem dla analizy lingwistycznej. Nie omawialiśmy go tutaj, ale musi on zostać podniesiony na jednej z najbliższych konferencji — robi się zresztą do niego wiele aluzji tutaj i za granicą, ale jest on jeszcze w stadium badań laboratoryjnych. Mam na myśli problem typologii lingwistycznej — typologii systemów i praw uniwersalnych, które leżą u podstaw tej typologii. Jakie elementy mogą występować razem, a jakie nie mogą? Jakie elementy występują razem w sposób konieczny? Jaki element B implikuje jaki element A i jakie elementy nie implikują siebie nawzajem? Jakie elementy implikują brak innych?

Zapoczątkowana przez Osgooda dyskusja na temat problemu afazji i wiążącego się z tym zagadnieniem

języka dziecięcego stawia nas w obliczu podstawowych praw ustrukturywania języków. Ilekroć poruszam te problemy, pojawia się nieuchronnie sceptyczny oponent, który powiada: „Przecież nie znamy wszystkich języków, więc jak można być pewnym, że określone zjawiska strukturalne nie występują?” Bardzo pięknie, ale znamy jednak dostatecznie dużą liczbę języków, by móc stwierdzić, że jeśli w przyszłości znajdziemy jakiś wyjątek od przyjętego prawa, to będzie on stanowił tylko niewielki procent, prawo zaś zachowa wartość ważkich praw statystycznych z prawdopodobieństwem mniej niż 1, ale jednak bardzo bliskim 1. Dalej, istnieją takie prawa tworzenia systemów, w których przypadku jest wysoce nieprawdopodobne, żeby można było znaleźć najmniejsze nawet odstępstwo. Języki, w których samogłoski nie występują na początku słów, nie są rzadkie, ale wątpię w istnienie języków, w których nie występowałyby inicjalne spółgłoski.

Choć istnieją ogólne prawa rządzące różnymi systemami fonologicznymi i gramatycznymi, to prawie nie spotykamy ogólnych praw zmian językowych. Co najwyżej będą to obserwacje dotyczące pewnych tendencji, ustalenia określające większe lub mniejsze prawdopodobieństwo różnorodnych zmian. Co do możliwości zmiany, jedynym ograniczeniem jest zasada, że żadna zmiana nie może doprowadzić do stanu, który byłby sprzeczny z ogólnymi prawami strukturalnymi. Przewaga praw statyki nad prawami dynamiki nie jest cechą szczególną językoznawstwa. Rozwój współczesnych nauk ścisłych prowadzi do podobnych wniosków w różnych dziedzinach. Dowiadujemy się więc, że — cytuję — mechanika kwantowa jest morfologicznie deterministyczna, podczas gdy procesami czasowymi, przejściami między stanami stacjonarnymi rządzą prawa statystyczne; w porównaniu z mechaniką klasyczną mechanika kwantowa odzyskuje w sferze determinizmu morfologicznego to, co utraciła w determinizmie czasowym. Tym, którzy lękają się tak odległych analogii, chcę powiedzieć, że ja też nie lubię analogii niebezpiecznych, ale lubię analogie pożyteczne. A czy analogie między różnymi dyscyplinami są niebezpieczne, czy pożyteczne — pokaże przyszłość.

Na koniec zauważmy, że charakterystyczne dla obecnej konferencji były długie i namiętne dyskusje nad problemem znaczenia. Niektórzy mówcy zwracali uwagę, że trudno byłoby to sobie wyobrazić kilka lat temu. Otóż fakt, że nie dyskutowaliśmy tego problemu wcześniej, ma swoje uzasadnienie. Dyskusje naukowe rządzą się swoim własnym kalendarzem. Nikt nie jest w stanie dyskutować o wszystkich problemach w tym samym czasie. Są jeszcze tacy uczeni, którzy twierdzą, że problem znaczenia nie ma dla nich znaczenia, ale kiedy mówią „nie ma znaczenia”, to albo wiedzą, co to znaczy, i *eo ipso* problem znaczenia staje się znaczący, albo nie wiedzą — i wtedy ich sformułowanie okazuje się bez znaczenia.

Sądę, że formuła Smitha „znaczenie różnicujące” (*differential meaning*) jest znakomita. Chciałbym tylko dodać, że każde znaczenie językowe jest różnicujące. Znaczenia językowe są różnicujące w tym sensie, w jakim fonemy są różnicującymi jednostkami dźwięku. Lingwista wie, że dźwięki mowy zawierają prócz fonemów warianty kontekstualne i fakultatywne, sytuacyjne (czyli, używając innych terminów, „allofony” i „metafony”). Analogicznie na poziomie semantyki występują znaczenia kontekstualne i znaczenia sytuacyjne. Ale warianty byłyby nierozpoznawalne, gdyby nie istniały inwarianty. Na poziomie znaczenia, tak jak na poziomie dźwięku, problem inwariantów jest problemem centralnym dla analizy danego języka na danym etapie. Te inwarianty, nad którymi łamią sobie głowę deszyfratorzy, są dobrze znane normalnemu dekodującemu, który słuchając nowej wypowiedzi wie z góry, co znaczą słowa, przy założeniu, że należy on do tej samej wspólnoty językowej co nadawca i nie stanowi przypadku patologicznego. Normalny dekodujący rozpoznaje znaki dźwiękowe dzięki fonemom, a znaczenia słów i morfemów występujących w danym komunikacie dzięki modelom leksykalnym (*word-designs*) i morfologicznym (*morpheme designs*) zawartym w jego kodzie. Jeśli jednak nie podoba się Państwu słowo „znaczenie”, ponieważ jest niejasne, możemy po prostu mówić o semantycznych inwariantach, nie mniej ważnych dla analizy lingwistycznej niż inwarianty fonologiczne.

Smith, który ma rzadki dar bardzo konkretnego przedstawiania spraw i który posługuje się „znaczeniem różnicującym” z taką wyrazistością jak postacią bogatego wuja w opowiedzianej tu anegdocie, stwierdził, że należy badać, czy znaczenia są identyczne, czy różne. Zdaje on sobie, oczywiście, sprawę, tak dobrze jak i my, że łatwiej przedstawić zasadę „identyczności” (*sameness*) i „odmienności” (*otherness*) niż rozstrzygnąć, czy rzeczywiście dwa zdarzenia semiotyczne (*sign-events*) urzeczywistniają ten sam model (*design*) lub czy dwa egzemplarze (*tokens*) można przypisać dwom różnym typom semiotycznym (*sign-types*). Identyfikacja i rozróżnienie stanowią jednak dwie strony tego samego, podstawowego dla całej lingwistyki, problemu występującego na dwu poziomach — tego, co znaczące (*signans*), i tego, co oznaczane (*signatum*), jeśli posłużymy się starymi, dobrymi terminami św. Augustyna, czy też „wyrażenia” (*expression*) i „treści” (*content*), jak ochrzcił je Hjelmslev w swojej pomnikowej pracy poświęconej glosematyce. Problem identyfikacji i rozróżnienia zarówno na poziomie „wyrażenia”, jak i „treści” jest dla nas, lingwistów, sprawą wewnątrzjęzykową.

Co prawda, niektórzy teoretycy twierdzą, że składnia traktuje o związkach między znakami, semantyka natomiast o związkach między znakami a rzeczami. Zbadajmy zatem w ramach lingwistyki synchronicznej, jaka jest różnica między składnią a semantyką? W opisie języka występują dwie osie. Składnia związana jest z osią związków następstwa (*concatenation*), semantyka — z osią substytucji. Jeśli na przykład mówię: „Ten ojciec ma jednego syna”, wówczas związki między „ten”, „ojciec”, „ma”, „jednego” i „syna” są związkami wewnątrz sekwencji słów — są to związki składniowe. Jeśli natomiast zestawiam konteksty — „Ten ojciec ma jednego syna”, „Ten ojciec ma jedną córkę”, „Ten ojciec ma dwóch synów” — podstawiam wówczas pewne znaki w miejsce innych i związki semantyczne, którymi się wówczas zajmujemy, są w nie mniejszym stopniu sprawą językową niż związki składniowe. Konkatenacja implikuje substytucję.

Czy pogląd, że semantyka ma charakter ściśle języ-

kowy, jest czymś nowym? Nie, zostało to już wcześniej bardzo jasno powiedziane, ale o tym, co zostało bardzo jasno powiedziane, często całkowicie się zapomina. W 1867 roku Peirce, którego, powtarzam, uważać należy za oryginalnego i śmiałego prekursora lingwistyki strukturalnej, dobitnie wykazał językowy charakter semantyki. Znak, stwierdził, a w szczególności znak językowy, po to, by był zrozumiany, wymaga nie tylko dwu uczestników aktu mowy, ale potrzebuje jeszcze elementu „interpretującego” (*interpretant*). Według Peirce’a, funkcję takiego „interpretanta” spełnia inny znak lub zespół znaków, które występują razem z danym znakiem lub mogą wystąpić zamiast niego. Możemy przyjąć to za podstawę dalszych dyskusji na temat językowych działań na znaczeniach, a jestem pewny, że będą one w bliskiej przyszłości głównym przedmiotem naszego zainteresowania. Bez wątpienia będziemy się spierać — spierać o terminologię, o zabiegi techniczne, o pewne aspekty teorii — ale widzimy już przed sobą jej kamienie milowe.

Coraz lepiej umiemy włączać znaczenia gramatyczne do analizy strukturalnej, co ujawniła żywa dyskusja prowadzona przez moich przyjaciół z Yale — Lounsbury’ego i Wellsa. Ale nawet interpretując mniej wyraźnie ustrukturuowane znaczenia leksykalne możemy i musimy pozostać w ramach metodologii lingwistycznej. Nawet jeśli chcemy poświęcić się badaniom różnych kontekstów i odgraniczyć te badania od analizy dystrybutywnej, znaczenie leksykalne zachowa swoją przynależność do lingwistyki — zdanie mające postać równania zwrotnego: A jest B, B jest A, jest także kontekstem. Jedna z najbardziej błyskotliwych tez Peirce’a głosi, że znaczenie znaku jest znakiem, na który może on zostać przełożony. Kiedy czytam w dzisiejszej gazecie: „OPA dopuszcza wzrost ceny wieprzowiny”, stwierdzam, że nie wiem, co to jest OPA, ale znam dobrze znaczenie słów „dopuszcza”, „cena”, „wzrost” i „wieprzowina”. Jak można zdefiniować wieprzowinę z lingwistycznego punktu widzenia? „Wieprzowina jest to mięso świni używane jako pożywienie.” Taki równoważny kontekst jest dla wspólnoty językowej całkowicie do zaakceptowania, tak jak i stwierdzenie od-

wrotne, że mięso świni używane jako pożywienie nazywa się „wieprzowina”. Zdanie takie informuje nas tylko o tym, jakie jest leksykalne znaczenie wyrazu „wieprzowina” w danym języku. Istnieją różne sposoby interpretacji słowa „wieprzowina” za pomocą innych znaków. Użyliśmy tu omówienia i zawsze możemy się nim posłużyć. Peirce niezwykle trafnie zdefiniował podstawowy strukturalny mechanizm języka: każdy znak może zostać przełożony na inny język, stanowiący jego rozwinięcie. Zamiast metody wewnątrzjęzykowej, możemy posłużyć się interlingwistycznym środkiem interpretacji, tłumacząc słowo „wieprzowina” na inny język. Metoda ta może mieć charakter intersemiotyczny, jeśli użyjemy znaku nie językowego, a na przykład ikonicznego. Ale we wszystkich tych przypadkach jeden znak zastępujemy innym znakiem. Cóż zatem można powiedzieć na temat bezpośredniej relacji między znakiem a rzeczą?

Chciałbym dorzucić kilka uwag do poświęconej temu problemowi bardzo interesującej dyskusji przedstawionej w rozprawie Harrisa i Voegelina. Poruszona tu została kwestia roli, jaką „wskazywanie palcem” (*pointing*) odgrywa w objaśnianiu sensu. Załóżmy, że chcę wyjaśnić znającemu tylko własny język Indianinowi, co to jest Chesterfield i pokazuję w tym celu paczkę papierosów. Jaki wniosek może on wyciągnąć? Nie wie przecież, czy mam na myśli tę właśnie paczkę czy paczkę w ogóle, jednego papierosa czy też wiele, określoną markę czy papierosy w ogóle, lub, bardziej ogólnie, coś do palenia, a nawet, najogólniej, po prostu coś przyjemnego. W dodatku nie wie, czy ja mu tę paczkę tylko pokazuję, czy daję albo sprzedaję, czy też zabraniam mu palenia papierosów. Wynioskuje, czym jest Chesterfield, a czym nie jest tylko wówczas, gdy będzie dysponował serią innych językowych znaków, które mogą posłużyć jako „interpretanty” omawianego znaku.

Czy pamiętacie mędrca Balnibarbów z *Podróży Guliwera*? Zdecydował on, że „skoro słowa są tylko nazwami przedmiotów, byłoby wygodniej, gdyby wszyscy nosili z sobą przedmioty konieczne do wyrażania poszczególnych spraw, o których zamierzają rozmawiać”.

Swift, nie tylko znakomity satyryk, ale i znawca teorii komunikacji, pokazał jednak, jak bardzo jest to niewygodne: „jeśliby jakiś człowiek miał szczególnie ważne i różnorodne zajęcia, musiałby proporcjonalnie do tego nosić na plecach większy bagaż” i narażałby się na upadek pod jego ciężarem. Posługując się przedmiotami, trudno byłoby rozmawiać o „wielorybie”, jeszcze bardziej kłopotliwa byłaby rozmowa o „wielorybach”, a praktycznie niemożliwe byłoby powiedzenie czegoś o „wszystkich wielorybach” lub „nieobecnych wielorybach”. Nawet jeśli jakimś cudem udałoby się zgromadzić wszystkie wieloryby, jak można by wyrazić za pomocą przedmiotów, że są to istotnie wszystkie wieloryby?

Logika symboliczna przypomina nam nieustannie, że „znaczenia językowe” oparte na systemie relacji analitycznych między jednym wyrażeniem a innymi nie wymagają obecności przedmiotów. Lingwiści, wprost przeciwnie, robią co w ich mocy, by usunąć znaczenia i wszystkie odwołania do znaczenia z obszaru lingwistyki. W ten sposób problem znaczenia pozostaje Ziemią Niczyją. Ta zabawa w chowanego musi się skończyć. Przez całe lata walczyliśmy o włączenie zagadnienia dźwięków mowy do lingwistyki, dzięki czemu powstała fonologia. Teraz mamy przed sobą drugi front — zadanie włączenia znaczenia językowego do nauki o języku.

Zdaję sobie sprawę, że moje uwagi na temat nie rozwiązanych problemów są tak fragmentaryczne, jak filmowa zapowiedź, ale sądzę, że Państwo je zrozumieją, jeśli ma rację Peirce twierdząc, że każdy znak może być przełożony na inny, bardziej eksplicytny.

*Przełożyła Anna Werpachowska*

Wykład G. Beckinga, profesora muzykologii w Uniwersytecie Niemieckim w Pradze, niedawno wygłoszony w Praskim Kole Lingwistycznym, należy do najbardziej znaczących zdarzeń praskiego życia naukowego w ostatnim czasie. Już na kongresie fonetycznym, który odbył się w lipcu br. [1932] w Amsterdamie, Becking w swoim wykładzie o muzyczności serbo-kroackiej epiki ludowej podkreślił uderzający paralelizm między zasadniczymi problemami fonologicznymi a zasadniczymi problemami muzykologii, paralelizm, o którym mówił także przewodniczący kongresu J. van Ginneken w swojej mowie otwierającej kongres; ale dopiero wspomniany wykład Beckinga ukazał zasięg tego związku. W jasnej formie, z licznymi, także dla laika jasnymi przykładami badacz zarysował przekonującą porównawczą charakterystykę muzykologii i fonologii.

Afrykański tubylec gra melodię na bambusowym flecie. Muzyk Europejczyk będzie miał wiele trudności z dokładnym odtworzeniem egzotycznej melodii, ale w końcu udaje mu się ustalić wysokość tonów i jest przekonany, że tę afrykańską melodię dokładnie odtwarza. Ale tubylec się z tym nie zgadza, ponieważ Europejczyk nie zwrócił dostatecznej uwagi na barwę tonów. Teraz tubylec powtarza tę samą melodię na innym flecie. Europejczyk sądzi, że to jest inna melodia, ponieważ stosunki wysokości tonów, zgodnie z inną budową nowego instrumentu, zupełnie się zmieniły, ale tubylec przysięga, że to ta sama melodia. Różnica polega na tym, że dla Afrykanina ta sama



barwa tonów jest sprawą najważniejszą, gdy dla Europejczyka jest nią wysokość tonu. Ważne w muzyce jest nie to, co naturalistycznie dane, nie te tony, które są zrealizowane, lecz te, które są pomyślane. Tubylec i Europejczyk słyszą ten sam ton i myślą równocześnie zupełnie różne rzeczy, ponieważ oni je ujmują w odniesieniu do dwóch różnych systemów muzycznych; dźwięk funkcjonuje w muzyce jako element w systemie. Realizacje mogą być różne, akustyk ustali to ściśle, ale muzycznie istotne jest to, że dana melodia musi być rozpoznana jako identyczna. Między muzyczną wartością a jej realizacją istnieje dokładnie taki sam stosunek jak w języku między fonemem i dźwiękiem, który reprezentuje dany fonem w mowie.

Różnica między średniowiecznymi neumami a nowożytnymi nutami nie jest tylko różnicą graficzną, lecz odzwierciedleniem ważnej różnicy między dwoma muzycznymi systemami: w chorale gregoriańskim w diametralnym przeciwstawieniu do muzyki europejskiej czasów nowożytnych nie idzie o wysokość tonów, ale o kierunek ruchu melodii. Ścisły związek między fonologiczną strukturą języka a odpowiadającym jej zapisem, który był omawiany w Kole szczególnie przez N. S. Trubieckiego i A. Artymowicza, tworzy bliską paralelę. Becking próbuje zbudować typologię systemu muzycznego. Odróżnia on „system jednowymiarowy”, w którym tylko liczba stopni w gamie jest relewantna, „system dwuwymiarowy”, gdzie utrzymuje się zasada wewnętrznego pokrewieństwa materiału dźwiękowego, „trójwymiarowy”, który charakteryzuje poprzez funkcję w harmonii, i wreszcie „system czterowymiarowy”, w którym pojedynczy ton reprezentuje nadto funkcję akordu w harmonicznym systemie tonalnym. Zasady struktury systemu przypominają typologię systemów fonologicznych. W charakterze przykładu dla pierwszego typu uczony wskazuje muzykę guślarów z Czarnogóry, dla drugiego — symfonię z wyspy Bali, dla trzeciego — dzieło kościelnej muzyki angielskiej z XIV wieku, dla czwartego zaś typu wenecką kompozycję barokową. Na kilku oczywistych przykładach Becking pokazuje błąd tych badaczy, którzy w dany system muzyczny wczytują zasady innego systemu, na przy-

kład w systemie jednowymiarowym widzą „źle grany” szereg chromatyczny.

Także zasady rozwoju systemu muzycznego, jak to pokazuje wykład, są pokrewne fonologicznym zmianom językowym. Albo nierelevantna różnica staje się relevantna, albo dzieje się odwrotnie. Zwykle utraty i zdobycze relevantnych różnic są ze sobą powiązane.

Na zakończenie Becking zarysowuje podstawową różnicę między muzyką a językiem. Istnieją wprawdzie w historii muzyki poszczególne przypadki, gdy pewne formy muzyczne stają się wyrazem jednoznacznym (w operze włoskiej, u Wagnera itd.). Warto odnotowania jest to, że najwyżej zorganizowane elementy danego systemu częściej mają znaczenie mistyczne. Ale na ogół w muzyce, w odróżnieniu od języka, system tonów znaczy sam dla siebie; system tonów, który jest nierozzerwalnie związany ze światopoglądem.

Wnioski Beckinga są ogromnie ważne nie tylko dla muzykologa, ale także dla badacza języka. Otrzymuje on nowy materiał do owocnych porównań: podobne są w muzyce i języku stosunki między wartościami dźwiękowymi i ich realizacjami, stosunek między tymi wartościami a zapisem, podstawowe prawa mutacyj. Muzykologia uczy nas, że sąsiadujące ludy i plemiona często tworzą swoiste „muzyczne ligi”; tak na przykład ludy Dalekiego Wschodu mają szczególny system muzyczny, który, według Beckinga, wyróżnia się użyciem niezwyklej ilości małych interwałów. Jest rzeczą niezmiernie interesującą, że te ludy tworzą także „ligę fonologiczną”, którą w systemie fonologicznym charakteryzuje obecność różnic w przebiegu tonów. Należy porównać granice i właściwości poszczególnych muzycznych i językowych lig. Prawa strukturalne muzyki i poetyckiej formy dźwiękowej stanowią szczególnie wdzięczny materiał do porównawczego studium. Z punktu widzenia językoznawczego swoistość muzyki w stosunku do poezji polega na tym, że jej zespół konwencji (*langue* w terminologii de Saussure'a) ogranicza się do systemu fonologicznego i żadnego etymologicznego podziału fonemów, a więc żadnego słownika, nie ma.

Muzykologia powinna wykorzystać zdobycze fonologii: całościowe ujęcie teorii budowy systemu itd. Tak

na przykład ma znaczenie dla muzykologii teza fonologii, wedle której różnica dwóch korelatywnych wartości jest zawsze przeciwstawieniem wartości nacechowanej i nienacechowanej.

*Przełożyła Maria Renata Mayenowa*

## SPIS RZECZY

Roman Jakobson — uczoney i człowiek . . . . .	5
<i>Maria Renata Mayenowa</i>	
Moje ulubione tematy . . . . .	40
<i>Przełożyła Maria Renata Mayenowa</i>	

### CZĘŚĆ PIERWSZA

Kilka uwag o Peirce'ie, poszukiwaczu dróg w nauce o języku . . . . .	51
<i>Przełożył Stefan Amsterdamski</i>	
Język a inne systemy komunikacji . . . . .	59
<i>Przełożyła Anna Tanalska</i>	
O stosunku między znakami wizualnymi i audytywnymi	75
<i>Przełożył Michał Głowiński</i>	
«Tak» i «nie» w mimice . . . . .	85
<i>Przełożył Wincenty Grajewski</i>	
Czy upadek filmu? . . . . .	92
<i>Przełożyła Halina Kuligowska</i>	
Szczupak po polsku . . . . .	100

### CZĘŚĆ DRUGA

W poszukiwaniu istoty języka . . . . .	115
<i>Przełożyła Dorota Kurkowska-Urbańska</i>	
Części i całości w języku . . . . .	135
<i>Przełożył Stefan Amsterdamski</i>	
Znak i system języka. Głos w dyskusji . . . . .	141
<i>Przełożyła Zofia Florczak</i>	
Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych	150
<i>Przełożył Leon Zawadowski</i>	
Lingwistyczne spojrzenie na problem świadomości i nie- świadomego . . . . .	176
<i>Przełożył Jan Kordys</i>	

[wraz z <i>Kathy Santilli</i> ]	
Mózg a język. Półkule mózgowe i struktura językowa we wzajemnym naświetleniu . . . . .	193
<i>Przełożyła Teresa Dobrzyńska</i>	

**CZĘŚĆ TRZECIA**

Pojęcie cech dystynktywnych w językoznawstwie. Wspo- mnienia i rozważania . . . . .	217
<i>Przełożyła Dorota Kurkowska-Urbańska</i>	
Szyftery, kategorie czasownikowe i czasownik rosyjski	257
<i>Przełożyła Elżbieta Janus</i>	
[wraz z <i>Lindą Waugh</i> ]	
Magia dźwięków mowy . . . . .	282
<i>Przełożyła Maria Renata Mayenowa</i>	
Pogląd Boasa na znaczenie gramatyczne . . . . .	341
<i>Przełożyła Anna Tanalska</i>	

**CZĘŚĆ CZWARTA**

Komunikacja werbalna . . . . .	355
<i>Przełożyła Maria Renata Mayenowa</i>	
O językoznawczych aspektach przekładu . . . . .	372
<i>Przełożyła Lucylla Pszczołowska</i>	
Metajęzyk jako problem językoznawczy . . . . .	382
<i>Przełożyła Maria Renata Mayenowa</i>	

**CZĘŚĆ PIĄTA**

Związki językoznawstwa z innymi naukami . . . . .	391
<i>Przełożył Adam Weinsberg</i>	
Językoznawstwo a teoria informacji . . . . .	459
<i>Przełożył Zygmunt Saloni</i>	
Wspólny język lingwistów i antropologów . . . . .	471
<i>Przełożyła Anna Werpachowska</i>	
Muzykologia a językoznawstwo . . . . .	490
<i>Przełożyła Maria Renata Mayenowa</i>	

**PRINTED IN POLAND**

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989 r.  
Wydanie pierwsze.  
Nakład 10 000+250 egz. Ark. wyd. 21,7. Ark. druk. 31.  
Papier offset. kl. III, 71 g, 82X104 cm.  
Oddano do składania w kwietniu 1987 r.  
Podpisano do druku w lutym 1988 r.  
Druk ukończono w czerwcu 1989 r.  
Łódzka Drukarnia Dzielowa  
Zam. nr 373/1100/87. K-11